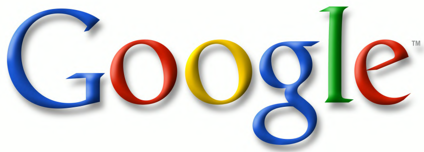
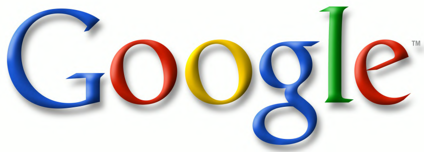
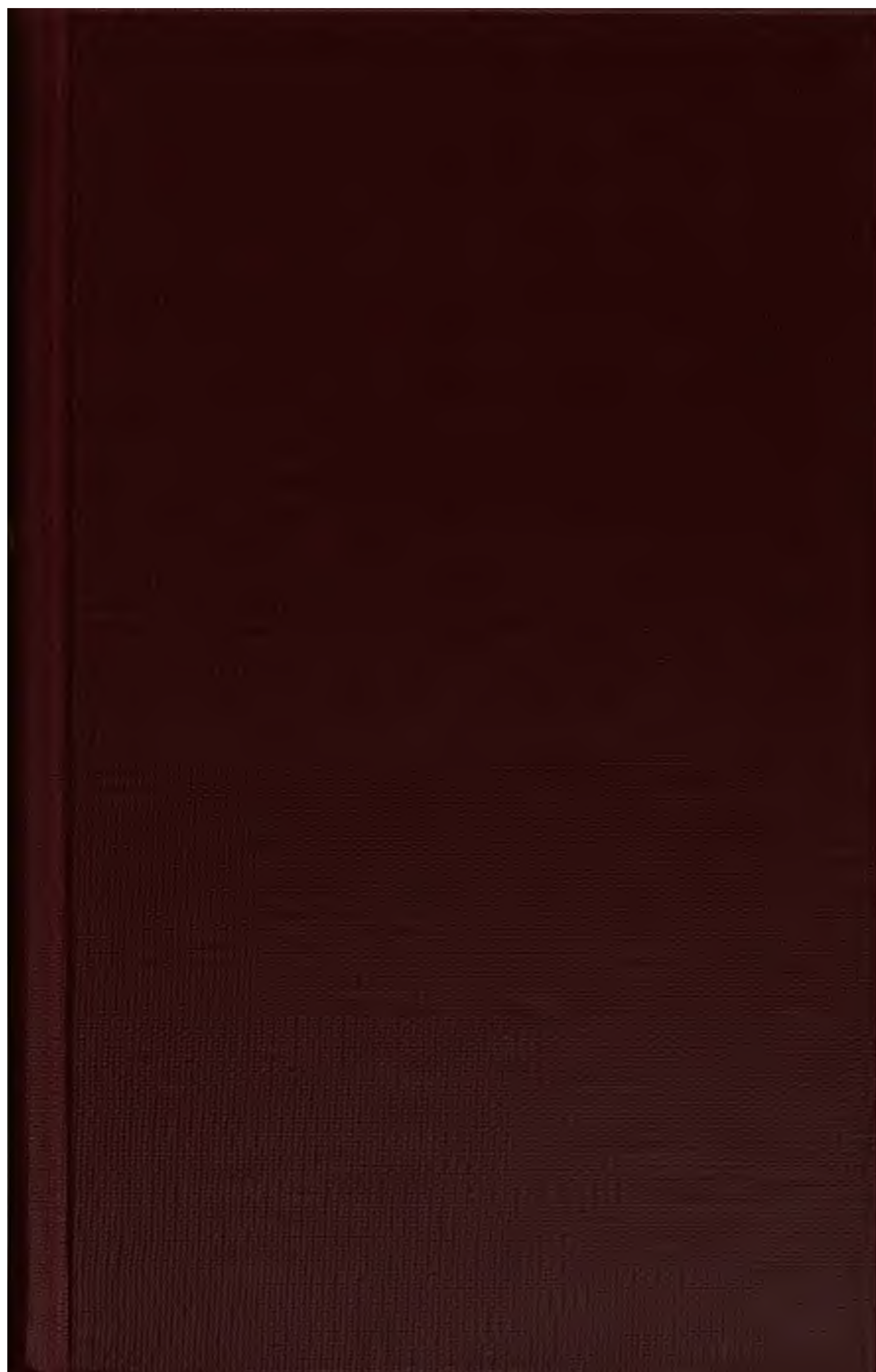
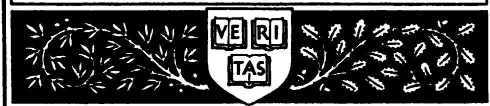
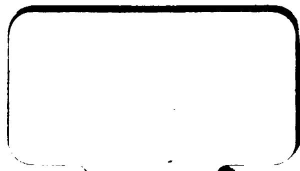

Google






VE
RI
TAS



AKADEMIA UMIEJĘTNOŚCI W KRAKOWIE.

SPRAWOZDANIA

z czynności i posiedzeń.

ROK 1898.



AKADEMIA UMIEJĘTNOŚCI W KRAKOWIE.

SPRAWOZDANIA

z czynności i posiedzeń.

ROK 1898.



KRAKÓW.
NAKŁADEM AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI.
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI SPÓŁKI WYDAWNICZEJ POLSKIEJ.
1898.

Kraków, 1898. — Drukarnia Uniw. Jagiell., pod zarządem J. Filipowskiego.

TREŚĆ.

I. Wydział filologiczny.

III. Wydział matematyczno-przyrodniczy.



SPRAWOZDANIA

Z CZYNNOŚCI I POSIEDZEŃ
AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI
W KRAKOWIE

wydawane
pod redakcyą Sekretarza generalnego
STANISŁAWA SMOLKI
z współudziałem Sekretarzy Wydziałów.

Sprawozdania z posiedzeń i czynności Akademii Umiejętności w Krakowie wychodzą z końcem każdego miesiąca, z wyjątkiem Sierpnia i Września. Prenumerata wynosi w Krakowie: 1 fl. 50 kr., — w Austryi 1 fl. 80 kr., — za granicą w obrębie związku pocztowego 2 fl. rocznie. Numer pojedynczy sprzedaje się, o ile zapas starczy, po 25 kr.
Skład główny w księgarni Spółki wydawniczej w Krakowie.

Tom III. **Luty 1898.** **Nr. 2.**

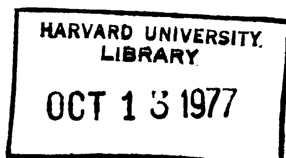
BIBLIOGRAFIA.

Odbitki z Rozpraw:

Ludwik Birkenmajer: Wyniki pomiarów natężenia siły ciężkości w kilku miejscowościach Galicyi zachodniej, 8-o, str. 36. Cena 40 kr.

Aleksander Brückner: O Piaście, 8-o, str. 46. Cena 50 kr.

Stanisław Dobrzycki: O mowie ludowej we wsi Krzęcinie, 8-o, str. 78. Cena 55 kr.



Emil Godlewski iun.: O przeistaczaniu spermatyd w plemniki w gruczole obojnaczym Helix pomatia (z jedną tablicą), 8-o, str. 35. Cena 50 kr.

L. Marchlewski: O gossypolu, składniku nasion bawełny, 8-o, str. 5. Cena 15 kr.

— Studya nad związkiem O'Neilla i jego pochodnymi, 8-o, str. 7. Cena 15 kr.

K. Olearski i L. Silberstein: Kilka uwag o parze przesyconej, 8-o, str. 6. Cena 15 kr.

Franciszek Piekosiński: Sądownictwo wieków średnich, 8-o, str. 34. Cena 35 kr.

M. P. Rudzki: O rozchodzeniu się drgań podczas trzęsień ziemi, 8-o, str. 29 (z jedną tablicą). Cena 35 kr.

Ludwik Silberstein: O falach elektromagnetycznych wymuszonych w sprężystym ośrodku drgającym, 8-o, str. 12. Cena 15 kr.

Kazimierz Żórawski: O całkowaniu pewnej kategoryi równań różniczkowych zwyczajnych rzędu trzeciego, 8-o, str. 65. Cena 55 kr.

— Przyczynek do teoryi nieskończenie małych przekształceń, 8-o, str. 15. Cena 15 kr.

Odbitka ze Sprawozdań Komisyi historyi sztuki:

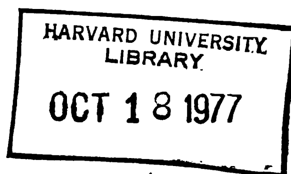
Ludwik Puszet: Ołtarz św. Jana Chrzciciela w kościele św. Floryana w Krakowie (z 5 cynkotypami w tekście) 4-o, str. 14.

Odbitki z Archiwum Komisyi historycznej, tom VIII:

Józef Kleczyński: Poszukiwania spisów ludności Rzeczypospolitej polskiej w zbiorach Moskwy, Petersburga i Wilna, 8-o, str. 12. Cena 15 kr.

Józef Kleczyński i Franciszek Kluczycki: Liczba głów żydowskich w Koronie z taryf roku 1765, 8-o, str. 22. Cena 20 kr.

Anatol Lewicki: Listy i akta Piotra Myszkowskiego, generalnego starosty ziem ruskich króla Jana Olbrachta, zebrane przez ś. p. Adolfa Pawińskiego, wydał...., 8-o, str. 89. Cena 60 kr.



SPRAWOZDANIA Z POSIEDZEŃ.

I. Wydział filologiczny.

Posiedzenie dnia 14 Lutego 1898 r.

Przewodniczący: Dyrektor K. Morawski.

Przewodniczący K. Morawski poświęca gorące wspomnienie pamięci zmarłego przed miesiącem sekretarza Wydziału filologicznego, ś. p. Lucyana Malinowskiego, zaznaczając, jak wielką wskutek tej śmierci ponosi Wydział stratę. Obecni uczcili pamięć zmarłego przez powstanie.

Czł. J. Tretiak przedstawia rozprawę swoją p. t.: *„Cześć Mickiewicza dla Najśw. Panny“*.

Autor zastanawia się naprzód nad źródłami tej szczególnej czci dla Bogarodzicy, jaka się uwydatniła w poezyi Mickiewicza, i widzi je tak w tradycyi narodowej, jak i w pobożnem wychowaniu poety. Następnie wykazuje na utworach Mickiewicza, jak ta cześć w różnych okresach jego twórczości przybiera odmienny charakter, jak przeobraża się stosownie do nastroju poety w danym okresie, stosownie do prądów, współcześnie go ogarniających. Pięć różnych faz w ewolucyi tei czci, pięć różnych sposobów przedstawienia Najśw. Panny, zarysowuje się w jego poezyi, a każdy dobrze znamionuje okres prądów, nurtujących duszę poety. Autor analizuje naprzód Hymn na dzień Zwiastowania i wykazuje na nim cechy okresu pierwszego obudzenia się sił twórczych, romantycznych zapędów fantazyi, marzycielskiej miłości dla Maryli i wpływu Tassa. Zwraca przytem uwagę na to, jak wręcz odmiennie traktowali ten sam przedmiot najznakomitsi przedstawiciele pokrewnych narodów: Puszkin i Szewczenko i wskazuje przyczyny tej różnicy. Następnie mówi o wierszu „Do Matki Polki“, w którym obraz Matki Bolesnej zjawia się na to tylko, aby wtórować wallenrodycznym cier pieniom, bajroniczno-patryotycznemu nastrojowi poety. Najśw. Panna nie jest tu jeszcze ideałem macierzyńskiej dobroci opiekunką, pocieszycielką, orędowniczką, ale tylko klasycznym wzorem cierpienia.

W trzeciej części Dziadów całe przedstawienie Najśw. Panny odpowiada stanowczemu zwrotowi poety od bajronizmu ku wierze tradycyjnej. Występuje ona tutaj, jako czuła i kochająca matka cierpiącej

ludzkości. Do niej zwracają się modły Ewy za prześladowanych na Litwie, Ona zasmuconemu dziewczęciu zsyła we śnie błogie ukojenie. Ale ma przytem inny jeszcze charakter. Uwieńczona na obrazie od dziewiczych rąk kwiatami, Ona się kwiecistem odwdzięcza marzeniem; występuje tedy jako królowa kwiatów, królowa roślinności, zgodnie z tradycyą katolicką, która w Jej święto każe poświęcać zioła. W Panu Tadeuszu zachowuje ten sam charakter co w Dziadach, tak samo jest matką-pocieszycielką, ucieczką strapionych, tak samo królową roślinności, jako Najśw. Panna Kwietna, na której ołtarzu wieśniaczki składają snopki ziela. Ale do wszystkich tytułów, jakie się Jej w Dziadach należą przybywa tu jeszcze jeden, który Jej tradycya narodowa przynosi: tytuł królowej Polski i Litwy, opiekunki już niecierpiących jednostek, ale całych warstw, całego cierpiącego narodu, co zgadza się wybornie z charakterem poematu, streszczającego życie całego narodu ze wszystkiemi jego świetnemi wspomnieniami i gorącemi aspiracyami. Mówiąc o czci dla Najśw. Panny w Panu Tadeuszu autor utrzymuje i dowodzi, że wprowadzenie do poematu Jej święta, obrazu cudownej pogody i uroczystego nabożeństwa w ten dzień świąteczny nie było rzeczą przypadku, ale wypłynęło z chęci poety okazania w zakończeniu powieści szczególnej czci dla Tej, którą obrał za swoją muzę. Wyjaśnia też, że święto Najśw. Panny Kwietnej, w którem wszyscy dotychczasowi komentatorowie Pana Tadeusza upatrywali marcowe święto Zwiastowania, jest sierpniowem świętem Wniebowzięcia Maryi Panny, przesuniętem przez poetę na mocy licencyi poetyckiej na początek lata, to jest do historycznej pory wejścia wojsk Napoleońskich na Litwę.

Ostatni obraz Najśw. Panny, ostatni objaw czci dla Niej w poezyi Mickiewicza występuje w hymnie, rytmiczną prozą pisanym, p. t. »Słowa Najśw. Panny« i przypada na czasy pogrążenia się poety w mistycyzmie. Nosi też wyraźne znamiona tego okresu. Wszystkie rysy i barwy dawniejszych Jej obrazów, piórem poety kreślonych, znikają tu zupełnie. Pomimo tego jednak, i pomimo braku rymowanej szaty, autor uważa ten obraz za wyższy od wszystkich poprzednich, jeżeli nie swoją mistyczną pięknością, to ideą w tę piękność obleczoną. W tym obrazie Bogarodzica występuje jako idealny typ matki bohaterów. W końcu autor zwraca uwagę na ogromne znaczenie tej czci poety dla Bogarodzicy pod względem etycznym. Ona to przedewszystkiem rozlewa w poezyi Mickiewicza, a także i w całej współczesnej poezyi polskiej, w Mickiewicza zapatrzonej, tę czystość i świeżość moralną, która jest podstawą zdrowego życia rodzinnego*).

---

*) Rozprawa ta ukaże się niebawem w jubileuszowym roczniku Pamiętnika wydawanego przez Tow. im. Ad. Mickiewicza.

Zastępca Sekretarza zdaje sprawę z posiedzenia Komiszi historyi sztuki, które się odbyło dnia 20 stycznia 1898 r. pod przewodnictwem czł. Maryana Sokołowskiego.

Prof. Władysław Łuszczkiewicz odczytał referat o ruinie kościółka św. Idziego w pobliżu miasta Inowłodza nad Pilicą na podstawie zdjęć rysunkowych dokonanych na miejscu przez p. Maryana Wawrzenieckiego. Zabytek ten nie był napewne kościołem grodowym z XII wieku, śladów bowiem inkastellacyi nie zostało przy nim wcale. Nasyp czworokątny zamku inowłodzkiego znajduje się w pobliżu; broniony on był rzeką i bagnistemi łąkami, a ślady muru obwodowego i baszt świadczą, że powstał w epoce Kazimierza Wielkiego. Kościółek, od zamku o wiele dawniejszy, zbudowany jest z dzikiego kamienia, posiada jedną bardzo wąską nawę, romańską absydę, a u facyaty okrągłą wieżyczkę, która zapewne była klatką schodową do empory kasztelańskiej. Okna wąskie mają już wyraźne ślady gotyku, a znaczna grubość murów nie dowodzi przecież inkastellacyi zabytku. Była to zapewne kaplica cmentarna, postawiona na wzgórzu, na którem dotąd cmentarz się znajduje, a nie kościół grodowy romański, jak referent przed paru laty przypuszczał.

Z kolei prof. dr. Jerzy hr. Mycielski zwrócił uwagę na pracę p. Henryka de la Tour pomieszczoną w »La Revue de l'art ancien et moderne« o t. z. puharze Sobieskiego, odnoszącym się do odsieczy Wiednia, a który znajduje się dziś w »Cabinet des médailles« w Paryżu. Wspaniały ten płaskorzeźbiony puhar z kości słoniowej, utwór niemiecki z końca wieku XVII, nie ma nic wspólnego z osobą Jana III, ale dokładne jego zbadanie świadczy, że ma za wyłączny cel gloryfikacyę cesarza Leopolda I oraz księcia Lotaryngskiego, elektora saskiego i hr. Stahremberga, których portretowane postacie wyraźnie na nim rozpoznać można. Sobieski z umysłu w utworze tym pominięty został, co zdaniem referenta dowodzi wymownie, że cała znana niechęć niemieckiej opinii publicznej i cesarskiej polityki do głównego sprawcy odsieczy z r. 1683 nawet w drobnych dziełach sztuki wyraz swój znajdowała.

Następnie prof. dr. Jerzy hr. Mycielski omówił przepisane przez siebie dwa listy malarza Norblina, znajdujące się w archiwum książąt Radziwiłłów w Nieborowie i tekst ich odczytał. Przy zupełnym dotąd braku własnych enuncyacyj wielkiego francuskiego artysty pod koniec wieku XVIII na lat 30 z górą w Polsce osiadłego, są listy te wyjątkowego znaczenia dokumentem do jego charakterystyki. Pisane po francusku do księżnej Heleny z Przeździeckich Michałowej Radziwiłłowej, wojewodziny wileńskiej, odnoszą się do wielkiego jej dzieła pod Łowiczem, do słynnej »Arkadyi,« w której główną »świątynię Mi-

nerwy« Norblin ozdobił najpiękniejszym swym utworem freskowym na sklepieniu wchodowej sali, przedstawiającym »Jutrzenkę uciekającą przed Dniem«. Oba listy, pobieżnie datowane, najbliższe są r. 1780, a rzucają wiele światła i na stosunek Norblina do księżnej i na jego wykształcenie, oraz na prace przedwstępne do fresku w »Arkadyi«. Noszą na sobie charakter delikatnej francuskiej kultury końca wieku XVIII, wytwornych malarza manier i sposobu wyrażania się, dowcipu jego wreszcie i ogółem niezmiernie sympatycznej osobistości, która dzięki badaniom lat ostatnich — jak to zauważył prof. Maryan Sokołowski — coraz jaśniejszą się staje, a w tem nowem świetle na niepośledinią artystyczną postać wyrasta.

W końcu członkiem Komisyi wybrany został jednogłośnie p. Maryan Wawrzeniecki, artysta-malarz w Warszawie.

Na posiedzeniu ściślejszem uchwalono poruczyć tymczasowo czynności sekretarza Wydziału filologicznego Czł. J. Tretiakowi i uznano potrzebę reorganizacyi komisyi językowej. Następnie na wniosek przewodniczącego uchwalono pracę ś. p. Lucyana Malinowskiego, przedstawioną przez niego na ostatniem posiedzeniu O zabytku języka polskiego z początku XVI, odesłać do komitetu wydawniczego. W końcu zatwierdzono wybór p. Maryana Wawrzenieckiego, artysty-malarza w Warszawie, na członka komisyi historyi sztuki.

II. Wydział historyczno-filozoficzny.

Posiedzenie dnia 21 Lutego 1898 r.

Przewodniczący: Prof. Wł. Łuszczkiewicz.

Czł. Fr. Piekosiński czyta rzecz p. t. *„Zawiązki rzeczy menniczej w Polsce w dobie Piastowskiej“*.

Autor stwierdza przedewszystkiem, iż nie istnieje żadne źródło historyczne, któreby dostarczało jakiejkolwiek wiadomości, jak wyglądała stopa mennicza w Polsce w dobie piastowskiej. A chociaż już od Mieczysława I posiadamy nieprzerwany szereg monet z każdego prawie panowania, to nam to, acz niezmiernie ważne, źródło przecież do oznaczenia stopy menniczej pomódz nie może, skoro nie wiemy, ile

bitej monety, mianowicie denarów, liczono na jednę grzywnę polską staropiastowską.

Aby więc dotrzeć do pożądanej wiadomości, trzeba się chwycić jedynie w takich razach wskazanej metody retrospektywnej, biorąc za punkt wyjścia wstecznych badań taką epokę, z której stopa mennicza polska wieków średnich jest nam dobrze znaną, i na podstawie tych wiadomości czynić wnioski o epoce poprzedniej nieznanej.

Taką epoką dobrze znaną w historyi numizmatyki polskiej wieków średnich jest wiek XIV, o którym wiemy, iż podówczas w rzeczy menniczej polskiej była w użyciu grzywna Krakowska o 198 gramach srebra, rozłożona na 48 groszy, każdy grosz po 12 denarów.

Otóż zachodzi pytanie, czy ta grzywna Krakowska z XIV wieku nie jest przypadkiem grzywną staropiastowską? Fakt, że grzywna ta nie nazywa się grzywną polską ale Krakowską, wskazuje, że to nie jest grzywna pierwotna polska powszechna, ale grzywna partykularna. Kraków został założony w r. 1257 na prawie niemieckiem wedle wzoru miasta Wrocławia, grzywna zatem Krakowska z wieku XIV jest prawdopodobnie grzywną Wrocławską, więc nie może być dawniejszą nad rok 1257, i tak też jest rzeczywiście. Jakoż grzywna Krakowska pojawia się w historyi numizmatyki polskiej średniowiecznej dopiero na początku XIV wieku. Grzywna mennicza Krakowska nie jest przeto grzywną staropiastowską.

Jaką była grzywna staropiastowska, posłużą nam następujące szczegóły. W statutach średniowiecznych polskich są ustanowione różne kary w grzywnach, któreto grzywny karne w rzeczywistości płaciły się daleko mniejszą liczbą grzywien bitych pieniędzy. I tak za karę 70 grzywien płaciło się tylko 14 grzywien pieniędzy, za karę 15 grzywien płaciło się tylko 3 grzywny pieniędzy, czyli, że grzywna karna równała się tylko $^1/_5$ grzywny pieniężnej a pięć grzywien karnych szło na jednę grzywnę pieniędzy. Jak wytłomaczyć tę sprzeczność, zachodzącą pomiędzy grzywną statutową a grzywną pieniędzy? przecież dla grzywien karnych nie formowano osobnej stopy menniczej. Ta sprzeczność tak się tłomaczy, że w chwili wydania owych postanowień statutowych była w użyciu inna lżejsza grzywna pieniężna, niemniej że takich lżejszych grzywien 5 szło na późniejszą ciężką grzywnę Krakowską.

Że zaś takie postanowienia statutowe są prastare i głębokiej sięgają starożytności, przeto jest wszelkie prawdopodobieństwo, że owa lekka grzywna statutowa jest właśnie grzywną staropiastowską.

Tym sposobem grzywna staropiastowska, równająca się $^1/_5$ grzywny menniczej Krakowskiej, ważyłaby około 40 gramów srebra i przedstawiałaby wartość około 10 późniejszych groszy Czeskich czyli Krakowskich lub polskich.

A ponieważ jedyną monetą wybijaną w Polsce w dobie piastowskiej był denar, chodziłoby więc jeszcze o sprawdzenie, ile denarów

liczono na jednę grzywnę staropiastowską. I tu znowu źródła historyczne pozostawiają nas bez wszelkiej pomocy, musimy więc znowu uciec się do metody retrospektywnej o pomoc.

Otóż w chwili, kiedy na początku XIV wieku grzywna Krakowska staje się grzywną menniczą polską, liczącą 48 groszy, idzie na grosz 12 denarów, czyli na grzywnę 576 denarów. Jeśli przeto grzywna staropiastowska równała się $1/5$ grzywny Krakowskiej czyli okrągło 10 groszom, to powinna była liczyć 120 denarów, a w takim razie denar powinien trzymać wagę 0·33 grama.

Porównywając denary bite za czasów Mieszka I i Bolesława Chrobrego, dostrzegamy, że takowe ważą daleko więcej niż jeden gram, czasem $1^1/_2$ grama, czasem nawet wagi 2 gramów dochodzą, a zatem są kilkakroć cięższe, niżby wedle rezultatów naszych dochodzeń powinny być denary staropiastowskie. Jak to wytłomaczyć?

Przyczyna tego zjawiska leży w następujących faktach. Nie mieliśmy w dobie piastowskiej żadnych kopalń szlachetnych kruszców, zwłaszcza kopalń srebra, nie mieliśmy przeto z czego bić pieniędzy; srebro zatem, do bicia pieniędzy potrzebne, musieliśmy sprowadzać z zagranicy, a że nie mieliśmy czem za to srebro płacić, gdyż nie mieliśmy żadnych wartościowych towarów eksportowych, prócz wosku oraz skórek z drobnych szlachetnych zwierząt, jak gronostaje, kuny, łasice i wiewiórki, przeto stosunkowo bardzo tylko niewielką ilość srebra mogliśmy sprowadzać z zagranicy, a i z tego srebra moneta musiała być w pierwszej linii przeznaczona na zapłacenie kupcom zagranicznym towarów importowanych, jak paramentów kościelnych, zbroi, sukna i kosztownych materyj i t. p. tak, że dla obrotu wewnętrznego pieniędzy bitych już nie starczyło.

Że zaś kupiec zagraniczny potrzebował takich pieniędzy, jakie były w handlu zagranicznym pospolicie używane, to jest denarów bitych wedle stopy menniczej frankońskiej, przez Karola Wielkiego zaprowadzonej, wagi około $1^1/_2$ grama, przeto też tak Mieszko I jak i Bolesław Chrobry swe nieliczne denary, głównie dla kupców zagranicznych przeznaczone, musieli wybijać na wzór denarów, będących w obiegu w Niemczech, z pominięciem zupełnem stopy menniczej krajowej staropiastowskiej. Obrót zaś wewnętrzny dla braku bitej monety, która nadto z powodu swej wielkiej rzadkości miała wygórowaną wartość obiegową, przewyższającą o wiele swą wartość rzeczywistą, musiał się ograniczyć do surrogatów pieniędzy.

Takiemi surrogatami były: naprzód bydlęta, w szczególności woły, wół mianowicie szedł za dwa grosze i stąd powstała w rzeczy menniczej polskiej nazwa szkojca na 2 gr., szkojec bowiem czyli szkot oznacza w języku staropolskim bydlę. Drugim surrogatem były poprzód już wzmiankowane skórki zwierzęce: gronostajowe, kunie, łasicze, wiewiórcze, które

jako główny przedmiot handlu eksportowego, dłużej niż inne surrogaty utrzymały się w obiegu. Mamy dowody, że jeszcze w XIII wieku były w obiegu grzywny kun, że w takich grzywnach oddawano w niektórych okolicach daniny publiczne, dziesięciny i cła.

Najmniejszej wartości surrogatem, zastępującym dzisiejszą zdawkową monetę, były drobne kruszyny soli, których 150 liczono na jeden grosz.

Oprócz tego stanowiły wedle Al-Bekrego ulubiony surrogat pieniędzy cienkie chusteczki, prawdopodopnie te same, jakiemi po dziś dzień wiejskie kobiety stroją swoje głowy; te chusteczki czyli płatki były prawdopodobnie najstarszym surrogatem pieniędzy, skoro wyraz płacić widocznie od tych płatków pochodzi. Także wyraz polski grzywna, oznaczający zarówno karę jak i stopę menniczą, a powinowaty z wyrazem grzywa, zdaje się wskazywać, że surrogatem pieniędzy były także grzywy włósia końskiego.

Skoro zaś aż do połowy XIII wieku utrzymują się surrogaty w wewnętrznym obiegu, mimo, że już od 300 lat mieliśmy bitą monetę, to dowód, że ta bita moneta była przeznaczona głównie dla handlu zagranicznego, a obrót wewnętrzny surrogatami posiłkować się musiał.

Wobec tego więc nietylko że ci pierwsi Piastowie, którzy poczęli bić monetę polską, musieli bić tę monetę na stopę zagraniczną a nie na stopę krajową, ale co więcej bito wprost cudzoziemską monetę wedle cudzoziemskich wzorów. Wykopaliska nasze dostarczają w wielkich ilościach takiej naśladowanej cudzoziemskiej monety. Taką naśladowaną monetą są przedewszystkiem denary Doresztackie Karola Wielkiego, denary Ottona III i Adelajdy, wreszcie denary tak zwane Wendyjskie. Zwolna denary polskie spadają coraz więcej w wadze, aż w drugiej połowie XII i w pierwszej XIII wieku spadają do 0·16 grama, i wtenczas 240 takich denarów równa się już grzywnie staropiastowskiej czterdziestogramowej.

Atoli grzywna mennicza staropiastowska 40 gramowa nie przemieniła się bezpośrednio na grzywnę menniczą Krakowską o 198 gramach. Istniała jeszcze faza przejściowa. Mianowicie u schyłku XIII i na początku XIV wieku zarzucono wybijanie denarów brakteatowych staropiastowskich a poczęto wybijać denary na stopę Toruńską. W tym czasie jest w użyciu grzywna mennicza, która się równa $^3/_5$ późniejszej grzywny menniczej Krakowskiej a więc przedstawia wartość 3 grzywien staropiastowskich czyli 120 gramów, czyli 30 groszy a 360 denarów.

W dyskusyi, która się wywiązała nad tą pracą, zabierał głos prof. dr. Wojciechowski.

Następnie odbyło się posiedzenie ściślejsze, na którem wskutek ustąpienia prof d-ra Smolki ze stanowiska Sekretarza Wydziału, wybrano jednogłośnie pełniącym funkcye Se-

kretarza prof. d-ra Ulanowskiego, a wybór stanowczy na Sekretarza stosownie do regulaminu odroczono do pełnego posiedzenia Wydziału w maju.

III. Wydział matematyczno-przyrodniczy.

Posiedzenie dnia 7. Lutego 1898 r.

Przewodniczący: Prof. Dr. F. Kreutz.

Czł. J. Karliński zdaje sprawę z pracy p. L. Satkego p. t.: „*Stan zachmurzenia w Galicyi*“.

Na podstawie materyału zgromadzonego od r. 1866 w Sprawozdaniach Komisyi fizyograficznej obliczył autor dla wszystkich stacyi w Galicyi, chociażby te nie obejmowały nawet roku całego, średnie miesięczne i roczne stanu zachmurzenia, a nadto ilość dni pogodnych i pochmurnych w każdym miesiącu, uważając za pogodne dni te, których średnia wynosiła najwięcej 2, 0, a za pochmurne te, których średnia była najmniej 6, 7. Następnie omawia autor wartość tych spostrzeżeń, wykazując na kilku przykładach, że spostrzeżenia te są w wielu przypadkach błędne lub niepewne. W średnich rocznych n. p. wynosi różnica 27%, a ta jest stanowczo dla Galicyi za wielka. Jeszcze większe różnice napotykamy w średnich rocznych dni pogodnych i pochmurnych, które dla pogodnych wynoszą 91 a dla pochmurnych 150 dni, co jest wprost nieprawdopodobne.

Mimo to przychodzi autor do następujących wniosków. W średniej roku i pór roku stan zachmurzenia wzmaga się od wschodu ku zachodowi, a w górach jest mniejszy, niż w odpowiednich miejscowościach nizinnych; to zjawisko tłomaczy za pomocą przeważnie panujących wiatrów. W roku leży Galicya między izonefami 55% a 57%, najpochmurniejszym miesiącem jest grudzień i listopad, najpogodniejszym wrzesień lub sierpień. Krzywa jednak wyobrażająca przebieg roczny stanu zachmurzenia na poszczególnych stacyach nie jest regularna, bo w czerwcu jest stan zachmurzenia wogóle większy niż w sąsiednich miesiącach.

W pojedynczych porach roku znajdujemy znowu, że zima jest najpochmurniejszą a lato najpogodniejszą porą roku; jesień jest bardziej pochmurną niż wiosna oprócz miejscowości położonych poni-

niżej 49% pół. szer. Największe różnice napotykamy w lecie, bo na wschodzie mamy izonefę 45% a na zachodzie w tej samej porze prawie 60%, jakoteż w jesieni, gdzie na wschodzie bieże izonefa 55% a obok Krakowa prawie 70%.

Czł. S. Niementowski zdaje sprawę z pracy swojej p. t.: *„O azimidach benzimidazoli“*.

Nawiązując do swej ostatniej pracy »O nowych sposobach otrzymywania anhydrozwiązków« podaje autor charakterystykę dwu nowych związków zawierających w (β)-orto-położeniu fenylbenzimidazolu grupę amidową NH_2. Opisuje następnie przetwory otrzymane z tych istot działaniem kwasu azotowego, które tworzą nowy typ związków organicznych, azimidów benzimidazoli, ogólnego wzoru $C^n H_{2n-18} N_4$, z początkowym członem w szeregu homologicznym $C_{13} H_8 N_4$. Ciała te są jednokwasowemi zasadami, w kwaśnych rozczynach zachowują się jak sole właściwych związków diazowych, tj. przez zagotowanie utracając azot diazowy zamieniają się w odpowiednie oxypochodne. Z bromem reagują jak wszystkie anhydrozasady, przyłączając dwa atomy bromu wskutek zerwania połączenia podwójnego w pierścieniu imidazolowym. Przez stapianie z β-naftolem i innymi fenolami wytwarzają czerwone barwiki azowe.

Czł. K. Olszewski zdaje sprawę z pracy pp. K. Radziewanowskiego i J. Schramma p. t.: *„O wpływie światła na chemiczne podstawianie“*.

Ta praca jest dalszym ciągiem prac J. Schramma ogłoszonych częścią pod powyższym tytułem, częścią pod tytułem: »O wpływie światła na przebieg reakcyj chemicznych przy działaniu chlorowców na połączenia aromatyczne«. Autorowie opisują w niej zachowanie się orto-, meta- i para-ksylolu, mesitylenu i etylobenzolu przy działaniu chloru pod wpływem światła słonecznego, a w celu ułatwienia działania promieni słonecznych i uniknięcia zetknięcia się gazów z korkami używali przy tem działaniu odpowiednio urządzonego aparatu szklanego. Doświadczenia przeprowadzali w czerwcu między godz. 11—3. w czasie najsilniejszego działania światła słonecznego. Wyniki pracy są następujące:

1) Podczas działania chloru na ortoksylol w ilościach odpowiadających stosunkom drobinowym tworzy się pod wpływem światła słonecznego, jako główny produkt działania, chlorek ortoksylilu $CH_3-C_6 H_4-CH_2 Cl$, o położeniu łańcuchów bocznych 1: 2, otrzymany poprzednio przez Reymanna przy działaniu chloru na wrzący ortoksylol. Obok niego tworzy się także przy tem działaniu niewielka ilość chlorku ortoksylilenu $C_6 H_4 - (CH_2 Cl)_2$ (1 : 2), który się otrzymuje jako głó-

wny produkt działania, w stanie bardzo czystym, przy działaniu dwóch drobin chloru na drobinę ortoksylolu pod wpływem światła słonecznego. O ile tyczy się tworzenia się tych dwu ciał, jest działanie chloru na ortoksylol pod wpływem światła zupełnie analogiczne do działania bromu, które już poprzednio zbadał Schramm. Obok wspomnianych dwu ciał, tworzy się jednak podczas tej reakcyi w małej ilości także nieznany dotychczas produkt dodania sześciu atomów chloru do drobiny ortoksylu, składu $C_6 H_4 Cl_6 (CH_3)_2$, ciało interesujące ze względu na teorye budowy drobinowej benzolu.

2) Paraksylol zachowuje się przy działaniu chloru pod wpływem światła zupełnie podobnie, jak ortoksylol, i daje przy działaniu jednej drobiny chloru na jednę drobinę paraksylolu chlorek paraksylilu $CH_3—C_6 H_4—CH_2 Cl$ (1 : 2), a podczas działania dwóch drobin chloru na drobinę paraksylolu chlorek paraksylilenu $C_6 H_4—(CH_2 Cl)_2$ (1 : 2). Działania przebiegają prawie ilościowo i pozwalają otrzymać obydwa te ciała łatwo i w stanie tak czystym, w jakim za pomocą dawniejszych metod trudno je było otrzymać.

3) Metaksylol jest nierównie mniej czułym na wpływ światła przy działaniu chloru, jak orto i paraksylol, gdyż pomimo wpływu bardzo intenzywnego światła słonecznego podstawiają się w nim częściowo atomy wodoru także w rdzeniu benzolowym. Podczas działania jednej drobiny chloru na drobinę metaksylolu otrzymuje się w tych warunkach mieszaninę chlorku metaksylilu $CH_3—C_6 H_4—CH_2 Cl$. (1 : 3) z chloroksylolem w stosunku 77 : 23, jak to udowodniają daty analityczne. Podczas działania dwóch drobin chloru na drobinę metaksylolu tworzy się mieszanina chlorku metaksylilenu $C_6 H_4—(CH_2 Cl)_2$ (1 : 3) z iromerycznymi produktami podstawienia chlorem w rdzeniu, a to w stosunku 86 : 14. Ponieważ tworzące się równocześnie izomeryczne produkta podstawienia w rdzeniu benzolowym utrudniają wydzielenie czystego chlorku paraksylilenu przez oziębienia, gdyż ten topi się już w temp. 34 2° C. i tworzy łatwo roztwory przesycone, udowodnili autorowie jego obecność w powyższym produkcie działania w ten sposób, że zamienili go przez ogrzewanie z wodnym roztworem węglanu potasowego na alkohol metaksylilenowy, a ten ostatni działaniem kwasu bromowodorowego na bromek metaksylilenu, topiący się w temp. 77° C.

4) Mesitylen jest jeszcze mniej czuły na wpływ światła podczas działania chloru, jak metaksylol, i pochłania chlor pomimo intenzywnego działania światła tak chciwie, jak gdyby światło nie wywierało żadnego wpływu na to działanie. Chlor podstawia w tych warunkach atomy wodoru przeważnie w rdzeniu benzolowym mesitylenu, gdyż produkta działania jednej i dwóch drobin chloru na mesitylen zawierają według dat analitycznych tylko stosunkowo niewielkie ilości produktów podstawienia chlorem w łańcuchach bocznych.

Ta obojętność mesitylenu na wpływ światła podczas działania chloru jest interesującą. Orto i paraksylol są bowiem czułymi na wpływ światła przy chlorowaniu, metaksylol jest już mniej czułym, a najmniej czułym jest mesitylen. Jest więc rzeczą widoczną, że węglowodór aromatyczny jest tem mniej czułym na wpływ światła przy chlorowaniu, im więcej zawiera bocznych łańcuchów metalowych w położeniu meta. Poprzednio już udowodnił Schramm, że mesitylen jest także nieczułym na wpływ światła przy działaniu bromu. Pomimo niedostatecznej ilości bromu podstawiają się bowiem pod wpływem światła równocześnie dwa atomy wodoru bromem w drobinie tego węglowodoru, a mianowicie jeden w rdzeniu benzolowym, a w drugi łańcuchu bocznym i w położeniu para do pierwszego atomu bromu. Mesitylen zachowuje się więc w tym przypadku tak, jak gdyby dopiero przez podstawienie bromem jednego atomu wodoru w rdzeniu zmieniła się jego nieczułość na światło, wskutek jakiejś zmiany stosunków między atomami w jego drobinie. Jest rzeczą prawdopodobną, że podobne stosunki zachodzą także przy działaniu chloru na mesitylen, co wyjaśnią bliżej dopiero późniejsze badania.

5) Poprzednio już udowodnił Schramm, że działając chlorem na etylobenzol w ilościach odpowiadających stosunkom drobinowym tworzy się pod wpływem światła a-chloroetylobenzol $C_6 H_5 - CHCl - CH_3$. Chcąc się przekonać, w jakiem miejscu drobiny podstawia w tych warunkach chlor drugi atom wodoru w etylobenzolu, działali autorowie dwoma drobinami chloru na etylobenzol w świetle słonecznem. Ponieważ otrzymany produkt działania nie wydzielał całej ilości chloru podczas ogrzewania z alkoholowym roztworem azotanu srebrowego, więc mógł zawierać obok produktów podstawienia w łańcuchu bocznym etylobenzolu także produkta podstawienia w rdzeniu benzolowym, ale też α-ω- dwuchloroetylobenzol. Autorowie udowadniają, że ten produkt zawiera α_2- dwuchloroetylobenzol $C_6 H_5 - CCl_2 - CH_3$, gdyż przy działaniu wilgotnego tlenku srebrowego zamienia się na acetophenon. Etylobenzol zachowuje się więc pod wpływem światła przy działaniu chloru zupełnie podobnie, jak przy działaniu bromu, który w tych warunkach tworzy najpierw α- bromoetylobenzol, a następnie α_2- dwubromoetylobenzol.

Czł. Wł. Kulczyński podaje treść pracy p. M. Kowalewskiego p. t.: „*Studya helmintologiczne V. Przyczynek do bliższej znajomości kilku przywr*“ (z 37 figurami).

I. Echinostomum spathulatum Rud, 1819.

Rzadka ta przywra była znaleziona dotąd raz jeden tylko (dwa okazy) na początku bieżącego wieku przez Bremsera w jelicie bączka,

i opisana przez Rudolphiego pod nazwą *Distomum spathulatum*. — Autor znalazł jeden okaz jej również u tego samego ptaka. Należy ona do rodzaju *Echinostomum*, a to ze względu na obecność t. zw. tarczki przyustnej, uzbrojonej na końcach czwórkami kolców, jak również całą zewnętrzną i wewnętrzną budowę ciała, charakterystyczną dla tego rodzaju przywr.

Autor opisuje obszernie osobne, właściwe temu zwierzęciu organa przyczepne pomocnicze w postaci t. zw. brodawek brzusznych. Jest ich dwie. Leżą one, jedna za drugą, na linii środkowej brzucha, bliżej tylnego końca ciała. Na zewnątrz są one uzbrojone kolcami i mogą wpuklać się do środka ciała i wypuklać się z niego przy współudziale mechanizmu, podobnego do mechanizmu nóżek ambulakralnych u szkarłupni. Rolę układu wodnego pełnią tutaj naczynia główne boczne wydzielnicze. Mianowicie tworzą one ślepe wypukliny, wchodzące daleko w głąb brodawek. Pod wpływem ucisku, wywieranego na naczynia wydzielnicze przy skurczu worka mięsnego podskórnego, zawarty w nich płyn wypełnia te wypukliny i powoduje wypuklanie się brodawek. Możliwem zaś staje się to dlatego, że skurcz worka mięsnego nie rozciąga się wcale na brodawki, o których mowa, ponieważ w miejscach, zajętych przez nie, worek ten zupełnie nierozwinięty (jakby w nim były odpowiednie wykroje). Wpuklanie się odbywa pod wpływem skurczu mięśni grzbietowo-brzusznych, przyczepiających się pod szczytem brodawek.

Autor omawia w dalszym ciągu kolejno wszystkie organa zwierzęcia mniej lub więcej obszernie. Do punktów ważniejszych, które porusza, należą szyjki skórne nadzwyczaj bogato rozwiniętych gruczołów skórnych w przedniej części ciała, zdradzające pewne podobieństwo do t. zw. pęcherzyków i brodawek dotykowych, opisywanych u przywr w ostatnich czasach przez Blochmanna, Bettendorfa i in. Bez odpowiednich rysunków, w krótkim referacie punkt ten nie da się należycie wyjaśnić. — W rozdziale o przewodzie pokarmowym zwraca autor uwagę na wyraźnie nabłonkową budowę całej prawie gardzieli, a przy omówieniu ramion jelita opisuje szczegółowo budowę ścianki ich u okazu *E. echinatum* Zw., zabitego sublimatem alkoholowym, a to ze względu na obecność na jej powierzchni wewnętrznej obwódki poprzecznie prążkowanej, przypominającej wyglądem swym zupełnie wygląd warstwy rzęs.

II. O trzech przedstawicielach rodzaju Opisthorchis R. Bl., 1895, oraz uwagi ogólne o przedstawicielach tego rodzaju przywr.

Trzy pierwsze ustępy tego rozdziału poświęca autor trzem nowym przedstawicielom rodzaju *Opisthorchis*, a mianowicie:

1) *O. crassiuscula* Rud. var. (nov.? sp. nov.?) *Janus* z pęcherzyka żółciowego kaczki swojskiej;

2) *O. xanthosoma* Crept.? Wag. var.? *compascua* z pęcherzyka żółciowego cyranki i

3) *O. simulans* Loos var. (nov.? sp. nv.?) *poturzycensis* z przewodów żółciowych kaczki swojskiej.

W krótkim referacie, jak obecny, nie można kusić się o przedstawienie budowy tych trzech gatunków, a to ze względu na to, że różnice pomiędzy pojedynczymi gatunkami rodzaju *Opisthorchis* są wogóle niewielkie, często subtelne, które wymagają dłuższych opisów, a przedewszystkiem ilustracyi za pomocą rysunków.

Ze szczegółów, zasługujących na uwagę, autor podnosi nieznane dotąd położenie otworu wydzielniczego w *O. Janus* na brzuchu zwierzęcia, w znacznej odległości przed tylnym końcem ciała. Podobne, brzuszne położenie tego otworu, znacznie bliższe jednak końca ciała, posiada również *O. compascua*. — U *O. poturzycensis* znalazł autor kanał Laurera częściowo zdegenerowany: końcowa część jego przedstawia się w porównaniu z resztą kanału, jako wąziutka rurka i nie posiada wcale otworu na zewnątrz. Na uwagę zasługuje również u tego samego zwierzęcia liczba ośmiu grup pęcherzyków żółtkowych, tworzących pasy boczne, charakterystyczne również dla *O. tenuicollis* Rud., Mühl. (pasorzyta ssących). Autor sądzi, że cyfra ta nie jest przypadkowa, ale stanowi cechę wspólną dla wszystkich przedstawicieli tego rodzaju i wyraża przypuszczenie, że tam, gdzie pasy, o których mowa, stanowią jednę całość, lub gdzie grup tych jest mniej albo więcej, cyfra ta da się odszukać w odpowiedniej ilości otworów grup pęcherzyków żółtkowych do ich przewodów głównych. — Omawiając jądra u *O. Janus*, autor podnosi dążenie ich (o ile nie są one prawidłowo kuliste lub owalne) u przedstawicieli rodzaju *Opisthorchis* do płatowatości w stałym, określonym kierunku, a mianowicie: przedniego jądra — do czteropłatowatości, tylnego — do pięciopłatowatości, przyczem zwraca uwagę na większą konserwatywność przedniego jądra pod tym względem. — W ostatnim ustępie tego rozdziału omawia autor szczegółowo istotę t. zw. dwojakiej symetryi odwrotnej organów płciowych czyli w skróceniu — amfitypii płciowej, cechującej przedstawicieli rodzaju *Opisthorchis*. Nazwę tę nadaje autor zjawisku, polegającemu na tem, że u pewnej kategoryi osobników tego samego gatunku przywry wszystkie organa płciowe, ewentualnie ich części, leżą odwrotnie symetrycznie do takichże organów i ich części u osobników innej kategoryi. Zjawisko to wyjaśnia najlepiej następujący przykład: jeżeli n. p. położymy jeden osobnik, należący do jednej z tych kategoryi, brzuchem do góry i przykryjemy go następnie drugim osobnikiem, należącym do drugiej kategoryi, ale zwróconym grzbietem do góry (przyj-

mując naturalnie, że oba osobniki są jednakowo wielkie i posiadają podobne kształty zewnętrzne i budowę wewnętrzną), to w takim razie wszystkie odpowiadające sobie organa płciowe, ewentualnie ich części, przykryją siebie nawzajem zupełnie dokładnie. Na zjawisko to zwrócili już częściowo uwagę Stiles i Hassall, o tyle jednak, o ile ono dotyczy tylko jąder tych zwierząt, przyczem zauważyli, że zbiornik nasienny mieści się stale przy tym boku ciała zwierzęcia, przy którym leży tylne jądro. Autor dodaje, że przy tym boku oprócz zbiornika leży również stale i cewka nasienna (= pęcherzyk nasienny) i podkreśla następnie ze szczególnym naciskiem, że omawiane zjawisko dotyczy całego narządu płciowego samiczego i samczego bez wyjątku. — W dalszym ciągu wypowiada przekonanie, że musi ono mieć ważne znaczenie w życiu tej grupy przywr pasorzytnych. Jakie — trudno orzec, przynajmniej na teraz. Że jednak tak jest, dowodzi tego najprzód okoliczność, że z pomiędzy wszystkich 20-tu znanych dotąd gatunków tej grupy (pomiędzy którymi niektóre są wątpliwe) stwierdzono dotychczas amfitypią płciową z całą pewnością u 9-iu (co do innych, to należy podnieść tutaj, że badacze nie zwracają dotąd na to należytej uwagi!), z tych u trzech gatunków (*O. Janus*, *O. poturzycensis* i *O. crassiuscula* Rud.) autor stwierdził ją osobiście. Następnie przemawia za tem fakt, spostrzeżony przez autora, że pomiędzy okazami tego samego gatunku przywry, pochodzącymi z tego samego źródła, t. j. tego samego osobnika żywiciela, znajdują się zawsze przedstawiciele obydwu typów symetryi po połowie; przy liczbie nieparzystej — przeważa zawsze typ o prawem jądrze tylnem, co stwierdził autor w dwóch wypadkach u *O. Janus*, w jednym u *O. poturzycensis* i w jednym u *O. crassiuscula* Rud.

Na ostatku zastanawia się autor nad genetycznymi stosunkami przedstawicieli rodzaju *Opisthorchis*, zestawia ich cechy charakterystyczne w formie dyagnozy rodzajowej i dzieli całą grupę na podstawie topograficznego położenia pasów gruczołu żółtkowego (oraz częściowo macicy) na trzy podgrupy.

III. Jeszcze słów kilka o Bilharzia polonica M. Kow., 1895.

Na wstępie zwraca autor uwagę na wielką liczbę żywicieli ostatecznych tego pasorzyta (7-iu gatunków ptaków), wykrytych dotąd, oraz, że pasorzyty te oprócz naczyń krwionośnych spotykają się również w pęcherzyku żółciowym. Znalezienie przywry tej w szlacharku, a przedewszystkiem w kaczce swojskiej, stwierdza wyrażone dawniej przypuszczenie autora, że przejściowy żywiciel jej (nieznany dotąd) należy do fauny polskiej. W dalszym ciągu polemizuje autor z Loossem, który na podstawie swych obserwacyi nad zawartością jelita u *Bilharzia haematobia* Bilh. wnioskuje, że zwierzęta te (mowa tu o formach żyjących we krwi) karm swój czerpią z wątroby (bliżej

Looss nie określa źródła pokarmu) i obserwacyom tym przeciwstawia (i ilustruje za pomocą rysunków) swoje własne nad zawartością jelita u *B. polonica*, prowadzące go do wręcz przeciwnego wniosku: że pokarm ten stanowi krew normalna, taka, jaka płynie w naczyniach. A mianowicie u jednego z osobników (♂) *B. polonica*, zakonserwowanego w pełni życia, znalazł autor całe jelito wypełnione całkowicie czerwonemi ciałkami krwi, pomiędzy któremi należały do niezmiernych rzadkości komórki o odmiennym wyglądzie (leukocyty?). Obok tych ciałek znalazł również autor ogromną ilość kropelek (rozmaitej wielkości) ściętego osocza krwi, w których w wielu miejscach jeszcze pozostały miniaturowe kuleczki tłuszczu (nie usunięte przez odczynniki) o własnych, cieniutkich, wyraźnych zupełnie otoczkach. — Że w pokarmie Bilharzyi obok czerwonych ciałek krwi osocze gra ważną, może nawet dominującą rolę, dowodzi tego, zdaje się, to, że u trzech innych osobników tego zwierzęcia, pochodzących z tego samego źródła, ciałek tych było bardzo mało, natomiast kropelek osocza niezmiernie dużo.

Na końcu uzupełnia autor opisy dawniejsze omawianego tutaj zwierzęcia opisem skóry jego, która jest bardzo cienka i gładka, i jedynie na smoczku ustnym — aż do głębi prawie — oraz na brzegu smoczka brzusznego posiada drobniutkie, gęste kolce. Następnie opisuje szczegółowo u samców *B. polonica* utwory skórne, które nazywa indyferentnie ciałkami skórnemi, a to ze względu, że nie zdołał — pomimo usiłowań — zbadać ich natury właściwej. Znajdują się one w wielkiej ilości na całej brzusznej powierzchni ciała zwierzęcia, nie wyłączając obu smoczków, zachodzą częściowo na grzbietową jego powierzchnię, a na szyi są na całym grzbiecie, najsilniej jednak rozwinięte w głębi *canalis gynaecophorus*, gdzie są największe i najliczniejsze. Posiadają one wielkie podobieństwo do t. zw. pęcherzyków, brodawek itd. dotykowych, opisywanych w skórze przywr przez Blochmanna, Battendorfa i in., częściowo jednak i do szyjek skórnych gruczołowych, opisanych na początku tego artykułu przez autora u *E. spathulatum* Rud. — Przedstawiają się one jako okrągłe lub owalne pęcherzyki rozmaitej wielkości, o własnych ściankach, zajmujące sobą całą grubość skóry, pospolicie wystające z niej nawet mniej lub więcej. Na zewnątrz posiadają one krótki włosek, który przy bardzo silnych powiększeniach wygląda, jakby był utworzony z szeregu kilku ziarenek lub ziarenkowatych nabrzmień. Wewnątrz wypełnia pęcherzyki jasna substancya, która przy bardzo silnych powiększeniach i odpowiedniem zabarwieniu zdradza wyraźną budowę ziarnistą. Substancya ta łączy się z włoskiem, o którym mowa, za pomocą niezmiernie cieniutkiej niteczki (ewentualnie kanaliku?), przedziurawiającej ściankę pęcherzyka. Podobna niteczka odchodzi również z przeciwnej strony w kierunku ciała. Po szcze-

góły musi czytelnik udać się do omawianej tu obszernej pracy autora z rysunkami.

Sekretarz zawiadamia, że Komisya antropologiczna odbyła posiedzenie dnia 11 stycznia b. r. pod przewodnictwem prof. Lucyana Malinowskiego.

Na wstępie Przewodniczący podniósł zasługi zmarłego członka ś. p. Jana Nep. Sadowskiego, a obecni oddali przez powstanie hołd jego pamięci.

Z kolei Dr. Demetrykiewicz zdawał sprawę z wycieczek swoich podjętych w lecie roku ubiegłego z powodu odkrycia drugiego skarbu złotego w Michałkowie w powiecie Borszczowskim.

Ponieważ z różnych stron usiłowano rzecz całą osłaniać tajemnicą, więc potrzeba było niemałych i długich zabiegów, aby zebrać dokładniejsze informacye i poczynić spostrzeżenia potrzebne do wydania sądu naukowego o nowem odkryciu.

Włościanie kopiąc 19 maja 1897 na pastwisku gminnem za pozwoleniem wójta, znaleźli w odległości kilkudziesięciu metrów ku północnemu wschodowi od miejsca, gdzie w r. 1878 natrafiono na pierwszy skarb złoty, różne złote przedmioty, które podczas zbiegowiska, jakie wkrótce powstało, rozchwytane, a w części także pogniecione i uszkodzone zostały.

Jak przy pierwszem odkryciu, podobnie i teraz, nie ma żadnej pewności, czy miejsce, gdzie złote przedmioty znaleziono, było grobem, czy też ukrytym skarbcem.

Do muzeum Dzieduszyckich we Lwowie nabyto wprawdzie wraz z kilku przedmiotami złotymi z ostatniego odkrycia, także czaszkę ludzką długogłową ze szwami niezrośniętymi, która ma nad czołem zielony pas od śniedzi z metalu, oraz kość udową; są jednak ważne wątpliwości, czy kości te pochodzą rzeczywiście z miejsca, gdzie złoty skarb znaleziono.

P. Wł. Przybysławski konserwator z Uniża, kopiąc wkrótce po odkryciu skarbu w miejscu jego znalezienia, napotkał odłamek dna i kawałek krawędzi większego naczynia glinianego grubej ręcznej roboty i słabo wypalanego, z epoki przedhistorycznej, lecz bez wybitnego charakteru, oraz odłamek kości, która, według opinii prof. Dybowskiego, sięga odległej starożytności i jest szczątkiem konia.

Przedmioty złote rozchwytane i ukryte zrazu przez włościan, dostały się z czasem w ręce różnych nabywców, u których Dr. Demetrykiewicz miał sposobność zabytki te jużto w oryginale, już to w dobrej fotograficznej reprodukcyi oglądać i badać.

Okazało się, że przedmioty te mają na sobie te same cechy charakterystyczne panońskiego odcienia stylu La Tène, co zabytki pierw-

szego skarbu Michałkowskiego (opisane przez sprawozdawcę w artykule: »Vorgeschichte Galiziens« w dziele: Oest. Ung. Monarchie in Wort u. Bild) i są prawdopodobnie z nimi współczesne.

Należą tu mianowicie okrągłe z lekka wypukłe płytki z uszkiem w środku (jakby malutkie tarcze mające około 11 cm. średnicy) t. zw. Zierschreiben, kształtem i charakterem swej prostej ornamentyki bardzo zbliżone do takichże płytek w pierwszym skarbie. Także czarki półkuliste, które niestety w czasie zbiegowiska powstałego podczas odkrycia skarbu zupełnie pogniecione a względnie połamane zostały, zgadzają się rozmiarami i kształtem z czarką złotą, która należy do pierwszego skarbu, są jednak nieco mniej ozdobne. Również paciorki złote, zarówno okrągłe jak i graniaste (złożone z 6 malutkich lejków przylutowanych na rurce na krzyż), w liczbie przeszło 100 sztuk, są zupełnie identyczne z paciorkami w dawniej odkrytym skarbie.

Nowem zjawiskiem jest natomiast blacha złota, nabyta przez hr. Mieczysława Borkowskiego w Mielnicy, która zarówno swym kształtem (trapez) jak i rozmiarami przypomina t. zw. karwasz (ochrona przedniej części ręki) w pancernej zbroi średniowiecznej. Blacha ta jest ozdobiona szeregiem na poprzek biegnących wypukłych trybowanych pasków (właściwość stylu La Tène).

Drugi egzemplarz takiej samej blachy, lecz już umyślnie przez włościan połamany na kawałki nabył p. K. P. we Lwowie.

Oprócz tego niektóre osoby, które kupiły autentyczne zabytki z ostatniego skarbu Michałkowskiego, jak p. A. D. handlarz broni i p. L. W. prywatny przedsiębiorca we Lwowie, nabyli od włościan z Michałkowa także masywne złote sztabki (jedna okrągła o średnicy 1·5 cm., skręcona preclikowato, inne sztabki w formie prostokątnych płytek), co do których bez bardzo dokładnego i ścisłego badania nie da się rozstrzygnąć wątpliwość, czy nie są świeżo odlane ze stopionych przedmiotów, chociaż z drugiej strony zaprzeczyć się nie da, że w t. zw. skarbach metalowych z epoki przedhistorycznej znajdują się czasem obok wyrobów, także nieforemne zapasowe kawałki kruszcu i sztab.

Według niepewnych wreszcie relacyj znajdować się miało w ostatnim skarbie Michałkowskim także szklanne naczynie (w dawniejszym skarbie w muzeum Dzieduszyckich są 3 paciorki ze szkła niebieskiego) oraz sztabka, czy płytka srebrna (?) rzekomo z napisem, czy też ze znakami, która dostała się jakiemuś żydowi i przepadła bez śladu.

Ze stanowiska naukowego bardzo trzeba ubolewać, że z powodu wadliwej organizacyi i niedostatecznego uposażenia krajowych muzeów tylko mała i nieznaczna część tego ważnego nowo odkrytego skarbu z przedhistorycznej przed-Chrystusowej epoki dostała się do muzeum Dzieduszyckich, reszta zaś rozprószyła się wśród osób prywatnych, i może pójdzie za granicę.

Jeżeli już nie oryginał, to przynajmniej dokładna kopia galwanoplastyczna takiego ważnego i wybitnego zabytku powinna była pozostać w muzeum krajowem dla ułatwienia badań naukowych, które obecnie do tego stopnia są utrudnione, w sposób w innych krajach niepraktykowany, że właściciele odkrytych zabytków nie chcą do użytku naukowego nawet fotografii ich odstąpić.

Dr. Demetrykiewicz zdawał następnie sprawę ze spostrzeżeń, akie poczynił, badając w muzeum Stauropigialnem we Lwowie zabytki wykopane staraniem prof. Szaraniewicza na dwu cmentarzyskach przedhistorycznych w Czechach i Wysocku pod Brodami, które dotychczas jeszcze naukowo opracowane i publikowane nie zostały.

Były to cmentarzyska przeważnie szkieletowe, gdyż tylko kilka grobów ciałopalnych znaleziono. Typ czaszek jest wybitnie długogłowy.

Przy szkieletach leżało wiele przedmiotów służących do ozdoby, wykonanych przeważnie z bronzu (niektóre tylko z żelaza), jak naszyjniki, bransolety, pierścienie, szpile zakończone tarczami ze spiralnie zwiniętego drutu.

Są one uderzająco podobne do takichże zabytków, odkrytych dawniej przez Kirkora w grobie szkieletowym w Hłuboczku wielkim w Tarnopolskiem oraz przez Ossowskiego w takichże grobach w Rakówkącie w Husiatyńskiem.

Zarówno charakterystyczny typ tych przedmiotów, służących do stroju, jak i kształt i ornamentyka naczyń różnorodnej wielkości, wyrobionych ręcznie z gliny i słabo wypalanych, które znaleziono przy szkieletach, wskazuje, że cmentarzyska w Czechach i Wysocku powstały w epoce t. zw. czysto bronzowej (jak dowodzi naczynie z ozdobą półksiężycową na uchu t. zw. ansa lunata) i były w użyciu przez epokę t. zw. hallstadzką, czyli pierwszą żelazną. Nie przeszkadzają temu przypuszczeniu bynajmniej nieliczne wyroby kamienne, które na tychże cmentarzyskach znaleziono, gdyż dotychczasowe badania pouczają, że wyroby kamienne utrzymały się (prawdopodobnie ze względów rytualnych) niezwykle długo w użyciu i spotkać je można obok bardzo wydoskonalonych wyrobów kruszcowych nawet w wykopaliskach z ostatnich okresów przedhistorycznych po wędrówce narodów.

Zaznaczyć wreszcie wypada, że wspomniane cmentarzyska w Galicyi i znalezione w nich zabytki mają bardzo wiele analogii z takiemiż wykopaliskami po drugiej stronie Karpat w północnych Węgrzech i prawdopodobnie z pokrewnego pochodzą źródła.

Profesor Baudouin de Courtenay objaśnił sprawę druku melodyj litewskich X. Juszkiewicza, podjętego z pomocą p. Zygm. Noskowskiego, znanego kompozytora: nadto złożył referat o pracy Dra Jul. Talki-Hryncewicza p t.: »Rosyanie starowiercy za Bajkałem«.

Sekretarz Dr. Demetrykiewicz przedstawił prace nadesłane do działu archeologiczno-antropologicznego, a mianowicie: 1) Dra Hryncewicza »Materyały do paleoetnologii mogił Azyi wschodniej«; 2) p. M. Brennsteina »Komunikat o grobach szkieletowych z okolicy Telsz gub. Kowieńskiej«. Nadto uwiadomił, że p. L. Magierowski pragnie opracować instrukcyę do obliczania trwania życia. Co do prac pod 1) i 2) postanowiono je drukować w »Materyałach« ze stosownemi zmianami; co zaś do instrukcyi, postanowiono sprawę tę oddać do referatu Drowi Buszkowi.

Sekretarz działu II. prof. R. Zawiliński przedstawił nadesłane prace z działu etnograficznego:

1) p. Włodz. Tetmajera: »Gody i godnie święta w Krakowskiem«.

2) p. Andrzeja Stopki: »Materyały do etnografii Podhala«.

3) p. Stan. Cerchy: »Wieś Przebieczany w pow. wielickim. Monografia etnograficzna«.

Prace te na wniosek referenta postanowiono drukować w publikacyach Komisyi po porozumieniu się z autorami.

Dr. Demetrykiewicz uwiadomił Komisyą o zapisie darów archeologicznych po ś. p. prof. Pawińskim i o darze Dr. Wereńki; nadto wniósł, aby PP. hrabstwu Koziebrodzkim w Podhajczykach i p. staroście trembowelskiemu Sewerynowi Wasilewskiemu za życzliwe poparcie i pomoc, daną wnioskodawcy w tegorocznych poszukiwaniach, Komisya przesłała podziękowanie, co też uchwalono.

Na wniosek sekretarza postanowiono nadal odbywać posiedzenia peryodycznie, o ile możności wkrótce po 15 dniu miesiąca lutego, kwietnia, czerwca, października i grudnia.

P. Jan Świętek przypomniał sprawę fonetycznej pisowni, proponowanej w publikacyach Komisyi i sprawę zbiorowego kwestyonarza etnograficznego. Co do pierwszego przyrzekł sekretarz po porozumieniu się z p. Przewodniczącym przedłożyć wkrótce wnioski, co do drugiego podjęli się opracowania szczegółowych kwestyonarzy: Dr. Hoyer antropologicznego, Dr. Bylicki muzycznego (przy spisywaniu pieśni), p. Świętek demograficznego, p. Tetmajer dotyczącego budownictwa i ornamentyki ludowej, a p. Udziela topograficznego.

Na wniosek prof. Baudouina de Courtenay uchwalono przybrać na członka-współpracownika Komisyi p. Zygmunta Noskowskiego, kompozytora w Warszawie.

Nakoniec przystąpiono do wyboru przewodniczącego i sekretarzy. Przewodniczącym na r. 1898 wybrany został prof. Lucyan Malinowski, sekretarzem działu antropologiczno-archeologicznego Dr. Demetrykiewicz a etnograficznego prof. Zawiliński.

Na posiedzeniu ściślejszem wszystkie prace, przedstawione przez członków, odesłano do komitetu wydawniczego.

Nakładem Akademii Umiejętności.

W Krakowie, 1898. — Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego.



SPRAWOZDANIA
Z CZYNNOŚCI I POSIEDZEŃ
AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI
W KRAKOWIE

wydawane
pod redakcyą Sekretarza generalnego
STANISŁAWA SMOLKI
z współudziałem Sekretarzy Wydziałów.

Sprawozdania z posiedzeń i czynności Akademii Umiejętności w Krakowie wychodzą z końcem każdego miesiąca, z wyjątkiem Sierpnia i Września. Prenumerata wynosi w Krakowie: 1 fl. 50 kr., — w Austryi 1 fl. 80 kr., — za granicą w obrębie związku pocztowego 2 fl. rocznie. Numer pojedynczy sprzedaje się, o ile zapas starczy, po 25 kr.
Skład główny w księgarni Spółki wydawniczej w Krakowie.

Tom III. Marzec 1898. Nr. 3.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Biografia Arcyksięcia Karola Ludwika. Nakładem Drukarni państwowej we Wiedniu wyszła właśnie z druku bio-

grafia zmarłego w r. 1896 pierwszego Protektora Akademii Umiejętności, Arcyksięcia Karola Ludwika p. t.: »Erzherzog Carl Ludwig 1833—1896. Ein Lebensbild, herausgegeben von Alfred von Lindheim«. Dzieło, ozdobione licznemi illustracyami, liczy 384 stronnic formatu wielkiego 8-vo.

BIBLIOGRAFIA.

W miesiącu Marcu opuściły prasę następujące wydawnictwa Akademii:

Rozprawy Akademii Umiejętności. Wydział filologiczny. Serya II, tom XI, ogólnego zbioru tom dwudziesty szósty, lex. 8-o, str. 409. Cena 5 złr.

Treść: Stanisław Schneider: Czy mądrości i cnoty można nauczyć? (Bezimienna rozprawka z połowy w. V przed Chr.) (str. 1—30). W. Lutosławski: O pierwszych trzech tetralogiach dzieł Platona (str. 31—195). Stanisław Witkowski: Prodromus grammaticae papyrorum graecarum aetatis Lagidarum (str. 196—260). Cyryl Studziński: Charakterystyka i geneza poetycznych utworów Ambrożego Metlińskiego (str. 261—311). Carolus Stach: De »Philopatride« dialogo Pseudo-Luciani dissertatio philologica (str. 312—331). Stanisław Dobrzycki: O mowie ludowej we wsi Krzęcinie (powiat Podgórski) (str. 332—409).

Rozprawy Akademii Umiejętności. Wydział historyczno-filozoficzny. Serya II, tom X, ogólnego zbioru tom trzydziesty piąty, lex. 8-o, str. 409. Cena 5 złr.

Treść: A. Prochaska: Na soborze w Konstancyi (str. 1—100). K. Potkański: Kraków przed Piastami (str. 101—255). F. Piekosiński: Sejm walny Warszawski z r. 1572 (str. 256—269). F. Piekosiński: Laudum Wojnickie ziemi Krakowskiej z r. 1503, w przedmiocie pospolitego ruszenia pospólstwa (str. 270—279). F. Piekosiński: Czy król Władysław Jagiełło był za życia królowej Jadwigi królem polskim, czy tylko mężem królowej? (str. 280—289). F. Piekosiński: Przywilej

króla Kazimierza Wielkiego w przedmiocie założenia sądu wyższego prawa niemieckiego na zamku krakowskim (str. 290—306). A. Brückner: O Piaście (str. 307—352). F. Piekosiński: Sądownictwo w Polsce wieków średnich (str. 353—386). F. Piekosiński: Moneta polska w dobie piastowskiej. I. Zawiązki rzeczy menniczej w Polsce wieków średnich (str. 387—410).

Odbitka z Rozpraw:

F. Piekosiński: Moneta polska w dobie Piastowskiej. I. Zawiązki rzeczy menniczej w Polsce wieków średnich, lex. 8-o, str. 23. Cena 25 kr.

Odbitka z Archiwum Komisyi historycznej t. VIII:

A. Czuczyński: Spis Żydów województwa Krakowskiego z roku 1765, 8-o, str. 22. Cena 20 kr.



SPRAWOZDANIA Z POSIEDZEŃ.



I. Wydział filologiczny.

Posiedzenie dnia 14 Marca 1898 r.

Przewodniczący: Dyrektor K. Morawski.

Czł. Jan Bołoz Antoniewicz przedstawia pracę swoją p. t.: „*Studya nad sztuką włoską XV i XVI wieku. Część I*".

Czł. Jan Bołoz Antoniewicz zapowiada szereg studyów do historyi sztuki włoskiej (przeważnie malarstwa) XV i XVI wieku. Doszedłszy już do ostatecznych wyników swoich badań, zamierza je w ciągu roku przedłożyć do wydawnictw Akademii, a później złączone w jeden tom wydać w języku niemieckim. Studya te oprócz rozprawy poniżej streszczonej obejmować będą następujące temata:

2–5. Cztery studya nad Lionardem da Vinci. [2. »Wniebowstąpienie« galeryi Berlinskiej (Nr. 90 A) 3. Opis zagadkowej świątyni przez Lionarda da Vinci. 4. Dzieło Lionarda da Vinci w galeryi Czartoryskich w Krakowie. 5. Młodzieńcze prace rzeźbiarskie Lionarda da Vinci.] 6. Zwiastowanie Cossy (?) w Galeryi Drezdeńskiej (Nr. 43). 7. »Giorgione« w XVII wieku (»Deposizione« w Monte di Pietà w Treviso). 8. »Tycyan« wXVII wieku (»Bacchanale« w Galeryi Mogunckiej N. 135). 9. Greckie

napisy na obrazach quattrocenta i cinquecenta i portret humanisty Antimacha I przez Bonifazia II (w prywatnem posiadaniu we Lwowie). 10. Portret Raffaeleski w Galeryi Czartoryskich w Krakowie. 11. Filippino Lippi jako portrecista. 12. Najdawniejszy datowany obraz na miedzi i jego stosunek do sztuki weneckiej XVI w. (w posiadaniu autora). Szereg tych studyów otwiera autor rozprawą p. t.

Rozwój młodzieńczy Lorenza Costy i jego obraz w galeryi XX. Czartoryskich w Krakowie. Obraz ten przedstawia się już ogólnie z powodu swej techniki, ruchów, typów i strojów jako dzieło z lat 1480—1495. Wybitną charakterystyką, umiejętnością raczej niż nadobnością kompozycyi zachęcał w niemniejszym stopniu do bliższego zbadania kwestyi autorstwa, jak znów zupełną zagadkowością przedmiotu do rozwiązania kwestyi ikonograficznej. Obraz (wys. 120·5 szer. 150) dzieli się na trzy momenta: Główna scena odgrywa się po prawej stronie w hali renensansowej: kobieta w bogatym stroju wskazuje wymownym gestem na stopę, w której tkwi prostopadle wbity nóż; prawą ręką chwyciła za ramię męszczyzny, który równie wytwornie ubrany stoi obok niej z wyrazem biernego współczucia; w głębi taż sama postać męska powtarza się raz drugi, wznosząc błagalne ręce ku niebu, po lewej stronie dwie z poblizkiego domu nadbiegające młode postacie kobiece.

Temat obrazu. Wbrew ogólnemu mniemaniu uważał autor nowelę z góry za wykluczoną. Nowela znajdowała się prawie wyłącznie na przedmiotach sztuki drobnej, na kassonach lub mniejszych skrzynkach wyprawnych, na fajansach itd; z goła nowel Boccacia tylko w zupełnie wyjątkowych wypadkach używano w XV w. do tematów obrazów, z uwagi zaś na pewien monumentalny charakter tego obrazu autor szukał źródła w literaturze starożytnej i znalazł je w Plutarcha βίοι παράλληλοι a mianowicie w życiorysie Brutusa. Wedle Plutarcha Porcya, dla wypróbowania siły charakteru, zadała sobie nożykiem w bok głęboką ranę; grupa prawej strony obrazu przedstawia właśnie patetyczną przemowę Porcyi do Brutusa, w której ona zadaną sobie ranę wskazuje; w głębi widzimy modlącego się do bogów Brutusa, znowu ściśle wedle słów Plutarcha. Ten sam motyw mamy w Szekspirze Juliuszu Cezarze (II, 2). To, w czem obraz krakowski od Plutarcha odstępuje (nóż przebił stopę a nie biodro, dodatkowy moment nadbiegających z lewej strony służebnic) znajduje się dosłownie w pierwszem dziele Boccaccia pisanem po łacinie »De claris mulieribus«. Drzeworyt z editio princeps Ulm 1473 usuwa wszelkie wątpliwości co do trafnego rozwiązania kwestyi ikonograficznej. Ponieważ atoli nie jest prawdopodobnem, żeby malarz pędzlem kompilował dwa źródła, z których jedno przynajmniej było dość odległem, musimy przypuścić, że posługiwał się jakąś gotową już kompilacyą Plutarcha i Boccaccia prawdopodobnie dziełem

Fra Filippa Forestiego „De plurimis claris sceletisque (sic!) mulieribus. .... Ferrariae impressum opera et impensa magistri Laurentii de Rubeis de Valentia MCCCCLXXXXVII. Poźniejsza data wyjścia z druku tego pierwszego bogato drzeworytami illustrowanego dzieła bynajmniej nie zostaje w sprzeczności z datą powstania dzieła samego, które autor odnosi do lat 1491—1493, albowiem drzeworyt dedykacyjny, a więc nie wątpliwie już p o n a p i s a n i u dzieła wykonany, nosi datę o cztery lata wcześniejszą (1493).

A u t o r o b r a z u. Obraz ten nie pochodzi, jak dotychczas mniemano ze szkoły weneckiej, lecz z ferraryjskiej. Twórcą jego jest Lorenzo Costa (1457?-1535) uczeń Francesca Cossy i Cosima Tury zwanego Cosmè. Datuje on z lat około 1491—1493 a więc z dojrzalszej młodości tego mistrza; powstał w Bolonii już po jego przesiedleniu się z Ferrary (około 1481). Autor omawia obszernie cały rozwój młodzieńczy Lorenza Costy. Za najdawniejszy jego obraz uważa św. Sebastyana nabytego przed rokiem przez galeryę Drezdeńską (dawniej był w ferraryjskiej galeryi Costabili). Wbrew zdaniu Morellego, Bodego Woermanna i Harcka uważających ten obraz za dzieło Tury, udowadnia autor autorstwo Costy i wykazuje w nisko leżącym punkcie perspektywicznym niewątpliwy wpływ fresków paduanskich Mantegni. Hebrajski napis na tym obrazie powoduje autora do dłuższego exkursu o całym szeregu hebrajskich napisów znajdujących się wyłącznie na obrazach Tury i Costy, a będących objawem humanistyczno-uczonych tendencyi tej szkoły, analogicznym do greckich napisów Mantegni i innych. Żadną miarą z tych hebrajskich napisów o żydowskiem pochodzeniu Costy jak to czyni Woermann, wnioskować nie wolno.

Omawia autor następnie dwa jego datowane obrazy bolońskie Madonnę ze Świętymi Sebastyanem, Jerzym, Jakóbem i Hieronimem w San Petronio z r. 1482* i wotywny obraz Madonny z portretami całej familii ks. Giovanna II Bentivoglia w San Giacomo maggiore z r. 1488. W trzy do czterech lat po tem drugiem dziele powstaje krakowskie »Bohaterstwo Porcyi« i absolutnie jemu współczesny, o najdrobniejszych szczegółach z nim się zgadzający mały obrazek galeryi berlińskiej »Wyścig Atalanty«, nazwany pierwotnie — podobnie jak obraz krakowski — wątpliwym Carpacciem, później ogólnikowo »ferraryjskiem dziełem około 1480«, a teraz przez Bodego i Tschudiego błędnie: Francesco Cossa.

Oba te obrazy wykazują niewątpliwie wpływ nowy, wpływ P i e r a d e i F r a n c e s c h i.

---

*) W dziele tem czytali wszyscy dotychczas fałszywie datę 1492, zamiast 1482, co cały rozwój młodzieńczy Costy przedstawiało w zupełnie fałszywem i bałamutnem świetle.

Załączone »Bohaterstwo Porcyi« jest skomponowane zupełnie wedle »Biczowania« Piera dei Franceschi znajdującego się w Urbino (w zakrystyi katedralnej). Autor wykazuje szczegółami związek tych obu dzieł tak z dziełami Piera, jak też i z poprzedniemi Lorenza Costy, i z obu jego »Triomphi«.

Autor przypuszcza, że obraz krakowski należał do seryi obrazów malowanych przez Costę do pałacu Bentivoglich, o której Vasari wspomina. W »Bohaterstwie Porcyi« widzi on portrety księcia Jana II. Bentivoglia i jego żony Ginewry Sforzy a w skalistem tle o trzech wierzchołkach, z basztami zamkowemi przypuszcza Borgo i San Marino, dokąd posiadłości Bentivoglich prawdopodobnie sięgały.

Ale znaczenie krakowskiego obrazu sięga o wiele dalej. Timoteo della Vite opuszcza na wiosnę 1495 Bolonię i przenosi się do Urbino. Tam powstaje obraz powołany do odegrania tak ważnej roli w rozwoju młodzieńczym Raffaela: Madonna ze św. Vitalim i Krescentym Ten obraz zaś pozostaje w bezpośredniej zależności od dwóch obrazów Lorenza Costy: wspomnianej „Santa Conversazione« w San Petronio z r. 1482 i krakowskiego »Bohaterstwa Porcyi«; rzecz więc jasna, że musiał powstać wówczas, kiedy uczeń Viti miał jeszcze świeżo w pamięci całą manierę swego mistrza Costy, a więc w r. 1495 Tak więc ostatni zarzut, czyniony teoryi Lermolieffa, upada, bo obraz ten, jak to chce p. von Seydlitz, żadną miarą w pierwszym dziesiątku 16 w. powstać nie mógł. Obraz galeryi Czartoryskich odgrywa więc pośrednio rolę rozstrzygającą w historyi młodzieńczego rozwoju Rafaela z Urbino.

Zastępca Sekretarza zdaje sprawę z posiedzeń Komisyj: historyi sztuki i językowej.

Posiedzenie Komisyi historyi sztuki, odbyło się dnia 24 lutego 1898 pod przewodnictwem prof. Dra Maryana Sokołowskiego.

P. Karol Potkański nawiązując referat swój do rozpraw prof. Maryana Sokołowskiego z powodu książki Dietrichsona »O budownictwie drewnianem« oraz z »Dziejów kultury i sztuki«, przedstawił ustępy z bardzo dokładnej i ciekawej wizyty kościelnej archidyakonatu sądeckiego z r. 1608 z archiwum konsystorskiego w Krakowie. Szczegółowe opisy siedmnastu kościołów głównie na Podhalu pozwalają na częściowe ich odtworzenie. Wszystkie one były drewniane, prócz dwu murowanych i miały podcienia zewnętrzne t. z. soboty, odpowiadające lob'om skandynawskim; wewnątrz były one zwykle malowane, rzadziej bielone. W kilku znajdowały się tryptyki, pochodzące, jak się zdaje, ze Spiża. Najciekawszym i najstarszym był kościół w Sromowicach Niżnich, podówczas już w ruinie. Znajdowała się tam cała scena Narodzenia Pana Jezusa, złożona z figur rzeźbionych naturalnej wiel-

kości ustawionych koło wielkiego ołtarza. Kościół ten nie miał pułapu. Z wszystkich tych kościołów dziś istnieje tylko jeden w Dębinie, opisany dawniej przez prof. Łuszczkiewicza w publikacyach Akademii;— o innych dowiadujemy się tylko z owej wizyty kościelnej z r. 1608. Z tego powodu dostarcza ona ważnego materyału do historyi budownictwa drewnianego w Polsce, które wykazuje ciekawe i dalekie połączenia to z Rusią, to aż ze Skandynawią. Następnie referent podał drugi jeszcze przyczynek do dziejów dawnego drewnianego budownictwa w Polsce. Jest to wiadomość o modrzewiowym dworze a raczej pałacu z pierwszych lat XVII wieku stawianym w Ciepielowie w Radomyskiem przez Kazanowskich. Dwór ten zgorzał doszczętnie przed kilku laty. Składał się on z głównego parterowego budynku o bardzo wysokich komnatach, z dwiema wieżami po bokach. Do niedawna widniały na nim jeszcze ślady rzeźb na zewnętrznych modrzewiowych deskach między oknami; wszędzie tam było po trzy deski, na środkowej znać było ślady jakiejś allegorycznej figury, na dwu bocznych ornament składał się z panoplij. Pod okapem biegł szeroki ornament z liści i gron winnych, niegdyś złocony i malowany. Polichromia i złocenia tych wszystkich rzeźb widoczne były jeszcze w początku bieżącego wieku.

Prof. Dr. Franciszek Piekosiński przedstawił nadesłany przez p. Szczęsnego Jastrzębowskiego z Radomia rysunek tablicy erekcyjnej kościoła we wsi Mikułowicach Kościelnych, fundowanego w r. 1312 przez kanonika sandomierskiego a dziedzica Mikułowic Wczysława. Na tablicy wyobrażony herb przedstawia jakby ósemkę, z której obu boków wybiegają dwa krzyże ukośne ku górze. Ze względu, że dziedzice Mikułowic w wiekach średnich używali herbu Wilczekosy, ów przeto herb na tablicy erekcyjnej kościoła będzie zapewne prastarą formą tego herbu.

Z kolei prof. Dr. Maryan Sokołowski przedstawił szereg nadesłanych mu z Królestwa i z Litwy rozpraw i komunikatów. W pierwszym p. Dr. Półjanowski, archiwista z Nieświeża, uczynił niektóre rektyfikacye dotyczące rozprawy p. Aleksandra Jelskiego o pasach słuckich. P. Federowicz, adwokat w Witebsku, przesłał szereg fotografij zabytków zebranych na Litwie, mianowicie zbroi, plakietek, a zwłaszcza nader ciekawych kafli, z których niektóre mają wyraźne wzory pochodzenia bizantyjskiego. P. Dziekoński, architekt w Warszawie, nadesłał Komisyi cały zbiór fotografij z wielu zabytków budowlanych w Królestwie, jako to szczegółów romańskich z kościoła w Wąchocku, przepysznych romańskich partyj z kościoła i klasztoru w Jędrzejowie, drzwi drewnianych z pięknemi żelaznemi okuciami z Kałuszyna i Zwolenia, ceglanego kościoła w Zakroczymiu nad Wisłą, kościoła w Ciechanowie, kościoła w Gąbinie z herbami na ścianie ze-

wnętrznej oraz bóżnicy z kopułą tamże (te ostatnie są dopełnieniem rysunków udzielonych poprzednio przez p Worobjewa z Płocka), stall barokkowych i słynnego nagrobka Szydłowieckiego w kościele w Opatowie, rzeźby drewnianej z początku XVI w. przedstawiającej Matkę Boską, św. Jana Chrzciciela i św. Stanisława z kościoła w Cegłowie na Mazowszu i t. d. P. Świętosław z Lublina przedstawił Komisyi rozprawę swą o cechu mularskim i kamieniarskim w Lublinie w XVII w. wraz z rysunkowemi zdjęciami; widnieją tam nazwiska włochów, niemców, francuzów i polaków a bardzo pięknem jest fascimile dokumentu cechu murarskiego poznańskiego, przesłanego cechowi lubelskiemu w r. 1691 z marginesem o ciekawych ozdobach. Wreszcie p. Aleksander Celski nadesłał rozprawę wraz z wielu rysunkami o fabryce szkieł, założonej w Urzeczu przez ks. Neuburskiego jak się zdaje, a prowadzonej dalej przez Radziwiłłów w XVIII w.; wyrabiano tam piękne rytowane szklanice, puhary, kielichy, karafki, wszystko z herbami, dalej ozdobne weneckie zwierciadła i nawet kolorowane kinkiety i appliki. Wyroby te świadczą o wytwornym smaku rodzimego przemysłu oraz o wcale znacznie wydoskonalonej technice. Rozprawa ta, opatrzona licznymi dokumentami, będzie pomieszczona w Sprawozdaniach Komisyi

W wykonaniu uchwały, powziętej na posiedzeniu Wydziału filologicznego Akademii Umiejętności z d. 14 lutego r. b., o potrzebie reorganizacyi Komisyi językowej, Dyrektor Wydziału filologicznego zwołał na 9 marca posiedzenie Komisyi, z porządkiem dziennym: Program dalszej pracy, stan materyałów dotychczas zebranych.

W posiedzeniu tem wzięli udział: Dyrektor Wydziału filologicznego, prof. Dr. K. Morawski, jako przewodniczący, członkowie Akademii: Dyr. Wł. Łuszczkiewicz, J. Baudouin de Courtenay, J. Tretiak, A. Miodoński, J. Bystroń, pp. prof. W. Kosiński, R. Zawiliński, K. Potkański. Przewodniczący zagaił posiedzenie wspomnieniem o zasługach ś. p. L. Malinowskiego, jako sekretarza poprzedniej Komisyi językowej. Obecni złożyli cześć pamięci zmarłego przez powstanie z miejsc.

Następnie na żądanie przewodniczącego, J. Baudouin de Courtenay zdał sprawę z przebiegu prac poprzedniej Komisyi językowej. Z jednej strony, rezultaty tych prac złożone są w pięciu tomach »Sprawozdań Komisyi językowej«, z których pierwszy wyszedł w r. 1880, a ostatni w r. 1894, z drugiej zaś strony zbierano materyały do słownika staropolskiego, chociaż właściwie nie przy współudziale Komisyi, ale całkiem od niej niezależnie. Czł. J. Bystroń opracował pełny słownik do przekładów statutów polskich, oraz do B. Opecia; co zaś do innych zabytków staropolskich, to surowe materyały zebrano prawie już do wszystkich, tak że obecnie pozostaje praca redakcyjna sprawdzenia dokładności wypisów, uporządkowania wyrazów i ostate-

cznego przygotowania słownika do druku. W ostatnich czasach zajmował się tem tylko czł. J. Baudouin de Courtenay, który, skoncentrowawszy się tymczasem na najobszerniejszym zabytku, t. z. »Biblii królowej Zofii«, pragnie opracowanie tego zabytku położyć za podstawę do dalszych zajęć redakcyjnych nad słownikiem staropolskim.

Program dalszej pracy zawarty jest w § 2-im projektu Regulaminu Komisyi językowej, odczytanym przez J. Baudouin'a de Courtenay. Według tego projektu do zajęć Komisyi należą:

1) Prace słownikowe, a przedewszystkiem praca nad słownikiem staropolskim. 2) Wydawanie zabytków języka według wymagań krytyki filologicznej, a więc także kontrola nad przedrukowywaniem zabytków staropolskich, stanowiących »Bibliotekę pisarzów polskich«. 3) Prace dyjalektologiczne: streszczenie dotychczasowych przyczynków gwaroznawczych w ich wzajemnym związku, z uwzględnieniem całej bibliografii tego przedmiotu; ułożenie programu dalszych badań, kierowanie temi badaniami i urządzanie wycieczek naukowych. Ze względu na to zadanie, Komisya językowa porozumiewa się z oddziałem etnograficznym Komisyi antropologicznej. 4) Zbieranie systematyczne nazw miejscowości i nazwisk włościańskich na całym obszarze Polski etnograficznej, dawniejszej i dzisiejszej, oraz na terytoryach geograficznie bliskich lub etnograficznie pokrewnych. 5) Układanie inwentarzy gramatycznych tj. spisów wyrazów i wyrażeń odnoszących się do pojedyńczych kwestyj fonetyki, morfologii i składni polskiej. 6) Ekspertyza w sprawach czystości i poprawności języka. 7) Sprawy pisowni polskiej. 8) Badania specyalne z zakresu gramatyki języka polskiego i języków pokrewnych.

W dyskusyi nad projektem regulaminu brali udział: pp. Morawski, Łuszczkiewicz, Tretiak, Miodoński, Zawiliński, Potkański i Baudouin de Courtenay. Na wniosek p. Miodońskiego do projektowanych zadań Komisyi dołączono 9) ułożenie programu badań systematycznych nad historyą języka polskiego.

Uchwalono też przesłać projekt regulaminu do uważnego odczytania i ewentualnych uwag tym członkom Komisyi, którzy tego zażądają, oraz przedstawić go przez dyrektora Wydziału filologicznego do zaopiniowania Sekretarzowi generalnemu i Zarządowi Akademii.

Na członków Komisyi wybrano na tem posiedzeniu: pp. Dra Jana Rozwadowskiego, Karola Potkańskiego i Kazimierza Nitscha w Krakowie, oraz pp. Dra Wilhelma Bruchnalskiego, Dra Franciszka Krčeka, Dra Jana Leciejewskiego i Stefana Ramulta we Lwowie, p. Zygmunta Paulisza w Tarnowie, ks. Romualda Koppensa w Chyrowie. Postanowiono też zapytać kilku innych filologów, czy nie zechcieliby przyjąć udziału w pracach Komisyi, jako jej członkowie.

Nareszcie zostali wybrani: na przewodniczącego Komisyi J. Baudouin de Courtenay, na zastępcę przewodniczącego J. Bystroń, na sekretarza (pod warunkiem zatwierdzenia wyboru na członka przez Wydział filolog.) J. Rozwadowski.

Na posiedzeniu ściślejszem poruczono przewodniczącemu Komisyi językowej rozpatrzeć staropolski zabytek rękopiśmienny p. t. »Książka Zofii Odrowążówny«, znajdujący się w muzeum XX. Czartoryskich i na jednem z najbliższych posiedzeń Wydziału przedstawić wniosek, jak i gdzie ów zabytek drukować. Następnie zatwierdzono wybór wszystkich nowoobranych członków Komisyi językowej, wyżej w sprawozdaniu z posiedzenia tej Komisyi wymienionych.

II. Wydział historyczno-filozoficzny.

Posiedzenie dnia 21 Marca 1898 r.

Przewodniczący: Prof. Wł. Łuszczkiewicz.

Czł. czyn. Wojciech Kętrzyński przedstawia pracę p. Stanisława Kętrzyńskiego p. t. *„Gall-Anonim i jego kronika"*.

Wiadomości nasze o pierwszym kronikarzu są mimo licznych studyów w tym kierunku bardzo nieznaczne. Przyczyną tego zjawiska jest głównie to, iż nie opierano się dotąd na całym materyale, znajdującym się w kronice, lecz na paru oderwanych wyrazach, z czego pochodzi kruchość dowodzeń i hypotez. Autor zbiera cały szereg wiadomości odnoszących się do naszego kronikarza, które się w kronice znajdują i na ich dopiero podstawie buduje swe hypotezy i poglądy.

Cała rozprawa rozpada się na dwa rozdziały: w pierwszym zajmuje się autor Gallem-Anonimem i jego kroniką; w drugim znanymi nam rękopisami tejże. Pierwszy rozdział nadto dzieli się na cztery części: *a)* Wstęp: określający ogólne stanowisko kroniki Galla wśród zabytków literatury historycznej polskiej; *b)* Literatura: ustęp rozbierający wszelkie hypotezy o Anonimie od Lengnicha do Gumplowicza; *c)* Gall-Anonim: obejmujący zapatrywania autora na pierwszego kronikarza polskiego; *d)* Ogólna charakterystyka: w której autor przedstawia intelektualne i duchowe właściwości naszego pisarza.

Zdaniem autora, Gall Anonim był z pochodzenia Francuzem, zakonnikiem Saint-Gilles we Francyi południowej, skąd koło r. 1109 przybył do Polski na wezwanie jednego z polskich biskupów Franka. Nie długo po przybyciu naszego kronikarza zmarł Franko, nie zapewniwszy Anonimowi żadnego w kraju stanowiska. Do bajek należy zaliczyć przypuszczenie, że Gall uzyskał w Polsce godność kapelana Bolesława III, lub opata lubińskiego, albo nawet biskupa kujawskiego. Zawiedziony w nadziejach, które w protekcyi Franka pokładał, zaczął nasz »exul et peregrinus« pisać dzieje Bolesława III poprzedzone opowiadaniem o poprzednikach tego księcia. Pierwsze dwie księgi napisane w r. 1112 dedykował Gall-Anonim biskupom polskim z prośbą o wstawienie się o łaskę i nagrodę u księcia. W rok potem w r. 1113 napisaną została księga trzecia. Lecz między pierwszą i drugą a trzecią księgą nic się w położeniu naszego kronikarza nie zmieniło. Przyczyn tego łatwo się dopatrzeć we wstępie do trzeciej księgi. Widać z niego, iż między Gallem-Anonimem a duchowieństwem względnie biskupami powstał pewien konflikt, który uniemożliwił kronikarzowi otrzymanie pożądanej nagrody książęcej za napisane dzieło. W księdze pierwszej i drugiej znalazło się dość ustępów, które mogły się niepodobać biskupom (najważniejsze są o zabójstwie biskupa Stanisława i otruciu Mieszki, syna Bolesława) i które wywołały gniew i oburzenie wśród duchowieństwa. Dlatego też mówi: *Et si forte proponitis me talem talisque vitae indignum talia praesumpsisse, respondebo, bella regum atque ducum, non evangelium me scripsisse.* Zaznacza tem świecki charakter swego dzieła, a następnie idąc dalej oświadcza się za wyższością władzy świeckiej nad duchowną w zdaniu: *Oportet enim Dei ministros in hiis, quae Dei sunt, Deo spiritualiter obedire, in hiis, quae sunt caesaris, honorem et servitium mundi principibus exhibere.* Wstęp do księgi trzeciej przedstawia się zatem jako apologia i odwołanie się Galla-Anonima od biskupów do ogółu duchowieństwa. Na tem urywają się nasze wiadomości o Gallu. Co się z nim potem stało, domyśleć się nie można, bo nie mamy żadnych do tego wskazówek.

Drugi rozdział zajmuje się rękopisami kroniki Galla: rękopisem Zamojskich, Sędziwoja i heilsberskim i ich wzajemnym stosunkiem. Od dawna utarło się twierdzenie, że kodeks Sędziwoja jest kopią rękopisu Zamojskich, a tekst heilsberski pochodzi z bardzo dawnych i dobrych rękopisów. Tak nie jest. Kodeks heilsberski wykazuje znaczny stopień pokrewieństwa z kodeksem Sędziwoja, mimo jasnego podobieństwa tegoż do kodeksu Zamojskich. Również wiele cech wspólnych mają rękopisy Zamojskich i heilberski. Wynika ztąd, iż między kodeksy Zamojskich i Sędziwoja należy wstawić nieznany jakiś rękopis, z którego mógł wziąć rękopis heilsberski wspólności tekstowe z obu tamtymi kodeksami. Ponieważ obecny kodeks heilsberski jest

niewątpliwie kopią kompilacyi naszej kroniki z *Vita maior s. Stanislai* i z rocznikami, zatem do genealogii znanych nam rękopisów wchodzi pięć kodeksów, trzy znane i dwa zaginione.

1) Rękopis Zamojskich

2) Rękopis zaginiony (N I)

3) Rękopis Sędziwoja. 4) Rękopis zaginiony (N II) kompilacyi heilsberskiej

5) Rękopis heilsberski.

Dalej rozpatruje autor ślady rękopisów innej grupy, którą przedstawiają nam szczątki tekstu, zachowane nam w »Herbach Rycerstwa Polskiego« Paprockiego. Tego tekstu używał Długosz w swej »Historyi«.

W dalszym ciągu czł. czyn. Wojciech Kętrzyński streszcza własną pracę p. t. *„Najdawniejsze żywoty ś. Wojciecha i ich autorowie"*.

W wstępie rozpatruje autor rozprawy prof. Kaindla, który się w ostatnich czasach wiele zajmował żywotami św. Wojciecha, i wykazuje, że dotychczasowe zapatrywanie, jakoby ś. Brun był autorem Vita II, jakoby tekst krótszy był redakcyą drugą powstałą r. 1004 w Węgrzech, a tekst obszerniejszy redakcyą pierwszą, jest pełne sprzeczności, tem większych, jeżeli się uwzględni, że ś. Brun nie roku 1004, lecz już roku 1002 udał się był do Węgier, że zatem ów rozdział 23 redakcyi drugiej o Węgrzech mógł być napisanym już dwa lata przed redakcyą pierwszą, a jednak go w niej nie ma.

Pierwszy rozdział poświęcił autor żywotowi II, który ś. Brunowi przypisują; aby wyrobić sobie zdanie o stosunku, jaki zachodzi między tekstami, krótkim a obszerniejszym, porównywa je autor szczegółowo jeden z drugim. Z tego porównania wynika taki rezultat: albo tekst dłuższy jest opracowaniem nowem tekstu krótszego a w takim razie stanowi drugą redakcyą, tekst krótszy zaś wbrew opinii Pertza i Kaindla pierwszym; albo tekst dłuższy jest tekstem pierwotnym, stanowiącym jedyną redakcyę, a w takim razie tekst krótszy jest późniejszą przeróbką. Że sam tylko ostatni wniosek jest uzasadniony, tego dowodzi autor na podstawie glossy w tekstach się znajdującej, która, gdybyśmy mieli dwie redakcye, tylko w jednej z nich znajdować się mogła; skoro zaś jest tu i tam, mogło to się stać tylko w ten sposób, że przerabiacz wypisując tekst dłuższy przejął stąd ową glossę.

W dalszym ciągu zastanawia się autor nad tem, kto ów żywot mógł napisać? Autor Vita II był jak i ś. Brun, Saksończykiem, bawił w Rzymie w klasztorze ś. Bonifacego i Aleksego, w którym niegdyś

przebywał ś. Wojciech, i tu w Rzymie spisał w jesieni roku 1004 ów żywot i to na podstawie Vita I i opowiadań Wilika i Benedykta. Tym autorem nie mógł być ś. Brun, który roku 1002 opuścił Włochy i nigdy nie należał do klasztoru śś. Bonifacego i Aleksego. Nazwisko autora nieznane.

Przy tej sposobności przeprowadza autor także dowód, że Jan Kanaparyusz i opat Jan, który umarł dnia 15 października r. 1004, były to dwie osoby zupełnie różne. Z papatem Wojciechowym spotkał się autor długo po napisaniu swego dzieła i dlatego ów rozdział pomieścił w swym rękopisie na osobnej karcie wolnej poza obrębem tekstu. Kopiści przepisujący cały rękopis, przepisali także ów rozdział; gdy później z tych kopij wypisano tekst żywotu, przeoczono ów rozdział, który jednak nie uszedł uwagi przerabiacza; ten wciągając go do swojej pracy, umieścił go w miejscu niewłaściwem.

Tekst pierwotny t. j. obszerniejszy znany był już r. 1008 w Polsce w XII wieku; korzystają z niego jedna z legend o ś. Wojciechu i Annales Magdeburgenses.

W drugim rozdziale rozpatruje autor najdawniejszy żywot, który Pertz i Kaindl przypisują Janowi Kanaparyuszowi, podczas gdy Voigt, Palacky, Contzen i inni mniemali, że autorem jest Gaudenty, brat i towarzysz ś. Wojciecha, bo sama Vita jest bezimienna.

Autor należał do klasztoru św. Bonifacego i Aleksego w Rzymie, ale pisząc bawił na północy, bo zna ówczesne spustoszenie Magdeburga i jego blask dawniejszy. Tym autorem jednak nie mógł być Jan Kanaparyusz Rzymianin, który prawdopodobnie nigdy nie był w Niemczech, ale mógł nim być Gaudenty, który razem z św. Wojciechem wstąpił do wspomnianego klasztoru i znał Magdeburg od dzieciństwa. Gdyby Kanaparyusz miał być autorem, nie mógłby prędzej pisać jak po przybyciu Gaudentego do Rzymu r. 999; z 30 rozdziałów żywotu, 27 pochodzi od Gaudentego i tylko od niego; gdyby Gaudenty był autorem, nie potrzebowałby dla owych 27 rozdziałów żadnego obcego źródła, bo sam we wszystkiem brał udział, a co po śmierci św. Wojciecha zaszło w Rzymie, o tem łatwo mógł się dowiedzieć, będąc r. 999 w Rzymie i mieszkając, jako były jego członek, w klasztorze św. Bonifacego i Aleksego.

Z tym wynikiem zgadzają się rozmaite szczegóły mieszczące się w żywocie, które tylko Gaudentego, ale nikogo innego interesować nie mogły. Nareszcie świadczy przeciw autorstwu Jana Kanaparyusza okoliczność, że Vita I jest źródłem głównem żywotu II, który powstał w klasztorze, gdzie Kanaparyusz przebywał i to jeszcze za jego życia. Gdyby on był autorem, nie odstąpiłby swej pracy krótko po jej napisaniu komu innemu, lecz uzyskawszy nowe materyały, byłby sam napisał drugą redakcyę.

Z tych wszystkich powodów sądzi autor, że opinia dawniejsza jest jedyną, która zasługuje na uwzględnienie.

Passio s. Adalberti martiris, odkryta niegdyś przez A. Bielowskiego, jest utworem późniejszym od tamtych żywotów, ale pochodzi jeszcze z czasów Bolesława Wielkiego. Lat kilkanaście, które upłynęły od śmierci św. Wojciecha, zdołało zaciemnić już obraz ostatnich dni jego rozmaitymi mytami, o których świadkowie osobiści nic nie wiedzieli. Legenda niniejsza powstała prawdopodobnie w Polsce i zawiera kilka szczegółów ciekawych. Nie jest ona jednak wyciągiem z większego dzieła, jak myślał autor w r. 1869 a obecnie Kaindl przypuszcza.

W czwartym rozdziale zajmuje się autor ową Passio, o której kronika Galla wspomina, a w której mieścił się obszerny opis zjazdu gnieźnieńskiego w r. 1000. Zastanawiając się nad autorem jej, dochodzi autor do rezultatu, że nim był św. Brun, który, jak Vita quinque fratrum dowodzi, nie pisał żywotów szablonowo, kończąc je śmiercią bohatera, lecz przeplatał je opisem zdarzeń osobistych itp. i opowiadał niejedno, co zaszło później. I opis zjazdu gnieznieńskiego wskazuje właśnie na takiego człowieka, jakim był św. Brun, którego stosunki do cesarza i Bolesława były tego rodzaju, że mógł być poinformowanym doskonale o wszystkiem, co zaszło w Gnieźnie.

Jeżeli zaś Annales Magdeburgenses św. Brunowi przypisują bezimienny żywot św. Wojciecha (Vita II), jest to niewątpliwie dowodem, że w owym czasie jeszcze wiedziano o tem, że był autorem takiego żywotu, choć przydzielając mu Vita II, pomylono się.

Nakoniec czł. czyn. Fr. Piekosiński zdaje sprawę ze swojej rozprawy p. t. *„Długosz jako heraldyk na tle heraldyki polskiej średniowiecznej"*.

Autor rozpatrując dochowane po dziśdzień rękopisy dzieła Długoszowego o klejnotach królestwa i rycerstwa polskiego oraz jego zawartość, dochodzi do następujących rezultatów:

że Długosz nie był wcale heraldykiem, i że pisząc swoje Klejnoty, nie miał bynajmniej zamiaru pisać dzieła heraldycznego, lecz tylko dzieło historyczne. Brak bowiem w Klejnotach wyszczególnienia rodów, które odnośnych herbów używały, bez czego herbarz polski żadną miarą obejść się nie może; natomiast dodana jest przy każdym herbie charakterystyka odnośnych rodów, która w herbarzu jest zgoła zbyteczną, ale w dziele do historyi polskiej się odnoszącem, gdzie rody szlacheckie na sprawy publiczne decydujący wpływ wywierały, bardzo na miejscu. Nie można przeto oceniać Długosza ze stanowiska heraldycznego, chociaż dla heraldyki średniowiecznej polskiej wielkie położył zasługi;

że zdanie, jakoby ten tekst klejnotów Długoszowych, który się do dni naszych dochował, nie był pierwotnym tekstem pracy Długoszowej, lecz tylko skróconą jej przeróbką, a że tekst pierwotny, który był niegdyś w posiadaniu Paprockiego, zaginął na zawsze, jest zgoła fałszywe, albowiem tak rękopis Klejnotów Długoszowych, znajdujący się w Bibliotece Ossolińskich we Lwowie, jak i rękopis przechowany w bibliotece Kórnickiej, są, jakto porównanie pisma okazuje, niewątpliwymi autografami dzieła Długosza. Posiadamy więc autentyczny tekst Klejnotów Długoszowych;

że wreszcie Długosz przerabiał kilkakrotnie swoje Klejnoty za swego życia a przerabiano je i po jego śmierci. Najstarszą i najkrótszą redakcyę zawiera kodeks Ossolińskich, nieco pomnożono kodeksy kórnicki i Chigich, znacznie pomnożono kodeks Łętowskiego, a najobszerniejsza redakcya, jaką posiadał Paprocki, zaginęła. Natomiast herbarz arsenalski (w Paryżu) jest już przeróbką Klejnotów Długoszowych, pochodzącą dopiero z pierwszej połowy XVI wieku.

Autor zestawia następnie opisy wszystkich tych herbów, które są znane z Klejnotów Długoszowych wszystkich redakcyj, jest ich razem 112 szlacheckich, 18 ziemskich i 4 kapitulne.

Następnie zestawia autor także te herby, które są znane z innych dzieł Długosza, zwłaszcza z jego Historyi i Liber beneficiorum, a o których w Klejnotach Długoszowych wzmianki nie ma. Jest takich herbów 24.

W końcu zestawia autor jeszcze wszystkie te herby średniowieczne polskie, które nieznane Długoszowi, znane są z innych źródeł historycznych, mianowicie z zapisek sądowych, pieczęci i zworników kościelnych, i tym sposobem przedstawia całokształt heraldyki polskiej średniowiecznej.

III. Wydział matematyczno-przyrodniczy.

Posiedzenie dnia 7. Marca 1898 r.

Przewodniczący: Prof. Dr. F. Kreutz.

Czł. W. Kulczyński zdaje sprawę z pracy swojej p. t.: „*Symbola ad faunam Aranearum Austriae inferioris cognoscendam*“.

Fauną pająków Niższych Rakuz mało się dotychczas zajmowano, a wiadomości o niej, bardzo rozproszone w literaturze, są w znacznej

części przestarzałe lub z innych powodów niepewne. Gatunków oznaczonych pewnie i niewątpliwie w Rakuzach Niższych znalezionych, jest zaledwie około 106; 41 innych jest pod jednym lub drugim względem wątpliwych; nadto istnieje pewna ilość podań z pewnością błędnych albo zupełnie niepewnych. — Autor wymienia 461 gatunków i odmian, mianowicie 13 wyłącznie na podstawie literatury, resztę zaś na podstawie bogatego zbioru zgromadzonego prawie wyłącznie przez Prof. B. Kotulę w okolicach Wiednia i w Alpach austryackich; sześć z wymienionych gatunków, znajdujących w zbiorze tylko w okazach młodych lub jako samice, wymaga jeszcze sprawdzenia.

W drugiej części pracy, oprócz kilku uwag synonimicznych, autor podaje cechy charakterystyczne tych gatunków, których brak w jego tablicach analitycznych pająków węgierskich, zamieszczonych w dziele: *Araneae Hungariae secundum collectiones a Leone Becker pro parte perscrutatas enumeratae a C. Chyzer et L. Kulczyński.* Budapeszt 1891—97, oraz opisuje następujące gatunki i odmiany nowe, tudzież nieznane płci dawniej opisanych gatunków: *Dictyna mitis* Thor. ♀, *Prosthesima pilipes n. sp.*, *Pr. collina n. sp.*, *Pr. declinans* Kulcz. ♂, *Theridium simulans* Thor. ♂, (*Caracladus globipes* (L. Koch) ♁), *Styloctetor Austriacus n. sp.*, *Centromerus Vindobonensis n. sp.*, *Sintula simplex n. sp.*, *S. affinis n. sp.*, *S. montanus n. sp.*, *Lephthyphantes geniculatus n. sp.*, (*Lephthyphantes Kochii n.* = *Linyphia angulipalpis* L. Koch), *L. nanus n. sp.*, *L. montanus n. sp.*, *L. quadrimaculatus n. sp.*, *Oxyptila Kotulai n. sp.*, *Xysticus viduus n. sp.*, *Clubiona saltuum n. sp.*, *Agroeca gracilior n. sp.*, *Coelotes brevidens n. sp.*, *Tegenaria Austriaca n. sp.*, *Hahnia picta* Kulcz. ♂, *Lycosa montivaga n. sp.*, *Heliophanus auratus* C. L. Koch *var. mediocincta n.*

Czł. L. Adametz zdaje sprawę z pracy swojej p. t.: „*Nowy gatunek dyluwialny rogatego bydła: Bos (brachyceros) europaeus n. sp.*".

W zbiorach Akademii Umiejętności w Krakowie znajduje się niezupełna czaszka bydlęca wykopana w Krzeszowicach, która niebyła dotychczas oznaczona.

Wykazawszy, że czaszka ta pochodzi od dzikiego, dorosłego osobnika żeńskiego, autor podaje szczegółowy jej opis osteologiczny, przeprowadza porównanie z kilkoma czaszkami męskiego i żeńskiego Bos primigenius Boj., znalezionemi w Meklenburgu i w Galicyi, i dochodzi do wniosku, że pomiędzy opisywaną czaszką a czaszkami Bos primigenius Boj. zachodzą bardzo zasadnicze różnice. Różnice te objawiają się w składzie czoła, w braku wielkich brodawek kostnych u podstawy wyrostków rogowych, jakie widzimy u Bos primigenius, w budowie wyrostków rogowych, a zwłaszcza w bu-

dowie wału czołowego. Bezwzględne wymiary czaszki z Krzeszowic wynoszą niewiele więcej, jak połowę odpowiednich wymiarów u Bos. primigenius; co się tyczy wymiarów względnych, t. j. odniesionych do długości czoła, to wprawdzie pod wielu względami zgadzają się one bardzo dobrze z odpowiednimi wymiarami u męskich turów, ale od względnych wymiarów żeńskich czaszek tura daleko odbiegają.

Na podstawie szczegółowego rozpatrzenia się w osteologicznych znamionach czaszki z Krzeszowic oraz porównania jej z różnemi czaszkami kopalnemi, dochodzi autor do wniosku, że w bydle dzikiem z Krzeszowic mamy gatunek różny od znanego, wielkorożnego Bos primigenius Boj. i że dyluwialne dzikie bydło z Krzeszowic, znacznie mniejsze od dyluwialnego również tura, niewątpliwie jest dzikim protoplastą całej grupy ras bydła oswojonego, objętych nazwą »brachyceros«.

Autor znajduje, że zachodzi ściśle pokrewieństwo zoologiczne pomiędzy bydłem domowem grupy brachyceros, a nowym gatunkiem bydla dzikiego, do którego należeć musiało dzikie bydło z Krzeszowic.

Ten nowy gatunek bydła dzikiego, pochodzącego z dyiluwium, autor oznacza mianem Bos brachyceros europaeus.

Czł. W. Natanson zdaje sprawę z pracy swojej p. t.: *„O wpływie ruchu na zmiany stanu skupienia“*.

Autor roztrząsa zagadnienie następujące. Przypuśćmy, że mamy układ, złożony z dwóch ciał jednolitych, nie mieszających się ze sobą, które mogą przechodzić jedno w drugie, wzajemnie; np. woda ciekła i para wodna, woda i lód i t. d. Niechaj układ ten porusza się w sposób dowolny, t. j. niechaj różne elementy nieskończenie małe jednej fazy i drugiej mają prędkości, wyrażone przez funkcye ciągłe spółrzędnych i czasu. Można zapytać, czy do ruchu podobnego układu stosują się prawa zwykłe ruchu np. prawa hydrodynamiki, jeśli ciała układu przyjmiemy za płyny. Albowiem badanie ruchu w tym razie wykracza, ściśle biorąc, poza ramy zwykłej hydrodynamiki. Można zapytać powtóre, o prawa zmiany stanu skupienia, lub ogólnej reakcyi, jaka odbywa się w układzie, który się porusza. Zadanie znalezienia tych praw leży znowu widocznie, po za granicami nauki termodynamiki klasycznej.

Obadwa zadania można jednocześnie rozwiązać, zasadzając się na prawie t. zw. »termokinetycznem«, któremu autor poświęcił dwie poprzednie rozprawy, ogłoszone w Rozprawach Wydz. mat.-przyrodniczego w latach 1896 i 1897.

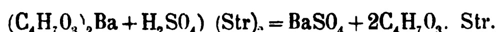
Czł. W. Natanson zdaje sprawę z pracy J. Boguskiego p. t.: *„O własnościach roztworów azotynu sodowego (nitrytu)“*.

Autor otrzymał czysty azotyn sodowy przez trzykrotną krystalizacyą oraz suszenie na wirówce i w ekssykatorze; przygotowywał następnie nasycone roztwory azotynu w wodzie czystej, w temperaturze 20°C., unikając rozpuszczania się w nich powietrza, i oznaczał: procent zawartości soli, ciężar właściwy roztworu (20°/20°) oraz spółczynnik załamania światła ($\lambda = 589{\cdot}5$ jedn. Angströma).

Czł. E. Bandrowski czyta rzecz p. t.: *„O odmianach optycznych kwasu β-oksymasłowego“*. Tymczasowa wiadomość.

Autor podaje tymczasową wiadomość o odmianach optycznych kwasu β-oksymasłowego. Odmianą optycznie bierną jest kwas otrzymany po raz pierwszy przez Wislicenusa z acetylooctanu etylowego a dokładniej zbadany przez autora w r. zeszłym. Za pomocą soli strychninowej lub cynchoninowej, można go rozłożyć na odmianę prawą i lewą. Autor postępował w tym celu jak następuje.

Ponieważ kwas β-oksymasłowy ulega łatwo anhydryzacyi, a przetwory anhydryzacyi tylko z trudnością ulegają hydrolizie, przeto zamierzał autor otrzymać oksymaślan strychniny przez podwójną wymianę między oksymaślanem barowym a siarkanem strychniny według równania.



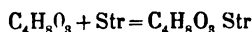
$$(C_4H_7O_3)_2Ba + H_2SO_4\,(Str)_2 = BaSO_4 + 2C_4H_7O_3 .\ Str.$$

Reakcya przebiega jednak inaczej o tyle, że w osadzie obok siarkanu barowego znajduje się wolna strychnina, rozczyn zaś oddziaływa silnie kwaśno a po odparowaniu pozostawia masę krystaliczną lepką, złożoną najwidoczniej z dwu części: krystalicznej i bezpostaciowej, zlepiającej pierwszą. Można je oddzielić przez ługowanie benzolem, w którym na zimno rozpuszcza się owa część lepka, pozostaje zaś krystaliczna. Ostatnią można dogodnie przekrystalizować z gorącego benzolu. Wydzielone kryształy tworzą czysty oksymaślan strychniny wzoru $C_4H_7O_3$. Str + H_2O. Z soli tej, rozpuszczalnej w wodzie, wydzielono za pomocą amoniaku strychninę a przesącz zakwaszony kwasem siarkowym, wykłócano wielokrotnie eterem. Wyciągi eterowe pozostawiają po odparowaniu kwas β-oksymasłowy skręcający w rozczynach wodnych lub jakichkolwiek innych płaszczyznę światła spolaryzowanego silnie na prawo.

Rozczyny benzolowe otrzymane po wytrawieniu pierwotnego przetworu podwójnej wymiany, pozostawiają po odparowaniu benzolu ciecz bardzo gęstą, mocno kwaśną, która po dłuższym czasie wydziela nieco kryształów soli obojętnej i strychniny. Pozostałość po oddzieleniu owych kryształów rozpuszczano w wodzie, wydzielano amoniakiem

strychninę, poczem zakwaszony przesącz wyługowano wielokrotnie eterem. Z wyciągów tych pozostawał po odpędzeniu eteru kwas β-oksymasłowy, który w rozczynach skręcał płaszczyznę światła spolaryzowanego na lewo.

Do tego samego wyniku dochodzi się, zobojętniając optycznie bierny kwas oksymasłowy w rozczynie wodnym lub jakimkolwiek innym za pomocą wolnej strychniny. W tym celu dodaje się strychniny do rozczynu kwasu β-oksymasłowego najlepiej wodnego, jak długo strychnina się rozpuszcza; ilość dodanej strychniny jest mniej więcej o $^1/_3$ mniejszą od tej, której wymaga zobojętnienie według równania,



$$C_4H_8O_3 + Str = C_4H_8O_3\ Str$$

tak, że otrzymany rozczyn oddziaływa zawsze silnie kwaśno. Rozczyn ten paruje się w próżni do suchości, poczem postępuje się jak pierwej. Przetworami działania są znowu: obojętna sól strychninowa kwasu β-oksymasłowego prawego i sól kwaśna kwasu lewego. Z soli kwasu prawego otrzymuje się kwas β-oksymasłowy prawy, z lewego kwas lewy. Autor zamierza podać wkrótce wszystkie uwagi odnoszące się do powyższych faktów, jakoteż do bliższej charakterystyki optycznie czynnych odmian kwasu β-oksymasłowego.

Czł. A. Wierzejski podaje tymczasową wiadomość: *„O myxosporydyach karpia"*.

Autor zajął się badaniem tych pasorzytów karpia z powodu epidemii, która wybuchła pomiędzy karpiami, sprowadzonymi przez pewnego handlarza z Śląska pruskiego i przechowanymi na zimę w zwykłych do tego celu używanych skrzyniach w Wiśle. Choroba objawiała się na zewnątrz bladością trupią skrzel i osłabieniem energii mięśniowej, wewnętrznie zaś głównie tem, że cała wątroba chorych i śniętych karpi była żywo-zielona. Ponieważ sekcya wykazała znaczne zmiany, a badanie mikroskopowe niezmierną ilość pasorzytów z rodzaju Myxobolus, tak w całym przewodzie pokarmowym jako też we wszystkich organach z wyjątkiem mięśni i nerwów, przeto nasuwało się przypuszczenie, że pasorzyty te są istotną przyczyną choroby. Prawdopodobieństwo tego przypuszczenia zdawało się być tem większe, że w zewnętrznych warunkach nie można się było dopatrzeć żadnej przyczyny niezwykłej śmiertelności, a z drugiej strony dotychczasowi badacze chorób rybich wypowiadali zgodne mniemanie, że myxosporidia mogą wywołać wielką śmiertelność u ryb różnych gatunków, jeżeli się w nich rozmnożą w znacznej ilości. Autor uważa za rzecz prawdopodobną, że te pasorzyty mogą wywołać groźny stan chorobowy u ryb, czy atoli same przez się w tym przypadku istotnie go wywołały, o tem starał się przekonać przez równoczesne zbadanie zdrowych karpi, żyjących mniej więcej w tych samych warunkach co chore, a zakupionych z innych

stawów. Okazało się, że wszystkie badane okazy były w wysokim stopniu zakażone tym samem rodzajem pasorzytów, a jednak nie miały wcale tych objawów chorobowych, jakimi się odznaczały karpie, snące centnarami codziennie. Ściślejsze badanie mikroskopowe nad ostatnimi wykazały nadto, że w wysięku w ich jamie brzusznej zwykle zawartym są bakterye, które udało się prof. Hoyerowi wychować na żelatynie. Ponieważ nie można było dotąd wykonać szczepień próbnych, przeto rola bakteryi pozostała na razie nie wyjaśniona. Jak się zdaje, oba rodzaje pasorzytów, miały udział w zniszczeniu organizmu, ale niewiadomo, który dla którego naprzód przygotował glebę.

Podczas badania morfologicznych właściwości myxosporydyów karpia okazała się rzecz bardzo ciekawa, t. j. że wydane przez nich zarodniki należą do dwóch różnych gatunków, mianowicie: Myxobolus ovalis z rzędu Myxosporidia i Coccidium sp? z rzędu Coccidia. Autor usiłował wykryć istotę tego zjawiska niezwykłego. Chodziło tu o zdecydowanie, czy mamy do czynienia z dwoma gatunkami żyjącymi w symbiozie, czy z pasorzytami pasorzyta, czy wreszcie z formą szczególną, zdolną do wytwarzania dwojakich zarodników. Dotychczasowe badania nie zdołały stanowczo tej zagadki rozwiązać, autor sądzi wszakże, że ostatnia alternatywa jest najprawdopodobniejsza. Do tego wniosku skłania się głównie z tego powodu, iż mimo usilnych starań nie udało mu się wykryć w organizmie gat. Myxobolus ovalis organizmu obcego, który mógłby być uważanym za formę dojrzałą Coccidyi, zdolną do wydawania zarodników, których olbrzymią ilość badał pod względem budowy i rozwoju. Ponieważ przedmiot jest trudny do badania, i będzie wymagał jeszcze dłuższego czasu, bo porównawczych badań w innych porach roku i na rybach różnego wieku, przeto poprzestaje autor na razie tylko na podaniu wiadomości o dotychczas osiągniętych głównych rezultatach swych badań.

Na posiedzeniu ściślejszem wszystkie te prace odesłano do Komitetu wydawniczego.

Nakładem Akademii Umiejętności.

W Krakowie, 1898. — Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego.

SPRAWOZDANIA
Z CZYNNOŚCI I POSIEDZEŃ
AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI
W KRAKOWIE

wydawane

pod redakcyą Sekretarza generalnego

STANISŁAWA SMOLKI

z współudziałem Sekretarzy Wydziałów.

Sprawozdania z posiedzeń i czynności Akademii Umiejętności w Krakowie wychodzą z końcem każdego miesiąca, z wyjątkiem Sierpnia i Września. Prenumerata wynosi w Krakowie: 1 fl. 50 kr., — w Austryi 1 fl. 80 kr., — za granicą w obrębie związku pocztowego 2 fl. rocznie. Numer pojedynczy sprzedaje się, o ile zapas starczy, po 25 kr. **Skład główny w księgarni Spółki wydawniczej w Krakowie.**

Tom III. **Grudzień 1898.** **Nr. 10.**

BIBLIOGRAFIA.

W miesiącu Grudniu opuściły prasę następujące wydawnictwa Akademii:

Sprawozdanie Komisyi fizyograficznej, obejmujące pogląd na czynności dokonane w ciągu roku 1897, oraz materyały do fizyografii krajowej. Tom 33 (z 1 ryciną), 8-o, str. XVII, 200, 211 i 45.

Treść: *A*). Sprawozdania. I. Przegląd czynności Komisyi fizyograficznej akademickiej w ciągu roku 1897/8 (str. I—X). II. Spis członków Komisyi fizyograficznej akademickiej w Krakowie, (str. X—XV). III. Obrót funduszów Komisyi fizyograficznej akademickiej w roku 1897/8 (str. XV—XVI). IV. Stan funduszu przeznaczonego na zakupno narzędzi meteorologicznych dla Sekcyi meteorologicznej Komisyi fizyograficznej i stan zbioru tych narzędzi z końcem roku 1897 (str. XVI—XVIII). *B*). **Materyały do fizyografii krajowej.** Część I. Materyały zebrane przez Sekcyę meteorologiczną. Dr. Karliński: Wypadki spostrzeżeń meteorologicznych dokonanych w Galicyi w roku 1897 zestawione w c. k. Obserwatoryum astron. krakowskiem (str. 3—191). D. Wierzbicki: Grady w roku 1897 (str. 192—197). D. Wierzbicki: Pioruny w roku 1897 (str. 197). D. Wierzbicki: Wyniki spostrzeżeń magnetycznych zrobionych w Krakowie w roku 1897 (str. 197—198). Dr. Karliński: Liczba godzin ze słońcem jasno świecącem w Krakowie, według piętnastoletnich spostrzeżeń (str. 198—200). Część II. Materyały zebrane przez Sekcyę geologiczną, botaniczną i zoologiczną. J. Paczoski: Szkic flory i spis roślin zebranych we Wschodniej Galicyi, na Bukowinie i w Komitacie marmaroskim na Węgrzech (str. 1—106). W. Teisseyre: Kilka uwag z powodu VII zeszytu Atlasu geologicznego Galicyi (str. 107—112). St. Klemensiewicz: O nowych i mało znanych gatunkach motyli fauny galicyjskiej (str. 113—190). R. Gutwiński: Algae in itinere per montem Babia Góra collectae (str. 191—203). Fr. Schille: Fauna lepidopterologiczna doliny Popradu i jego dopływów (str. 204—211). Część II. Materyały zebrane przez Sekcyę rolniczą. M. Klecki i J. Mikułowski-Pomorski: Zawartość azotu, kwasu fosforowego i węglanów w niektórych typowych glebach Galicyi wschodniej (str. 3—14). J. Bzowski: Opis geologiczno-rolniczy majątku Lipnik w Królestwie Polskiem, gubernii radomskiej, powiecie sandomierskim położonego, ze szczególnem uwzględnieniem glin pochodzenia sylurskiego (str. 15—26). J. Mikułowski-Pomorski: Rozbiory ziem ornych nadesłanych do krajowej Stacyi chemiczno-rolniczej w Dublanach w latach 1895—1897 (str. 27—36). St. Goliński: Badania łąk. Siano (str. 37—45). W sprzedaży tylko odbitki, p. niżej.

Odbitki z Rozpraw:

Gustaw Bikeles: O lokalizacyi dróg dośrodkowych (czuciowych) w rdzeniu pacierzowym psa i królika, w wysokości górnej części lędźwiowej i dolnej piersiowej, oraz badania nad anatomią i czyn-

nością szarej substancyi (z 1 tablicą i 34 rycinami w tekscie), 8-o, str. 57. Cena 60 kr.

J. J. Boguski: O własnościach roztworów azotynu sodowego (nitrytu) (z tablicą), 8-o, str. 9. Cena 20 kr.

Jan Czubek: Jan Chryzostom z Gosławic Pasek w oświetleniu archiwalnem (1667—1701), 8-o. str. 78. Cena 55 kr.

Mieczysław Kowalewski: Studya helmintologiczne V. Przyczynek do bliższej znajomości kilku przywr (z dwiema tablicami), 8-o, str. 61. Cena 75 kr.

S. Maziarski: Zmiany mikroskopowe w wątrobie pod wpływem wstrzykiwania mydła i cukru do żyły wrotnej (z 1 tablicą), 8-o, str. 23. Cena 40 kr.

Antoni Prochaska: Geneza i rozwój parlamentaryzmu za pierwszych Jagiellonów, 8-o, str. 184. Cena 1 zlr. 25 kr.

Odbitki ze Sprawozdań Komisyi fizyograficznej t. 33:

Materyały do fizyografii krajowej zebrane przez Sekcyę zoologiczną, botaniczną i geologiczną Komisyi fizyograficznej, 8-o, str, 211. Cena 1 zlr.

Materyały do klimatografii Galicyi zebrane przez Sekcyę meteorologiczną Komisyi fizyograficznej, 8-o, str. 200. Cena 1 zlr.

Materyały do rolniczej fizyografii kraju, zebrane przez Sekcyę rolniczą Komisyi fizyograficznej (z 1 ryciną), 8-o, str. 45. Cena 25 kr.



SPRAWOZDANIA Z POSIEDZEŃ.

I. Wydział filologiczny.

Posiedzenie dnia 12 Grudnia 1898 r.

Przewodniczący: Dyrektor K. Morawski.

Czł. J. Baudouin de Courtenay składa swoją pracę p. t.: »*Strona językowa oryginału polskiego listu »Dymitra Samozwańca« do papieża Klemensa VIII-go z dnia 24 Kwietnia 1604 r.*«

Do zajęcia się tą kwestyą pobudził autora p. Szachmatow, członek ces. Akademii nauk w Petersburgu, do którego znowu zwrócił się

ksiądz Pierling z prośbą o wypowiedzenie zdania o przynależności etnograficznej osobnika, zpod którego pióra mógł wyjść podobny list. Przez ogłoszenie podobizny tego listu p. t. »Lettre de Dmitri, dit le Faux à Clément VIII publiée par le P. Pierling, S. J. etc. Paris, 1898« wydawca jej wywołał ogromne zainteresowanie się i cały szereg uwag, rozbiorów i artykułów, mających na celu wyświetlenie zagadkowej osobistości autora czy też przepisywacza listu. Jednym z tych artykułów jest także praca Baudouina de Courtenay, która nie może zawierać żadnych absolutnie nowych danych, a jedyną jej zasługą jest zebranie w jedno wszystkich szczegółów, odnoszących się do strony językowej listu Dymitra, oraz bardzo drobiazgowe wypracowanie tych szczegółów.

Na wstępie dotyka autor strony paleograficznej listu, który od pierwszego rzutu oka sprawia wrażenie pisma ruskiego, a wpatrzenie się w pojedyncze litery (zwłaszcza *M*, *A*, *k*, *z*, *p*, jakoteż znaki skróceniowe) potwierdza to ogólne wrażenie.

Następnie, przytoczywszy możliwie dokładny przedruk listu Dymitra, opatrzony bardzo szczegółowemi objaśnieniami, przechodzi autor do rozbioru właściwości ortograficznych:

1) Spółgłoskę *j* oznaczano w liście w sposób, właściwy ówczesnym Polakom, t. j. przed samogłoskami przez *i*, a zaś po samogłoskach tej samej zgłoski przez *y*.

2) Samogłoski *y* i *i* wyraża Dymitr zgodnie z ówczesnym i dzisiejszym zwyczajem polskim: *y*, *i*.

Po *sz*, *ż*, *cz* pisze Dymitr przeważnie *y*, ale także, zgodnie ze zwyczajem pisowni ruskiej, *i*. Podobnie mamy tu *rzi*, obok nierównie rzadszego *rzy*. Rzecz prosta. że tam, gdzie Dymitr zam. *rz* pisze *r*, spotykamy stale *i* : *ri*.

3) »Zmiękczenie« przeważnej liczby spółgłosek przedniojęzykowych (oprócz *l*, *sz*, *ż*, *cz*), wargowych i tylnojęzykowych przed samogłoskami, z wyjątkiem samogłoski *i*, oznacza Dymitr zwykle za pomocą litery *i*, podobnie jak dotychczas w pisowni polskiej. Nierównie rzadsze są wypadki oznaczania »miękkości« spółgłosek za pomocą *y*, *ÿ*.

Charakterystycznemi dla narodowości Dymitra są wyrazy, w których »miękkość« spółgłosek przed samogłoską *e* nie jest wcale osobno oznaczaną, gdyż w głowie piszącego wyobrażenie »miękkości« spółgłoski kojarzyło się — jak to ma właśnie miejsce w grafice wielkoruskiej czyli rosyjskiej — z wyobrażeniem litery *e*, następującej po literze spółgłoskowej: *ne*, *mne*.

4) W pisowni listu Dymitra odbijają się pewne właściwości wymawiania polskiego, nie znajdujące sobie wyrazu w zwykłej unormowanej pisowni polskiej.

Z tego wszystkiego widać, że w pisowni Dymitra przeważają cechy polskie, ale pomimo to dają się w niej zauważyć właściwości, wskazujące na jego obce pochodzenie:

1) Że Dymitrowi przeszkadzał ciągle znany mu dawniej albo też z wielką gorliwością przyswajany alfabet cyrylicki czyli ruski, dowodzą najprzód sporadyczne użycia liter cerkiewnosłowiańskich zamiast łacińsko-polskich, a następnie dość częste poprawki liter. Tak już pierwsza litera listu jest nie *N*, ale H (ruskie *N*). W rozmaitych zaś miejscach listu poprawiono H na *Ni*, *y* na *V*, *c* na *s*, *e* na *s*.

2) Jeszcze ciekawsze są wypadki, w których takie poprawki zostają w związku z przypuszczalnem wymawianiem osoby, piszącej podobny list. Tak np. *bende* poprawiono na *bendzie*, *otwori* na *otworzi*, *rozszeric* na *rozszerzyc*.

3) Pewna chwiejność w używaniu dwójek graficznych *sz* i *cz* pozwala przypuszczać brak wprawy w rozróżnianiu spółgłosek *s*, *c* od *š*, *č* w sposób, właściwy grafice polskiej, a obcy grafice ruskiej.

4) Z całego tekstu pisanego listu Dymitra widnieje ręka, nieprzywykła do ozdabiania liter znaczkami diakrytycznemi, służącemi do odróżniania odcieni fonetycznych, t. j. różnic wymawiania (*ń*, *ć*, *ś*, *ź* obok *n*, *c*, *s*, *z*; *ż* obok *z*; *ł* obok *l*; *ę*, *ą* obok *e*, *a* ...), a właśnie dodawanie takich znaków w tych mianowicie celach graficzno-fonetycznych, charakteryzujące grafikę polską, jest obce grafice rosyjskiej. W liście Dymitra nie spotykamy ani razu liter *ń*, *ś*, *ć*, *ź*, zamiast których pisze on stale *n*, *s*, *c*, *z*. Litery *ż* używa wprawdzie Dymitr niekiedy, częściej jednak opuszcza kropkę i pisze po prostu *z*. Rzadko też używa Dymitr kropki nad *i*.

Zaniedbuje on ogonki przy *ę* i *ą*.

Dla oznaczania obu odmian spółgłoski *l*, tak »miękkiej« *l*, jak i »twardej« *ł*, używa jednakowej litery, *l*.

Chcąc wyraźnie oznaczyć »miękkie« *l'*, używa Dymitr litery *i*, t. j. połączenia *li*. Przypomina to zasadę grafiki rosyjskiej, ля obok ла, chociaż *li* jako znak »miękkiego« *l* spotykamy także w ówczesnych rękopismach niewątpliwie polskiego pochodzenia.

5) Zarzut, że te same właściwości, a mianowicie to samo unikanie znaczków diakrytycznych (*n*, *s*, *z*, *c* zam. *ń*, *ś*, *ź*, *ć*; *z* zam. *ż*; *i* bez kropki; *ę*, *ą* bez ogonków; *l* zam. *l* i *ł*) oraz to samo oznaczanie *l* przez *li*, spotykają się także w innych ówczesnych rękopismach polskich, osłabia autor wyrażeniem wątpliwości, ażeby właściwości te były w jakimkolwiek innym rękopiśmie nagromadzone tak, jak je spotykamy w liście Dymitra. Zresztą otwarto teraz drogę do badań i porównywań.

6) Drugi zarzut, że w ówczesnych rękopisach cerkiewno-ruskich spotykamy nie mniej może znaczków nad literami, aniżeli w rękopi-

ździernika r. 1898, przyznaje w ogóle słuszność wywodom p. Ptaszyckiego, mianowicie przypuszczeniu, że »list ten jest odpisem tekstu, napisanego przez osobę, władającą poprawnie językiem polskim, odpis zaś dokonany przez człowieka niebiegłego w języku polskim, nawykłego do języka ruskiego wogóle, a do pisma moskiewskiego w szczególe«, ale pomimo to wypowiada pewne wątpliwości.

Powoływanie się p. Ptaszyckiego na »nieprawidłowy przedział wyrazów« uważa autor za całkiem chybione i popiera to dowodami.

Również twierdzenie p. Ptaszyckiego, jakoby »rusycyzmy«, spotykane w liście Dymitra, »mógł popełnić Białorusin«, nie da się wcale uzasadnić.

Kończąc swą pracę, autor usprawiedliwia się ze swej drobiazgowości względem jedynie na historyków, gdyż dla lingwistyki i filologii korzyść z tego rodzaju poszukiwań równa się prawie zeru.

Filolog i lingwista mogą orzekać tylko o narodowości osobnika, od którego pochodzi dany dokument historyczny. Określenie zaś samej osobistości wymaga innych danych i innych badań.

Wspomniawszy jeszcze o zdaniu niektórych historyków rosyjskich (jak Bestużewa-Riumina, Szczepkina...) co do osobistości tak zwanego Dymitra Samozwańca, wyraża autor powątpiewanie, czy zagadka, wiążąca się z tą osobistością, zostanie kiedykolwiek rozjaśnioną.

Czł. prof. J. Tretiak przedstawia treść swej pracy p. t.: *„O nieznanym rękopiśmiennym zabytku poezyi polskiej z końca XVI lub początku XVII wieku p. t. »Duma Ukrainna“.*

Autor objaśnia, że wiersz ten znajduje się zapisany w jednym z rękopisów Bibl. XX. Czartoryskich noszącym tytuł Silva rerum z 17-go wieku (Nr. Katalogu 377 p. 80) i swoją wartością poetycką przyjemnie się wyróżnia z pomiędzy mnóstwa wierszy zalegających dawne Silvae rerum. Jest to pieśń żołnierska, albo raczej pieśń o życiu żołnierskiem. Autor porównywa ją z niektóremi pieśniami ludowemi pokrewnej treści i z tego porównania wynika, że jakkolwiek »Duma Ukrainna« w niektórych strofach swym tonem i wdziękiem swej prostoty zbliża się do nich, to w całości jednak nie może być zaliczoną do poezyi ludowej, ponieważ nosi na sobie wyraźne ślady wpływu poezyi kunsztownej. Mianowicie widać na niej bardzo wyraźny wpływ Pieśni świętojańskich Kochanowskiego, a w szczególności pieśni dwunastej. Autor wykazuje szczegółowo podobieństwa między Sobótkami a Dumą Ukrainną, a następnie oznacza czas utworzenia Dumy. Terminem a quo jest r. 1585, w którym po raz pierwszy ukazują się Sobótki w druku, za termin ad quem może być uważany rok 1648, początek wielkich wojen kozackich, ponieważ idylliczny obraz Ukrainy, podany w tej pieśni byłby niemożliwy po tym

roku. Autor sądzi nawet, że można dalej wstecz posunąć tę drugą granicę, mianowicie na czas przed buntami kozackimi za Władysława IV. W końcu autor objaśnia, że Duma Ukrainna pomimo swej nazwy nie ma nic wspólnego z dumami kozackiemi, oprócz tego, że jak tamte była śpiewaną przy kobzie i przypuszcza, ze tej to właśnie okoliczności zawdzięcza ona swoją nazwę[1]).

Na posiedzeniu ściślejszem uchwalono pracę prof. J. Baudouina de Courtenay odesłać do Komitetu wydawniczego.

Sekretarz zdaje sprawę z posiedzenia Komisyi historyi sztuki, które się odbyło dnia 24 Listopada 1898 r. pod przewodnictwem prof. Maryana Sokołowskiego.

Przewodniczący przedstawił najpierw wiadomość nadesłaną mu przez p. Koehlera z Poznania o srebrnym »kurku« strzeleckim miasta Kościana, nabytym przez niego i odfotografowanym. Jest to, jak się zdaje, najstarszy »kur« ze znanych dotąd w Polsce, powstał przed r. 1456., a korona na jego głowie i inne szczegóły ornamentacyjne wskazywałyby na epokę Władysława Jagiełły, jako czas jego powstania.

Z kolei prof. Władysław Łuszczkiewicz w zakończeniu swej pracy o kościołach murowanych miejskich w Polsce z epoki średniowiecznej, podał opis kilku jeszcze zabytków tego rodzaju architektury. Kościół św. Marcina w Starym Korczynie jest budową niejednolitą z kamienia ciosowego i cegły a wieży nie posiada; części ciosowe należą do XIV w., ceglane odpowiadają budowom Długosza; nie posiada on ścian szczytowych, ani sklepień, ale budowa cała przeprowadzona jest nadzwyczaj starannie. Kościół św. Wawrzyńca w Kościelnej Wsi pod Kaliszem datą erekcyi r. 1206. i przynależnością do Benedyktynów zapowiadał ważny zabytek romańskiej architektury; nie znalazło się tam jednak nic, coby mówiło o średniowieczu, cała budowa bowiem jest przerobioną i powiększoną w XVII w; zaledwie u facyaty jest parę warstw granitowych kostek świadczących o XIII w. Kościół św. Katarzyny w Odrowążu jest budową w ścianach romańską, ale tak przerobioną w w. XVI, zewnątrz i wewnątrz, iż z pierwotnego stylu nic nie pozostało. Kościół w Dziekanowicach ma dawne maleńkie prezbiteryum, dziś zapomniane, z okienkiem i narożnymi wspornikami z XIII w.; nawa jego ciosowa, służy obecnie za prezbiteryum nowej nawy, dobudowanej w wieku XVII. Kościół św. Andrzeja w Jeżowie, niegdyś należący do prepozytury lubińskich Benedyktynów, przedstawia ciekawy typ budowy sklepionej w końcu wieku XV, ale dziełem sztuki wytwornem nie jest, raczej utworem murarza niż architekty. — W końcu przy-

[1]) Praca ta ma się niebawem ukazać w warszawskiem „Ateneum“.

pomniał referent kościół w Starym Wiśniczu, który już dawniej objaśniał.

Prof. Dr. Jerzy hr. Mycielski przedstawił szereg nowych szczegółów o Gryzeldzie z Batorych, hetmanowej Zamoyskiej i o jej siedmiogrodzkim skarbcu. Zaczerpnął je z oryginalnych aktów w Bibliotece Zamoyskich w Warszawie, a oświetlają one przedewszystkiem bladą i całkiem dotąd nieznaną postać trzeciej żony Zamoyskiego a córki brata króla Stefana. Są to naprzód cztery jej własnoręczne listy, po łacinie do męża pisane, jeden z Knyszyna z r. 1584, trzy następne z Krzeszowa z września r. 1589. Wszystkie są treści obojętnej, dziecinnie nieledwie stylizowane, mówią tylko o zdrowiu i czule męża o jego zdrowie pytają a świadczą o wcale niskim poziomie umysłowym siedmiogrodzkiej księżniczki. — Ciekawy jest w nich szczegół o malarzu nadwornym w Zamościu, który kopiował tam portret ojca Gryzeldy dla jej brata ks. siedmiogrodzkiego Zygmunta. Dwa własnoręczne jej kwity na zboże z r. 1587, pisane poprawnie w języku polskim, świadczą, że się po polsku nauczyła. Wreszcie zajmującym jest również spisany po polsku regestr rzeczy, jakie ze skarbca w Zamościu hetmanowa brała w drogę do Lublina w r. 1588, są tam wyliczone klejnoty i bogate szaty, które uzupełniają spis skarbca Gryzeldy, jaki po jej śmierci w r. 1590 Zamoyski do Siedmiogrodu odesłał.

W końcu p. Zygmunt Hendel przedłożył referat o planach i dokumentach odnoszących się do historyi architektury w Polsce za czasów saskich (1697—1764) a znajdujących się w państwowem tajnem archiwum w Dreźnie.

Ogólny przegląd zachowanych tam kilkuset rysunków daje obraz ogromnie rozwiniętej działalności artystycznej na polu architektury w głównych centrach ówczesnego życia politycznego w Polsce. Głównie tu działającym architektem, szczególniej w Warszawie, jest jenerał-major von Päppelmann, twórca drezdeńskiego »Zwingera«. Najwięcej planów i rysunków dotyczy naturalnie stolicy kraju. Są to artystycznie wykonane widoki Warszawy i Pragi, plany Zamku królewskiego, gdzie od zdjęć z dawnego Zamku zrobionych śledzić można wszelkie projekta i urzeczywistnione zmiany przez cały przeciąg panowania Augusta II i Augusta III, szczegóły dekoracyi sal, festyny dworskie, illuminacye i fajerwerki w królewskim ogrodzie; dalej plany, dotyczące różnych pałaców i ich przebudowy, jak pałacu Kazimierzowskiego a potem Błękitnego (dziś Zamoyskich), pałaców Potockich, Sanguszków, plany kościołów, arsenału, różnych koszar i prochowni. Grodno zajmuje drugie miejskie po Warszawie, a odnoszą się do niego plany nowego zamku królewskiego, sali senatorów, kaplicy, oraz fortyfikacyj. Na trzeciem miejscu stoi Kraków, z planami dekoracyi katedry podczas koronacyi królewskiej, planami grobów królewskich, szczegółami kaplicy Zygmun-

towskiej, oraz planami zamku z oznaczeniem, gdzie kto mieszkał podczas koronacyi Augusta III. Dział osobny obejmują plany pałaców i pałacyków królewskich w Czerniakowie, Dombrowie, Willanowie, Piasecznie i t. d. Ciekawe są dalej plany budowli królewskich i państwowych z Boguszyc, Bolimowa, Gdańska, Oczakowa, Samkowy i Słupny, a nadto cały plan drogi pocztowej z Drezna do Warszawy z planami wszystkich stacyj. — Liczne korespondencye ministra Brühla z Pöppelmannem, baronem von Goltz i marszałkiem Bibersteinem, dotyczące architektury, uzupełniają te wszystkie plany, które dyrektor archiwum, radca Hassel przyrzekł częściowo Akademii wypożyczać w celu opracowania ich monograficznego. Wreszcie p. Z. Hendel przedłożył szkice widoku zamku krakowskiego z czasów Władysława IV, będącego tłem współczesnego portretu króla, który znajduje się w zbiorach hr. Branickich w Suchej.

II. Wydział historyczno-filozoficzny.

Posiedzenie dnia 15 Grudnia 1898 r.

Przewodniczący: Dyrektor Fr. Zoll.

Dr. Stanisław Estreicher przedstawił dalszy ciąg pracy p. t.: *„Początki prawa umownego, ze szczególnem uwzględnieniem rozwoju prawa w Niemczech“*. Ob. Sprawozdanie z listopada 1898, str. 3.

Na posiedzeniu ściślejszem, odbytem wspólnie z Wydziałem filologicznym, wybrano Komitet do przygotowania wniosków w sprawie nagrody im. ś. p. Probusa Barczeskiego za najlepsze dzieło historyczne z r. 1898, złożony z pp. Smolki, Sokołowskiego, Tretiaka, Ulanowskiego i Zakrzewskiego.

III. Wydział matematyczno-przyrodniczy.

Posiedzenie dnia 5 Grudnia 1898 r.

Przewodniczący: Prof. Dr. F. Kreutz.

Czł. T. Browicz zdaje sprawę z pracy Dra A. Rosnera p. t. »*W sprawie etyologii złośliwego nowotworu nabłonków kosmkowych*«.

Autor dzieli pracę swoją na cztery rozdziały. W pierwszym zastanawia się nad historyą tego nowotworu i nad sprawą jego punktu wyjścia. Podnosi zasługi Sängera i Marchanda i wypowiada zdanie, że prace tego ostatniego rozjaśniły należycie pytanie, skąd nowotwór wychodzi. Porusza następnie sprawę genezy t. zw. syncytium i jest zdania, że jest ono zewnętrzną warstwą nabłonka ektodermalnego. Co do kwestyi, czy rozwój tego nowotworu, pochodzącego z tkanek płodowych a niszczącego organizm matki, można identyfikować z doświadczalnie stwierdzonem przeszczepieniem raka z jednego indywiduum na drugie tego samego gatunku, zajmuje autor stanowisko pośrednie. Zwraca uwagę na to, że te dwa indywidua, o które tu chodzi, są sobie pokrewne, jak niemniej, że nabłonek przeszczepił się na ustrój matki, zanim rozwinął się z niego nowotwór.

W rozdziale drugim opisuje trzy mikroskopowo badane przypadki. Jeden tyczy się chorej, dotkniętej nowotworem złośliwym (t. zw. *deciduoma*). Przypadek ten opisał autor w r. 1896 w krakowskiem Towarzystwie ginekologicznem. Drugi odnosi się do osoby, u której jaje płodowe pozostawało w macicy przez 4 miesiące po śmierci płodu i uległo zmianie zwanej *haematoma tuberosum subchoriale deciduae*. Badanie mikroskopowe okazuje w tym przypadku przerost nabłonkowej warstwy Langhansa obok zaniku podłoża kosmkowego. W trzecim przypadku chodzi o zaśniad groniasty. Zgodnie z innymi autorami znalazł autor przerost t. zw. syncytium.

W rozdziale trzecim zestawia autor literaturę i dochodzi do przekonania, że przypadki jego nie są odosobnione i że można przyjąć za regułę:

1) że w nowotworze, zwanym *deciduoma malignum*, bujają obie warstwy nabłonka ektodermalnego.

2) że w długo zatrzymanych w macicy jajach buja nabłonek Langhansa.

3) że w zaśniadzie groniastym buja syncytium.

W czwartym rozdziale zastanawia się autor nad przyczynami tego bujania ektodermy i przychodzi do przekonania, że w drugim

i trzecim przypadku przyczyną tego bujania jest śmierć płodu oraz ustanie krążenia płodowego. W tem bujaniu widzi jeden czynnik etyologiczny rozwoju t. zw. *deciduoma*. Przypuszcza również, że po śmierci płodu zajść może zwichnięcie równowagi w energii proliferacyjnej między komórkami doczesnej a nabłonkiem ektodermalnym.

Czł. prof. K. Kostanecki przedkłada pracę p. J. Nusbauma: *„Badania porównawcze nad podjęzykiem, przegrodą językową i lyssą zwierząt ssących"*.

W dalszym ciągu badań swoich nad narzędziami podpierającymi język ssaków, które to prace ogłoszone zostały w części w »Rozprawach Akademii Umiejętności« (T. XXXII W. M. P.), w części zaś w »Anatomischer Anzeiger« (T. XII i XIII), podaje autor nowe spostrzeżenia nad podjęzykiem (*sublingua*), przegrodą językową (*septum linguae*) i lyssą u następujących ssaków: *Perodicticus potto*, *Chiromys madagascarensis*, *Canis vulpes*, *Sorex fodiens*, *Manis gigas*, *Gorilla gina*.

Co się tyczy małpozwierza *Perodicticus potto*, autor przypomina przedewszystkiem, że według poprzednich jego badań, u starszych embryonów psa występuje w okolicy języka, odpowiadającej podjęzykowi, lyssa, która w dolnej swej połowie zawiera często ku tyłowi wysepki chrząstki, w górnej zaś połowie — po większej części włókna mięśniowe. Mocna, łącznotkankowa osłona lyssy przechodzi bezpośrednio ku górze w przegrodę językową, która jednak u dorosłych osobników zupełnie oddziela się od lyssy. Otóż stosunki te pozostają w ścisłym związku z tymi, jakie autor znalazł u *Perodicticus*.

U tego małpozwierza istnieje przez całe życie bardzo dobrze rozwinięty podjęzyk (Fig. 1, a, b). Wewnątrz tego ostatniego znajduje się utwór, odpowiadający t. zw. »jądru« opisanemu przez E. Gegenbaura u *Stenops gracilis*. Autor nazywa ten utwór lyssą podjęzykową. Wypełnia on prawie całe wnętrze podjęzyka i składa się z mocnej grubowłóknistej osłony łączno-tkankowej (torebki) oraz wewnątrz z tkanki tłuszczowej i z wysepek chrząstki. Wzajemny stosunek tych tkanek widoczny jest na Fig. 4, 5, 6. Wysepki składają się ze szklistej tkanki chrząstkowej i mieszczą się w części wewnątrz tkanki tłuszczowej, w części zaś na obwodzie, tuż pod osłoną zewnętrzną, przyczem daje się zauważyć stopniowe przejście z jednej strony pomiędzy tkanką chrząstkową i łączną włóknistą, z drugiej zaś pomiędzy tą ostatnią a tłuszczową (Fig. 7, 8), co wskazuje, że części szkieletowe zostały tu zredukowane w biegu rozwoju filogenetycznego.

Podobnie jak u niektórych innych ssaków (n. p. u psa, ocelota, Stenops) przedstawiają one mianowicie szczątki *processus entoglossus* trzonu kości gnykowej (*hyoideum*) w języku (pierwotnym) gadów, jak to wykazały z bardzo znacznym stopniem prawdopodobieństwa poprze-

-dnie prace Gegenbaura i autora. W tylnej części lyssy wysepki chrząstkowe zlewają się stopniowo z nieprzerwaną, spłaszczoną w kierunku grzbieto-brzusznym płytką (Fig. 6). Tkanka tłuszczowa i chrząstkowa otoczone są, jak powiedziano, spoistą, silną, łączno-tkankową osłoną, z której oddziela się pączek mniej spoistej (słabiej się barwiącej) łącznej tkanki, biegnący w kierunku ku górze do języka (języka mięśniowego) i łączy się tu znów ze spoistą, grubo-włóknistą osłoną łącznotkankową lyssy językowej, która to osłona ma taką samą budowę jak torebka lyssy podjęzykowej. O połączeniu wzajemnem obu utworów przekonywują nas skrawki poprzeczne z pełnej seryi, na których można widzieć związek wspomnianego pęczka z jednej strony z lyssą podjęzykową, z drugiej z językową (p. Fig. 4, 5).

Lyssa językowa, która wygląda jako dosyć znaczny sznur podłużny, jakkolwiek o wiele mniejszy niż lyssa w podjęzyku, biegnie blizko dolnej powierzchni języka, odgraniczona od lyssy podjęzykowej przez warstwę luźnej włóknistej tkanki łącznej. Składa się ona z pochewki zewnętrznej oraz z zawartości wewnętrznej, mianowicie luźnej tkanki łącznej, tkanki tłuszczowej oraz mięśniowej. Włókna mięśniowe (jak i we wszystkich innych przypadkach poprzecznie prążkowane) przebiegają w części podłużnie, w części łukowato (okrężnie). Ku tyłowi średnica lyssy stopniowo się zmniejsza; organ staje się bogatszy w tkankę tłuszczową, ilość włókien mięśniowych staje się znacznie mniejsza, a pochewka zewnętrzna, otrzymująca tu budowę znacznie luźniejszą, przechodzi w wyżej wspomniany pęczek, łączący, jak powiedziano, lyssy językową z podjęzykową.

Gdybyśmy teraz chcieli porównać stosunki, znalezione przez autora u psa i niektórych innych ssaków (np. kreta) z tymi, jakie autor wykazał w *Perodicticus*, należałoby sobie wyobrazić, zdaniem autora, że u *Perodicticus*, u którego podjęzyk istnieje przez całe życie, oddział odpowiadający dolnej (częstokroć chrząstkami opatrzonej) części lyssy u psa, pozostał w podjęzyku, natomiast oddział, odpowiadający górnej, przeważnie mięśniowej części lyssy psa, przesunął się u *Perodicticus* do muskulatury języka, utworzywszy tu lyssę językową oraz *septum linguae*, będące przedłużeniem pochewki lyssy.

W tylnym końcu podjęzyka u *Perodicticus*, gdzie organ ten ściśle jest zrośnięty z językiem mięśniowym, znajdujemy pod lyssą podjęzykową dosyć znaczny, nieparzysty mięsień, złożony z wielu delikatnych pęczków włókien podłużnych (Fig 6 m. n.), który w kierunku ku przodowi biegnie pod błoną śluzową dna jamy ustnej i prawdopodobnie przytwierdza się do *spina mentalis* na wewnętrznej stronie przedniego kąta szczęki dolnej, ku tyłowi zaś stopniowo grubieje i przenika pomiędzy włókna *mm. genioglossi*, tak że dalej ku tyłowi włókna jego nie mogą już być odróżnione od włókien tych ostatnich

mięśni. Mięsień ten odpowiada bardzo prawdopodobnie mięśniowi, który według Henle'go i Bochdaleka istnieje niekiedy w języku ludzkim jako t. z. *Musculus longitudinalis linguae inferior medius* (s. m. *azygos*) a który zaczyna się od *spina mentalis* i biegnie ku tyłowi, przenikając pomiędzy włókna *mm. genioglossi*.

U *Chiromys madagascarensis* (Fig 9) znalazł autor również dobrze rozwiniętą lyssę, nie zauważoną przez innych autorów, którzy opisali podjęzyk u tego małpozwierza (Owen, C. Gegenbaur). Lyssa ta (Fig. 10—16) biegnie na granicy języka i podjęzyka, w płaszczyźnie środkowej, jako obły utwór podłużny, znacznych stosunkowo wymiarów. Składa się on ze spoistej, lecz stosunkowo niezbyt grubej osłony, utworzonej z grubowłóknistej tkanki łącznej oraz z zawartości wewnętrznej. W skład tej ostatniej wchodzi luźna włóknista tkanka łączna, tkanka tłuszczowa oraz włókna mięśniowe, podłużnie, poprzecznie i łukowato (okrężnie) biegnące. W pobliżu przedniego końca języka (Fig. 10) *septum linguae* tworzy bezpośrednie przedłużenie osłony lyssy, przyczem tutaj poprzeczne włókna mięśniowe języka przytwierdzają się nietylko do przegrody, lecz i do górnej części osłony lyssy, co stanowi nowy dowód, że *septum linguae* i lyssa są tylko wyróżnionemi częściami jednego pierwotnego utworu. Dalej ku tyłowi *septum* jest już zupełnie oddzielone od lyssy.

U lisa (*Canis vulpes*) znajdujemy bardzo silnie rozwiniętą lyssę; stosunek jej średnicy do grubości języka widoczny jest z Fig. 20. Tworzy ona obły sznur, i tylko w tylnej części jest spłaszczona z boków (Fig. 23). Ze względu na budowę przypomina ona lyssę u kota; nie zawiera wysepek chrząstki i składa się z silnej, grubowłóknistej osłony łącznotkankowej oraz z tłuszczowej zawartości. Środkiem lysy biegnie wewnętrzna osłona łączno-tkankowa, która również ogranicza zawartość z tkanki tłuszczowej i zastępuje prawdopodobnie miejsce części szkieletowej, zanikłej w biegu rozwoju rodowego. W środkowym oddziale lyssy ciągną się w górnej jej połowie poprzeczne włókna mięśniowe (Fig. 21); w oddziale przednim i tylnym niema ich zupełnie.

Zasługuje na uwagę, że z przodu w jednej trzeciej długości lyssy *mm. tranversales linguae* przytwierdzają się tylko do jej osłony, mianowicie do grzbietowej jej części. W środkowej jednej trzeciej *septum linguae* połączone jest bardzo luźno z osłoną lyssy, przyczem *mm. transversales* przytwierdzają się już tylko do przegrody. Wreszcie w tylnej trzeciej części *septum* jest już zupełnie oddzielone od lyssy i służy również wyłącznie za przyczep mięśni poprzecznych (Fig. 22). Najbardziej tylny, z boków spłaszczony oddział lyssy zawiera wewnątrz tkanki tłuszczowej torebkę łączno-tkankową podzieloną poprzecznemi przegródkami na kilka piętr, również wypełnionych tkanką tłu-

szczową (Fig. 23). Jest to bezpośrednie przedłużenie obłego utworu łączno-tkankowo-tłuszczowego, który widzieliśmy w poprzednich i środkowych częściach lyssy. Jako stopniowo coraz cieńszy sznurek, ciągnie się końcowa część lyssy aż do trzonu kości gnykowej.

Stosunki znalezione u ryjówki (*Sorex fodiens*) przypominają te, jakie istnieją, według dawniejszych badań autora, u kreta. Tutaj jednak bardzo wielka, mocną osłoną zewnętrzną opatrzona lyssa, nie zawiera żadnych elementów chrząstkowych, lecz tylko włóknistą łączną tkankę tłuszczową oraz włókna mięśniowe (Fig. 17, 18). Te ostatnie biegną w części podłużnie, w części łukowato (okrężnie). I tu także w najbardziej przednim oddziale lyssy daje się widzieć bezpośrednie przejście jej osłony w przegrodę językową (*septum linguae*). W środkowym i tylnym oddziale nie istnieje już ten związek. Jak i w innych przypadkach, lyssa zaczyna się od wierzchołka języka, zachowuje ona wyżej opisaną budowę w dwóch trzecich swego przebiegu, w tylnej trzeciej części ilość włókien mięśniowych wydatnie się zwiększa, natomiast ilość tkanki tłuszczowej zmniejsza się, a tak stopniowo cały utwór przekształca się w ciało mięśniowe, złożone po większej części z podłużnych włókien mięśniowych, a tylko z małej ilości łukowato biegnących (okrężnych). (Fig. 19). U niedźwiedzia (*Ursus arctos*) stosunki są w części podobne do tych, jakie istnieją u psa (Fig. 23, 29).

Wielka lyssa, istniejąca w języku łuskowca (*Manis gigas*) wykazuje pewne swoiste stosunki budowy. W przedniej okolicy języka jest ona potężnym, obłym sznurem, opatrzonym silną, grubowłóknistą osłoną zewnętrzną i zawierającym wewnątrz liczne, delikatne, podłużne pęczki włókien mięśniowych, pomiędzy którymi znajdują się pęczki włóknistej tkanki łącznej, wybiegające ze środkowego sznura łącznotkankowego, w którym mieści się nieparzyste naczynie tętnicze (Fig. 24, 25). W środkowym oddziale języka oddzielają się od osłony lyssy dwie błony łączno-tkankowe (t.'l.' i t."l." Fig. 26), służące za przyczep *mm. transversales linguae*. A mianowicie, do górnej błony przyczepiają się właściwe włókna poprzeczne, do dolnej — szczególne mięśnie o przebiegu poprzeczno-łukowatym (m. t), biegnące z każdej strony pomiędzy *septum linguae*, które jest przedłużeniem dolnej błony, i obu wspomnianemi błonami i przytwierdzające się w części do wszystkich tych trzech utworów łącznotkankowych.

W środkowym oddziale lyssy włókna mięśniowe tego organu biegną w górnej jego połowie w kierunku poprzecznym, w dolnym w podłużnym.

Ku tyłowi tak osłona lyssy jako też muskulatura jej ulegają stopniowemu zanikowi; powyżej i poniżej lyssy zachowuje się przytem jeszcze na dosyć znacznej przestrzeni mała przegroda językowa: górna

i dolna, z których pierwsza jest produktem górnej błony, dolna — dolnej (Fig. 27). Układ włókien mięśniowych języka poprzeczno-łukowatych gubi się ku tyłowi pomiędzy włóknami *mm. genioglossi*, w miarę jak jednocześnie zanikają także obie przegrody wyżej wspomniane.

U młodego egzemplarza goryla (*Gorilla gina*) znalazł autor bardzo dobrze rozwinięte: *plica mediana* i *fimbriae* na dolnej powierzchni języka; lyssy brak, *septum linguae* bardzo słabo rozwinięte i o budowie blaszkowatej, a nie torebkowatej.

Nakładem Akademii Umiejętności.

W Krakowie, 1898. — Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego.

AKADEMIA UMIEJĘTNOŚCI W KRAKOWIE.

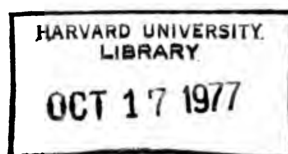
SPRAWOZDANIA

z czynności i posiedzeń.

ROK 1899.



KRAKÓW.
NAKŁADEM AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI.
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI SPÓŁKI WYDAWNICZEJ POLSKIEJ.
1899.



Kraków, 1899. — Drukarnia Uniw. Jagiell., pod zarządem J. Filipowskiego.

TREŚĆ.

I. Wydział filologiczny.

II. Wydział historyczno-filozoficzny.

III. Wydział matematyczno-przyrodniczy.



SPRAWOZDANIA

Z CZYNNOŚCI I POSIEDZEŃ
AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI
W KRAKOWIE

wydawane

pod redakcyą Sekretarza generalnego

STANISŁAWA SMOLKI

z współudziałem Sekretarzy Wydziałów.

Sprawozdania z posiedzeń i czynności Akademii Umiejętności w Krakowie wychodzą z końcem każdego miesiąca, z wyjątkiem Sierpnia i Września. Prenumerata wynosi w Krakowie: 1 fl. 50 kr., — w Austryi 1 fl. 80 kr., — za granicą w obrębie związku pocztowego 2 fl. rocznie. Numer pojedynczy sprzedaje się, o ile zapas starczy, po 25 kr.

Skład główny w księgarni Spółki wydawniczej w Krakowie.

Tom III. Kwiecień 1898. Nr. 4.

BIBLIOGRAFIA.

W miesiącu Kwietniu opuściły prasę następujące wydawnictwa Akademii:

Rozprawy Akademii Umiejętności. Wydział filologiczny. Serya II, tom XII, ogólnego zbioru tom dwudziesty siódmy, lex. 8-o, str. 399. Cena 5 złr.
Treść: Cyryl Studziński: Geneza poetycznych utworów Markiana Szaszkiewicza (str. 1—40). Bronisław Kruczkiewicz: Royzyusz, jego żywot i pisma (str. 41—182). Karol Potkański: Lachowie i Lechici (str. 183—256). Aleksander Brückner: Spuścizna rękopiśmienna po Wacławie Potockim (str. 257—375). Petrus Passowicz: De Flori codice Cracoviensi (str. 376—399).

K. Estreicher: Bibliografia polska. Część III, tom V, lit. E. F. (ogólnego zbioru tom XVI), 8-o, str. 377 i XXXIV.

Odbitki z Rozpraw:

A. Brückner: Spuścizna rękopiśmienna po Wacławie Potockim, 8-o, str. 119. Cena 85 kr.

W. Kętrzyński: Przyczynki do historyi Piastowiczów i Polski Piastowskiej, 8-o, str. 39. Cena 35 kr.

P. Passowicz: De Flori codice Cracoviensi, 8-o, str. 24. Cena 25 kr.

Odbitka z Archiwum Komisyi historycznej (tom VIII):

Fr. Papée: Wiadomość o archiwach węgierskich i materyałe ich do dziejów polskich w drugiej połowie XV wieku, 8-o, str. 29. Cena 20 kr.

SPRAWOZDANIA Z POSIEDZEŃ.

I. Wydział filologiczny.

Posiedzenie dnia 19 Kwietnia 1898 r.

Przewodniczący: Dyrektor K. Morawski.

Czł. J. Tretiak przedstawia treść swej pracy p. t.: *„Zmiana pierwotnego planu i tytułu Grażyny Mickiewicza“*.

Autor oznajmia naprzód, że praca jego opiera się przedewszystkiem na porównaniu autografu „Grażyny“, który się zachował i jest

drukowany w Pamiętniku Tow. im. Ad. Mickiewicza (T. III 215 i nast.) z ostateczną jej redakcyą. W tym autografie Grażyna nosi imię Karyny, Litawor nazwany Korybutem, a miejsce Witolda zajmuje Kiejstut; cały zaś poemat nosi tytuł: „Korybut, książę Nowogródka — poema z dziejów Litwy". Że Korybut, książę nowogrodzki jest postacią historyczną, a jego stosunek do Kiejstuta i Witolda w latach 1381 i 1393 taki, jak jest przedstawiony u Stryjkowskiego (ks. XIII i XIV) odzwierciedla się dość wyraźnie w »Grażynie« w stosunku Litawora do Witolda, to wskazał już dr. W. Bruchnalski w rozprawie swojej p. t. »Geneza Grażyny«. (Sprawozdanie Zakładu nar. im. Ossolińskich 1889). Autor idzie dalej i zadaje sobie pytania których dr. Bruchnalski nie stawiał: dlaczego poeta odstąpił od nazw pierwotnie nadanych postaciom swego poematu i dlaczego zmienił tytuł?

W początkowym planie poeta chciał widocznie trzymać się bliżej historyi. Z tytułu widać, że kładł nacisk na historyczność swej powieści: dlatego nazwał ją »poema z dziejów Litwy«, dlatego tytuł wziął od imienia Korybuta, postaci historycznej, pomimo, że Grażyna, nosząca imię Karyny, miała mieć tę samą rolę, co później, miała być główną postacią, wyobrazicielką idei poematu. Obok tego chciał poeta uświetnić w poemacie miasto rodzinne, które mu było drogie, którego tradycye historyczne splotły się najsilniej ze wspomnieniami dzieciństwa; dlatego Nowogródek obrał za tło swojej powieści. Mogła być inna jeszcze pobudka: Mickiewicz tworząc coś nawet wyłącznie z fantazyi, lubił mieć zawsze jakiś punkt oparcia w rzeczywistości, a takim punktem oparcia w tym razie był krajobraz Nowogródka i okolicy. Znalazłszy Korybuta w Stryjkowskim, miał on i punkt oparcia w historyi, potrzebny dla głównej idei w powieści, poświęcenia Karyny, i wszystko składałoby się dobrze, gdyby ten Nowogródek, w którym panował Korybut, był tym Nowogródkiem, który poeta chciał uświetnić w poezyi. Ale to był Nowogródek albo raczej Nowogród siewierski, nie w okolicach Niemna, ale daleko aż za Dnieprem leżący. Stryjkowski nazywa go „Nowogródek", ale dodaje wyraźnie słowo „siewierski". Czy poeta przeoczył to słowo, czy też wystarczało mu podobieństwo nazwy, aby Nowogród siewierski zastąpić swoim Nowogródkiem, to tylko pewna, że od samego początku, swojego Korybuta osadza na Nowogródku litewskim. Świadczy o tem tak wiersz 38 Grażyny, jak jeszcze bardziej wiersze 125 i 126, które bez zmiany przeszły z autografu do druku. Było więc w poemacie umyślne czy nieumyślne *qui pro quo* historyczne albo raczej geograficzne, które poeta w ciągu pisania poematu postanowił usunąć. Ale tu stanęły do walki z sobą wymagania serca i wymagania literackie. Trzeba było albo poświęcić Nowogródek litewski, ratując historyczność, albo poświęcić historyczność dla pozostania przy ukochanym Nowogródku.

Poeta wybrał ostatnią alternatywę, a następstwem tego było, że historycznego Korybuta zamienił na fikcyjnego Litawora.

Następnie autor objaśnia, dlaczego Karyna zamieniła się na Grażynę i dlaczego to ostatnie imię obrał poeta za tytuł dla poematu. Rola bohaterki, jak to z autografu widać, była w pierwotnym planie mniej rozwiniętą, jej kobiecość mniej uwydatniona, jej nadzwyczajny czyn mniej uzasadniony. Widać to z tego, że ów piękny obraz, w którym się budzi i dojrzewa w księżnej bohaterski zamiar, umieścił poeta w autografie zaraz po pierwszéj rozmowie z Rymwidem. Nie miał więc jeszcze wtedy w planie kilku scen, oddzielających dzisiaj dwa wyżej wymienione ustępy, a w których się uwydatnia przy bohaterskiem sercu pewna nieporadność i słabość fizyczna Grażyny. Karyna w pierwotnym planie miała być podobniejszą do Kamilli Wergilego, Kloryndy Tassa, Zory Floriana i innych znanych poecie wzorów orężnych bohaterek. W scenach, później wprowadzonych do planu powieści, bohaterka nabiera więcej kobiecości, a w związku z tem zostaje zmiana imienia Karyny. Imię Karyna, jak to już dr. Bruchnalski zauważył, utworzone zapewne zostało z litewskiego »karauju« (walczę), podczas gdy imię Grażyna, jak to sam poeta zaznaczył, pochodziło od litewskiego »graża« (piękna). Otóż dla bohaterki nazwa walecznej, po zmianie, jaką do jej charakterystyki poeta wprowadził, nie była stosowną i dlatego poeta dobrał dla niej imię lepiej malujące jej kobiecość. Wprowadzenie zaś imienia Grażyny do tytułu nastąpiło wtedy, gdy powieść zrzekała się pretensyi do tytułu »poemat z dziejów Litwy«, gdy obie główne postacie poematu były już zarówno fikcyjnemi i gdy za tem pod każdym względem właściwiej było nadać powieści tytuł od imienia tej, która nad wszystkimi górowała bohaterstwem.

W końcu autor objaśnia, dlaczego poeta wprowadził naprzód do powieści Kiejstuta, a potem zamienił to imię na Witolda. Obrawszy za bohatera powieści historycznej Korybuta, Mickiewicz miał do wyboru: albo wprowadzić jego zatarg z Kiejstutem z r. 1381, albo zatarg z Witoldem z r. 1393. Pierwszy krótko jest podany u Stryjkowskiego, drugi rozwinięty. Przypuściwszy, że krótkość lepiej dogadzała poecie, bo zostawiała więcej pola fantazyi, zawsze pozostaje pytanie, dlaczego wybrawszy z tych dwóch wielkich książąt Kiejstuta, dał mu przecież charakterystykę, która daleko lepiej odpowiadała Witoldowi? Autor na to pytanie daje odpowiedź, że taka charakterystyka lepiej uzasadniała gniew Korybuta na Kiejstuta i jego zaciętość w nienawiści ku wielkiemu księciu; zwraca przytem uwagę na inny jeszcze wzgląd. Gdyby Mickiewicz obrał był Witolda i jego historyczny zatarg z Korybutem, musiałby przenieść powieść swoją na tło chrześciańskie, nie mógłby opisywać obrzędów pogańskich, w szczególności obrzędu palenia ciała, którym się poemat kończy tak malowniczo. Więc Kiejstut

albo raczej czasy Kiejstuta, czasy panowania pogaństwa na Litwie były mu potrzebne do tła malowniczego. Do postaci Kiejstuta ciągnęła też zapewne poetę i znana mu litewska piosnka o tym księciu. Gdy jednak w ciągu pisania »poemat z dziejów Litwy« zamienił się na »powieść litewską«, historyczny Korybut na fikcyjnego Litawora, gdy wskutek tego zatarg bohatera powieści z W. Ks. Litwy nie był przywiązany do żadnej daty wyraźnej, — wówczas można było zastąpić Kiejstuta Witoldem tem łatwiej, że charakterystyka Kiejstuta w poemacie odpowiadała jak najlepiej Witoldowi.

Czł. L. Ćwikliński czyta rzecz: *„O nowo odkrytych poematach Bakchylidesa"*.

Przed półtora mniej więcej rokiem rozeszła się wiadomość, że brytyjskie muzeum nabyło nowy skarb papyrusowy, wynaleziony w grobie egipskim — rękopis zawierający poezye Bakchylidesa, z których posiadaliśmy dotychczas tylko kilkadziesiąt nieznacznych przeważnie ułamków. Wcześnie, bo już w końcu r. 1897 pojawiło się pierwsze wydanie, dokonane z wzorową starannością przez niestrudzonego G. F. Kenyona, któremu również zawdzięczamy pierwsze edycye innych nowo pozyskanych zabytków literatury greckiej, jakoto dziełka Arystotelesowego o konstytucyi Aten, pieśni Herondasa i t. d. Arabowie podarli byli odnaleziony rękopis na drobne kawałki; było ich razem 200, gdy się dostały do brytyjskiego muzeum. Wydawca potrafił je złożyć w trzy wielkie całości; pozostało jeszcze 40 maleńkich skrawków, których część pewną dalszym zabiegom uczonych powiedzie się może jeszcze doczepić do owych większych. Uzyskaliśmy tym sposobem około 1200 wierszy, między nimi 1100 przechowanych zupełnie dobrze, lub tak przynajmniej, że je z zupełną pewnością uzupełnić można. Kenyonowi dopomagało w pracy kilku angielskich uczonych, prócz kilku innych znakomici filologowie Sandys, Palmer i Jebb, z niemieckich uczonych Fryderyk Blass.

Wiersze przechowane składają się na 20 utworów poetycznych, te zaś są w części mniej lub więcej zupełne, w części brak im początku lub końca, zdarzają się też znaczne braki w środku. 14 pieśni należy do klasy t. zw. epinikiów, resztę zaś stanowią pieśni chórowe różnego rodzaju.

Ile wynosiła całkowita spuścizna literacka Bakchylidesa, zebrana przez aleksandryjskich gramatyków, niepodobna dokładnie oznaczyć. Cytują epinikia, dytyramby, hymny, peany, parthenia, prosodia, hyporchemata, skolia. Jeżeli każdy z tych działów obejmował jedną księgę, mniej więcej po 1200 w., natenczas przypuszczaćby można, że otrzymaliśmy teraz w przybliżeniu ósmą część spuścizny Bakchylidesowej. Rzecz niepewna, czy papyrus brytyjskiego muzeum jest kopią pewnej

części zupełnego wydania Bakchylidesa, czy też zbiorem wybranych utworów tego poety. Być może, że od kol. 40 (utwór XV) rozpoczyna się drugi zwój, że w pierwszym mieściły się same epinikia, w drugim inne pieśni chórowe, nazwane może ogólną nazwą dytyrambów, chociaż nie wszystkie pomieszczone w tym dziale utwory są dytyrambami w ścisłem tego słowa znaczeniu. W tym drugim dziale uporządkowane są utwory według alfabetycznego porządku tytułów.

Między 14 epinikiami (razem około 900 wierszy) znajduje się kilka pieśni małych rozmiarów (1 str., lub 1 str. i przynależna antistr., lub 1 str., antistr. i epodos), jakoto II, VI i VII; w piosenkach tych poeta sławi zwycięstwo najbliższych rodaków, zwycięzców pochodzących z Keos, gdzie też i sam ujrzał światło dzienne, a raczej szle im słowa pozdrowienia i radości: w II. Argeiosowi (nie Melasowi), w VI. i VII. Lachonowi. Króciuchną jest także pieśń na cześć zwycięstwa, które Hiero, władca syrakuzański, odniósł w igrzyskach pityjskich w r. 470. Podobnych piosenek mniej spotykamy u Pindara; porównano je słusznie z wyrobami drobnego przemysłu artystycznego.

Do większych epinikiów należy pieśń I, poświęcona Argeiosowi (nie Melasowi); na nieszczęście otrzymaliśmy jeno znaczny z niej urywek, część końcową, wierszy 45; reszta zniszczała — czego żałować trzeba, bo oda należała niezawodnie do najświetniejszych. Najwięcej zajęcia budzą z pomiędzy epinikiów obszerne ody V i III, obie skomponowane na cześć Hierona: tamta w r. 476 z powodu zwycięstwa, które znakomity wierzchowiec zjednał Hieronowi w Olimpii (zwycięstwo to sławi także Pindar w I. olimpijskiej odzie) — ta (t. j. III. oda) w r. 468, kiedy Hiero odniósł zwycięstwo w Olimpii czterokonnym zaprzęgiem. Bakchylides napisał tę pieśń w Syrakuzach, powołany na dwór Hierona, który gromadził około siebie poetyczne talenty. Bawił tam przez czas niejaki Pindar, bawił równie genialny Simonides, wuj Bakchylidesa, który niezawodnie siostrzeńca wtajemniczył w sztukę wierszowania, utorował mu wstęp do możnych gmin i dworów arystokratycznych.

Z Pindarem Bakchylides rywalizował kilkakrotnie — po raz pierwszy, jak się zdaje, już w r. 483 lub 481 (por. Bakch. XIII i Pind. Nem. V), następnie w r. 476 (por. Bakchyl. II i Pind. Ol. I), i w r. 470 (por. Bakch. IV i Pind. Pyth. I). W r. 468, kiedy Bakchylides układał w Syrakuzach odę III, Pindara już od lat kilku w Syrakuzach nie było. W rok później (r. 467) Hiero zeszedł z tego świata. Bakchylides opuścił zapewne wkrótce potem Sycylię, wrócił do kraju macierzystego, ale w rodzinnem Keos mieszkać mu nie pozwolono, przebywał więc w Peloponezie. Kiedy życia dokonał, niewiadomo.

Większe pieśni zwycięskie Bakchylidesa podobne są do ód Pindara pod względem treści i układu — bo tak jeden jak drugi trzymał

się urobionych i artystycznie wydoskonalonych form i zwyczajów. Ale są między epinikiami jednego a drugiego różnice znaczne pod względem nastroju poetycznego i tonu, barwy i dykcyi.

Jak w odach Pindara, tak samo w epinikiach Bakchylidesa zajmuje główną część poematu liryczno-epiczne opowiadanie. Jest ono zwykle luźnie związane z osobą zwycięzcy i zwycięstwem, które poeta sławi. I tak w V odzie Bakchylidesa spotykamy rodzaj nekyi — pieśń o spotkaniu Herkulesa z Meleagrem w podziemiu, pieśń pełną siły, zabarwioną pesymistycznie. Odczytawszy poetyczny przekład pieśni, prelegent dorzucił kilka uwag o jej znaczeniu i wartości. Trzecią odę zapełnia prawie całkowicie legenda o Krezusie, dość ściśle powiązana z osobą opiewaną, władcą Hieronem, który równie jak Krezus hojne słał dary delfijskiemu bogu. Bakchylides w ustępie tym — który prelegent również odczytał w przekładzie — podaje wersyą zajmującą legendy, która tak wcześnie otoczyła postać lidyjskiego króla; czerpał on zapewne z poematu epicznego, napisanego w Delfach przez kapłanów. W innej odzie (XI) B. opowiada historyę córek Proitosa, jeszcze w innej (XIII) walki Ajasa przy okrętach w Troi.

Aczkolwiek dział pieśni chórowych, zwanych epinikiami, lepiej nam jest znany, aniżeli inne rodzaje liryki chórowej greckiej, dzięki przechowanym odom Pindara — mimoto Bakchylidesowe epinikia są dla filologów darem nader pożądanym: odsłaniają nam jedną stronę poetyckiego talentu samego autora, przyczyniają się do lepszego ocenienia ód Pindarowych, mogą służyć do dokładniejszego poznania budowy epinikiów w ogóle, nastręczają wreszcie sporo materyału dla różnych zagadnień językowych i metrycznych. Osobliwie zaś zyskują na tem odkryciu badania archeologiczne i mitologiczne, albowiem epinikia obfitują w mity, a poeta podaje tę formę tradycyi, która w jego epoce była najwięcej rozpowszechniona, i tradycyi nie przekształca.

Większą jeszcze obfitość mitów znajdujemy w owych sześciu pieśniach religijnych albo bohaterskich, które, jak już wspomniano, pochodzą może z drugiego zwoju papyrusowego; mity stanowią niemal wyłączną treść tych pieśni. Szczęśliwe to zdarzenie, że utwory te wydostały się z ciemności grobowych na światło dzienne; podobnych bowiem nie mieliśmy dotychczas w literaturze greckiej. Epiczno-liryczną sztukę doprowadza Bakchylides w niektórych pieśniach do pełnego rozwoju.

Do której klasy pieśni chórowych starogreckich mamy tych sześć utworów zaliczyć? Na to pytanie ścisłej odpowiedzi dać niepodobna. Nie są to pieśni na jedną modłę napisane. Porównano je słusznie z balladami i romancami. Tę samą różnicę, którą przeważna część teoretyków — choć nie bez opozycyi ze strony innych — ustanawia

zwykle między balladą i romancą, spostrzegamy i w pieśniach Bakchylidesa: jedne mają charakter więcej liryczny, drugie więcej epiczny.

Do pierwszego rodzaju należy utwór XVI, kantata śpiewana w Delfach: po krótkim prologu, sławiącym Apollina, następuje nagle, bez przygotowania i przejścia stosownego, zwięzła opowieść o Heraklesie i Deianeirze, a opowieści tej, wskutek zwięzłości, nawet zrozumieć niezdoła, komu obce jest podanie. Być może, że zaginęła znaczna część kantaty. Bakchylidesa utwór miał w pamięci Sofokles, pisząc dramat Dziewice Trachińskie, osobliwie w. 750 i n.

Nierównie więcej epiczności ma w sobie utwór XVII, perła całego zbioru, szeroko rozprowadzona ballada o Tezeuszu, o jego sporze z Minosem, odważnem rzuceniu się w morze za pierścieniem, o podróży śmiałej do królestwa Posejdona i Amfitryty — utwór, przypominający, jak już inni zauważyli, »Nurka« i kilka innych ballad niemieckich.

Odczytawszy ten utwór w przekładzie wierszowanym i poświęciwszy mu kilka uwag, wspomniał prelegent pokrótce o trzech innych utworach, mianowicie: o niezupełnej zapewne pieśni XV Ἀντηνορίδαι: ἢ Ἑλένης ἀπαίτησις (por. Sofoklesową tragedyę Ἑλένης ἀπαίτησις i Kochanowskiego „Odprawę posłów greckich«), XIX Ἰώ i XX Ἴδας z której mamy tylko fragment.

Wyjątkowe stanowisko zajmuje w całym zbiorze pieśń XVIII, dramat tragiczny albo dytyramb w ścisłem tego słowa znaczeniu, dyalog między królem królem Aigeusem a chórem (nie Medeą, jak sądził Kenyon): chór czyni pytania, król odpowiadając, opisuje męża, który przybył do Attyki t. j. Tezeusza. Brak zakończenia zadowalającego wytłómaczyć należy tem, że pieśń stanowiła „libretto, które pełną barwę otrzymało dopiero z pomocą sztuk pokrewnych“ (Crusius). Dla historyi literatury greckiej utwór ten — unicum rzeczywiste — ma wartość niezmierną; Arystoteles, jak wiadomo, z dytyrambu wywodził tragedyą ateńską.

W dalszym toku wykładu określił prelegent pokrótce dyalekt, dykcyę i metra poezyi Bakchylidesowych, zwrócił uwagę na fragmenta dotychczas znane, przypomniał sądy, które starożytni krytycy wydali o Bakchylidesie, zestawił je z tem wrażeniem, które pieśni jego na nas sprawiają. Zakończył kilku uwagami ogólniejszej treści.

II. Wydział historyczno-filozoficzny.

Posiedzenie dnia 18 Kwietnia 1898 r.

Przewodniczący: Prof. Dr. F. Zoll.

Czł. Dr. Fr. Piekosiński zdaje sprawę ze swojej rozprawy p. t. „*Goście polscy na soborze konstancyjskim*“.

W kronice soboru konstancyjskiego Ulryka Reychenthala (Augsburg 1483) znajduje się dużo ustępów, które się odnoszą bądź do Polski, Litwy i Rusi, bądź do gości z tych krajów na soborze konstancyjskim obecnych.

Na nieszczęście wszystkie nazwiska są tak okropnie poprzekręcane, iż często nawet najbystrzejszy dowcip nie jest w stanie domyślić się, jaki kraj, miasto lub osoba kryje się poza owem przekręconem nazwiskiem.

Prelegent stara się niektóre przynajmniej z tych poprzekręcanych nazwisk wyjaśnić; jest atoli zdania, że do takiej pracy trzeba zaprosić szersze grono uczonych, zwłaszcza tych wszystkich, którzy się badaniami nad dziejami polskiemi XV wieku zajmują. Że zaś kronika Ulryka Reychenthala nie dla wszystkich uczonych polskich jest łatwo dostępna, przeto postanowił prelegent ogłosić drukiem wszystkie te ustępy z pomienionej kroniki, które się do rzeczy polskich odnoszą, dołączając do nich swoje uwagi i domysły oraz wizerunki herbów do gości polskich się odnoszące.

Karol Potkański przedstawia swoją pracę p. t. „*Przegląd spornych kwestyi najdawniejszej polskiej historyi. I. Lechici; II. Piast.*

I. Lechici. Autor opierając się na ostatniej pracy E. Kunika p. t. Lęchica dochodzi do wniosku, że wyraz Lengyel oznaczający Polska w języku węgierskiem może być starszy niż zajęcie Pannonji przez Węgrów w IX wieku. W takim razie zyskuje na możliwości domysł autora wyrażony w pracy p. t. Lechici i Lachowie, że siedzibami pierwotnemi Lęchów mogła być istotnie Ukraina, naturalnie jeśli się przyjmie etymologia wyrazu Lęch od Lęd, wyraz ten bowiem oznacza step, ugór, pole, a Ukraina właśnie przedstawia dziś i przedstawiała zawsze taki bezleśny stepowy kraj. Mieszkańcy takiego kraju w przeciwstawieniu do innych mogli się albo sami tak nazywać, albo co więcej prawdopodobnie, mógł ich ktoś tak nazwać, (ryś, sąsiednie plemię Drewlan). Hypoteza ta, zresztą jak sam autor przyznaje bardzo niepewna, przedstawia tylko jedną ludność: oto trzeba przyjąć, że oni Lęchowie z nad Czarnego Morza zmienili swe siedziby i przeszli na zachód i na

północ. Czy będzie można tego, choćby hipotetycznie dowieść? to autor będzie się starał szerzej rozwinąć w ciągu dalszych swych badań nad tą kwestyą.

II. Piast. Autor w tej części pracy ogranicza się jedynie do krytyki źródeł podania. W tym celu przechodzi krytycznie kronikę Galla i wykazuje, że Gall podania o Piaście nie wymyślił ale je przejął i bardzo nieznacznie przerobił. Dowody na to są w samej jego kronice. Miejsca, wśród których rozgrywa się opowieść, są bardzo wiarogodne, jestto Gniezno i albo Ostrów Lednicki albo Kruświca na Gople, do jednej z tych dwóch wysp bowiem mógł się schronić bajeczny książę Popiel.

Nazwy Piasta, Popiela i Chociska nie świadczą wcale o nieautentyczności podania. Są to przydomki, prócz może Popiela. Są one zkądinąd znane. To zaś, że nie znamy imion osób działających, to według autora, nie przeczy wiarogodności legendy, ale ją owszem popiera. W ustnej ludowej tradycyi mogły właśnie zostać nie imiona ale przydomki i przezwiska. Że zaś były one znane u Polaków, na to dowody są bardzo liczne.

Prócz tego wszystkiego przemawia za wiarogodnością Galla jeszcze i to, że wspomniał on o obrzędzie postrzyżyn w swem opowiadaniu. Jestto bezsprzecznie obrzęd prastary, pogańskiej sięgający doby. Przypuszczenie zaś, że go umyślnie sam umieścił, bo jeszcze postrzyżyny za jego czasów były znane w Polsce, jest bardzo sztuczne, należałoby bowiem w takim razie przypuścić, że robił to Gallus w celu umiejętnego podrobienia legendy, czego wtedy kronikarze popełniający ciągle anachronizmy robić nie umieli i nie robili. Cały zresztą tok opowiadania kronikarza dowodzi, że chciał on ze swego stanowiska duchownego i chrześcianina, uprawdopodobnić i usprawiedliwić niejako podanie pogańskie. Jeśli zaś ktoś wymyśla jakieś zdarzenie lub legendę, to ją wymyśla tak, aby wymysł zupełnie odpowiedział temu, co sam chce przedstawić; jest to oczywiste. U Galla zaś przeciwnie widoczna jest chęć pogodzenia dziwnego dla samego kronikarza podania z jego własnemi pojęciami człowieka innej epoki a przedewszystkiem chrześcianina. Gall sam niejako jest w niezgodzie z tem, co opowiada. Prócz postrzyżyn owa chłopskość Piasta przedstawia też pewne bardzo dalekie zresztą rysy miejscowe słowiańskie. Autor przypomina ów ceremoniał obioru księcia Karyntji, gdzie książę udaje niejako wieśniaka, zastrzega się zresztą, że ciekawy ten obrzęd znany jeszcze w XIII w. należałoby bliżej i dokładniej zbadać. Dalszy ciąg pracy będzie poświęcony pytaniu, o ile i czy w ogóle będzie można zużytkować podanie o Piaście dla historyi a raczej dla socyologii.

Następnie odbyło się posiedzenie ściślejsze.

III. Wydział matematyczno-przyrodniczy.

Posiedzenie dnia 4. Kwietnia 1898 r.

Przewodniczący: Prof. Dr. F. Kreutz.

Czł. Browicz wnosi własną pracę p. t.: *„O zjawiskach krystalizacyi w komórce wątrobnej"*.

Autor wyjaśnia zjawiska krystalizacyjne w komórce wątrobnej opisane przezeń w roku ubiegłym w biuletynach z marca, kwietnia i czerwca.

Kryształy brunatne igiełkowate i tabliczkowate w jądrze i cytoplazmie komórki wątrobnej ludzkiej uważa autor, na podstawie późniejszych poszukiwań, za krystalizacyą methemoglobiny, świadczącą o obecności hemoglobiny w komórce, wytworzonej pod wpływem formaliny a nie za krystalizacyę barwika żółciowego, jak to mylnie sądził.

Krystalizacyą hemoglobiny w jądrze komórki wątrobnej psa uważa za wynik tylko oziębienia roztworu hemoglobiny, powstałego pod wpływem karyoplazmy a nie działania jakichkolwiek innych czynników chemicznych.

Czł. Natanson referuje o pracy p. M. Rudzkiego: *„O pewnem zjawisku, podobnem do dyspersyi optycznej"*.

Zastanawiając się nad trzęsieniami ziemi, autor dochodzi do wniosku, że podczas rozchodzenia się fal seismicznych zachodzą zjawiska, podobne do zjawisk, znanych w optyce pod nazwą dyspersyi. Prędkość rozchodzenia się fal zależy od okresu drgań, przyczem zazwyczaj jest tem większą, im okres drgań jest krótszy, a zatem przynajmniej w pewnych granicach prawo dyspersyi seismicznej jest wprost przeciwne prawu dyspersyi optycznej. Dalej autor wskazuje, że dzięki wewnętrznemu tarciu drgania seismiczne bywają pochłaniane, przyczem absorpcya jest tem silniejszą, im długość fali jest mniejsza, oraz im okres drgań jest krótszy. Bardzo krótkie fale, mianowicie fale, których długość jest wielkością tego samego rzędu, co rozmiary kryształów lub ziarn, z których składają się skały, prawdopodobnie wcale się nie rozchodzą. Autor wskazuje, że niektóre spostrzeżenia zdają się potwierdzać to mniemanie.

W końcu autor zaznacza, że w powierzchownych warstwach niekiedy w trzęsieniach ziemi pojawiają się fale grawitacyjne, podobne do fal wodnych.

Czł. Godlewski referuje o pracy p. A. Wróblewskiego p. t.: *„O istocie chemicznej fermentów amylolytycznych“*.

Na podstawie metody wypróbowanej już poprzednio na diastazie*), autor wykazał dowodnie, iż Tokadiastaza, ferment wytwarzany przez *Aspergillus oryzae*, inwertyna, oraz ptyalina, są ciałami proteinowemi. Autor wskazuje również, gdzie szukać należy przyczyny tego, że dotychczas przyjmowano częstokroć fermenty amylolytyczne za ciała różne od proteinowych. Niektórym z tych fermentów, mianowicie diastazie, inwertynie, a i tokadiastazie towarzyszą w przyrodzie węglowodany, podobne do nich pod względem niektórych właściwości fizycznych. Te węglowodany stanowiły zwykłe zanieczyszczenia preparatów diastazy i inwertyny i wprowadzały w błąd badaczy. Autor opisał już pierwej [1]), oraban towarzyszący diastazie, obecnie zaś wydzielił węglowodan towarzyszący inwertynie zapomocą strącenia jej jodkiem rtęciowo-potasowym i opisał niektóre własności tego węglowodanu. Na dowód, że te węglowodany nie grają roli podczas działania diastazy, służy ten fakt, że fermentowi pokrewnemu, mianowicie ptyalinie, nie towarzyszy żaden węglowodan, za tem przemawia też i możność otrzymania bardzo silnie działającej inwertyny a i diastazy, wolnych od zanieczyszczeń przez węglowodany. Autor podaje metodę otrzymywania diastazy nie zawierającej jakichkolwiek uchwytnych zanieczyszczeń, oprócz siarkanu amonowego, który można zupełnie usunąć przez dialyzę.

Opisując własności diastazy, autor podaje, że chociaż garbnik strąca diastazę w rozczynach obojętnych i kwaśnych, to jednak w rozczynach słabo alkalicznych jej nie strąca i w tych warunkach diastaza może wywierać swoje działanie.

Czł. Wierzejski referuje o pracy p. E. Niezabitowskiego p. t.: *„O wyrastaniu ostatniego zęba trzonowego w dolnej szczęce niedźwiedzia jaskiniowego (Ursus spelaeus)“*.

Autor badając w dolnej szczęce jaskiniowego niedźwiedzia położenie ostatniego zęba trzonowego, przed wydostaniem się jego nad powierzchnię szczęki, doszedł do następujących rezultatów: Korona trzeciego zębu trzonowego (molarnego) pierwotnie znajduje się w szczęce u podstawy processus temporalis i sięga górnym, a właściwie tylnym swym brzegiem w sam wyrostek jeszcze o 4 mm. powyżej nasady processus articularis. Powierzchnia górna korony jest zwrócona do jamy ustnej, a oś jej dłuższa stoi prostopadle do brzegu zębodołowego szczęki. W miarę wzrostu szczęki na długość, zmienia się i położenie zęba; zostaje on bowiem obrócony około swej osi dłuższej o kąt 90°,

[1]) Zeitschr. f. physiol. Ch. B. XXIV. 173.

nie zmieniając jednak położenia względem szczęki. W dalszym ciągu ząb zostaje obrócony około swej krótszej osi (osi szerokości), znowu o kąt 90° i przyjmując normalne położenie, wydostaje się nad powierzchnię szczęki.

Tego podwójnego obrotu zęba, zdaniem autora, nie może wytłomaczyć teraźniejsza teorya, przyjmująca, że szczęka wydłuża się w ten sposób, iż przednia część processus temporalis ulega rebsorbcyi, tylni zaś brzeg tego wyrostka nadrasta przez appozycyę. Tutaj należałoby raczej przypuścić, że wzrost szczęki na długość odbywa się wewnątrz niej i to w płaszczyźnie skośnie przebiegającej przez ostatni ząb trzonowy od przodu i zewnątrz ku tyłowi i wewnątrz. Autor również i u ludzi obserwował podobne położenia zęba mądrości. Częstokroć przytrafiające się hakowate zagięcie korzeni tego zęba ku stronie zewnętrznej, można, zdaniem autora, w ten sposób wytłomaczyć, że gdy korzenie tegoż zęba w czasie swego rozwoju przyrosną przypadkowo do ściany zewnętrznej szczęki, to przy następowej zmianie położenia zęba muszą uledz zagięciu.

Czł. Godlewski referuje o pracy p. Jaworskiego p. t.: *„O fermentacyi mleka pod wpływem laseczników Bacillus butyricus Hueppe"*.

Bacillus butyricus odkryty przez Hueppe'go w r. 1884 został zaliczony przez niego do bakteryi, powodujących fermentacyę masłową Za ferment masłowy uważają go także inni bakteryologowie.

Kwas masłowy otrzymywano jednak zawsze tylko w kulturach bulionowych, zawierających mlekan sodowy; wszelako niema konieczności, aby w tym przypadku kwas masłowy tworzył się właśnie z mlekanów, gdyż nie była tu usunięta możliwość wytworzenia się tego kwasu także ze związków białkowych zawartych w bulionie. Pomimo tego na tej podstawie przypuszczano, że kwas masłowy w mleku sterylizowanem pod działaniem tego lasecznika wcale nie powstaje.

Autor starał się więc rozwiązać pytanie, czy *Bacillus butyricus* Hueppe jest istotnie fermentem masłowym i jeżeli tak, to do której grupy należy.

Stwierdziwszy, że *Bacillus butyricus* jest identyczny z bakteryą znalezioną przez Hueppe'go, a opisywaną także przez innych bakteryologów, autor uzupełnił braki odnoszące się do morfologii i fizyologii tego lasecznika. Następnie autor zajął się dokładnem zbadaniem produktów rozkładu mleka pod działaniem tejże bakteryi.

Badania rozkładu mleka doprowadziły do następujących wyników. *Bacillus butyricus*, wbrew zapatrywaniom Hueppe'go i innych badaczy, w mleku sterylizowanem wytwarza mieszaninę kwasów tłuszczowych a mianowicie głównie octowego i masłowego. Kwasy te występ-

pują w rozłożonem mleku głównie w postaci soli amonowych. Za materyał, z którego się tworzą kwasy tłuszczowe pod wpływem bakteryi Hueppe'go, należy, zdaniem autora, na mocy odnośnych badań, przyjąć materye białkowe, a nie sole kwasu mlecznego, jak dotychczas mniemano. Autor zaznacza, że produktów gnilnych w mleku rozłożonem przez *Bacillus butyricus* Hueppe wcale nie znalazł. Kwasy oksyaromatyczne mogą znajdować się jedynie tylko w śladach; podobnie alkoholi tworzy się w każdym razie tylko mała ilość. Z oznaczeń ilościowych wynika, że cukier mleczny podczas rozkładu mleka przez działanie lasecznika Hueppe'go zostaje częściowo zużyty. Autor stwierdził, że zgodnie z zdaniem Hueppe'go *Bacillus butyricus* rozkłada sernik zamieniając go na albumozy, pepton, leucynę, amoniak.

Na mocy swych badań dochodzi autor do wniosku, że *Bacillus butyricus* Hueppe należałoby zaliczyć nie do bakteryi fermentacyi masłowej, lecz do gromady *Tyrothrix* odkrytych i zbadanych przez Duclaux. *Bacillus butyricus* Hueppe z żadną z tych form nie jest identyczny, wszelako podobieństwo objawiające się we właściwościach morfologicznych, a przedewszystkiem we właściwościach fizyologicznych niewątpliwie wskazuje, że istnieje blizkie pokrewieństwo pomiędzy wymienionemi odmianami bakteryi.

Czł. Cybulski referuje o pracy p. G. Bikelesa p. t.: *„O lokalizacyi dróg dośrodkowych (czuciowych) w rdzeniu pacierzowym psa i królika w wysokości górnej części lędźwiowej i dolnej piersiowej“* oraz *»Badania nad anatomią i czynnością szarej substancyi“*.

Autor stawia sobie za zadanie, zbadanie przebiegu dróg czuciowych przez rdzeń pacierzowy w oznaczonej wysokości. Posługiwał się przytem 1) metodą badania odruchowego podniesienia się ciśnienia krwi u królika i psa, 2) obserwacyą z klinicznych objawów występujących u psów po operacyi rdzenia.

Co się tyczy metody odruchowego podniesienia się ciśnienia krwi zastosowano po częściowem lub zupełnem przecięciu przeważnie jednej połowy rdzenia następujące podniety: dotykanie, uciskanie i drażnienie prądem dednkcyjnym skóry tylnych kończyn, wreszcie przy końcu każdego doświadczenia, drażnienie elektryczne nerwu siedzeniowego. Autor szczególnie porównywał odruchowe zmiany w ciśnieniu krwi wywołane przez bodźce działające na tylną kończynę po stronie operacyi ze zmianami, które następowały po drażnieniu tylnej kończyny drugiej strony. U królika po przecięciu jednego sznura bocznego stale występowały te odruchowe zmiany wybitniej z tylnej kończyny po stronie operacyi, na dotykanie zaś wyłącznie z tej strony bez względu na to, czy sznury tylne były utrzymane, czy nie. Ze swoich

doświadczeń na królikach autor dochodzi do wniosku, że drugorzędne drogi czuciowe przebiegają w oznaczonej wysokości przeważnie skrzyżowane w sznurze bocznym i to w znaczniejszej mierze w przedniej jego części. Doświadczenia na psach wykazują, że istnieją u nich indywidualne różnice pod tym względem, że u jednego zwierzęcia reakcya jest wybitniejsza z tylnej kończyny po stronie operacyi, u drugiej zaś przy takiem samem uszkodzeniu, reakcya jest wybitniejszą z tylnej kończyny strony przeciwległej operacyi.

Co się tyczy doświadczeń na psach, które po operacyi rdzenia zostały utrzymane przy życiu, autor się przekonał, że i tu przy utrzymaniu jednego sznura bocznego przewodzenie dośrodkowe nadal zostaje.

Autor wykonywał także badania co do anatomii szarej substancyi i dochodzi do wniosku, że ona na dłuższej przestrzeni nie może mieć zdolności przewodzenia. Szara substancya może li tylko zapomocą gałązek obocznych tam się znajdujących łączyć przerwane na jednem miejscu części głównych dróg czuciowych, które według naszego przypuszczenia we wspomnianej wysokości znajdują się w sznurze bocznym.

Sekretarz zawiadamia, że 17. marca odbyło się posiedzenie Komisyi fizyograficznej pod przewodnictwem p. F. Kreutza.

Przewodniczący wspomniał o stracie, jaką Komisya poniosła przez śmierć członków: Jana N. Sadowskiego w Krakowie, Godfryda Ossowskiego w Tomsku i Antoniego Ślosarskiego w Warszawie. Pamięć zmarłych uczcili obecni przez powstanie.

Zdając sprawę z czynności Komisyi w r. z. zawiadomił Przewodniczący, że wydano tom 32 Sprawozdań Komisyi, a z Atlasu geologicznego Galicyi wydrukowano tekst Prof. M. Łomnickiego do mapy okolic Lwowa. Prace Komisyi postępowały podług uchwalonego w r. z. programu, z tym wyjątkiem, że z powodu nieprzewidzianych przeszkód odpadły w Sekcyi meteorologicznej badania siły ciężkości ziemskiej, a w Sekcyi rolniczej badania flory łąkowej i prace geologiczno-rolnicze. Te ostatnie nie leżały jednak całkiem odłogiem, zajął się bowiem niemi za inicyatywą Sekcyi rolniczej, a z polecenia i za zasiłkiem Wys. Wydziału krajowego Dr Miczyński.

W roku ubiegłym otrzymała Komisya następujące prace: a) do wydania w Sprawozdaniach: 1) p. J. Dziędzielewicza Badania faunistyczne owadów siatkoskrzydłych dokonane w ciągu lat 1893 97 (część I). 2) Dra J. Klemensiewicza O nowych i mało znanych gatunkach motyli fauny galicyjskiej, 3) Dra W. Teisseyrego Kilka uwag z powodu VII zeszytu Atlasu geologicznego Galicyi, 4) p. St. Golińskiego

Siano łąkowe w okolicy Krakowa, 5) p. Bzowskiego Opis geologiczno-rolniczy majątku Lipnik, 6) pp. W. Kleckiego i J. Mikułowskiego-Pomorskiego Zawartość azotu, kwasu fosforowego i węglanów w niektórych typowych glebach Galicyi wschodniej. 7) p. Łuszczkiewicza O bydle gór Świętokrzyskich, 8) p. Mikułowskiego-Pomorskiego Rozbiory ziem ornych nadesłanych do Krajowej Stacyi chemiczno-rolniczej w Dublanach w latach 1895-97; b) do wydania w Atlasie geologicznym Galicyi: 1) Prof. M. Łomnickiego Tekst do mapy geologicznej okolicy Lwowa, 2) Prof. Dra W. Szajnochy mapę geologiczną Wieliczka-Myślenice.

Przyjęto do wiadomości następujące sprawozdanie Zarządu muzealnego, sprawdzone i podpisane przez pp. K. Bobka, R. Gutwińskiego i Dra S. Zaręcznego, odczytane przez sekretarza:

»Do Muzeum Komisyi fizyograficznej przybyły od dnia 26. marca 1897 do 9. marca 1898 r.:

1) Skóra antylopy z Urga w Mongolii, dar Dra Talko-Hryńcewicza w Trojckosawsku, 2) Czaszka konia mongolskiego czyli zabajkalskiego, dar tegoż, 3) 49 skórek ptaków z północnej Mongolii, zebranych przez p. Wł. Mollesona, dar Dra Talko-Hryńcewicza, 4) 30 gatunków chrząszczów palearktycznych w 58 okazach, otrzymanych w zamianie od p. M. Rybińskiego, 5) 7 gatunków chrząszczy palearktycznych w 19 okazach, dar Dra H. Lgockiego, 6) Zbiór glonów galicyjskich, złożony przez Prof. R. Gutwińskiego, 7) 10 gatunków roślin zarodkowych z Podola galicyjskiego, dar p. A. Knappa w Wiedniu, 8) Zielnik z Galicyi wschodniej, Bukowiny i komitatu marmaroskiego, złożony przez p. J. Paczoskiego w Dublanach, 9) Zielnik z gór Chandagaj w Mongolii i z doliny średniego biegu rzeki Czykaja, zebrany przez p. Wł. Mollesona, dar Dra Talko Hryńcewicza, 10) Sferosyderyt iłowy z Jastrzębiej pod Lanckoroną, dar p. S. Stobieckiego, 11) Lepidodendron z Dąbrowy górniczej w Król. polsk., dar za pośrednictwem Prof. Dra J. Rostafińskiego, 12) 7 ślimaków i małży trzeciorzędowych z okolicy Fulsztyna w pow. płoskirowskim na Podolu ros., dar za pośrednictwem Prof. Dra J. Rostafińskiego, 13) Kość mamuta z brzegów Wisłoka w Rzeszowie, dar p. Fr. Gartnera, 14) Skamieliny z okolic Paczołtowic, zakupione, 15) Jahrbücher der k. k. Centralanstalt für Metereologie und Erdmagnetismus, rocznik 1894, zeszyt 1, roczn. 1895 zesz. 1, roczn. 1896 zesz. 1, dar Zakładu, 16) Mapa Galicyi Artarii, zakupiona, 17) Seestudien. Erläuterungen zur zweiten Lieferung des Atlas der österreichischen Alpenseen. Von Dr E. Richter. Dar Zakładu geograficznego w c. k. Uniwersytecie wiedeńskim, 18) Nymana Conspectus Florae Europaeae z dwoma dodatkami, zakupiony.

Pracami muzealnemi zajmował się w r. 1897 w zastępstwie kustosza Prof. W. Kulczyński, a pod jego kierownictwem stypendyści

Akademii Um. pp. J. Król i E. Niezabitowski, tudzież przez pewną część roku pp. S. Smereczyński i S. Wójcik.

Znaczną część czasu zajęły roboty konserwacyjne w zbiorach zoologicznych i botanicznych. Co do sporządzania inwentarzy, to w dziale zoologicznym doprowadzono do porządku zbiory chrząszczów, prasiatnic i sieciarek, a z zielnika uporządkowano $^3/_4$ zbioru roślin naczyniowych i spisano prawie połowę. Wreszcie przygotowano do spisania zbiory geologiczne z W. X. Krakowskiego.

Pan M. Rybiński zajmował się w dalszym ciągu oznaczaniem zbioru chrząszczów: własnego i Prof. B. Kotuli, tudzież pewnych części zbioru p. S. Stobieckiego; ze zbioru własnego oznaczył rodziny: *Chrysomelidae* do *Concinellidae* i *Carabidae* (gatunków około 500, okazów około 12.000), ze zbioru Prof. B. Kotuli rodziny: *Cerambycidae* do *Coccinellidae* (gatunków krajowych około 500 w 16.000 okazów, niekrajowych 400 gat. w 5000 okazów), ze zbioru p. Stobieckiego: rodzinę *Curculionidae* (okazów około 22.000). *Chrysomelidae* z wyjątkiem rodzajów: *Chrysomela* i *Orina* (okazów około 8000).

P. E. Niezabitowski częścią oznaczył, częścią sprawdził pod względem oznaczeń cały zbiór rośliniarek (*Hymenoptera phytophaga*).

Co do zewnętrznych warunków do pracy w Muzeum, nie zaszła w roku ubiegłym żadna zmiana na lepsze. Muzeum mieści się zawsze jeszcze w dawnym ciasnym lokalu, nieoświeconym i z wyjątkiem pracowni nieopalanym, tak że zimową porą praca ograniczać się musi do krótkiej pory dziennej, a w dziale geologicznym jest zupełnie niemożebna«.

Rachunek z funduszów komisyi za r. 1897, sprawdzony i podpisany przez skrutatorów: Prof. Dra E. Godlewskiego i Dra D. Wierzbickiego, przyjęto i udzielono Zarządowi Komisyi absolutoryum.

Uchwalono następujący preliminarz budżetu na rok 1898:

Dochody:

	złr.	ct.
1. Zasiłek z funduszów Akademiii Um. na r. 1898	5814	—
2. Pozostałość z r. 1897	674	41
Razem . .	6488	41

Wydatki:

I. Wydawnictwo Sprawozdań Komisyi (oprócz części rolniczej)		1400 —
II. Potrzeby Sekcyj:		
a) Sekcya meteorologiczna		470 —
1. Wydatki bieżące	260 —	
2. Zakupno narzędzi meteorologicznych . .	150 —	
3. Druk formalarzy	60 —	
b) Sekcya botaniczna		200 —

Zasiłek p. Dr. A. Zalewskiemu na badanie porostów	200 —	
c) Sekcya zoologiczna		1000 —
1. Remuneracya p. M. Rybińskiemu za oznaczenie chrząszczów, do końca kwietnia 1899 r.	600 —	
2. Zasiłek p. F. Schillemu na badanie motyli drobnych w okolicy Rytra	100 —	
3. Zasiłek p. M. Rybińskiemu na wycieczkę koleopterologiczną na Czarną Horę . .	250 —	
4. Zakupno książek do oznaczania błonkówek	50 —	
d) Sekcya geologiczna		750 —
1. Zasiłek p. Dr. Wiśniowskiemu na wykonanie mapy geologicznej Dobromila . .	200 —	
2. Zasiłek prof. W. Friedbergowi na wykonanie mapy geologicznej Rzeszowa . .	150 —	
3. Zasiłek prof. M. Łomnickiemu na wykonanie map geologicznych Jarosławia i Leżajska	250 —	
4. Zasiłek Drowi W. Teisseyremu na rewizyą map geologicznych: Komarno-Rudki, Żydaczów-Stryj, Halicz-Kałusz	150 —	
e) Sekcya rolnicza		1200 —
1. Druk części rolniczej w Sprawozdaniach Kom. oraz honorarya	400 —	
2. Zasiłek na badanie flory łąkowej w okolicach Krakowa	300 —	
3. Zasiłek na prace geologiczno rolnicze i wykonanie mapy	500 —	
III. Urządzenie i utrzymanie Muzeum		1218 41
1. Potrzeby i naprawy w Muzeum . . .	438 41	
2. Remuneracya zastępcy kustosza i pomocników	600 —	
3. Szafka na minerały prof. Dra I. Domeyki	180 —	
IV. Remuneracya sekretarza		300 —
Suma wydatków . .		6538 41

Przewodniczącym Komisyi na r. 1898 obrano ponownie Prof. Dra Kreutza, skrutatorami rachunków Komisyi pp. Prof. Dra E. Godlewskiego i Dra D. Wierzbickiego, zastępcami skrutatorów: pp. Dra W. Ściborowskiego i Prof. Dra S. Zaręcznego, członkami Komisyi kontrolującej muzealnej: pp. Prof. K. Bobka, Radcę górn. J. M. Bocheńskiego i Prof. R. Gutwińskiego. Zatwierdzono wybranych przez Sekcye

delegatów do Zarządu muzealnego: pp. Prof. Dra J. Rostafińskiego z Sekcyi botanicznej, S. Stobieckiego z zoologicznej, Prof. Dra J. Zaręcznego z geologicznej. Przyjęto wreszcie przedstawionego przez Zarząd Komisyi kandydata na spółpracownika Komisyi, p. St. Golińskiego; poczem Przewodniczący zamknął posiedzenie.

Sekretarz zawiadamia, że 30. marca pod przewodnictwem czł. N. Cybulskiego odbyło się posiedzenie Komisyi antropologicznej.

Po odczytaniu i wyjaśnieniu niektórych punktów z protokołu z ostatniego posiedzenia, Dr Demetrykiewicz zdawał sprawę ze swoich badań i poszukiwań archeologicznych, dokonanych w jesieni roku ubiegłego.

Prowadząc w dalszym ciągu badania na gruntach wsi Zieleńcza nad Seretem pod Trembowlą, gdzie się znajdują neolityczne naczynia malowane, miał sposobność przekonać się i stwierdzić ostatecznie z całą pewnością, że poruszona już dawniej wątpliwość co do określenia istoty wykopalisk, zwanych przez ś. p. G. Ossowskiego niewłaściwie grobami cegłowymi, jest zupełnie uzasadniona. Miejsca te, podobnie jak analogiczne ślady na Bukowinie, badane przez uczonych wiedeńskich, są niewątpliwie zabytkami dawnych osad. Ścisłe poszukiwania Dra D. w Zieleńczu odkryły wyraźne ślady chat, zbudowanych na planie kwadratowym lub prostokątnym, które jak widać z odcisków, dochowanych na przepalonej glinie, miały ściany skonstruowane z plecionego chróstu, oblepionego gliną z klocami drewnianymi na rogach. Chaty te w czasie jakiejś katastrofy spaliły się, a względnie zwaliły, druzgocąc i grzebiąc w swem rumowisku cały dobytek ówczesnych mieszkańców, z czego dochowały się nam liczne czerepy naczyń glinianych, grubych, ręcznie bez koła wyrabianych i malowanych, ułamki figurek nagich, narzędzia krzemienne, paciorki gliniane, ciężarki do sieci rybackich etc.

Dr Demetrykiewicz podniósł, że charakterystyczne zabytki malowanej ceramiki neolitycznej, właściwe Galicyi wschodniej i krajom sąsiednim ku wschodowi i południu, nie mają żadnego podobieństwa ani genetycznego stosunku z zabytkami malowanych naczyń przedhistorycznych, znajdowanych na Śląsku, Morawii, w obu Austryach, komitacie oedenburskim i w Bośni. Wszystkie różnią się znacznie techniką wykonania i sposobem ornamentacyi od zabytków galicyjskich, które jednak, podobnie jak i blizko im pokrewne wykopaliska z Bukowiny, Wołoszczyzny i Siedmiogrodu, mają dziwnie wiele analogii z ceramiką malowaną, jaką razem z narzędziami obsidianowemi znalazł Schlieman w najstarszych grobach na zamku w Mykenach. Spostrzeżenie to, które zrobił pierwszy prof. Tocilescu w Bukareszcie i które akceptowali na-

stępnie inni uczeni, potwierdził świeżo z własnej inicyatywy Dr Benndorf, prof. archeologii klasycznej w Wiedniu, zwiedzając muzeum antropologiczno-archeologiczne Akademii.

Podobna analogia istnieje także z ceramiką najstarszą na wyspach greckiego Archipelagu, oraz z ceramiką t. zw. mykeńskiego typu w pokładach IV miasta Hisarliku (Troi), co Dr D. miał sposobność osobiście stwierdzić podczas swoich studyów porównawczych w muzeach berlińskich.

Figurki gliniane, znajdowane często obok zabytków malowanej ceramiki neolitycznej w Galicyi wschodniej, które przedstawiają nagą postać ludzką i to zwykle z silnie uwydatnioną płcią żeńską, mają znowu stosunkowo najwięcej analogii, jak to słusznie zauważył uczony Dr Much, z takiemiż figurkami w wykopaliskach na Cyprze.

W Podhajczykach zwiedził Dr Demetrykiewicz miejsce, gdzie przed kilku laty podczas budowy odkryto przypadkowo groby szkieletowe z naczyniami glinianemi, pięknie na kole wyrabianemi i wyrobami metalowymi. Te ostatnie zaginęły. Naczynia zaś ofiarowali obecnie hr. Koziebrodzcy do zbiorów Akademii. Należą one do tego samego typu, co ceramika cmentarzyska (z epoki rzymskiego cesarstwa), badanego przez ś. p. prof. Kopernickiego w Lipicy w Rohatyńskiem.

Kurhan w Hleszczawie, rozkopany przez Dra Demetrykiewicza, zawierał kamienny grób ze szkieletem, przy którym leżało rozbite ozdobne naczynie szklane rzymskiego typu. Znalazły się ślady, że grób ten był dawniej otwierany i obrabowany.

W Semenowie badał Dr D. jeden z dwu wielkich kurhanów na górze położonych. Znalazły się w nim groby szkieletowe z naczyniami glinianemi, obłożone grubymi brusami dębowymi i uprupowane w około nasypu. Odnieść je trzeba do ostatniej epoki przedhistorycznej.

Poszukiwania Dra Demetrykiewicza w Lipicy, w miejscu, gdzie niedawno podczas budowy kolei zniszczono po barbarzyńsku do szczętu całe cmentarzysko, nie wydały pożądanego rezultatu. Jedynie z pozostałych ułamków urn wielkich rozmiarów, doskonale wypalanych, z charakterystyczną ornamentyką, wnioskować można, iż cmentarzysko to miało bardzo wiele podobieństwa i analogii do cmentarzysk ciałopalnych z IV wieku po Chr. odkrytych w Reichenhall w Bawaryi i Birgelstein w Salzburskiem i pochodziło prawdopodobnie z tego samego czasu.

Ponieważ dotychczas jeszcze nie odkryto cmentarzyska tego typu na naszych ziemiach, tem większą więc stratę poniosła nauka przez jego lekkomyślne zniszczenie.

Dr Demetrykiewicz przedłożył następnie wykopalisko, odkryte przypadkowo w okolicy Krakowa nad granicą we wsi W., które właściciel p. M. ofiarował za pośrednictwem Dra Iwanowskiego do mu-

zeum archeolog. Akademii. Był to prawdopodobnie grób ciałopalny, w którym obok urn znalazły się bardzo starannie wykonane narzędzia kamienne, charakterystyczny grzebień z rogu jeleniego (typu, jaki znany był dotychczas z cmentarzysk w Brandenburgii) i moneta srebrna cesarza Trajana.

Komisya upoważniła jednomyślną uchwałą Dra Demetrykiewicza do dalszych poszukiwań archeologicznych we wspomnianem miejscu oraz do zamówienia fotografii zabytków skarbu Michałkowskiego, a także nowo rzekomo odkrytego skarbu w Stebniku (w bohorodczańskim powiecie), o którym doniosły dzienniki i uchwaliła na te cele zasiłki.

W dyskusyi zabierali głos pp. Umiński, Cybulski, Lepszy i Potkański.

W końcu przedstawił prof. Baudonin de Courtenay album etnograficzne z Łużyc, które postanowiono zakupić do biblioteki podręcznej komisyi, i złożył w darze tomik »Kryptadia« etnograficzne.

Na posiedzeniu ściślejszem postanowiono odbyć w tym miesiącu drugie posiedzenie d. 25., a wszystkie powyżej wymienione prace odesłano do komitetu wydawniczego.

Posiedzenie dnia 25 Kwietnia 1898 r.

Przewodniczący: Prof. Dr. F. Kreutz.

Czł. Browicz podaje treść swojej rozprawy p. t.: *„O śródnaczyniowych komórkach w włoskowatych krwionośnych naczyniach zrazików wątroby“*.

Autor zwraca uwagę na komórki, które w normalnej wątrobie leżą wśród krwionośnych, włoskowatych naczyń zrazików, przylegają ściśle do ścian tychże naczyń i sterczą do ich światła; są one komórkami ciałkonośnemi i barwiko-twórczemi.

Następnie czł. Natanson mówi: *„O wpływie ruchu na zmiany stanu skupienia, część druga“*.

Autor roztrząsa tu powtórnie zagadnienie, którem zajmował się w pracy, złożonej na posiedzeniu Wydziału z dn. 8. marca r. b. Uogólniając mianowicie założenie, jakie był przyjął co do kształtu energii swobodnej układu niejednolitego, będącego w ruchu, autor znajduje szerszą (niż poprzednio) postać równania, które w przypadku ruchu

zastępuje zwyczajny warunek termodynamicznej równowagi. Nadto autor korzysta ze sposobności, ażeby uzupełnić i zarazem uprościć dawniejsze swe metody rachunku. Czyni też uwagi o możliwem uogólnieniu pojęcia »potencyału termodynamicznego zupełnego« (pod ciśnieniem stałem).

Na posiedzeniu ściślejszem obie te prace odesłano do komitetu wydawniczego i obradowano nad pewnemi zmianami wydawnictw Wydziału.



Nakładem Akademii Umiejętności.

W Krakowie, 1898. — Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego.

E ✽ 469541

SPRAWOZDANIA
Z CZYNNOŚCI I POSIEDZEŃ AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI W KRAKOWIE

wydawane
pod redakcyą Sekretarza generalnego
STANISŁAWA SMOLKI
z współudziałem Sekretarzy Wydziałów.

Sprawozdania z posiedzeń i czynności Akademii Umiejętności w Krakowie wychodzą z końcem każdego miesiąca, z wyjątkiem Sierpnia i Września. Prenumerata wynosi w Krakowie: 1 fl. 50 kr., — w Austryi 1 fl. 80 kr., — za granicą w obrębie związku pocztowego 2 fl. rocznie. Numer pojedynczy sprzedaje się, o ile zapas starczy, po 25 kr. Skład główny w księgarni Spółki wydawniczej w Krakowie.

Tom III. **Maj 1898.** **Nr. 5.**

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

WALNE ZGROMADZENIE AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI.

Dnia 14 maja 1898 odbyło się publiczne doroczne posiedzenie Akademii Umiejętności.

W imieniu Jego Ces. i Król. Wysokości Najdostojniejszego Protektora zagaił posiedzenie Wiceprotektor Jego Excellencya Dr. Julian Dunajewski.

Nastąpiło przemówienie Zast. Prezesa Akademii Dra Fryderyka Zolla.

Sekretarz Generalny, Dr. Stanisław Smolka zdał sprawę z czynności Akademii w ciągu ubiegłego roku i oznajmił, że na walnem zgromadzeniu z dnia poprzedniego wybrany został członkiem korespondentem Wydziału historyczno-filozoficznego p. Stosław Łaguna. Wybór p. Łaguny jako członka zagranicznego wymaga zatwierdzenia Najjaśniejszego Pana.

Poczem miał odczyt Prezes Akademii Stanisław hr. Tarnowski p. t.: *„Ogólna charakterystyka Adama Mickiewicza"*.

W końcu Sekretarz generalny ogłosił nazwiska tegorocznych laureatów.

Nagrody z fundacyi ś. p. Probusa Barczewskiego za dzieło historyczne, przyznano p. Karolowi Potkańskiemu, za prace p. t.: *„Kraków przed Piastami"* i *„Lachowie i Lechici"*; za dzieło malarskie — p. Jackowi Malczewskiemu, mianowicie za obraz p. n. *„Błędne koło"*.

Nagrodę im. Lindego za prace leksykograficzne otrzymał p. Stefan Ramułt, za pracę p. t.: *„Nowe materyały do słownika pomorskiego czyli kaszubskiego"*.

Poprzedniego dnia, 13 maja, odbyło się półroczne posiedzenie administracyjne Akademii.

BIBLIOGRAFIA.

W ciągu miesiąca maja opuściły prasę następujące wydawnictwa Akademii:

Odbitki z Rozpraw:

Adolf Beck. Badania nad unerwieniem gruczołów ślinowych. Z rycinami w tekście, 8-o, str. 50. Cena 40 kr.

M. P. Rudzki. O kształcie fali sprężystej w pokładach ziemskich, 8-o, str. 21. Cena 25 kr.

SPRAWOZDANIA Z POSIEDZEŃ.

I. Wydział filologiczny.

Posiedzenie dnia 9 Maja 1898 r.

Przewodniczący: Dyrektor K. Morawski.

Dr. Jan Rozwadowski przedstawia treść swojej pracy p. t.: „*Wymowa bułgarska*".

Autor wyjaśnia, że praca jego zawiera systematyczne zbadanie i przedstawienie wymowy p. Pъšo Cětkova, pochodzącego z Plewny. Całość podzielona jest na następujące części:

1. Wstęp zawiera ogólną charakterystykę wymowy bułgarskiej. Takiemi ogólnemi cechami są: a) dążność do podnoszenia języka a ściągania warg w tył przy małem otwieraniu tychże; b) nadzwyczaj silny akcent expiratoryczny i to główny, obok którego występuje wcale regularnie słabszy akcent poboczny. Skutkiem bardzo silnego akcentu jest redukowanie samogłosek nieakcentowanych; c) skłonność do kończenia zgłosek sonantem; d) słaba palatalizacya: istnieje ona w duszy mówiącego, ale w szybkiem tempie prawie wszędzie może być niedomówioną.

2. Sonanty. A) w wyraźnem, wolnem tempie mowy: α) samogłoski akcentowane są następujące: *a*, *α* (różni się od *a* podniesieniem małem języka i napięciem muszkułów), *ä* (bardzo wysokie palatalne *a*), *ъ* (nieczysty dźwięk z kategoryi wysokich średnio-tylnych *a*-dźwięków), *e*, *i*, *y* (jestto niskie, wymawiane z opuszczonym językiem i bez napięcia muszkułów *i*), *u*, *o*; b) nieakcentowane. Tu rozróżnia się dwa stopnie redukcyi: pierwszemu stopniowi redukcyi ulega zgłoska stojąca bezpośrednio przed akcentem, a stojąca bezpośrednio po akcencie tylko wtedy, jeżeli samogłoska stoi na samym końcu. Tu mamy następujące samogłoski: *α̲* (różni się od *α* brakiem napięcia muszkułów, a odpowiada akcentowanym *a* *α* *ъ*); *é̲* (silnie zwężone *e*; odpowiada akcentowanym *e* *i* *y*), *ó̲* (silnie zwężone *o*, odpowiada akcentowanemu *o*), *u*, *ä̲* (osłabione *ä*). Wszystkie inne samogłoski nieakcentowane (to znaczy niemające ani głównego ani pobocznego akcentu) przechodzą w *ə*, sa-

mogłoskę wymawianą mrukiem przy podniesionym jednostajnie i średnio środku i tyle języka.

B) w szybkiem tempie mowy: a) samogłoski akcentowane wykazują dążność do zwężenia się, a mianowicie *a* zlewa się z *o*, *é* przechodzi w *é* *o* w *ó*; b) nieakcentowane samogłoski ogółem biorąc przechodzą w *ə* lub też znikają.

W osobnym dodatku jest mowa o wymawianiu *r l* + ъ (ѫ). Autor konstatuje istnienie *r̥ l̥* sonantycznych, ale fakultatywne tylko. Wymawianie *o* lub przy *r l* jest unormowane w zasadzie tem, czy zgłoska kończy się na *r l*, czy nie. W pierwszym razie *o* lub pojawia się przed *r l*, w drugim po. Zamiast obu połączeń występuje fakultatywnie *r̥ l̥* sonantyczne. Nieakcentowane połączenia te występują w pierwszym stopniu redukcyi jako *a* (+ *r l*), w drugim jako nieznaczona samogłoska mrukowa (+ *r l*).

3. Akcent. Tutaj autor wylicza wypadki, w których występuje akcent poboczny, grający dość wielką rolę.

4. Spółgłoski i grupy spółgłoskowe.

5. Fonetyka międzywyrazowa. Dodatek zawiera teksty i słowniczek z transkrypcyą.

Pracę tę przedłoży p. Rozwadowski w najbliższym czasie Wydziałowi filologicznemu z prośbą o pomieszczenie w jego publikacyach.

Sekretarz zdaje sprawę z posiedzenia Komisyi językowej z dnia 7 Maja 1898 r. pod przewodnictwem J. Baudouina de Courtenay.

Po odczytaniu protokółu poprzedniego posiedzenia przystąpiono do dyskusyi nad »Projektem regulaminu Komisyi językowej Akademii Umiejętności w Krakowie«, ułożonym przez Przewodniczącego i drukowanym jako rękopis. W dyskusyi brali udział: przewodniczący Baudouin de Courtenay, sekretarz Rozwadowski, członkowie Bystroń, Kosiński, Nitsch, Piekosiński, Potkański, Tretiak, Zawiliński. Nadto czł. Rostafiński zakomunikował pisemnie swe uwagi. Uchwalono szereg drobnych zmian upoważniając równocześnie Przewodniczącego do poczynienia zmian, jakichby się domagał Zarząd Akademii, któremu poprawiony »Projekt regulaminu« przedstawiono do zatwierdzenia.

Przechodząc do szczegółowego programu prac Komisyi uznano za najpilniejsze pracę nad słownikiem staropolskim, dalej wzorowe opracowanie jednego dyalektu i krytyczną bibliografię dyalektologii polskiej. Od dalszego szczegółowego programu uchwalono na wniosek czł. Piekosińskiego powstrzymać się, aż do uchwalenia dotacyi przez Zarząd. Czł. Piekosiński stawia wniosek, aby Komisya uchwaliła na

nowo druk »Nauk moralnych Zofii Odrowążówny«, które Wydział filologiczny już dawniej drukować postanowił.

Czł. Tretiak składa list nadesłany Akademii (Nr. 3240, Praes. 1 V. 1898): upoważniono sekretarza do załatwienia tego listu.

Przewodniczący składa prośbę p. J. Steina o przyjęcie opracowanego przezeń słownika bydgoskiego za pewnem wynagrodzeniem. Przyznano warunkowo wynagrodzenie 85·60 złr.

II. Wydział historyczno-filozoficzny.

Posiedzenie dnia 16 Maja 1898 r.

Przewodniczący: Prof. Dr. Łuszczkiewicz

Prof. Dr. Kleczyński podaje wiadomość: *„O spisach pogłównego generalnego z XVII wieku i ich wydaniu“*.

Z poprzednich prac autora »o spisach ludności w Polsce« i o pogłównem generalnem« wiadomo, że do spisów ludności w dawnej Polsce jest dwojaki materyał: wykazy podatku pogłównego według rejestrów z lat 1662, 1673, 1674 i 1676, a w Litwie 1662 i 1677, oraz spisy z czasów sejmu czteroletniego z lat 1789 oraz 1790 i 1791. Należało przeto zbadać w archiwach warszawskich, o ile materyał tych spisów przechował się. Badanie to przeprowadził prelegent na miejscu i przekonał się, że w dawnych aktach skarbowych, znajduje się obfity materyał podatku pogłównego, ale niema prawie materyału z czasów sejmu czteroletniego. Z r. 1789 jest obfity materyał co do podatku podymnego, z którym były połączone spisy ludności; prawie jednak wszędzie wykazy ludności zostały oddzielone od wykazu podymnego, tak iż tylko niewiele wykazów ludności było razem z dotyczącemi podymnego. Wykazów z lat 1790 i 1791 także w aktach skarbowych prawie niema. Powszechnie utrzymują, że te akta muszą być przechowane w archiwum głównem w Warszawie; jednakże dyrektor tego archiwum udzielił mi ustnej oraz pisemnej odpowiedzi, że takich aktów archiwum nie posiada. Wobec zatem małej bardzo ilości odszukanych aktów z XVIII wieku, należy na razie odłożyć obliczenie ludności na tej podstawie, aż do odnalezienia większej liczby wykazów przedstawiających skupione terytoryum. Natomiast wykazy dla pogłównego z drugiej połowy wieku XVII są obfite i mniemam, żeby należało przystąpić do ich opracowania.

Wykazy podatku pogłównego najliczniejsze odnoszą się do r. 1662 a potem 1673 i 4; z r. 1676 stosunkowo wielu wykazów brakuje; używane do poboru podatku w XVIII wieku musiały w części zaginąć.

Wykazy w Warszawie obejmują Koronę; z Litwy nie znalazłem ani jednego wykazu; pruskie także są niepełne, bo mamy tylko jeden z woj. Pomorskiego z r. 1662 a nadto z biskupstw Warmińskiego i Chełmińskiego z tegoż roku. Z Korony brakuje województwa Bracławskiego, prawie zupełnie województw Kijowskiego i Czernichowskiego; a woj. Podolskie tylko raz liczone w r. 1662. Te braki pochodzą stąd, że w województwach rzeczonych widocznie nie odbywały się popisy z powodu wojen i zniszczenia. Pomiędzy dokumentami, jakie prelegent miał pod ręką, jest jeden bardzo ciekawy, wykazujący taryfy różnych podatków Rzeczypospolitej pomiędzy latami 1629 a 1676. Są tam podatki łanowe i podymne, oraz 4 podatki pogłówne każdego z lat, w których był popis ludności do podatku pogłównego. Zestawienie to przechowuje się w oryginale oraz w kilkudziesięciu egzemplarzach druku. Można się stąd dowiedzieć, ile podatek pogłównego przyniósł w każdem województwie; okazuje się mianowicie, że z województw ruskich pogłównego nie zbierano lub tylko w tych drobnych sumach, jakie w aktach znalazłem, że zatem tu spisów zupełnie w tych latach nie prowadzono, a w r. 1676 nie było ich także w ziemi Halickiej.

Z innych województw większa część spisów odnalazła się w Warszawie. Są i tu luki, jednak przeważnie nie tak bardzo wielkie. Ważniejszymi są braki wykazów z r. 1662 z województw Poznańskiego i Kaliskiego, i ziemi Warszawskiej, dalej z ziemi Sanockiej, Halickiej i Bialskiej, Sochaczewskiej i Gostyńskiej, z r. 1673 z ziemi Czerskiej, Sochaczewskiej i Gostyńskiej oraz brak wielu wykazów z r. 1676.

Część tych brakujących wykazów może istnieje w archiwum skarbowem; gdyż tylko na razie nie udało się odszukać jednej zbiorowej księgi wykazów, którą jednak archiwum ma posiadać. Na podstawie przejrzanych przez siebie materyałów konstatuje autor, że pogłówne 1662 r. przyniosło największe kwoty; w małej tylko liczbie województw lub ziem późniejsze wykazy były pełniejsze; ważnem jest zatem, że posiadamy prawie wszystkie wykazy ziemskie i wojewódzkie z r. 1662.

Spisy do pogłównego były różne: 1) ogólne ludności świeckiej, które właśnie dochowały się; 2) spisy duchowieństwa; i te znajdują się, chociaż nie wiadomo, czy kompletne, mianowicie duchowieństwa unickiego i dyzunickiego. Rejestra wojskowe napotykał prelegent kilkakrotnie, ale nie sądzi, aby miał w ręku wszystkie; spisów dworu króla i królowej, oraz spisów dokonywanych przez administratorów żupnych nie odnalazł wcale.

Spisy główne bywają dwojakie: jedne, są to wykazy dokonane przez plebanów, które służą do rachunku dla poborcy; drugie, są to

ogólne oznaczenia liczby ludności podane przy zaprzysiężeniu w grodach. Pierwsze są szczegółowe, często dobrze pisane; wyszczególniają ludność, opisują często jej skład; drugie sumaryczne. Pierwsze przy liczeniu nastręczają więcej pracy, ale wydają się pewniejsze i zwykle są łatwiej czytelne. Przytem, ponieważ pogłówne płacone było w dwóch ratach, bywają zatem wykazy do obu rat, do pierwszej zwykle pełne, do drugiej ogólne i często bez podania liczby ludności tylko z sumą podatku. Stąd niektóre z wykazów mogą być podwójne, inne zaś wcale nie do użycia.

Przy nazwach wsi często niema podanej liczby głów; ale ponieważ wykazów jest cztery z okresu lat 14, więc można mieć nadzieję uzupełnienia jednego wykazu przez drugi; i te wioski, co do których brak bliższych danych w jednym wykazie, mogą znaleść się w innym. Posłużyć tu powinna do pomocy księga do pogłównego w r. 1676 przygotowana i obejmująca wszystkie miejscowości; księga ta, znajdująca się w bibliotece Akademii Umiejętności, daje wykaz miejscowości wedle województw.

Jaka może być wartość tego materyału?

Wykazy są robione przez duchowieństwo na podstawie miejscowego podania i zaprzysięgane przez dwóch miejscowych ludzi. Mimo tego dokładność popisów nie może być pewną; przysięga nie wstrzymywała od podań fałszywych, opuszczano więc folwarki, musiano opuszczać i część ludności bądź umyślnie, przez sąsiedzką uczynność, bądź przez niedbalstwo. Przepatrując wykazy, napotyka się często wzmianki, że wieś pusta, lub zniszczona i chociaż może braki w jednym spisie dadzą się uzupełnić zapomocą spisów innych, to częściej można obawiać się, że brak tylko powtórzy się i potwierdzi poprzedni. Szczególniej sumy wypadające z obliczenia liczby ludności miejskiej wydają się nazbyt niskiemi. Jeśli porównamy sumy podatkowe według zestawienia w tablicy, o której już wzmiankowano, okazuje się, że podatek w r. 1662 uczynił 2.731000 złr. w 1673 r. 2.169000, w 1674 r. 1.569000 i wreszcie w 1676 r. 1.373000 czyli za każdym razem coraz mniej. Są wprawdzie ziemie wykazujące w roku 1673 wyższe sumy jak w r. 1662, ale później już zawsze jedynie niższe sumy podatkowe.

Można więc uważać za pewne, że spisy wykażą ludność niższą od rzeczywistej, bez względu nawet na braki terytoryalne głównie ziem ruskich, o których powyżej była mowa.

Mimo tych niedokładności materyał jest bardzo ciekawy i ważny. O ludności Polski w wieku XVII zna autor tylko jednę datę. Riccioli w swojej Geographiae et Hydrographiae reformatae libri duodecim, wydanej w Wenecyi 1672 r., oblicza po raz pierwszy ludność świata i szacuje ludność Polski, Litwy i Pomeranii na 6 milionów, a opisując Polskę robi jeszcze parę wzmianek o ludności miast. Np. liczy na

Posiedzenie dnia 23 Maja 1898 r.

Przewodniczący: Prof. dr. W. Łuszczkiewicz.

Sekretarz przedstawia treść pracy dra A. Winiarza p. t.: „*Polskie prawo majątkowe małżeńskie w wiekach średnich*“.

W Polsce średniowiecznej uważano kobietę na równi z mężczyzną za członka rodziny, która ją wydała, a temsamem za uprawnioną na równi z mężczyzną do udziału w majątku rodzinnym. Stąd też kobieta niezamężna miała prawo do dożywotniego utrzymania z majątku rodzinnego, który jej był dać powinien ten krewny męski, który majątkiem tym zarządzał. Wychodząc zaś za mąż, miała prawo wziąć z sobą tę część majątku rodzinnego, która na nią przypadała, i wnieść ją mężowi. Część tę nazywano posagiem. Córka, za życia ojca za mąż wydana, nie miała prawa żądać od niego wydania posagu, gdyż od woli ojca zależało dać jej posag lub nie. Gdy jednak ojciec zmarł, wówczas córka mogła żądać od krewnych męskich, którzy dobra ojca objęli w zarząd, wydania jej posagu jako części spadkowej przypadającej jej z majątku ojcowskiego.

Zasady, któremi się kierowano przy wydzielaniu posagu, należnego córce, z majątku rodzinnego, zmieniały się znacznie w ciągu wieków pod wpływem zmieniających się stosunków i wyobrażeń.

Pierwotnie córka, jako kobieta, była w ogóle wykluczoną od dziedziczenia dóbr nieruchomych, które obejmowali jej bracia a nawet dalsi krewni męscy. Córka zaś dostawała z dóbr tych jedynie pieniężną odprawę, będącą tylko cząstką tego, co warte były dobra. Odprawę tę nazywano posagiem. Zwyczaj ten utrzymywał się aż do końca w. XII a zapewne nawet do początków w. XIII. Odtąd jednak zaczęła się zmiana na korzyść córek. Ojcowie poczęli rozporządzeniami ostatniej woli dawać córkom w posagu dobra ziemskie, które sami nabyli, które zatem nie były dobrami dziedzicznemi. Tym sposobem utorowała sobie drogę zasada, że córki, wykluczone od dziedziczenia dóbr dziedzicznych, mogą przecież dziedziczyć w dobrach nabytych. Z biegiem czasu zatarła się zaś różnica między dobrami dziedzicznemi a nabytemi, tak że w drugiej ćwierci w. XIV córki dziedziczyły na równi z synami nietylko w dobrach nabytych, ale także dziedzicznych. Tylko jako reminiscencya dawnej zasady, że córki od dóbr dziedzicznych są wykluczone, utrzymało się prawo braci i dalszych krewnych męskich do wykupna dóbr dziedzicznych z rąk kobiet, względnie spłacenia im ich części spadkowych w gotówce.

Od połowy w. XIII mógł być zatem posag dany w nieruchomościach. Najczęściej jednak dawano go w dobrach ruchomych a w szcze-

gólności w pieniądzach lub bydle. Wysokość posagu ustalano w umowie przedślubnej, w której mogli brać udział pośrednicy (dziewosłęby). Posag dany w ruchomościach wypłacano najczęściej dopiero po ślubie i to albo odrazu albo też ratami. Zobowiązanie wypłaty posagu umacniano w różny sposób, jakoto: karą konwencyonalną, poręczycielami, zapisem obowiązku wypłaty posagu do ksiąg sądowych lub daniem dóbr jakich w zastaw antichretyczny. Posag dany w ruchomościach stawał się nieograniczoną własnością męża, który nim mógł rozporządzać wedle upodobania.

Obok posagu, dostawała kobieta **wyprawę**, składającą się z odzieży, klejnotów, sprzętów (*ordinatio*, *procuratio*, *expedimenta*, *paraphernalia*, wyprawa). Między posagiem a wyprawą ta zachodziła różnica, że do posagu zaliczano przedewszystkiem gotówkę, podczas gdy inne ruchomości obejmowano pojęciem wyprawy. Różnicy tej jednak nie przestrzegano ściśle.

Mąż, po otrzymaniu posagu w ruchomościach, zabezpieczał go na swych dobrach nieruchomych a nadto ofiarowywał ze swej strony żonie sumę pieniężną tej samej zazwyczaj wysokości co suma posagowa. Sumy ofiarowanej żonie nie wypłacał jednak, ale ją tylko obok posagu i łącznie z posagiem na dobrach swych zabezpieczał. Przy tem zabezpieczaniu przestrzegano zwyczajnie zasady, że obie sumy razem, t. j. posag i dar męża, zabezpieczane bywały na połowie całego majątku mężowskiego ruchomego i nieruchomego, obecnego i przyszłego, tudzież na całym domu mieszkalnym wraz z obejściem doń należącem.

Celem zabezpieczenia tego było nietylko danie pewności, że sumy żony nie zmięszają się z majątkiem męża i zawsze będą miały pokrycie w wartości dóbr, na których zostały zabezpieczone. Takie bezpieczeństwo mogła dać nieraz nie dopiero połowa dóbr męża ale znacznie mniejsza ich cząstka. Był jednak jeszcze cel inny. Chodziło o danie żonie gwarancyi, że śmierć męża nie pogorszy jej pozycyi majątkowej, gdyż mając swe sumy zabezpieczone na całym domu i na połowie całego majątku męża, pozostanie nadal w domu mężowskim i używać będzie połowy dochodów tego majątku, którego dochodami mąż za życia z nią się dzielił. Ten sposób zabezpieczenia sum żony utarł się już od początków w. XIV. Zabezpieczenie to zapisywano do ksiąg sądowych a żonie wydawano dokument zwany **wydawnym listem**, **wiennym** listem, *littera dotalicii*, *l. reformationis*.

Do zabezpieczenia żonie posagu i do dania jej daru wzajemnego zobowiązywał się mąż w umowie przedślubnej i mógł ewentualnie to swe zobowiązanie umocnić poręczycielami.

W wypadkach gdy posag ustanowiony był w dobrach nieruchomych, odpadała potrzeba ubezpieczania go na dobrach męża i wówczas mąż zabezpieczał żonie tylko swój dar pieniężny.

Terminologia źródeł średniowiecznych bardzo jest chwiejną, gdy chodzi o nazwę tych instytutów prawnych, które powyżej poznaliśmy. Posag nazywają źródła *dos* albo *dotalicium*, po polsku posag. Odwzajemnienie się męża również *dotalicium*, *redotalicium*, po polsku wiano, na Mazowszu zaś *superdotalicium*, przywianek. Posag i wiano razem nazywają również *dotalicium*, wiano. Około połowy w. XV. zjawia się w źródłach nowy termin polski na oznaczenie posagu i wiana razem: jestto oprawa, *reformatio*.

Zabezpieczenie posagu i wiana na majątku męża powodowało doniosłe skutki prawne zarówno podczas trwania małżeństwa jak i po jego rozwiązaniu.

Posagiem danym w dobrach nieruchomych nie mógł mąż rozporządzać bez zezwolenia żony a ewentualnie także jej krewnych. Posagiem danym w ruchomościach mógł natomiast rozporządzać dowolnie. Inaczej już było z dobrami, na których żonie posag i wiano zabezpieczył. Ilekroć bowiem chciał rozporządzić tymi dobrami, na których połowie, czy to idealnej, czy też fizycznie oddzielonej, posag i wiano żony zapisał, tylekroć żona musiała poprzód wyraźnie dobra takie od ciężaru tego uwolnić. Za osobiste zobowiązania męża nie odpowiadały bowiem dobra takie i żona mogła skutecznie protestować przeciw egzekucyi prowadzonej na nich za długi męża. Dobra te odpowiadały bowiem za długi męża tylko w dwu wypadkach: *a*) gdy dług męża był wcześniejszy niż zapis posagu i wiana żony, *b*) gdy żona przechowywała na dobrach wiennych męża sądownie za długi ściganego. Tylko na Mazowszu nie obowiązywała ta druga zasada, i żona, mimo iż mąż się u niej ukrywał, nie odpowiadała za jego zobowiązania.

Skutkiem tak ukształtowanego stosunku prawnego było to, że ilekroć chodziło o rozporządzenie dobrami nieruchomemi, na których posag i wiano żony były zabezpieczone, tylekroć żona musiała poprzód dobra te uwolnić od posagu i wiana albo też oboje małżonkowie razem musieli zeznać akt odnośny, gdyż dopiero wówczas całe dobra męża mogły już za zobowiązanie takie odpowiadać. Żona zaś, która wraz z mężem akt jaki zeznała, nie mogła się zasłaniać ekscepcyą, że akt ten zeznała pod przymusem, ulegając rozkazowi męża.

Podobnie jednak jak mąż, tak też i żona nie miała prawa za życia męża rozporządzać się sama posagiem danym jej w nieruchomościach lub oprawą zabezpieczoną na dobrach męża.

Poza posagiem i wianem mogła żona posiadać inny jeszcze majątek ruchomy lub nieruchomy, nabyty drogą np. darowizn lub spadków. Tymi nabytkami mogła już rozporządzać swobodnie bez zezwolenia męża, a mąż mógł co najwyżej zarządzać nimi jako pełnomocnik żony. Za długi męża majątki te nie odpowiadały. Ten majątek mógł być także przedmiotem aktów prawnych między małżonkami, gdyż żona

mogła nim np. poręczać za męża, sprzedać go mężowi, zastawić, ustanowić na nim mężowi dożywocie. Mogła także z majątku tego uczynić mężowi darowiznę, ale do tego musiała już uzyskać zezwolenie krewnych. Bez ich zezwolenia mogła zaś mężowi tylko $^{1}/_{3}$ część swego majątku darować.

Po śmierci męża pozostawała wdowa w domu, w którym ją mąż odumarł, i rozpoczynała użytkowanie połowy wszystkich dóbr ruchomych i nieruchomych, które mąż w chwili śmierci pozostawił. Ta połowa musiała być w razie potrzeby wdowie fizycznie oddzieloną. Przy podziale ruchomości przestrzegano zazwyczaj zasady, że wdowie oddawano te wszystkie ruchomości, które w dom męża wniosła, nadto zaś konie, któremi za życia męża jeździła, połowę sprzętów i szat męża i połowę koni i bydła z jego inwentarza domowego. Na dobrach męża miała wdowa jedynie użytkowanie, t. j. prawo pobierania dochodów, bez naruszenia substancyi gruntow tudzież inwentarza domowego, żywego i martwego.

Dobrami temi nie odpowiadała wdowa za długi zmarłego męża, zaciągnięte przez niego samego i bez jej współudziału, ale odpowiadała niemi za zobowiązania zaciągnięte wraz z mężem. Mogła jednak listem królewskim t. z. inhibicyjnym uzyskać to dobrodziejstwo, że przez rok od dnia śmierci męża nie miała obowiązku odpowiadać na pozwy przeciw niej wniesione. Na Mazowszu służyło zaś to prawo każdej wdowie.

Użytkowanie dóbr wiennych przysługiwało wdowie dożywotnio i kończyło się dopiero z chwilą jej śmierci lub powtórnego zamęźcia. Wdowa mogła jednak zgodzić się ze spadkobiercami męża, przyjąć od nich w gotówce posag i wiano i ustąpić z tych dóbr.

Wdowa, mająca dzieci niedorosłe do lat sprawnych, obejmowała zazwyczaj sama zarząd całego po mężu pozostałego majątku i sprawowała go imieniem nieletnich dzieci, zasięgając w ważnych sprawach rady krewnych. Gdy synowie dorośli, obejmowali sami zarząd całego majątku, nie mieli jednak oczywiście prawa rozporządzać tą częścią majątku, na której matka ich miała posag i wiano. Często też zdarzało się, że synowie przeprowadzali z matką rozdział majątku, oddzielając dla niej część, na której jej posag i wiano ubezpieczali. Matka mogła się też zupełnie zrzec posagu i wiana na korzyść synów, którzy wzamian za to zobowiązywali się matkę przy sobie chować, karmić i odziewać lub też płacić jej roczny czynsz w pieniądzach i płodach ziemskich.

Gdy mąż zmarł nie zapisawszy żonie na dobrach swych ani posagu ani wiana, wówczas wdowa po nim nabywała prawo do t. zw. *crinale* albo *crinile*. Była to suma, wynosząca zazwyczaj 30 grzywien, którą spadkobiercy męża powinni byli wdowie wypłacić. Dopóki zaś suma ta wypłaconą jej nie została, nie miała wdowa obowiązku

opuszczać dóbr męża. Zamiast gotówki mogli jej spadkobiercy męża wydzielić część dóbr przynoszącą 3 grzywny rocznego dochodu. Crinale było zatem zabezpieczeniem z mocy prawa wdów nie mających posagu ani wiana.

Instytucya ta doznała na Mazowszu zasadniczej zmiany. Pierwotnie *crinale* mazowieckie nie różniło się od crinale w innych dzielnicach Polski i tylko wysokość jej była inną, gdyż wynosiła 15 kóp groszy. W latach 1414 i 1421 wprowadziły jednak statuty książąt mazowieckich nowe zasady zaopatrzenia wdów, nie mających posagu ani wiana, i postanowiły, że wdowy takie mają prawo pozostać w domu i w obejściu, w którem je mąż odumarł, a nawet mogą użytkować dochody całej wsi męża. Odtąd straciło *crinale* na Mazowszu dawny swój charakter, gdyż je odtąd wypłacano (w tej samej co dawniej wysokości) tym wdowom tylko, które powtórnie za mąż wychodziły, skutkiem czego *crinale* na Mazowszu stało się odprawą należną wdowom drugi raz za mąż wychodzącym a nie mającym posagu ani wiana. W razie śmierci męża spowodowanej dokonanem na nim zabójstwem, należała się po nim główszczyzna wdowie. O ile z niedokładnych w tym względzie wzmianek źródłowych wnosić można, to wdowa bezdzietna miała niezaprzeczone prawo do główszczyzny po zabitym mężu, gdy zaś miała dzieci, to dzieci te wykluczały ją od główszczyzny.

W razie powtórnego zamężcia traciła wdowa prawo dożywotniego użytkowania dóbr męża, na których miała posag i wiano, i spadkobiercy męża mieli prawo wypłacić jej posag i wiano w gotówce i zmusić ją do opuszczenia dóbr.

Gdy zaś wdowa taka miała z pierwszego małżeństwa dzieci, wówczas wychodząc za mąż powtórnie, powinna była połowę całego swego majątku pozostawić tym dzieciom. Zwykle wdowa taka wychodząca drugi raz za mąż, brała ze sobą posag a wiano (które jak wiadomo zwyczajnie równem było wysokością posagowi) pozostawiała dzieciom. Tylko na Mazowszu było inaczej. Tam wdowa brała ze sobą posag i przywianek i musiała tylko dać poręczycieli na to, że po jej śmierci przywianek wróci do dzieci z pierwszego małżeństwa. Dalszą konsekwencyą powtórnego małżeństwa wdowy było to, że traciła prawo opieki nad dziećmi z pierwszego małżeństwa. Prywatnymi układami można było jednak w konkretnych wypadkach ułożyć te prawnomajątkowe stosunki inaczej, niż to zwyczaj powyższy przepisywał.

Gdy żona zmarła bezpotomnie, to owdowiały mąż powinien był jej spadkobiercom zwrócić jedynie tylko posag, podczas gdy wiano gasło.

Gdy zaś żona zmarła z pozostawieniem potomstwa, a wszczególności synów, to wedle zasady w Wielkopolsce obowiązującej mogli synowie żądać od ojca natychmiast podziału całego majątku jego, przyczem ta połowa, na której zmarła matka miała posag i wiano, przypa-

dała dzieciom. Zasada ta obowiązywała także w Małopolsce, ale zniosły ją statuty wiślickie postanowiając że synowie mogą tego rozdziału żądać od ojca tylko w dwu wypadkach: gdyby się powtórnie ożenił, gdyby był marnotrawcą. Powtórne ożenienie się ojca powodowało także na Mazowszu rozdział majątku z synami.

Sekretarz przedstawia pracę Dra A. Prochaski p. t. „*Geneza i rozwój parlamentaryzmu za pierwszych Jagiellonów*“.

Poglądy dotychczasowe na rozwój parlamentaryzmu w Polsce są wręcz sobie przeciwne; jedni z historyków (za Rembowskim) uznają go za kopią stosunków zachodnich, drudzy (za Pawińskim) za utwór rodzimy, rozwijający się z zarodków niepozornych na podobieństwo rozwoju biologicznego. Utwór ten miał znaleść swój wyraz w sejmikach, które następnie rozwinęły się w sejmy. Pogląd pierwszy oparty na zapatrywaniach jednego tylko obozu historyków zachodnich nie jest wyczerpującym, o ile że stosunki w Polsce były nieco odmienne aniżeli na Zachodzie. gdyż społeczeństwo w niej nie przeszło tej szkoły feudalizmu, jaki wybitne piętno wycisnął na wszystkich stosunkach, a zatem i na rozwoju parlamentaryzmu na Zachodzie. Drugiemu natomiast poglądowi przeczą wprost fakta z dziejów naszych, burzące teoryę o wzroście parlamentaryzmu na wzór rozwoju biologicznego.

Uciekając się do dziedziny faktów, dowodzi autor na ich podstawie, że parlamentaryzm jest instytucyą wynikłą z ducha chrystyanizmu, że rozwija się wzorem pierwotnej gminy chrześcijańskiej, której spójnię stanowi węzeł wiary; *fides* czyli prawda jest jego spójnią i podstawą. O sejmikach ziemskich, owych zarodkowych komórkach parlamentaryzmu, niema jeszcze mowy, gdy instytucya Rady koronnej jest już całkowicie rozwiniętą, co dowodzi, że parlamentaryzm rozwija się z góry, od tych, którzy wnoszą chrystyanizm do Polski i stoją na straży chrześcijańskiej cywilizacyi. Organem Rady jest sejm, którego znaczenie przez nadanie całkiem nowego, żywotnego kierunku cywilizacyjnego dziejom polskim na schyłku XIV w. jest bardzo doniosłe.

W sześciu rozdziałach uzasadnia autor swoje poglądy. W pierwszym ustępie o stanach dowodzi, że fides-prawda jest nietylko łącznikiem pomiędzy stanami, ale podstawą pokoju na wewnątrz i zewnątrz państwa, że stanowi ona węzeł z Zachodem, że stany są tylko czynnikami cywilizacyjnymi każdy w swoim zakresie; z naruszeniem wiary przez którykolwiek ze stanów powstaje zamęt w społeczeństwie i państwie, ucisk innych stanów. W obronie uciśnionych występuje Kościół i jego głowa. Obowiązki i zakres działania otaczającej króla Rady złożonej z najwyższych dostojników duchownych i świeckich, dadzą się streścić w dwóch punktach, w przestrzeganiu ducha chrystyanizmu i całości państwa. Wszystkim najważniejszym zadaniom państwowym

nadaje Rada koronna kierunek wyłączny, wspomagając króla w sprawach najtrudniejszych; ona za niego tak w obec stanów jak i w obec zagranicy przyjmuje poręką wiary; w czasie bezkrólewia steruje państwem. Organem Rady dzielącej się na ściślejszą i obszerniejszą jest sejm, którego charakterystycznem znamieniem jest dzielnicowość; osobny istnieje dla Wielkopolski osobny dla Małopolski, chociaż już pod koniec XIV w. najważniejsze sprawy państwowe odbywają się na sejmach walnych. Na takim sejmie walnym podjęta przez Radę koronną myśl Unii zostaje omówioną i przyprowadzoną do skutku. Prawodawstwo i obejmujące stosunki wszystkich stanów, prawa i przywileje powszechne, uskutecznia się na sejmach walnych; wytyczne dla całej rzeszy ludów i krajów dyktują się na sejmach dwóch państw: Polski i Litwy. W III rozdziale przeprowadza autor zasadę, którą się kieruje sejm polski, a jest nią nietykalność instytucyi samorządu ziemskiego, którą to zasadę widzimy i w Unii: wypływa ona z ducha chrystyanizmu, a *fides* będąca spójnią stanów, stanowi też siłę sejmu. Znaczenie sejmu tak w stosunku do Króla jakoteż i kraju jak wreszcie i zagranicy jest bardzo rozległe; on bowiem obmyśla i przeprowadza do skutku obronę takiego dzieła cywilizacyjnego jakim była Unia, broni go tak na soborach w obec ataków Niemieckiego Zakonu jakoteż orężem w ręku w obec buntów Świdrygiełły; on przez poparcie rozwoju samorządu w ziemstwach tworzy siłę atrakcyjną i otwiera szerokie pole rozwoju ducha chrystyanizmu, on utrzymuje równowagę stanów i zgodę z sąsiednimi państwami, na nim powzięto myśl obrony Krzyża zagrożonego przez Mahometan. Organizacya sejmu i podział jego uzupełniają rzecz o doniosłem znaczeniu sejmu, jako czynnika cywilizacyjnego chrystyanizmu, utrzymującego związek Polski z Zachodem i Rzymem.

Jak szerzenie oświaty i cywilizacyi chrześcijańskiej, będącej głównem zadaniem chrześcijańskiego państwa, spoczywało w duchowieństwie, tak obrona tych zadań polegała na rycerstwie, którego misyą cywilizacyjną traktuje autor w rozdziale IV. Stan ten nadto piastuje i wykształca po ziemstwach samorząd ziemski; zasady przez sejm pouczane, zastosowuje i wykonywa w ziemstwach na sejmikach, które jak sejm dla całego państwa stają się szkołą wychowawczą ludów w mniejszym zakresie dla ziemstw. Samorząd jest siłą tych ziemstw, ich obroną od wroga, jest dźwignią cywilizacyjną, na co widocznego przykładu dostarcza historya sejmiku Czerwonej Rusi, którą autor szczegółowo przeprowadza.

W rozdziale V. przechodzi autor do ujemnych objawów parlamentaryzmu, wskazując na źródło tegoż w husytyzmie, skąd płyną prądy antyspołeczne. Z nauk Wiklefa, Waldusa i Husa powstają owe dążenia przewrotowe, znajdujące wyraz w walce stanów i zaburzeniach wewnętrznych, w dążeniach do walki z Zachodem, z Rzeszą Niemiecką,

które jednak ustępują przed przewagą sejmu i olbrzymiem znaczeniem. Rady koronnej. Dążenia przewrotowe atoli żyją w społeczeństwie, szczególnie w młodszem, i na niem to opiera się młody Kazimierz Jagiellończyk, dążący do samowoli w rządach, do rządów w duchu wręcz przeciwnym, aniżeli wytyczyła go Rada i jej organ sejm w duchu Unii. Zaraz na początku swoich rządów król, oparty na sejmikach rozpoczyna walkę z Radą i sejmem i całym dotychczasowym kierunkiem Unii. Kierunek ten doprowadza do zerwania z Zachodem, do wojny pruskiej z jednej, do rozwoju parlamentaryzmu w ujemnym kierunku z drugiej strony. Co do tego drugiego punktu, dowodzi autor, że objawy tego ujemnego kierunku widoczne są w duchu buntu podsycanym przez króla a nurtującym na sejmikach, wzrosłym w 1453 r. przez nowy fawor króla na radzie w Grudziądzu i spoczywającym też na dnie ustawodawstwa nieszawskiego z 1454 r. W ciągu nieszczęsnej wojny trzynastoletniej zrobił król smutne doświadczenie, że bezskutecznie podsycał walkę wewnętrzną, celem złamania wpływu sejmu i Rady; sejmiki bowiem same dążą do przywrócenia Radzie i sejmowi ich pierwotnego znaczenia. W ten sposób sejmiki użyte za cel do walki przeciwko Unii i jej zasadom, stają się drogoskazami do celu tj. powrotu do Unii, którą sejm tak wysoko podniósł i rozwinął. W osobnych trzech ekskursach zastanawia się autor nad przywilejami Cerekwickim, Nieszawskim wreszcie nad reprezentacyą stanów na sejmy, dowodząc, że była potrójną: od stanu duchownego, rycerstwa i stanu mieszczańskiego; tudzież że co do reprezentacyi stanu rycerskiego spotyka się ją już w czasach Władysława Warneńczyka, a około 1452 r. już stale z sejmików posłowie wysyłani bywają na sejmy dzielnicowe.

Co do różnicy w rozwoju parlamentaryzmu polskiego a zachodniego zaznacza autor, że jak zachodni wiedzie do wyższego rozwoju stanów, tak znowu polski, kładąc główną wagę na samorząd ziemski, kształci ducha chrystyanizmu po ziemstwach, które podnosi do godności ostoi cywilizacyjnych, stanowiąc temsamem siłę atrakcyjną dla całej rzeszy ludów garnących się pod opiekuńcze skrzydła Korony, przedstawicielki oświaty i cywilizacyi zachodniej.

III. Wydział matematyczno-przyrodniczy.

Posiedzenie dnia 2. maja 1898 r.

Przewodniczący: Prof. Dr. F. Kreutz.

Czł. Browicz referuje o pracy: »*W sprawie pochodzenia melaninu w nowotworach barwikowych.*«

Autor zbadawszy mikroskopowo i mikrochemicznie typowy przypadek barwikowego mięsaka oczkowatego, wyprowadza wniosek, iż melanin nie jest wynikiem przemiany białka komórkowego, ale pochodzi od hemoglobiny.

Czł. Cybulski podaje: »*Próbę nowej teoryi zjawisk elektrycznych w tkankach zwierzęcych*«.

Ponieważ wszystkie dotychczasowe teorye zjawisk elektrycznych w tkankach zwierzęcych, a w szczególności w mięśniach i nerwach są zanadto sztuczne i nie zawsze opierają się o znane zasady fizyczne, lub pomijają zupełnie (jak n. p. teorya Boruttau'a) właściwości biologiczne tkanek, autor proponuje nową, przeciwko której tych zarzutów podnieść nie można.

Wychodząc z założenia, nie ulegającego wątpliwości, że każdy element tkanek, podobnie jak każdy twór niższy samotny, odbiera potrzebne dla siebie substancye z bezpośredniego otoczenia i temuż otoczeniu oddaje substancye, które pochodzą z przemiany materyi w protoplazmie, autor przyjmuje, że powierzchnia każdego elementu tkanek, jak również każdej istoty samodzielnej jedno-komórkowej, skutkiem tej ciągłej wymiany materyi, posiada własności elektromotoryczne, podobnie jak n. p. powierzchnia cynku lub innego metalu zanurzonego w wodzie lub kwasie; gdyby więc była możność połączenia otaczającej cieczy z punktem w środku ciała elementu tkanki lub jakiejś istoty samoistnej jedno-komórkowej za pomocą przewodnika elektrycznego, to byśmy otrzymali prąd, który miałby w przewodniku kierunek wskazany przez kierunek działania elektromotorycznego tej powierzchni. — W zupełnie analogicznym stanie muszą się znajdować także mięśnie i nerwy. Ponieważ w stosunkach prawidłowych odżywianie mięśni i nerwów odbywa się w kierunku poprzecznym, więc ich naturalna powierzchnia podłużna staje się zarazem powierzchnią elektromotoryczną, t. j. że włókna mięsne, jako też włókna osiowe nerwów będą miały na całej swej powierzchni podłużnej pewne napięcia elektryczne z powodu działania siły elektromotorycznej, którą możemy wyrazić n. p. wysokością strzałek na ryc. 1. Skoro tak jest, to każde połączenie po-

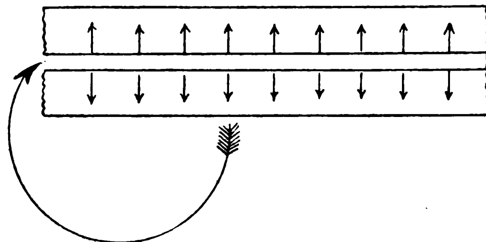


Fig. 1.

wierzchni podłużnej z poprzeczną za pomocą elektrod, o których na razie przypuszczamy, że same nie są elektromotorycznie czynne, musi dać prąd, co też w rzeczywistości istnieje. Jest to prąd spoczynkowy nerwów i mięśni, który powstaje, jeżeli się łączy za pomocą przewodników sztuczny przekrój poprzeczny z powierzchnią naturalną nerwu lub mięśnia.

Siła tego prądu będzie zależała oczywiście od siły elektromotorycznej, która z kolei zależy prawdopodobnie od intenzywności procesów osmotycznych i biochemicznych w samem włóknie.

W ten sposób rozstrzyga się przedewszystkiem kwestyę jeszcze sporną preegzystencyi prądów elektrycznych w nerwach i mięśniach. Z teoryi tej wynika, że we włóknach całych w rzeczywistości żadnych prądów niema, tak jak ich niema i w stosie o nie połączonych biegunach; prąd jednak z koniecznością powstanie, skoro połączymy powierzchnię podłużną z poprzeczną lub dwa punkta na podłużnej powierzchni o nierównej sile elektro-motorycznej.

Każdy stan czynny w mięśniu lub nerwie, przenosząc się wzdłuż włókien, pociąga za sobą zmianę przyswajania, w każdym razie pewnego stopnia dezasymilacyę, a skutkiem tego i pewną zmianę osmotycznych warunków. Wszystko to razem nie może także oddziałać na własności elektro-motoryczne powierzchni włókna, a więc musi wywołać zmianę w napięciu, w miejscu, w którem w danej chwili powstaje stan czynny. Ponieważ w chwili, gdy się rozwijają procesy dezasymilacyjne w większym stopniu, niż w nerwach w spoczynku, podczas gdy asymilacya podług wszelkiego prawdopodobieństwa może się nawet zmniejszać, jeżeli nie zupełnie ustaje, siła elektro-motoryczna powierzchni tego miejsca prawdopodobnie także się zmniejszy, to w fakcie tym znajdziemy wytłómaczenie przyczyny wahania wstecznego i prądów czynnościowych (patrz rycina 2). Za takiem przypuszczeniem przemawiają także

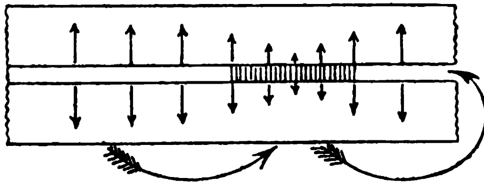


Fig. 2.

następujące doświadczenia autora:

I. Jeżeli nerw lub mięsień, możliwie nieuszkodzony, podwiążemy nitką tak, ażeby przewodzenie przez miejsce podwiązania zostało zupełnie zniesione, następnie z obu stron podwiązki przyłożymy elek-

trody nie polaryzujące się, prowadzące do galwanometru, to drażniąc po jednej lub po drugiej stronie preparat, znajdujemy, że zawsze elektroda po stronie drażnienia, staje się ujemną. Zależnie więc od kierunku prądu spoczynkowego, otrzymamy bądź wahanie wsteczne bądź dodatnie, a jeżeli po połączeniu nerwu z galwanometrem nie było żadnego wychylenia, to w takim razie podczas drażnienia powstaje prąd, który w przewodnikach płynie od strony niedrażnionej do drażnionej.

II. Drugi szereg doświadczeń wykonał autor na nerwach, znajdujących się w atmosferze tlenu lub bezwodnika kwasu węglowego. Tlen wprowadzony do komory, szczelnie zamkniętej, w której się znajduje nerw na elektrodach niepolaryzujących się, w pierwszych kilku minutach zwiększa nieco prąd spoczynkowy, poczem zwykle następuje stopniowe zmniejszanie się tegoż prądu. Wahanie wsteczne, wywoływane wskutek drażnienia nerwu również zapomocą elektrod niepolaryzujących się, bądź cewką indukcyjną, bądź przemiennym prądem przerywanym magnetoinduktora ziemskiego, bądź w końcu rozbrojeniami kondensatora, zwykle przez cały czas pozostaje prawie bez zmiany. Jeżeli w tej samej komorze zastąpimy tlen bezwodnikiem kwasu węglowego, prąd spoczynkowy z reguły zmniejsza się znacznie więcej, i tylko w pierwszych dwu, trzech minutach daje się zauważyć słabe zwiększenie — natomiast wahanie wsteczne już ku końcowi pierwszej minuty znika zupełnie (pobudliwość nerwu jak wiadomo także spada do zera). Usuwając bezwodnik kwasu węglowego i wytwarzając ponownie atmosferę tlenu w okolicy nerwu, znajdujemy ponowne szybkie wzrastanie prądu spoczynkowego w pierwszych kilku minutach, poczem wzrastanie ustaje i prąd na nowo zaczyna się zmniejszać. Wahanie wsteczne zjawia się napowrót, w ciągu 3 do 4 minut wciąż wzrasta i dochodzi do pewnego maximum, które zwykle jest wyższe niż poprzednio w atmosferze powietrza; stan ten jednak trwa krótko, po kilku minutach wraca do pierwotnej wysokości, na której też utrzymuje się przez dłuższy czas.

Doświadczenia te, zdaniem autora, wskazują, że przynajmniej w części i prąd spoczynkowy i wahanie wsteczne zależą od przenikania ujemnych jonów tlenu do nerwu, a być może także od jego asymilacyi.

Znikanie wahania wstecznego w atmosferze bezwodnika kwasu węglowego (wbrew twierdzeniu Boruttau'a) wymownie świadczy o zależności tego zjawiska od powstania stanu czynnego w nerwie.

Ze stanowiska tej teoryi można także przyjąć pewną analogię pomiędzy nerwem a tak zwanym przewodnikiem o jądrze przewodzącem (Kernleiter), przewodnik bowiem taki również posiada powierzchnię elektro-motoryczną i jest również podobnym do stosu o niepołączonych bie-

gunach. — Stąd też pochodzi, że zjawiska polaryzacyi w obu przypadkach są analogiczne, lecz podobieństwo między niemi na tem się i ogranicza a analógie, które pewni autorowie posunęli aż do odmówienia nerwom pobudliwości i przewodzenia jako cech biologicznych, zdaniem autora, były wynikiem tylko niedostatecznie ściśle przeprowadzonych doświadczeń. Jedyną wspólną cechą pomiędzy tak zwanym »Kernleiter« a nerwem lub włóknem mięsnem jest istnienie w obu razach powierzchni elektro-motorycznej jako zjawiska fizycznego, którego przyczyny jednak w obu przypadkach są zupełnie odmienne.

Jeżeli w końcu przyjmiemy z Heringiem, że wszelki prąd elektryczny przepływając przez nerw lub mięsień wywołuje w miejscach wejścia i wyjścia zupełnie różne stany, w okolicy + zwiększa asymilacyę, w okolicy — ją zmniejsza, to będziemy mieli także wytłómaczenie prawa Pflügera. Tam, gdzie w danej chwili asymilacya jest wzmożona, wywołanie stanu czynnego będzie wymagało silniejszych wpływów niż tam, gdzie ona jest obniżoną lub gdzie nawet istnieje, być może, w słabym stopniu dezasymilacya. Dlatego też w okolicy + pobudliwość obniża się a w okolicy — zwiększa się. Po usunięciu prądu polaryzującego zmiany z konieczności muszą być odwrotne. W okolicy +, gdzie przez czas przepływania prądu asymilacya była zwiększoną, po przerwaniu jego zupełnie ustaje a w każdym razie znacznie się zmniejsza i dlatego łatwość wywołania stanu czynnego wzrasta; w okolicy — odwrotnie, z przerwaniem prądu polaryzującego usuwamy czynnik, który wstrzymywał procesy przyswajania, — asymilacya więc jakiś czas idzie energiczniej niż poprzednio, a to z kolei obniża pobudliwość.

Powyższa teorya, zdaniem autora, w sposób prosty i zgodny z faktami znanymi z zakresu fizyki i biologii tłómaczy wszystkie zjawiska elektryczne znane dotychczas, obszerne zaś rozwinięcie jej i uzasadnienie zastrzega sobie autor na przyszłość.

Wreszcie czł. Kostanecki referuje o pracy p. L. Świtalskiego p. t.: *„O pozostałościach ciała i przewodu pranercza u płodów i dzieci płci żeńskiej“*.

Autor badał zachowanie się ciała i przewodów Wolffa po skończonej ich funkcyi u płodów starszych i w pierwszych latach wieku dziecięcego i na podstawie swoich badań przyszedł do przekonania, że pozostałości ciała Wolffa zachowują się rozmaicie w tym czasie nie tylko zależnie od wieku płodu ale i od osobnika. Uwzględnił w pracy swojej dokładnie rozmieszczenie i budowę pozostałych kanalików i utrzymanych części przewodów Wolffa. Również doszedł autor do przekonania, że kanaliki Wolffa nierzadko ulegają rozszerzeniu torbielkowatemu już w życiu płodowem, że kanaliki mogą znajdować się wśród

ściany trąbki i że przewód Wolffa może we wczesnym okresie rozwoju wejść w połączenie z ektodermą, której cząstki w dalszym ciągu rozwoju mogą się dostać wraz z przewodem pomiędzy blaszki więzadła szerokiego.

Na posiedzeniu ściślejszem wszystkie te prace odesłano do komitetu wydawniczego.



Nakładem Akademii Umiejętności.

W Krakowie, 1898. — Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego.

E ❀ 469542

- - - - - - - - - -

SPRAWOZDANIA
Z CZYNNOŚCI I POSIEDZEŃ AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI W KRAKOWIE

wydawane

pod redakcyą Sekretarza generalnego

STANISŁAWA SMOLKI

z współudziałem Sekretarzy Wydziałów.

Sprawozdania z posiedzeń i czynności Akademii Umiejętności w Krakowie wychodzą z końcem każdego miesiąca, z wyjątkiem Sierpnia i Września. Prenumerata wynosi w Krakowie: 1 fl. 50 kr., — w Austryi 1 fl. 80 kr., — za granicą w obrębie związku pocztowego 2 fl. rocznie. Numer pojedynczy sprzedaje się, o ile zapas starczy, po 25 kr.

Skład główny w księgarni Spółki wydawniczej w Krakowie.

Tom III. **Czerwiec 1898.** **Nr. 6.**

BIBLIOGRAFIA.

W ciągu miesiąca Czerwca opuściły prasę następujące wydawnictwa Akademii:

Odbitki z Rozpraw:

Tadeusz Estreicher. Przyczynki do znajomości butylobenzolu drugorzędnego, 8-o, str. 13. Cena 15 kr.

Stanisław Kętrzyński. Gall-anonim i jego kronika, 8-o, str. 49. Cena 35 kr.

Wojciech Kętrzyński. Najdawniejsze żywoty św. Wojciecha i ich autorowie, 8-o, str. 41. Cena 35 kr.
Władysław Kulczyński. Symbola ad faunam aranearum Austriae inferioris cognoscendam, 8-o, str. 114. Cena 90 kr.
Stefan Niementowski. O azimidach benzimidazoli, 8-o, str. 82. Cena 25 kr.
Franciszek Piekosiński. Goście polscy na soborze konstancyjskim, 8-o, str. 31. Cena 35 kr.

SPRAWOZDANIA Z POSIEDZEŃ.

I. Wydział filologiczny.

Posiedzenie dnia 13 Czerwca 1898 r.

Przewodniczący: Dyrektor K. Morawski.

Prof. Jan Czubek przedstawia treść swej pracy p. t.: *„Jan Chryzostom z Gosławic Pasek w oświetleniu archiwalnem (1667—1701")*.

Jestto studyum biograficzne. Na podstawie około 90 akt krakowskiego archiwum (krajowego) stara się autor objaśnić okres w życiu Paska, spędzony w województwach krakowskiem i sandomierskiem (1667—1701); w 9 rozdziałach przedstawia według dokumentów 18 spraw i sprawek Paskowych, porównywając krytycznie opowiadanie »Pamiętników« z treścią aktów rządowych. Pokazuje się, że tylko w jednym wypadku (zapis dożywocia) dokumenta nic więcej nie mówią nad to, co nam Pasek w swych »Pam.« opowiedział. Natomiast 7 spraw, u Paska ogólnikowo lub niedokładnie wspomnianych, dopełniają akta w sposób nader pożądany większą lub mniejszą liczbą szczegółów, tak np. sprawę spadkową z pp. Lubańskimi i Gomolińskimi znaliśmy tylko z krótkiej, wcale niedokładnej wzmianki w »Pam.«; z aktów dopiero okazuje się jasno i stopień pokrewieństwa i tytuł prawny, na którym swoje uroszczenia opierają. Podobnie i »dziecinne kłopoty« Paska, na które się tylokrotnie w »Pam.« żali, jego niezbyt budujący stosunek do pasierba (do r. 1685) przedstawiają dopiero dokumenta

z pożądaną dokładnością. O Chrzanowskim, na którego nasz Pasek otrzymał »poenam colli« (»Pam.« pod r. 1676), dowiadujemy się tu poraz pierwszy, że był nim bohaterski obrońca Trembowli. Nawet sprawa z margrabią, lubo źródłowo już przedstawiona przez p. A. Kraushaara, objaśnia się tu kilku jeszcze nowymi szczegółami. Dalej następuje 10 spraw, o których w »Pam.« najmniejszej wzmianki niema; z tego jednak odliczyć trzeba 2, gdyż przypadają na epokę, do której »Pam.« nasz Pasek nie dociągnął. Pozostałych 8 charakteryzuje nader jaskrawo krewkość i pieniactwo naszego pamiętnikarza; przyczyny tak błahe jak np. przezwiska, dawane głośno przejeżdżającemu koło dworu Paska szlachcicowi przez swawolne panny (»krewne dziecinne« w »Pam.«), lub skradziona krowa chłopska, to znów nieprzyzwoite znalezienie się w obcym domu pijanego siostrzeńca Paska — takie to marne powody wywołują uciążliwe i kosztowne, niekiedy nawet długoletnie procesy, które się opierają aż o trybunał koronny. W rozdziale p. t. »Ostatnie lata« wykazuje autor, że tenutę wsi królewskiej Ucieszków (w wojew. sandom.) otrzymał Pasek od Sobieskiego właśnie na owym sejmie grodzieńskim (r. 1688), o którym jeszcze w »Pamiętnikach« wspomina; dzierżawę tę później (w r. 1696) sprzedał a następnie przez 8 lata (1697—1699) trzymał od wdowy po staroście wiślickim, Teodorze Denhofie, wieś również królewską, Górną Wolę. Umarł wedle wszelkiego podobieństwa do prawdy w sierpniu r. 1701.

W ostatniej części swej pracy streszcza autor uzyskane wyniki badania. Stosunek aktów do »Pamiętników« jest czworaki: 1. treść aktów zgadza się całkiem lub prawie zupełnie z opowiadaniem Paska, 2. akta przedstawiają rzecz znacznie inaczej aniżeli »Pamiętniki«, 3. w »Pam.« znajdują się lekkie, ogólnikowe wzmianki, które dopiero akta pożądanymi szczegółami wypełniają i objaśniają, 4. dokumenta przedstawiają nam z mnóstwem szczegółów sprawę, o której Pasek w »Pam.« ani słówkiem nie wspomniał. Autor stara się to zjawisko psychologicznie wytłómaczyć, ku czemu ustalenie czasu powstania »Pamiętników« okazało się nader pomocnem. Dowody zaczerpnięte z samychże »Pam.« a poparte szczegółami skądinąd znanymi, przemawiają za tem, że Pasek pisał swe »Pamiętniki« w latach 1691—1695 w Ucieszkowie. Tem się tłómaczą liczne niedokładności, opuszczenia a nawet wyraźne błędy w »Pam.«; w pewnych jednak razach opuszczenie bywa umyślne, w tych mianowicie, kiedy sprawa jest albo nieprzyjemna albo Pasek niezbyt zaszczytną odegrał w niej rolę. Ogólny wynik: Pasek przy tem jaśniejszem oświetleniu, jak to było można z góry przewidzieć, zyskać nie może; dokumenta, nie wywracając naszego sądu o Pasku, przesuwają go jednak ku stronie lewej, ujemnej; traci nieco nasz Pasek, ale zyskuje prawda.

Rzecz kończy się krótką charakterystyką porównawczą Paska i W. Potockiego.

Sekretarz zdaje sprawę z posiedzeń Komisyi historyi sztuki, które się odbyły pod przewodnictwem prof. Dra Maryana Sokołowskiego w dniach 24 Marca i 26 Maja 1898 r.

Na posiedzeniu z dnia 24 Marca r. 1898 prof. Dr. Jerzy hr. Mycielski przedłożył referat p. t. »Siedmiogrodzki skarbiec Gryzeldy Batorówny«. Wśród niewydanych przez A. Z. Helcla rękopisów »Księgi pamiętniczej Jakóba Michałowskiego« znajduje się współcześnie spisany oryginalny inwentarz wyprawy w klejnotach, szatach i srebrze, jaką Gryzelda, córka Krzysztofa Batorego, brata króla Stefana, z Siedmiogrodu do Polski przywiozła, poślubiając w r. 1583 w Krakowie, kanclerza i hetmana w. kor. Jana Zamoyskiego. Po jej śmierci bezdzietnej w r. 1590 skarbiec ten cały został zregestrowany przez jej domowników w obecności krewnych po matce, Elżbiecie z Bocskayów, i do Siedmiogrodu rodzinie zwrócony.

Jedna z kopij tego spisu dostała się również do rodzinnych papierów Melchiora Michałowskiego, wojskiego lubelskiego, który w r. 1605 wyznaczony był jednym z opiekunów małoletniego syna kanclerza Jana Zamoyskiego i to tłómaczy jej odkrycie wśród kodexów rękopiśmiennych Jakóba Michałowskiego, syna Melchiora. Inwentarz ten rzuca nowe światło i na rodzinne stosunki węgierskie Gryzeldy Zamoyskiej i na niesłychane bogactwo królewskiej wyprawy, jaką do Polski z sobą przywiozła. Dzieli się ona na trzy grupy. Pierwszą stanowią klejnoty w ogromnej ilości: kanaki, manele, krzyże, wisiory, kulczyki, łańcuchy, pasy, pierścienie, wszystko ze złota z drogimi kamieniami, i perłami; dział drugi przedstawiają szaty bogate, świetnością swą do skarbca należące, suknie z drogich materyj, płaszcze, osobne rękawy, futra, ubiory na głowę, kapelusze, birety, siatki złote; wreszcie grupę trzecią stanowi srebro, wszystko prawie z herbami Batorych i Bocskayów, a które od sreber z Zamościa dokładnie odliczono. W ogóle skarbiec ten cały, którego odpis referent przedstawił, stanowi ciekawy przyczynek do stosunków kulturalnych Polski z Węgrami i Siedmiogrodem w końcu XVI wieku, oraz rzuca nowe światło na wspaniały alians królewski hetmana Zamoyskiego.

Z kolei prof. Władysław Łuszczkiewicz przedstawił naprzód okaz kamienia sztucznego otrzymany z Gniezna, jakiego w miejsce naturalnego używali na rzeźby ornamentacyjne architekci XIV wieku w katedrze i dwu innych kościołach tego miasta. Dawniejsze przypuszczenie referenta w tej sprawie potwierdza wymownie ten okaz, mający podobieństwo do gruboziarnistego, szarego piaskowca, zdolnego za mokra do modelowania rzeźb, oraz do odgniatania w formach

drewnianych składowych części żeber ozdobnych gotyckich sklepień. Następnie zakomunikował zapiski z księgi rachunkowej klasztoru Augustynów u św. Katarzyny na Kaźmierzu z lat 1502–1508, odnoszące się do malarzy krakowskich Joachima i Jana Goraja. Ten ostatni malował obrazy do ówczesnego wielkiego ołtarza u św. Katarzyny i złocił obramienia. Referent podniósł ważność tych ksiąg wydatków i dochodów klasztornych, szczęśliwie dochowanych a wydobytych na jaw przez Augustyanina X. Sutora, komisarza jenerała Zakonu, który od dłuższego czasu zajmuje się wypisami z nich, odnośnemi do historyi sztuki, kultury i obyczajów i zamierza je drukiem ogłosić. — W końcu prof. Łuszczkiewicz odczytał pracę swą »Topografia Krakowa z doby przedhistorycznej na podstawie dotychczasowych badań gruntu«. Wykazał w niej, jakie zmiany przyniosły wieki bliższe w konfiguracyi terenu, będącego podstawą dzisiejszych ulic i placów; przedewszystkiem określił bliżej pewną liczbę dawniejszych wzgórz i wyniosłości rozdzielonych wąwozami, które naprzód zaludnionemi były i przeszły w osady podgrodowe ze swymi najstarszymi kościołami. Za podstawę badań służyła mu obserwacya przy rozkopywaniu ziemi pod fundamenta kamienic i budowę kanałów, i dlatego też pracy swej nie uważa za ukończoną, dopóki nowsze badania ziemi nie przyniosą jeszcze pozytywniejszych dowodów położenia pagórkowatego dawnych siedzib ludzkich u stóp wawelskiego grodu.

Na posiedzeniu z dnia 26 Maja 1898 r. p. przewodniczący prof. dr. M. Sokołowski przedstawił naprzód referat o garnkach wmurowywanych we wnętrzach kościołów średniowiecznych, nawiązując takowy do wiadomości o tego rodzaju garnkach przy oknach prezbiteryum katedry w Włocławku z w. XIV otworami na zewnątrz zwróconych, o których podał świeżo wiadomość X. prałat Brykczyński w »Revue de l'art chrétien«. Jest to pierwszy wypadek odnalezienia takich garnków w Polsce; na północy Europy są one w kościołach bardzo częste, a tożsamo we Francyi i w Belgii od wieku XII do wieku XIV. Najciekawsze są w Wirtembergii w kościele w Burgfelden auf der Schwäbischen Alp z w. XI, gdzie cały fryz dookoła prezbiteryum je posiada, dalej znajdują się one też w Kolonii w kościele św. Seweryna, a mają je także cerkwie w Kijowie, w Owruczu, w Kołoży nad Niemnem i w W. Nowogrodzie. Dotąd ustalonem było twierdzenie, że służyć one miały do silniejszego resonansu w kościołach, podobnie jak słynne echea spiżowe umieszczane pod siedzeniami w greckich teatrach Azyi Mniejszej. Obecnie jednak stwierdzono, że garnki te w średniowiecznych kościołach bywały nieraz kawałkami tufu i wapnem zatkane, a świeżo odnaleziony tekst z r. 1431 dowodzi, że zaprowadzone wówczas takie garnki w kościele w Dijon na resonans nie wpłynęły wcale. Dziś panują w tej sprawie trzy główne teorye, mianowicie: że umieszczano

w tych garnkach pod sklepieniem kościołów relikwie świętych, ażeby budowli strzegły, dalej, że otwory garnków pomagały do stawiania rusztowań, wreszcie, że cele ich były akustyczne; budowniczy Gebhardt twierdzi w końcu, że służyły one do tego, by swą wypukłą powierzchnią wzmacniać tynk pod malowidła przeznaczony a przez ogrzanie kościoła łatwo pękający. W każdym razie sprawa ta dotąd w zupełności wyjaśnioną nie jest, ą u nas takie garnki po raz pierwszy w katedrze włocławskiej występują.

Następnie prof. Władysław Łuszczkiewicz odczytał rozprawę swą p. t. »Przyczynek do dziejów architektury kościołów wiejskich w Polsce średniowiecznej«, objaśniając ją planami, przekrojami oraz rysunkami zdjętymi w czasie swych wycieczek do Królestwa Polskiego. Kościół farny w Gosławicach pod Koninem zbudowany jest z cegieł i z kamienia na podstawie ośmiokąta z ramionami krzyża powstałemi przez wysunięte prezbiteryum, duże kaplice i kruchtę; na mocy herbów licznych w kościele, zdaje się, że twierdzić można, iż go fundował w połowie w. XV Jan Lubrański wojewoda brzesko-kujawski; w w. XVII kościół wiele ucierpiał i zachowało się dotąd tylko większe jego wnętrze ze środkową kolumną. Kościół w Skotnikach pod Sandomierzem zbudował Jarosław Bogorya Skotnicki, archidyakon krakowski, w. r. 1340; budowa piękna ceglano-kamienna ma sklepienie w nawie wyrosłe z środkowego filara z bogatem żebrowaniem, oraz z rzeźbą roślinną na krokstynach i ozdobnymi kluczami sklepiennymi. Do budownictwa ciosowego epoki romańskiej należy kościół św. Stanisława we wsi Chlewiskach pod Szydłowcem w Radomskiem, a tylko początek XVI stulecia przerobił go w piękny kościół krzyżowej formy w stylu końcowego gotycyzmu, z ozdobnemi obramieniami późno-gotyckiemi drzwi i okien zakrystyi z lat 1511 i 1512. Piękny również, ciosowy gotycki kościół we wsi Piasek Wielki, dziś ruiną będący, jest fundacyą z w. XIV Spicymira, kasztelana krakowskiego, protoplasty rodu Tarnowskich, i posiada dotąd wspaniały portal z fryzem roślinnym przeplatanym zwierzątkami i subtelnem profilowaniem węgarów. Ceglany gotycki kościół w dawnej wsi Drzewicy pochodzi z r. 1462, nie ma sklepienia, ale drewniany pułap a posiada wspaniałą okrągłą wieżę związaną z fasadą, zbudowaną w chwili, gdy Drzewica została miastem. Wreszcie w ceglanym kościółku w Żembocinie pod Proszowicami z w. XIII stwierdzić należy ślady romanizmu i inkastellacyi mimo przerobienia z wieku XVII. W końcu referent zapowiedział podobne dalsze wiadomości o kościołach we wsiach Dzierążni i Odrowążu w Radomskiem, Białyninie i Jeżowie w Rawskiem oraz w Kościelnej wsi pod Kaliszem.

Prof. Sławomir Odrzywolski przedstawił pracę p. Fr. Mączyńskiego o bóżnicy w Kamionce Strumiłowej pod Lwowem z wieku

XVII, wraz z 12 tablicami, z których 8 kolorowanych illustruje wspaniałą wewnętrzną polichromię sali modlitwy. Sala ta jest prawie kwadratową, a znajduje się przed nią przedsionek z górną salką dla kobiet. Na zewnątrz budynku biegnie ganek, spoczywający na drewnianych słupach, do którego wiodą dwa ramiona schodów zewnętrznych. Polichromia wewnętrzna stanowi jednak główną wartość zabytku, pochodzi z roku 1755 a znajduje się na trzech ścianach sali modlitwy, zajmując pas około 5 m. 30 cm. wysoki. Na ścianie wschodniej widne jest tło niebieskie zasiane gwiazdami, wraz z kilku polami z ornamentem różnobarwnym o splotach roślinnych z fantastycznemi zwierzętami, ptakami i t. d. Na ścianie północnej znajduje się w górze ornamentacya symboliczna a wśród niej widoki ogrodów, gór, zwierzęta, ptaki oraz widok miasta, o różnobarwnych kopułach, okolonego murem z bramą w środku; część dolną wypełniają napisy hebrajskie z modlitwami i dedykacyami fundatorów wraz z różnobarwnym ornamentem roślinnym. Ściana południowa wreszcie ma w środku siedmioramienny świecznik pokryty napisami, u którego spodu wspinają się lwy z dzbanami w łapach, w górze zaś w 4 polach symboliczne zwierzęta. Całość tej ornamentyki o motywach wschodnich perskich a ze względu na styl i charakter, powiedzieć można, nawet japońskich, jest wspaniała i niezmiernie interesująca, pełna werwy i kolorystycznego poczucia. Rozprawa cała, tłómacząca znaczenie wszystkich symbolicznych rysunków, napisów i modlitw, z datami historycznemi opartemi na lustracyach starostwa kamieneckiego z r. 1765, zamieszczona zostanie w wydawnictwach Komisyi.

II. Wydział historyczno-filozoficzny.

Posiedzenie dnia 20 Czerwca 1898 r.

Przewodniczący: Dyrektor Fr. Zoll.

Prof. dr. A. Lewicki przedstawia rzecz »*O przymierzu Zygmunta w. księcia litewskiego z królem rzymskim Albrechtem II*«.

Przymierze to, a raczej rokowania o to przymierze, były dotąd prawie nieznane w historyografii polskiej. Autor ogłosił kilka aktów do tej sprawy się odnoszących w kodeksie listów wieku XV., tutaj się ogłasza nowe listy z Królewieckiego archiwum i na podstawie tych no-

wych materyałów konstruuje niniejszą pracę. Okazuje się, że Zygmunt, zaledwie wyniesiony na wielkie księstwo za sprawą Polaków i przeciw Świdrygielle, gdy już się czuł bezpiecznym na tronie litewskim, usiłował niezwłocznie podnieść nowy bunt przeciw Polsce, za pomocą króla rzymskiego Albrechta, który był zarazem królem Czech i Węgier i za pomocą Zakonu niemieckiego, usiłował zatem w zupełności, powtórzyć to, co się Świdrygielle nie udało i co sam zwalczyć pomagał. Powód był ten sam: podrzędne stanowisko, jakie Polacy w ugodzie grodzieńskiej z r. 1432 wielkiemu księciu litewskiemu mimo wszystko narzucili a nadto ociąganie się ich ze zwrotem Łucka; sposobność zdawała się być nawet bardziej nęcącą, albowiem Polacy po śmierci cesarza Zygmunta wystąpili przeciw jego zięciowi Albrechtowi II. i rozpoczęli na wielką skalę akcyę antyniemiecką, chcąc w Czechach przeciw Albrechtowi osadzić młodszego Jagiellończyka Kazimierza.

Autor na podstawie znanych teraz listów wykazuje cały tok rokowań Albrechta z Zygmuntem i Zakonem niemieckim. Ale przymierze nie przyszło formalnie do skutku, a to dlatego, że Russdorf, wielki mistrz krzyżacki, zawarłszy zaledwie z Polską pokój brzeski, nie chciał go zrywać, obawiając się, że tak jak w poprzedniej wojnie, mimo przyrzeczeń będzie rzucony Polakom na pastwę. Wtedy Albrecht usiłował inną drogą dojść do celu. Głównie z powodu pokoju brzeskiego i lichych rządów Russdorfa powstała w Niemczech i Inflantach, za sprawą Deutschmeistra, silna opozycya przeciw Russdorfowi i groziła wojna domowa w łonie Zakonu. Zaostrzył te stosunki w Inflantach podwójny wybór mistrza inflanckiego. Otóż Albrecht II, gdy Russdorf odmówił współdziałania przeciw Polsce, usiłował zawiązać rokowania z przeciwną Russdorfowi partyą w Inflantach, na której czele stał wybrany przeciw niemu mistrz w Inflantach Fincke von Overberg. Zygmunt, zdaje się, godził się także na tę nową kombinacyę i chciał wejść do przymierza przeciw Polsce, choćby tylko z udziałem Inflant. Ale sprzeciwili się temu panowie litewscy, którzy, jeżeli w ogóle nie chcieli rozpoczynać nowej krwawej zawieruchy zaledwie uśmierzonej, teraz, w obec ociągania się Russdorfa, tem mniej byli do tego skłonni.

Skutkiem tego przymierze Zygmunta z Albrechtem II. formalnie nie doszło do skutku i Zygmunt wnet potem odnowił zgodę z Polską. Można zatem powiedzieć, że tym razem właśnie mistrz wielki pruski swojem zachowaniem się uchronił unię litewsko-polską od nowego krwawego wstrząśnienia.

Dr. Wiktor Czermak podaje pracę swoją p. t.: *»Przyczynek do dziejów skarbowości polskiej w XVII wieku«.*

Autor zaznacza u wstępu, że wielki niedostatek materyałów, wydanych drukiem, a odnoszących się do skarbowości polskiej w XVII

wieku, stoi ciągle jeszcze na przeszkodzie wyjaśnieniu najważniejszych nawet kwestyj z zakresu tej tak doniosłej części naszych dziejów; sądzi jednak, że na podstawie tych materyałów, jakie mamy obecnie w rękach, można sobie wyrobić przynajmniej przybliżone wyobrażenie o ogólnych stosunkach finansowych Rrzeczypospolitej w pewnych okresach czasu. Autorowi chodziło w szczególności o stwierdzenie: jak znaczną mogła być wydatność podatkowa ludności polskiej w XVII wieku. Na podstawie znanych mu cyfr podatków, wpłaconych do skarbu Rzeczypospolitej w latach 1629 (z wydawnictwa Bostla), 1658—1663 (z dochodzeń Korzona, streszczonych w dziele o Sobieskim), 1672—1675 (z rękopisów), 1676 (z wydanego także drukiem wykazu), konstatuje, że najwyższa dotąd znana cyfra podatków, wpłaconych do skarbu jednorazowo, przypada na rok 1663 i wynosi przeszło 19,217,000 złp. Jestto prawdopodobnie *maximum*, jakiego nigdy przedtem ani potem w XVII wieku dochody państwowe jednoroczne w Polsce nie dosięgły, bo jest rzeczą wiadomą, że w r. 1662/3 nałożone zostały na ludność Rzeczypospolitej, pod naciskiem wojsk skonfederowanych, najwyższe względnie — na wiek XVII — ciężary. Gdyby wziąć przeciętną wszystkich znanych cyfr wpłaconych podatków z trzeciej ćwierci XVII wieku, okazałoby się, że ludność Rzeczypospolitej płaciła w tym okresie czasu od 5—7 milionów złp. rocznie do skarbu państwa; przeciętne te mają jednak wartość dosyć wątpliwą, bo znane dane z pojedyńczych lat wahają się między cyframi od 900.000 do przeszło 19 milionów.

Autor starał się wyrobić sobie także przybliżone do prawdy wyobrażenie o względnej wydatności podatkowej Rzeczypospolitej w porównaniu z innemi państwami. Wskazuje mianowicie na fakt, że w r. 1661 dochody skarbu francuskiego dosięgały 85 milionów liwrów, a w okresie od 1662—1683 za rządów Colberta tak się podniosły, iż między r. 1673 a 1683 dochodziły do przeciętnej wysokości 200 milionów liwrów. Wedle dziełka Payen'a, wydanego dwukrotnie w latach 1663 i 1668 (Podróż po Polsce) w tem siódmem dziesięcioleciu XVII w. 1 liwr równał się dokładnie co do wartości 1 złp. Znaczyłoby to, że dochody Francyi w trzeciej ćwierci tego wieku były aż kilkanaście i niekiedy kilkadziesiąt razy większe, niż dochody skarbu Rzeczypospolitej; nie wolno jednak z tego zestawienia i rezultatu wysnuwać wniosków o odpowiednio wielokrotnie mniejszem bogactwie ludności i ziemi polskiej. Nie mówiąc już o odmiennych warunkach terytoryalnych, o odmiennym rozwoju dziejowym, o innej liczbie zaludnienia i t. d., trzeba mieć zwłaszcza to na uwadze, że we Francyi i cały system skarbowości i administracyi państwowej był inny: że do dochodów skarbu państwa wliczano tam i dochody ze wszystkich dóbr państwowych i regaliów i że istniała tamże zasada uposażania dygnitarzy i urzędników

pensyami, wyjątkowo tylko dożywotnio nadanemi dobrami ziemskiemi. W Rzeczypospolitej natomiast wynagradzano dygnitarzy i urzędników głównie dochodami z nadawanych im dożywotnio starostw; a nadto dochody królewskie nie były wciągane do rachunków skarbowych Rzeczypospolitej. Wreszcie trzeba pamiętać i o tem, że w Polsce XVII wieku skarbowość była podwójna, a raczej rozbita na wiele odrębnych wydziałów; że istniały osobne skarby wojewódzkie, od głównych państwowych niezawisłe. Dopiero gdyby można było te dochody, wpływające do skarbów partykularnych wojewódzkich, miejskich i t. d. zestawić i zliczyć, zdołalibyśmy wyrobić sobie właściwe wyobrażenie o wydatności podatkowej ludności Rzeczypospolitej w danym okresie czasu.

III. Wydział matematyczno-przyrodniczy.

Posiedzenie dnia 6. Czerwca 1898 r.

Przewodniczący: Prof. Dr. F. Kreutz.

Czł. Browicz referuje własną pracę p. t.: „*Sztuczna krystalizacya hematoidiny w komórce mięsaka barwikowego*“.

Autor podaje wiadomość o sztucznem wykrystalizowaniu hematoidyny w komórce mięsaka barwikowego, ważnej, zdaniem autora, ze względu na to, iż 1) obok znanej możliwości krystalizowania się hematoidyny poza komórkami, wykazanej po raz pierwszy przez Virchowa w starszych większych wybroczynach krwi, wykazana możliwość krystalizowania się sztucznego w komórce 2) iż możliwość sztucznego wykrystalizowania hematoidyny w komórce wskazuje na przemiany, jakim hemoglobina pod wpływem komórki ulega 3) iż możliwość sztucznego wykrystalizowania hematoidyny w komórce mięsaka barwikowego stanowi dalszy dowód, iż melanin pochodzi od hemoglobiny a nie powstaje z białka komórkowego.

Czł. Karliński referuje pracę p. S. Kępińskiego p. t.: „*O peryodach całek hypereliptycznych*“.

W pracy tej zajmuje się autor uproszczeniem metody Fuchsa, za pomocą której można otrzymać związki między peryodami całek hypereliptycznych. W rozważaniach swych wprowadza mianowicie Fuchs peryody tych całek jako funkcye jednego z punktów rozgałęzienia, czyniące, jako takie, zadość pewnym równaniom różniczkowym,

należących do tej samej kategoryi (Art.). Owoż właśnie, korzystając z ogólnych własności równań tej samej kategoryi, Fuchs, a następnie Schlesinger i R. Fuchs częścią wyprowadzają a częścią tylko dowodzą istnienia wspomnianych związków.

Autor zauważył, że związki te można otrzymać bez pomocy owych ogólnych twierdzeń drogą o wiele prostszą i prowadzącą do zupełnego rozwiązania zagadnienia, jeżeli się przyjmie za podstawę rozumowania pewną całkę hypereliptyczną gatunku 1-go, której peryody czynią zadość równaniu różniczkowemu z sobą samem sprzężonemu.

Sekretarz czł. Rostafiński referuje pracę p. R. Mereckiego p. t.: „*Nieokresowa zmienność temperatur powietrza w Polsce*“.

W celu uzupełnienia prac Dra Hann'a, Dr. Kremsera, H. Scott'a i Wahlena odnoszących się do nieokresowej zmienności temperatury powietrza w Austryi, Niemczech połnocnych, Anglii i Rosyi, autor opracował przebieg tego elementu na zasadzie spostrzeżeń 64 stacyj meteorologicznych w Polsce, nierównomiernie jednak na obszarze kraju rozmieszczonych, tak, że niektóre dzielnice jak Ks. Poznańskie i Litwa, słabo tylko uwzględnione być mogły.

W krótkim poglądzie historycznym na rozwój pojęcia zmienności temperatury przypomina autor, iż metoda Hann'a zmian z dnia na dzień, podana w r. 1875 i obecnie ogólnie stosowana, już od r. 1841 służyła stale do określania t. z. »zmienności dziennej« podawanej w sprawozdaniach warszawskiego Obserwatoryum astronomicznego (Biblioteka warszawska 1841—1869), pozostającego podówczas przed dyrekcyą Jana Baranowskiego.

Za punkt wyjścia przyjął autor stuletni okres czasu obserwacyj w Wilnie i Warszawie, opracowany przez Wahlena, zestawiając dziesięcioleciami w postaci odchyleń miesięcy od średniej rocznej i od średniej stuletniej. Pierwsze wskazują, iż w okresie rocznym maximum zmian przypada w Styczniu lub Grudniu, minimum w Sierpniu lub Wrześniu, drugorzędne maxima w Maju, minimum przeważnie w Kwietniu; z drugich zestawień widać, jak dalece średnie dziesięcioletnie nie wystarczają do poznania przebiegu zjawiska, z czego wynika konieczność redukcyi do wspólnego okresu czasu, aby umożliwić porównanie zmienności na innych stacyach, mających spostrzeżenia z różnych lat lub mniejszej ich liczby. Przy zastosowaniu metody redukcyjnej Hann'a, metody różnie, często na bliskich odległościach otrzymywane były wyniki wątpliwe lub zgoła błędne, autor przeto, wychodząc z założenia, że w naszym kraju, z przewagą również, najgłówniejszymi czynnikami, powodującymi zmienność nieokresową, są za-

burzenia atmosfery za sprawą przebiegających depresyj, starał się wykryć dziedziny wspólnej zmienności, zależnej od sfery działania tych wirów. Stwierdzone istnienie uprzywilejowanych szlaków cyklonów pozwala przypuszczać stałość wykrytych dziedzin. Przez notowanie, w ciągu szeregu lat, jednoczesnych, znaczniejszych zmian w pojedyncze dni, zjawiających się z tymże znakiem na pewnej i zawsze ograniczonej przestrzeni, otrzymane zostały 4 dziedziny zmienności, w których zakresie wyniki redukcyi były zadawalające, z wyjątkiem najodrębniejszej dziedziny górskiej, gdzie wpływ wielu lokalnych czynników bardzo utrudniał znalezienie różnic normalnych.

Zmienność ze ściśle spółczesnych spostrzeżeń jest zestawioną w pięcioleciu (Lustrum) od r. 1871 do 1895, za pomocą zaś redukcyi w okresy od 1881—90 i od 1881—95. Podane są również ilości zmian co 1°C i prawdopodobieństw dla grup miejscowości co 2°. W okresie piętnastoletnim maxima i minima są rozmieszczone, jak wskazuje przebieg normalny dla Wilna i Warszawy, przyczem max. maximorum zjawia się w Styczniu. Nienormalnie wielka zmienność w ciągu miesięcy letnich i główne maximum w Maju na kilku stacyach (Bielsko, Ujście Jezuickie i Drohobycz) jest wynikiem godzin terminowych obserwacyi (8 a, 8 p, i 1 p; lub 2 p), z których otrzymana średnia służyła za podstawę do obliczeń. W takich przypadkach konieczną jest redukcya do rzeczywistej zmienności. Zupełnie zbliżony do powyższego przebieg zmienności na niektórych stacyach w Królestwie każe przypuszczać niestosowanie się obserwatorów do godzin wskazanych w Instrukcyi (7 a, 1 p, 9 p); pomieszczenie stacyi meteorologicznej na śródmieściu bardzo zmniejsza zm. miesięcy zimowych (Lwów i Dublany, Lublin i Nałęczów, Warszawa I i II); przeto drugorzędne max. majowe może stać się głównem (Warszawa II, Lublin, Piotrków).

Polska leży w strefie pośredniej zmienności 1°9 do 2°0; małą zm., właściwą środkowej i zachodniej Europie, 1°7, znajdujemy na kresach zachodnich (Poznań); wielką 2°3 na wyżynie podolskiej wschodniej, już pod wpływem krańcowego lądowego klimatu Rosyi Europejskiej: podobnie wielka zm. panuje w krainie górskiej, jakkolwiek z licznemi anomaliami, i przedstawią dwa wybitnie różniące się typy gór wysokich z wielką zmiennością zimy (przeszło 3°_{0}) i z mniejszą niż na sąsiednich nizinach zmiennością lata, i typ podgórza, z prawie jednaką dość wielką (2°5) zmiennością w ciągu całego roku.

Z miesięcy, wyróżniających się niezwykłą anomalią termiczną, wybranych w Wilnie i Warszawie, zasługuje na uwagę niezwykle wielka zm. (przeszło 3°_{0}) wyjątkowo mroźnych miesięcy i mała zm. (1°8) wyjątkowo ciepłych miesięcy w zimie. Wogóle zm. temperatury w ciągu dni zimowych ciepłych, z temperaturą powyżej 0°, jest bardzo małą i mniejszą niż zm. normalna w lecie. Cyklony niektórych szlaków, je-

żeli następują jeden po drugim, jak to najczęściei się zdarza w typie IV Van-Bebbera. nie rozwijając zimnych wiatrów na stronie tylnej, utrzymują długo temperaturę w naszym klimacie powyżej 0°, obniżając jej zm. ponad samą okolicą.

Z kolei przechodzi autor do rozważania t. z. przez Hann'a fal termicznych. złożonych z fali nagrzania i oziębienia; na stacyach krajowych górskich i na nizinach mamy przebieg jednaki: fala ciepła od Stycznia lub Lutego do Września lub Października przewyższa falę chłodu. Całkowite fale są największe w jesieni i na wiosnę. Niezwykle mroźne miesiące zimowe znacznie powiększają wielkość fali; niezwykle chłodne letnie zmniejszają.

Poszukując związku pomiędzy podniesieniem i spadkiem temperatur i ciśnienia, autor nazywa całkowitemi falami ciśnienia, podobnie obrachowane, jak fale termiczne Hann'a, falą spadku ciśnienia w dniach wyrażoną, więcej jego podniesienie, ponieważ okresowe roczne i dzienne zmiany ciśnienia w naszych szerokościach są niewielkie, przeto średnio spadek lub podniesienie ciśnienia z dnia jednego na drugi jest spowodowane przez przebiegające główne, poboczne i miejscowe depresye i czasowe autycyklony. Przebieg fal w Warszawie wskazuje najwięcej zaburzeń w Listopadzie, najmniej w Kwietniu; zestawienie według pór roku z liczbami wirów bezpośrednio znalezionemi przez Van-Bebbera i Bronnowa daje wyniki zgodne. Wogóle fala ciśnienia jest nieco większa niż fala termiczna, największe różnice zachodzą w lecie, kiedy okres dzienny temperatury jest najsilniej wyrażony. Fale ciśnienia w czasie niezwykłych mrozów są znacznie większe niż normalne; w czasie niezwykle zimnych miesięcy w lecie są znacznie mniejsze, co w połączeniu z wykrytym przez Hann'a stanem ciśnienia niżej normy, wskazuje na większą niż zwykle ilość przebiegających cyklonów. Wielka fala w wyjątkowych mroźnych miesiącach przemawia na korzyść panowania trwałego stanu wysokiego ciśnienia.

Sekretarz zawiadamia, że Komisya antropologiczna odbyła posiedzenie dnia 3 czerwca b. r. pod przewodnictwem p. N. Cybulskiego.

Sekretarz działu etnologicznego, R. Zawiliński, zdał sprawę z postępu badań podjętych w dalszym ciągu nad ludnością polską na Orawie (Węgry) w ubiegłym roku. Przez zamieszkanie podczas wakacyj wśród tej ludności nie tylko zbliżył się do niej sprawozdawca i pozyskał jej zaufanie, ale nadto poznał wielu w tych okolicach zamieszkałych intelligentnych Słowaków, którzy mu byli pomocni i na przyszłość wszelką pomoc przyrzekli. Oni to zwrócili sprawozdawcy uwagę na literaturę etnograficzną słowacką i czeską, tyczącą się Orawy i polskich na niej osad; nadto wskazali 2 grupy polskich wsi w komitacie

liptowskim, które tam wyszły z Orawy i mogą być ciekawym przedmiotem badań.

Poza tem rozszerzeniem wiadomości o mieszkańcach polskich na Węgrzech zwrócił sprawozdawca uwagę na bliższe zbadanie typu ubiorów ludu i mieszkań, a objawów zaś życia ludowego — na obrzędy i zwyczaje doroczne, z których jednego t. zw. rafania lnu był świadkiem; oprócz tego potrafił w tym czasie zapisać pewną ilość pieśni, powieści, wydobyć z metryk nazwiska włościan, a z map katastralnych nazwy pól, lasów, wzgórzy, itp. co wszystko pomnożyło znacznie materyał, gromadzony do osobnej monografii o ludzie polskim na Orawie, którą sprawozdawca po dopełnieniu złoży Komisyi do użytku (z licznymi fotogramami).

Z kolei Dr. Demetrykiewicz zakomunikował Komisyi swoje spostrzeżenia i uwagi, jakie się mu nasunęły przy zwiedzaniu zbiorów etnograficznych w Muzeum Towarzystwa etnograficznego wiedeńskiego i porównaniu dzisiaj używanych wyrobów ludowych z typami zabytków znanych z wykopalisk.

Najwięcej jeszcze stosunkowo analogii i zbliżenia zdają się mieć dzisiejsze wyroby ludowe z zabytkami epoki wędrówki ludów i nowszych okresów przedhistorycznych; odnosi się to szczególnie do ozdób metalowych. Przykładem mogą być n. p. okazy z wschodniej Galicyi lub Dalmacyi. Natomiast analogia dzisiejszych ludowych wyrobów z zabytkami dawniejszych okresów przedhistorycznych t. j. przed epoką wędrówek ludów, należy do wielkich rzadkości. Dlatego wielce charakterystycznem jest podobieństwo i oczywisty stosunek powinowactwa, jaki zachodzi między dzisiejszą ceramiką ludową na Pokuciu i na Bukowinie a typami ceramiki rzymskiej z epoki cesarstwa. Na tę okoliczność zwrócił już uwagę także prof. Romstorfer w Czerniowcach.

Niemniej interesującym badacza archeologicznego jest prastary zwyczaj, panujący dotąd po wsiach w krajach alpejskich a zwłaszcza w Salzburskiem i Górnej Austryi, już mniej w Styryi i Karyntyi, przyozdabiania czaszek malowaniem w czasie przenoszenia kościotrupów z grobów pierwotnych do kostnic. Obowiązek przyozdabiania czaszek cięży na najbliższych krewnych zmarłego. Na czaszkach malują ozdoby roślinne a często wieńce z róż i umieszczają napisy, jak to Dr. D. miał sposobność oglądać na okazach takich czaszek w nowo założonem Muzeum etnograficznem w Wiedniu.

Ponieważ wiemy z wykopalisk, że zwyczaj malowania szkieletów farbą ziemistą czerwoną był w epoce kamiennej w Europie całej dosyć rozpowszechniony a w okolicach nad Dnieprem utrzymał się także jeszcze w następnym okresie przedhistorycznym, nasuwa się pytanie dla archeologa, czy istnieje jaki związek tradycyjny między zwyczajem

dotąd praktykowanym w krajach alpejskich a czasami przedhistorycznemi.

Prof. Baudouin de Courtenay przedstawił następujące, na jego ręce nadesłane prace:

1. Dra M. Allerhanda: »Przyczynek do historyi imion i nazwisk u Żydów«.

2. Dra J. T. Hryncewicza: »Materyały do paleontologii mogił Azyi wschodniej«. (Cz. II.).

3. tegoż: »Przyczynek do poznania świata kurhanowego Ukrainy«.

4. tegoż: »Trwanie życia ludności rosyjskiej w krainie Zabajkalskiej«.

5. tegoż: Starożytni aborygeni Azyi Środkowej«

a sekretarz pracę p. Maryana Kucza (z Warszawy): »Przysłowia z ust ludu spisane w okolicach Witebska, Smoleńska, Mohylowa, Orła itd.«

Prace te oddano do referatu członkom.

Nadto prof. Baudouin de Courtenay przedstawił projekt wynagrodzenia komitetu wydawniczego »Melodyj litewskich« X. Juszkiewicza, tak w części muzycznej jak i literackiej, który w zasadzie przyjęto.

Sekretarz odczytał kopię pisma Wydziału krajowego, wystosowanego do Akademii w sprawie założenia »Muzeum krajowego« we Lwowie. Komisya po przeprowadzeniu wyczerpującej dyskusyi upoważniła Przewodniczącego i Sekretarzy do przedstawienia Zarządowi Akademii w tym przedmiocie swej opinii.

W końcu uchwalono subwencye na tegoroczne wycieczki naukowe, a mianowicie Drowi Demetrykiewiczowi na archeologiczną a prof. Zawilińskiemu na etnograficzną.



Nakładem Akademii Umiejętności.

W Krakowie, 1898. — Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego.

SPRAWOZDANIA

Z CZYNNOŚCI I POSIEDZEŃ AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI W KRAKOWIE

wydawane

pod redakcyą Sekretarza generalnego

STANISŁAWA SMOLKI

z współudziałem Sekretarzy Wydziałów.

Sprawozdania z posiedzeń i czynności Akademii Umiejętności w Krakowie wychodzą z końcem każdego miesiąca, z wyjątkiem Sierpnia i Września. Prenumerata wynosi w Krakowie: 1 fl. 50 kr., — w Austryi 1 fl. 80 kr., — za granicą w obrębie związku pocztowego 2 fl. rocznie. Numer pojedynczy sprzedaje się, o ile zapas starczy, po 25 kr.

Skład główny w księgarni Spółki wydawniczej w Krakowie.

Tom III. Październik 1898. **Nr. 8.**

BIBLIOGRAFIA.

W miesiącach Sierpniu, Wrześniu i Październiku opuściły prasę następujące wydawnictwa Akademii:

Tadeusz Korzon: Dola i niedola Jana Sobieskiego 1629—1674. Wydawnictwo Akademii Umiejętności z funduszu im. ś. p. Konstantego Kmity, 8-o, 3 tomy. T. I: str. 586 i 6 tablic. T. II: str. 446. T. III: str. 542 z 1 mapą.

Archiwum Komisyi historycznej. Tom VIII, 8-o, str. 485. Cena 3 złr.

Treść: Dr. Kazimierz Fedorowicz: Dostojnicy i urzędnicy świeccy województwa krakowskiego w latach 1374—1506 (str. 1—290). Anatol Lewicki: Akta i listy Piotra Myszkowskiego, generalnego starosty ziem ruskich króla Jana Olbrachta. zebrane przez ś. p. Adolfa Pawińskiego (str. 291—377). Józef Kleczyński: Poszukiwanie spisów ludności Rzeczypospolitej polskiej w zbiorach Moskwy, Petersburga i Wilna (str. 378—387). Józef Kleczyński i Franciszek Kluczycki: Liczba głów żydowskich w Koronie z taryf r. 1765 (str. 388—407). Dr. Aleksander Czuczyński: Spis żydów województwa krakowskiego r. 1765 (str. 408—427). Dr. Fryderyk Papée: Wiadomość o archiwach węgierskich i materyale ich do dziejów polskich w drugiej połowie XV wieku (str. 428—454). Dr. Franciszek Piekosiński: Nieznane zapiski heraldyczne średniowieczne polskie, głównie sieradzkie, zebrał Stosław Łaguna (str. 455—485).

Materyały antropologiczno-archeologiczne i etnograficzne, wydawane staraniem Komisyi antropologicznej Akademii Umiejętności, tom III (z 29 figurami i 19 tablicami), 8-o, str. XV, 108 i 197. Cena 3 złr.

Treść: I. Dział antropologiczno-archeologiczny. Wł. Olechnowicz: Crania polonica (str. 1—21). S. Ciechanowski i R. Urbanik: Materyały do geografii wola i matołectwa w Galicyi (str. 22—37). M. E. Brenstein: Wykopalisko na folwarku »Rajnie« w powiecie telszewskim na Żmujdzi (str. 38—40). L. Magierowski: Trwanie życia w okolicy Jaćmierza na podstawie metryk z lat pięćdziesięciu (1845—1895) (str. 41—50). M. Wawrzeniecki: Poszukiwania archeologiczne w Lelowicach i Mieroszowie w gubernii kieleckiej (str. 51—56). J. Talko Hryncewicz: Materyały do paleontologii mogił Azyi wschodniej (str. 57—75). Wł. Demetrykiewicz: Neolityczne groby szkieletów tak zw. siedzących (Hockergräber) w Przemyskiem i Krakowskiem (76—92). Wł. Demetrykiewicz: Wykopaliska w Jadownikach mokrych i Gorzowie, oraz inne ślady epoki La Tène w Galicyi zachodniej (str. 93—108). II. Dział etnograficzny. Anonim: Obszar języka litewskiego w gubernii wileńskiej (str. 1—72). A. Stopka: Materyały do etnografii Podhala (Zakopane, Kościelisko, Poronin, Czarny Dunajec) (str 73—164). Wł. Tetmajer: Gody i godnie święta czyli okres Świąt Bożego Narodzenia w Krakowskiem (str. 165—197).

Rocznik Akademii Umiejętności w Krakowie. Rok 1897/8, 8-o, str. 141 i 7 tablic. Cena 60 kr.

Odbitki z Rozpraw:

Leopold Adametz. Nowy gatunek dyluwialnego rogatego bydła (Bos brachyceros europaeus n. sp.), 8-o, str. 14, z dwiema rycinami w tekście. Cena 20 kr.

A. Lewicki: Przymierze Zygmunta W. K. litewskiego z królem rzymskim Albrechtem II, 8-o, str. 28. Cena 25 kr.

L. Malinowski: Zabytek języka polskiego z początku wieku XVI. Z rękopisu Biblioteki Uniwersytetu w Erlangen, 8-o, str. 32. Cena 25 kr.

Edward L. Niezabitowski: O wyrastaniu ostatniego zęba trzonowego w dolnej szczęce niedźwiedzia jaskiniowego (Ursus spelaeus), z tablicą, 8-o, str. 5. Cena 25 kr.

Kornel Radziewanowski i Julian Schramm: O wpływie światła na chemiczne podstawianie, 8-o, str. 13. Cena 15 kr.

M. P. Rudzki: O pewnem zjawisku podobnem do dyspersyi optycznej. III. Studyum z teoryi trzęsień ziemi, 8-o, str. 12. Cena 15 kr.

Władysław Satke: Roczny przebieg stanu zachmurzenia Galicyi, 8-o, str. 142. Cena 95 kr.

Alojzy Winiarz: Polskie prawo majątkowe-małżeńskie w wiekach średnich, 8-o, str. 133. Cena 1 zlr.

Odbitka z Archiwum Komisyi historycznej t. VIII.

Franciszek Piekosiński: Nieznane zapiski heraldyczne średniowieczne polskie, głównie sieradzkie, zebrał Stosław Łaguna, 8-o, str. 31. Cena 20 kr.



SPRAWOZDANIA Z POSIEDZEŃ.

I. Wydział filologiczny.

Posiedzenie dnia 10 Października 1898 r.

Przewodniczący: Dyrektor K. Morawski.

Czł. J. Bystroń czyta rzecz p. t.: „*O pisowni i języku ksiąg ustaw polskich z w. XV*“.

Praca niniejsza przedstawia materyał językowy zawarty w czterech rękopisach: w tak zwanym kodeksie Świętosławowym (Ś), w ko-

deksie Działyńskich (DI), Dzikowskim (Dz) i Stradomskiego (Str.). Autor oparł się na wydaniu tych rękopisów przez Prof. Piekosińskiego w Archiwum Komisyi prawniczej (T. III. Kraków 1895).

Osobny rozdział poświęca autor pisowni tych zabytków rękopiśmiennych. Najbardziej starożytne cechy przedstawia kodeks Świętosława, zasługujący na uwagę głównie dla tego, że w bardzo licznych przykładach są w nim dźwięki ścieśnione *á, ó, é* oznaczone przez znaki podwójne *aa, oo, ee* n. p. baacządz, przydaawaa, daawnosczi, dzaal, gaalki, gwaalthem, skaazaan, wyklaad, snaacz, zaakow, daan, ymyaan, ymaa, dzirzaal. ymyaal, layaal, pozwaal, braczaa, sbozaa, dzewyczaam, mąszatkaam, robotaamy, rzeczaach, zzalobaach, poszaaw, staacz, naas, naam, oszandzoon, zaplaczoon, panoow, thakoosz, — rzeeki, brzeeg, pozwaneemu, blądnee, drzirzeecz itd. Dalszą właściwością pisowni *Ś* jest wyrażanie dźwięków miękkich ć, dź, ź, ś tudzież drugorzędnie zmiękczonego k znakami używanemi na wyrażenie odpowiednich dźwięków twardych bez miękczącego y: robocze, Woczecha, czala (ciała); poczandzon; dzedzyną; dzaal, gneznenskey; crakowskey i t. d. Znamienną cechą pisowni Świętosława jest także nadzwyczajna skłonność do pisowni fonetycznej, nader częste wyrażanie spółgłosek dźwięcznych zwłaszcza d na końcu wyrazów i przed bezdźwięcznemi w środku przez odpowiednie znaki dla spółgłosek bezdźwięcznych: paropkoma, sethmnadzescza, szolącz (żołądź), zastawypbschi, zastawyph, myoth, mokllibу (mógłliby). szlekl (zległ), swyathkow, doswyathczicz i t. d. Druga część kodeksu Świętosławowego (S WII—XIX), zawierająca przekład ustaw mazowieckich Macieja Rożańskiego, ma nieco odmienną pisownię od części pierwszej (I—VI). Pisownia DI nie jest tak starożytna jak w S, na uwagę zasługuje jednak konsekwentne wyrażenie dźwięku *dź* przez dz (bez y); w kodeksie Dz. spółgłoski miękkie wyrażone są przez dodanie znaku y, także w Str., gdzie obok y występuje często i. Na uwagę zasługuje właściwość Str. wyrażania (bardzo często) *á* przez *ą*, ale tylko przed spółgłoskami m, n: pąn, łąn, nąm, vstawyąmy i t. d. Samogłoski nosowe we wszystkich rękopisach bywają wyrażone przez ą (ąn, ąm) lub *a*, u Ś. kilkakrotnie użyto jeszcze dawnego ǿ tudzież podwójnego ąą na wyrażenie obu dźwięków nosowych. W S i Str. dźwięk nosowy *ę* dość często wyrażono także przez e, en.

Z zakresu fonologii zauważyć należy dyalektyczną właściwość Świętosława objawiającą się z jednej strony w skłonności do *a* w wyrazach: czasny, czaladzin, dzianie, najazdnik, jana, plach, jadnacz, miaszkać, namiastnik, pojadzie, z drugiej do *e*. rena, renić. Pierwotne *e* zachowało się w wyrazach pożega, siestrzenica, w sufiksach — ewo, — ewski, w wyrazie miedzy, niewiesta i innych. Pierwotne *i* w alibo, domnimanie, dopiro, kalita, kaliżdy, siekira, sirota, wieliki, Kazimir, Kazimirz, pobirać, imieć, igra i t. d. Pierwotne *o* w włostny, włosny,

Włodzisław i in. Bardzo licznie zachowały się wyrazy w postaciach dawniejszych *cirt, ciṙt i t. d., obok których występują także postaci późniejsze: cirpieć, czwirć, ćwirdzić, dzirżeć, czwirtnia, pirwy, cirzpieć, sirzp, pirzwy, mirziączka, śmirć, i t. p. Z zakresu spółgłosek zauważyć jeszcze należy: wielgi, gańba, tegdy, lifa, fała, krotofila, czestny, włostny, złostnik, statczyć, miestce, rozdrzeszyć, rozdrzaz, wzdruszyć, Hendryka, darempnie, dompnimanie, sąmpnienie, jena, kalżdy, kaliżdy, krzechki, knąbrzny, chytrzy, sośnia, świadecstwo, bracski, niemiecski, csnota, drapieżstwo, ubożstwo, czlwarty, wycięsca, złza, gielk, puścina, różny, sjem, czrzos i t. d.

Z zakresu form zasługują na uwagę imiona zbiorowe braciá, chorążá, rycerzá, święciá, formy gen. sg. z dawniejszem a (dziś-u) jak n. p. czasa, długa, dobytka, dwora, gaja, gniewa, grzecha, interdykta, korda, obyczaja, lasa, lista i t. d., formy gen sg. fem. owce, prze, świece i t. d. obok płacej, mszej, wolej i t. d. Z form dat. sg. zauważyć należy takie jak sąprzewi, oćcewi, mężewi ob. mężu, kupcewi, objigraczewi, Grzegorzewi, wujewi, Andrzejowi, kmieciewi, pisarzewi, z żeńskich żenie; z form acc. sg. pierwotne: prze Bóg, za mąż, na żołądź, łowiąc zając i t. d. Bardzo liczne są instr. sg. z zakończeniem im: baczenim, bakanim, dozwolenim, głównie w Ś i Dz. Z form loc. zasługują na uwagę: Bodze, człowiece, miedzie, dłudze, roce, wienie, sienie, lecie, zimie, wieśnie, czrzedzie.

Liczne są przykłady liczby podwójnej, n p dwa kmiecia, dwie dziedzinie, dwie stronie; dwu koniu, dwu rodu, z ręku, dwu kopu, dwu latu; dwiema groszoma, obiema panoma, obiema stronoma i t. d.

Z form liczby mnogiej podnieść należy liczne przykłady rzeczowników męskich z końcówką — owie w nom.: żydowie, wołowie, wagowie, owocowie, wojewodowie i t. d.; pierwotne formy gen. pl.: łokiet, rządziec, sąsiad, starost, statut i t. d.; formy dat. pl. — em: dzieciem, koniem, ludziem, sędziem, podkomorzem. Liczne są przykłady rzeczowników żeńskich z końcówką dat. — am: częściam, dawnościam, dziewkam, drapiescam, grzywnam i t. d., także kilka rzeczowników nijakich ma tę końcówkę: bracstwam, miastam. Acc. pl. z końcówką (y, i): sąsiady, służebniki, z końcówką — e: jęćce, kmiecie, męże, oćce i t. d. Instr. pl. z końcówką — y (i): czasy, dary, dobry, kastelany, laiki, namiastki, pomocniki i t. d.; z końcówką — mi; artykułmi, czynszmi, dobrmi, dziedzicmi, jazmi, jednaczmi i t. d. Loc pl. z końcówką — ech: clech, dębiech, dobrzech, folwarcech, grzeszech i t. d. z końcówką — och: artykułoch, dęboch, dnioch, poloch, i t. d. Z przymiotników podnieść należy liczne przykłady odmiany rzeczownikowej: dłużen, pilen, praw, przeciwien, posłuszen, wierzen, bit, jęt, dan, puszczon, pozwan, Janowo, dłużnikowo, ważno, dat. samotrzeciu, sędzinu; żywie;

gen. długa panowa; acc. dąb cudn, w cudn las; nom. pl. lata dziecinna; prawa ziemska i t. d.

W osobnym rozdziale przedstawione są liczebniki, których w księgach ustaw znajduje się wiele. W § występuje liczebnik 1 w formie jen, jan: jena moneta, jeno prawo i t. d. Z innych liczebników zasługują na uwagę: trze(bracia); czyrzy ob. czterzy; druga sześć; gen. sześci, dat. sześci, instr. sześcią; siedm' (szethmy); dwu dziesiętu; instr. dwiemanaćcie (12) obok dwiemanaćcioma; trzynaćcie ob. trzynaście; czyrnaćcie ob. czternaćcie, czternaście; piętnaście, pięćnadzieścia, piętnaście i t. d. Daty wyraża się n. p. lata Bożego narodzenia tysiąc czyrysta wtoregonaćcie (1412) albo: lata Bożego narodzenia tysiąca czterechset trzydziestego lata (1433). Z zaimków zasługują na uwagę formy zaimka *i *ja *je: jego, jemu, ji, (n)iem; ima, imi; zaimek względny jen, jaż, je, zaimek kŭ w formach po-ko, kim, kiem; *oboj, oboja, oboje ma w gen. obojega, obojego i obojga; fem. obojej, loc. sg. w obojem (członku); cf. pl. oboich (ksiąg). Stopień wyższy przymiotnika wielki występuje w formie więcszy, więtszy i wienszy, stopień najwyższy od lekki — lekcejszy.

Z form czasownikowych zasługują na uwagę 3. sg. praes. ezcie, imie, przyżenie, pozowie, przyjaje, sezże, słusze i t. d. — Wykopa, wyrąba, słusza — 1. pl. będziem, chcem 3. pl. bierzą, dorostą, stradzą, żywią, władzą; part. praet. act. 1. zapłaciw, skaraw, zastawiw i t. d. Inf.: czyść, ić, imiec, sieść, bojeć się, musić; Imperat. pojdzi, wspomoży i t. d.

Z zakresu składni, którą autor przedstawia szczegółowo, zauważyć należy n. p. constructio ad sensum: bracia stryjecza... chcieli, ślachta... dawają, ubóstwo... cirpią. Gen. compar. dolej trzech lat; Przymiotnik w zastępstwie gen. obiecti: o gwałt niewieści, o bracskiem zabiciu. Z gen. łączą się czasowniki: badać się, brzydzić się, żadać się, doświadczyć, mścić się, patrzyć, ruszyć, przeć, odrzec, przyzwolić, odumrzeć, stradać, targować i t. d. z dat. dufać, przyjać, łajać, przyganiać, narzec, urągać, zabiegać i t. d.; z acc. igrać (gałki); wzwiedzieć, zeznać, żądać, popisać i t. d.; z instr. opłwitować. Nader liczne są przykłady łacińskiej konstrukcyi acc. cum inf.: wierzy a mnima się imieć niektóre prawo ku niektórej dziedzinie; wyrzekamy a objaśniamy w tej przytcy temu Franciszkowi zawadzić dwu latu rzeczona dawność i t. d.

Rodzajem gen. absoluti są tego rodzaju konstrukcye: gdyby czyj syn, obojga porodziciela zdrowa będąc, przeigrałby niekakich pieniędzy wielkość; powoda stojąc — zaś niewolniczem naśladowaniem łacińskiego abl. abs. są takie zwroty jak: jego nabycim w tem nieczyniąc przekazy nijanej; sędzia ku skazaniu ma poić nie przeszkadzając niestanim tako pozwanego.

Materyał leksykalny zawarty w rękopisach Ś, Dl, Dz i Str. autor opracował w osobnym słowniku.

II. Wydział historyczno-filozoficzny.

Posiedzenie dnia 17 Października 1898 r.

Przewodniczący: Dyrektor Fr. Zoll.

Czł. Stanisław Smolka podaje wiadomość o „*Korespondencyi Stanisława Augusta z Piattolim*".

Dr. Józef Korzeniowski miał sposobność podczas pobytu swego w Paryżu przejrzeć i w znacznej części przepisać zbiór oryginalnych biletów Stanisława Augusta, pisanych w latach 1790—1792 do ks. Scypiona Piattolego. Zbiór ten znajduje się w rękach prywatnych. Dr. Korzeniowski odstąpił prelegentowi uprzejmie kopii przez siebie sporządzonych.

Nie jest to korespondencya w właściwem tego słowa znaczeniu. W całym zbiorze znajduje się tylko jeden dłuższy list króla do Piattolego, z 7 listopada 1792 (w odpisie), zresztą są to krótkie bilety, w znacznej części niedatowane lub tylko datą dnia opatrzone. W ciągu całego tego czasu Piattoli bawił przy królu, widywali się codziennie, bilety te służyły zatem przeważnie do porozumienia się pomiędzy jedną a drugą rozmową. Cenny to przedewszystkiem materyał do charakterystyki osobistego stosunku między królem a Piattolim. Do historyi politycznej niewiele w nich znajduje się przyczynków; w kilku biletach zawiera się dokładne wyjaśnienie (z cyframi) ówczesnego położenia materyalnego Stanisława Augusta, liczne też znajdujemy szczegóły, odnoszące się do sprawy żydowskiej, która traktowała się w Sejmie z końcem r. 1791 i z początkiem 1792.

P. Feliks Koneczny zdaje sprawę z swej pracy p. t.: „*Liturgia króla Jana III Wazy*".

Autor występuje przeciw powszechnie przyjętemu mniemaniu, jakoby król szwedzki Jan III był katolikiem i jakoby dążył do stopniowego przywrócenia katolicyzmu w swem państwie; twierdzi natomiast, że król ten sam ułożył nowe wyznanie wiary i chciał je narzucić krajowi. Do zamętu religijnego wprowadzał tedy nową niejako sektę swego własnego pomysłu, odrębną tak od katolicyzmu, jakoteż od wszystkich

wyznań protestanckich; Lutra i Kalwina niecierpiał, Ojców Kościoła sam sobie interpretował. Z nauki katolickiej niejedno przyjmował, a jeszcze więcej z katolickich obrządków; wiadomem to było jeszcze zanim wstąpił na tron, i Eryk XIV zarzucał mu z tego powodu papizm; ale też Jan już wówczas z całą stanowczością papizmu się wypierał. Gdy podczas pierwszej elekcyi kandydował o tron polski, zastrzegał sobie, wyznawać taką religię chrześciańską, jaką mu się podoba, i tego samego żądał dla swych dziedziców, »zwłaszcza, że sami nie możemy wiedzieć, jaką religię sobie wybiorą, gdy dojdą lat swoich«. Nawiązał potem stosunki dyplomatyczne z Rzymem, ponieważ potrzebował protekcyi papieskiej u Filipa II i wicekróla Neapolu w sprawie sukcesyi barskiej; wkrótce dołączyły się do tego względy jeszcze donioślejsze, a mianowicie potrzeba sojuszów przeciwko Danii, na której chciał wziąć odwet za upakarzające warunki pokoju szczecińskiego z r. 1570, w którym Szwecya straciła Gotland, Halland i Schonen. Sytuacya polityczna była tego rodzaju, że nie mógł znaleść sprzymierzeńców przeciw Danii wśród państw protestanckich; chciał się więc oprzeć o Hiszpanię i Polskę. Filipa II namawiał do wyprawy na fortecę duńską Helsingör nad Sundem; opanowawszy ją trzymałby Filip w swem ręku znaczną część handlu flandryjskiego i byłby pewny, że przez Sund nie przepłyną żadne okręty na pomoc Niderlandom. W stosunkach z Batorym nie był szczerym; na sprawie inflanckiej mniej mu zależało a z Moskwą życzył sobie pokoju; pomagał królowi polskiemu o tyle tylko, o ile koniecznie nie mógł się od tego uchylić. Póki miał nadzieję, że Hiszpania i Polska pomaga im w danym razie przeciw Danii, póty też udawał nie katolika wprawdzie, ale takiego, który bliskim jest nawrócenia na katolicyzm i uczyniłby to chętnie, gdyby nie obawa o własnych poddanych. Przez kilka lat łudził katolickie dwory i kuryę rzymską. Bardzo mu do tego dopomagała nieoględność Possewina, który dał się najzupełniej wywieść w pole. Rozpowszechnione mniemanie, jakoby Possewin nawrócił był Jana III, ograniczyć należy do tego, że Jan III przyjął raz przed Possewinem sakramenta według obrządku katolickiego. Opinię katolika wyrobili Janowi III Possewin i król duński, który szkodził Szwecyi na każdym kroku w świecie protestanckim.

Wyrazem opinij religijnych króla jest ułożony przez niego mszał, t. z. Liturgia. Całe panowanie Jana III zeszło na wprowadzaniu tej liturgii w Szwecyi. Autor jest tego zdania, że o wiele łatwiej byłoby zaprowadzić katolicyzm, niż tę »liturgię«. Król sam jednak przeszkadzał propagandzie katolickiej, o ile mu chwilowo nie było potrzebną do jego celów.

Autor opisuje zwłaszcza szczegółowo obie misye szwedzkie Possewina na podstawie materyałów watykańskich, nieznanych po wię-

kszej części Theinerowi, gdy pisał owe dzieło. Theiner bez krytyki powtarza tylko, co w danej chwili było mniemaniem Possewina. Niniejsza praca jest ponownem opracowaniem tego tematu, z uwzględnieniem stosunków politycznych i wewnętrznych spraw Szwecyi.

III. Wydział matematyczno-przyrodniczy.

Posiedzenie dnia 3 Października 1898 r.

Przewodniczący: Prof. Dr. F. Kreutz.

Czł. N. Cybulski referuje o tymczasowej wzmiance p. A. Wróblewskiego p. t. „*Nowy białkowy składnik mleka*".

Dotychczas znane były trzy proteinowe składniki mleka: sernik, globulina mleczna i białko mleczne. Autor odkrył w mleku jeszcze jedno ciało białkowe, odznaczające się znaczną zawartością siarki, oraz własnością opalizowania, jaką posiadają jego rozczyny, które też dlatego zostało tymczasowo nazwanem opalizyną.

Mleko krowie zawiera bardzo małe ilości opalizyny, mleko kobyle — większe nieco jej ilości, w mleku zaś kobiecem występuje to ciało najobficiej. Różnica w zawartości opalizyny tworzy jedną z najwybitniejszych różnic pomiędzy mlekiem kobiecem i krowiem. Mleko kobyle zajmuje pod tym względem, jak również i pod niektórymi innymi względami, miejsce pośrednie.

Podczas strącania sernika kwasem octowym opada częściowo i opalizyna, część jej strąca się w postaci nitkowatych lepkich włókien jeszcze zanim zaczną się tworzyć kłaczki sernika. Najwyraźniej daje się to spostrzegać w mleku kobiecem. Własności opalizyny zbliżają się do własności albuminatów. Podczas trawienia peptycznego nie pozostawia ona pseudonukleiny i różni się tem od sernika; po ogrzewaniu z kwasem solnym nie redukuje rozczynu Fehlinga, nie należy więc do mucynów (ciał śluzowych).

Nakładem Akademii Umiejętności.

W Krakowie, 1898. — Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego.

SPRAWOZDANIA

Z CZYNNOŚCI I POSIEDZEŃ
AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI
W KRAKOWIE

wydawane

pod redakcyą Sekretarza generalnego

STANISŁAWA SMOLKI

z współudziałem Sekretarzy Wydziałów.

Sprawozdania z posiedzeń i czynności Akademii Umiejętności w Krakowie wychodzą z końcem każdego miesiąca, z wyjątkiem Sierpnia i Września. Preumerata wynosi w Krakowie: 1 fl. 50 kr., — w Austryi 1 fl. 80 kr., — za granicą w obrębie związku pocztowego 2 fl. rocznie. Numer pojedynczy sprzedaje się, o ile zapas starczy, po 25 kr.

Skład główny w księgarni Spółki wydawniczej w Krakowie.

Tom III. Listopad 1898. Nr. 9.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Zatwierdzenie wyboru. Jego Ces. i Król. Apostolska Mość Najwyższem postanowieniem z dnia 28 października 1898 raczył potwierdzić wybór p. Stosława Łaguny na rzeczywistego zagranicznego członka Akademii.

BIBLIOGRAFIA.

W miesiącu Listopadzie opuściły prasę następujące wydawnictwa Akademii:

Atlas geologiczny Galicyi. Tekst do zeszytu dziesiątego. Część II. Żółkiew (Sł. XI, p. 4) 4). Bełz-Sokal (Sł. XI, p. 3). Waręż (Sł. XI, p. 2). Jaworów-Gródek (Sł. X, p. 5). Rawa Ruska (Sł. X, p. 4). Bełzec-Uhnów (Sł. X, p. 3) 8-o, str. 167.

Odbitki z Rozpraw:

X. Jan Nepomucen Fijałek: Studya do dziejów Uniwersytetu krakowskiego i jego Wydziału teologicznego w XV wieku, 8-o, str. 182. Cena 1 złr. 25 kr.

Z. W. Jaworski: O rozkładzie mleka pod wpływem prątka Bacillus butyricus Hueppe (z jedną tablicą), 8-o, str. 27. Cena 35 kr.

Władysław Natanson: O wpływie ruchu na zmiany stanu skupienia, 8-o, str. 27. Cena 25 kr.



SPRAWOZDANIA Z POSIEDZEŃ.

I. Wydział filologiczny.

Posiedzenie dnia 14 Listopada 1898 r.

Przewodniczący: Dyrektor K. Morawski.

Przewodniczący oddaje cześć pamięci zmarłego na dniu 6 listopada 1898 r. członka korespondenta Wydziału, Dra Zygmunta Samolewicza.

Czł. K. Morawski przedstawia treść swojej pracy p. t.: „*De rhetoribus latinis observationes alterae*“.

Autor przedstawił i poparł dowodami retoryczny charakter czterdziestej księgi Liwiusza, następnie skreślił rozwój niektórych frazesów retorycznych u historyków rzymskich, w opisach bitew, zwycięstw i klęsk.

II. Wydział historyczno-filozoficzny.

Posiedzenie dnia 21 Listopada 1898 r.

Przewodniczący: Dyrektor Fr. Zoll.

Dr. Stanisław Estreicher przedstawia pracę p. t.: *„Początki prawa umownego, ze szczególnem uwzględnieniem rozwoju prawa w Niemczech“*.

Autor rozbiera dotychczasowe teorye o rozwoju prawa umownego, omawiając zwłaszcza teoryę Sohma oraz rezultaty naukowe, do jakich doszły nowsze prace nad dogmatyką średniowiecznego prawa umownego, mianowicie: Siegla, Amiry, Puntscharta. Następnie przechodzi do prawa umownego ludów pierwotnych i omawia warunki ukształtowania społecznego, od którego to prawo jest zależne, wykazując, iż w obrębie ściślejszych grup społecznych, zorganizowanych na podstawie wspólności gospodarczej, prawo umowne kształci się w sposób odrębny, aniżeli w stosunkach pomiędzy owemi grupami, powiązanemi ze sobą na stałe jedynie tylko wspólnością wierzeń religijnych. Mianowicie w tych stosunkach prawo umowne opiera się — podobnie jak wszystkie instytucye prawne — na podstawach sakralnych. Dopiero w miarę przekształcania się podstawy wspólności społecznej z religijnej na polityczną i gospodarczą, nabiera prawo umowne coraz więcej cech świeckich, zastosowuje się do rosnącego ciągle znaczenia wymiany usług i prestacyi między członkami tego samego związku a autorytet władzy związkowej zapewnia opiekę każdemu stosunkowi umownemu, bez specyalnego ustanawiania odpowiedzialności za naruszenie (*Haftung*).

W najdawniejszym natomiast obrocie pomiędzy dwiema grupami ściślejszemi jedynym sposobem nadania umowie mocy prawnej jest bądź to dokonanie w celu zawarcia umowy zbratania się tych grup i oddanie go pod opiekę Bogów, bądź też — po rozluźnieniu węzła solidarności gospodarczej, jaki łączy te grupy ściślejsze i po wyrobieniu się ekonomicznej samodzielności jednostek — opatrzenie umowy klątwą, ofiarą, przysięgą. Umocnienie takie powoduje, iż naruszenie stosunku prawnego umową wytworzonego — ze strony czy to którego z kontrahentów, czy to osób trzecich — sprowadza na naruszającego gniew Bogów i dopełnienie na nim exsakracyi ze strony całego związku, ewentualnie nawet na całej grupie ściślejszej, do której należy. Autor omawia następnie zachowane w porządku prawnym średniowiecznym objawy tego poglądu i zestawia rozmaite surrogaty sakralnego uma-

[illegible]

... umowę w sposób szczególnie silny.

Naruszający umowę — wskutek ustanowienia odpowiedzialności, — muszą zachować się biernie wobec wszelkiej akcyi poszkodowanego kontrahenta, zmierzającej do wykonania kary umową przewidzianej. — to znaczy: istnieje pojęcie pomocy własnej legalnej. Celem uniknięcia sporów o fakt ustanowienia odpowiedzialności, zjawia się postulat zawierania umów — gdzieniegdzie tylko najważniejszych) — w sposób publiczny, to znaczy przed świadkami. Zaś celem ograniczenia nadużyć pomocy własnej powstaje instytucya gwarancyi, która polega na tem, iż do zawarcia umowy — gdzieniegdzie obligatoryjnie — przypozywa się w charakterze pośredników osoby trzecie, przyjmujące na siebie odpowiedzialność za rzetelność dłużnika, a ewentualnie zobowiązane do dostarczenia zadośćuczynienia poszkodowanemu kontrahentowi.

Również wyłącznie celom dowodowym służy zwyczaj — rozpowszechniony u wszystkich ludów pierwotnych — wręczania kontrahentowi na znak poddania się odpowiedzialności umownej jakiegoś ściśle z osobą zobowiązującego się złączonego przedmiotu (pierścień, broń rękawiczka, laska etc.), który następnie może służyć jako legitymacya

uprawnionego przy żądaniu pewnej prestacyi lub usługi, ewentualnie przy żądaniu poddania się skutkom naruszenia umowy. Przy umowach dwustronnych spotykamy wymianę takich znaków legitymacyjnych, np. przy umowie o zbratanie wymianę części ubrania albo broni. Jeżeli zaś zawarcie umowy następuje przy pośrednictwie osoby trzeciej, to uprawniony składa w jej ręce znak legitymacyjny. Znak ten pozostaje w rękach uprawnionego, ewentualnie osoby trzeciej, aż do czasu zgaśnięcia zobowiązania, poczem zostaje stronie drugiej zwrócony (*vadia Hajtzeichen*).

W razie jeśli wartość prestacyi lub usługi, stanowiącej podstawę umowy, jest nie wielka, a wartość znaku legitymacyjnego względnie wysoka, to jest dla obu stron korzystnem umówić się, iż kontrahent poszkodowany ma prawo szukać zadosyćuczynienia przedewszystkiem lub wyłącznie na owym oddanym przez stronę drugą przedmiocie. Tkwi w tem zaród wyrobienia się zwyczaju, aby ustanawiać odpowiedzialność umowną za pomocą oddawania zastawu, ewentualnie — w razie użycia na ten cel pieniędzy — zadatku.

Wreszcie trzecim sposobem zadosyćuczynienia potrzebom dowodowym jest utrwalenie za pomocą pisma zarówno faktów, odnoszących się do kwestyi prestacyi lub usług, jak też i do kwestyi ustanowienia odpowiedzialności umownej. W tym charakterze przejęły szczepy germańskie dokument z prawa rzymskiego i bizantyjskiego; a ponieważ z zupełną łatwością można było dokumentowi nadawać cechy indywidualne, przeto zostaje on zrównany co do znaczenia swego z *vadia*. Dopiero w późniejszym rozwoju zostaje wytworzone pojęcie, iż sam fakt spisania dokumentu, nawet bez osobnego ustanowienia odpowiedzialności umownej, wystarcza do stworzenia węzła obligatoryjnego.

W miarę postępów politycznego uspołecznienia występuje w prawie z coraz większą mocą tendencya do nadania władzy państwowej szerszych atrybucyj w zakresie prawa umownego. Najdawniejszym objawem tej tendencyi jest wyrobienie zasady, iż ustanowienie przez kontrahentów odpowiedzialności za naruszenie stosunku, wytworzonego umową, nie może odnosić się do osób trzecich — jak to było pierwotnie przy obwarowywaniu umów klątwą lub przy ustanawianiu na jej miejscu jako jej surogatu niekorzyści materyalnych. Odtąd kara ustanowiona za naruszenie stosunku, wynikającego z umowy, — jeśli ma odnosić się i do osób trzecich, — musi być orzeczona przy współudziale władzy.

Ale nawet tam, gdzie strony nie ustanawiają zakazu naruszania przez trzecich, wchodzi w zwyczaj przypozywanie władzy przy zawarciu kontraktu w charakterze gwaranta i składanie jej za to odpowiedniej odpłaty (w naturaliach lub pieniądzach), — zapewnia to bowiem stronom egzekucyę ze strony władzy. W prawie późniejszem zawieranie

niektórych umów za pośrednictwem sądu zostaje obligatoryjnie zaprowadzone.

Wreszcie należy tu zabronienie pomocy własnej legalnej i wstąpienie na to miejsce egzekucyi sądowej, jako jedynej formy uzyskania zapewnionego umową zadosyćuczynienia. Odtąd obowiązek gwarantów ogranicza się do udowodnienia przed sądem faktu przyjęcia na siebie odpowiedzialności umownej przez stronę naruszającą umowę.

Zwyczaj ograniczania odpowiedzialności do drobnych niekorzyści materyalnych (*arra poenitentialis*) daje powód w prawie miejskiem średniowiecznem do powstania zapatrywania, iż stronie służy w takich razach wybór między nienaruszaniem stosunku umownego a między naruszeniem tegoż za zapłatą umówionej niekorzyści. To prawo odpłatnej rescyssyi (*Reurecht*) zostaje w prawach miejskich rozciągnięte do umów utwierdzonych litkupem, denarem bożym, przybiciem, — przyczem niektóre prawa idą nawet tak daleko, iż pozwalają w takich przypadkach na rescyssyę nieodpłatną, byleby została wykonana zaraz po dokonaniu czynności, zapomocą której kontrahenci ustanowili odpowiedzialność umowną.

W rozdziałach końcowych omawia autor powstanie kontraktu realnego i konsensualnego w prawie średniowiecznem, których moc obligatoryjna nie polega na ustanowieniu odpowiedzialności, ale na dokonaniu i przyjęciu prestacyi, względnie na osiągnięciu porozumienia między stronami. Pierwotnie pomimo dopełnienia prestacyi, strony nie są zobowiązane do nie naruszania stosunku tem wytworzonego. W razie, jeżeli która ze stron uważa ten stosunek (nieutwierdzony ustanowieniem odpowiedzialności za ewentualne naruszenie) jako niekorzystny dla siebie (np. pozbycie rzeczy za cenę zbyt niską), to posiada możność jednostronnego rozwiązania tego stosunku, byleby była w stanie stronie przeciwnej zwrócić daną sobie odpłatę. Na tem polega, iż darowizna w prawach pierwotnych, a także u ludów germańskich, jako prestacya nieodpłatna, może być każdej chwili cofnięta i tem się tłómaczy ogólno-germański zwyczaj, iż obdarowany chcąc uzyskać zapewnienie trwałości dla stosunku wytworzonego darowizną, ofiarowywa darowującemu drobną odpłatę (launegild), w zamian za którą tenże umacnia stosunek przez ustanowienie odpowiedzialności na wypadek jego naruszenia.

Pojęcie kontraktu realnego wyrabia się najprzód dla tych przypadków, gdzie pewna prestacya uczynioną była nie dla otrzymania odpłaty, ale z warunkiem zwrotu tejże po pewnym czasie. Zaś uznanie faktu otrzymania prestacyi jako ogólnej zasady, dla której węzeł obligatoryjny między stronami powstaje, dokonywa się dopiero później pod wpływem doktryn powstałych na tle prawa rzymskiego.

Jeszcze później — bo w Niemczech dopiero w w. XVI — przyjmuje się pojęcie kontraktu konsensualnego, i to również pod wpływem prawa rzymskiego, a raczej pod wpływem włoskich prawników średniowiecznych, którzy w duchu protegowanej przez kościół *bona fides* w obrocie interpretowali przepisy prawa rzymskiego. Nie jest to więc również rozwój organiczny zasad prawnych germańskich, ale recepcya pojęć etycznych i odpowiadających im norm prawnych z zewnątrz.

III. Wydział matematyczno-przyrodniczy.

Posiedzenie dnia 7 Listopada 1898 r.

Przewodniczący: Prof. Dr. F. Kreutz.

Przewodniczący oddaje cześć pamięci zmarłego na dniu 8 października 1898 r. członka czynnego Wydziału, prof. Dra Władysława Zajączkowskiego.

Czł. T. Browicz wnosi rzecz p. t. „*Obraz mikroskopowy komórki wątrobnej po wstrzyknięciu do żyły szyjnej rozczynu hemoglobiny*".

Autor wstrzykiwał psom rozczyn hemoglobiny Mercka w stosunku 0·3—0·4 grama na kilogram wagi zwierzęcia. W cztery godziny po wstrzyknięciu hemoglobiny zabijano zwierzę. Bezpośrednio po śmierci psa wkładano kawałeczki wątroby do 2% rozczynu formaliny. Skrawki z przymrażanych kawałeczków uzyskane barwiono metodą van Giesona lub też hematoksyliną i eozyną, Reicherta apochrom, ok. 4, 3. imm. 2. W jądrach komórek wątrobnych autor znajdował krwinki czerwone lub kryształy hemoglobiny, które to zjawisko opisał autor w roku ubiegłym w komunikacie p. t.: »Jak i w jakiej postaci otrzymują komórki wątrobne hemoglobinę« (tom 34 Rozpraw Wydz. mat.-przyr. Akad. Umiej. w Krakowie.

Oprócz tego zjawiska dostrzegalnego w każdej wątrobie psa znajdował autor tylko w jądrach jakoteż tylko w cytoplazmie lub też równocześnie w jądrze i w cytoplazmie różnej wielkości, ściśle odgraniczone, okrągławe złogi brunatnego lub prawie czarnego barwika. Złogi te miały jednolite wejrzenie okrągłych bryłek tkwiących wśród miąższu jądra lub cytoplazmy, albo też były wejrzenia brunatnych igiełkowatych kryształów, nagromadzonych w wakuolach śródkomórkowych

tak w jądrze, jakoteż w cytoplazmie. Na niektórych złogach niezupełnie jednolitego wejrzenia można było dokładnie oznaczyć, iż powstały one ze skupienia brunatnych, igiełkowatych kryształów zlewających się ze sobą.

W jądrach komórek wątrobnych znajdowały się pojedyncze lub dwa i trzy złogi barwikowe. W cytoplazmie leżały te złogi częścią rozrzucone nieregularnie wśród cytoplazmy, albo też otaczały wieńcem jądro komórki. Niekiedy i w niektórych tylko preparatach leżały te brunatne, igiełkowate kryształy porozrzucane wśród cytoplazmy komórki wątrobnej.

W tych komórkach, w których jądrze znajdował się kryształ hemoglobiny (rzadko znaleść można dwa kryształy), a w których cytoplaźmie znajdowały się lub też nie znajdowały się powyżej opisane złogi barwikowe, jądro nie zawierało zazwyczaj tych złogów, a jeżeli wyjątkowo znajdowały się one w obrębie jądra komórki wątrobnej, to mieściły się obok kryształu hemoglobinowego w częściach miąższu jądra na obie strony wypartego, które wyparcie miąższu jądra widoczne na fig. 9 i 10 tablicy komunikatu p. t.: »Jak i w jakiej postaci otrzymują komórki wątrobne hemoglobinę«. Nie podlega żadnej wątpliwości, że te złogi barwikowe są w bezpośrednim związku z hemoglobiną wstrzykniętą na cztery godziny przed śmiercią zwierzęcia.

Eksperyment ten udowadnia znowu wnikanie hemoglobiny do wnętrza normalnej komórki wątrobnej normalnego psa, wnikanie nietylko w cytoplazmę, ale także w jądro komórki wątrobnej,

W jednej i tej samej wątrobie, a nawet w jednej i tej samej komórce wątrobnej powstać może zjawisko krystalizowania się dwóch odmian jednej substancyi chemicznej, jednej odmiany wyłącznie w jądrze, drugiej odmiany w jądrze i w cytoplazmie. W skrawkach mikroskopowych przyrządzonych z materyału w absolutnym wyskoku stwardniałego, tych złogów barwikowych nie było, były tylko kryształy hemoglobiny w jądrach komórek wątrobnych, a ponieważ formalina w czystym rozczynie hemoglobiny strątów krystalicznych nie tworzy, wysnuć można z tego wniosek, na co już zwróciłem uwagę w komunikacie p. t.: »O zjawiskach krystalizacyi w komórce wątrobnej« (t. 35 Rozpraw Wydz. mat.-przyr.) iż hemoglobina nagromadzona w komórce wątrobnej zmienia się, zanim ostatecznej śródkomórkowej przemianie ulegnie, pod wpływem komórki w odmianę do krystalizacyi zdolną i dającą się za pomocą np. formaliny uwidocznić. Formalina tworzyłaby więc mikrochemiczny odczynnik na hemoglobinę w komórkach zawartą i przez nie zmodyfikowaną.

Oba te zjawiska krystalizacyjne w komórce wątrobnej, tak śródjądrowe kryształy hemoglobiny w komórce wątrobnej psa jakoteż brunatne, igiełkowate kryształy w komórkach wątrobnych człowieka ozna-

czył autor w poprzednich komunikatach jako zjawisko pośmiertne wykazujące tylko obecność hemoglobiny w komórce wątrobnej i wskazujące na wpływ, jaki komórka na krwinki czerwone, a względnie hemoglobinę w rozczynie wywiera.

Eksperyment podany utwierdza ten pogląd, gdyż ani w świeżej niestwardniałej wątrobie, ani też w skrawkach alkoholowych nie odnalazł autor tych kryształów.

Porównywając mikroskopowe obrazy komórek wątrobnych wzięte z przypadków biernego przekrwienia, jakoteż z wątrób normalnych noworodków (patrz komunikat p. t.: »O zjawiskach krystalizacyi w komórce wątrobnej«, jakoteż fig. 6, 7 i 9 na tablicy dołączonej do komunikatu p. t.: »Śródkomórkowe kanaliki żółciowe, ich stosunek do wakuol Kupffera i do pewnej formy patologicznej wakualizacyi komórek wątrobnych« niemniej na fig. 1, 2, 3, 5, 6, 7, 9 i 10 na tablicy komunikatu p. t.: »O patologicznym stanie jądra komórek wątrobnych przemawiającym za tem, iż jądro spełnia funkcyą wydzielniczą«, t. 34 Rozpraw Wydz. mat.-przyr. Akad. Umiej.) z obrazami komórek wątrobnych psa po wstrzyknięciu do żyły szyjnej rozczynu hemoglobiny, widzi się na pierwszy rzut, iż one są zupełnie zgodne, co najwięcej wakuole nie są tak wielkie, jak to widać na fig. 7, a szczególnie 9 tablicy z komunikatu z Marca 1897 r.

Zupełna zgodność mikroskopowych obrazów komórek wątrobnych w trzech zupełnie różnych stanach komórki, w komórce wątroby muszkatołowej, w komórce wątrobnej normalnego noworodka, w normalnej komórce psa po wstrzyknięciu hemoglobiny do żyły szyjnej jakoteż wykazana możliwość sztucznego wytworzenia tych obrazów popiera, zdaniem autora, wnioski wysnute w roku ubiegłym na podstawie obrazów z patologicznych stanów wątroby powziętych, co do funkcyi jądra jakoteż obecności systemu kanalików tak wśród jądra, jakoteż cytoplazmy komórki wątrobnej.

Wynik podanego eksperymentu z innego jeszcze względu wydaje się autorowi ważnym. W komunikacie p. t.: »W kwestyi pochodzenia melaniny w nowotworach barwikowych« (t. 35 Rozpraw Wydz. mat.-przyr. Akad. Umiej.) podał autor, iż w komórkach śródoczkowych jednego przypadku mięsaka barwikowego, w którym równocześnie w komórce mięsakowej zdołał sztucznie wykrystalizować hematoidynę (»Sztuczna krystalizacya hematoidyny w komórce mięsakowej« t. 35 Rozpraw Wydz. mat.-przyr.) w cytoplazmie znajdowały się wakuole, zawierające zupełnie takież same jak w komórkach wątrobnych brunatne, igiełkowate kryształy (fig. 4 na tablicy przytoczonego komunikatu). Możliwość wykazania tego materyału krystalizującego się, który, jak to powyżej podany eksperyment stwierdza, jest niewątpliwie substancyą pochodną od hemoglobiny, razem z innymi wtedy podanymi szczegółami popiera

również, zdaniem autora, wypowiedziane podówczas zapatrywanie, iż melanina w nowotworze barwikowym pochodzi od hemoglobiny, a nie od białka komórkowego.

Szczegóły te co do komórki wątrobnej jakoteż komórki mięsakowaj, a więc łącznotkankowej, rzucają niejakie światło na tak ciemną jeszcze kwestyę biologii organizmu komórkowego.

Czł. Ed. Janczewski przedstawia rezultaty swoich badań nad *„Dwupostaciowością gruszek“*.

Ponieważ owoc jest przeobrażonym pędem czyli latoroślą, więc fizyologia roślinna wyjaśnia nam zupełnie, dlaczego owoc gruszki jest grubszy i na krótszym osadzony ogonku w klimacie cieplejszym i suchszym, niż w chłodnym i wilgotnym. Ale nie wyjaśnia nam ona, dlaczego pomiędzy owocami zebranemi z tego samego drzewa, więc w tych samych warunkach wyrosłemi, często dają się spostrzec kształty tak dalece różne, że nawet biegły pomolog nie mógłby ich uznać za należące do tej samej odmiany, Przyczyny tej tak wybitnej dwupostaciowości owoców w niektórych odmianach nikt dotąd nie wyjaśnił, nawet tak znakomity monograf gruszy, jak J. Decaisne. Tymczasem autor się przekonał, że cała ta dwupostaciowość jest bezpośrednim wynikiem stanowiska, jakie kwiat zajmował w baldaszkogronie. Kwiaty boczne dają owoce grubsze, krótsze, zawieszone na ogonku dłuższym, kończącym się zgrubiałością; w czasie dojrzewania tych owoców, ogonek, jako oś drugiego porządku, odskakuje od osi pierwszego porządku, czyli osadki. Kwiat szczytowy jest przedłużeniem osi pierwszego porządku czyli osadki i daje owoc dłuższy, węższy, siedzący na krótkim ogonku, który niczem się od osadki nie odgranicza; owoc taki łamie się, przy zbieraniu, z częścią osadki, a często z całym ulistnionym pędem kwiatowym.

Stosunek ilościowy owoców szczytowych do bocznych jest mniej więcej taki jak samych kwiatów, kilka lub kilkanaście $^0/_0$ ogólnego zbioru, dochodzi on niekiedy 45$^0/_0$, jak w Berze Diela.. Oprócz paru odmian (Pstrągówka, Szterkmanka), owoc szczytowy jest stale mniejszy niż boczne, mniej więcej o 10$^0/_0$ na wagę, a dłużej i mocniej trzyma się na drzewie.

Nie we wszystkich jednak odmianach, dwupostaciowość, zależna od stanowiska kwiatu, występuje w równym stopniu; w gruszkach zbyt krótkich, jak bergamoty, lub bardzo długich, jak plebanka, jest ona mało wydatną, ale w innych występuje bardzo wyraźnie i niekiedy jest wprost zdumiewająca.

Czł. N. Cybulski referuje o pracy p. A. Wróblewskiego p. t. *„O soku wyciśniętym z drożdży“*.

Pracując w dalszym ciągu nad fermentami amylolytycznemi, a mianowicie nad inwertyną, szukał autor łatwiejszej i wydajniejszej

metody od poprzednio używanej, do wyłączenia tego fermentu. Za materyał do tego miał mu służyć sok wyciśnięty z drożdży według Buchnera. Należało więc naprzód rozpoznać składniki tego soku, aby zdać sobie sprawę z możliwego wpływu, jaki one podczas otrzymania inwertyny wywierać mogą. Podane obecnie przez autora wiadomości tyczą się tej właśnie pracy wstępnej.

Przedewszystkiem potwierdza autor odkrycie Buchnera, polegające na tem, że sok wyciśnięty z drożdży roztartych z piaskiem posiada też same własności fermentujące jak i żywe drożdże, że zatem obecność komórek drożdżowych nie jest koniecznym warunkiem fermentacyi, lecz że fermentacya wyskokowa polega na działaniu czynników chemicznych, które się znajdują w soku komórkowym drożdży. Sok ten zawiera kilkanaście ciał białkowych, ścinających się w temp. 41° do 100°, jak to autor stwierdził za pomocą cząsteczkowej koagulacyi; są tam białka właściwe i globuliny. Zdaje się, iż są tam również obecne ciała charakteru śluzowatego i nukleoalbuminy. Proteozy są obecne w niewielkiej ilości, w większej zaś peptony. W tymże soku znajduje się ciało, które silnie redukuje jod na jodowodór, również azotan srebra i odbarwia rozczyn Fehlinga, nie wytwarzając w nim osadu. Prócz tego autor znalazł pewien węglowodan złożony, tyrozynę, leucynę, kwas glutaminowy, inne kwasy amidowe, zasady strącalne kwasem fosforowolframowym, ciała ksantynowe, glicerynę, lecytynę, małe ilości tłuszczu, substancye lotne o osobliwych własnościach, substancyę organiczną, zawierającą duże ilości kwasu fosforowego i wapnia i małe ilości magnu, oraz inne ciała.

W soku drożdżowym znajdują się też enzymy, a mianowicie inwertyna oraz enzym proteolityczny podobny do trypsyny. Według autora enzymów tych należy szukać w osadach zawierających proteozy i peptony. Co się tyczy odkrytej przez Buchnera zymazy, fermentu powodującego rozkład cukru na wyskok i bezwodnik węglowy, to autor zdołał tylko stwierdzić, że ona prawie nie przechodzi przez filtr Chamberlaina, i przez tenże filtr nie przechodzi białko ścinające się w temperaturze 41°, że więc zatem i zymaza i to białko zostają równocześnie przez pory filtra zatrzymane.

Z badań autora widać, jak bardzo skomplikowany skład chemiczny posiada sok zawarty w komórkach drożdżowych, widać też, że w jednej takiej komórce mogą znajdować się obok siebie conajmniej trzy różnorodne fermenty, których działanie musi być w komórce w jakiś sposób hamowane, ponieważ po za komórką, w wyciśniętym soku, ferment proteolityczny niszczy w prędkim czasie białko ścinające się w 41°, a z niem i zymazę. Zymazę uważa autor jako czynnik chemi-

---

[1]) Anzeiger der Akademie d. Wiss. in Krakau. April 1898. str. 180.

czny powodujący fermentacyę, czyli jako ferment, lecz ze względu na reakcyę, jaką on powoduje, oraz ze względu na jego własności (zostaje zniszczony przy 40°, nie przechodzi przez filtr Chamberlaina) odróżnia się ten ferment od tych ciał, które znamy dotychczas pod nazwą enzymów.

Uwzględniając działanie kwasów, alkaliów, wody w wyższej temperaturze i innych ciał działających katalitycznie i wywołujących procesy fermentacyjne, będziemy według autora zmuszeni w grupie ciał działających katalitycznie uwzględnić osobne oddziały; do jednego z nich będą należeć czynniki proste, jak woda, kwasy, alkalia, niektóre ciała elementarne, do drugiego — enzymy, do innego znowu — ciała jeszcze bardziej skomplikowane i w swej budowie prawdopodobnie jeszcze bardziej do protoplazmy zbliżone; do tych ostatnich należy zymaza.

Czł. Cybulski podaje treść pracy p. W. Heinricha p. t. *„O wahaniach w natężeniu minimalnych wrażeń optycznych i akustycznych"*.

Praca autora dzieli się na cztery rozdziały.

W rozdziale pierwszym zdając sprawę z dotychczasowych prac nad wahaniami w natężeniu minimalnych wrażeń, wykazanych przez Urbatschitsch'a, N. Langego, Münsterberga, Pace, Marbeg, Eckener'a i Lehmana, autor zwraca uwagę na to, iż ożywiona polemika o wyjaśnienie wahań, była polemiką o zasady psychologii i o ogólną metodę psychologicznych badań. Badacze, pracujący nad wyjaśnieniem pytania, dlaczego wrażenia minimalne ulegają wahaniom natężenia, starali się jednocześnie udowodnić, lub zwalczać pogląd, że koniecznym jest pierwiastek psychiczny, konieczną specyficzna siła, kierująca zmianami i przebiegiem psychicznych elementów. Skoro zaś wskutek wyjaśnienia pojęciowego, obrona »specyficznej siły« okazała się niemożliwa, Pace, Marbe, Eckener i Lehman starali się przynajmniej obronić twierdzenie, że wahania są natury centralnej, a nie uwarunkowane zmianami obwodowemi.

W rozdziale drugim podaje autor swoje ogólno-metodologiczne stanowisko. Wychodząc z założenia, że psychologia stając się nauką doświadczalną, musi podlegać tym ogólnym zasadom, któremi posługują się badania przyrodnicze, autor wykazuje, że podstawą każdego przyrodniczego badania jest szczegółowe i dokładne opisywanie zjawisk. Zjawiska są znane, skoro zostały opisane, gdy znany jest ich związek i zależność od poprzedzających je lub następujących po nich zmianach. Stosując się taksamo do psychologii doświadczalnej, autor stawia żądanie, aby i tutaj badanie ograniczało się do opisu całości

zjawisk objektywnie obserwowanych, lub objektywnie obserwować się dających. Za takie zaś uważać należy: warunki doświadczenia, jakim badany został poddany; zmiany dające się na badanym obserwować, a więc zmiany w organach zmysłowych, zmiany w systemie nerwowym i t. d., nareszcie reakcye i wypowiedzenia badanego. Autor zwraca w końcu uwagę na to, że w ten sposób odgraniczony zakres badania stwarza teren, na którym możliwą jest wspólna praca psychologów, praca niezależna od ich indywidualnych poglądów filozoficznych. Te ostatnie przyjmują charakter uzupełniających interpretacyj filozoficznych, leżących poza właściwym zakresem psychologii doświadczalnej.

W rozdziale trzecim wyjaśnionemi zostają wahania natężenia minimalnych wrażeń optycznych. Wypowiedzenia badanego mówią o zmianie natężenia wrażeń; powstaje więc pytanie, czy zmiany te nie dadzą się objaśnić zmianami w organach zmysłowych. Wyjaśnienie pytania opiera autor na obserwowanych przezeń drobnych wahaniach stanu soczewki. Wykazując, jak zmiany takie muszą wpływać na zmiany natężenia podniety działającej na siatkówkę, powodując zaledwie spostrzegalne wrażenie, objaśnia on, iż przy podniecie, będącej u granic pobudliwości, czas widoczności wrażenia musi być krótki, niewidoczności natomiast stosunkowo długi; przy podniecie zaś silniejszej musi wzrastać okres widoczności. Przytaczając dalej rezultaty badania nad obrazami bocznemi, które wskutek swej niewyrazistości mniej intensywnie działać muszą na siatkówkę, wykazuje autor, iż podczas patrzenia bocznego silniejsza podnieta nie zanikająca już w razie patrzenia centralnego, musi jeszcze wykazywać wahania podczas patrzenia bocznego. Wszystkie te wywody potwierdzają dotychczasowe doświadczenia.

W rozdziale czwartym autor podaje badania zmian w natężeniu wrażeń akustycznych. Opierając się na spostrzeżeniu, zrobionem wspólnie z Drem V. Hammerschlagiem, które pokazało, iż oddech i puls zmieniają stan napięcia błony bębenkowej, pyta on, czy zmiany te nie wpływają na wahania natężenia wrażeń. Przeprowadzone pod tym względem badania wykazały przedewszystkiem rezultat niespodziewany, że tony stałe nie wykonywają żadnych wahań.

Zjawisko to da się tylko obserwować badając szmery. Badając wrażenie kołatania zegarka, autor znalazł, iż 61·6% regestrowanych maximum natężenia wrażenia przypada na wydech; na fazę przejściową do zupełnego wydechu 15,9; na fazę początkową wdechu 4,3: na maximum zaś wdechu tylko 14,3.

Tenże charakter wykazały notowania minimum wrażenia. Rezultaty nie są tutaj tak wybitne z powodu trudności notowania. Tutaj jednak podczas maximum wdechu 48,8% wypada regestrować zaniknięcia wrażenia, podczas zaś zupełnego wydechu tylko 13,3%. Rezul-

taty te przemawiają więc za tem, że wypchnięcie bębenka z położenia najlepszego dostrojenia do szmeru, powoduje jego zanikanie. Autor jednak wniosku tego z zupełną pewnością nie wysnuwa, uważając, iż konieczne jest poprzednio dokładne wyjaśnienie fizycznych warunków przewodzenia dźwięków w organie słuchu.



Nakładem Akademii Umiejętności.

W Krakowie, 1898. — Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego.

SPRAWOZDANIA

Z CZYNNOŚCI I POSIEDZEŃ
AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI
W KRAKOWIE

wydawane

pod redakcyą Sekretarza generalnego

STANISŁAWA SMOLKI

ze współudziałem Sekretarzy Wydziałów.

Sprawozdania z posiedzeń i czynności Akademii Umiejętności w Krakowie wychodzą z końcem każdego miesiąca, z wyjątkiem Sierpnia i Września. Prenumerata wynosi w Krakowie: 1 fl. 50 kr., — w Austryi 1 fl. 80 kr., — za granicą w obrębie związku pocztowego 2 fl. rocznie. Numer pojedyńczy sprzedaje się, o ile zapas starczy, po 25 kr.

Skład główny w księgarni Spółki Wydawniczej w Krakowie.

Tom IV. **Styczeń 1899.** **Nr. 1.**

BIBLIOGRAFIA.

W miesiącu styczniu opuściły prasę następujące wydawnictwa Akademii:

Odbitki z Rozpraw:

T. Browicz. O zjawiskach krystalizacyi w komórce wątrobnej. — O śródnaczyniowych komórkach we włoskowatych krwionośnych naczyniach zrazików wątroby. — W sprawie pochodzenia melaninu w nowotworach barwikowych. — Sztuczna krystalizacya

hematoidyny w komórce mięsaka barwikowego (z jedną tablicą), 8-o, str. 17. Cena 30 kr.

S. Kępiński. O peryodach całek hypereliptycznych, 8-o, str. 18. Cena 25 kr.

A. Witkowski. O oziębianiu się powietrza wskutek rozprężenia nieodwracalnego, 8-o, str. 18. Cena 25 kr.

Biblioteka. Sprawozdanie za II-gie półrocze 1898 roku. W ubiegłem półroczu zawiązaliśmy stosunek wymienny z następującemi instytucyami:

Frankfurt a/M. Senckenbergische naturforschende Gesellschaft.
Götenborg. Kgl. Vetenskops vel. Vitterhets-Samhälle.
Kanzas. University.
Mitawa. Kurl. Gesellschaft für Literatur und Kunst.
Odessa. Метеоролог. Обсерваторія Университета.
Pará (Brazil). Museu Paranese.
Pisa. R. Scuola Normale Superiore.
Praga. Akademia Křestanska.
— Slovansky Přehled. Red, A. Černy.
Trondhjem. Kgl. norske Videnskabers Selskabs.
Turčiansky Sv. Martin. Musealna slovenska Společnost.
Upsala. Societas Scientiarum.
Wiedeń. K. k. Hochschule für Bodenkultur.

Z darów, otrzymanych w tem półroczu, wymienić należy:

J. Klaczko. Rome et la Renaissance. Jules II. Paris 1898.
Teki A. Pawińskiego I—V. Warszawa 1897, 1898.
J. Tretiak. Młodość Mickiewicza I. II. Petersburg 1898.

Nadto otrzymaliśmy w darze od Synów: Rękopisy Ign. Domeyki p. t. »Krótki rys charakteru Kordylierów chilijskich i mineralnego ich królestwa« i inne.

SPRAWOZDANIA Z POSIEDZEŃ.

I. Wydział filologiczny.

Posiedzenie dnia 9 Stycznia 1899 r.

Przewodniczący: Dyrektor K. Morawski.

Czł. prof. Dr. Leon Sternbach przedstawia treść swojej pracy p. t: *„Studia critica in Georgium Pisidam. Pars I: De Pisidae apud Theophanem aliosque historicos reliquiis“*.

Autor zwraca uwagę, że historycy bizantyjscy w partyi odnoszącej się do rządów Herakleiosa I przynoszą często wiadomości wyjęte z historycznych poematów Pisidesa. Dokładniejsze jednak badania wykazują, że jedynie Theophanes Confessor, który kronikę swą ułożył między r. 810 a 814, zużytkował bezpośrednio utwory Pisidesa, inni zaś korzystali tylko z zapisków Theophanesa. Zastanawiając się nad stopniem zależności poszczególnych kronikarzy od Theophanesa, dochodzi autor do rezultatu, że wprost z Theophanesa czerpali tylko Georgios Monachus w drugiej połowie 9-go stulecia i Symeo Magister w 10-tym wieku, inne zaś źródła opierają się głównie na relacyach Georgiosa lub Symeona. Przy obecnym stanie naszej tradycyi nie moglibyśmy żadną miarą rezultatu tego osiągnąć, gdyż Symeo wcale nie jest wydany, a tekst Georgiosa ogłoszony przez Muralta polega na interpolowanym rękopisie moskiewskim, który powstał przez skojarzenie Georgiosa z Symeonem. Autor ogłasza zatem pierwotną redakcyę Georgiosa i tekst Symeona, przez co otrzymuje najpewniejszą podporę swego wniosku. Filiacyą utrudnia jednak Georgios Kedrenos z wieku 11-go: wprawdzie w głównych zarysach widzimy kompilacyą Symeona, ale Kedrenos daje też wiadomości Theophanesa, których ani grupa Georgiosa ani familia Symeona nie przejęły. Mimowolnie nasuwa się myśl, że Kedrenos łączył zapiski Theophanesa z relacyami Symeona, ale autor dowodzi, że Kedrenos już taką kontaminacyą miał przed sobą, i że z tego samego źródła korzystał oprócz niego zarazem kronikarz, którego pracę przechował kodeks watykański 163. Natomiast do grupy Georgiosa należy nieznana dotychczas σύνοψις Konstantyna Laskarisa. — Na pierwszy rzut oka bardzo wiele obiecuje również niewydana kronika występująca w tradycyi rękopiśmiennej jako dzieło arcybiskupa Kyrillosa z Aleksandryi i Pisidesa; ale mamy tu do czynienia z fałszerstwem Darmariosa, który odzwierciedla wiernie grupę Georgiosa.

Stąd też tylko waryanty Theophanesa mają znaczenie dla krytyki tekstu Pisidesowego, z drugiej zaś strony Pisides umożliwia różne poprawki w tekście Theophanesa. Omówiwszy dotychczasowe kwestye przystępuje autor do rekonstrukcyi zaginionej pieśni Pisidesa o ostatnich walkach Herakleiosa z Chosroesem, którą również parafrazował Theophanes.

II. Wydział historyczno-filozoficzny.

Posiedzenie dnia 16 Stycznia 1899 r.

Przewodniczący: Dyrektor Fr. Zoll.

Członek prof. Fr. Piekosiński przedstawia rzecz p. t.: „*O źródłach heraldyki ruskiej*“.

W pracy swej »O dynastycznem szlachty polskiej pochodzeniu« postawił Autor twierdzenie, iż najzasobniejszem źródłem do heraldyki polskiej średniowiecznej jest heraldyka ruska, która jest młodszą heraldyki polskiej siostrzycą.

Przeciw temu zapatrywaniu wystąpił stanowczo naprzód kanonik Petruszewicz w artykule »Zapytania i odpowiedzi«, zamieszczonym w Hałyczaninie, następnie p. Aleksander Jabłonowski w czasopiśmie Wisła, w artykule »Najnowsze teorye heraldyczne i t. d.«; ten ostatni autor zwłaszcza wskazuje na ogromne podobieństwo herbów szlachty ruskiej do tamh plemion kaukazkich Kabardów i Abadzechów.

W obronie swego zapatrywania powołał się Autor na dwa nienagannej autentyczności dokumenta, mianowicie Władysława Jagiełły z r. 1432 i wielkiego księcia Zygmunta z r. 1434, którymito dokumentami dozwolonem zostało bojarom ruskim używanie herbów, z tem atoli ograniczeniem, iż herbów tych ma im udzielić szlachta litewska a gdy szlachta litewska ma swoje herby od szlachty polskiej, przeto przed udzieleniem herbów tych bojarom ruskim, ma się poprzednio w tej mierze porozumieć ze szlachtą polską.

Zdawało się, że wobec tak jasnych i nieposzlakowanej wartości dowodów, popierających bez żadnej restrykcyi zapatrywanie Autora, kwestya uznaną zostanie za ostatecznie załatwioną i rozstrzygniętą.

W każdym razie można było mieć nadzieję, że jeśli przeciwnicy zapatrywań Autora, mimo tak bijących w oczy dowodów, nie będą się czuli pokonanymi lub przekonanymi, to postarają się o najstarsze pie-

częci bojarów ruskich, pochodzące z czasu przed zaborem Rusi Czerwonej przez Kazimierza Wielkiego lub przynajmniej z czasu przed r. 1432 i 1434 i wykażą, że faktyczny stan rzeczy nie zgadza się z treścią dokumentów, że bojarowie ruscy już przed zaborem Rusi Czerwonej przez Kazimierza W. a względnie przed latami 1432 i 1434 używali herbów, i że te herby nie mają żadnego związku z heraldyką polską, ale albo reprezentują runy skandynawskie młodszego tylko futorku, a zatem mogą pochodzić od Warego-Rusów, albo też wykazują niedające się zaprzeczyć pokrewieństwo z tamhami kaukazkich Kabardów i Abadzechów.

W ten sposób prowadzona polemika byłaby godną ludzi zapatrujących się poważnie na usiłowania naukowe, w każdym zaś razie obiecywałaby nauce nowe zdobycze.

Tymczasem zamiast zwrócić się na to jedyne, otwarte jeszcze dla badań naukowych nad powyższą sporną kwestyą pole, wystąpił prof. Małecki w czwartym zeszycie Kwartalnika historycznego z r. 1898 z artykułem pod tytułem »Znaczenie unii horodelskiej w roku 1413 z punktu widzenia heraldycznego«, w którejto pracy podsuwając wydanym dla Litwinów i Rusinów przez Władysława Jagiełłę dokumentom inne zgoła znaczenie, niż takowe z wyraźnego brzmienia wyrazów i ich logicznego z sobą związku się okazuje, usiłuje także owym dwom przez Autora w obronie swego twierdzenia przytoczonym, aż nazbyt zresztą jasnym dokumentom, również zgoła odmienne nadać rozumienie.

Prof. Piekosiński, wychodząc z tego założenia, że interpretacya dokumentów prawnych w pierwszej linii do prawników zawodowych należy i że polemika jego na tem polu prowadzona z prof. Małeckim, jako nieprawnikiem, nie miałaby żadnego celu, wolał pominąć ową naciąganą interpretacyę wspomnianych dokumentów, a natomiast sam wejść na to pole, na które przeciwnicy jego koniecznie wejść byli powinni i zbadać najstarsze dochowane pieczęci bojarów ruskich, pochodzące jeszcze z XIV wieku, a zatem w każdym razie poprzedzające przywileje z r. 1432 i 1434.

Chociaż oryginalne pieczęci bojarów ruskich, pochodzące z XIV jeszcze wieku, należą do największych sfragistycznych rzadkości, udało się przecież Autorowi zgromadzić 14 takich pieczęci, niepodejrzanej autentyczności, z dokumentów przechowanych bądź w Muzeum XX. Czartoryskich w Krakowie, bądź w archiwum państwowem w Królewcu.

Z tych pieczęci najstarszych pięć wyobraża jeden i tensam temat, to jest ptaka siedzącego, zwróconego w prawo, na dwóch pie-

częciach ma ten ptak skrzydła złożone, na trzech skrzydła jakby do lotu podniesione. Ptak jest przedmiotem znanym, mógłby być zatem tematem herbu na modłę zachodnio-europejską uformowanego, ale wygląd owych ptaków na wspomnianych pięciu pieczęciach dochowany, w niczem herbów zachodnio-europejskich nie przypomina. Nie jestto przeto naśladownictwo herbów zachodnio-europejskich, ale prosty wytwór nieudolnej fantazyi.

Ostatnia czyli szósta z tych najstarszych pieczęci wyobraża popiersie jakiegoś świętego wedle rytuału greckiego.

Z czterech późniejszych pieczęci jedna przedstawia krzyż, którego każde z czterech ramion przekrzyżowane, druga jakoby herb Słońce Maszkowskiego, trzecia i czwarta odmiany herbu Nowina.

Z czterech wreszcie najpóźniejszych pieczęci dwie są bez żadnych wyobrażeń i noszą na sobie tylko czterowierszowe ruskie napisy, trzecia wyobraża herb Syrokomlę w najstarszej formie, to jest łękawicę wywróconą z krzyżem, czwarta herb Gozdawę.

Cóż się z tych najstarszych pieczęci bojarów ruskich okazuje? Oto najpierw, że żadna z nich nie nosi na sobie żadnego takiego wizerunku, któryby choć z daleka przypominał tamby Kabardów i Abadzechów kaukazkich i pozwolił odnieść początek herbów szlachty ruskiej jeszcze do owych czasów, kiedy Rusini z temiż kaukazkiemi narodami wspólną rodzinę stanowili; powtóre, że żadna z tych pieczęci nie przedstawia typu runicznego, któryby na runie z młodszego futorku był oparty, i dozwalał przypuszczenia pochodzenia tych herbów od Warego-Rusów; jedyna zaś pieczęć z tematem runicznym oparta jest na runie ze starszego futorku i przedstawia herb polski (Syrokomlę); po trzecie, że wreszcie aż pięć pieczęci wyobraża herby polskie, z czego widać, jak szybko bojarowie ruscy zaraz po zaborze Rusi Czerwonej przez Kazimierza Wielkiego i zetknięciu się ze szlachtą polską zaczęli sobie przyswajać herby polskie, na razie jeśli nie na proporcach, bo do tego trzeba było zezwolenia panującego monarchy, to przynajmniej w formie znaków napieczętnych.

Wobec skonstatowanego w ten sposób faktycznego stanu rzeczy, obojętną już jest kwestya, jaką się inną na sztucznem naciąganiu a nie na logicznych prawidłach opartą nada interpretacyę dokumentom z r. 1432 i 1434.

Sekretarz zdaje sprawę z posiedzenia Komisyi historycznej, które się odbyło dnia 16 grudnia 1898 r. pod przewodnictwem prof. Wincentego Zakrzewskiego.

Na posiedzeniu tem Komisya dokonała wyboru nowego Zarządu: przewodniczącym został wybrany prof. Wincenty Zakrzewski, zastępcą

przewodniczącego prof. Stanisław Smolka, sekretarzem Dr. Wiktor Czermak. Następnie uchwalono budżet na rok 1899.

W końcu odbyło się posiedzenie ściślejsze.

III. Wydział matematyczno-przyrodniczy.

Posiedzenie dnia 2 Stycznia 1899 r.

Przewodniczący: Prof. Dr. F. Kreutz.

Czł. J. Rostafiński czyta rzecz p. t.: *„O maku (Papaver somniferum L.) i jego hodowli w Polsce“*.

Autor rozdziela swoją pracę na dwie części: pierwsza jest botaniczna, w drugiej jest mowa o makach hodowanych w Polsce i użytkach z nich. W pierwszej zestawia Autor wiadomości botaniczne o maku, począwszy od najdawniejszych czasów i przychodzi do przekonania, że na podstawie literatury nie można dojść do ogólnego rezultatu; obiecuje więc sprowadzić nasiona maku ze wszystkich stron świata i ten żywy materyał naukowo opracować. Zestawia tu wszystkie polskie nazwy maku i tłomaczy ich znaczenie. Wykazuje, że w notacie p. Dybowskiego ogłoszonej we »Wszechświecie« z r. zeszłego nie ma nic nowego, a wszystko wymaga sprostowania.

W drugiej części zestawia Autor wszystko, co wiadomo o użytkach z maku z polskich autorów. Mak był znany w Polsce w przedhistorycznych czasach; może nie tylko nasiona ale i młode rośliny były jadane. Jego hodowla rozszerzyła się z wprowadzeniem wiary chrześcijańskiej do kraju, bo posty wymagały używania oleju, który z maku jest doskonały. W rachunkach dworu królowej Jadwigi jest też mowa o maku dostarczanym na olej. Nie tylko olej makowy służył na postną omastę ale i emulsya z nasion w wodzie roztartych zastępowała mleko; robią ją i dziś na Litwie, nazywając mlekiem makowem. W końcu XVIII w. produkcya oleju makowego zwiększyła się na zachodzie. Wówczas i u nas uprawiano go zwłaszcza na Litwie i Rusi masami i dostarczano do Gdańska, jeszcze w początkach b. w.

Na posiedzeniu ściślejszem Wydział wybrał pp.: Browicza, Cybulskiego i Kostaneckiego do Komisyi konkursowej

im. Warszauera, polecił Sekretarzowi zaprosić do niej delegatów Wydziału lekarskiego i Towarzystwa lekarskiego krakowskiego i zagaić pierwsze posiedzenie tak złożonej Komisyi.

Sekretarz zawiadamia, że dnia 10 grudnia 1898 r. odbyło się posiedzenie Komisyi antropologicznej pod przewodnictwem prof. Baudouina de Courtenay.

Dr. Demetrykiewicz przedstawił wynik swoich badań nad zagadkowym zabytkiem bronzowym w postaci korony zębatej, który jeszcze przed kilkunastu laty znaleziony został pod korzeniami starego dębu w Zalesiu nad Zbruczem w Borszczowskiem w Galicyi. Przypuszczenie Sadowskiego, który uważał tę obręcz za t. zw. *corona vallaris* rzymską, znaną dotąd wyłącznie z opisów u autorów klasycznych, nie da się utrzymać w obec postępu dzisiejszych badań archeologicznych, które stwierdziły, że analogiczne zabytki były w epoce przedhistorycznej w użyciu głównie i prawie wyłącznie w krajach skandynawskich i sąsiednich a więc w Szwecyi, Norwegii, Danii i północnych Niemczech. Na obszarze dawnego imperyum Rzymskiego okazów takich wcale nie odkryto. Na przestrzeni ziem dawnej Polski znaleziono dotychczas w ogóle 3 takie korony, mianowicie 2 w Poznańskiem a jedną wspomnianą na wstępie w Zalesiu w Galicyi. To ostatnie odkrycie jest najdalej ku południowi wysunięte i najwięcej od krajów skandynawskich oddalone z pomiędzy wszystkich dotąd znanych w Europie.

Uczeni skandynawscy a zwłaszcza Sophus Müller, dyrektor muzeum w Kopenhadze, który ogłosił osobną pracę o tych zabytkach, domyśla się, że omawiane »korony« bronzowe są właściwie naszyjnikami dla ozdoby szyi a to ze względu raz na małą średnicę wewnętrzną (12—13 cm) tych obręczy zębatych, które mają zawsze zawiaski i mogą się otwierać, a powtóre ze względu na to, że w epoce bronzowej używano faktycznie (jak to wykopaliska grobowe wykazały) obręczy bronzowych różnych kształtów jako naszyjników.

Przypuszczenie takie mogło mieć za sobą pozory prawdopodobieństwa dlatego, ponieważ wszystkie egzemplarze owych koron bronzowych, nie wyłączając okazów znalezionych w Poznańskiem, mają zęby bardzo niskie ($^1/_2$ cm.), tępe i grube.

Natomiast korona znaleziona w Zalesiu w Galicyi, chociaż ma w zasadzie tę samą średnicę wewnętrzną i tę samą konstrukcyę z zawiaskiem do otwierania, posiada przecież zęby znacznie wyższe, cienkie i ostre, wyrobione artystycznie, wyraźnie na wzór liści spiczastych z żeberkiem w środku tak, że obręcz ta nigdyby jako naszyjnik użyć się nie dała.



Dr. De ... rony z Zalesia w Galicyi, dotąd ... r, posiada wyjątkowe i większe na ... ch okazów właśnie ze względu na swe doskonalsze artystyczne wykończenie, gdyż może się przyczynić przynajmniej w kierunku ujemnym do rozjaśnienia kwestyi praktycznego przeznaczenia podobnych obręczy zębatych.

Dr. Demetrykiewicz przypuszcza, że korony takie służyły najprawdopodobniej jako ozdobne spięcie włosów na szczycie głowy kobiety. Archeologowie skandynawscy odnoszą wspomniane zabytki bronzowe do końca epoki t. zw. bronzowej, względnie epoki następnej t. zw. La Tène.

Prelegent sądzi, że cechy wyrobu pozwalają odnieść koronę z Zalesia do końca epoki bronzowej a podobne zabytki z Ćmachowa i Stawu w Poznańskiem do epoki La Tène.

Sekretarz Dr. Demetrykiewicz zdał następnie sprawę z nadesłanych prac Dra J. Hryncewicza a mianowicie: »Przyczynek do poznania świata kurhanowego Ukrainy« jest opracowaniem materyału antropologicznego, ktory zdobyty został w wykopaliskach kurhanowych Ukrainy i stanowi ważne dopełnienie badań archeologicznych. Rzecz tę uchwalono drukować; podobnież

»Materyały do paleoetnologii mogił Azyi wschodniej część II« jako dalszy ciąg ważnej pracy tegoż autora postanowiono pomieścić w wydawnictwach Komisyi.

Nadesłane prace p. L. Magierowskiego mianowicie: »Wzrost ludności w powiecie sanockim« oraz »Projekt instrukcyi do obliczania trwania życia« oddano Drowi Buszkowi do referatu.

Komunikat etnologiczny p. Magierowskiego: »O puszczaniu krwi« uchwalono pomieścić w sprawozdaniach z posiedzeń. Dr. Demetrykiewicz złożył następnie pracę p. Witorta pod tytułem: »Przeżytki prawa zwyczajowego na Litwie«, którą oddano do referatu prof. Gustawiczowi.

Prof. Baudouin de Courtenay okazał próbki materyi, wyrobionych na Syberyi, nadesłane przez Dra Hryncewicza, które będą złożone w Muzeum techniczno-przemysłowem w Krakowie.

Komisya uchwaliła następnie jednomyślnie prosić prof. Dra Bystronia do objęcia zastępstwa sekretarza działu etnologicznego prof. Zawilińskiego, który wyjechał w podróż naukową.

Dr. J. Bystroń przedstawia materyały do etnografii ludności polskiej na Śląsku, pozostałe po ś. p. prof. Malinowskim. Zostały one zebrane jeszcze około r. 1869 w czasie podróży naukowej. Są to przeważnie powieści ludowe (mniej pieśni), spisane pisownią ściśle fonetyczną, mają więc także znaczną wartość dla badań dyalektologicznych na Śląsku. Komisya uchwaliła materyały te drukować stopniowo z zachowaniem pisowni fonetycznej.

Następnie przedłożył Dr. Bystroń pracę p. Szymona Goneta p. t. »Rozmaitości z okolicy Andrychowa« zawierającą opis obrzędów ludu andrychowskiego tudzież kilkanaście t. zw. »gadek«. Tę pracę uchwalono drukować z pewnemi zmianami.

P. Seweryn Udziela składa ocenę pracy p. St. Cerchy p. t. »Przebieczany, wieś w powiecie wielickim pod względem etnograficznym« zalecając ją do druku, na co Komisya się godzi.

P. S. Udziela przedłożył wreszcie rysunki pasów ozdobnych skórzanych, noszonych przez włościan w okolicach Krakowa, zebrane przez siebie wraz ze stosownym tekstem objaśniającym.



Nakładem Akademii Umiejętności.

W Krakowie, 1899. — Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego.

SPRAWOZDANIA

Z CZYNNOŚCI I POSIEDZEŃ

AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI

W KRAKOWIE

wydawane

pod redakcyą Sekretarza generalnego

STANISŁAWA SMOLKI

ze współudziałem Sekretarzy Wydziałów.

Sprawozdania z posiedzeń i czynności Akademii Umiejętności w Krakowie wychodzą z końcem każdego miesiąca, z wyjątkiem Sierpnia i Września. Prenumerata wynosi w Krakowie: 1 fl. 50 kr., — w Austryi 1 fl. 80 kr., — za granicą w obrębie związku pocztowego 2 fl. rocznie. Numer pojedyńczy sprzedaje się, o ile zapas starczy, po 25 kr.

Skład główny w księgarni Spółki Wydawniczej w Krakowie.

Tom IV. **Luty 1899.** **Nr. 2.**

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Nekrologia. W piątek dnia 3 Lutego 1899 r. zmarł Juliusz Kossak, artysta-malarz, członek nadzwyczajny Akademii.

BIBLIOGRAFIA.

W miesiącu Lutym opuściły prasę następujące wydawnictwa Akademii:

Stefan Ramult: Statystyka ludności kaszubskiej (z mapą etnograficzną Kaszub), 8-o, str 290.

Rozprawy Akademii Umiejętności. Wydział matematyczno-przyrodniczy. Serya II, tom XIV, ogólnego zbioru tom trzydziesty czwarty, 8-o, str. 492 (z X tablicami i 20 rycinami w tekscie). Cena 6 złr.

Treść: L. Teichman: Naczynia limfatyczne w sprawach zapalnych błon surowiczych, tudzież płuc i wątroby (str. 1—23). M. Raciborski: Studya mykologiczne. Część I. 1) Podział jądra u *Basidiobolus ranarum*, 2) *Absidia robusta*, 3) *Penicillium Poiraultii*, 4) *Entyloma Nympheae*, z tablicą I i 19 rycinami w tekscie (str. 24—47). T. Browicz: Śródkomórkowe kanaliki żółciowe, ich stosunek do wakuol Kupffera i do pewnej formy patologicznej wakualizacyi komórek wątrobnych, z tablicą II (str. 48—52). T. Browicz: O patologicznym stanie jądra komórek wątrobnych, przemawiającym za tem, iż jądro spełnia funkcyą wydzielniczą, z tablicą III (str. 53—56). T. Browicz: O budowie komórki wątrobnej, z tablicą IV (str. 57-62). T. Browicz: Jak i w jakiej postaci otrzymują komórki wątrobne hemoglobinę, z tablicą V (str. 63—66). W. Natanson: O termokinetycznych własnościach potencyałów termodynamicznych (str. 67—80). B. T. Epstein: Przyczynek do syntezy kwasów wielozasadowych (str. 81—92). W. A. Gluziński i J. Lemberger: O wpływie braku gruczołu tarczykowego w organizmie zwierzęcym na wymianę materyi (str. 93—114). F. Kreutz: O zmianach w kilku minerałach i solach pod wpływem promieni katodowych lub pary sodu (str. 115—119). F. Kreutz: Sól kamienna i fluoryt, ich barwa, fluorescencya i fosforescencya (str. 120—126). E. Bandrowski: O kwasie β-oksymasłowym (str. 127—137). E. Bandrowski: Nowy sposób otrzymywania benzochinonu (str. 138—140). K. Żorawski: O całkowaniu pewnej kategoryi równań różniczkowych zwyczajnych rzędu trzeciego (str. 141—205). L. Silberstein: O falach elektromagnetycznych wymuszonych w sprężystym ośrodku drgającym (str. 206—217). K. Żorawski: Przyczynek do teoryi nieskończenie małych przekształceń (str. 218—232). E. Godlewski iun.: O przeistaczaniu spermatyd w plemniki w gruczole obojnaczym *Helix po-*

matia, z tablicą VIII (str. 233—267). S. Maziarski: Zmiany mikroskopowe w wątrobie pod wpływem wstrzykiwania mydła i cukru do żyły wrotnej, z tablicą IX (str. 268—290). W. Satke: Roczny przebieg stanu zachmurzenia Galicyi, z tablicą X (str. 291—432). W. Rothert: O budowie błony naczyń roślinnych, z tablicą VI i VII oraz jednym drzeworytem (str. 433--492).

Józef kniaź Puzyna: Teorya funkcyj analitycznych. Tom I (z 54 figurami w tekscie). Lwów 1898, nakładem autora z zasiłkiem Akademii Umiejętności w Krakowie, 8-o, str. XVIII i 549.

Odbitki z Rozpraw:

W. Heinrich: O wahaniach natężenia zaledwie dostrzegalnych wrażeń optycznych i akustycznych (z 4 rycinami), 8-o, str. 45. Cena 40 kr.



SPRAWOZDANIA Z POSIEDZEŃ.

I. Wydział filologiczny.

Posiedzenie dnia 13 Lutego 1899 r.

Przewodniczący: Dyrektor K. Morawski.

Sekretarz składa drugą i ostatnią część pracy prof. A. Brücknera p. t. „*Spuścizna rękopiśmienna po Wacławie Potockim*“.

Najznakomitszy pisarz XVII wieku dotąd należycie ocenionym nie był: był nadto mało znanym, mimo wszelkich prac i publikacyj, jakie mu od czasu odnalezienia Wojny Chocimskiej poświęcano, gdyż dzieła, najwięcej dla niego charakterystyczne, ukrywały się zapomniane po bibliotekach, głównie w Ces. Peterburskiej. Omówiwszy więc w pierwszej części swej pracy wcześniejsze utwory Potockiego (rękopiśmienne), religijne, nowelistyczne, wiersze herbowe, zwraca się autor teraz do dwóch najobszerniejszych, do Ogrodu Niewyplewionego i do Moraliów.

Ogród Niewyplewiony, ukończony (w ostatecznej redakcyi) w r. 1690, w czterech księgach (bez późniejszego dodatku), zawiera fraszki, nowele, dyskursy treści religijnej i politycznej, wiersze oko-

licznościowe (epitalamia, aluzye herbowe itp.), pisane przez lat kilkadziesiąt, głównie jednak w ostatniem dziesięcioleciu. Próbki ich materyi i stylu zawierają Jovialitates z r. 1747; inne ogłaszali przygodnie Szajnocha, Mecherzyński, Chmielowski (w wydaniu warszawskiem). Autor przytacza więc tylko wyjątkowo jeden i drugi wiersz nieznany; właściwem zadaniem jego było ułożyć pstrą mieszaninę kilkutysięcy »fraszek« w główne działy, scharakteryzować je pokrótce, wykazać ich źródła i sprostować lub uzupełnić wzmianki u pisarzy zasługujących czemkolwiek na naszą uwagę — jednem słowem, ułatwić pracę przyszłemu wydawcy Ogrodu, usunąć mu wszelkie wątpliwości i trudności.

Moralia rozpoczął poeta, jako ostatnie, najdojrzalsze dzieło kilkudziesięcioletniego zawodu, w r. 1688, niemal siedemdziesięcioletni, i ukończył pierwszą ich księgę, o 1000 stronicach folio i z górą czterdziestu tysiącach wierszy, w r. 1695; u schyłku tegoż roku zaczął księgę wtórą, której jednak już nie wykończył. Moralia przedstawiają szereg luźnych wierszy, etycznych i satyrycznych, wyjątkowo epicznych; forma ich nieraz dyalogowana, przysłowie greckie, zaczerpnięte z Adagiów Erazma Roterdamczyka, wprawia w ruch fantazyą poety, który, biorąc z niego asumpt, rozwodzi się nad przypadłościami ludzkiemi, nad dolą i niedolą, nad marnością świata, nad naszymi przymiotami i wadami, nad przyjaźnią i gościnnością itd. Z rozumowań ogólnych schodzi on stale na grunt polski i rozgląda się bacznie po wszystkich kątach Rzeczypospolitej; wszystko nieforemne, co go uderza, w kościele czy w obozie, w sejmiku czy w senacie, w domu czy poza domem, u młodych i starych, u mężczyzn i kobiet, u szlachty i chłopów, wywoływa jego uwagi, przestrogi lub gromy, skargi, żale lub sarkazmy.

Z inwektyw tych i refleksyj widnieje wielka inteligencya, mądra rozwaga, ciepłe serce. Zwolennik złotej wolności i admirator rokoszu gliniańskiego, popiera gorąco dziedziczność tronu i zwiększenie władzy królewskiej — na sto lat przed konstytucyą Trzeciego Maja, bo wolność wyrodziła się w swywolę. Gorliwy katolik, obstaje przy wolności sumienia, protestuje przeciw nawracaniu gwałtem i wytyka nielitościwie, szydząc i łając, błędy ześwieczczonego duchowieństwa i ludzkie wymysły, mącące czystość wiary. Skrzętny gospodarz i karmazyn zarazem, ujmuje się za chłopem, bliźnim i bratem, i piętnuje przerażającemi słowami ucisk kmieci.

Jednej i drugiej z tych materyj dotykał Potocki i w Ogrodzie i w Poczcie Herbów, ale w Moraliach traktuje wszystko głębiej, dokładniej, dobitniej. Należało więc z nieznanego dotąd dzieła licznemi, dłuższemi i krótszemi wyciągami obywatelskie i chrześciańskie dążności poety wykazywać i wyjaśniać. I wyłania się niepospolita głowa i serce.

Potocki jako artysta ustępuje skromnie miejsca Kochanowskiemu, Morsztynowi i Krasickiemu. Ale żaden z dawnych autorów polskich, ani wymienieni właśnie, ani Rej, Skarga czy Naruszewicz, nie dorównywają Potockiemu we wszechstronnem wyrażeniu typu polskiego w literaturze. Każdem włóknem tkaniny swej duchowej związany on z polskością; nie znać w nim humanizmu (mimo gruntownej znajomości i gorącego uwielbiania świata starożytnego), różnowierstwa (mimo pochodzenia aryańskiego), cudzoziemczyzny; on wszędzie i zawsze tylko Polakiem, czego o żadnym z autorów dawniejszych z taką wyłącznością powiedzieć nie można. Ideał staropolski wcielił on w pisma (i życie własne): wszystko pociągające, dodatnie, szlachetne w tym ideale znalazło u niego wyraz cięty i trafny — bo mimo wszelkiej chropawości, rubaszności, miejscami trywialności, jestto pierwszorzędny mistrz języka.

Znaczenie Wacława Potockiego wyrasta nawet ponad zakresy literatury narodowej, nabiera niemal znaczenia szczepowego: kto ideały i typy słowiańskie zbadać wszechstronnie pragnie, nie pominie Wacława Potockiego, najpowołańszego świadka tego, co cały naród i całe stulecie najlepszego wypiastowały. Inni nadużywają terminów słowiańskich; on ich nigdy nie używa, nie zna wcale, a mimoto nikt ze starych pisarzy nie wyraził tak dobrze w pismach swych Słowianina-Polaka, jak ów szlachcic podgórski.

Czł. Baudouin de Courtenay przedstawia pracę p. Dra Stanisława Ciszewskiego p. t. *„Bajka o Midasowych uszach, studyum z literatury ludowej.“*

Zadaniem autora pracy pod powyższym tytułem jest przedewszystkiem zestawienie odmianek bajki o Midasowych uszach, spotykanej w literaturach różnych ludów, poczynając od najstarszego warjantu, przechowanego u Owidyusza. Z możliwości wykazania źródeł pochodzenia tej bajki autor rezygnuje zupełnie. Nie przypuszcza też, aby przy dzisiejszym stanie badań podanioznawczych i etnologicznych mogło się ostać dawniejsze twierdzenie E. Rohdego, iż bajka o Midasowych uszach, zarówno jak i inne podania klasyczne, przywiązane do osoby tego bajecznego króla, były pochodzenia frygijskiego i później dopiero lokalizowały się w Macedonii. Nie wydaje mu się również, aby dała się dziś utrzymać hipoteza T. Benfeya, według której bajka o Midasowych uszach jest jedyną bajką, której osnowy szukać należy na zachodzie. Z równem prawdopodobieństwem możnaby twierdzić obecnie że powstała właśnie na wschodzie, lub że zrodziła się w wielu miejscach całkiem niezależnie. Każde z tych przypuszczeń może być więcej lub mniej prawdopodobnem, ale nie będzie nigdy pewnikiem. Z pewnością można tymczasem mówić tylko o wielkiem rozpowszechnieniu bajki

Midasowej. Można też wykazać różnice w szczegółach między pojedynczymi jej waryantami, a nadto, opierając się na przeżytkach kulturalnych, które kryją się w niektórych odmiankach i dadzą się wyrozumieć przez zestawienie z faktycznie istniejącymi dotąd zwyczajami, można te ostatnie ugrupować w dwa skupienia, wykazujące pierwotniejszy i późniejszy schemat budowy całej opowieści. Tyle też tylko przedsiębrał i na tem ograniczył się autor.

Wychodząc z klasycznego waryantu bajki, przechowanego u Owidyusza, autor poddał analizie następujące jej odmianki, uwzględniając nadto w toku jej wszelkie, najlakoniczniejsze nawet wzmianki o istnieniu bajki Midasowej w tej lub owej okolicy: 1 nowogrecką, 2 bułgarskie, 5 chorwacko-serbskich, 2 ukraińskie, 1 bretońską, 1 perską, 1 tatarską i 1 mongolską. Drobiazgowa analiza odmianek wykazała, że najcharakterystyczniejszym wątkiem, wyróżniającym je od siebie, jest wątek o pokrewieństwie mlecznem, występujący w niektórych waryantach w całej swojej jasności, tracący stopniowo przejrzystość i niezrozumiały dla samych bajarzy w innych, lub wreszcie przeobrażający się w motyw liryczny albo zanikający zupełnie w pozostałych odmiankach, jak np. u Owidyusza.

Przyjmując za kryteryum podziału istnienie lub nieistnienie tego motywu, odmianki bajki Midasowej ugrupowano tu we dwa skupienia. Do pierwszego, klasycznego, zaliczono takie, w których wątek o pokrewieństwie mlecznem zanikł zupełnie, do drugiego zaś takie, w których przechował się w zupełności lub choćby tylko szczątkowo. Tym sposobem powstały dwa ogólne schematy bajki: jeden odpowiadający zupełnie schematowi znanej bajki Owidyuszowej, drugi zaś pełniejszy, podług którego treść jej przedstawia nam się w takiej postaci:

Król, obdarzony zwierzęcemi uszami, ukrywa je starannie przed światem. Aby tajemnica nie została zdradzoną, cyrulik, wzywany do golenia króla, bywa po ogoleniu go tracony. Matka jednego z takich golarzy wpada na pomysł, aby dać synowi na drogę do króla placek, zarobiony swym pokarmem, tłumacząc mu, co ma z nim zrobić, lub też pozostawiając to jego domyślności albo losowi. Król kosztuje placka, poznaje, że zarobiony był pokarmem matki cyrulika, i, poddając się przepisom prawa zwyczajowego o pokrewieństwie mlecznem, zmuszony jest darować mu życie, zakazując jednak zdradzać tajemnicę. Cyrulik wraca do domu, ale, dręczony posiadaniem sekretu królewskiego, usiłuje ulżyć sobie, wygadując tajemnicę do wykopanego dołka, który następnie zakopuje. Zakończenie przypomina mniej więcej zawsze wersyę klasyczną.

Zestawiwszy obydwa te ogólne schematy bajki, autor stawia pytanie, który z nich uważać należy za dawniejszy. W tym celu zastanawia się najpierw nad znaczeniem zasady pokrewieństwa w spo-

łeczeństwie pierwotnem, następnie nad znaczeniem rozwijających się z pokrewieństwa faktycznego pokrewieństw fikcyjnych, a w szczególności nad jednym ich rodzajem, mianowicie nad pokrewieństwem mlecznem, którego istotę wyjaśnia przykładami, zaczerpniętymi z życia obyczajowo-prawnego Słowian południowych. Wszystko to doprowadza go do wniosku, że skupienie bajek, które przechowało ten wątek, nosi cechę bardziej archaiczną, niż to, w którem go nie spotykamy, a w którem, zamiast do wątku o pokrewieństwie mlecznem, opowiadacze uciekają się do motywu łaski królewskiej. Ten ostatni wątek jest znacznie późniejszy i rozwinąć się mógł tylko wtórnie. Człowiek pierwotny, barbarzyńca, uznający tylko jeden jedyny hamulec w swoich zapędach krwiożerczych — pokrewieństwo, choćby to ostatnie było tylko fikcyjnem, nie może spodziewać się łaski od obcego. Może jednak spodziewać się od niego tolerancyi i względów, jeśli potrafi narzucić mu się podstępnie z pokrewieństwem fikcyjnem, jak to zrobił cyrulik króla Midasa. Aby wykazać, że tego rodzaju narzucanie komuś pokrewieństwa fikcyjnego praktykuje się dotąd i praktykowało faktycznie w przeszłości u różnych ludów, autor przytacza jeszcze przykłady z żywota Beduinów, Arabów starożytnych, plemienia Lunda (plur. Balunda), zamieszkającego Afrykę południową i Celtów.

Wreszcie jako trafne podnosi autor na końcu objaśnienie J. J. Bachofena, że wątek zakopywania tajemnicy w dołku, spotykany we wszystkich prawie odmiankach bajki Midasowej, może być także przeżytkiem faktycznego zwyczaju, gdyż podobny zwyczaj istnieje jeszcze w Afryce. Rajcowie dżolofscy (Afryka zachodnia) obradują z królikiem swoim nad wyprawą wojenną nachyleni nad dołem, który potem zakopują, a królik kończy obrady sakramentalnemi słowy: »Pogrzebaną została teraz nasza tajemnica, której dół nie zdradzi nikomu«.

Sekretarz zdaje sprawę z posiedzenia Komisyi historyi sztuki, które się odbyło dnia 26 Stycznia 1899 pod przewodnictwem prof. Maryana Sokołowskiego.

Przewodniczący poświęcił naprzód gorące wyrazy wspomnienia zasłużonemu architekcie Julianowi Zacharjewiczowi, członkowi lwowskiego kółka Komisyi, zmarłemu w grudniu r. 1898.

Dr. Stanisław Tomkowicz przedstawił fotografię zdjętą z obrazu cudownego Najświętszej Panny Maryi na Piasku w Krakowie i streścił wyniki zbadania obrazu przy sposobności restauracyi kaplicy i częściowego rozebrania ołtarza Matki Boskiej. Obraz malowany jest bezpośrednio na ścianie południowej kościoła na tynku, pierwotnie farbami klejowemi o barwach czystych i żywych. Zapewne w XVII w. przemalowano go bardzo licho, częściowo farbami olejnemi, dziś zciemniałemi, a całość przeciągnięta pokostem czy lakierem łuszczy się.

Lecz najmniej zepsuta głowa Matki Boskiej okazuje, że pierwotne malowanie było artystyczne, a są w niem nawet partye subtelne. Twarz jest bardzo piękna, doskonale narysowana, pełna rzewnego i szlachetnego wyrazu. Obraz nie przypomina żadnego ze znanych typów Matki Boskiej. Z lepiej zachowanych partyj sądząc, mógł on powstać w końcu XV wieku a tradycya klasztorna przypisuje go samemu początkowi wieku XVI. W każdym razie jest to jeden z cenniejszych przyczynków do historyi malarstwa w Polsce.

Dr. Stanisław Tomkowicz zdał następnie sprawę z odkrytego przez siebie w Olpinach w Jasielskiem pięknej roboty dzwonu kościelnego z napisem »Oswaldus Baldtnerus fecit me Cracoviae 1569« Baldtner był Norymberczykiem, który za panowania Zygmunta Augusta osiadł w Krakowie i tam umarł. Zasłynął on jako królewski odlewacz dzieł o wartości artystycznej. Z utworów jego znamy dziś jedyną armatkę misternie rzeźbioną, przechowaną w Muzeum arsenału berlińskiego. Nawet archiwalne zapiski o jego życiu i działalności okazały się dotąd bardzo skąpe. Dzwon olpiński jest drugiem, zaszczytnem świadectwem, iż istotnie sława, jaką Baldtner się cieszył wśród współczesnych, była zasłużoną. Oprócz pięknego napisu i misternej koronkowej ornamentacyi płaszcza zdobi dzwon ten medalion płaskorzeźbiony z kompozycyą figuralną o treści mitologicznej czy też allegorycznej na tle krajobrazu. Referent przedłożył szkic ogólnego widoku dzwonu i jego fotografię, oraz gipsowe odciski szczegółów rzeźbiarskiej ornamentacyi. Prof. M. Sokołowski, podnosząc wartość tego odkrycia, dodał, że rzeźba na dzwonie, jego zdaniem, przypomina najwięcej plakiety Piotra Flötnera; odznacza ją szkicowość a ani śladu w niej niema precyzyi, podobnie n. p jak w szkicowem traktowaniu pomnika Borka w katedrze na Wawelu i na armacie berlińskiej.

Z kolei prof. Dr. Franciszek Piekosiński przedstawił odlew przepysznej pieczęci arcybiskupiej Jana Gruszczyńskiego z datą 1464, przypominającej układem i ruchem postaci słynny pomnik w katedrze gnieźnieńskiej, niedawno przez Prof. Maryana Sokołowskiego Witowi Stwoszowi przypisany a przypuszczalnie grobowcem Gruszczyńskiego będący; mógł tę pieczęć wykonać brat Stwosza, złotnik, a utwór to zapewne krakowski.

Przewodniczący przedstawił następnie kilka komunikatów, a mianowicie naprzód nadesłany przez X. Chodyńskiego niezmiernie ważny i ciekawy regestr rzeczy pozostałych po śmierci arcyb. Andrzeja Krzyckiego z r. 1534, mieszczący przedmioty ze złota i srebra, medale hiszpańskie i włoskie, kubki, kandelabry, ornaty, antepedya, szaty i t. d. X. Chodyński nadesłał również z Włocławka fotografię podstawy od krucyfiksu z kapitularza tamtejszego, który ofiarowała

kapitule p. Dorota Łaszczyńska po śmierci męża w r. 1676 a który zdobny był nader pięknemi emaliami.

P. Worobjew z Łomży zakomunikował podobiznę chorągwi ofiarowanej w r. 1616 archimandrycie Izynarchowi do monasteru Borysoglebskiego koło Rostowa Wielkiego w gubernii jarosławskiej przez Piotra Sapiehę; jest to chorągiew religijna, haftowana na czerwonym jedwabiu, a sądząc po sposobie wykonania wcale nie rosyjska, ale może polska. W końcu przewodniczący streścił referat Dra Feliksa Kopery o grobowcu królowej Bony w absydzie kościoła św. Mikołaja w Bari, illustrowany fotografiami kilku jego partyj. Fundowała go matce królowa Anna Jagiellonka w r. 1593 z ogromną wspaniałością i sumptem. Oprócz klęczącej postaci Bony, są tam figury św. Mikołaja i św. Stanisława oraz później dodane popiersia malowane samej królowej Anny, Zygmunta III, Maryi Gonzagi, św. Kazimierza, św. Jadwigi itd. Kompozycya jest wspaniała i bardzo bogata, a pomnik dziełem utalentowanego ale dotąd nieznanego weneckiego artysty.

II. Wydział historyczno-filozoficzny.

Posiedzenie dnia 20 Lutego 1899 r.

Przewodniczący: Prof. Dr. Wł. Łuszczkiewicz.

Przewodniczący oddaje cześć pamięci zmarłego na dniu 11 Lutego 1899 r. członka korespondenta Wydziału, Henryka Lisickiego.

Czł. prof. Dr. Fr. Piekosiński przedstawia plan wydawnictwa p. t. „*Repertuarz prawa polskiego wieków średnich*“.

III. Wydział matematyczno-przyrodniczy.

Posiedzenie dnia 6 Lutego 1899 r.

Przewodniczący: Prof. Dr. F. Karliński.

Czł. prof. K. Kostanecki przedkłada pracę p. H. Hoyera p. t.: »*O zachowaniu się jąder podczas konjugacyi wymoczka Colpidium colpoda St.*«

Badając na skrawkach budowę Colpidium i zmiany, jakim ulegają jądra podczas konjugacyi dwóch osobników tego gatunku, dochodzi autor do pewnych wyników.

Makronucleus odgrywa podczas konjugacyi tylko bierną rolę i zanika ostatecznie po rozpadzie swojej substancyi na dwie części. Mikronucleus dzieli się przez dwa bezpośrednio po sobie następujące podziały na cztery jądra. Trzy z tych jąder, odpowiadające ciałkom kierunkowym, zanikają, podczas gdy czwarte przez dalszy podział wydaje jądro wędrujące i stałe (męskie i żeńskie). Jądra wędrujące przechodzą obok siebie nawzajem z jednego z połączonych osobników do drugiego; nie łączą się tam jednakże z jądrem stałem (żeńskiem), które zwolna zanika, lecz tworzą znacznie wydłużone wrzeciono. Z wrzeciona tego powstają dwa jądra, które się zaraz znowu dzielą. Z jednej pary tych jąder tworzą się dwa mikronucleusy, z drugiej jeden makronucleus. Podczas następnego poprzecznego podziału wymoczków przewęża się zarazem z całem ciałem i makronucleus, tak, że dwa pochodne osobniki mają każde jeden makro- i mikronucleus.

W końcu porównywa autor achromatyczną część mikronucleusa z jąderkiem komórek pewnych roślin, oba bowiem podczas podziału wytwarzają wrzeciono. Według zapatrywania autora wyprowadzanie centrosomów od mikronucleusa nie jest właściwe, albowiem Ciliata są bardzo wysoko wyróżnionym typem pierwotniaków, co jest widoczne po skomplikowanej budowie pelliculi i otworu gęby, jakoteż po istniejących dwóch jądrach, u których stwierdzono podział pracy. Nakoniec zaznacza autor jako możliwe zapłodnienie bez połączenia jąder.

Czł. prof. A. Witkowski przedstawia pracę prof. S. Kępińskiego p. t.: »*O całkach rozwiązań równań różniczkowych z sobą sprzężonych, rzędu 2-go, posiadających trzy punkty osobliwe*«.

W pracy tej zajmuje się autor całkami rozwiązań równań różniczkowych, posiadającymi analogiczne własności do całek Abelowych. Rozróżnia więc autor, podobnie, jak tam, trzy gatunki całek:

Całki pierwszego gatunku są przy pewnych założeniach co do wykładników li wszędzie skończone.

Całki gatunku drugiego posiadają tylko jeden punkt, w którym się stają algebraicznie nieskończenie wielkiemi, mianowicie w stopniu drugim.

Nakoniec całki gatunku trzeciego posiadają punkty logarytmiczne. Są one ujęte w formę całek podwójnych.

Stosując twierdzenie, tyczące się całek gatunku drugiego: różnica dwu całek gatunku drugiego, różniących się od siebie tylko punktami nieskończonościowemi, jest funkcyą liniową rozwiązań równania róż-

niczkowego i ich pochodnych, — uzyskał autor pewien rozkład całek gatunku trzeciego, skąd znowu wyprowadza związki dwuliniowe, istniejące między peryodami całek gatunku pierwszego i gatunku drugiego.

Czł. prof. A. Witkowski przedstawia pracę prof. K. Żorawskiego p. t.: »*O zbieżności szeregów odwracających*«.

W pracy tej autor stosuje metodę odwzorowań podobnych do badania obszarów zbieżności szeregów odwracających. Ogólne wnioski wypowiada on co do szeregów, odwracających funkcye jednowartościowe na całej płaszczyźnie zmiennej zespolonej, a w szczególności zajmuje się odwróceniem całkowitych wielomiarów i funkcyi wykładniczej.

Czł. prof. M. Witkowski podaje treść pracy prof. K. Żorawskiego p. t. »*Przyczynek do geometryi nieskończenie małych przekształceń*«.

W pracy tej autor zajmuje się badaniem stosunku jednoczęściowych grup przekształceń do takich wielkości geometrycznych, które nie posiadają cechy niezmienności. Ten temat bardzo rozgałęziony, ogranicza autor do grup jednoczęściowych płaszczyzny i do takich cech geometrycznych, których wyrażenia analityczne nie zawierają pochodnych rzędu wyższego ponad pierwszy; szczegółowo zaś zajmuje się zmiennością stycznych kątów, które jakiekolwiek krzywe tworzą z torami grupy.

Czł. prof. Wierzejski przedkłada pracę dra Tadeusza Garbowskiego p. t.: »*Z histologii i fizyologii Gastread*«.

Autor zbadał dokładnie pod względem histologicznym i fizyologicznym pierwotne morskie organizmy wielokomórkowe, zaliczone przez Haeckla jako Gastremariae do grupy Gastread, mianowicie formę Trichoplax adhaerens, której ogólną architekturę ciała opisał E. F. Schulze, i porównywa ją z formą Treptoplax reptans, odkrytą przez Monticelli'ego.

Autor przychodzi przedewszystkiem do wniosku, że owe organizmy zbudowane są tylko z dwu warstw, nie zaś — na podobieństwo innych »tkankowców« czyli Metazoów — z trzech, jak mniema Schulze i inni zoologowie. Na podstawie dotychczasowych opisów zaliczano je mianowicie bądź do gąbek, bądź do robaków (Turbellaria acoela), bądź też do hipotetycznych Gastread. Najważniejsze fakta, wykryte przez autora, są następujące:

1. Autor skonstatował, że na zewnętrznym nabłonku ciała znajduje się wielowarstwowa kutikula i że przez nią przechodzą rzęski,

które bynajmniej nie sięgają w głąb cytoplazmy, jak to podaje K. C. Schneider.

2. Nabłonek po stronie brzusznej, którą zwierzę do powierzchni roślin morskich i innych przedmiotów przylega, niema cech nabłonka trawiącego, a przeto nie może być uważanym za warstwę entodermalną.

3. Funkcyę trawienia i ruchu spełniają enchymatyczne komórki, stanowiące miąsz organizmu. Nie tworzą one nigdy istotnego syncytium. Rolę mięśni obejmują kurczliwe włókienka, zawarte szczególnie w komórkach wrzecionowatych, zwróconych w kierunku osi grzbieto-brzusznej. Elementa, poczytane przez Graffa za mięśnie, są produktem sztucznym.

4. Zwierzę może przyjmować tylko pokarm płynny, prawdopodobnie z rozkładających się ciał organicznych.

5. Oleiste krople, występujące w parenchymie, znajdują się u obu form zawsze tylko wewnątrz komórek i nie są bynajmniej tłuszczem, lecz wydzielinami organizmu.

6. Zlepki żółtawych grudek, rozsiane również w parenchymie, występują stale u obu form, leżą wyłącznie wewnątrz pojedynczych komórek i są prawdopodobnie glonami z grupy Zooxanthellae, żyjącymi w symbiozie z tymi organizmami.

7. Autor odkrył prócz tego u Trichoplaxa nader ciekawy proces konjugacyi, polegający na zrastaniu się pojedynczych osobników, poczem następuje z reguły podział mechaniczny. Jestto zdaniem autora jedyny sposób rozrodu tych zwierząt.

Opierając się na powyższych wynikach, mianowicie zaś na braku jamy odżywczej i sposobie rozrodu, ustanawia autor dla tych form objętych typem »*Placulaeadae*« auctoris (»Płatwinki«), osobną grupę tkankowców »Protacoeliów« i uważa jej istnienie za nowy ważny argument, który przemawia przeciw filogenii gastrealnej Haeckla, a nasuwa nowe pojęcia morfogenetyczne, rozwinięte szczegółowo w przygotowanej obszernej publikacyi autora o morfogenii zwierząt wielokomórkowych.

Sekretarz zawiadamia, że na konkurs im. Kopernika nadesłano jednę pracę, ktorą Wydział powierzył do referatu członkom Natansonowi i Witkowskiemu.

Sekretarz zawiadamia, że Komisya wydziału proponuje na konkurs imienia Jonatana Warschauera z terminem do 31 grudnia 1899 następujący temat:

»Naukowe uzasadnienie organoterapii na podstawie własnych doświadczeń«.

»Praca konkursowa ma zawierać zwięzły zarys historyczno-krytyczny organoterapii oraz własne doświadczenia autora. Nie wymaga się jednak, żeby doświadczenia autora obejmowały wszystkie dotychczas znane środki; owszem, autor może opracować dokładnie tylko jeden, bądź już znany, bądź też zupełnie nowy środek«.

Wydział jednomyślnie zatwierdził ten temat.



Nakładem Akademii Umiejętności.

W Krakowie, 1899. — Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego.

SPRAWOZDANIA
Z CZYNNOŚCI I POSIEDZEŃ
AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI
W KRAKOWIE

wydawane

pod redakcyą Sekretarza generalnego

STANISŁAWA SMÓLKI

ze współudziałem Sekretarzy Wydziałów.

Sprawozdania z posiedzeń i czynności Akademii Umiejętności w Krakowie wychodzą z końcem każdego miesiąca, z wyjątkiem Sierpnia i Września. Prenumerata wynosi w Krakowie: 1 fl. 50 kr., — w Austryi 1 fl. 80 kr., — za granicą w obrębie związku pocztowego 2 fl. rocznie. Numer pojedyńczy sprzedaje się, o ile zapas starczy, po 25 kr.
Skład główny w księgarni Spółki Wydawniczej w Krakowie.

Tom IV. **Marzec 1899.** **Nr. 3.**

BIBLIOGRAFIA.

W miesiącu Marcu opuściły prasę następujące wydawnictwa Akademii:

Odbitki z Rozpraw:

J. Baudouin de Courtenay: Strona językowa oryginału polskiego listu »Dymitra Samozwańca« do papieża Klemensa VIII z dnia 24 kwietnia roku 1604, 8-o, str. 31. Cena 25 kr.

Jan Bystroń: O pisowni i języku ksiąg ustaw polskich na podstawie kodeksów, Świętosławowego, Działyńskich, dzikowskiego i stradomskiego, 8-o, str. 110. Cena 75 kr.

Józef Rostafiński: O maku (Papaver somniferum L.) i jego hodowli w Polsce, 8-o, str. 31. Cena 25 kr.



SPRAWOZDANIA Z POSIEDZEŃ.

I. Wydział filologiczny.

Posiedzenie dnia 13 Marca 1899 r.

Przewodniczący: Dyrektor K. Morawski.

Przewodniczący czyta pierwszy rozdział swej pracy o akademii Jagiellońskiej w XV w. p. t. „*O uniwersytecie Kazimierza Wielkiego*“.

Sekretarz zdaje sprawę z posiedzenia Komisyi językowej, które się odbyło dnia 13 Marca 1899.

Przewodniczący składa wydrukowany Regulamin Komisyi i zawiadamia o uchwaleniu dotacyi przez Zarząd w kwocie 1000 złr. rocznie. Zastępca przewodniczącego J. Bystroń składa swój słownik do ksiąg ustaw polskich z XV w., wypracowany na podstawie wszystkich czterech rękopisów, i wyjaśnia metodę, jakiej się trzymał przy tej pracy. Sekretarz J. Rozwadowski zawiadamia o materyałach gwarowych, zebranych przez pp. Steina, Witka, Janczego, Pazdanowskiego, Magiery i Jaworka, które w odpowiednim wyciągu przedstawi Komisyi do druku. Wreszcie postanowiono przedstawić do zatwierdzenia Wydziałowi trzech nowych współpracowników.

Sekretarz zdaje sprawę z posiedzenia Komisyi historyi sztuki, które się odbyło dnia 23 Lutego 1899 pod przewodnictwem prof. Maryana Sokołowskiego.

Przewodniczący poświęcił naprzód dłuższe wspomnienie malarzowi Juliuszowi Kossakowi, zmarłemu w początku lutego r. b., podnosząc jego wybitne zasługi jako artysty i niezwykłe przymioty

człowieka, oraz uwydatniając jego stałe interesowanie się pracami komisyi. Następnie przewodniczący powitał gorącemi słowy przybyłego na posiedzenie Henryka Sienkiewicza, oddając przy tej sposobności hołd znakomitemu pisarzowi.

Z kolei Prof. Dr. Maryan Sokołowski podał wiadomość o francuskiej pracy p. Fournier z Lyonu, poświęconej publikacyom Komisyi, a nadto zwrócił uwagę na nowe czeskie czasopismo »Method« dziejom sztuki poświęcone, które w ostatnim zeszycie streszcza również wydawnictwa Komisyi. Następnie tenże przedłożył dwa nadesłane komunikaty. Pierwszym jest fotografia i opis złotej korony z kościoła Bożego Ciała w Poznaniu, udzielone przez Dra Köhlera; korona ta jest wedle tradycyi darem królowej Jadwigi, spód jej jest zapewne z początku wieku XV., szczyt zaś późniejszy barokowy.

P. Mathias Bersohn z Warszawy przedstawił szczegóły o dwóch nieznanych drewnianych polskich bóżnicach, w Pohrebyszczach i w Lutomirsku; w pierwszej z nich mieści się szereg bardzo pięknych sprzętów roboty żyda Borucha z czasu między rokiem 1690 a 1735; są to wspaniałe brązowe świeczniki, srebrna korona itd. Nadto P. Bersohn poświęcił osobno obszerną rozprawę illuminowanym polskim rękopisom, antyfonarzom i mszałom, illustrowaną całym szeregiem miniatur z w. XIV. i XV. z katedry na Wawelu, oraz z kościołów Dominikanów, Franciszkanów, Bernardynów w Krakowie.

Z kolei Prof. Władysław Łuszczkiewicz przedłożył ułożony przez siebie bogaty wykaz dzieł sztuki i przemysłu artystycznego, odnoszący się do czci i życia św. Stanisława od w. XIV. do XVIII. w Polsce, podnosząc w nich różne zmiany pojęć o twórczości artystycznej. Przy tej sposobności prof. Maryan Sokołowski zwrócił uwagę na ważność rozejścia się kultu św. Stanisława poza Polską, oraz na niezbadane dotąd zabytki we wsi Piotrowinie, gdzie kardynał Oleśnicki kościół fundował.

P. Zygmunt Hendel streścił rezultaty badań swych nad kaplicą Lubomirskich pod wezwaniem św. Sebastyana przy kościele Dominikanów w Krakowie. Użyto do niej murów dawnej gotyckiej kaplicy do znacznej wysokości: w planie przedstawia ona kwadrat przykryty kopułą, którą zakończa latarnia bogato dekorowana pilastrami i kopułą ukoronowana. Zewnątrz budowla obłożona jest ciosem dobrzyckim o formie rustyki, spoczywa na wysokim cokole a górą zdobi ją silnie wyskakujący gzyms z fryzem i architrawem. Wejście do kaplicy z kościoła stanowi bogaty portal marmurowy o jońskich słupach. Część dolną wnętrza dekorują pilastry, nisze i wnęki marmurowe z bogato rzeźbionymi gzymsami; na wysklepkach pod kopułą mieszczą się rzeźbione kartusze z herbami Śreniawa i Gryf zdobne malowaniami. Cała kopuła jest malowana wewnątrz techniką freskową i »alla tem-

z owej dużej srebrnej monety wypłynął drobny miedziak jako grosz polski.

Co do złotego rzecz się miała następnie. Z wyjątkiem Władysława Łokietka, który około r. 1320 wybijał krótko złote czerwone czyli dukaty, żaden inny z monarchów polskich aż do Zygmunta I nie bił czerwonych złotych; natomiast czerwone złote (dukaty) węgierskie były w Polsce dość pospolicie w użyciu i szły za czasów króla Kazimierza Wielkiego po 12 i 14 groszy czeskich. W miarę atoli, jak moneta srebrna podlała, podnosiła się cena czerwonych złotych, tak że w pierwszej połowie XV wieku wynosiła już 24 grosze, a w drugiej połowie nawet groszy 30 i wyżej.

Pragnąc temu wzrostowi ceny czerwonych złotych zapobiedz, wydał Jan Olbracht statut, wedle którego czerwony złoty nie miał być pod karą liczony wyżej jak gr. 30. Ten statut obowiązuje faktycznie po dziśdzień, gdyż aż do tej chwili złoty polski liczy się po 30 groszy, jeno że ten złoty nie jest już więcej czerwonym, ale białym czyli srebrnym. Natomiast prawdziwe czerwone złote szły jako towar mimo statutu Jana Olbrachta w miarę podlenia srebrnej monety coraz wyżej w cenie, aż u schyłku panowania Stanisława Augusta doszły ceny 18 złotych polskich trzydziestogroszowych.

Wreszcie autor przedstawia dzieje rozwoju różnych stop menniczych greckich i stopy menniczej rzymskiej.

P. Karol Potkański czyta rzecz p. t.: *„Studya nad XIV wiekiem"*.

I. Konfiskata majątków Jana i Mikołaja z Kębłowa 1334 roku. Autor wykazuje. że wiadomość Rocznika Świętokrzyskiego podana pod rokiem 1338 nie może się odnosić do pomorskich Swięców. Natomiast jest bardzo prawdopodobnem, że ów Jan i Mikołaj synowie Bodzęty, których Władysław Łokietek uwięził i dóbr pozbawił — to Jan i Mikołaj z Kębłowa synowie Komesa Bodzęty. Występują oni w różnych dokumentach Wielkopolskich mniej więcej od 1300—1334, mają posiadłości na granicy Śląska i Marchii, do Mikołaja należy Babimost, o którym Rocznik Świętokrzyski wspomina. Tenże sam Mikołaj nadto jest 1304 roku podkomorzym Królestwa Polskiego z poręki Wacława Czeskiego, obaj zaś świadczą parę razy na przywilejach Henryka ks. Głogowskiego. Ich to obu prawdopodobnie nie Łokietek ale Kazimierz Wielki pozbawił Kębłowa, Babimostu a może i Zbąszyna, być może za sprzyjanie Brandeburczykom lub śląskim książętom. Faktem jest bowiem, że i Kębłów i Babimost wraz ze Zbąszynem przechodzą na własność królewską w XIV wieku.

Wieś Gościszewice zaś, którą według tego samego Rocznika nadał Władysław Łokietek Janowi i Mikołajowi, mogła, jak to autor dowodzi, istotnie im być nadaną i należeć do ich potomków.

Całe to zdarzenie stało się najprawdopodobniej w końcu 1334 r. lub na początku 1335, do tego czasu bowiem mniej więcej Długosz odnosi swoje opowiadanie o karach, które Kazimierz W. po wstąpieniu na tron wymierzał niespokojnej szlachcie ówczesnej.

II. Piotr Wydżga, starosta sądecki, i naprowadzenie Litwinów 1376 r. Długosz w Liber Beneficiorum opowiada o sprzyjaniu Krzyżakom i o zdradzie jakiegoś Piotra Wydżgi z rodu Janinów, »Satrapy« sądeckiego. Otóż Piotr Wydżga, starosta sądecki, istniał i był starostą w latach 1354—1362. Znanem jest również opowiadanie Długosza o naprowadzeniu Litwinów w 1351 roku, przez Piotra Pszonkę z Babina z rodu Janinów i Ottona ze Szczekarzewic z rodu Toporów. Uderza tu wspólność rodu Janinów w obu wypadkach, mimo tego jednak nie można tych wydarzeń połączyć i w jakiś związek wprowadzić. Opowiadanie Długosza o zdradzie Piotra Pszonki i Otty ze Szczekarzewic należy odnieść nie do 1351 roku ale do 1376. W roku 1351 nie mógł być na wyprawie Jagiełło, który miał podówczas lat cztery, mógł natomiast w niej uczestniczyć w 1376 roku. Co zaś najważniejsze, obydwaj zdrajcy i Piotr i Otton żyją w końcu XIV w., nie w pierwszej połowie tegoż stulecia

III. Skargi szlachty małopolskiej na Kazimierza W. o nieprawny zabór majątków. Mamy dokument Elżbiety z 1374 roku, z którego się dowiadujemy, że na prośby panów Małopolskich wyznaczyła ona komisyą złożoną z dwunastu dostojników celem rozpatrzenia i osądzenia zażaleń tego rodzaju. Otóż znaną jest tylko jedna sprawa, którą można odnieść do owego dokumentu: W roku 1368 mienia Kazimierz Wielki dwie wioski z opatem Koprzywnickim za Jasło, które należało do opactwa. Otóż można dowieść, że Jasło król wziął, ale owych dwóch wiosek w zamian nie dał. Sprawa zaś odłączenia kilku wiosek od kasztelanii sandomierskiej przez Kazimierza W., którą wytaczają 1379 r. przed Ludwikiem Węgierskim ciż sami dostojnicy, po bliższem rozpatrzeniu nie daje się połączyć z owym dokumentem Elżbiety 1374, odnosi się bowiem do czego innego.

III. Wydział matematyczno-przyrodniczy.

Posiedzenie dnia 6 Marca 1899 r.

Przewodniczący: Prof. Dr. F. Kreutz.

Czł. Godlewski referuje o drugiej tymczasowej wiadomości p. A. Wróblewskiego p. t.: *„O soku wyciśniętym z drożdży.«*

W dalszym ciągu badań nad sokiem wyciśniętym z drożdży, autor wykazał, że sok wyciśnięty z czystej hodowli drożdży winnych nie zdaje się różnić pod względem swego składu i swoich własności od soku wyciśniętego z drożdży piwnych. Fermentuje on równie dobrze z cukrem.

Autor wykrył w soku drożdżowym obecność dwóch jeszcze enzymów, prócz wymienionych w poprzednim komunikacie, mianowicie enzymy rozszczepiające glykogen i skrobię. Dotychczas nie została wyjaśnioną kwestya, czy są tu czynne dwie substancye, czy też obydwa działania przypisać należy jednej substancyi chemicznej.

W przekropie zakwaszonego soku wykrył autor obecność kwasu mrówkowego, którego ślady znajdują się i w wyciągu eterowym soku. Wyciąganie eterem odbywało się zapomocą przyrządu skonstruowanego w tym celu. Autor otrzymał również wyciąg chloroformowy zapomocą drugiego przyrządu w tym celu zbudowanego.

W końcu, szukając wytłomaczenia możności istnienia obok siebie w komórce fermentów wzajemnie się niszczących, szukając również wytłomaczenia możności istnienia fermentu, którýby był nierozerwalnie złączony z protoplazmą, stawia autor hypotezę chemicznej budowy protoplazmy, która odpowiada zadawalająco na powyżej postawione pytania. Daje ona możność oryentowania się do pewnego stopnia wśród różnorodnej mnogości zjawisk chemicznych w komórce. Nasuwa ona wniosek, że chemiczna budowa protoplazmy, już sama przez się, pomimo budowy mechanicznej, nadaje protoplazmie pewne piętno morfologiczne.

Czł. Cybulski referuje o swojej pracy wykonanej z p. M. Kirkorem p. t.: *„O przewodzeniu stanu czynnego przez zwoje międzykręgowe i o odruchowem wahaniu wstecznem prądu spoczynkowego“.*

Uznając, że doświadczenia Bernsteina[1]) nad rozchodzeniem się wahania wstecznego, tylko w jednym kierunku w łuku odruchowym, mają wielkię znaczenie dla rozstrzygnięcia kwestyi natury samego wahania wstecznego, autorowie powtórzyli te doświadczenia a stwierdziwszy je, uzupełnili pod kilkoma względami. Oprócz wahania wstecznego, które wywoływane było przez drażnienie korzonków tylnych w korzonkach przednich, przyczem mogłaby zachodzić wątpliwość jakiegoś wpływu prądu drażniącego na prąd spoczynkowy korzonków, stwierdzili ten sam fakt, drażniąc pień nerwu siedzeniowego na znacznej odległości a odprowadzając prąd spoczynkowy od korzonków przednich, lub drażniąc korzonki tylne, odprowadzając zaś prąd od pnia nerwowego.

W obu tych kombinacyach w odwrotnych kierunkach nie spostrzeżono najmniejszego śladu wahania wstecznego.

Po stwierdzeniu tego faktu autorowie starają się wyjaśnić, gdzie właściwie w łuku odruchowym może istnieć przeszkoda do przejścia stanu czynnego, względnie wahania wstecznego w odwrotnym kierunku, czy w samych komórkach, czy też w ich drzewkowatych rozgałęzieniach.

W tym celu wykonali szereg doświadczeń nad zwojami międzykręgowemi.

W doświadczeniach tych stwierdzili, że zwoje międzykręgowe nie są taką przeszkodą, że zarówno drażniąc nerw można otrzymać wahanie wsteczne z korzonków tylnych, jak drażniąc korzonki z samego pnia nerwowego, i że korzonki tylne nie różnią się pod tym względem od korzonków przednich.

W końcu autorowie starali się wyjaśnić także, czy zachodzi jaka różnica podczas drażnienia samych zakończeń nerwowych, np. w łapce przez uciski lub kwas między wahaniem wstecznem, otrzymanem z pnia nerwowego, a wahaniem wstecznem otrzymanym w drodze odruchowej z korzonków przednich.

Doświadczenia te wykazały, że w tych przypadkach, w których po otwarciu rdzenia i oddzieleniu korzonków odruchy były zachowane, wahanie wsteczne prądu spoczynkowego korzonków przednich jest stale silniejsze od wahania wstecznego splotu siedzeniowego w razie tego samego podrażnienia.

Na tej podstawie autorowie wnoszą, że w łuku odruchowym stan czynny rozchodzi się tylko w jednym kierunku, lecz że nadto podczas rozchodzenia się tego stanu w kierunku fizyologicznym on

---

[1]) J. Bernstein: Archiv für die gesammte Physiologie Tom 73, str. 374—386.

się wzmaga, co prawdopodobnie odbywa się kosztem energii neuronów łuku odruchowego.

Czł. Kostanecki referuje o pracy p. S. Gólskiego p. t.: *„Dojrzewanie i zapłodnienie jajka u Ascidii-Cionia intestinalis F.“*

Proces dojrzewania i zapłodnienia u *Cionia intestinalis F.*, badał autor na jajkach tego zwierzęcia, zebranych przez Profesora Kostaneckiego podczas jego pobytu w Neapolu w miesiącu marcu i kwietniu 1897.

Jajka zebrane ze wszystkich stadyów dojrzewania i zapłodnienia, utrwalano w różnych płynach, z których jedynie płyn Pereunyiego okazał się stosowny dla Cionii, bo tylko na skrawkach w tym płynie utrwalanych występowały wyraźnie centrosomy i inne drobne szczegóły budowy komórki.

Skrawki parafinowe grubości od 3—10 n. barwiono metodą Heidenhaina, podbarwiając za pomocą Bordeaux.

Proces dojrzewania

(fig. 1—7).

Okres przygotowawczy do wydzielenia pierwszego ciałka kierunkowego odbywa się jeszcze przed wniknięciem plemnika. Mimo to jednak, dopiero po wniknięciu plemnika następuje właściwy okres dojrzewania, znamionujący się wydzieleniem pierwszego i drugiego ciałka kierunkowego.

Wrzecionko pierwszego ciałka kierunkowego (fig. 1—5) jest bardzo małe, posiada wyraźne, czarno metodą Heidenhaina się barwiące, okrągłe jak punkty centrosomy na swych biegunach, wśród delikatnego promieniowania biegunowego (fig. 3—4). Chromosomów jest dziewięć. W stadyum gwiazd potomnych, wskutek rozsunięcia się chromosomów, odsłania się wrzecionko środkowe z podłużnemi zgrubieniami promieni (fig. 4—5). Cała figura posuwa się po promieniu jajka do obwodu i wydzieliwszy jedną gwiazdę potomną w ogólnie znany sposób, wytwarza pierwsze ciałko kierunkowe z pięknem ciałkiem międzykomórkowem (fig. 6).

Pozostała gwiazda potomna, obniżając się w głąb jajka, wytwarza nowe wrzecionko achromatyczne, w którem niebawem chromosomy rozchodzą się ku biegunom w dwie gwiazdy potomne. Wrzecionko z położenia równoległego do powierzchni jajka, przechodzi w położenie promienia i wydziela gwiazdę potomną zewnętrzną, jako drugie ciałko kierunkowe (fig. 7).

Protoplazma jajka składa się z regularnej siateczki, w której oczkach tkwią równomiernie rozmieszczone kule deutoplazmy.

Zapłodnienie

(fig. 8—15).

Plemnik wnika do jajka Cionii cały w różnych miejscach i zaraz odbywa obrót o 180° tak, że pasemko łączące, a w niem centrosom, znajduje się później przed samą główką plemnika (fig. 8).

Dokoła centrosomu widać piękne promieniowanie (fig. 9). Środek tego promieniowania wygląda na niektórych preparatach jakby jednolity, jasny. Przyczyną tego są nadzwyczaj gęsto i licznie przebiegające promienie, które ulegają w środku promieniowania ściśnięciu. Na licznych innych skrawkach, a mianowicie na preparatach również w płynie Pereunyiego utrwalanych, ale przeprowadzanych z alkoholu przez benzol, a nie przez chloroform, promienie te można było obserwować, jak dochodzą aż do samego centrosomu (fig. 10, 11, 12).

Niebawem centrosom plemnika dzieli się, co pociąga za sobą podział pierwotnego promieniowania i odtąd plemnik pęczniejąc, jest poprzedzony w drodze do jądra jajka przez podwójne promieniowanie (fig. 9, 12, 13, 14).

Również jądro jajka, pozbawione centrosomu i promieniowania, pęczniejąc wytwarza pęcherzyk. Połączywszy się razem, jądra oba nie zlewają się ze sobą (fig. 15, 16). W osi płaszczyzny kopulacyi ustawiają się oba promieniowania plemnika, bardzo silne, z wybitnymi centrosomami w środku jasnego pola (fig. 17).

Proces zapłodnienia jest już ukończony, a dalszy przebieg mitozy ma na celu podział jajka, według reguł typowej, znanej ogólnie karyokinezy (fig. 17—22).

Czł. Cybulski wnosi pracę p. J. Sosnowskiego p. t.: *»Studya nad zmianiami geotropizmu u »Paramaecium aurelia«.*

W pracy niniejszej stara się autor przedstawić szereg zmian, jakim ulegają zjawiska geotropizmu u *Paramaecium aurelia*, oraz warunków, wśród których zmiany te występować mogą. Autor poprzedza rzecz ogólnemi uwagami nad wrażliwością protoplazmy.

Najważniejszym wynikiem pracy jest stwierdzenie, że u *Paramaecium aurelia* pod wpływem całego szeregu czynników powstawać może geotropizm dodatni zamiast zwykle istniejącego ujemnego. Wymoczki, pochodzące z różnych hodowli, różne okazują ku takiej zmianie skłonności; w pewnych przypadkach dostateczne jest słabe wstrząsanie płynem z wymoczkami, aby wywołać geotropizm dodatni, w innych zaś do osiągnięcia tego celu trzeba używać wpływu wysokiej temperatury, przyczem wymagane minimum jest różne w różnych

hodowlach. Geotropizm dodatni, wywołany w ten sposób, trwa dość krótko, ustępując znowu miejsca ujemnemu.

Prąd elektryczny, zdaje się, nie wywiera żadnego wpływu na geotropizm; różnorodne zaś zmiany chemiczne, zachodzące w płynie z wymoczkami, wywołują natomiast chwilowy geotropizm dodatni u skłonnych ku temu osobników, u innych dopiero po pewnym przeciągu czasu, u jeszcze innych nie są one w stanie tego uczynić, lecz po dłuższem działaniu wywołują tylko skłonność do geotropizmu dodatniego, tam gdzie ona nie istniała.

Przyczyn, skutkiem których wymoczki z różnych hodowli różnie się zachowują, oraz sposobu niszczenia istniejącej skłonności do geotropizmu dodatniego, dotychczas zbadać się nie udało.

Opisem zjawiska towarzyszącego często geotropizmowi dodatniemu kończy autor swą pracę.

Czł. W. Kulczyński wnosi pracę swoją p. t.: »*Arachnoidea opera Rev. E. Schmitz collecta in insulis Maderianis et in insulis Selvages dictis*« z czterema tablicami.

Niniejsza praca zajmuje się pajęczakami (przeważnie pająkami) zebranemi w latach 1890—1898 staraniem X. Ernesta Schmitza, rektora seminaryum w Funchal, na wyspach Madery (Madera, Porto Santo, Desertas), oraz — w bardzo małej części — na wyspach Selvages.

Pierwsze wiadomości o pająkach Madery pojawiły się w literaturze wprawdzie już w roku 1831; aż do ostatnich prawie czasów ograniczali się jednak autorowie do opisywania gatunków wyłącznie właściwych tej grupie wysp, a gatunki znane już poprzednio z innych okolic pomijali zupełnie. Dopiero w roku 1892 wydał C. Warburton dokładniejszy wykaz gatunków; przyczynki dalsze ogłosili: w r. 1895 W. Bösenberg i X. E. Schmitz, a w r. 1897 E. Simon. — Dotychczas podano z wysp Maderskich ogółem 91 gatunków pająków; z tych jednak piętnaście jest mniej lub więcej wątpliwych, a po części nawet z pewnością mylnie oznaczonych. Co do pozostałych 76, to są to w znacznej części gatunki opisane niedokładnie i nowszym autorom nieznane.

X. Schmitz zebrał na wyspach Maderskich 99 gatunków pająków, korsarzy i zaleszczotków; pięciu z nich jednak bliżej oznaczyć niepodobna. Trzydziestu i dziewięciu z tych gatunków nie znaleźli inni badacze na Maderze[1].

Największą ilość (27) pająków właściwych Maderze opisał w latach 1857—1867 J. Blackwall. Opisy te, na swój czas dość dobre, są

---

[1]) Dziesięć z tych gatunków wymienił X. Schmitz w tymczasowej wiadomości p. t.: Arachnidios da Madeira, wydanej w r. 1895 w Annaes de Sciencias Naturaes por Aug. Nobre.

przecież po największej części niedostateczne, jeżeli chodzi o zidentyfikowanie na ich podstawie pająków maderskich z pająkami gdzieindziej żyjącemi. To też pięć tylko Blackwallowych gatunków rozpoznali nowsi autorowie dobrze, dwadzieścia dwie zaś nazwy uległy po części mylnemu wyłożeniu, a przeważnie pozostały czczemi imionami. W pracy niniejszej autor dalszych dziewiętnaście gatunków Blackwalla po części objaśnia, po części opisuje dokładniej, tak, że pozostają do rewizyi jeszcze tylko trzy gatunki, których niema w zbiorze X. Schmitza.

Jako nowe opisuje autor 14 gatunków i 2 odmiany, a opisy dawniejsze trzydziestu trzech gatunków, o ile to okazało się potrzebne, uzupełnia, zwłaszcza szczegółami tyczącymi się budowy narzędzi rozrodczych, które dostarczają cech ważnych do odróżniania gatunków a mimo to w opisach bardzo często nie bywają uwzględniane dostatecznie.

Na wyspach Selvages zebrano staraniem X. E. Schmitza — pomijając nieoznaczalny bliżej okaz z rodzaju *Ero* — cztery gatunki, opisane dawniej z innych okolic, i jednę odmianę albo może gatunek nowy dla nauki. Tylko o jednym z tych gatunków było dawniej wiadomo, że zamieszkuje wyspy Selvages. Gatunek ten, *Dysdera Wollastonii* Blackw., o którym przypuszczano mylnie, że nie różni się od rozpowszechnionej w Europie i na wyspach atlantyckich *Dysdera crocota* C. L. Koch, opisuje autor dokładniej.

Członek A. Witkowski przedstawia własną pracę p. t.: „*O prędkości głosu w powietrzu zgęszczonem*“.

Jest to czwarta z rzędu rozprawa autora, tycząca się własności termodynamicznych powietrza atmosferycznego. Obecnie chodziło o sprawdzenie doświadczalne pewnych wniosków, które autor postawił w rozprawie drugiej. Część doświadczalna obejmuje pomiary prędkości głosu pod ciśnieniami od 1 do 120 atmosfer, w temperaturach 0^0 i — 78.5. Stosowaną była metoda Kundta.



Nakładem Akademii Umiejętności.

W Krakowie, 1899. — Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego.

SPRAWOZDANIA
Z CZYNNOŚCI I POSIEDZEŃ
AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI
W KRAKOWIE

wydawane

pod redakcyą Sekretarza generalnego

STANISŁAWA SMOLKI

ze współudziałem Sekretarzy Wydziałów.

Sprawozdania z posiedzeń i czynności Akademii Umiejętności w Krakowie wychodzą z końcem każdego miesiąca, z wyjątkiem Sierpnia i Września. Prenumerata wynosi w Krakowie: 1 fl. 50 kr., — w Austryi 1 fl. 80 kr., — za granicą w obrębie związku pocztowego 2 fl. rocznie. Numer pojedyńczy sprzedaje się, o ile zapas starczy, po 25 kr.

Skład główny w księgarni Spółki Wydawniczej w Krakowie.

Tom IV. **Kwiecień 1899.** **Nr. 4.**

BIBLIOGRAFIA.

W miesiącu Kwietniu opuściły prasę następujące wydawnictwa Akademii:

Franciszek Piekosiński: Heraldyka polska wieków średnich, 8-o, str. 486 (z 752 figurami w tekscie). Cena 7 złr. 50 kr.

Odbitki z Rozpraw:

Franciszek Piekosiński: O źrodłach heraldyki ruskiej, 8-o. str. 20 (z 14 figurami w tekscie). Cena 25 kr.

Edward Strumpf: Z histologii sosny, str. 30 (z 1 tabl.). Cena 35 kr.



SPRAWOZDANIA Z POSIEDZEŃ.

I. Wydział filologiczny.

Posiedzenie dnia 17 Kwietnia 1899 r.

Przewodniczący: Dyrektor K. Morawski.

Czł. J. Tretiak przedstawia pracę swoją p. t.: „*Studya nad Puszkinem i jego stosunkiem do Mickiewicza Cz. I*“.

Na wstępie autor podaje historyą sporu krytycznego o znaczenie »Miedzianego Jeźdzca« Puszkina, przyczem zwraca uwagę na to, jak mało dotychczas zrobiła krytyka rosyjska dla należytego pojmowania największego poety rosyjskiego. Spór o »Międzianego Jeźdzca« toczył się tylko w obrębie polskiej krytyki; przeniknął wprawdzie i do niemieckich pism naukowych (Zeitschrift für die vergleichende Literaturgeschichte N. F. B. XI 1897), ale na to tylko, aby być opacznie wystawionym. Obecnie przedstawiona część studyów nad Puszkinem nie dotyka jeszcze jądra sporu, mianowicie stosunku »Miedzianego Jeźdzca« do »Ustępu III cz. Dziadów«, oświetla tylko dwie sfery wyobrażeń i uczuć Puszkina, wciągnięte w tok polemiki autora ze Spasowiczem, mianowicie: religijność i liberalizm Puszkina. W rozdziale, poświęconym religijności poety, autor kładzie nacisk na różnicę jaka zachodziła pomiędzy Mickiewiczem a Puszkinem pod względem wychowania domowego. Dzięki temu wychowaniu Puszkin stał się niedowiarkiem od dzieciństwa; wszakże wrodzona potrzeba religii nie zamarła w sercu Puszkina, budziła się niekiedy wśród sprzyjających okoliczności, pod wyjątkowymi wpływami i upominała o swoje prawa. W rozdziale poświęconym liberalizmowi Puszkina autor zaznacza, że w sferze społecznych poglądów i uczuć tego poety daleko więcej jest wahania się i falowania, niż w religijnych, i polemizuje ze Spasowiczem, który twierdzi, że Puszkin już na dwa lata przed katastrofą grudniową rozbratał się z libera-

lizmem. Zestawiwszy »Wolność« Puszkina z Odą do Młodości Mickiewicza i wykazawszy podobieństwa i różnice między dwoma tymi utworami, charakteryzujące nastrój współczesny dwóch poetów, autor rozstrząsa kolejno późniejsze utwory Puszkina, w których się falowanie jego liberalizmu objawia, a w szczególności wyjaśnia genezę wierszy: Siewca, Elegia na śmierć pani Riznicz, Andrzej Chénier, Prorok, Anczar i Gałub, a to przeważnie na podstawie własnych wynurzeń poety.

P. R. Zawiliński podaje treść swej pracy p. t.: *„O wpływie języka słowackiego na polskie gwary góralskie“.*

We wstępie powołuje się autor na różnych pisarzy (Zejszner, Malinowski, Kryński, Kosiński, Stopka), którzy zaznaczali mimochodem wpływ słowaczczyzny na język naszych górali, zwłaszcza podhalskich, usprawiedliwia szukanie tego wpływu aż na Śląsku śladem śp. Malinowskiego, charakteryzuje źródła drukowane, z których czerpał materyał, wreszcie szkicuje metodę, którą się posługiwał, wychodząc od wyrazów przyswojonych i określając stopień i jakość tego przyswojenia. Fakta w ten sposób zebrane ugrupował autor podług przyjętych kategoryj gramatycznych w I głosownię, II słowotwórstwo, III odmianę i w IV słownik, dodając osobny dział semazyologiczny p. t.: »Wyrazy w brzmieniu polskiem o znaczeniu słowackiem«.

W głosowni uwydatnia autor głównie te działy, które wyróżniają język polski od słowackiego, a więc samogłoski ścieśnione, nosowe, spółgłoski językowo-podniebienne (t. zw. miękkie), grupy spółgłoskowe trt i tlt; w słowotwórstwie przyrostki polskiemu językowi obce a służące do tworzenia np. zdrobniałych wyrazów w gwarach góralskich; w odmianie końcówki przypadkowe i formacye słowne. W słowniku umieszczone są w porządku alfabetycznym te wyrazy przyswojone, które tylko ze słowackiego wejść mogły w gwary, i to albo bez zmiany albo w postaci mało zmienionej, w dodatku wreszcie podaje wyrazy właściwe polskiemu językowi, ale przez Górali używane w znaczeniu, jakie im nadaje język słowacki.

Reasumując wynik szczegółowego rozbioru konstatuje autor:

1. że wpływ języka słowackiego na polskie gwary góralskie jest najobfitszy w słowniku, szczególnie w przejętych pieśniach i utworach rymowanych;

2. że wyrazy przyswojone są zarówno jeszcze w surowym stanie, jak i częściowo zmienione, a więc znajdujące się w przejściowym okresie przyswojenia;

3. że wnosząc z materyału najdawniejszego i najnowszego wpływ słowacki w ostatnich latach 50 nie uległ zmianie, bo i stosunki Podhalan ze Słowakami w niczem się nie zmieniły;

4. że wreszcie pewna nieznaczna ilość wyrazów polskich, zesłowaczonych częściowo, jest tylko dowodem chętnego popisywania się Górali mową obcą, a nie słowaczenia się ich gwary.

Sekretarz zdaje sprawę z posiedzenia Komisyi historyi sztuki, które się odbyło dnia 23 marca 1899 r. pod przewodnictwem prof. Maryana Sokołowskiego.

Prof. Władysław Łuszczkiewicz podał naprzód wiadomość o nieznanym dotąd malarzu polskim Baszkowskim z początku wieku XVII., który około roku 1621 wymalował do kościoła w Piotrowinie cały szereg obrazów z cudami św. Stanisława, dotąd tam znajdujących się; kościół ten posiadał nadto aż do 80 innych płócien tego artysty oraz jego własny portret, które jednak zniszczały niepowrotnie.

Prof. Dr. Maryan Sokołowski przedstawił następnie kilka komunikatów Dra Feliksa Kopery, nadesłanych z Petersburga. Jest to naprzód opis oprawy książki z wieku XIV z biblioteki Długosza; rękopis to »Komentarza św. Augustyna do pism św. Jana«, darowany przez Długosza w r. 1472 klasztorowi na Skałce, a oprawa zdobna medalionami wyciśniętymi na skórze o ornamentyce wieku XIV, oraz literą K. (Kazimierz W.). Druga wiadomość odnosi się do rękopisu północno-włoskiego z XIV w. z dziełami Augustyna Lactantiusa; pochodzi on ze zbiorów polskich, zapewne z jakiejś klasztornej biblioteki. Prof. M. Sokołowski dodał tu objaśnienie, że kodeks ten należał do biblioteki Tadeusza Czackiego a następnie do zbiorów w Puławach i przypomniał zarazem przepyszny kodeks z cudnemi miniaturami, illustrującemi »Legendam auream« Jakóba de Voragine, który był własnością Krzysztofa Szydłowieckiego, dzieło pierwszorzędne miniaturzysty też z Włoch północnych; pochodzi on również z Puław a dziś należy do Biblioteki Zamoyskich w Warszawie. — Całkiem wyjątkowe znaczenia ma fragment rękopisu Biblii z samego końca wieku XII, znajdujący się dziś także w Bibliotece publicznej w Petersburgu; w r. 1809 darował ten kodeks Jan Felix hr. Tarnowski z Dzikowa do zbioru Tadusza Czackiego w Puławach, skąd niezawodnie w r. 1831 zabrany został do Petersburga. Miniatury inicyałów tego fragmentu »Genezy« są wszystkie ornamentacyjne o rysunku bardzo pięknym. Wyjątek stanowi inicyał tytułowy J. N., rozmiarami swymi i figuralnemi scenami wplecionemi w ornament; jest ich 13, a 9 w medaliony ujęte przedstawiają sceny Stworzenia; postacie Boga Ojca, Adama, postać Ewy, figury Kaina i Abla są arcydziełami całkiem wyjątkowemi wśród znanych miniatur w. XII, a noszą na sobie wyraźne reminiscencye sztuki starochrześciańskiej. Zabytek ten wyjątkowego znaczenia opiera się niezawodnie na wzorach celtycko-karolingskich. a należy do sztuki niemieckiej epoki Fryderyka Barbarossy. Rękopis był w końcu w. XVI. własnością Andrzeja Bato-

rego, który go zapewne otrzymał od zakonników klasztoru Miechowskiego a następnie darował Jezuitom w Sandomierzu, których kollegium sygnaturę on nosi. Wreszcie opis dwóch jeszcze kodeksów rękopiśmiennych z biblioteki publicznej w Petersburgu podał Dr. Kopera, które oba pochodzą z kościoła parafialnego w Drzewicy pod Opocznem. Jeden z nich, to Ewangeliarz z drugiej połowy w. XV z tytułową kartą ozdobioną pięknemi miniaturami figuralnemi na marginesach, niezawodnie pochodzenia flandryjskiego. Kodeks drugi jest mszałem z końcu w. XV, a miniatury w nim są już pochodzenia polskiego; ozdobiony herbem Ciołek, mieści on w sobie rodowód Drzewickich, z których Mikołaj, kustosz sandomirski, w r. 1462 kościół w Drzewicy dokończył i niezawodnie temi księgami uposażył.

P. Grzegorz Worobjew z Łomży nadesłał komunikat o kościele w Wiźnie wraz z fotograficznemi zdjęciami; fundowała go w r. 1500 X-żna Anna Mazowiecka; budowany jest z czerwonej cegły i ma cechy gotyckich budowli krzyżackich; wielki ołtarz ozdobny i o pięknym rysunku pochodzi z w. XVI, podobnie jak renesansowa loża nad zakrystyą, zwana »Boną«; w ołtarzach są obrazy z początku w. XVII.

Wreszcie przewodniczący przedstawił komunikat P. Mathiasa Bersohna z Warszawy o polskich kaflach z jego własnego zbioru, z których najważniejsze, a bardzo piękne pochodzą z jednego ze starych zamków w okolicy Grodna, oraz z klasztoru Kamedułów na Bielanach pod Warszawą z początku w. XVIII. — Interesującym jest piec kaflowy w zamku w Mosału na Litwie w powiecie dziśnieńskim, dawniej Brzostowskich, dziś rodziny Pilsudzkich z r. 1791, w czystym stylu epoki Ludwika XVI, oraz drugi piec z r. 1725 ze starego pałacu w Stamirowicach pod Grójcem, które to oba zabytki świadczą o wysoko rozwiniętym kunszcie wyrobów zduńskich w Polsce w w. XVIII.

Sekretarz zdaje sprawę z posiedzenia Komisyi historyi literatury i oświaty z dnia 14 kwietnia 1899 r.

Przewodniczący, prof. Morawski, powiadamia, że do wydania dwu tomów Corpus poetarum, zawierających poezye Royziusza, brak jeszcze tylko wstępu i indeksu, które wydawca prof. B. Kruczkiewicz obiecał niebawem nadesłać. Sekretarz Komisyi przedstawia nadesłaną z Wrocławia pracę Dr. Abichta p. t. »Żywot Andrzeja Zbylitowskiego«. Jest to właściwie zbiór materyałów do żywota tego poety, ułożony w porządku chronologicznym. Materyały przezeń zaczerpnięte z dzieł drukowanych, po części z archiwów poznańskich, warszawskich i krakowskich, odnoszą się przeważnie do stosunków ekonomicznych poety i jego rodziny i do jego kolligacyi. Za tekstem, obejmującym zrąb głównych faktów z życia poety, następuje obfity dział przypisów, czyli dalszy ciąg materyałów bardziej już rozstrzelonych; potem

podana jest tablica genealogiczna rodziny Zbylitowskich, w końcu kilkanaście nieznanych dotąd utworów poetyckich samego A. Zbylitowskiego i współczesnych poetów: A. Dzierżanowskiego, Smolika, St. Niegoszewskiego. Na wniosek referenta uchwalono drukować pracę p. Abichta w nowym tomie Archiwum.

Sekretarz generalny zwraca uwagę, że okres, na który zostali obrani przewodniczący i sekretarz Komisyi, już minął, należy zatem przystąpić do obioru nowego prezydyum. Obrano ponownie przewodniczącym prof. Morawskiego, sekretarzem prof. Tretiaka. Następnie na propozycyą przewodniczącego i sekretarza obrano współpracownikami Komisyi pp.: Wilhelma Bruchnalskiego, Bronisława Czarnika, Wiktora Czermaka i Bronisława Gubrynowicza.

Na posiedzeniu ściślejszem Wydziału zatwierdzono wybór pp. Eryka Bernekera, Stanisława Ciszewskiego i Aleksandra Petrowa na współpracowników Komisyi językowej a pp. Wilhelma Bruchnalskiego, Bronisława Czarnika, Wiktora Czermaka i Bronisława Gubrynowicza na współpracownikow Komisyi do badań w zakresie historyi literatury i oświaty w Polsce.

II. Wydział historyczno-filozoficzny.

Posiedzenie dnia 24 Kwietnia 1899 r.

Przewodniczący: Dyrektor Fr. Zoll.

Dr. Wojciech Kętrzyński odczytał rzecz p. t.: „*O Słowianach mieszkających niegdyś między Renem a Łabą, Salą i czeską granicą*“.

Wiadomo powszechnie, że toczy się spór o to, kiedy Słowianie zajęli obszerne swe siedziby, albowiem według teoryi uczonych niemieckich mieszkały niegdyś w całej środkowej Europie narody germańskie. Nie było zatem miejsca dla Słowian, którzy posunąć się mogli dopiero wtedy ku zachodowi, gdy Niemcy im się ustąpili, co stać się miało w VI a nawet może już w IV wieku po Chrystusie.

Ze strony słowiańskiej występowano nieraz przeciw takiej teoryi, nie zawsze jednak szczęśliwie. I dziełko autora »Die Lygier« wydane r. 1868 miało ten sam cel, ale i ten sam skutek, co inne, że nie uwzglę-

dniono go wcale. Dotąd stoi zdanie przeciw zdaniu, a Niemcy górą, gdyż walczą dowodami lingwistycznymi, które imponują, bo nikt kontrolować ich nie może; na nich opierają główne swe hypotezy i do nich naciągają świadectwa autorów starożytnych a jednak wywód lingwistyczny sam przez się nigdzie nie jest stanowczym dowodem historycznym, lecz tylko dodatkowym, pomocniczym.

Dla tego sądził autor, że całą sprawę należy oprzeć na nowej podstawie, co w niniejszej rozprawie starał się uczynić.

Wiadomo od dawna, że Łaba i Sala, oraz czeska granica nie odgraniczały żywiołu słowiańskiego od niemieckiego, lecz że i za tą linią ku zachodowi zachodzą nazwy słowiańskie. Postanowił autor je zebrać uwzględniając głównie zakończenie »itz« = »ica, ici, ice«, oraz nazwy Winden, Wenden i ich composita, uznane także przez Niemców za osady słowiańskie.

Takich nazw zebrał autor około 800 w terytoryum między Renem a tamtą granicą, pomiędzy morzem północnem a Alpami; rozkład ich uwidoczniono na 4 mapach załączonych.

Niemcy tłumaczą to zjawisko w sposób dwojaki: 1) twierdzą, że tak się kochają w obcych nazwiskach, że usłyszawszy natychmiast je sobie przyswajają; 2) zwykle zaś utrzymują, że to kolonie słowiańskie z rozkazu panów niemieckich założone wśród Niemców.

Co do pierwszego punktu wykazuje autor, że Niemcy wszędzie, gdzie się zetknęli ze Słowianami i nawet wtedy, gdy Słowianie nie byli narodem podbitym, germanizowali nazwy miejscowe, czego dowodem Czechy, Szląsk, Prusy zachodnie itp. a dzisiejsze zachowanie się Prusaków wobec polskich nazw miejscowych w Prusiech nie świadczy wcale o zamiłowaniu w nazwach słowiańskich.

Osady założone przez jeńców i ludzi niewolnych w okolicach czysto niemieckich nie mogą mieć nazw słowiańskich, bo o nazwie stanowi w najdawniejszych czasach otoczenie, w późniejszych pan i właściciel, ale niewolnik bez praw nie może narzucić ani swojej woli ani swego sposobu mówienia narodowi panującemu, który z pogardą na niego patrzy.

Osady nawet w słowiańskich okolicach przez Słowian niewolnych założone dla panów niemieckich, otrzymały nazwy niemieckie, jak na dowód tego autor przytacza przykłady.

Jeżeli zatem nazwy te nie mogą pochodzić z czasów panowania Niemców nad Słowianami, więc powstać musiały w czasie przed ich panowaniem.

Miejscowości słowiańskie, położone między Menem, czeską granicą a Ratanicą (Rednitz) sięgają co najmniej czasów przed rokiem 805, położone w Turyngii już V wieku a nadreńskie przynajmniej czasów rzymskich i celtyckich, bo Rzymianie i Celtowie trzymali się przewa-

żnie miast i nie krępowali zbyt silnie rozwoju ludności wiejskiej będącej pod ich panowaniem.

Nazwy rzek i gór odnoszą się niewątpliwie do najdawniejszych czasów pobytu ludności słowiańskiej na tej ziemi a wsie na »ice« w większej części przynajmniej do pierwotnego osiedlenia na roli.

Ponieważ w owych czasach nie nadawano nazw jeszcze z urzędu, powstać mogły tylko w sposób naturalny przez otoczenie słowiańskie. Ponieważ nazwy te dziś są rzadkie na zachodzie a gęstsze na wschodzie, germanizacya przeto szła niewątpliwie od Renu ku czeskiej granicy, Sali i Łabie razem z ujarzmieniem tych krain przez Niemców. Że zaś Müllenhoff, którego »Deutsche Alterthumskunde« jest kwintessencyą tego wszystkiego, co nauka niemiecka o tym przedmiocie dotąd powiedziała, twierdzi — a wierzyć mu można pod tym względem, bo był znakomitym germanistą — że między Renem a Wizerą stare nazwy miejscowe są przeważnie nie niemieckie, stąd wynika, że ludność niemiecka tu później przybyła. Pierwotna ludność miała być według niego celtycka, ale nazwy, które przytacza jako celtyckie, są czysto słowiańskie jak n. p. Lippe = Lipa, Wipper = Wieprz, Nida, Oder = Odra i nawet Ren, skoro jest Renitz itp., bo powtarzają się wszędzie na ziemi słowiańskiej. Ale nie tylko to; źródła niemieckie znają jeszcze Słowian nad Renem, Fuldą i w Szwajcaryi: rzeka Ruhr, wpadająca pod Dusburgiem do Renu, nazywa się w końcu XIII wieku »Rura Slavica« a podróżnik Qazwini znalazł Słowian pod Soest i Paderborn.

I w tych okolicach mamy nazwy jak Winden, mamy nazwy na »itz« a zamek krakowski dziś już nie istniejący leżał na lewym brzegu Renu niedaleko ujścia Rury.

Nazwy słowiańskie przechowały się tylko przypadkowo, bo zostały zwykle zastąpione niemieckiemi; przechowała je zaś ludność słowiańska powoli niemcząca się. Jeżeli zaś tak było, to powinny ślady słowiańskości znajdować się także we wsiach z nazwami niemieckiemi. Wyliczywszy naprzód przykłady, że rzeczywiście i w tamtych stronach niemczono słowiańskie nazwy, przytacza autor przeszło sto wsi z ludnością słowiańską, choć nazwy ich niemieckie, a wsi takich, w których budowa — wsie rynkowe i ulicowe — lub nazwy pól słowiańskie wskazują pierwotną ludność słowiańską, jest także przeszło stokilkadziesiąt, choć tylko niektóre okolice badano pod tym względem.

Z tego wszystkiego wynika, że ludność słowiańska sięgała niegdyś aż do Renu, nawet aż po za Ren, oraz że była chwila, gdzie Niemców nie było wcale w środkowej Europie.

Skoro tak było, Słowianie musieli być znani już i Rzymianom a znani im byli pod nazwą Swewów. Nazwę tę usłyszał pierwszy Cezar i to z ust celtyckich. Nie wiemy, jak Celtowie wymawiali *ł*; Rzy-

nianie jednak i Grecy nie umieli wymówić »sl«; dla tego jest to komedya ze strony Müllenhoffa, gdy wiedząc o tem, szuka w źródłach Slavi a znaleść ich nie może.

Jak z początku Rzymianie i Grecy nie umieli rozróżnić Niemców od Celtów, tak i potem długo jeszcze nie mieli jasnego wyobrażenia, czy i czem Swewowie-Słowianie różnią się od Germanów-Niemców.

Swewowie Cezara zajmują jeszcze mniej więcej te same przestrzenie, które wynikły z naszych badań t. j. od Renu począwszy, Swewowie zaś Tacytowi dzierżą już tylko te kraje, które średniowieczne źródła wykazują jako ich siedziby.

Za Słowian uważa autor narody Bojów czeskich, Markomanów morawskich, Kwadów słowackich, Lygów czyli Lingów lackich, Semnonów, Longobardów, Hermundurów, Warystów, nareszcie Noryków-Słowieńców, Karnów-Kraińców i Panończyków czyli Chorwatów. O Słowianach retyckich i szwajcarskich nic nie wiadomo.

Słowian wschodnich czyli ruskich nazywano Wenedami. Na końcu wylicza autor nazwy słowiańskie, które znane już były Grekom i Rzymianom.

Doszedłszy zatem do rezultatu, że Słowianie siedzieli aż do Renu, że kiedyś Niemców wcale nie było w tych stronach, który to rezultat wręcz jest przeciwny twierdzeniom uczonych niemieckich, uważa autor za potrzebne zastanowić się nad głównemi hypotezami, na których oni opierają swe wywody.

Scharakteryzowawszy sposób, w jaki wojuje Müllenhoff, zwraca się autor przeciw hypotezie, jakoby Germania starożytnych autorów była pojęciem etnograficznem.

U Cezara jest Germania [1]) krajem zareńskim od morza aż do Alp, od Renu aż do Dacyi. W tej Germanii mieszkają Germani i Suevi, którym — każdemu z osobna — poświęca szczegółową charakterystykę, z czego wynika, że jednych i drugich nie uważa za jeden naród, lecz za narody różne, choć w Germanii mieszkające. Zna Cezar także Germanów w Gallii mieszkających a nawet więcej plemion aniżeli za Renem; mieszkają zatem, choć są Germanami, po za obrębem Germanii.

Nad Renem w Germanii siedzieli Usipetes i Tencteri, Sugambri i Ubii, nad Wizerą zaś Cherusci. Pomiędzy jednymi a drugimi mieszkali Swewowie, którzy walcząc z Germanami nadreńskimi starają się ich rugować z siedzib. Poniżej Ubiów siedzą Swewowie jeszcze nad Renem, skąd ich granica ciągnie się 600 mil rzymskich na wschód.

Germania zatem Cezara nie jest etnograficzna, bo nie obejmuje wszystkich Germanów a w jej obrębie mieszkają dwa różne narody,

---

[1]) Objaśnia ją jedna mapa.

Tacytowa Germania [1]) różni się wielce od Cezarowej. Granicami jej są z północy Ocean, od zachodu Ren od ujścia do Łogany (Lahn), od południa Limes Romanus i Dunaj; wschód jest otwarty. Jest to cała Europa nie należąca do imperium Romanum.

Jak Cezar tak i Tacyt nie liczy do Germanii narodów germańskich mieszkających na zachód od Renu lub w obrębie państwa rzymskiego, choć na wschód od Renu Jak Cezar tak i Tacyt rozróżnia w Germanii dwa szczepy, którym — każdemu z osobna — poświęca pewną ilość rozdziałów. Niemcom rozdziały 2—37, w których mieści się nadzwyczaj dokładny opis ich zwyczajów i charakteru, Swewom-Słowianom rozdziały 38—46. Jeżeli Tacyt w rozdziale 38 zaczyna: »Nunc de Suebis dicendum est, quorum non una ut Chattorum Tencterorumve gens; maiorem enim Germaniae partem optinent propriis adhuc nationibus nominibusque discreti, quanquam in commune Suebi vocantur« a w rozdziale 46 kończy temi słowy: »Hic Suebiae finis«, to sam jak najwyraźniej zaznacza, że Swewowie są czemś innem od Germanów przedtem opisanych. Nie można tego tłumaczyć także w ten sposób, że w pierwszych rozdziałach mówi o »Westgermanen«, w ostatnich o »Ostgermanen« — w zrozumieniu naturalnie Niemców - albowiem Swewowie siedzieli jeszcze za Cezara nad Renem, nazwa zatem »Ostgermanen« nie dałaby się stosować do nich.

Przechodząc Swewią Tacytową komentuje autor pojedyńcze ustępy, wykazując, w czem Tacyt zgadza się z późniejszymi autorami i w czem się myli. Opisy kultów religijnych Semnonów i na owej tajemniczej wyspie w Oceanie zgadzają się we wszystkich ważniejszych szczegółach z tem, co nam Helmold i Adam bremeński podali o świątyniach Radygasta i Światowida.

Siedzib Gotów, Rugów i Lemowów należy szukać po za granicami Aestiów i Lachów (Lygiów) t. j. w pobliżu zatoki fińskiej; Swewowie Tacytowi to Słowianie zachodni, Wenedowie jego to Słowianie ruscy.

Myt niemiecki o synach Manna nie może objąć, jak to Niemcy twierdzą, całej nieomal Europy, lecz tylko te plemiona, które pochodzą od pierwszych trzech wikingów przybywających nad Ren. Uczeni niemieccy wyprawiają z nimi karkołomne sztuki.

Wisła ma być granicą między etnograficzną Germanią a Sarmacyą. Teza ta opiera się głównie na Marinusie i Ptolomeuszu, o których Müllenhoff ma jak najgorszą opinię. I słusznie, bo za Wisłą nie siedzieli wogóle Sarmaci, więc Wisła ich dzielić nie mogła od Germanów. Teza jest nielogiczna, bo według Müllenhoffa, który tu w oryginalny sposób poprawia Ptolomeusza, Germanie t. j. Gotowie siedzą także na

---

[1]) Objaśniają ją dwie mapy: Germania magna i Germania propria.

prawym brzegu rzeki, więc Wisła nie rozgranicza Germanów. Pomimo to Wisła ma nazwę słowiańską. Z tej okoliczności nie wyprowadza Müllenhoff tej konsekwencyi, którą nasunęła mu nieniemieckość nazwy Renu; słowiańskość nazwy jest dowodem, że Słowianie mieszkali po obu brzegach Wisły.

Nie jest dowodem, jakoby Niemcy mieszkali nad Wisłą, nazwa Silingae podana przez Ptolomeusza — inne rękopisy mają lepiej może Lingae -- Silingae nie oznaczają hiszpańskich Silingów, o których dwieście lat później mowa, bo Silingae jak Asdingi i t. p. to ród a nie naród. Nie Szlązacy przejęli swą nazwę od Silingów, lecz Silingae, jeżeli lekcya ta jest uzasadniona, są Szlązakami.

W ścisłem połączeniu z tą kwestyą jest teorya, której Müllenhoff i jego adherenci hołdują, jakoby w praprawieku nad Wisłą dopiero szczepy, germański i skandynawski, miały się rozejść; podczas gdy jeden szedł ku Renowi, drugi obrał sobie mało ponętną drogę lądową do Szwecyi.

Tymczasem tak nie było i być nie mogło; dzieje skandynawskie dobrze już znane dowodzą, że Skandynawczycy niepokoili całą Europę i wszystkie wybrzeża morza Śródziemnego i gdzie mogli, zakładali państwa; tradycye plemion germańskich świadczą również, że tak było już lat tysiąc przedtem.

Jako przykład, w jaki sposób owe podboje skandynawskie się wykonywały, przytacza autor opis Nestora o wyprawie Ruryka i jego braci. Skandynawczycy byli rozbójnikami morskimi a jako tacy posiadali pewną organizacyą wojskową, którą górowali nad Celtami i Słowianami.

W dalszym ciągu rozbiera autor tradycye plemion skandynawskich, które naszły środkową Europę a więc Gotów, t. z. Langobardów niemieckich, Saksończyków; niemieccy Turyńczycy są potomkami Anglów i Warynów, ale nie Hermundurów. Hermunduri = Duri maiores byli Słowianami; po Duri minores pozostał ślad w »Nordturyngii«; byli nimi prawdopodobnie Langobardowie.

Frankowie także wiedzieli o obcem swem pochodzeniu; zdaje się, że razem z Anglami i Warynami przybyli z północy. O Alamanach, których pobratymcami są Szwabowie i Bawarczycy, podania, choć późniejsze, głoszą to samo. Bawarczycy nie pochodzą z Czech, lecz mają swoje nazwisko od krainy Bojów celtyckich, która leżała między Pannonią a Noryką na południe od Dunaju. Duńczycy także twierdzą, że ich ojczyzną jest Skandynawia. Dziś jeszcze są ślady, że Słowianie mieszkali w Szlezwiku aż pod Appenrade przynajmniej.

Teorya zatem uczonych niemieckich i z tej strony nie doznaje poparcia. Niemcy nie byli autochtonami w środkowej Europie a nazwa Germania nigdy nie była dawniej pojęta w znaczeniu etnograficznem,

lecz zawsze w sensie geograficznym. Podobne zjawisko przedstawia nazwa »Austrya«. Że tak było, o tem świadczą także autorowie średniowieczni jak Paulus Diaconus, Historia Longobardorum Florentina, Einhardus, Adam bremeński, Otto z Frysyngi i wielu innych. Szowinizm dopiero ostatnich generacyj potrafił rzecz przez się jasną, tak zaciemnić, że prawie wyjścia nie było.

W ostatnim rozdziale przechodzi autor dzieje Słowiańszczyzny zachodniej. Jeżeli ruchy celtyckie były wynikiem wypraw skandynawskich na brzegi morskie przy ujściu Renu, jak Müllenhoff pierwszy przypuścił, wtedy najazdy Skandynawczyków rozpoczęły się niewątpliwie już w VII i VI wieku przed Chrystusem. Pierwsi usadowili się na zachód od Renu Segni i Caeroesi, potem Paemani, Condrusi, Eburones i Batavi, którzy znani są przeważnie pod nazwami celtyckiemi.

Pierwsi Skandynawczycy, którzy się spotkali z Słowianami, byli Nemetowie, od których potem cały szczep nazywano Niemcami, Vangiones i Triboci, którzy przeszedłszy na lewy brzeg Renu, posunęli się w górę aż po za Strasburg.

Za Cezara siedzieli nad Renem aż do Lipy Usipetes i Tencteri, za nimi Sugambri a koło Kolonii Ubii; na lewym zaś brzegu Wizery Cherusci. Za Ubiami nad Renem i w tyle plemion nadreńskich mieszkali jeszcze Sueui-Słowianie prowadząc wojny zażarte z Niemcami.

W roku 80 przed Chr. biorą Swewowie udział w powstaniu Morynów, lecz zostali przez Rzymian pobici.

Drusus znalazł w roku 9 przed Chr. Chattów nad Renem tam, gdzie przedtem Swewowie siedzieli a przeszedłszy ich kraj, dotarł dopiero do Swewii; ulegli zatem Swewowie w walce z Germanami a całe terytoryum między Renem a Wizerą i Fuldą stało się dzierżawą niemiecką.

Roku 5 po Chr. posunął się Tyberyusz przez kraj Langobardów aż do Łaby. Państwo Marboda (Marowoda) było pierwszym zawiązkiem potęgi morawskiej, która dopiero w X wieku pierwszeństwo oddała Czechom.

Ciosem wielkim dla Słowian było ujarzmienie przez Rzymian t. z. agri decumates, Recyi, Noryki i Pannonii.

Za Tacyta żyją swobodnie jeszcze tylko Langobardowie i Hermundurowie po lewym brzegu Łaby i Sali od morza aż do Dunaju. Ale i tym dwom plemionom groziła zagłada; w początku IV wieku po Chr. Skandynawczycy najechali Langobardów, których częścią sobie podbili, częścią sprzymierzywszy się z nimi, co było powodem, że przyjęli to samo nazwisko.

Wyparli ich ku Dunajowi Anglowie i Warynowie, którzy ujarzmiwszy kraj Durzyńców zwany przez nich Turyngią, przyjęli nazwi-

a słowiańskim ...

państwo ...

k stał się ...

cy utrzymał ...

rli w ...

a niemiecka ...

nych Słowiańsk...

fiarą przewróc...

Mało kto zdołał się ...

esta na Lipnicy ...

dawszy im swoje ...

Goslarem. Do ...

beri, coloni i beneficiarii ...

ą cała ludność ...

i instytucyj kościelnych ...

ńskie, albo skarbu ...

a Oni nazywają się ...

a fiscalinis. Położenie ...

O smerdach, servientes ...

mowa w dokumentach.

prowadzenie chrześcijaństwa ...

wyzysk i większe uciemiężenie, ...

jak Werner merseburgski † 1093 ...

Z początku byli wolni od dziesięcin ...

..., co było przyczyną, że ...

... w ich miejsce Niemców. W dyecezyi ...

... † 1088

Czem chrześciaństwo, zaprowadzone przez Niemców i ich zwierzchnictwo było dla Słowian nawet na pół samodzielnych, te stosunki charakteryzują słowa Helmolda I, 83: Crevit igitur opus Dei in Wagirensi terra... Et recesserunt Sclavi, qui habitabant in oppidis circumiacentibus et venerunt Saxones et habitaverunt illic. Defeceruntque Sclavi paullatim in terra, oraz słowa Przybysława: »Quomodo ergo vacabimus huic religioni nove, ut edificemus ecclesias et percipiamus baptisma, quibus cotidiana indicitur fuga? Si tamen locus esset, quo diffugere possemus. Transeuntibus enim Travenam, ecce similis calamitas illic est, venientibus ad Penen fluvium, nihilominus adest. Quid igitur restat, quam ut omissis terris feramur in mare et habitemus cum gurgitibus? Aut que culpa nostra, si pulsi patria, turbaverimus mare etc.

Ponieważ panowie niemieccy gardzili Słowianami a duchowieństwo niemieckie, jak i dziś jeszcze w stronach z ludnością mieszaną, miało odrazę do wszystkiego co słowiańskie, więc germanizacya zaczęła się równocześnie z dwóch stron, tylko że kościół wywierał nacisk silniejszy, bo już noworodzonemu nadawał imiona niemieckie.

Wskutek tego wymarcie języka słowiańskiego było tylko kwestyą czasu; gdzie to nie dość prędko nastąpiło, zakazano używania jego. Już w roku 985 zabrzmiało po raz pierwszy hartmanowskie »ausrotten« — »exterminentur«.

W ostatnim ustępie porusza autor kwestyę, co Niemcy zawdzięczają kulturze słowiańskiej. Jestto przedmiot mało zbadany, bo dotychczas przypuszczano z góry, jakoby Niemcy tylko mogli być narodem dającym.

Skandynawia zatem była oczywiście jak Jordanes trafnie powiada »quasi officina gentium aut certe velut vagina nationum«, które pochłonęły nieomal całą Europę wraz z państwem rzymskiem; i Germania była jej dziełem a Niemcy starożytni jej dziećmi.

Sekretarz przedkłada pracę p. Antoniego Prochaski p. t.: *„Uwagi krytyczne o klęsce warneńskiej“.*

Pierwsze żywsze zetknięcie się Polski i Węgier z Zachodem i z Rzymem w celach wspólnej obrony cywilizacyi chrześcijańskiej, pomimo poparcia Zachodu i Eugeniusza IV nie osiągnęło pożądanego celu. Pod względem zapatrywań na przyczyny, przebieg faktów dotyczących ligi, na skutki klęski warneńskiej niema zgody u historyków, jak jej niema i w źródłach, odnoszących się do tego ważnego epizodu już nie tylko w dziejach Polski i Węgier ale w ogólności w dziejach cywilizacyi chrześciańskiej. Sprzeczności grupują się obok dwóch najważniejszych pytań, z których pierwsze tyczy się rozejmu z Turczynem

zawartego rzekomo przez króla, wśród pełnych przygotowań do wyprawy, podczas gdy drugie odnosi się do samejże kampanii warneńskiej.

Co do pierwszego pytania nie można — jakkolwiek to powszechnie przyjęto — pójść za Długoszem (XIII, 9) i mówić o zawarciu dziesięcioletniego rozejmu przez króla w Szegedynie z posłami Murada, a to z tego powodu, że 1° nie mamy żadnej współczesnej wiadomości o dokonaniu tego aktu przez króla; 2° brak chociażby śladu dokumentu odnośnego; 3° brak nawet daty; 4° data przypuszczalna wskazana przez Długosza a mianowicie 1-go sierpnia 1444 jest nieprawdziwą; przeczy jej wyrażenie z orędzia królewskiego z dnia 4 sierpnia t. r. o posłach tureckich, *qui a nobis treugas fieri postularunt*, a o warunkach rozejmu *fiendis*; 5° że współczesna jedyna wiadomość, i to podana przez tak klasycznego świadka, jakim jest kolektor kamery apostolskiej, wyklucza możebność przypuszczenia Długoszowego o zatwierdzonym przez króla rozejmie. Ostatnie jednak niewątpliwej autentyczności źródło mówi, że rozejm był zawarty, a nawet król, tak we wspomnianem orędziu, jakoteż i w liście z 22 listopada wspomina wyraźnie o zawartym z Turkiem traktacie (*tractatibus factis, de paceque conclusa*). Wyrażenia takie odnosić się mogą tylko i jedynie do rozejmu przez despotę Jerzego Brankowicza z posłami Muradowymi zawartego, o czem zresztą Andrzej de Palatio wspomina, dodając, że pomocnikiem władcy Serbii był słynny wódz węgierski Jan Huniady. Prawdopodobna data tego zawarcia pomiędzy 4-tym a 10-tym lipca wypływa z daty prywatnego układu Jerzego Brankowicza z Huniadym, dotyczącego donacyi zamku Vilagós, a istnienie rozejmu potwierdzają źródła wschodnie jak Chalkokondylas i Seaddin.

Jak atoli pogodzić wzgląd, że król w aktach swych wspomina o tym przez Jerzego Brankowicza uskutecznionym rozejmie a natomiast Andrzej de Palatio wyraźnie podnosi, że zawarto go po za plecyma królewskiemi (*rege invito, clandestina pax*). Cel zjazdu tłumaczy pytanie powyższe — król bowiem zjechał do Szegedynu, dał posłuchanie posłom a czwartego dnia rokowań ogłosił uroczystym aktem termin wyprawy wojennej i zatwierdził go uroczystą przysięgą. Jeżeli król wśród przygotowań wojennych zjeżdża do Szegedynu na prośby Brankowicza i Huniadego celem rokowań z Turkami, z którymi ci już omówili warunki rozejmu, a rezultatem tej podróży było zaprzysiężenie wojny, to widoczna, że celem podróży było przeszkodzić dziełu, odjąć znaczenie zawartemu rozejmowi, czyli że rozejm był istotnie dokonany *rege invito*.

Fakt atoli takich działań, po za plecyma królewskimi, dowodzi wielkich trudności, na które napotykał król, przedsiębiorąc dzieło obrony chrystyanizmu. Posiadamy liczne dowody tak opóźnienia wyprawy jakoteż i niestawienia się ze strony książąt Zachodu z siłami zapowie-

dzianemi. Co do źródła, skąd zaraz po klęsce warneńskiej poszły pogłoski o podeptaniu zaprzysiężonego przez króla przymierza i o karze, jaka go za to spotkała, to niewątpliwe, że król sam ułatwił właściwym sprawcom klęski te na własną ich obronę szerzone pogłoski, skoro z powodów łatwych do odgadnięcia, tak w orędziu z 4 sierpnia jakoteż i w liście z 22 września z wielką oględnością wyrażał się o zawarciu rozejmu, wcale nie wskazując tych, którzy go zawarli.

Jeżeli rozbiór szczegółowy kwestyi rozejmu w zupełności potwierdza wiarogodność wiadomości zawartej w klasycznym liście Andrzeja de Palatio, podając nam nadto przyczyny opóźnienia kampanii, to rozbiór szczegółowy batalii warneńskiej oddaje również pochlebne świadectwo temu przed ośmnastu laty odkrytemu źródłu. Okazuje się bowiem, że podanie, jakoby król nieoględnym atakiem spowodował klęskę chrześcian, jest zgoła nieuzasadnionem, że przeciwnie: 1° wśród rozstrzygającej chwili spotykał się rozkaz króla z nieposłuszeństwem; 2°, że pomimo to bitwa na dniu 10 listopada w taki sposób się skończyła, że dopiero nazajutrz pod wieczór Turcy przybliżyli się do pierwotnych swych stanowisk i uderzyli na obóz chrześciański; 3°, że Huniady nie szukał ratunku w ucieczce w kierunku ku Dunajowi, lecz pospieszył wprost do stanowisk floty chrześciańskiej do Galipolis, skąd dostał się nad Dunaj. Tutaj przy pomocy wojsk papieskich wojna trwała dalej, nie była jednak należycie popartą.

W rezultacie tak epizod szegedyński jak i batalia warneńska dowodzą, że dzieło poczęte przez króla spotkało się z opozycyą ze strony ludów, nad którymi panował, że przeto one nie dojrzały jeszcze do wysokości zadania obrony cywilizacyi chrześciańskiej, skoro dziełu temu przez swych najznakomitszych bohaterów stawiały przeszkody, czem spowodowały upadek wspólnie z Zachodem podjętego i przez Zachód wspartego dzieła.

Następnie odbyło się posiedzenie ściślejsze.

III. Wydział matematyczno-przyrodniczy.

Posiedzenie dnia 10 Kwietnia 1899 r.

Przewodniczący: Prof. Dr. F. Kreutz.

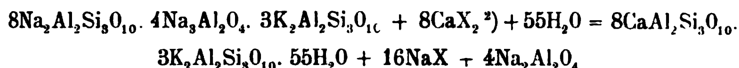
Prof. Dr. Kreutz przedkłada pracę p. St. J. Thugutta p. t.: „*O zeagonicie, nowym produkcie wietrzenia nefelinu*“.

Na wstępie autor zastanawia się nad konstytucyą nefelinu. W fakcie istnienia zeagonitu, jako produktu rozkładu nefelinu, widzi uzasadnienie dawniej przez niego [1]) wyprowadzonej formuły konstytucyjnej nefelinu:



$$8Na_2Al_2Si_3O_{10} . 4Na_2Al_2O_4 . 3K_2Al_2Si_3O_{10}$$

Przemianę nefelinu w zeagonit wyobraża równaniem:



$$8Na_2Al_2Si_3O_{10} . 4Na_3Al_2O_4 . 3K_2Al_2Si_3O_{10} + 8CaX_2\,{}^{2)} + 55H_2O = 8CaAl_2Si_3O_{10} . 3K_2Al_2Si_3O_{10} . 55H_2O + 16NaX + 4Na_2Al_2O_4$$

Autor wykazuje obecność zeaganitu w nefelinicie z Löbau zarówno na drodze chemicznej, jak i mikrochemicznej.

Dla wyłączenia zeaganitu z nefelinitu posługuje się autor metodą statyczną; ostrzega przytem przed niebezpieczeństwem uciekania się do płynu Thoulet'a, oddziaływającego silnie na minerały, zaleca natomiast jodnik metylenu, jako płyn pod każdym względem nadający się do mechanicznej analizy skał.

Zaznaczywszy braki metody statycznej oddzielania minerałów autor bada kolejno zanieczyszczenia metodą tą wyłączonego zeagonitu; wyraża wreszcie jego skład chemiczny formułą:



$$8CaAl_2Si_3O_{10} . 3K_2Al_2Si_3O_{10} . 55H_2O$$

Zeagonit jest rzadką kombinacyą glinokrzemianów wapiennego i potasowego i jest według terminologii autora, natrolitem potasowa-piennym.

Zeagonit z Löbau okazuje polaryzacyą agregatu; wystawiony przez pół godziny na działanie 30-to procentowego roztworu saletrzanu srebra, następnie, po spłukaniu wodą, traktowany stężonym wodnym roztworem chromianu potasu, zabarwia się na czerwono, podczas kiedy reszta minerałów składających nefelinit, najmniejszej nie ulega zmianie. Mikrochemiczną reakcyę tę autor uwidocznia na tablicy. Fig. 1 wyobraża nefelinit z Löbau przed, fig. 2 — tenże nefelinit po działaniu nań saletrzanu srebra i chromianu potasu.

W przeciwstawieniu do metody mikrochemicznej Bořicky'ego, autor podnosi wielką wartość metod mikrochemicznych Lemberga, polegających na barwieniu całej powierzchni badanego minerału.

Prof. Dr. Witkowski referuje o pracy M. P. Rudzkiego p. t.: *„Odkształcanie się ziemi pod ciężarem wielkich lodowców"*.

---

[1]) N. J. f. M. (1895), Beil.-Bd. IX, 584; Uczenyja zapiski imp. jurjewskawo Uniwiersitieta (1892) 2, 37.

[2]) Pod X rozumieć należy: OH, Cl, CO_3 i t. p.

Praca ta, podzielona na 6 części, zawiera obszerną dyskusyę odkształceń ziemi w czasie lodowej epoki, dalej dyskusyę odkształceń powierzchni ekwipotencyalnych i względnych zmian poziomu morza. Z pracy tej wynika, że nawet wychodząc z założenia, iż ziemia posiada sztywność i nieściśliwość stali, można otrzymać odkształcenie w lodowej epoce wprawdzie zupełnie znikome wobec ogromnych rozmiarów ziemi, jednakże znaczne w porównaniu z ludzkiemi miarami.

Sekretarz zawiadamia, że dnia 27 marca odbyło się posiedzenie administracyjne Komisyi fizyograficznej, na którem przewodniczył prof. Dr. F. Kreutz.

Przewodniczący, powitawszy zgromadzonych, wspomniał o stracie, jaką Komisya poniosła w r. z. przez śmierć członków: Prof. Fr. Bieniasza w Krakowie, Prof. Franc. Czarnomskiego w Krakowie, Prof. Bol. Kotuli w Insbruku, Franc. Krysty w Zawoi, Tom. Schwettera w Bohorodczanach, X. Leona Wojtowicza w Smolniku. Pamięć zmarłych, którzy wszyscy w pracach Komisyi czynny, a po części nawet bardzo wybitny udział brali, uczcili obecni przez powstanie.

Przewodniczący zdał sprawę z czynności Komisyi w roku ubiegłym: Komisya wydała 33 tom swoich Sprawozdań, tudzież z Atlasu geologicznego Galicyi część 1-szą zeszytu 10-go (mapa Lwowa Prof. M. Łomnickiego) i zeszyt 9 (Prof. Fr. Bieniasza mapy: Pomorzany, Brzeżany, Buczacz-Czortków, Kopyczyńce, Borszczów, Mielnica-Okopy, na razie — z powodu śmierci autora — bez tekstu); wydrukowano tekst do 2-giej części zeszytu 10-go (mapy: Waręż, Bełz-Sokal, Żółkiew, Bełzec-Uhnów, Rawa Ruska, Jaworów-Gródek, Prof. M. Łomnickiego).

Prace Komisyi postępowały podług ułożonego w r. z. programu, z tym wyjątkiem, że w Sekcyi geologicznej Dr. W. Teisseyre nie mógł podjąć zamierzonej rewizyi map geologicznych: Komarno-Rudki, Żydaczów-Stryj, Halicz-Kałusz, a z programu Sekcyi rolniczej odpadły badania geologiczno-rolnicze.

Komisya otrzymała następujące prace do wydania w Sprawozdaniach lub w Atlasie geologicznym: 1) p. Fr. Schillego Fauna lepidopterologiczna doliny Popradu i jego dopływów, część 2-ga i 3-cia, 2) p. E. Niezabitowskiego Materyały do fauny rośliniarek Galicyi, 3) Dra S. Klemensiewicza O nowych i mało znanych gatunkach motyli fauny galicyjskiej, przyczynek 1. 4) Prof. J. Śnieżka O krajowych gatunkach Trzmielców (*Psithyrus*), 5) Prof. R. Gutwińskiego Algae in itinere per montem Babia Góra collectae, 6) p. J. Trzebińskiego Flora lasów garwolińskich i okolic sąsiednich, 7) Prof. M. Łomnickiego Tekst do 2-giej części 10-go zeszytu Atlasu geologicznego Galicyi, 8) Tegoż mapy geologiczne: Lubaczów, Jarosław, Mościska, Płazów, Leżajsk, 9) Prof. Dra Szajnochy mapę geologiczną Przemyśla, 10) Dra W. Friedberga mapę

geologiczną Łańcuta-Rzeszowa, 11) p. A. Nowickiego Wydatność drzewostanów w naszych lasach w chwili ich sprzętu, 12) p. Promińskiego Przyczynek do fizyografii jęczmienia, 13) pp. Rudowskich Opis geologiczno-rolniczy majątku Rumoka, 14) p. St. Załęskiego Notatka o glebie folwarku Wyczmontów, 15) Dra J. Lembergera Rozbiór chemiczno-bakteryologiczny wód studziennych miasta Krakowa.

Sekretarz Komisyi odczytał następujące sprawozdanie Zarządu muzealnego, sprawdzone przez skrutatorów: pp. Prof. K. Bobka, J. M. Bocheńskiego, Prof. R. Gutwińskiego:

Do Muzeum Komisyi fizyograficznej przybyły od dn. 10 marca 1898 do dn. 18 marca 1899 r. następujące przedmioty: 1) *Sorex sp.* z Kiziej pod Czarną Horą, dar p. M. Rybińskiego, 2) *Strix passerina* z Niepołomic, dar p. E. Niezabitowskiego, 3) Zbiór chrząszczów (876 gatunków) z Galicyi, złożony przez p. M. Rybińskiego, 4) 20 gatunków chrząszczów palearktycznych w 50 okazach, dar p. M. Rybińskiego, 5) 2 okazy Tipulidów z Łobzowa, dar tegoż, 6) *Pleretes matronula* z Rytra, dar p. S. Stobieckiego, 7) Zbiór mięczaków śp. J. Ślosarskiego, dar p. J. Ślosarskiej, 8) Zbiory zoologiczne, przeważnie mięczaki, śp. Fr. Bieniasza, zakupione, 9) Zielnik tyrolski śp. B. Kotuli, dar p. A. Kotuli, 10) Zbiór jemioł i inne okazy botaniczne śp. Fr. Bieniasza, zakupione, 11) Zielnik z okolic Garwolina, dar p. J. Trzebińskiego, 12) Gąbka skamieniała z Panieńskich Skał, dar p. E. Niezabitowskiego, 13) Głowa jelenia wykopana z koryta Wisły na Grzegórzkach, zakupiona, 14) Zbiory geologiczne śp. Fr. Bieniasza, zakupione, 15) Okazy skał tyrolskich śp. B. Kotuli, dar p. A. Kotuli, 16) Okaz skały wygładzonej (przez lodowiec?) z Księżej Góry pod Suchą, dar p. E. Niezabitowskiego, 17) Skamieliny z Krzemionek, dar tegoż, 18) Książki i zapiski botaniczne śp. B. Kotuli, dar p. A. Kotuli, 19) Ogólny zarys stref klimatycznych Galicyi przez K. Szulca, dar autora, 20) Tosamo, dar Wys. Wydziału Krajowego, 21) Jahrbücher der k. k. Centralanstalt für Meteorologie und Erdmagnetismus, rocznik 1894 i 1897, 1-sza część, dar Zakładu, 22) Catalogus hymenopterorum przez Dalla Torrego, Vespidae i Sphegidae, zakupiony, 23) Dwie lupy, zakupione, 24) 30 pudeł na owady, zakupione.

Konserwowaniem i porządkowaniem zbiorów Komisyi zajmował się w r. 1898 zastępca kustosza prof. W. Kulczyński, i pod jego nadzorem następujący stypendyści Akademii Um.: pp. Ignacy Król (do lipca 1898 r.), Edward Niezabitowski i Mieczysław Wasiewicz (od stycznia 1898 r.), tudzież p. Stanisław Smreczyński. Ukończono porządkowanie zbioru roślin naczyniowych i spisano go. Z innych części zielnika uporządkowano i spisano zbiór wątrobowców, rozpoczęto spisywanie śluzowców. Ogólny zbiór geologiczny, o ile umieszczony jest w Muzeum (bardzo znaczna część jego mieści się na strychu), przejrzano, zapisując

z jakiego nabytku każdy okaz pochodzi, notując równocześnie w pozycyach księgi nabytków, gdzie okazy są pomieszczone. W dziale zoologicznym zajmowano się przeważnie robotami konserwacyjnemi; w zbiorach entomologicznych śp. A. Wagi rozpoczęto porządkowanie celem przygotowania ich do oznaczenia i spisania.

P. M. Rybiński oznaczał w dalszym ciągu zbiory chrząszczów Komisyi. Z powodu trudności, jakie nastręcza rodzina kusokrywków (*Staphylinidae*), wynik jego pracy wypadł, liczebnie, mniej obfity niż w latach poprzednich; oznaczył mianowicie p. Rybiński ze swojego zbioru rodziny: *Dytiscidae*, *Gyrinidae*, *Hydrophilidae* i *Staphylinidae* (razem gatunków 500 w 18.000 okazów), ze zbioru śp. B Kotuli zaś rodziny: *Carabidae*, *Dytiscidae*, *Gyrinidae* i *Hydrophilidae* (gatunków krajowych 500 w 10 000 okazów, niekrajowych 400 w 5.000 okazów).

Co do pomieszczenia Muzeum i wynikających z niego utrudnień w pracach muzealnych, nie zmieniło się i w roku ubiegłym nic na lepsze.

Sprawozdanie to przyjęto do wiadomości.

Rachunek z funduszów Komisyi za r. 1898, sprawdzony przez pp. Prof. Dr. E. Godlewskiego i Dra D. Wierzbickiego, przedstawiony zgromadzonym przez Prof. Dra Godlewskiego, przyjęto i udzielono Zarządowi Komisyi absolutoryum.

Przyjęto następujący preliminarz budżetu Komisyi na rok 1899:

Dochody:

	zł.	ct.
1. Zasiłek z funduszów Akademii Umiejętności	5600	—
2. Pozostałość z roku 1899	1381	50
Razem . .	6981	50

Wydatki:

I. Koszta wydawnictwa Sprawozdań Komisyi	1800	—
II. Potrzeby Sekcyj:		
a) Sekcya meteorologiczna	260	—
b) Sekcya geologiczna:		
1. Zasiłek p. Dr. Friedbergowi na wykonanie mapy geologicznej »Tyczyn-Dynów«	200	—
2. Zasiłek p. Dr. Wiśniowskiemu na dalsze badania geologiczne w Karpatach i wykonanie jednej mapy dla Atlasu geologicznego	250	—
3. Zasiłek p. Prof. M. Łomnickiemu na wykonanie dwóch map dla Atlasu geologicznego	400	—
4. Na napisaniu tekstu do 9-go zeszytu Atlasu geologicznego	250	—
Do przeniesienia . .	3160	—

	złr.	ct.
c) Sekcya zoologiczna:		
Z przeniesienia . .	3160	—
1. Remuneracya p. M. Rybińskiemu za oznaczanie chrząszczów w Muzeum Komisyi	600	—
2. Zasiłek p. Fr. Schillemu na badanie motyli drobnych w okolicach Rytra (3-cia rata)	100	—
3. Zasiłek p. J. Łomnickiemu na badanie chrząszczów i szarańczaków w okolicy Kołomyi	100	—
4. Zasiłek p. M. Rybińskiemu na wycieczkę koleopterologiczną w Karpaty wschodnie	250	—
5. Temuż zasiłek na wyjazd do Wiednia celem rewizyi oznaczenia chrząszczów nowych lub wątpliwych	60	—
6. Zakupno książek do oznaczania błonkówek i chrząszczów	100	—
d) Sekcya rolnicza:		
1. Badanie flory łąk	400	—
2. Badania geologiczno-rolnicze	400	—
3. Zakupno dwóch świdrów geologiczno-rolniczych . .	30	—
4. Zakupno narzędzi do pomiarów bydła	100	—
5. Honorarya za prace podjęte bez pomocy Komisyi .	120	—
III. Wydatki na urządzenie i utrzymanie Muzeum:		
1. Potrzeby muzealne	580	—
2. Remuneracya zastępcy kustosza	400	—
3. Remuneracya pomocników kustosza	350	—
IV. Remuneracya sekretarza	300	—
V. Częściowy zwrot kosztów poniesionych przez kasę Akademii Um za zakupno zbiorów śp. A. Wagi	600	—
Razem . .	7650	—

Bilans:

Dochody	6981	50
Wydatki	7650	—
Przewidziany niedobór	668	50

W dalszym ciągu posiedzenia wybrano przewodniczącym Komisyi na r. 1899 ponownie Prof. Dra F. Kreutza, sekretarzem Komisyi na r. 1890 i 1891 prof. W. Kulczyńskiego, skrutatorami rachunków Komisyi: Prof. Dr. E. Godlewskiego i Dra D. Wierzbickiego, zastępcami skrutatorów: Prof. K. Bobka i p. A. Nowickiego; do Komisyi kontrolującej muzealnej wybrano pp Dra T. Garbowskiego, Prof. Dra E. Janczewskiego i Prof. Dra S. Zaręcznego. Zatwierdzono wybranych przez Sekcye delegatów do Zarządu muzealnego, mianowicie: z Sekcyi geologicznej Radcę J. M. Bocheńskiego, z botanicznej Prof. Dra J. Rostafińskiego, z zoologicznej p. S. Stobieckiego.

Wybrano na spółpracowników Komisyi: na wniosek Sekcyi meteorologicznej: p. Czesława Dziekońskiego w Iwoniczu, X. Jana Markowa w Smolniku, p. Zygmunta Sobolewskiego w Kołomyi, p. Józefa Zagórskiego w Przemyślu, na wniosek Sekcyi geologicznej: Prof. Dra Wilhelma Friedberga w Rzeszowie, na wniosek Sekcyi zoologicznej: Dra Tadeusza Garbowskiego w Krakowie i Prof. J. Łomnickiego w Kołomyi, na wniosek Sekcyi rolniczej: p. Jana Blautha we Lwowie, p. Stanisława Chrząszczewskiego w Krakowie, X. Antoniego Głodzińskiego w Tarnopolu, p. Michała Kornellę w Jaśle, p Tadeusza Sikorskiego w Krakowie.

Na wniosek p. S. Stobieckiego, po przeprowadzeniu dyskusyi, uchwalono termin posiedzeń administracyjnych Komisyi ogłaszać w dziennikach w Krakowie i we Lwowie, a o zwołaniu posiedzeń Sekcyj zawiadamiać zamiejscowych członków Sekcyi za pomocą kart korespondencyjnych.

W końcu uchwalono, zmieniając częściowo wniosek p. S. Stobieckiego, wykonać portret śp. Prof. Bolesława Kotuli w naturalnej wielkości i umieścić go w Muzeum Komisyi, a w Sprawozdaniach wydrukować życiorys tego dla fizyografii kraju i dla Komisyi fizyograficznej wielce zasłużonego przyrodnika.

Wydział wybranych współpracowników Komisyi zatwierdził.



Nakładem Akademii Umiejętności.

W Krakowie, 1899. — Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Nastąpiło przemówienie Prezesa Akademii JE. Stanisława hr. Tarnowskiego.

Sekretarz Generalny Dr. Stanisław Smolka zdał sprawę z czynności Akademii w ciągu ubiegłego roku i oznajmił, że na walnem zgromadzeniu z dnia poprzedniego wybrani zostali członkami korespondentami Wydziału matematyczno-przyrodniczego Akademii pp. Dr. Leon Marchlewski, prof. Dr. Władysław Rothert i prof. Dr. Maurycy Rudzki. Wybór pp. Marchlewskiego i Rotherta jako członków zagranicznych wymaga zatwierdzenia Najjaśniejszego Pana.

Następnie wygłosił prof. Dr. Bolesław Ulanowski odczyt p. t. *„Prymas Jan Łaski jako administrator"*.

W końcu Sekretarz generalny ogłosił nazwiska tegorocznych laureatów.

Nagrody z fundacyi ś. p. Probusa Barczewskiego, za dzieło historyczne, przyznano p. Tadeuszowi Korzonowi za pracę p. t. *„Dola i niedola Jana Sobieskiego 1629—1674"*; za dzieło malarskie — p. Józefowi Mehofferowi za kartony witrażowe dla kościoła św. Mikołaja we Fryburgu szwajcarskim.

Nagrodę z fundacyi ś. p. X. biskupa Krasińskiego otrzymał X. Dr. Jan Fijałek za pracę p. t. *„Studya do dziejów Uniwersytutu krakowskiego i jego Wydziału teologicznego w XV wieku"* i za monografię o Jakóbie z Paradyża.

Nagrodę m. Krakowa im. Kopernika otrzymał prof. Dr. Maurycy Rudzki za pracę p. t. *„Teorya fizycznego stanu kuli ziemskiej"*.

Poprzedniego dnia, 2 maja, odbyło się półroczne posiedzenie administracyjne Akademii.

BIBLIOGRAFIA.

Bibloteka Pisarzów Polskich nr. 36: Jakóba Zawiszy z Kroczowa Wskrócenie prawnego procesu koronnego 1613. Wydał Dr. Alojzy Winiarz, 8-o, str. 55. Cena 30 kr.

Odbitki z Rozpraw:

Aleksander Brückner: Spuścizna rękopiśmienna po Wacławie Potockim. Część druga, 8 o, str. 116. Cena 85 kr.

Stanisław Ciszewski: Bajka o Midasowych uszach. Studyum z literatury ludowej, 8-o, str. 26. Cena 25 kr.

Vladislaus Kulczyński. Arachnoidea opera Rev. E. Schmitz collecta in insulis Maderianis et in insulis Selvages dictis, 8-o, str. 142. Cena 1 złr. 35 kr.



SPRAWOZDANIA Z POSIEDZEŃ.

I. Wydział filologiczny.

Posiedzenie dnia 15 Maja 1899 r.

Przewodniczący: Dyrektor K. Morawski.

Sekretarz przedstawia pracę p. Z. Celichowskiego p. t.: *„O polskich indeksach ksiąg zakazanych"*.

Poszukiwania ostatnich lat kilkunastu wydobyły na jaw wiele nieznanych dotychczas druków z wieku XVI. Poszukiwań tych, do których pobudkę i zachętę dało przeważnie pomnikowe wydawnictwo Bibliografii prof. Estreichera, nie można uważać za zamknięte, — niezawodnie wyjdzie z wiekowego ukrycia niejeden jeszcze starodawny druk, już to taki, o którym wcale nie było wieści, już to taki, który uchodził za zagubiony niepowrotnie. Wskazówką i pomocą do takich badań bibliograficznych są pobieżne wzmianki w innych książkach, dawne katalogi, spisy pozostałości po drukarzach, wreszcie indeksy ksiąg zakazanych.

Tę ostatnią kategoryę źródeł bibliograficznych poddał badaniu autor w swej rozprawie.

Trzy istnieją polskie wydania indeksu z lat 1603, 1604 i 1617, — wszystkie trzy należą do wielkich rzadkości bibliograficznych. Autor dał przeto dokładny ich opis bibliograficzny, — z ogólnego rzymskiego indeksu wydobył te szczegóły, które specyalnie polskiego interesują czytelnika, a dodane do rzymskiego indeksu wykazy polskich ksiąg zakazanych przedrukował w ułożonym przez siebie porządku alfabetycznym, zwracając przytem uwagę na te przedewszystkiem druki, które dotychczas należą do zaginionych. Wskazanie tych dezyderatów przyczyni się może do pilniejszego ich poszukiwania i odkrycia.

Czł. M. Kawczyński przedstawia rozprawę swoją p. t.: *„Życie Apulejusza Platonika z Madaury"*.

Zajmując się powiastką Apulejusza Amor i Psyche, autor widział się zniewolonym, celem lepszego zrozumienia tego utworu, rozpatrzyć się w innych pismach tego filozofa i mowcy, oraz w życiu jego. Ponieważ w przygodach życia i charakterze jest to postać znamienna na wiek drugi po Chr., a zapatrywania jego i nauki niejednokrotnie głośnem odbijają się echem w wiekach późniejszych, przeto autor zajął się napisaniem jego biografii, która dotąd nigdzie, zdaniem jego, ani dość wyczerpująco, ani dość dokładnie przedstawioną nie została. Pracę swoją zaczął od rozpatrywania źródeł, których w ogóle jest cztery. Naprzód Apologia własna Apulejusza, czyli obrona, jaką wygłosił w procesie o czary. Obfite to stosunkowo źródło sięga jednak tylko do trzydziestego piątego roku jego życia. Drugiem są Metamorfozy, czyli powieść o złotym ośle, w nich zaś wyłącznie ostatnia tego utworu księga. Ponieważ jest to utwór fantazyi, przeto wiadomości tutaj podane tylko o tyle mogą być użyte do biografii, o ile są stwierdzone skądinąd. Trzeciem są Florida, czyli fragmenty mów mianych przeważnie po procesie. To źródło objaśnia tedy późniejsze już lata życia naszego pisarza. Jest ono autentycznem, cennem, a dotąd prawie wcale nie wyzyskanem. Czwartem są wzmianki o Apulejuszu u św. Augustyna. Pisarz ten bardzo często zajmuje się naszym autorem, mianowicie w dziele swem De civitate Dei i w listach. Pochodził także z Afryki i to z sąsiedniego Madaurze miasta, a nawet uczył się w Madaurze. To też skwapliwie szuka się u niego wzmianek, któreby z miejscowej tradycyi pochodziły. Takiej jednak po latach przeszło dwustu, które go od Apulejusza rozdzielają, już nie było. Wszystko prawie, co o nim pisze, mógł wydobyć z pism jego, znał jednak i takie jeszcze, które dziś nie istnieją.

Większą część pracy wypełniają rysy obyczajów, charakterów, stosunków, jakie się ze źródeł powyższych zebrać dało. Streszczać ich

tutaj niepodobna, podamy tedy tylko naukowe wyniki pracy. Tyczą się one przedewszystkiem chronologii. Jak wiadomo, zajmowali się nią dotąd: Hildebrand, Bétolaud, Teuffel i Rohde. Chronologia Bétolauda, który zresztą starannie pisarza tego objaśniał, jest całkowicie błędną; lepszą nieco Teuffla, ale przez Rohdego dostatecznie odpartą. Rohde sam opiera się na Hildebrandzie, rozwijając i uzupełniając jego daty. To też w Niemczech, jak to widać u Schanz'a, daty przez Rohdego dane, cieszą się całkowitem uznaniem. Są one następujące: Apulejusz urodził się r. 124, miał lat 20 gdy się udał do Aten, dwadzieścia pięć gdy do Rzymu pojechał, trzydzieści gdy stamtąd wrócił; roku 156 jest w Oea, proces jego odbywa się 158 roku, 163-go jest w Kartaginie, zaś 168 toczy się sprawa jego pomnika. Otóż Rohde popełnił cały szereg błędów a mianowicie: całkiem niewłaściwie pueritiam Apulejusza do dwudziestego przedłuża roku, czyli inaczej, za późno go wysyła do Aten, tam zaś daje mu pobyt za krótki, za krótko także każe mu pozostać w Rzymie, gdzie lat sześć, nie pięć wyrachować można. Do Oea Apulejusz żadną miarą roku 156 przybyć nie mógł, nawet podług własnego rachunku Rohdego, jeżeli proces ma się toczyć r. 158-go. Rohde słusznie prokonsulat Maxima Klaudyusza kładzie bezpośrednio po prokonsulacie Lolliana Avita, ale nie dostrzegł, że Lollianus dwa lata z rzędu był prokonsulem, równie jak Maximus Claudius, co jednak z obliczenia dokładnego wypływa. Tak tedy wszystkie daty aż do owego momentu należy przesunąć i poprawić, co też autor czyni. W czem się jednak najbardziej różni od Rohdego, to w sprawie Metamorfoz. Wiadomo, że Rohde kładzie je na pobyt w Rzymie, a więc na młodość Apulejusza, jeszcze przed Apologią. Autor wykazuje, że nietylko są od Apologii późniejsze, ale nawet od Florid. Co więcej, sądzi, że należy je umieścić po roku 180-ym i wskazuje, że właśnie około r. 193 czytane były z zajęciem, jako nowość niejako. W końcu zwraca się autor przeciwko ustalonemu niejako w filologii niemieckiej zdaniu, jakoby Apulejusz był mówcą wędrownym i stara się wykazać, że ani nim być nie potrzebował, ani nie był, ani nawet być nie mógł.

Sekretarz zdaje sprawę z posiedzenia Komisyi historyi sztuki, które się odbyło dnia 29 Kwietnia 1899 r. pod przewodnictwem prof. Maryana Sokołowskiego.

Przewodniczący powitał naprzód przybyłego na posiedzenie czł. Komisyi p. Wacława Fiedorowicza z Witebska.

Dr. Stanisław Tomkowicz przedstawił referat wraz z nadesłaną przez p. Stanisława Ramułta z Wiednia fotografią pomnika Katarzyny Ramułtownej, znajdującego się w kościele parafialnym w Drohobyczu. Wspaniały ten pomnik grobowy, o szlachetnej kompozycyi, ozdobiony leżącą figurą zmarłej, wykonanym jest przeważnie z różno-

barwnych alabastrów krajowych, a jeszcze większej wagi nabiera przez to, że, jak świadczy wyryty w górze napis, jest on dziełem Polaka, Stanisława Czeszka, Krakowianina, zamieszkałego we Lwowie, który dotąd jako artysta znany był tylko z jednej wzmianki archiwalnej, odkrytej przez p. Władysława Łozińskiego. Wbrew przypuszczeniu p. Ramułta, iż zabytek ten pochodzi z pierwszej połowy wieku XVI., referent wykazał, że może on jedynie należeć do drugiej połowy stulecia i co najwcześniej powstał po r. 1570. Pomnik ten, mocno zniszczony, wymaga podobno szybkiego ratunku.

Z kolei p. Wacław Fiedorowicz z Witebska streścił komunikat o kościele klasztornym jezuickim w Połocku, dziś cerkwią będącym i o jego dzwonach. Za Stefana Batorego do Połocka sprowadzeni, wznieśli tam Jezuici wielkie kollegium i wspaniały kościół z wielu zabytkami artystycznemi. Posadzka w nim jest z lanego żelaza, za wielkim ołtarzem znajduje się obraz z wieku XVII. z podpisem nieznanego bliżej malarza »Rosa«, oraz piękna płaskorzeźbiona scena Narodzenia. W dzwonnicy wiszą trzy wspaniałe dzwony, lane sumptem Jezuitów w r. 1741 i 1742 przez Pawła Koplaka z Rygi, jak napisy na nich świadczą. Zdobne są one figurami wypukłemi św. Antoniego z Padwy, św. Franciszka Ksawerego, św. Karola Boromeusza, św. Alojzego Gonzagi, św. Michała, św. Andrzeja Boboli i św. Jozafata i opatrzone pięknemi łacińskiemi wierszowanemi napisami.

Przewodniczący podał następnie streszczenia całego szeregu komunikatów, nadesłanych ponownie z Petersburga przez Dra Feliksa Koperę, wraz z illustrującemi je licznemi fotografiami omawianych zabytków. Są to naprzód podobizny wykopalisk srebrnych z Brączyna w powiecie kaliskim z wieku XI; guzy to różnych kształtów, klamry i spinki. Hr. Bobrinskij udzielił z Komisyi archeologicznej w Petersburgu licznych fotografij polskich łyżek, o pięknych formach, z charakterystycznemi napisami, jak żeby wyjętemi z pism Reya, oraz metalowych pasów, t. zw. przeworskich, a także prześlicznie cyzelowanej srebrnej czarki polskiego pochodzenia. Pierwszorzędne znaczenie ma odnaleziony przez Dra Koperę w Bibliotece publicznej w Petersburgu rękopis z w. XII, bez miniatur i z jednym tylko inicyałem. Jest to Ewangeliarz księżnej Anastazyi, żony Bolesława Kędzierzawego wedle Długosza, w wspaniałej srebrnej oprawie współczesnej z płaskorzeźbionym Chrystusem w majestacie i sceną Ukrzyżowania, oraz z klęczącą u stóp krzyża postacią ks. Anastazyi. Pochodzi ten wyjątkowy romański zabytek z lat 1150—1158 i znajdował się w skarbcu katedry płockiej, skąd ofiarował go biskup płocki Adam Prażmowski do Biblioteki Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Warszawie. Z tegoż samego do niedawna zbioru pochodzi piękny Ewangeliarz z XIV w., który był własnością katedry krakowskiej, zdobny miniaturami i pełnym charakteru

rysunkiem piórowym, oraz kodeks wspaniały z końca w. XIV Izydora »De origine rerum«, też z nader licznemi miniaturami, w których widoczny jest wpływ współczesnego malarstwa czeskiego szkoły praskiej na polskie. Polskie też miniaturowe malarstwo illustruje całym szeregiem utworów Biblia z r. 1433, z miniaturami malowanemi przez Jędrzeja z Żarnowca dla Grzegorza, kanonika sandomierskiego. Wreszcie prawdziwem cackiem artystycznem jest pergaminowy kodeks, cały pisany piórkiem i zdobny licznemi a pełnemi wdzięku i delikatności także rysowanemi piórkiem ornamentami z początku w. XVIII, z przed r. 1719, którego autorami byli prawdziwi artyści kaligrafowie i rysownicy, Antoni Pawłowski i Jacek Bęczkowski. Wszystkie te referaty o polskich albo z Polską związanych zabytkach w Petersburgu opatrzył Dr. Kopera naukowemi wywodami i rezultatami własnych na miejscu zrobionych porównawczych studyów.

Na posiedzeniu ściślejszem uchwalono pracę Dra Z. Celichowskiego o »Indeksach« odstąpić Komisyi do badań w zakresie literatury i oświaty.

II. Wydział historyczno-filozoficzny.

Posiedzenie dnia 23 Maja 1899 r.

Przewodniczący: Dyrektor Fr. Zoll.

Przewodniczący oddaje cześć pamięci zmarłego na dniu 25 Kwietnia 1899 r. członka korespondenta Wydziału prof. Dra Anatola Lewickiego.

Prof. Dr. T. Wojciechowski przedkłada swoją pracę p. t.: „*Kościół katedralny w Krakowie*".

Praca składa się z 30 rozdziałów, których treść podaje poniższy wykaz:

§. 1. Archeologia katedry krakowskiej; źródła archiwalne; tradycya historyczna o trzykrotnej budowie kościoła.

§. 2. Sytuacya kościoła na Wawelu; ogólny opis architektoniczny; anormalia planu budowy, były wynikiem przystosowania budowy gotyckiej do remanentów romańskich; potrzeba szczegółowej analizy historycznej.

§. 3. Najstarsza część kościoła gotyckiego, wykończona r. 1322, kaplica św. Małgorzaty, obecnie zakrystya; ostatnia przybudowa gotycka, skarbiec.

§. 4. Kaplica św. Jana Ewangielisty z r. 1344; reformacya kaplic.

§. 5. Kaplica Maryacka, konsekrowana r. 1331, była prototypem architektonicznym całej budowy kościoła.

§. 6. Malowania tak zw. greckie; sztuka ruska dochodziła w Polsce w dwunastym wieku aż do Wrocławia.

§. 7. Trzy kaplice ambitowe z r. 1335—1340.

§. 8. Chór i prezbiteryum; urządzenia wewnętrzne w 14 i 15 wieku; ołtarz cyboryalny fundacyi królowej Jadwigi; dochodzenie pierwotnego poziomu prezbiteryum; tumba królowej Jadwigi.

§. 9. Ołtarz wielki, na obrazie tego ołtarza było zawsze przedstawienie Chrystusa Salwatora, krucyfiks na ambicie, który rozmawiał z królową Jadwigą, jest prawdopodobnie jej fundacyą, sprawioną do w. ołtarza; jakie były obrazy na wielkim ołtarzu katedry romańskiej?

§. 10. Pierwotny tytuł katedry krakowskiej jest Salwator; poświęcenie pierwszego kościoła katedralnego, fundacyi Bolesława Chrobrego, odbyło się dnia 20 kwietnia roku 1001.

§. 11. Ambit, erekcya ołtarzy od roku 1338; skład sarkofagu Kazimierza Wielkiego; grób Anny Cylejskiej; sarkofag Władysława Łokietka; autor sarkofagu był też prawdopodobnie jednym z architektów kościoła gotyckiego; fundacye sarkofagowe Kazimierza Wgo w Poznaniu; sprawdzenie pierwotnej płyty nagrobnej Bolesława Chrobrego.

§. 12. Cztery późniejsze kaplice ambitowe; jak należy rozumieć fundacye ołtarzy.

§. 13. Kaplica św. Mateusza; czy była w kościele gotyckim remanentem katedry romańskiej?

§. 14. Dzwonnica przerobiona z wieży zamkowej; budowa swojska, nakryta banią.

§. 15. Transept; kościół gotycki miał zrazu tylko dwa wejścia, przez ramiona transeptu; przykłady analogiczne.

§. 16. Kaplica św. Stanisława; ołtarz stoi w kościele gotyckim na tem samem miejscu co i w romańskim; cztery sarkofagi-relikwiarze; pierwotna erekcya ołtarza była w roku 1184, dla św. Floryana.

§. 17. Korpus kościoła; rzeźby czternastego wieku przy portalu zachodnim; drzwi Kazimierzowskie; ołtarz i grobowce Kmitów; grobowiec Jagiełły, jego pierwotne miejsce; organ większy.

§. 18. Dwie kaplice najmłodsze.

§. 19. Wieża południowa, jest do połowy piętra remanentem romańskim; grób Akademików, w podziemiu wieży, był w katedrze romańskiej kapitularzem, zapewne już od dwunastego wieku.

§. 20. Wieża północna, fundacya Kazimierza Wielkiego, była pierwszym w Krakowie okazem ozdobniejszego gotyku; na dole wieży był w piętnastym wieku kapitularz.

§. 21. Trzy niegdyś kaplice przy wieży północnej, jedna z nich była już przy katedrze romańskiej.

§. 22. Kaplica Wazów, dawniej tak zw. Prandocińska św. Piotra; jej światło było pierwotnie środkiem katedry przedromańskiej; miejsce grobu biskupa Stanisława z roku 1089; wiadomości źródłowe o grobowcu biskupa Stanisława; nowo odkryte miejsce okazywania ręki św. Stanisława; wiadomości źródłowe o grobie i grobowcu Prandoty.

§. 23. Dalszy ciąg: dochodzenie kształtu kaplicy Przedwazowskiej; remanenty romańskie w podziemiu, kawał muru katedry przedromańskiej; rekonstrukcya planu kaplicy prandocińskiej; wyjaśnienie powodów anormalnej budowy transeptu.

§. 24. Co można wiedzieć o katedrze wpół-drewnianej fundacyi Bolesława Chrobrego; najdawniejsza wiadomość o robotach; skarbiec katedry przedromańskiej.

§. 25. Podziemia; sklepy grobowe podziemne nastały w Polsce dopiero w szesnastym wieku; restauracya tak zw. grobów królewskich w roku 1874; remanenty romańskie w podziemiach.

§. 26. Krypta św. Leonarda; odkrycie pierwotnego wejścia; rekonstrukcya planu na podstawie wymiaru starorzymskiej palmy; doskonała symetrya budowy; opis architektury, powód i czas budowy krypty w związku z pierwotnem założeniem katedry romańskiej przez Kazimierza Mnicha i arcybiskupa Arona; stosunki z Kolonią i wpływy kolońskie.

§. 27. Katedra romańska, rekonstrukcya planu wedle remanentów i wizerunków pieczętnych, potrójny poziom, fragment rzeźbionego nadproża, kto budował kościół romański, urządzenia wewnętrzne, dwa chóry, ołtarz wielki, liczba ołtarzy, skarbiec.

§. 28. Historya budowy katedry gotyckiej; biskup Nankier zamierzył przybudować tylko nowy chór i wydał plan; analogie czeskie z Pragi; zburzenie katedry romańskiej; czy było przy tem przenoszenie ciał książąt i biskupów krakowskich.

§. 29. Opis architektoniczny kościoła gotyckiego; jego wymiary i proporcye były obliczone na stopę paryską; materyał budowlany: odrębna konstrukcya, tak zwana krakowska, nie urodziła się przy budowie katedry, lecz kilkanaście lat wcześniej, przy budowie kościoła miejskiego Panny Maryi, a może i przy Dominikańskim; szczegóły architektoniczne; kto byli architekci kościoła?

§. 30. Wskazówki dla restauracyi.

III. Wydział matematyczno-przyrodniczy.

Posiedzenie dnia 1 Maja 1899 r.

Przewodniczący: Prof. Dr. F. Kreutz.

Prof. Dr. S. Niementowski zdaje sprawę z własnej pracy p. t.: *„O nowych rodzajach anhydrozwiązków“*.

W pracy tej przedstawiono pewne pochodne (β)-o-aminofenylbenzimidazoli.

Wychodząc z założenia, że swym charakterem chemicznym orto grupa aminobenzimidazoli zbliża się najbardziej do o-diaminów, przeniesiono na nie reakcye, które z tak pomyślnym skutkiem stosowano oddawna w szeregu o-diaminów. Okazało się zgodnie z oczekiwaniem, że o-aminofenylbenzimidazole reagują z łatwością z kwasami organicznymi ich bezwodnikami lub amidami zamieniają się przez to w odpowiednie acylo- lub dianhydropochodne, — dalej, że reagują one z mocznikiem, fosgenem, chloromrówkanem etylowym lub dwusiarczkiem węgla, wytwarzając tlenowe lub siarkowe pochodne typu dihydrodianhydro-połączeń a w końcu zastosowano do nich chinolinową reakcyę Skraup'a, stwarzając z nich nowe chinolinbenzimidazole.

Przez dokładne zbadanie tych nowych grup połączeń odsłoniły się interesujące własności heterocyklowych związków z pierścieniami sześcioczłonowymi, które w części są zgodne z tem, co dawniej poznano dla pięcioczłonowych benzimidazoli, pod pewnymi znów względami charakterystycznie je od tamtych odróżniają. Stan napięć wartości chemicznych w sześcioczłonowym pierścieniu, a tem samem i trwałość pierścienia przedstawiają się w sposobie podobnym do tego, co teorya Baeyera podała nam o napięciach w pierścieniach izocyklowych.

Praca ta rzuca też właściwe światło na niektóre zdawna znane t. zw. ogólne reakcye. Na licznych wykazuje przykładach, że o-nitracylaminy dają z największą łatwością obok benzimidazoli także o-aminoacylaminy, lub też podane przez Bamberger'a rozerwanie pierścienia benzimidazolowego przez chlorek benzoylowy wobec ługu sodowego nie jest ogólną lecz zupełnie wyjątkową reakcyą, zachodzącą tylko na kilku najprostszych benzimidazolach.

Prof. Dr. S. Niementowski przedkłada pracę p. W. Syniewskiego p. t.: *„O budowie skrobi I“*.

Działaniem dwutlenku sodowego otrzymał autor ze skrobi ciało, którego wzór drobinowy musi być pisany $C_{54}H_{96}O_{48}$. Nazwał on je

amylogenem. Na podstawie reakcyj chemicznych dochodzi autor do wniosku, że skrobia składa się z samych takich kompleksów $C_{54}H_{96}O_{48}$, które przy utracie składników drobiny wodą łączą się i dają wielką drobinę skrobi. Wszelki rozkład diastatyczny skrobi odnosi autor do rozkładu tego kompleksu $C_{54}H_{96}O_{48}$, który nie może dać samej tylko maltozy. Kompleks ten rozkłada się pod wpływem diastazy tak, że daje w końcu samą maltozę i glukozę.

O pojedynczych fazach tego rozkładu mogą dać wyobrażenie następujące wzory:



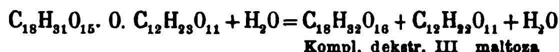
$$C_{18}H_{27}O_{12}, O^{8}(C_{12}H_{23}O_{11})_{8} + 2H_2O = C_{18}H_{30}O_{14}. O_2(C_{12}H_{23}O_{11})_2 + C_{12}H_{22}O_{11} + H_2O$$

Kompleks amylogenu — Kompleks dekstryny I — maltoza



$$C_{18}H_3{}^{0}O_{14}. O_2(C_{12}H_{23}O_{11})_2 + H_2O = C_{18}H_{31}O_{15}. O. C_{12}H_{23}O_{11} + C_{12}H_{22}O_{11} + H_2O$$

Kompleks dekstryny II — maltoza



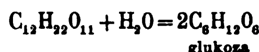
$$C_{18}H_{31}O_{15}. O. C_{12}H_{23}O_{11} + H_2O = C_{18}H_{32}O_{16} + C_{12}H_{22}O_{11} + H_2O$$

Kompl. dekstr. III — maltoza



$$C_{18}H_{32}O_{16} + H_2O = C_{12}H_{22}O_{11} + C_6H_{12}O_6$$

izomaltoza — glukoza



$$C_{12}H_{22}O_{11} + H_2O = 2C_6H_{12}O_6$$

glukoza

Ponieważ poddawana hydrolizie skrobia zawiera więcej grup amylogenowych, może istnieć wielka ilość dekstryn pośrednich.

Prof. Dr. K. Kostanecki streszcza pracę p. A. Bochenka p. t.: *„O dojrzewaniu i zapłodnieniu jaja Aplysii“*.

Autor badał dojrzewanie i zapłodnienie jajka Aplysii. Po ustaleniu w parafinie płynem Perenyi'ego i zatopieniu w parafinie, barwił autor preparaty na szkiełkach metodą Heidenheina. Proces dojrzewania przebiera u aplysii jednocześnie z procesem zapładnienia. Procesy wydzielenia ciałek kierunkowych są typowymi procesami karyokinetycznymi. Szczególną uwagę zwraca autor na centrosomy, ich stosunek do promieniowań jako też do dentoplasmy bardzo obficie w jaju Aplysii nagromadzonej. Podczas wydzielenia się ciałek kierunkowych pozostaje zawsze na końcu bardzo wybitne ciałko międzykomórkowe, złożone ze zgrubień równikowych wrzecionka środkowego. Plemnik wnika w głąb jaja wraz z witką. Witka widoczna jeszcze przez pewien czas rozpływa się ostatecznie w plazmie jaja. Główka i w pasemku łącznem leżący centrosom dokonują po wejściu obrotu o 180°, tak że centrosom, który leżał pierwotnie na obwodzie jaja, zajmuje następnie dołożenie bliższe środka jaja. Główka plemnika, stanowiąca jego część jądrową, pęcznieje zwolna i staje się małym pęcherzykiem, który zbliża się ku jądru jajka. Oba jądra pęczniejąc równocześnie wzrastają do znacznych rozmiarów. Promieniowania biegunowe rozwijają się w otoczeniu centrosomów, po-

chodzących z podziału centrosomu plemnika. Podział chromatyczny jąder na chromosomy i zanik błony jądrowej następuje często w obu jajach niejednocześnie, tak że chromatyna plemnika może być już ułożona wewnątrz wrzecionka środkowego, podczas gdy jądro jaja jest jeszcze pęcherzykowate. Podział chromatyczny jąder następuje również niezależnie od ułożenia promieniowań. Po zaniku błony jądrowej układa się chromatyna tak jądra jak i plemnika we wspólną gwiazdę macierzystą, poczem następuje typowa karyokineza, prowadząca do utworzenia dwóch komórek potomnych. Ze zgrubień włókienek wrzecionka środkowego, powstających w jego płaszczyźnie równikowej, podczas ostatnich stadyów podziału, tworzy się między obiema komórkami potomnemi wybitne ciałko międzykomórkowe, które już zupełnie zresztą oddzielone komórki łączy.



Nakładem Akademii Umiejętności.

W Krakowie, 1899. — Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego.

SPRAWOZDANIA

Z CZYNNOŚCI I POSIEDZEŃ
AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI
W KRAKOWIE

wydawane

pod redakcyą Sekretarza generalnego

STANISŁAWA SMOLKI

ze współudziałem Sekretarzy Wydziałów.

Sprawozdania z posiedzeń i czynności Akademii Umiejętności w Krakowie wychodzą z końcem każdego miesiąca, z wyjątkiem Sierpnia i Września. Prenumerata wynosi w Krakowie: 1 fl. 50 kr., — w Austryi 1 fl. 80 kr., — za granicą w obrębie związku pocztowego 2 fl. rocznie. Numer pojedyńczy sprzedaje się, o ile zapas starczy, po 25 kr.

Skład główny w księgarni Spółki Wydawniczej w Krakowie.

Tom IV. Czerwiec 1899. Nr. 6.

BIBLIOGRAFIA.

Odbitki z Rozpraw:

Stanisław Kępiński: O całkach rozwiązań równań różniczkowych z sobą sprzężonych rzędu 2-go, posiadających trzy punkty osobliwe, 8-o, str. 27. Cena 25 kr.

Władysław Rothert: O budowie błony naczyń roślinnych. Ueber den Bau der Membran der pflanzlichen Gefässe (z dwiema tablicami oraz jednym drzeworytem), 8-o, str. 60 i 37. Cena 1 złr.

Jan Sosnowski: Studya nad zmianami geotropizmu u Paramaecium aurelia, 8-o, str. 14. Cena 15 kr.

Odbitka z Archiwum Komisyi historycznej t. IX:

Władysław Abraham: Sprawozdanie z poszukiwań w archiwach i bibliotekach rzymskich w latach 1896/7 i 1897/8. O materyałach do dziejów polskich w wiekach średnich. W dodatku: Sprawozdanie z poszukiwań za listopad i początek grudnia r. 1898, str. 232. Cena 1 złr. 40 kr.



SPRAWOZDANIA Z POSIEDZEŃ.

I. Wydział filologiczny.

Posiedzenie dnia 12 Czerwca 1899 r.

Przewodniczący: Dyrektor K. Morawski.

Czł. prof. L. Sternbach przedstawia treść następujących prac swoich:

I) Studia critica in Georgium Pisidam. Pars II: de Pisidae reliquiis apud Suidam servatis.

W pierwszej części studyów nad Pisidesem zwrócił autor uwagę na urywki poety zawarte w kronice Theophanesa. Chodziło tam głównie o dowód, że Theophanes, a za nim i inni historycy bizantyjscy w partyi odnoszącej się do rządów Herakleiosa okazują częstokroć reminiscencye z historycznych poematów Pisidesa; pośrednio zaś stopień zależności Theophanesa od pierwowzoru miał wskazać metodę, jakiej należy się trzymać przy rekonstruowaniu zaginionej pieśni o ostatnich walkach Herakleiosa z Chosroesem, której wyraźne ślady odsłania dzieło Theophanesa. — Rozprawa, którą obecnie autor przedkłada, daje z innego źródła przyczynki do tej samej kwestyi.

W naszych oczach Pisides uchodzić musi za najznamienitszego reprezentanta poezyi bizantyjskiej, Bizantyjczycy sami widzieli w nim jednego z najlepszych mistrzów poezyi greckiej. Nie można się zatem dziwić, że leksykograficzne dzieło Suidasa przynosi około 100 excerptów z dzieł poety. Jedną część owych glossograficznych zapisków można

i obecnie weryfikować w utworach, które do naszych czasów doszły, pozostaje jednak przeszło 60 trymetrów nie zachowanych w spuściznie literackiej Pisidesa.

Rozprawa niniejsza rozbiera je szczegółowo i dochodzi do konkluzyi, że prawie wszystkie pod względem treści okazują znamienne cechy przynależności do zaginionego poematu, który obejmował okres czasu leżący między drugą wyprawą Herakleiosa (624) a ostatecznym pogromem Chosroesa i tryumfalnym powrotem zwycięskiego cesarza (629). — Naturalnie usiłuje autor pojedyńczym wierszom wyznaczyć stosowne miejsce w ramach relacyi Theophanesa. Na pierwszy rzut oka obszerne otwiera się pole dla subjektywnych domysłów, ale zbytnią samowolę obok Theophanesa krępuje sam Pisides, który do przesytu te same myśli i frazesy powtarza przy charakteryzowaniu osób i stron walczących, a nadto lubuje się w roztaczaniu identycznych lub pokrewnych sytuacyj. Jeżeli pod tym względem styl Pisidesa nastręcza bardzo ważne kryterya, to z drugiej strony sumienna analiza fragmentów, które posiadamy w zachowanych pieśniach poety, daje pewną podstawę dla operacyj krytycznych w urywkach zaginionego poematu.

II) Analecta Historica.

Druga rozprawa ogłasza z bibliotek włoskich, hiszpańskich, paryskich i wiedeńskich szereg tekstów odnoszących się do rządów Herakleiosa i określa ich stosunek do wydanych źródeł historycznych; nadto po raz pierwszy wydaje autor pseudoepigraficzną kronikę Kyrillosa i Pisidesa i ocenia jej znaczenie dla historyografii bizantyjskiej.

III) De Georgio Corcyraeo et Christophoro Mytilenaeo.

W rozprawie trzeciej rozbiera autor płody epigramatyczne metropolity korkyrejskiego Georgiosa, wydane w r. 1887 przez Antoniego Rocchi. Stan jedynego kodeksu (Grottaferratensis Z. a. XXIX), pogryzionego przez myszy, utrudnia nadzwyczaj operacye krytyczne, ale dla dwu największych poematów udało się autorowi odnaleść świadectwa inskrypcyjne (C. J. Gr. vol. IV n. 8751 i 9438), których zużytkowanie z jednej strony pozwala uzupełnić różne luki tradycyi rękopiśmiennej, z drugiej zaś strony daje pewne suplementa i poprawki do tekstu źle zachowanych kamieni. — Natomiast manuskrypt kopenhaski 1899 pod nagłówkiem τοῦ Κερκύρας nie przekazał płodów naszego poety, jak sądzi Krumbacher (Geschichte d. byzantinischen Litteratur [2]p. 770), lecz epigramy Christofora z Mityleny. Genezę błędu tlumaczy autor obserwacyą, że utwory obu pisarzy były złączone w jednej edycyi, co stwierdza Cryptoferratensis, któremu zawdzięczamy zarówno poezye Georgiosa jak i znajomość poetyckiej działalności Christophora.

Christophorus zasługuje na szczególną uwagę jako jeden z najlepszych epigramatyków okresu bizantyjskiego. Tem dotkliwiej odczuć

musimy stan jedynego manuskryptu, na którym myszy wywarły poniekąd zemstę za złośliwe przycinki poety (n. 103 p. 49 sq.). Poszukiwania za innemi źródłami wydały jednak bardzo cenne rezultaty, które tem większe mają znaczenie dla literatury, że równocześnie rzucają światło na świadome i nieświadome fałszerstwa kopistów i dyortotów bizantyjskich. Rozgłos poety uwydatniała u współczesnych nazwa ὁ Μυτιληναῖος; w późniejszych jednak czasach zapomniano o sławie Christophora, co dało powód do rozlicznych konfuzyj. Jedni identyfikowali go ze świętym Grzegorzem z Mityleny, inni z Mitylenejczykiem Nikephorosem, inni wreszcie ignoracyą swą zakrywali subjektywnymi domysłami, wskutek czego epigramy Christophora figurują w rękopisach nieraz jako płody filozofa Leona, Psellosa, Basiliosa Megalomity, Georgiosa z Kerkyry, Jana Mauropusa i Manuela Philesa, albo też jako adespota. Pouczającym jest przedewszystkiem wywód, że do autentycznej spuścizny Mauropusa doczepiono całą grupę (n. 99—102) z poematów Christophora, natomiast zaznacza autor, że z epigramów na cześć Dyoniziosa Areopagity (Patr. Gr. vol. III p. 116 sq. Migne) tylko pierwszy, ułożony w trymetrach jambicznych, jest własnością Mitylenejczyka (n. LXXXVI p. 45), heksametryczne zaś inskrypcye pochodzą od innego poety. Jest ich 5, ale z manuskryptów włoskich, paryskich i wiedeńskich można dodać jeszcze 7 nowych okazów, a rozbiór metryczny całego zbioru daje niezbity dowód, że mamy do czynienia z naśladowcą techniki Nonnusowej.

Sekretarz zdaje sprawę z posiedzenia Komisyi historyi sztuki, które się odbyło dnia 27 maja 1899 r. pod przewodnictwem prof. Dra Maryana Sokołowskiego.

Przewodniczący przedstawił naprzód szereg komunikatów. P. Józef Zieliński z Łążyna nadesłał fotografię posągu z terrakotty Madonny z Dzieciątkiem wysokości 1 m. 25 ctm., znajdującej się w jednym z bocznych ołtarzów w kościele św. Jana w Toruniu. Piękny ten zabytek, pełen wdzięku i szlachetności, dawniej polichromowany, pochodzi zapewne z końca wieku XIV., ma wyraźny typ francuski, podówczas międzynarodowy, który w rzeźbie niezawodnie i do Krzyżaków w tym okresie dotarł. P. Emanuel Świeykowski podał wiadomość o ciekawych rękopisach wraz z ich treścią w skróceniu, odnoszących się do kultury polskiej w pierwszej połowie wieku XVIII., a znajdujących się w Bibliotece królewskiej »Japońskiego Pałacu« w Dreznie. Jest to spis klejnotów koronnych z r. 1676, dalej dokładny opis ceremoniału koronacyi króla polskiego i królowej z r. 1734, szczegóły sprawy sum neapolitańskich w r. 1740, testament ministra hr. Brühla z r. 1762 i t. d. P. Aleksander Borawski, artysta-malarz z Petersburga, nadesłał fotografie i opis pięknego polowego ołtarzyka Jana III,

który pochodzi z Willanowa, a dziś jest własnością hr. Konstantego Potockiego w Peczarze; zdobny szyldkretem, brązami, pięknemi miniaturami jest on prawdopodobnie roboty augsburskiej słynnego Thelota, który i inne podobne przedmioty dla Polski wówczas wykonał. Zarząd zbiorów cesarskich w Ermitażu w Petersburgu za pośrednictwem Dra Kopery przesłał szereg fotografij broni polskich tamże znajdujących się, t. zw. Szczerbca, szabli z w. XVI. i pysznego miecza »stocco benedetto« o 2 metrach wysokości, przesłanego Janowi III w r. 1676 przez Innocentego XI., który użyty był do koronacyi Mikołaja I w Warszawie i wtedy dodano mu nową pochwę i rękojeść. Przy tej sposobności zwrócił prof. Sokołowski uwagę na charakter tego rodzaju mieczów, przesyłanych przez papieży, wraz z filcowym purpurowym berettem oraz przepaską, królom i książętom Europy, a co do których powstała cała nowsza literatura naukowa. Lessing w Berlinie zwrócił uwagę na rzadką a niezmiernie ważną książkę biskupa Józefa Andrzeja Załuskiego p. t.: »Analecta historica« z r. 1726, napisaną z okazyi przysłania takiego miecza królewiczowi polskiemu Fryderykowi Augustowi przez Benedykta XIII., a podającą wszystkie szczegóły o podobnych faktach oraz wyliczającą takie honorowe miecze, jakie polscy królowie począwszy od Zygmunta I aż do Augusta III. od papieży otrzymali; z tych do dziś dnia trzy się dochowały: miecz Batorego z r. 1580 w Muzeum Czartoryskich w Krakowie, miecz Jana III. w Petersburgu i miecz Augusta III. w Dreznie. Dr. Feliks Kopera przesłał znowu ze zbiorów petersburskich znaczną ilość fotografij zabytków z Polską w związku będących, wraz z objaśnieniami. Są to przeważnie rękopisy miniaturami zdobne, jako to: fragmenta Psalterza z wieku XII. z inicyałami z Biblioteki Załuskich, kodeks illuminowany przez Andrzeja z Żarnowca dla opata mogilskiego, Missale z klasztoru na Łysej Górze z piękną miniaturą Ukrzyżowania, Mszał z pierwszej połowy wieku XV. z licznemi polskiemi miniaturami, Graduał z Łęczycy w 3 tomach spisany w r. 1467 przez Mikołaja Setesza w ciekawej współczesnej oprawie wraz z nazwiskiem introligatora, rękopis z klasztoru św. Katarzyny w Krakowie z r. 1528 z miniaturami wykonanemi przez monografistę A. P., wreszcie Graduał z r. 1620 brata Macieja ze Żnina.

Z kolei prof. Dr. Jerzy hr. Mycielski przedłożył dwa referaty dotyczące nowych wiadomości o życiu i twórczości malarza Jana Triciusza. W pierwszym z nich streścił szczegóły zaczerpnięte z wypisów archiwalnych udzielonych mu przez Dra Stanisława Tomkowicza, z których wolno wyciągnąć wnioski o pochodzeniu artysty od sekretarza króla Zygmunta III Krzysztofa Tretego, który był dziadem malarza; na podstawie znów rękopisu biblioteki Ossolińskich we Lwowie z r. 1653 stwierdzić można bliskie stosunki wiążące Triciusa z możną rodziną Firlejów, która kilka utworów jego pendzla już w tym czasie posia-

dała. W drugim komunikacie przedstawił referent liczny szereg biograficznych szczegółów o Triciusu i jego rodzinie, udzielonych Komisyi przez prof. Dra Jana Czubka w formie wypisów z aktów grodzkich krakowskich i z tek po ś. p. Żegocie Paulim. Ciągną się one od r. 1570 aż do r. 1693, stwierdzając stanowczo pochodzenie Triciusa od dziada Krzysztofa Tretego i ojca Krzysztofa także, posiadanie przez Triciusów kamienic przy ul. Florjańskiej i ul. św. Jana, stosunki najbliższe rodziny z Firlejami przez trzy generacye z rzędu, ożenienie artysty z Reginą Neapolitanówną, jego pokrewieństwa i przyjaźnie z członkami wybitnymi mieszczaństwa krakowskiego, wreszcie r. 1692 jako datę śmierci malarza. Wypisy Dra Czubka postanowiła Komisya wydać w jednym z najbliższych zeszytów swych Sprawozdań.

II. Wydział historyczno-filozoficzny.

Posiedzenie dnia 19 Czerwca 1899 r.

Przewodniczący: Dyrektor Fr. Zoll.

Czł. prof. F. Piekosiński podaje treść swej pracy p. t.: *„Statut litewski, Część I: dzieje trzech redakcyj."*

Statut litewski jest najznakomitszym pomnikiem ustawodawczym w dziedzinie prawa polskiego.

Wprawdzie pobieżnie badając, przyszlibyśmy do przekonania, że w statucie litewskim reprezentowane są trzy dziedziny prawnych elementów, mianowicie a) prastare prawo zwyczajowe litewskie, b) prawo ruskie, które mogło zyskać sobie obywatelstwo na Litwie wskutek tego, że Litwa przez kilkaset lat zostawała pod silnym wpływem kultury ruskiej, wreszcie c) prawo polskie, które wskutek swoich wolnomyślnych instytucyj nie mogło pozostać bez wpływu na umysły Litwinów w ciągu stu kilkudziesięciu lat od chwili pierwszej unii Polski z Litwą do chwili wydania statutu litewskiego pierwszej redakcyi.

Jeśli jednak przypatrzymy się najstarszym przywilejom prawnym wydanym przez wielkich książąt dla stanów litewskich w epoce przedstatutowej, w których przedewszystkiem z prastarem prawem zwyczajowem litewskiem spotkaćbyśmy powinni, przychodzimy do przekonania, że w przywilejach tych takie postanowienia prawne, któreby w prawie zwyczajowem źródło swe mieć mogły, należą do najrzadszych zjawisk.

Przyczyna tego zjawiska w tem leży, że Litwa rządzoną była przez swoich wielkich książąt despotycznie, a despotyzm ten był tak silny, że nawet sięgał głęboko w stosunki rodzinne. Otóż wola wielkiego księcia, od której wszystko aż do najdrobniejszych stosunków społecznych zależało, zmienna od wypadku do wypadku, była walną przeszkodą wytworzenia się jakiegokolwiek obfitszego prawa zwyczajowego.

Z tego samego powodu i prawo zwyczajowe ruskie nie mogło na Litwie zdobyć sobie prawa obywatelstwa. Natomiast od chwili pierwszej unii prawo polskie wywiera niesłychanie silny wpływ na wytworzenie się pojęć prawnych i instytucyj prawa litewskiego, co tem łatwiej dziać się musiało, że wielcy książęta litewscy, będący przeważnie równocześnie królami polskimi, różne urządzenia prawne polskie żywcem na Litwę przeszczepiali, wskazując zawsze zwyczaje polskie jako wzór, którego się trzymać i który naśladować należało. Wobec tego element prawniczy polski niewątpliwie w statucie litewskim wszystkie inne możebne wpływy stanowczo przeważa.

Statutu litewskiego istniały trzy redakcye, a wszystkie trzy pochodzą z wieku XVI.

Pierwsza redakcya zapowiedziana przywilejem króla Zygmunta I z r. 1522, weszła w życie dopiero w r. 1529. Druga redakcya zapowiedziana przywilejem króla Zygmunta Augusta z r. 1564, weszła w życie dopiero w r. 1566. Trzecia wreszcie redakcya pochodzi z czasów Zygmunta III, z r. 1588.

Wszystkich trzech redakcyj językiem urzędowym jest język ruski. Atoli tylko trzecia redakcya została urzędownie ogłoszona drukiem; dwóch poprzednich redakcyj druk, acz urzędownie zapowiedziany, nie przyszedł jednak do skutku.

Pierwsza redakcya ogłoszona została drukiem dopiero w r. 1841 przez hr. Tytusa Działyńskiego, druga nigdy dotąd drukiem ogłoszoną nie została i dopiero w ostatnich czasach podjęła Komisya prawnicza Akademii Umiejętności myśl ogłoszenia drukiem także redakcyi drugiej statutu litewskiego.

P. Karol Potkański odczytał swoje „*Studya nad XIV wiekiem.*“

I. Walka o Poznań (1306—1312).

W dalszym ciągu swoich Studjów nad XIV wiekiem zastanawia się autor nad pytaniem, kiedy Władysław Łokietek zajął Poznań i dochodzi do rezultatu, że synowie Henryka Głogowczyka panowali po śmierci ojca przez dwa lata (t. j. do 1312 r.) w Wielkopolsce. Dopiero przy końcu 1312 r. lub na początku 1313 r. partja przychylna Władysławowi Łokietkowi pozbawiła ich tej dzielnicy. Nie ustąpili oni jednak bez oporu: Przemek, dziedziczny wójt poznański, okazał się ich stronni-

kiem i bronił czas jakiś Poznania jednak bezskutecznie. Wojewoda poznański Dobrogost zdobył miasto. Wł. Łokietek 1314 r. zniósł urząd wójta poznańskiego, który dopiero wznowił Kazimierz W. 1358 roku. Inne miasta Wielkopolskie jak Pyzdry, Kalisz i Gniezno nie brały udziału w tej walce.

II. Domniemana zdrada Wincentego z Szamotuł.

Autor rozbiera kwestyę czy Wincenty z Szamotuł (który do Krzyżaków nie uciekał,) przekroczył pełnomocnictwo, które mu udzielił Władysław Łokietek w 1329 r. przy zawarciu pokoju z Margrabiami. Wiadomo, że w 1331 w sierpniu zawiera on z nimi rodzaj przymierza. Otóż autor sądzi, że wobec braku źródeł cała ta bardzo ciekawa kwestya nie da się w zupełności rozstrzygnąć.

III. Wydział matematyczno-przyrodniczy.

Posiedzenie dnia 5 Czerwca 1899 r.

Przewodniczący: Prof. Dr. F. Kreutz.

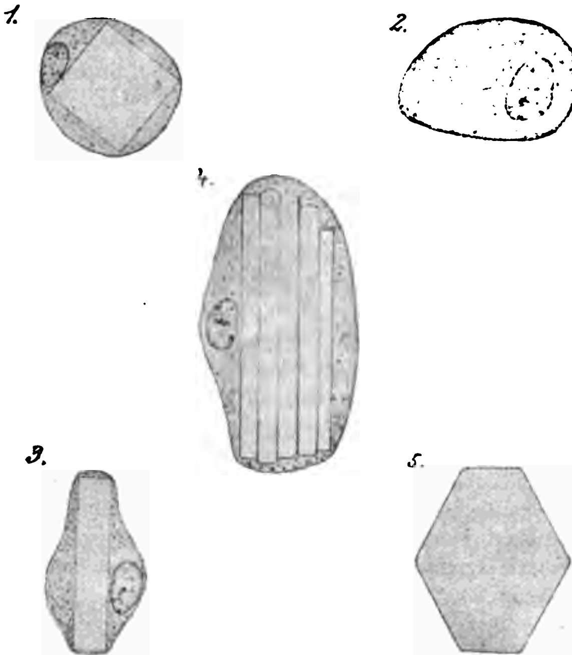
Czł. T. Browicz przedkłada pracę p. t.: *„Krystalizowanie się hyaliny w komórce mięsaka“*.

W przypadku mięsaka barwikowego znajdowały się w cytoplazmie jego komórek, jak to zresztą często w nowotworach się spotyka, kule szkliste, posiadające optyczne i mikrochemiczne cechy (n. p. barwienie się kwaśną fuksyną) substancyi obejmowanej ogólnem mianem hyaliny. Prócz kul hyalinowych w cytoplazmie komórek znajdowały się bezpostaciowe złogi hyaliny między komórkami i w szczelinach śródtkankowych.

Niektóre z tych hyalinowych kul były zabarwione barwikiem będącym według badań autora (W sprawie pochodzenia melaniny w barwikowych nowotworach. Rozprawy wydz. mat. przyr. Akad. umiej. t. 37) pochodzenia hemoglobinowego, inne, szczególnie w częściach nowotworu wolnych od barwika, składały się z samej hyaliny.

W skrawkach bądź ciętych z przymrażanych kawałeczków materyału stwardnionego w 2% formalinie, bądź w wodzie badanych bądź też w zwykły sposób w balsamie przechowanych nie można było dostrzedz śladu krystalicznych tworów. Natomiast w preparatach, do których po osuszeniu z wody dodany był kwas azotowy (autor używał

10°/₀) i w których dla uniknienia ulatniania się cieczy i wyschnięcia preparatu szkiełko nakrywkowe otoczone było woskiem, występowały na jaw po niejakim czasie kryształy o ostrych, regularnych krawędziach i kątach, jak to obrazy na załączonej rycinie wyraźnie wykazują.



Kryształy te leżały w cytoplazmie komórek po jednym a nawet, jak fig. 5, wskazuje, po kilka równolegle do siebie przylegające. Posiadały one optyczne własności właściwe hyalinie, były nieco żółtawe, barwiły się kwaśną fuksyną.

Na fig. 4. widzimy kryształ luźnie po za komórkami leżący. Obraz na fig. 1, i 2, uważaćby może należało jako obraz poprzecznego przekroju kryształu wewnątrz-komóikowego.

Dostrzeżone w tym przypadku krystalizowanie się hyaliny w komórce tworzy wprawdzie fakt odosobniony, zwracający jednak uwagę ze względu na wytworzenie się kryształów dopiero pod wpływem kwasu azotowego, z czego wnosićby można, iż wytworzyło się jakieś połączenie hyaliny, będącej odmianą substancyi białkowej, z kwasem azotowym, połączenie do krystalizowania się zdolne.

Zjawisko to dostrzeżone w tym przypadku mięsaka barwikowego tworzy nowy dodatek do nielicznych dotąd znanych zjawisk krystalizowania się substancyi białkowych jakoteż dodatek do bardzo nielicznych dotąd znanych zjawisk krystalizacyjnych w komórkach zwierzęcych.

Sekretarz zawiadamia że dnia 25 kwietnia b. r. odbyło się posiedzenie Komisyi antropologicznej pod przewodnictwem prof. Dra Baudouina de Courtenay.

Na tem posiedzeniu: Dr. Demetrykiewicz składał sprawozdanie z swoich poszukiwań archeologicznych przedsięwziętych z polecenia Komisyi na zaproszenie ks. Teresy Sapieżyny w olbrzymiej jaskini gipsowej ($^{1}/_{3}$ kilometra długości) Werteba w Bilczu złotem w Borszczowskiem. Badania te rozpoczęte jeszcze przez ś. p. Ossowskiego były przerwane przez 6 lat i dopiero w roku poprzednim na nowo podjęte zostały.

Dr. Demetrykiewicz odkrył nową sieć chodników w stronie południowej jaskini i stwierdził, że na obszarze całej groty znajdują się ślady licznych ognisk. Ściany skał gipsowych są w tych miejscach zwykle silnie odymione i przepalone tak, że kruszą się za dotknięciem a namulisko zawiera w sobie ciemniejszy i miększy pokład, który w formie lejka odcina się wyraźnie od warstw otaczających. W lejkach owych spotyka się oprócz przepalonych pokładów gliny, liczne kości różnych zwierząt, które służyły do pożywienia, czerepy naczyń glinianych, narzędzia krzemienne i kościane a nieraz także figurki gliniane ludzi i zwierząt.

Co się tyczy szkieletów ludzkich, rasy wybitnie długogłowej, które odkryto w różnych stronach jaskini, to ułożenie ich oraz okoliczności, wśród których je znaleziono, w towarzystwie naczyń i narzędzi jak niemniej skąpa ich liczba w stosunku do rozległości jaskini zdaje się przemawiać za tem, że są one zabytkami katastrof, które nieraz dotykały przedhistorycznych mieszkańców tej groty z powodu zawalenia się sklepień skalistych lub zasypania ziemią pojedynczych chodników w czasie roztopów wiosennych. Grobów umyślnie urządzonych dotychczas nie można było stwierdzić w jaskini Werteba.

Ceramika reprezentuje 2 typy. Przeważają naczynia z gliny żółtej wypalane na czerwono i ozdobione malowanymi linearnymi ornamentami w rodzaju ceramiki archaicznej t. zw. mykeńskiej i wysp greckiego archipelagu. Mniejszą grupę stanowią naczynia wyrabiane z gliny siwej ozdobione ornamentyką wyciskaną i rytą w postaci sznurów lub gałązek roślinnych.

W chodnikach środkowej części jaskini odkryto pewną ilość charakterystycznych zabytków, wyrobionych doskonalej, i wskazujących

na wyższy stopień kultury. Są to mianowicie naczynia malowane, na których oprócz zwykłych ornamentów linearnych przedstawione są postacie zwierząt jak lisa, wiewiórki, jelenia, dalej misterne wyroby z kości zwłaszcza w formie t. zw. łopatek, głowy wołu (mające zapewne jakieś symboliczne znaczenie), wykrojone bardzo zgrabnie z płytek kościanych a wreszcie kilka narzędzi i paciorków wyrobionych z czystej miedzi.

Z kolei przyjęto do druku na podstawie referatu Dra Buszka pracę p. Magierowskiego p. t. »Wzrost ludności w powiecie Sanockim.« Nadesłaną pracę Dra M. Udzieli p. t. »Trwanie życia w Janowie« poruczono Dr. Buszkowi do referatu.

Prof. Baudouin de Courtenay zakomunikował list Dra R. Weinberga asystenta katedry anatomii w Dorpacie, który wygotował pracę p. t., »Die Gehirnform der Polen, eine vergleichend anthropologische Studie« i pragnie ogłosić ją kosztem Akademii Umiej. w Krakowie. Prof. Dr. A. Rauber z Dorpatu w osobnym liście myśl tę popiera. Uchwalono prosić prof. Baudouina de Courtenay, aby zażądał nadesłania rękopisu wspomnianej pracy, poczem dopiero Komisya będzie mogła oświadczyć się w tej sprawie.

Dr. J. Rozwadowski przedłożył Materyały etnograficzne cygańskie, zebrane przez ś. p. prof. Kopernickiego i na prośbę syna zmarłego uczonego zaprojektował, aby Akademia wydała wspomniane cenne materyały etnograficzne jako dzieło osobne. Komisya uchwaliła wniosek ten poprzeć i przedstawić Zarządowi Akademii do życzliwego uwzględnienia.

Dr. Demetrykiewicz przedłożył przesłane na jego ręce w darze dla Akademii publikacye: prof. Niederlego z Pragi »Věstník slovanských starožitností« i p. Erazma Majewskiego z Warszawy: »Światowid« rocznik poświęcony archeologii przedhistorycznej

Prof. Baudouin de Courtenay złożył broszurki popularne wydane przez Towarzystwo muzealne w Turczańskim św. Marcinie na Węgrzech p. t. »Návod, ako zbierat' a chránit' starozitnosti,« oraz »Úprava ako treba zbierat' a zapisovat' miestne názwy.«

Sekretarz zawiadamia, że dnia 18 maja odbyło się posiedzenie Komisyi fizyograficznej.

Przewodniczący, Prof. Dr. F. Kreutz, przedłożył i objaśnił mapę geologiczno rolniczą okolicy Lubaczowa, wykonaną przez p. T. Domańskiego, i przedstawił dotychczasowy przebieg badań geologiczno rolniczych, przeprowadzonych z polecenia Wys Wydziału Krajowego przez pp. Dra K. Miczyńskiego i T. Domańskiego. Następnie wymienił Przewodniczący kilka kwestyj, które przed przystąpieniem do wydawania drukiem szczegółowych map geologiczno rolniczych należałoby omówić

i rozstrzygnąć w tym celu, ażeby to wydawnictwo ujednostajnić, zrobić je praktycznem i rzeczywiście użytecznem, tudzież aby uniknąć niedogodności, na jakie napotkało wydawnictwo Atlasu geologicznego Galicyi. Potrzebne byłoby na wstępie ułożenie pewnego schematu barw, oznaczających różne rodzaje gleby i warstw pod nią leżących, takiego, ażeby w nim w przyszłości nieprzewidziane na razie kolory mogły być użyte bez psucia harmonii. Ustalić należałoby nomenklaturę. Korzystne byłoby ułożenie wskazówek dla autorów tekstów, mających służyć do objaśnienia map. Aby korzystanie z map umożebnić rolnikom niedość biegłym w pedologii, wypadałoby może jako wstęp do atlasu wydać zbiór wiadomości praktycznych. Z pewnej strony podniesiono potrzebę ułożenia już obecnie przeglądowej mapy pedologicznej kraju, co się jednak przemawiającemu wydaje po części zbyt trudne do wykonania, a po części zbędne.

Prof. Dr. E. Godlewski przemawiał za wykonaniem mapy przeglądowej; byłaby ona dla pracowników zdejmujących mapy szczegółowe pożądana, wykonanie jej nie byłoby zbyt trudne, ponieważ mamy już znaczny zapas wiadomości o glebach Galicyi. Zestawienie takiej mapy i szczegółowe zdjęcia geologiczno-rolnicze nie przeszkadzałyby sobie nawzajem. Co do map szczegółowych, to zauważył Dr. Godlewski, że powinien w nich być zaznaczony nietylko rodzaj gleby samej, ale także natura pod glebą leżących warstw aż do głębokości mniej więcej dwóch metrów; dałoby się to zrobić zapomocą kreskowań barwnych na tle oznaczającem glebę, przyczem mniejsze lub większe rozstawienie kresek wskazywałoby, w jakiej głębokości odpowiednia warstwa leży.

Prof. Dr. Szajnocha, nie omawiając szczegółowych kwesyi, poruszonych przez poprzednich mowców, postawił pytanie zasadnicze, czy obecnie należy już przystąpić do wydawania szczegółowych map geologiczno-rolniczych, i w jaki sposób. Koszta szczegółowych zdjęć i wydawania map w formacie 1:25000, będą bardzo wielkie; przyjąć je można w przybliżeniu w kwocie 4000 złr. na jedną ćwiartkę t. zw. szczegółowej mapy Monarchii austro- węgierskiej. Natomiast zbyt tych map będzie niewątpliwe tak mały, że z wydanych na jedną mapę 4000 złr. wróci się może zaledwie jakie 100 złr. Byłoby więc może praktyczniej, zamiast wydawać mapy drukiem, postępować tak, jak dawniej postępował c. k. Państwowy Zakład geologiczny z mapami geologicznemi, t. j. ze zdjętych map wydawać tylko odręczne kopie na żądanie stron za stosowną opłatą. Dr. Szajnocha powątpiewa, czy będziemy mieli dostateczną ilość odpowiednio wykształconych pracowników do systematycznego prowadzenia zamierzonego dzieła. Wogóle przedsięwzięcie przechodzi, zdaje się, nasze siły, tak ze względu na fundusze jak i na potrzebne siły robocze. Komisya otrzymuje obecnie prace z zakresu pedologii, wykonywane przeważnie przez uczniów

Studyum rolniczego Uniw. Jag.; tego rodzaju prace należy i nadal, jak dotąd, wydawać w sprawozdaniach Komisyi, kwestyę zaś systematycznego pedologicznego badania kraju równie jak szczegóły tyczące się map i tekstów oddać do gruntownego rozpatrzenia komitetowi, któryby wybrały połączone sekcye Komisyi: rolnicza i geologiczna.

Przewodniczący zaznaczył, że i jego zdaniem rzecz należy złożyć w ręce komitetu ściślejszego; poruszenie jednak sprawy w gronie obszerniejszem mieć będzie tę korzyść, że dyskusya może zwrócić uwagę komitetu na pewne szczegóły, które bez tego zostałyby pominięte.

W dalszym ciągu dyskusyi p St. Chrząszczewski dotknął kilku szczegółów, tyczących się bądź samych prac geologiczno-rolniczych, bądź ich publikacyi, jak np. głębokości, do której grunt powinien być badany, profilów, które mogą być dawane na marginesach map, oraz rozbioru chemicznego i mechanicznego każdej znalezionej warstwy, które to rozbiory powinny być pomieszczane w objaśnieniach map. Szczegółowe badania geologiczno-rolnicze połączone będą z takim nakładem pracy pod rozmaitymi względami, że do wykonania każdej mapy trzeba będzie kilku pracowników, a koszt jego może przeniesie kwotę przewidywaną przez Prof. Dra Szajnochę. Zbadanie większych obszarów wymagać będzie bardzo długiego czasu. Przemawiający zwraca uwagę na obfite materyały pedologiczne, zbierane corocznie przy robotach melioracyjnych, budowach kolei, budowlach wodnych i t. p., a ginące obecnie bez wyzyskania ich naukowego. Należałoby się postarać o koncentrowanie i zachowanie tych materyałów, może za pośrednictwem Wys. Wydziału Krajowego. Do szczegółowego obmyślenia barw i znaków w wydawnictwie używać się mających, należy wybrać komitet ściślejszy.

Prof. Dr. Godlewski życzyłby sobie, ażeby wybrać się mający Komitet miał na zadanie jedynie ułożenie szczegółowej instrukcyi do badań geologiczno rolniczych i ich wydawnictwa, nie zaś zastanawianie się nad potrzebą i możebnością tych badań wogóle. Przewidywane wysokie koszta i niedostatek pracowników nie powinny być powodem do zaniechania rozpoczętej pracy, która przy małej liczbie pracowników rozłożyć się musi na długi szereg lat, a tem samem w każdym roku kosztów wymagać będzie niezbyt wielkich. Sekcya rolnicza, obejmując w programie swoim badania pedologiczne, zdawała sobie sprawę z tego, że badania te będą raczej przygodne niż systematyczne; chodziło Sekcyi o to, ażeby te przygodne materyały nie szły na marne, gromadzi się też je w Sprawozdaniach Komisyi fizyograficznej. Sekcya z wdzięcznością przyjmie wszelkie materyały pedologiczne, jakich jej udzielić zechcą inżynierowi zajęci przy robotach melioracyjnych; tym sposobem uniknąć będzie można często niepotrzebnego powtarzania jednej i tej samej roboty, jak np.

sondowania. Słusznie podniesiono wprawdzie, że koszt wydawania map w stosunku 1:25000 będzie znaczny, bezwzględnie rzecz biorąc; nie będzie on jednak zbyt wielkim ze względu na wielki nakład pracy, potrzebnej do szczegółowego zdjęcia map, a zasługującej na jak najtroskliwsze zachowanie i szanowanie. Rozumie się, że każda mapa objaśniona będzie odpowiednim tekstem, a w nim pomieszczą się, między innemi, także szczegóły wymienione przez p. S. Chrząszczewskiego.

Prof. Dr. W. Klecki zauważył, że podniesiona z jednej strony potrzeba i użyteczność badań pedologicznych, a z drugiej strony trudności, na jakie one napotykać będą, dadzą się pogodzić przez nadanie odpowiedniemu wydawnictwu charakteru ściśle przygodnego. Systematyczne badania pedologiczne na wielką skalę byłyby w danych warunkach połączone ze zbyt wielkiemi trudnościami; wobec tego ściślejszy komitet ograniczyć się będzie mógł do ułożenia wskazówek potrzebnych obecnie pracownikom; ułożenie normy obejmującej całą Galicyę odłożyć można na później.

Uchwalono następnie ułożenie szczegółowe programu i instrukcyi do badań goologiczno-rolniczych oddać komitetowi, który wybiorą połączone sekcye geologiczna i rolnicza.

Co do poglądowej geologiczno-rolniczej mapy Galicyi, Prof. Dr. Szajnocha był za odesłaniem sprawy do komitetu ściślejszego; Prof. Dr. W. Klecki przemawiał za wydaniem takiej mapy, ponieważ na szczegółowy atlas trzeba będzie bardzo długo czekać. Prof. Szajnocha wykazywał, że rychłe wykonanie mapy poglądowej znacznie dokładniejszej, niż istniejąca mapa Touli, nie jest możebne dla braku materyałów; jeżeli zaś chodzi jedynie o podział Galicyi na strefy geologiczno-rolnicze, to rzecz jest już zrobiona i była przedstawiona na wystawie lwowskiej. Prof. Lubomęski uznaje zrobienie mapy poglądowej przed przeprowadzeniem badań szczegółowszych za niemożliwe. Materyały do takiej mapy te, którymi obecnie można rozporządzać, są niedostateczne; do dobrej mapy poglądowej doprowadzić może jedynie zorganizowana systematyczna praca. Zdaniem Prof. Dra Godlewskiego należy położyć nacisk na potrzebę wydania mapy poglądowej, a to ze względu na to, że wykonanie szczegółowego atlasu rozłożyć trzeba na całe pokolenia, poglądowa mapa zaś byłaby wielce użyteczna; skoro są pewne materyały do niej, to uchronić je należy od zagłady, i mapę wydać, choćby z wielkiemi lukami. Zgodzono się na wniosek Prof. Dra Godlewskiego, aby sprawę tę oddać komitetowi ściślejszemu z poleceniem, iżby usilnie dążył do wykonania i wydania poglądowej mapy geologiczno-rolniczej. Następnie zauważył p. S. Chrząszczewski, że pożądane byłyby zaznaczenia pedologiczne na mapach hydrologicznych wzdłuż rzek i potoków, co później znacznie ułatwiłoby robotę poglądową.

Prof. Dr. W. Szajnocha wyraził zapatrywanie, że powszechnie odczuwanej potrzebie ogólnej akcyi na polu geologiczno-rolniczem odpowiedziałoby najlepiej utworzenie krajowego zakładu geologiczno-rolniczego, który byłby tem centrum, w którem gromadziłyby się i zachowywały od zagłady wszelkie przy różnych sposobnościach zbierane materyały do pedologii kraju. Na razie jednak o zakładzie takim trudno myśleć z powodu braku funduszów.

Na zapytanie Prof. Dra Godlewskiego oświadczył p. S. Chrząszczewski, że zdaniem jego Sekcya rolnicza mogłaby zapewne otrzymywać materyały pedologiczne zbierane przy robotach melioracyjnych, wodnych i t. d. od Wysokiego Wydziału Krajowego, do którego należałoby się o to zwrócić z prośbą. Liczyćby przytem można jedynie na materyały zbierane obecnie i w przyszłości; zebrane dawniej zaś przepadły.

W dalszym ciągu posiedzenia przyjęto jednomyślnie parę zmian w regulaminie Komisyi, proponowanych przez Komitet administracyjny, a wreszcie przyjęto dwóch nowych współpracowników Komisyi, mianowicie pp. Dra Zygmunta Bośniackiego w Pizie i Józefa Paczoskiego w Chersonie. Poczem Przewodniczący zamknął posiedzenie.

Na posiedzeniu ściślejszem Wydziału pracę czł. Browicza odesłano do Komitetu wydawniczego a zatwierdzono p. Z. Bośniackiego i J. Paczoskiego na współpracowników Komisyi fizyograficznej.



Nakładem Akademii Umiejętności.

W Krakowie, 1899. — Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego.

SPRAWOZDANIA

Z CZYNNOŚCI I POSIEDZEŃ

AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI

W KRAKOWIE

wydawane

pod redakcyą Sekretarza generalnego

STANISŁAWA SMOLKI

ze współudziałem Sekretarzy Wydziałów.

Sprawozdania z posiedzeń i czynności Akademii Umiejętności w Krakowie wychodzą z końcem każdego miesiąca, z wyjątkiem Sierpnia i Września. Prenumerata wynosi w Krakowie: 1 fl. 50 kr., — w Austryi 1 fl. 80 kr., — za granicą w obrębie związku pocztowego 2 fl. rocznie. Numer pojedyńczy sprzedaje się, o ile zapas starczy, po 25 kr.

Skład główny w księgarni Spółki Wydawniczej w Krakowie.

Tom IV. **Lipiec 1899.** **Nr. 7.**

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Nekrologia. Dnia 3 lipca 1899 r. zmarł Józef Majer, Członek czynny Wydziału matematyczno-przyrodniczego, i b. Prezes Akademii Umiejętności.

BIBLIOGRAFIA.

W ciągu miesiąca Lipca opuściły prasę następujące wydawnictwa Akademii:

Rozprawy Akademii Umiejętności. Wydział filologiczny, Serya II, tom XIV, ogólnego zbioru tom dwudziesty dziewiąty, 8-o, str. 387. Cena 5 złr.
Treść: Ks. Jan Nepomucen Fijałek: Studya do dziejów Uniwersytetu krakowskiego i jego Wydziału teologicznego w XV wieku (str. 1—182). J. Baudouin de Courtenay: Strona językowa oryginału polskiego listu »Dymitra Samozwańca« do papieża Klemensa VIII-go z dnia 24 kwietnia roku 1604 (str. 183—213). Aleksander Brückner: Spuścizna rękopiśmienna po Wacławie Potockim. Cześć druga (str. 214—329). M. Kawczyński: Życie Apulejusza Platończyka z Madaury (str. 330—387).

Rozprawy Akademii Umiejętności. Wydział matematyczno-przyrodniczy. Serya II, tom XVI, ogólnego zbioru tom trzydziesty szósty; z 9-ma tablicami i 20-ma rycinami w tekscie, 8-o, str. 465. Cena 6 złr.
Treść: V. Kulczyński: Symbola ad faunam Aranearum Austriae cognoscendam, z tablicą I, i II (str. 1—114). M. P. Rudzki. O pewnem zjawisku, podobnem do dyspersyi optycznej. III. Studyum z teoryi trzęsień ziemi (str. 115—126). G. Bikeles: O lokalizacyi dróg dośrodkowych (czuciowych) w rdzeniu pacierzowym psa i królika, w wysokości górnej części lędźwiowej i dolnej piersiowej, oraz badania nad anatomią i czynnością szarej substancyi z III tablicą i 34-ma rycinami w tekście (str. 127—183). E. Strumpf: Z histologii sosny, z IV tablicą (str. 184—213). W. Heinrich: O wahaniach natężenia zaledwie dostrzegalnych wrażeń optycznych i akustycznych, z 4 rycinami (str. 214—258). A. Rosner: W sprawie

etyologii złośliwego nowotworu nabłonków kosmkowych (t. zw. deciduana malignum) z tablicą V (str. 259—288).
Dodatek do Rozprawy powyższej, (str. 462—465). J. Rostafiński: O maku (Papaver somniferum L.) i jego hodowli w Polsce (str. 289—319). V. Kulczyński: Arachnoidea operâ Rev. E. Schmitz collecta in insulis Maderianis et in insulis Selvages dictis, z tablicami VI—IX (str. 320—461).

Odbitki z Rozpraw:

N. Cybulski i M. Kirkor: O przewodzeniu stanu czynnego przez zwoje międzykręgowe i O odruchowem wahaniu wstecznem prądu spoczynkowego. 8-o, str. 35. Cena 35 ct.
Stanisław Gólski: Dojrzewanie i zapłodnienie jajka u Ascidii Cionia intestinalis, 8-o, str. 20. Cena 25 ct.
M. Kawczyński: Życie Apulejusza Platończyka z Madaury. 8-o, str. 58. Cena 55 ct.
Anatol Lewicki: Unia florencka w Polsce, 8-o, str. 70. Cena 65 ct.
Wiktor Syniewski: O budowie skrobii 8-o, str. 41. Cena 35 ct.
A. W. Witkowski. O prędkości głosu w powietrzu zgęszczonem, z 5-a tablicami w tekscie 8-o, str. 20. Cena 25 ct.
Kazimierz Żorawski: O zbieżności szeregów odwracających, z 2 tablicami, 8-o, str. 15. Cena 30 ct.
Kazimierz Żorawski: Przyczynek do geometryi nieskończenie małych przekształceń, 8-o, str. 22. Cena 25 ct.

Biblioteka. W I. półroczu 1899 r. zawiązaliśmy następujące nowe stosunki:

Baltimore, Maryland Geological Survey.
Batavia, Gouuvernement's Kinaonderneming.
Bordeaux, Acadèmie des Sciences, belles lettres et arts.
Buffalo, Society of natural sciences.
Czerniowce, Bukowiner Landes-Museum.
Helsingfors, Geograf. Föreningen i Finland.
Madryt, R. Academia de ciencias morales y politicas.
Moskwa, Русскій Архивъ.
Petersburg, Общество поощренія художествъ.
Turčianski Sw. Martin, Slovenské pohlády. Red. J. Skultety.
Warszawa, Towarzystwo Ogrodnicze.
» » Przegląd filozoficzny.
Warszawa, Światowit.
Zagrzeb, Hrv. Naravoslovno Društvo.

Dar H. Bukowskiego:

Kruse T., Några nya Nordenflychtiana. Odb. z »Sammlaren« XVIII.
Meddelanden f. sv. Riksarkivet XXI. XXII. Stockholm.
Redogorelse f. kgl. Universitet i. Upsala 1895/6, 1897/8.
Revue belge numismatique 1896, 4, 1897 1—4, 1898 1—4, 1899 1—2. Bruxelles.
Historisk tidskrift 1896, 3. 4. 1897 1—3, 1898 1—4, 1899, 1, Stockholm.
Sv. Autograf Sälls. tidskrift 1896, 12. Stockholm.
Person. Wiss. tidskrift I. 1. Stockholm.
Skrifter utg. genom S. Autograf täkskapet III. IV Stockholm.
Ymer 1896 3, 4, 1897 1—3, 1898 1—4, 1899 1. Stockholm.
Katalogi Bukowskiego Nr. 107—123.

Dar W. Spasowicza:

Остафьевскій архивъ кн. Вяземскихъ. I. Спб. 1899.
Архивъ Кн. Куракина. VII. Саратовъ 1898.
Барсуковъ Н., Жизнь и труды М. П. Погодина. XIII. Спб. 1899.
Бѣлинскій В. Г, Изданныя Сочиненія. I. II. Спб. 1898.
Бліохъ И. С., Будущая война I—V. Приложеніе. Спб. 1898.
— Общіе выводы изъ соч. „Будущая война". Спб. 1898.
Бороздинъ А. К., Протопопъ Аввакумъ. Спб. 1898.
Бржескій Н., Податная реформа. Спб. 1888.
Вѣтинскій, Въ сороковыхъ годахъ. Москва 1899.
Гнѣдичъ П., Исторія искусствъ 7—12. Спб. 1898.
Головинъ К., Наша финансовая политика. Спб. 1899.
Извѣстія русск. археолог. Института въ Константинополѣ. III. Софія 1898.
Коркуновъ Н. М, Исторія философіи права. Изд. 2-е. Спб. 1898.
Милюковъ П., Главныя теченія русск. историч. мысли. I. Москва 1898.
Памятники древней писменности. CXXVII. 1898.
„ древнаго русск. зодчества. I—V. Спб. 1895—9.
Пыпинъ А. Н., Исторія русской литературы. III. Спб. 1899.
— Салтыковъ. Спб. 1899.
Потанинъ Г. Н., Восточные мотивы. Москва 1899.
Рѣпинъ И. Е., Альбомъ картинъ и рисунковъ. Спб. 1897.
Синовскій В. В., Н. М. Карамзинъ. Спб. 1899.
Spasowicz W. Pisma VII. Petersburg. 1899.
Тухонравовъ Н. С., Сочиненія. III. 2. Москва 1898.
Янжулъ И., Основныя начала финансовой науки. 3-е изд. Спб. 1899.



SPRAWOZDANIA Z POSIEDZEŃ.

I. Wydział filologiczny.

Posiedzenie dnia 3 Lipca 1899 r.

Przewodniczący: Dyrektor K. Morawski.

Czł. Baudouin de Courtenay przedstawia komunikat p. Hieronima Łopacińskiego p. t.: *„Glosaryusz łacińsko-polski z r. 1471.“*

W pracy o »Średniowiecznem słownictwie polskiem« prof. Aleksander Brückner (w »Pracach filologicznych« t. V. str. 1—52) wspomina o napotkanych glosarjuszach, zwanych »Mammotrectus« (z greckiego μάμμα = matka (= łać. mamma) = pierś + τρεπτός od τρέφειν = karmić, a więc dosłownie: dziecię ssące pierś): 1) w rękop. łać. w Bibl. Publ. w Petersburgu z r. 1426 i 1428 (p. str. 15); 2) w ręk. łać. tejże bibl. (str. 28) z r. 1422 i 3) w ręk. Bibl. Głównej w Warszawie z r. 1431 (str. 28—9). Jak widać z przytoczonych wyrazów polskich, tylko bardzo nieznaczny znalazł w nich prof. B. materjał językowy polski. Obecnie podać mogę tylko krótką wiadomość tymczasową o bardzo obszernym słowniku tego rodzaju, który udało mi się w początku maja r. b. odnaleźć w szczupłych już bardzo szczątkach biblioteki po Benedyktynach w Kościelnej Wsi pod Kaliszem[1]). Założony w niej został klasztor benedyktyński w r. 1209; wieś zwała się dawniej także Kościelcem.

Jedyny znajdujący się tam obecnie rękopis z w. XV pisany był, zdaje się, w Wielkopolsce, co wnoszę z wyrazu »Costen«, w jednem miejscu czerwoną farbą napisanym, = Kościan, w latach 1470—1472. Kto pisał, nie wiadomo, wkrótce jednak po napisaniu dostać się musiał do rąk jakiegoś pana Stanisława Jeżowskiego, o czem świadczy napis na okładce: »Liber iste domini Stanislai Gezowski.« Treść księgi in 4-to, liczącej kilkaset kart, zawiera skrócony wykład Starego Testamentu, »Summa Henrici famosi doctoris de decretis super clausulis,« traktaty św. Augustyna, kilka apokryfów, a mianowicie »Historia trium regum«,

---

[1]) Na istnienie resztek biblioteki benedyktyńskiej zwrócił moją uwagę Dr. Bron. Wojciechowski z Kalisza i odbył ze mną do Kościelnej Wsi wycieczkę, aby poszukiwanie ułatwić.

»Historia Pilati,« Narracio de purgatorio sancti Patricii hibernensis episcopi,« »Visio Tundali«, »Evangelium Nicodemi« kazania, urywek z kroniki p. n. »Flores temporum« i t. p. i, co najważniejsza, na 70 kartkach »Mammotrectus,« najobfitszy w wyrazy polskie z dotąd znanych. Pierwszy taki »Mammotrectus« ułożył Włoch Jan Marchesini na początku w. XIV: objaśnia trudniejsze wyrazy z Pisma Świętego dla pomocy klerykom nieukom (p. rozprawę cytowaną prof. Brücknera, str. 51). Nasz glosarjusz zaczyna się tak: „Incipit Mammotrectus alias glossarius,« podaje następnie wyjątki z P. Ś. w taki sposób, że po każdym prawie wyrazie łacińskim następuje przekład polski; naprzód po porządku idą księgi Starego Testamentu, po nich Nowego. Jako przykład przytoczę kilka wierszy z r. 1-go Ew. św. Marka.

Precumbens poklanyayącz alias padayąncz, discerpens targayuncz, persecutus sczigal aut schedl za nym, patefaciens osnamyonavayuncz, erumne lichoti, nandzie, stradzie, obseruabant eum podstrzegaly go, procella velma i t. d.

Najciekawsze jest zakończenie, świadczące o tem, że w Akademii krakowskiej używano wtedy Mammotrectusa, jako podręcznika naukowego przy nauce łaciny i Pisma Świętego: »Explicit Monotractus (tak) approbatus per capitula vera et lingva polonica vere dictus super vetus et novum testamentum, correctus per Reverendos Magistros Collegy alme universitatis Cracoviensis, finitus post Scolastice in crastino anno LXX primo« (t. j. MCCCC+LXXI=1471). Jest więc ten glosarjusz jednym z nielicznych dowodów dbałości Akademii wtedy o język ojczysty, skoro był aprobowany i poprawiony przez profesorów. Drugi podobny dowód znajduje się w bibl. klaszt. w Częstochowie w rękopisie z XV w., mieszczącym wykład kroniki Mistrza Wincentego z komentarzem znanego profesora Akademii, Jana z Dąbrówki, z glosami polskiemi. Oczywiście więc przekładano kronikę Wincentego na język polski.

Prof. Dr. P. Bieńkowski zdaje sprawę ze swej pracy p. t.: *„O dwóch amforach attyckich w Muzeum archeologicznem w Madrycie.“*

Amfory, o których mowa, były dotąd prawie nieznane światu naukowemu, skutkiem tego, że jedna z nich zaraz po odkryciu dostała się w ręce prywatnego miłośnika hiszpańskiego markiza de Salamanca, i dopiero po jego śmierci przeszła niedawno wraz z całą kollekcyą do muzeum archeologicznego w Madrycie. O drugiej zaś były wprawdzie wzmianki, a nawet w ostatnich latach autor rozprawki o Andokidesie Amerykanin Norton podał jej malutką rycinę, ale do badania naukowego ani jedne, ani druga nie wystarczały. Dopiero autorowi udało się uzyskać stylistycznie wierne rysunki i fotografie owych naczyń,

które obecnie przedkłada, komunikując zarazem wyniki swych badań przeprowadzonych na miejscu.

Pierwsza waza znaleziona w Vulci w pierwszej połowie naszego wieku jest bardzo ozdobną amforą attycką czarno-figurową. Przednia jej strona przedstawia w czworokątnem polu walkę, jaka wywiązała się między Heraklesem a królem Oichalii na wyspie Eubei, Eurytosem, o to, że ten nie chciał bohaterowi greckiemu oddać córki swej Joli, mimo pierwotnego przyrzeczenia. Myt ten był szeroko opowiedziany w poemacie epicznym Kreofilosa p. t.: Zdobycie Oichalii. Autor udowadnia na podstawie różnych wskazówek, iż malarz wazy madryckiej korzystał z innego źródła, może z dramatu Jona z Chios, zatytułowanego Synowie Eurytosa, którego nieliczne szczątki doszły do rąk naszych. W każdym razie wersya, za którą idzie malarz wazy, a prawdopodobnie szedł także Jon z Chios, jest zachowana w jednej z bajek Hygina, pisarza epoki rzymskiej.

Zajęcie, jakie budzi druga amfora, odnosi się nie tyle do scen na niej przedstawionych, ile do osoby artysty Andokidesa, który się podpisał na stopie naczynia. Waz z podpisem tego malarza znajduje się kilka w zbiorach europejskich. Amfora madrycka zajmuje śród nich stanowisko o tyle wyjątkowe, iż jest z jednej strony ozdobiona figurami czarnemi, z drugiej czerwonemi. Dowodzi to, że powstała na rozdrożu dwóch epok, kiedy obok dawnej czarno-figurowej techniki zaczęła sobie zdobywać uznanie nowa technika czerwono-figurowa. Autor przeprowadza analizę stylistycznych właściwości i udowadnia, że na ich podstawie należałoby amforę madrycką zaliczyć do dzieł młodocianych artysty. Zwraca jednak uwagę, że analiza stylistyczna dzisiaj prawie powszechnie uważana za podstawę chronologicznej klasyfikacyi dzieł sztuki jest niewystarczającem kryteryum, jak to właśnie okazuje się na amforze madryckiej.

To, co wydaje się na pierwszy rzut oka młodocianą niezręcznością, jest po bliższem rozpatrzeniu wynikiem tematu, jaki sobie obrał Andokides. Chcąc z jednej strony wyobrazić zabawę bogów, nadał jej umyślnie bardziej surowy i archaiczny charakter, niż tańcowi orszaku Dyoniziosa, który jest przedstawiony na odwrotnej stronie. Tak więc pozorna niekonsekwencya młodociana jest w gruncie rzeczy dowodem zupełnego opanowania techniki i stylu.

Prof. Dr. J. Rozwadowski przedstawia treść swojej pracy p. t.: *„Quaestionum grammaticarum atque etymologicarum series altera.“*

1) De verbis denominativis in -tāiō cadentibus. Zawiera uzupełnienia do rozprawy autora drukowanej w t. XXI. Rozpraw Wydz. filologicznego.

2) De instrumentalis casus usu praedicativo. Objaśnienie użycie instrumentalu w orzeczeniu w językach słowiańskich z paralelami celtyckiemi i indyjskiemi.

3) De consonantium vr- in principio vocabulorum positarum in linguis slavicis fatis. Na podstawie etymologicznej potwierdza zdanie prof. Baudouina de Courtenay, że vr- w słowiańskich językach przeszło w r-.

4) Etymologica. Szereg etymologij, a mianowicie:

1. gall. Druentia = pol. Drwęca.
2. pol. Bzura: gall. Brigulos.
3. slav. žuriti: got. gàurjan 'aegritudine afficere'.
4. slav. lelěti lelěją = palaeoind. lelāyati.
5. slav. krinica.
6. armen. matn 'digitus'.
7. armen. pholpholim' corusco, agitor'.
8. slav. kropiva, koprlva 'artica'.

Czł. prof. Dr. J. Bołoz Antoniewicz podaje wiadomość o nowych materyałach do biografii Chodowieckiego.

Sekretarz zdaje sprawę z posiedzeń Komisyi historyi sztuki, które się odbyły dnia 22 Czerwca i 13 Lipca 1899 r. pod przewodnictem prof. Dra Maryana Sokołowskiego.

Prof. Władysław Łuszczkiewicz podał naprzód wiadomość o kaplicy grodowej romańskiej w Gieble nad Pilicą i zwrócił uwagę na konieczność naukowego jej zbadania.

Z kolei prof. Dr. Maryan Sokołowski streścił rezultaty badań swoich nad pracowniami Wita Stwosza i jego syna Stanisława w Krakowie. Wit już w r. 1464 bawi w Krakowie, w r. 1477 ma tam swój warsztat, a w 1481 r. dom własny; z tego warsztatu oprócz ołtarza wielkiego w kościele Panny Maryi wychodzą utwory, jak tryptyk ołtarzowy z Ucieczką do Egiptu z Lusiny, identyczny prawie w środkowej części swej z ryciną Stwosza powstałą w Krakowie w latach 1481—1486, dalej grupa św. Anny Samotrzeciej w kościele Bernardynów, oraz drugi tryptyk z r. 1492 fundowany do kościoła Panny Maryi przez Jakóba de Walendorf, zapewne do późniejszej kaplicy Bonerów. Nie ulega też wątpliwości, że pracownia mistrza w Krakowie wielkiem cieszyła się wzięciem, i że gdy ten w r. 1496 Kraków opuścił, syn jego Stanisław takową w domu przy ul. Grodzkiej objął. Warsztat jego trwa lat 30, aż do chwili, gdy Stenzel Stoss w r. 1527 też Kraków opuszcza i przenosi się do Norymbergi, by tam staremu, oślepłemu ojcu pomagać. Za utwory, które wyszły z pracowni Stwosza syna, uważa referent 6 scen płaskorzeźbionych z ołtarza św. Stanisława w kościele Panny Ma-

ryi, w których są widoczne ślady szkoły Wita Stwosza, ale też i wyraźne cechy renesansu, który przynoszą do Krakowa Włosi między r. 1515 a 1519. Ołtarz w Wieniawie koło Radomia ze scenami z życia św. Stanisława podobny jest również bardzo do ołtarza maryackiego i fundowany był niezawodnie w r. 1519 przez proboszcza Stanisława Młodnickiego, który wtedy kościół wieniawski ukończył. Warsztat Stanisława Stwosza miał także znaczny rozgłos i prace zeń wychodzące daleko się rozchodziły, zwłaszcza do kościołów dyecezyi krakowskiej. Wit Stwosz poczyna też pierwszy w swym okresie krakowskim wydawać ryciny jako wzory dla snycerzy, kamieniarzy, złotników, a grają one wówczas rolę późniejszych plakiet z ołowiu i także mają znaczenie ważne dla historyi pracowni obu Stwoszów w Krakowie. Do tego samego przedmiotu odnosi się referat p. Ludwika Puszeta, streszczony z kolei przez przewodniczącego. Opisuje w nim referent drewnianą polichromowaną figurę Matki Boskiej z Dzieciątkiem z kościoła parafialnego w Grybowie wys. 1 metr 33 cm. Madonna stoi na księżycu, w złotym płaszczu i nosi na sobie wszystkie cechy pracowni Stwoszów, ale już późniejsze po r. 1500, co dowodzi, że wyszła niezawodnie z pracowni syna. W drugim komunikacie podał p. Puszet dokładny opis prześlicznego drewnianego polichromowanego posągu Matki Boskiej z kościoła Krużlowej, wysokości 1 m 17 cm., powstałego niezawodnie około r. 1400. Znać w niej widoczny wpływ rzeźby francuskiej z końca wieku XIV, a pokrewny jest on również rzeźbom czeskim tej epoki. Obie te figury znane już były dawniej Dr. St. Tomkowiczowi i p. Wyspiańskiemu, ale teraz dopiero zostały dokładnie zbadane i fotograficznemi zdjęciami illustrowane.

Przewodniczący przedstawił następnie kilka komunikatów dla Komisyi przeznaczonych. Jest to najpierw zbiór fotografij nadesłanych przez p. Aleksandra Janowskiego z Warszawy a odnoszących się do licznych zabytków w Królestwie, jako to prześliczne renesansowe nagrobki z Łowicza a między niemi wspaniały grobowiec prymasa Uchańskiego, jak się zdaje, dzieło Michałowicza z Urzędowa, nad którym pracuje obecnie p. Julian Pagaczewski, nagrobek kobiecy z w. XVI. w kościele wiejskim w Brzezinach, zamek w Będzinie i t. d. P. Wawrzyniecki przedstawił plan kościoła parafialnego w Sierszach pod Rawą i pochodzącą stamtąd figurę kamienną. Wreszcie p Worobjew z Łomży nadesłał wraz z fotografiami dokładny opis kościoła parafialnego tamże, opracowany dla Komisyi w języku rosyjskim, a który w jej Sprawozdaniach w polskim przekładzie będzie umieszczony.

Na posiedzeniu z dnia 13 lipca 1899 roku prof. Dr. Jerzy hr. Mycielski przedstawił naprzód referat p. t. »Zamek i arsenał w Brzeżanach i pałac w Raju w pierwszej połowie wieku XVIII«.

Przez cały wiek XVII. siedziba możnego rodu Sieniawskich, przeszły Brzeżany w roku 1731 przez ostatnią dziedziczkę rodziny Zofię Sieniawską do Czartoryskich, a w roku 1753 należały już do jej córki, Elżbiety Lubomirskiej, późniejszej ks. Marszałkowej. Wówczas to w r. 1762 spisany został inwentarz wszystkiego, co się mieściło w zamku i w arsenale w Brzeżanach oraz w letniej niedalekiej rezydencyi w pałacu w Raju, a oryginał tego inwentarza, otrzymany od prof. Dra Augusta Witkowskiego a pochodzący z aktów sądowych w Złoczowie, przedstawił i streścił referent wraz z dotyczącemi objaśnieniami. Znajduje się tam naprzód dokładny opis wszystkich sal i komnat zamku brzeżańskiego, z drobiazgowem podaniem obić i mebli, sztukateryj i malowań na sufitach, posadzek, kominów, i pieców, porcelan i wspaniałych fajansów, wreszcie obrazów i portretów w ogromnej ilości wraz z podaniem treści każdego z nich. Jeszcze więcej szczegółowym jest opis inwentarza pałacu w Raju, sal jego, saloników, gabinetów, zapełnionych mnóstwem dzieł sztuki i ozdób wytwornych; w każdej niemal komnacie sufit malowany, kominy marmurowe z »farfurowemi« wazami, szkła rżnięte, oraz niezliczone obrazy, głównie hollenderskie i flamandzkie. Imponującym jest również wykaz amunicyi w »ceykhauzie« brzeżańskim, oddawanej spisem tym w opiekę porucznikowi Szymanowskiemu, jako to armat z datami i napisami, flint, janczarek, muszkietów, karabinów, fuzyj, kartaczów, granatów, kul, grotów, oraz wielkiej ilości beczek prochu. Spisy te są dziś tem cenniejsze, że z wymienionych tam rzeczy, świadczących o wspaniałości rezydencyi Sieniawskich ani śladu dziś w Brzeżanach ani w Raju nie pozostało. Podał mianowicie w tej mierze z kolei objaśnienia Dr. Demetrykiewicz, illustrując je licznemi fotografiami zamku dzisiejszego w Brzeżanach i słynnej kaplicy ze znanemi wspaniałemi grobowcami rodziny Sieniawskich.

Następnie Prof. Dr. Jerzy hr. Mycielski streścił drugi referat o »Cudownym obrazie Matki Boskiej w kościele Dominikanów w Dzikowie« i przedstawił po raz pierwszy według oryginału wykonaną jego fotografię. Opierając się na rzadkim druku współczesnym, oraz na nieznanych dotąd aktach z archiwum rodzinnego Tarnowskich, podał naprzód historyę obrazu, który bezpośrednio przed r. 1675 począł słynąć cudami, a znajdował się wtedy w kaplicy zamkowej w Tarnodworze (Dzikowie); uznany za cudowny w tymże roku aktem wydanym przez biskupa krakowskiego Andrzeja Trzebickiego, przeniesiony został już w roku 1676 do kościoła, zrazu drewnianego, fundowanego przez ówczesnych właścicieli Dzikowa, Jana Stanisława Tarnowskiego i żonę jego Zofię Barbarę z Firlejów, którzy uposażyli przy nim klasztor OO. Dominikanów. Dzisiejszy kościół murowany powstał nieco później, a obraz od tego czasu w jego wielkim ołtarzu się znajduje.

Pokryty w wieku XVIII wytwornie cyzelowaną srebrną sukienką w stylu rococo, wolnemi do artystycznej oceny pozostawione ma jedynie twarz i ręce. Malowany na płótnie, jest niezawodnie utworem pendzla flandryjskiego z drugiej połowy wieku XVI, wiele ma wdzięku w twarzy Madonny i Dzieciątka, technika jego jest wytworna i staranna, głowa św. Józefa nieco szablonowo oddana. W każdym razie jest to jeden z najlepiej malowanych cudownych w Polsce obrazów.

Z kolei Dr. Demetrykiewicz przedstawił ostatnie zdjęcie fotograficzne ze znanego obrazu wotywnego z początku w. XV w kościele w Przeworsku, oraz szereg fotografij z grobowcowych figur drewnianych z wieku XVII w kilku kościołach w Galicyi, będących portretami współczesnymi

Wreszcie prof. Dr. Maryan Sokołowski streścił szereg nadesłanych Komisyi komunikatów. Są to naprzód od p. Aleksandra Janowskiego z Warszawy fotografie mało znanych zabytków w Królestwie, jak ratusza w Pabianicach, kollegiaty w Pilicy, zamków w Czersku i Ogrodzieńcu, mostu w Będzinie, słynnych domów w Kaźmierzu i t. d. P. Józef Zieliński przesłał referat o marmurowym pomniku królewny Anny Waza, siostry Zygmunta III w kościele Panny Maryi w Toruniu wraz z tegoż fotograficznemi zdjęciami. W końcu Dr. Feliks Kopera zajął się znów szeregiem rękopisów miniaturami ozdobionych a z Polską związanych z biblioteki cesarskiej w Petersburgu; do nich należy naprzód kodeks z wieku XI z Księgami Proroków o pysznych inicyałach z motywami ludzkiemi, zwierzęcemi i roślinnemi i ze śladami wyraźnemi bizantynizmu; dalej Mszał z klasztoru w Miechowie z wieku XV o ciekawych inicyałach polskiej roboty; wreszcie dwa kodeksy rękopiśmienne, będące własnością znakomitego biskupa płockiego Erazma Ciołka; jeden z nich, to Mszał z r. 1504 o subtelnych miniaturach pokrewnych kodeksowi Bema i pontyfikałowi Ciołka w Muzeum ks. Czartoryskich; drugi, to przepyszny włoski rękopis z wieku XV z cudnemi miniaturami. Ten ostatni rzuca znowu ciekawe światło na wybitną postać humanisty Ciołka, na jego znane stosunki z Wenecyą i Rzymem Aleksandra VI, skąd niezawodnie przywiózł ze sobą to wspaniałe Missale na oprawie jego herbami zdobne.

Na posiedzeniu ściślejszem uchwalono pracę prof. Rozwadowskiego odesłać do Komitetu wydawniczego.

II. Wydział historyczno-filozoficzny.

Posiedzenie dnia 7 Lipca 1899 r.

Przewodniczący: Dyrektor Fr. Zoll.

Czł. Wojciech Kętrzyński przedkłada pracę p. Stanisława Kętrzyńskiego p. t.: *„Kazimierz Odnowiciel (1034—1058)“*.

Praca autora była o tyle ułatwioną, iż studya prof. Stanisława Smolki i prof. Tadeusza Wojciechowskiego rozpatrzyły podanie źródłowe i rozświetliły wiele spraw w ten sposób, że autor miał do zrobienia jeden krok tylko, by dojść do prawdy i dodatnich wyników. Praca cała dzieli się na wstęp, obejmujący charakterystykę czasów Bolesława Chrobrego i Mieszka II, tudzież wiadomości o Kazimierzu przed r. 1034, i na siedem rozdziałów.

Rozdział I. (1034 — 1037). Kazimierz, nie mając brata, sam obejmuje rządy. Obok niego jednak odgrywa wybitną rolę matka jego Rycheza, którą już w końcu r. 1034 zmusza przeciwne stronnictwo do opuszczenia kraju. Kazimierz pozostaje zatem sam, zdany na łaskę swego otoczenia. W końcu, w r. 1037 zapewne, przychodzi katastrofa, która zmusza młodego księcia do opuszczenia kraju. Powodem tego kroku była reakcya pogańska, mająca głównie siedlisko w niektórych okolicach Wielkopolski, powstanie Masława, który oderwał Mazowsze i nie dał się pokonać, lecz utrzymał się wobec słabości księcia przy Mazowszu, w końcu napady sąsiadów t. j. przedewszystkiem Pomorzan.

Rozdział II (1038) obejmuje znany powszechnie napad Brzetysława na Polskę, przyczyny tej wyprawy i jej doniosłe skutki. Nadto rozbiera autor podanie Galla-Anonima o pobycie Kazimierza na obczyznie a zwłaszcza na Węgrzech, i dochodzi do przekonania, że opowieść ta w niczem nie zasługuje na wiarę. Pewnem jest tylko, że księcia w 1038 nie było w Polsce, bawił zatem w Niemczech, skąd już w końcu tego roku wrócił do kraju.

Rozdział III (1038—1041). Pierwszem staraniem Kazimierza po zajęciu pewnej części kraju było uzyskanie stałej pomocy z zewnątrz, przeciw Masławowi i Brzetysławowi. W tym celu pojął za żonę siostrę Jarosława Dobronegę, jakoteż czynił starania przeciw Brzetysławowi w Rzymie i w Niemczech, których rezultatem ostatecznym były wojny Henryka III z Brzetysławem w latach 1039—1041, zakończone pokojem w Ratyzbonie. Podczas tych wojen nacierał Kazimierz na Śląsk, jednak przy układach w Ratyzbonie pominięto go prawie,

bo tylko nieznaczna część Śląska wróciła do Polski. Mimo tego, znaczenie tego pokoju dla Polski było wcale znaczne, osłabiły bowiem Czechy wskutek wojen z Niemcami i przestały być dla Polski niebezpieczne.

Rozdział IV (1041 — 1047). Od r. 1041 do 1047 ciągną się z przerwami wojny z Masławem i jego sprzymierzeńcami Pomorzanami. W wojnach tych jest sprzymierzeńcem Jarosław ruski i jemu to głównie przypisać należy ostateczne w r. 1047 rozbicie Masława i połączenie go z Polską.

Rozdział V (1050 — 1054), obejmuje stosunki Kazimierza z Henrykiem III przed r. 1050, powody jego niesamodzielności i przyczyny wrogiej Czechom a niechętnie w Niemczech widzianej polityki Kazimierza w latach 1050—1054. W r. 1050 odebrał Kazimierz Brzetysławowi Śląsk, który mimo gniewu cesarskiego, dzięki szczęśliwym i sprzyjającym okolicznościom utrzymał, a w końcu. w r. 1054 zgodę z Brzetysławem i przyzwoleniem Henryka III zakończył.

Rozdział VI., obejmuje przestawienie pracy Kazimierza, jako »Odnowiciela«. Skreśliwszy straty, jakie Polska wskutek katastrofy Kazimierza doznała, przedstawiwszy ich wpływ na późniejsze dzieje, odtwarza autor pracę »Odnowiciela« jako jednoczącego rozdarte prowincye państwa, jako działacza na polu społecznem, ekonomicznem i kulturalnem. Najwięcej śladów jego działalności zachowało się na polu kościelnem; autor rozjaśnia kilka ciemnych dotychczas kwestyj z tego zakresu.

Rozdział VII (1054—1058). Ostatnie lata rządów Kazimierza są prawie pozbawione wiadomości źródłowych. Autor przedstawia stosunek Kazimierza do regencyi po śmierci Henryka III, jego stosunki rodzinne i śmierć w r. 1058.

Pracę o Kazimierzu Odnowicielu zamykają Uwagi i dodatki, w których zamieścił autor obszerne ekskursy, których ze względów technicznych nie mógł umieścić w notach, ani też wpleść w ciąg swego opowiadania. Składają się one z czterech ustępów.

I. Źródła. Autor streszcza w krótkości poglądy swych poprzedników i reasumuje wyniki swych badań nad wartością podania Galla-Anonima.

II. O imieniu »Kazimierz Karol«, gdzie autor porównawszy kronikę Galla-Anonima z mistrza Wincentego Kroniką książąt polskich udowadnia, iż imię Karol w kronice Galla-Anonima (id est Karolum) jest późną interpolowaną notatką marginesową.

III. Bolesław, syn Mieszka. Autor zbiera wszystkie zarzuty przeciw egzystencyi tego syna Mieszka II. Jako rozstrzygnięcie ostateczne całej sprawy, uważa autor wykrycie źródła tej wiadomości. Nie ulega wątpliwości, iż autor Kroniki Wielkopolskiej miał przed sobą

źródło, mówiące o nieznanym w historyografii polskiej księciu polskim, który odznaczył się srogością i tyranią, a w końcu zabity został. Takim księciem był Bezprym. I rzeczywiście wiadomość Kroniki Wielkopolskiej wzięta jest z »Roczników Hildesheimskich« (SS. Rer. Germ. t. 21, str. 37, p. r. 1032), gdzie mowa jest o Bezprymie. Autor Kroniki Wielkopolskiej popełnił zatem szereg błędów, które zamąciły tak bardzo całą tę sprawę.

IV. O »oblacyi« Kazimierza. Wobec tego, że Bolesław nie istniał, nie trzebaby zajmować się już sprawą mnichostwa Kazimierza. Mimo tego autor gromadzi cały szereg zarzutów, które można podnieść przeciw hypotezie prof. T. Wojciechowskiego.

Dr. Wiktor Czermak podaje treść pracy pod tytułem: *„O. Waleryan Magni i jego rola polityczna w Polsce.“*

Wśród studyów nad czasami Władysława IV zastanawiała prelegenta szczególniej zagadkowa poniekąd postać zakonnika-dyplomaty, O. Waleryana Magniego, który wywierał wpływ niezaprzeczony i wcale głęboko sięgający na politykę wymienionego króla zarówno wewnętrzną, jak i zagraniczną i działaniem swem stawał często w sprzeczności z własnemi obowiązkami duchownemi i z intencyami Stolicy Apostolskiej. Na podstawie współczesnych aktów nuncyatury polskiej można stwierdzić na pewno, że Kapucyn ten był jednym ze współpracowników króla w toku układów o zgodę między unitami i schizmatykami i że bronił wobec duchowieństwa polskiego i papieża znanego projektu ugody, ułożonego podczas sejmu koronacyjnego, a zatwierdzonego przez sejm z r. 1635. Z tego samego źródła dowiadujemy się, że Władysław IV otaczał Magniego szczególną protekcyą i usiłował dlań wyrobić w Rzymie godność kardynalską: a opór kuryi w tym względzie był jednym z powodów poróżnienia się króla z papieżem Urbanem VIII. Jest nadto wiadomem skądinąd, że tenże sam O. Magni służył Władysławowi IV wielokrotnie jako agent dyplomatyczny; że on to mianowicie dokonał układów o małżeństwo z Cecylią Renatą; że był czynnym w Polsce także jako teolog-polemista, skory do dysput z dyssydentami i wreszcie jako autor a nawet jako demonstrator własnych rzekomo odkryć w dziedzinie fizyki. W Warszawie wydał w latach 1646—8 parę dziełek po części treści teologicznej, po części filozoficznej, a nadto także z zakresu fizyki: w dziełach fizycznych opisywał głównie doświadczenia z wytwarzaniem próżni za pomocą rtęci i wody-doświadczenia, które tradycya naukowa wiąże ze znanem nazwiskiem Torricellego, podczas gdy Magni podawał je za rezultat swoich samodzielnych badań. Autor pozostawia wyjaśnienie tego sporu naukowego specyalistom (zaznaczając mimochodem, że wedle opinii uczonych niemieckich Magni był plagiatorem); sam zajmował się tylko dokładniej-

szem rozpoznaniem roli politycznej Magniego na tle całego jego żywota, którego okresy, spędzone poza obrębem Polski, mało są u nas znane, jakkolwiek zajmowały niejednokrotnie badaczy zagranicznych, a mogą się znacznie przyczynić do wyjaśnienia jego działalności na dworze Władysława IV. Dzięki szczegółom, zgromadzonym przez biografów obcych, a zaczerpniętym głównie z dziełek Magniego, jakoteż materyałom rękopiśmiennym, wydobytym po części z aktów nuncyatur polskich, a po części także z wypisów archiwalnych i notatek, przekazanych przez śp. Artura Wołyńskiego Komisyi historycznej Akademii, można obecnie odtworzyć dosyć dokładny życiorys tej charakterystycznej postaci, która należy — jak widać z wszystkiego — do kategoryi licznych w XVII wieku zakonników-dyplomatów o gorączkowej ruchliwości, awanturniczem usposobieniu i nienasyconej a wygórowanej ambicyi.

Potomek rodziny hrabiowskiej, osiadłej w Medyolanie, wcześnie wstąpiwszy do zakonu Kapucynów, występuje już w drugim dziesiątku lat XVII wieku na szerszej widowni jako zapalony misyonarz religijny, wojujący z herezyą w krajach austryackich; daje się wtedy poznać dworowi cesarskiemu i innym książętom niemieckim i służy odtąd przez lat kilkanaście jednemu to drugim jako narzędzie do tajnych misyj dyplomatycznych. W r. 1626 zostaje prefektem i wikarym misyj Apostolskich dla Polski, Czech, Węgier i Niemiec; z wyjątkiem jednego wypadku, odnoszącego się do r. 1617, nie słychać jednak, aby kiedykolwiek za życia Zygmunta III przebywał i działał w Polsce.

Dopiero w r. 1632 spotykamy go na dworze Władysława, biorącego wielce wpływowy udział w toczących się wówczas układach o zgodę między unitami a schizmatykami: obecność jego w Polsce da się stwierdzić na pewno w okresach czasu od r. 1632—1636 i 1645—1648. W r. 1636 i drugi raz w r. 1647 zalecał go Władysław IV kuryi papieskiej do promocyi kardynalskiej — w obu wypadkach bezowocnie. Bliższe zbadanie życia O. Magniego tłomaczy przyczynę trudności, z jakiemi karyera jego spotykała się w Rzymie. Oto co najmniej od r. 1636 zakonnik ten występował publicznie jako zawzięty wróg Jezuitów; cała zresztą rola jego polityczna w toku układów ze schizmatykami, działalność, sprzyjająca więcej schizmie, niż unii, nie mogła mu zaskarbić względów kuryi. Antagonizm Magniego do Jezuitów wystąpił szczególniej jaskrawo dopiero po śmierci Władysława IV i po przeniesieniu się naszego zakonnika do Morawii. Cały ostatni okres jego życia, spędzony przeważnie w Bernie, to jest trzynastolecie od r. 1648 do 1661, zapełnione jest zatargami z zakonem Jezuitów i z ich powodu także i z najwyższemi władzami duchowemi. Walkę prowadzi Magni jużto w dysputach ustnych, już też na piśmie; cały szereg pism polemicznych, zwróconych przeciw zakonowi Jezuitów, wydał w czasie między r.

1653 a 1661, pomawiając w szczególności Jezuitów berneńskich wprost o herezyę. Jezuici wywzajemnili mu się takiem samem obwinieniem, utrzymując, że w jednem z pism swoich odmawiał uzasadnienia w Piśmie św. prymatowi papieży. Ataki na potężny zakon z jego strony i obwinienia, z jakiemi się nawzajem spotykał, naraziły Magniego na utratę prawa publikacyi dzieł treści teologicznej, a następnie nawet na kilkomiesięczne więzienie w ostatnim roku przed śmiercią. Burzliwe życie Magniego skończyło się w r. 1661 w Salzburgu; w parę lat później jedno z jego pism zostało potępione przez kościół i wpisane do indeksu dzieł zakazanych.

Wrogie Jezuitom usposobienie Magniego, przy jego trwałym wpływie na umysł Władysława IV, może wytłomaczyć poniekąd także niechęć, jaką ten król żywił dla zakonu Jezuickiego w przeciwieństwie do swego ojca i braci.

Na osobne, bliższe zbadanie zasługuje działalność naukowa Magniego jako popularyzatora nauk fizycznych w Polsce i rzekomego odkrywcy; jest rzeczą w każdym razie wysoce interesującą, że wkrótce po wystąpieniu Torricellego, na dworze polskim i pod okiem króla urządzane były publiczne demonstracye z zakresu fizyki, które stanowiły następnie — jak widać z dziełka Magniego: *„Demonstratio ocularis loci sine locato etc."* *(Varsaviae 1647)* — przedmiot naukowej jego dyskusyi z profesorami Uniwersytetu Jagiellońskiego. Byłoby pożądanem, aby zbadaniem i wyjaśnieniem tej strony działalności Magniego zechciał się zająć jakiś fachowy rzeczoznawca.

P Karol Potkański podał następnie wiadomość o rękopisach Akademii Umiejętności w Krakowie.

III. Wydział matematyczno-przyrodniczy.

Posiedzenie dnia 10 Lipca 1899 r.

Przewodniczący: Prof. Dr. F. Kreutz.

Czł. N. Cybulski przedkłada pracę Dr. A. Wyczółkowskiej p. t. *„O illuzyach optycznych"*.

Pomimo licznych psychologicznych, fizyologicznych i psychofizycznych teoryj inwersyi optycznej należy przyjąć, że zjawisko to dotąd

nie zostało wytłomaczone, żadna bowiem z tych teoryj nie obejmuje i nie wyjaśnia wszystkich charakteryzujących ją zjawisk jak i nie opisuje wszechstronnie warunków fizyologicznych i psychicznych, wśród jakich ona się pojawia.

Dla usunięcia tych braków, wykonała autorka szereg doświadczeń na figurach płaskich i bryłowatych, względnie na figurach robionych z drutu, z których to doświadczeń następujące otrzymała wyniki:

1) Porównywanie szybkości z jaką się wytwarza inwersya na figurach perspektywicznych z frekwencyą pulsu, mierzonych metodą graficzną, przekonało, iż synchronizm pomiędzy obydwoma nie istnieje, gdyż odwracanie figur odbywa się już to wolniej, już szybciej od pulsu, ale że dwie te szybkości są do siebie bardzo zbliżone.

2) Każdemu wywołaniu inwersyi na figurach płaskich towarzyszą stale pewne zmiany stanu refrekcyjnego soczewki, o czem przekonały obserwacye robione za pośrednictwem oftalmometru na oku o 7 dyoptryach myopii.

3) Doświadczenia stosowane do przedmiotów trójprzestrzennych jak i robionych z drutu, które pomijali dotąd wszyscy prawie eksperymentatorowie z wyjątkiem E. Macha, wykazały, iż odwracają się one z większą jeszcze łatwością, aniżeli figury perspektywiczne.

Inwersyę tę figur trójprzestrzennych jak i w mniejszej mierze figur płaskich charakteryzują cztery następujące zjawiska:

a) Zmiany złudzeń co do barwy, światła i formy, które to zmiany nie są proporcyonalne do zmniejszonej intensywności światła po zasłonięciu jednego oka [1]), wskazują przeto na inną głębszą ich przyczynę.

b) Trwałość obrazu inwersyi, która minimalna jest w obrazach figur płaskich, maksymalna w obrazach figur stożkowych robionych z drutu.

c) Ruchy złudzeń obrazu inwersyi, wymagają prawidłowości warunkujących je ruchów głowy.

d) Pochylenia obrazu złudzeń jest funkcyą kąta, pod jakim oko obserwuje i odwraca daną figurę.

Doświadczenia te licznych dostarczyły sposobności do zaobserwowania odmiennych warunków fizyologicznych, wśród jakich się pojawiają: inwersya figur trójprzestrzennych i inwersya figur płaskich, oraz zwróciły uwagę na odmienną charakterystykę psychiczną składników wchodzących w zakres obu tych inwersyj.

Inwersyę figur trójprzestrzennych wywołuje się więc najłatwiej podczas jak najspokojniejszego zachowania oka, inwersya zaś figur

---

[1]) Wszystkie te doświadczenia robione były z zasłonięciem jednego oka.

perspektywicznych wymaga z konieczności ruchów oka albo zmian w niem akkomodacyi.

Powtóre inwersya figur trójprzestrzennych dostarcza, z punktu widzenia psychicznego jednej tylko formy złudzeń, będącej przejściem od wrażenia realnego do złudzenia, inwersya zaś figur płaskich dostarcza dwu takichże złudzeń, będących przejściem od jednej z nich do drugiej; stąd nazwa inwersyi r e a l n e g o z ł u d z e n i a i c z y s t e g o z ł u d z e n i a.

Te to obserwacye i doświadczenia dały możność następującego wyjaśnienia inwersyi :

Przyczyna jej leży w stosunku, w jakim pozostają pojedyncze części przedmiotu do centralnych i peryferycznych obwodów siatkówki: części przedmiotu padające na najlepszy obwód widzenia oceniamy jako wyraźne, względnie bliższe, części zaś padające na peryferyczne jej obwody, jako mniej wyraźne, względnie dalsze. Jednakże sam ów stosunek jeszczeby inwersyi nie wyjaśniał, gdyby nie łączna z nim nieprawidłowość funkcyj wzroku podczas jej wywoływania. Nieprawidłowość ta mianowicie polega na znoszeniu dwoistości obrazów, względnie ruchów oka, kontrolujących wymiary przestrzenne, przez zasłonięcie jednego oka, oraz zachowanie drugiego w jak największym spokoju. Wstrzymanie to prawidłowego przebiegu funkcyi oka znosi normalne dopełnianie się i kompensowanie dwu obrazów obu, albo jednej tylko siatkówki, zmieniając tem zwykły stosunek osobnych części przedmiotu do centralnych i peryferycznych obwodów siatkówki. Inwersya występuje zatem doraźnie wskutek przejścia od wrażenia realnego do złudzenia.

Aby jednak z tej pierwszej formy złudzenia przejść w drugą, jak na figurach dwuzwrotnych, potrzeba koniecznie, aby punkta przedmiotu padające w pierwszym przypadku na najlepszą część widzenia dostały się dla wytworzenia drugiej formy złudzenia na część siatkówki mniej wyraźnego widzenia i odwrotnie. Tego zaś dokonać nie można bez współdziałania ruchów oka, albo zmian akkomodacyi, które to zmiany stwierdziła obserwacya oftalmometryczna, a poniekąd i samoobserwacya. Teorya ta tłomaczy i obejmuje wszystkie zjawiska, charakteryzujące inwersyę, jak szybkość jej zwrotów, trwałość obrazu złudzenia, jego ruchy i pochylenia, z wyjątkiem zmian świetlnych i barwnych, ktore to ostatnie zjawisko osobnego wymaga studyum.

Czł. K. Kostanecki przedkłada prace p. A. Bochenka p. t.: *„1. Drogi nerwowe przedmóżdża salamandry plamistej“.*

Autor badał przedmóżdża salamandry tak dojrzałej jak i jej zarodków głównie metodą Golgi'ego. Po określeniu granic części korowej, jądra podstawowego i okolicy zwanej przegrodą (septum), zajmuje

się budową płatu węchowego i drogami, jakie z płatu węchowego do dalszych części mózgu zdążają. Po tem przystępuje do opisu budowy części korowej, jądra podstawowego i przegrody, jako też dróg nerwowych, które okolice te z różnemi częściami mózgu łączą, kończy opisem pasm spoidłowych przedmóżdża.

„2. O unerwieniu splotów naczyniowych mózgu żaby“.

Badania te wykazują przedewszystkiem budowę i sposób rozgałęzienia się kanału podsady (paraphysis) organu, ściśle ze splotami naczyniowemi złączonego. Potem zajmuje się opisem rozgałęzień nerwowych, tak w zakresie splotów naczyniowych komory mózgowej trzeciej, jako też i czwartej. Włókna nerwowe unerwiające sploty naczyniowe pochodzą, zdaniem autora, ze splotu nerwu spółczulnego.

Czł. Wład. Natanson przedkłada pracę swoją p. t. *„O termokinetycznych własnościach roztworów, część II-ga.“*

Rozprawa niniejsza jest dopełnieniem pracy, przedstawionej Wydziałowi Mat.-Przyrodniczemu na posiedzeniu z dn. 4. lipca 1898. Autor roztrząsa tu zagadnienie o ruchu osmotycznym. Zasadzając się, jak zawsze, na twierdzeniu »termokinetycznem«, znajduje »równania ruchu« osmotycznego i udowadnia pewne twierdzenie, które z jednej strony nadaje nowe znaczenie niektórym dawniej wprowadzonym pojęciom, z drugiej zaś dostarcza termodynamicznej interpretacyi owej znanej molekularnej teoryi osmotycznego ciśnienia, jaką zawdzięczamy p. Van't Hoffowi. Rozprawa kończy się uwagami, tyczącemi się roli funkcyj termodynamicznych w równaniach ruchu płynów.

Czł. T. Browicz wnosi rzecz p. t.: *„Pochłanianie krwinek czerwonych przez komórkę wątrobną i stąd powstać mogące obrazy w tej komórce“.*

U psów, którym wstrzyknięto do krwi rozczyn hemoglobiny Mercka, spostrzegł autor, iż komórki wątrobne mogą pochłaniać nie tylko pojedyncze krwinki czerwone, ale ich znaczniejsze ilości. Gromadki krwinek leżą w ściśle ograniczonych przestworach wśród cytoplazmy komórek. Krwinki czerwone ulegać mogą przemianom, skupiają się w jednolite masy i tworzyć mogą bezbarwne kuliste twory, w niezabarwionych preparatach szklistego wejrzenia. Te kule barwią się eozyną, fuksyną, kwasem pikrynowym. Ponieważ mikroskopowe obrazy badanych komórek są obrazami jednego tylko okresu czynności i stanu komórki, przeto autor nie może jeszcze podać, co w razie trwania życia komórki wątrobnej a więc w późniejszych okresach, od chwili wstrzyknięcia hemoglobiny do krwi, z temi kulami się dzieje. Prawdopodobnie substancya z krwinek powstała dalej przez komórkę przerobioną być może.

Kule te przypominają twory, jakie się dostrzega w komórkach mięsaków, raków, jako twory wewnątrzkomórkowe, ciałka fuksynowe Russla itp. Szereg obrazów przejściowych, które autor podaje, wskazują, iż twory wewnątrzkomórkowe także z krwinek czerwonych powstawać mogą.

Czł. T. Browicz wnosi rzecz p. t.: *„Drogi odżywcze w komórce wątrobnej oraz zestawienie wyników badań nad komórką wątrobną, ogłoszonych przez siebie w publikacyach Akademii od r. 1897“.*

Na podstawie szeregu obrazów komórki wątrobnej w wątrobach muszkatołowych człowieka jako też w wątrobach psów, którym wstrzyknięto do krwi rozczyn hemoglobiny Mercka, dochodzi autor do wniosku, iż w komórce wątrobnej prócz stałych dróg, kanalików, wywozowych, których początek tkwi w jądrze komórki, istnieją jeszcze stałe drogi dowozowe, będące w ścisłym związku z naczyniami włoskowatemi krwionośnemi, którémi substancye odżywcze i czynnościowe wnikają ze krwi aż w jądro komórki wątrobnej. Autor nazywa je drogami a względnie kanalikami odżywczymi.

Autor zestawia następnie wyniki swych badań nad komórką wątrobną od r. 1897 w publikacyach Akademii ogłoszonych w następujących punktach:

1) Wśród substancyi jądra komórki wątrobnej poczynają się drogi czy kanaliki żółciowe, które łączą się bezpośrednio z takiemiż drogami czy kanalikami wśród cytoplazmy komórki wykazanemi, te zaś łączą się znowu bezpośrednio z kanalikami żółciowymi międzykomórkowymi.

2) Prócz wewnątrzkomórkowych dróg żółciowych istnieją odrębne stałe drogi, będące w ścisłym związku z naczyniami krwionośnemi, które autor drogami czyli kanalikami odżywczymi nazywa, którymi komórka wątrobna substancye odżywcze i czynnościowe otrzymuje.

3) Do komórki wątrobnej wnikają temi drogami prócz płynnych substancyj także krwinki czerwone, które dostają się wreszcie do jądra komórki i tworzą materyał przerabiany przez substancyą jądra na żółć a względnie barwiki żółciowe, jądro spełnia więc czynność wydzielniczą.

4) Komórki wątrobne mogą w pewnych warunkach pochłaniać znaczną ilość krwinek czerwonych, które gromadzą się w ściśle ograniczonych przestworach, wakuolach.

5) Ze skupionych i zlewających się ze sobą krwinek czerwonych powstać mogą jednolite, kuliste twory, które figurują jako twory wewnątrzkomórkowe, barwią się kwasem pikrynowym, eozyną, fuksyną.

6) Powstawanie wakuol w komórce wątrobnej tak w cytoplazmie jakoteż w jądrze, wypełnionych różną treścią, zależy tak od istnienia stałych dróg kanalików wywozowych jakoteż dowozowych; wakuole są tylko rozszerzonymi, fizyologicznymi kanalikami.

Czł. M. P. Rudzki przedkłada pracę p. t.: *„O kształcie fali sprężystej w pokładach ziemskich. IV studyum z teoryi trzęsień ziemi"*.

Rozprawa ta jest dalszym ciągiem poprzednich badań autora nad teoryą trzęsień ziemi. Autor rozpatruje kształt fali sprężystej w pokładach ziemskich w obec pewnych specyalnych założeń co do współczynników sprężystości i znajduje, że fala sprężysta składa się z trzech oddzielnych obrotowych powierzchni, z których jedna jest elipsoidą a dwie powstałe mają kształt więcej złożony. Równanie południkowego przecięcia tych dwóch ostatnich powierzchni jest algebraicznem równaniem stopnia dwunastego, zawierającem tylko parzyste potęgi zmiennych x i z. Drgania nie są ani poprzeczne ani podłużne, tylko mają charakter mieszany, t. j. są jednocześnie podłużne i poprzeczne.

Czł. E. Godlewski przedkłada pracę p. Kazimierza Rogóyskiego p. t.: *„O denitryfikacyi i o rozkładzie odchodów zwierzęcych w ziemi"*.

Już z dawna wiadomo, że azotany ulegają rozkładowi, jeżeli się znajdą w obec znanych ilości materyj organicznych, będących w stanie rozkładu. Zjawisku temu nie przypisywano do ostatnich lat jakiegoś szczególnego znaczenia w ekonomii przyrody. Dopiero niespełna od lat czterech ta tak nazwana denitryfikacya stała się jedną z najpopularniejszych kwestyj chemii rolniczej. Żywsze zajęcie się uczonych objawami denitryfikacyi datuje się głównie od prac Wagnera i Märkera, którzy stwierdzili za pomocą kultur wazonowych, że dodanie do ziemi obok saletry znaczniejszych ilości kału zwierzęcego, nie tylko nie powiększa działania jej na plony, ale je nawet bardzo znacznie zmniejsza. Starając się wyjaśnić to nieoczekiwane zjawisko, Wagner przekonał się, że saletra w obec kału zwierzęcego ulega w ziemi rozkładowi, przyczem, jak Wagner utrzymuje, azot jej ma uchodzić w stanie wolnym. W dalszym ciągu badań stwierdził Wagner, a za nim Märker, że dodanie kału zwierzęcego do ziemi zmniejsza nie tylko skuteczność saletry na plony, ale także skuteczność soli amonowych i moczu zwierzęcego.

Te ostatnie zjawiska objaśniają wspomniani autorowie, przyjmując, że azot soli amonowych lub moczu naprzód ulega nitryfikacyi a utworzona z niego saletra zostaje następnie pod wpływem kału rozłożona z wydzieleniem wolnego azotu. Wagner, Märker i inni uczeni

niemieccy wyprowadzają z opisanych dopieroco obserwacyj wnioski bardzo daleko idące i dowodzą, że owe zjawiska denitryfikacyi sprowadzają milionowe szkody dla rolnictwa. Szkody te mają być powodowane przez to, że azot nawozu najbardziej używanego t j. obornika idzie tylko w małej cząstce na pożytek roślinom, a w bardzo znacznej części zostaje po przejściu w saletrę wydzielony w skutek denitryfikacyi w stanie wolnym. Ponieważ ta denitryfikacya jest procesem biologicznym, odbywającym się pod wpływem mikrobów, więc te mikroby zaczęto wielokrotnie badać, dążąc do ich bliższego poznania, celem obmyślenia skutecznych do walki z nimi środków.

Nie tak gorąco jak w Niemczech przyjęte były zapatrywania Wagnera i Märkera we Francyi i Anglii. Déherain i Warington poddali je każdy z osobna gruntownej krytyce, wyświetlając, że warunki, wśród których uczeni niemieccy robili swoje doświadczenia są zbyt różne od tych, jakie panują w praktyce, aby wyprowadzone z nich dla praktyki wnioski mogły być usprawiedliwione. Déherain wykazał, że rozkład azotanów następuje tylko wtedy, gdy ilość dodanego do ziemi kału jest tak wielka, jakiej w praktyce nie używa się nigdy. Warrigton zwrócił nadto jeszcze uwagę na to, że odbywanie się współczesne nitryfikacyi i denitryfikacyi, które przyjmują niemieccy uczeni dla objaśnienia szkodliwego wpływu kału na skuteczność soli amonowych na plony, nie tylko nie jest udowodnione, ale jest nieprawdopodobne.

Do tych uwag Déheraina i Warringtona dodać można, że materyał doświadczalny, zebrany przez niemieckich uczonych nie wystarcza do tego, aby udowodnić, że procesy rozkładowe materyj azotowych w ziemi odbywają się w ten właśnie sposób, jak sobie oni wyobrażają. Nie było dotąd doświadczeń, któreby ściśle udowodniły, że wszystek azot rozkładającej się w ziemi saletry przechodzi istotnie w stan wolny, nie było też doświadczeń, któreby dały odpowiedź na pytanie, jakim losom ulega azot soli amoniakalnych lub moczu, jeśli te ciała znajdą się w ziemi wobec znaczniejszych ilości kału zwierzęcego.

Do tych właśnie dwóch pytań odnoszą się badania autora, wykonane w bieżącym roku w zakładzie chemii rolniczej Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Metoda badania polegała na tem, że przyrządzano mieszaniny ziemi i kału końskiego, dając tego ostatniego 20% lub 5% w stosunku do ilości użytej ziemi. Mieszaniny te umieszczano w lejkach i dodawano do nich bądź to pewnej ilości saletry, bądź moczu końskiego. Zarówno w ziemi jak w kale i moczu oznaczano przed użyciem ich do doświadczeń ilość azotu, tak, że zawsze wiedziano dokładnie, wiele na początku doświadczenia znajdowało się azotu w całej mieszaninie. Lejki z mieszaninami umieszczono pod kloszami zamkniętemi od dołu wodą lub nawet rtęcią. U góry klosze były zamknięte korkami z rurką

kulkową, mieszczącą w sobie nieco rozcieńczonego kwasu siarkowego. Pod każdym kloszem znajdowały się dwa naczyńka, jedno z rozcieńczonym kwasem siarkowym dla absorbowania mogącego się ulatniać amoniaku, drugie z ługiem potasowym dla pochłaniania bezwodnika węglowego. W jednym przypadku nie było pod kloszem naczynia z ługiem potasowym. a za to przeciągano codziennie przez klosz przez pewien czas powietrze.

Po upływie czasu przeznaczonego na doświadczenie przemywano ziemię wodą nasyconą kwasem salicylowym aż do zniknięcia reakcyi na kwas azotowy a potem analizowano z osobna płyn i ziemię. W płynie oznaczano ilość azotu, azotanów i ilość azotu całkowitego, w ziemi ilość azotu całkowitego. Rezultaty otrzymane z tych analiz porównywano z pierwotnym składem mieszaniny.

Postępując tą drogą doszedł autor do następujących rezultatów:

1) Saletra dodana do ziemi z domieszką 20% kału końskiego ulegała częściowemu rozkładowi, przyczem jednak ilość całkowitego azotu znajdującego się w mieszaninie zmniejszała się tylko nieznacznie, albo nie zmniejszała się wcale, gdyż ubytek azotu saletry był równoważony z przybytkiem nierozpuszczalnych materyj azotowych w ziemi. Z tego wynika, że azot rozkładającej się saletry nie uchodził jako azot wolny, ale przechodził w jakieś nierozpuszczalne związki organiczne.

2) Gdy doświadczenie trwało dość długo, kilka miesięcy, odnajdowano w mieszaninie znowu prawie taką samą ilość saletry, jaka w niej była na początku; tak, że prawdopodobnie związki nierozpuszczalne, w jakie wchodził na początku azot saletry, ulegały ponownie nitryfikacyi.

3) Azot moczu dodanego do ziemi z domieszką 20% kału już po stosunkowo krótkim czasie (3-ch tygodniach) nie dawał się odnaleść w wyciągu z ziemi. Ale temu znikaniu azotu rozpuszczalnego towarzyszył stosunkowo nieznaczny tylko przybytek azotu w związkach nierozpuszczalnych. Że zaś nie było także żadnego przybytku saletry i ogólna ilość azotu w mieszaninie znacznie się zmniejszyła, że nadto w kwasie siarkowym, umieszczonym pod kloszem odnajdywało się stosunkowo nie wiele amoniaku, więc trzeba przyjąć, że w bardzo znacznej mierze azot moczu wydzielał się w tych warunkach w stanie wolnym.

4) Jeżeli obok moczu dodanego do mieszaniny ziemi z kałem (20%) znajdowała się w niej jeszcze saletra, to dopóki trwał rozkład związków azotowych moczu, ilość saletry nie ulegała żadnej zmianie. Dopiero podczas dłużej trwającego rozkładu, gdy już związki azotowe moczu zostały rozłożone, przychodziła kolej na saletrę: teraz ona ulegała rozkładowi i to z wydzieleniem azotu wolnego, bo znikaniu jej

towarzyszył tylko nieznaczny przybytek materyj azotowych nierozpuszczalnych, a za to następował znaczny ubytek azotu całkowitego.

5) W doświadczeniu, w którem nie było ługu potasowego pod kloszem a za to przeciągano co dzień przezeń świeże powietrze, po pięciu miesiącach skonstatowano tylko bardzo nieznaczny ubytek azotu całkowitego a za to bardzo znaczną nitryfikacyą azotu moczu. Niezawodnie ta ostatnia nastąpiła dopiero wtedy, gdy już minęło pierwsze stadyum szybkiego rozkładu kału.

6) Jeżeli do ziemi domieszano zamiast 20% tylko 5% kału, wówczas azot moczu dodanego do takiej mieszaniny nie zamieniał się na azot wolny (nawet wobec ługu potasowego pod kloszem), ale ulegał bardzo energicznej nitryfikacyi, której towarzyszyły straty azotu bardzo nieznaczne, leżące w granicach błędów analitycznych.

7) Azot moczu dodanego do ziemi zawierającej przymieszkę 5% słomy, nie przechodził w stan wolny ale też przynajmniej w ciągu pierwszych trzech tygodni nie ulegał nitryfikacyi, tylko przechodził nieledwie w całości w związki nierozpuszczalne.

8) Z powyższych rezultatów a zwłaszcza też z punktu 6 wynika, że daleko idące wnioski, jakie niemieccy uczeni wysnuli dla praktyki rolniczej z obserwacyj nad denitryfikacyą, są nieuzasadnione.



Nakładem Akademii Umiejętności.

W Krakowie, 1899. — Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego.

SPRAWOZDANIA
Z CZYNNOŚCI I POSIEDZEŃ
AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI
W KRAKOWIE

wydawane

pod redakcyą Sekretarza generalnego

STANISŁAWA SMOLKI

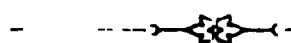
ze współudziałem Sekretarzy Wydziałów.

Sprawozdania z posiedzeń i czynności Akademii Umiejętności w Krakowie wychodzą z końcem każdego miesiąca, z wyjątkiem Sierpnia i Września. Prenumerata wynosi w Krakowie: 1 fl. 50 kr., — w Austryi 1 fl. 80 kr., — za granicą w obrębie związku pocztowego 2 fl. rocznie. Numer pojedyńczy sprzedaje się, o ile zapas starczy, po 25 kr.
Skład główny w księgarni Spółki Wydawniczej w Krakowie.

Tom IV. **Październik 1899.** **Nr. 8.**

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Nekrologia. Dnia 17 września, zmarł Włodzimierz hr. Dzieduszycki, członek korespondent Wydziału matematyczno-przyrodniczego, a dnia 27 września Edward Rittner, członek czynny Wydziału historyczno-filozoficznego.



BIBLIOGRAFIA.

W miesiącu sierpniu, wrześniu i październiku opuściły prasę następujące wydawnictwa Akademii.

Rozprawy Akademii Umiejętności. Wydział htstoryczno-filozoficzny. Serya II, tom XII, ogólnego zbioru tom trzydziesty siódmy, 8-o, str. 479. Cena 10 koron.

Treść: W. Kętrzyński: Przyczynki do historyi Piastowiczów i Polski Piastowskiej (1—39). S. Kętrzyński: Gall-Anonim i jego kronika (40—88). W. Kętrzyński: Najdawniejsze żywoty św. Wojciecha i ich autorowie. F. Piekosińskiego: Goście polscy na soborze 'konstancyeńskim (130—148). A. Winiarz: Polskie prawo majątkowo-małżeńskie w wiekach średnich (159—291). A. Lewicki: Przymierze w ks. litewskiego z królem rzymskim Albrechtem II (292—319). S. Wróblewski: Posiadanie na tle prawa rzymskiego (320—479).

Wydawnictwo Komisyi hist. Akad. Umiej. w Krakowie Nr. 58 Scriptores rerum polonicarum Tomus decimus septimus. Pisarze dziejów polskich. Tom siedmnasty, 8-o, str. XIII i 371. Cena 6 koron.

Treść: ks. Jana Wielewickiego T. J. Dziennik spraw domu zakonnego OO. Jezuitów u św. Barbary w Krakowie od r. 1620 do r. 1629 (włącznie). Tom IV.

Rocznik Akademii Umiejętności w Krakowie, 8-o, str. 104 z 8 tablicami. Cena 1 korona 20 halerzy.

Odbitki z Rozpraw:

Stanisław Kętrzyński: Kazimierz Odnowiciel (1034—1058). 8-o, str. 79. Cena koron 1·50.

Dr. Wojciech Kętrzyński: O Słowianach mieszkających niegdyś między Renem a Łabą, Salą i czeską granicą, 8-o, str. 142, z siedmioma mapami. Cena koron 3.

Władysław Natanson: O termokinetycznych własnościach roztworów. 8-o, str. 24. Cena 50 halerzy.

Stanisław Niementowski: O nowych rodzajach anhydro-związków. 8-o, str. 67. Cena 1 korona 10 halerzy.

Józef Nusbaum: Badania porównawcze nad podjęzykiem, przegrodą językową i lyssą zwierząt ssących. Z trzema tablicami, 8-o, str. 30. Cena 1 korona 40 halerzy.

Franciszek Piekosiński: Statut Litewski. Część I. 8-o, str. 70. Cena koron 1·30.

Karol Potkański: Studya nad XIV wiekiem: Nr. IV. Walka o Poznań (1306—1312). 8-o, str. 20. Cena 50 halerzy. Nr. V. Zdrada Wincentego z Szamotuł. 8-o, str. 22. Cena 50 halerzy.

Dr. Antoni Prohaska. O dacie ugody małopolskiej duchowieństwa ze szlachtą za biskupstwa Zbigniewa Oleśnickiego. 8-o, str. 20. Cena 50 halerzy.

Joannes Michael Rozwadowski: Quaestionum grammaticarum atque etymologicarum series altera. 8-o, str. 15. Cena 30 halerzy.

M. P. Rudzki: Odkształcanie się ziemi pod ciężarem wielkich lodowców. 8-o, str. 50. Cena 70 halerzy.

Leo Sternbach. De Georgii Pisidae apud Theophanem aliosque historicos reliquiis, 8-o. str. 107. Cena koron 1 50.

St. Thugutt. O zeagonicie, nowym produkcie wietrzenia nefelinu, Z jedną tablicą, 8-o, str. 12. Cena 50 halerzy.

Dr. Stanisław Wróblewski: Posiadanie na tle prawa rzymskiego. 8-o, str. 160. Cena 2 korony.



SPRAWOZDANIA Z POSIEDZEŃ.

I. Wydział filologiczny.

Posiedzenie dnia 17 Października 1899 r.

Przewodniczący: Dyrektor K. Morawski.

Sekretarz składa rozprawę czł. prof. A. Brücknera p. t.: „*Apokryfy średniowieczne. Część pierwsza*“.

Podczas gdy na Rusi, u Czechów, w Słowiańszczyznie południowej wreszcie, publikacye pomników apokryficznych i badania nad niemi już od dawna na szeroką podjęto skalę, pomija je dotąd nasza historya literatury i kultury. Racyonalizm XVIII wieku porwał zupełnie węzły tradycyjne i zapomniały warstwy oświecone o apokryfach, które niegdyś w ich karmi duchowej znaczną odgrywały rolę; tylko u ludu zachowały się resztki i strzępki bogatego odzienia, w jakie fantazya egzaltowana, uczucie religijne i zakusy sekciarskie główne postacie Starego i Nowego Testamentu przebierały. Gałąź tę, zapomnianą naj-

zupełniej a najniesłuszniej, wydobyć z tego zapomnienia, wykazać, jak dawną i obfitą była i na tem polu produkcya literacka polska, sięgająca swym wpływem po za wszelkie granice konfesyjne i etnograficzne, rozpościerająca się aż do samej Moskwy, jest zadaniem tych studyów, których część pierwszą autor przedkłada.

Po ogólnym wstępie, gdzie wykazano znaczenie apokryfów w historyi umysłowości średniowiecznej i ludowej i podano kilka odnośnych szczegółów i notatek literackich, przychodzi autor do oceny najobszerniejszego i najciekawszego apokryfu dawnej literatury, tak zwanego Rozmyślania o żywocie Pana Jezusa

Jedyny, przemyski, rękopis tego dzieła, zaginął; korzystał jednak z niego w r. 1858 ks. kanonik A. Petruszewicz, znakomity znawca i miłośnik wszelkich dawnych zabytków, i wyciągnął z niego ciekawsze słowa i zdania; wypisy swe oddał łaskawie do opracowania autorowi.

Po bliższem badaniu okazało się, że Rozmyślanie, urywające się, mimo swych 840 stronic, już na biczowaniu, w pierwszej swej części do str. 235, jest przeróbką a raczej dosłownem tłumaczeniem dzieła nieznanego poety XIII wieku, tak zwanej Vita metrica, która szczególnie w średniowiecznej literaturze niemieckiej nadzwyczajny wpływ wywarła; śladów tego wpływu można się dopatrzeć i u nas w traktatach Maryjnych ks. Paterka z początku XVI wieku. Ponieważ jednak Vita metrica dotąd nie drukowana, a rękopisów jej po naszych bibliotekach nie ma, musiał autor bardzo obszernie i szczegółowo tę zawisłość Rozmyślania od Vita wykazywać, lecz takim sposobem zdołał on równocześnie odtworzyć treść niemal każdego rozdziału Rozmyślania w partyi odnośnej. Dowód dał się tem łatwiej przeprowadzić, skoro się okazało, że resztki, które Maciejowski w Dodatkach z późnego fragmentu sieniawskiego ogłosił (tak zwane »Szczegóły o życiu św. Anny«), są dosłownym odpisem z rękopisu przemyskiego.

Arcypobożny autor Vita metrica opuszczał liczne epizody z życia Joachima, Anny, Maryi, które w swych apokryfach znachodził, skoro treść ich lub ton w czemkolwiek zdawały mu się ubliżać godności lub świętości tych osób; autor Rozmyślania pouzupełniał jednak niemal wszystkie te luki.

Autor nasz bowiem nie zadowolił się jednem źródłem; gromadził, co mógł; odstąpił też zupełnie od normy, jakiej się autorowie podobnych kompilacyj zwykle trzymali. Szczegóły apokryficzne skupiają się tylko około Narodzenia P. Maryi i jej młodości, około poczęcia i narodzenia Zbawiciela, około podróży do Egiptu i pobytu w Nazarecie; dalej około męki Pańskiej, zstąpienia do otchłani i wniebowzięcia Maryi — omijają więc to, o czem już ewanielie kanoniczne dostatecznie wyprawiają. Nasz autor zaś wciągnął całkowitą treść ewanielij kano-

nicznych w swoją wielką kompilacyę; i tem się nie zadawalniając użył eszcze innych dzieł, żeby stworzyć jak najkompletniejszą i najjaśniejszą całość — lecz o tych dziełach (św. Bonawentury, Piotra Comestora i in.) mowa będzie w następnej części.

Po przedstawieniu — w całej rozciągłości — zawisłości Rozmyślania od Vita metrica — dla której autor z rękopisu monachijskiego korzystał — przechodzi autor do skreślenia językowej strony zabytku. Traktuje krótko o jego pisowni, głosowni, formach, składni i rozbiera potem te słowa, z których możnaby gwarowe właściwości lub wpływy języków postronnych, czeskiego czy ruskiego, wyprowadzać; pomimo szczegółów niektórych, świadczących pozornie o wpływie ruskim, autor możliwość tę usuwa. Następuje słownik, tj. wszystkie, choćby i najdrobniejsze, wypiski ks. kan Petruszewicza w pisowni oryginalnej, w porządku alfabetycznym; dodano niektóre wyjaśnienia słów pojedyńczych, przytoczono podobne z psalterza lub biblii, wciągnięto wreszcie króciutkie teksty łacińskie, z Vita metrica, które we wstępie pominięto, z ewanielij, z Comestora.

Tak wprowadza autor do łamów historyi literatury, nowy, zaniedbany dotąd niesłusznie, dział, zachowując szczegóły o autorze i czasie Rozmyślania, i o innych, licznych apokryfach dawnej literatury polskiej, np. o Sprawie Chędogiej, o Opeciu itd. do części następnej swej pracy.

Czł. prof. Maksymilian Kawczyński przedstawia treść pracy swojej p. t.: *„O pismach oratorskich i filozoficznych Apulejusza Platończyka z Madaury"*.

Apulejusz, jak już wiemy, sam dobitnie i wielokrotnie nazywa się platończykiem. Czy ma on prawo do tej nazwy? Na to pytanie Schanz streszczając opinię niemieckiej filologii, w następnych odpowiada słowach: Apuleius nennt sich einen platonischen Philosophen, allein das Verständnis der platonischen Philosophie ist ihm völlig fremd geblieben. Sąd, jak widzimy, bardzo ostry i niepochlebny. Otóż autor sądzi, że jest niesprawiedliwy. Pytanie było źle postawione, dla tego odpowiedź nie trafna. Nie o to chodzi, czy Apulejusz przedstawia dokładnie system filozofii Platona, tak jak go się dzisiaj rozumie, lecz o to, czy nauki głoszone przez niego znajdują się u Platona. Odpowiedź na to pytanie może dać tylko dokładny rozbiór pism afrykańskiego autora, który też w rozprawie niniejszej znajdujemy.

Uwzględniając, obok rozbiorów, także wiadomości, jakie mamy o pismach jego zaginionych, od niego samego i innych, autor widzi w nim pisarza encyklopedycznego, a jako taki, jest on wzorem i źródłem dla Cassiodora, Boecyusza, Izydora z Sewilli. Bliższy rozbiór utwo-

rów oratorskich daje poznać w Apulejuszu mowcę sądowego pełnego zręcznej dyalektyki, polotu i zwycięskiej natarczywości. Jako mowca popisowy oddaje swój niepospolity talent retoryczny na usługę filozofii, a zwłaszcza etyki, w czem idzie rzeczywiście za żądaniem Platona. W pismach filozoficznych jest przeważnie platończykiem, w tem jednak rozumieniu, że szkoły od Platona pochodzące, a więc peripatetyków, stoików, platończykami nazywa Z nauk swego głównego mistrza uwydatnia zaś te przedewszystkiem, które filozofią do religii zbliżają: a więc jedność najwyższego Boga, opatrznościową jego nad światem opiekę; nieśmiertelność duszy, obowiązek jej doskonalenia przez askezę, przez poskromienie zmysłowości, przez wtajemniczenia. Otóż autor wykazuje, że wszystkie te nauki znajdują się u Platona. Jasnem jest, że one do nauki chrześcijańskiej bardzo się zbliżają, to też może nie bez związku z tą działalnością kartagińskiego kapłana jest, zdaniem autora, szybki następnie i świetny rozkwit chrześcijaństwa właśnie w Kartaginie i w Afryce. W tem leży główne znamię filozofii Apulejusza oraz platonizmu owych czasów.

Jest atoli Apulejusz obok tego wybitnym przedstawicielem demonologii w połączeniu z magią, przynajmniej dla łacińskiego świata, autor zaś wykazuje, że Platon także magią uznawał i z demonologią łączył. Przez Apulejusza głównie na razie przechodzi demonologia i magia do późniejszych wieków, co widać z obszernej krytyki, jaką św. Augustyn przeciw tym pojęciom kieruje.

Wiele ma Apulejusz wspólnego z nowopytagorejczykami i nowoplatończykami, różni się jednak od tych, że się mniej oddaje spekulacyi filozoficznej, od tamtych, że liczbom nie przypisuje takiego, jak oni, znaczenia.

Co do chronologicznego porządku pism afrykańskiego pisarza, to autor o tyle od niemieckich filologów odchodzi, że kładzie rozprawę de mundo zaraz po de doctrina Platonis, ponieważ tamta jest uzupełnieniem tej ostatniej. A znowuż de deo Socratis jest uzupełnieniem albo przeciwstawieniem do de mundo, jak to z tekstów dowodnie się przedstawia.

Pracę swoją kończy autor słowami następnemi: jeżeli w licznych badaniach obcych uczonych to historyczne znaczenie pism Apulejusza, jakie się tutaj wykazało, ani uwydatnione, ani nawet rozpoznane nie zostało, to stąd wcale nie wynika, aby go pisma te nie miały. Mimo ogromu obcej uczoności, którą podziwiamy, nie ma może ani jednego zagadnienia, nad którem by samodzielnie pracować, któregoby nawet skuteczniej rozwiązać się nie dało. Okaże się to także z rozbioru Metamorfoz, którą w osobnej autor poda pracy, a w którym talent Apulejusza z nowej przedstawi się strony.

II. Wydział historyczno-filozoficzny.

Posiedzenie dnia 16 Października 1899 r.

Przewodniczący: Dyrektor Fr. Zoll.

Profesorowie Dr. Bolesław Ulanowski i Dr. Stanisław Krzyżanowski zdają sprawę z wycieczki naukowej do Anglii przedsięwziętej na rzecz Komisyi prawniczej w sierpniu 1899.

Sekretarz Wydziału, Bolesław Ulanowski przedstawia pracę Dra Stanisława Badeniego p. t.: »*Stanisław Ciołek, biskup poznański.*«



W Krakowie, 1899. — Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego.

SPRAWOZDANIA

Z CZYNNOŚCI I POSIEDZEŃ

AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI

W KRAKOWIE

wydawane

pod redakcyą Sekretarza generalnego

STANISŁAWA SMOLKI

ze współudziałem Sekretarzy Wydziałów.

Sprawozdania z posiedzeń i czynności Akademii Umiejętności w Krakowie wychodzą z końcem każdego miesiąca, z wyjątkiem Sierpnia i Września. Prenumerata wynosi w Krakowie: 1 fl. 50 kr., — w Austryi 1 fl. 80 kr., — za granicą w obrębie związku pocztowego 2 fl. rocznie. Numer pojedyńczy sprzedaje się, o ile zapas starczy, po 25 kr.

Skład główny w księgarni Spółki Wydawniczej w Krakowie.

Tom IV. **Listopad 1899.** **Nr. 9.**

Treść: Sprawozdania z posiedzeń: *I. Posiedzenie Wydziału filologicznego dnia 13 Listopada*: Studya nad Puszkinem i jego stosunkiem do Mickiewicza Cz. II. przez J. Tretiaka. — Mitologia grecka w dyalogach Lukiana przez T. Mandybura. — Sprawozdanie z posiedzenia Komisyi literackiej z dnia 28 października 1899. — *II. Posiedzenie Wydziału historyczno-filozoficznego dnia 20 Listopada*: Ze studyów w archiwum ministerstwa wyznań i oświaty w Wiedniu do historyi klasztorów w Galicyi przez ks. Chotkowskiego. — Polityka wewnętrzna Ludwika węgierskiego w początkach panowania, przez K. Potkańskiego. — *III. Posiedzenie Wydziału matematyczno-przyrodniczego dnia 27 Listopada*: Chlorek antymonowy w zastosowaniu do kryoskopii przez S. Tołłoczko. — Dalsze badania nad odkształcaniem ziemi. Wpływ ciężaru wielkich lodowców przez M. P. Rudzkiego. — O rozwoju naskórka w pierwszych miesiącach życia płodowego ze szczególnem uwzględnieniem warstwy Malpighiego przez W. Reissa. — O budowie i podziale komórek mięśnia sercowego przeez H. Hoyera. — O trzech normalnych butylotuolach, przez St. Niemczyckiego. — O szybkości tworzenia się estrów z chlorku benzolowego i alkoholi tłuszczowych przez L. Brunnera i St. Tołłoczko.

SPRAWOZDANIA Z POSIEDZEŃ.

I. Wydział filologiczny.

Posiedzenie dnia 13 Listopada 1899 r.

Przewodniczący: Dyrektor K. Estreicher.

Czł. J. Tretiak przedstawia pracę swoją p. t.: *„Studya nad Puszkinem i jego stosunkiem do Mickiewicza Cz. II“*.

Autor w drugiej części swoich studyów nad Puszkinem przechodzi do tego, co stanowi główny przedmiot polemiki pomiędzy nim a p. Spasowiczem, mianowicie do pytania, jaki jest stosunek Miedzianego Jeźdźca Puszkina do Ustępu trzeciej części Dziadów Mickiewicza. Autor poddaje naprzód analizie fakta wskazane przez p. Sp. na dowód, że Mickiewicz w Pomniku Piotra W. tylko przez zmyślenie poetyckie włożył Puszkinowi w usta słowa piętnujące założyciela Petersburga i wykazuje niedostateczność ich siły dowodowej. Najważniejszymi z tych faktów są: poemat Połtawa, przedstawiający Piotra I w aureoli, a pisany w czasach, z których scena przed pomnikiem pochodzi, i odpowiedź na List filozoficzny Czaadajewa. Otóż niezgodność Połtawy ze słowami przypisanemi Puszkinowi w Pomniku objaśnia autor właściwą poecie rosyjskiemu dwoistością kierunków i poglądów i wykazuje tę dwoistość na całym szeregu przykładów. Co się tyczy odpowiedzi na List filozoficzny, autor przedstawia okoliczności, wśród których ta odpowiedź była pisaną, a które wskazują, że nie można jej brać za rzetelny wyraz przekonań poety, że była ona raczej aktem zabezpieczenia się od podejrzliwości rządu.

Następnie trzymając się kolei zarzutów Spasowicza przechodzi autor do urzędowo-patryotycznej poezyi Puszkina z r. 1831 i wiersza Mickiewicza Do przyjaciół Moskali, w którym upatrywano dotychczas ścisły związek z tą poezyą. Na podstawie niedawno ogłoszonego pierwszego autografu tego wiersza autor obala dotychczasowe mniemanie o tym związku, wiersz bowiem pochodzi jeszcze z r. 1830, a powstał prawdopodobnie pod tymi wpływami co i wiersz Do Matki Polki. Puszkin jednak o dacie napisania wiersza Do przyjaciół Moskali nie mógł wiedzieć, dla niego wiersz ten mógł być tylko wyrazem ostatniego porewolucyjnego usposobienia Mickiewicza. Co się tyczy roli, jaką Puszkin odegrał wobec rządu w r. 1831, jako twórca

wierszy Oszczercom Rosyi i Rocznica Borodyna, to autor, prócz innych uwag, oświetla ją zestawieniem pierwszego z tych wierszy z dwoma brulionowymi urywkami tego poety z lat wcześniejszych. Z tego zestawienia okazuje się, że Puszkin piszący wiersz Oszczercom Rosyi posiłkował się licznymi zwrotami, wyrażeniami, a nawet całymi ustępami z dawniejszych swoich niewykończonych utworów i to w taki sposób, że niektórym z nich nadawał wręcz odmienny kierunek, co wbrew przypuszczeniom Spasowicza wyraźnie świadczy, że wiersz nie wypływał z wewnętrznej potrzeby tworzenia, z głębokiego uczucia patryotycznego, ale był dyktowanym przez oportunizm, mozolnie zlepionym utworem. Mówiąc o jednym z tych urywków, który ma tytuł Do hrabiego O., autor wskazuje nieznane dotychczas nazwisko tego hrabiego i objaśnia co było pobudką dla Puszkina do pisania tego wiersza. Owym hrabią był Gustaw Olizar, marszałek szlachty gubernii kijowskiej, pobudką była jego nieszczęśliwa miłość dla Maryi Rajewskiej.

W dalszym ciągu rozprawia się autor z zarzutami Spasowicza odnoszącymi się bezpośrednio do genezy i znaczenia Miedzianego Jeźdźca, i zarzuca swemu przeciwnikowi, iż błędnie zrozumiał i błędnie przedstawił jego wykład idei tego poematu. Odwołując się do dawniejszej swojej rozprawy, autor wykazuje, że widział w poemacie przyznanie się poety rosyjskiego do bierności, do biernego stanowiska wobec despotyzmu, stanowiska nakazanego rozumem, koniecznością, fatalizmem położenia, ale nie do braku odwagi cywilnej, jak to zrozumiał Spasowicz. Nie utrzymywał też, aby Miedziany Jeździec był jedynie osobistą obroną Puszkina; nie, będąc osobistą, nabierała ona znaczenia zbiorowego, stawała się obroną liberalizmu rosyjskiego wogóle. Co się tyczy twierdzenia Spasowicza, że Puszkin nie odpowiadał na żaden zarzut Mickiewicza, że wogóle w Miedzianym Jeźdźcu niema odpowiedzi na poezyę Mickiewicza, a jest tylko mimowolna z nią analogia, to autor widzi w tem twierdzeniu skutek tej okoliczności, że znakomity adwokat, jakim jest jego przeciwnik, spogląda na utwór poetycki okiem prawnika, i szuka w dziedzinie fantazyi tej ścisłości, która jest właściwą dziedzinie prawa. Tymczasem tu chodzi nie o pojedyńcze, szczegółowe zarzuty, bezimiennie adresowane do przyjaciół Moskali, ale o całość wrażenia, jakie odniósł Puszkin z zestawienia wierszy: Pomnik Piotra i Do przyjaciół Moskali. Z tego to zestawienia wysuwało się zwrócone ku Puszkinowi pytanie, czy jest on takim samym, jak przed niewielu laty, wrogiem despotyzmu i na takie to pytanie jest odpowiedzią Miedziany Jeździec.

Następnie przechodzi autor do wyjaśnienia wiersza Puszkina: »Nie daj mnie Boh sojti s uma,« w którym widział i widzi rażące pod względem idei pokrewieństwo z Miedzianym Jeźdźcem i najlepszy

komentarz do niego, i polemizuje ze Spasowiczem, który tego pokrewieństwa nie uznaje i który gotów jest przypuścić, że w tym wierszu nie ma wcale ukrytej myśli, i że trzeba go brać dosłownie, jako wyraz obawy zwaryowania.

Ostatnim punktem polemiki jest krytyka twierdzenia Spasowicza, że Puszkin w osobie Eugeniusza »przez arystokratyzm“ wygraża pięścią Piotrowi Wielkiemu, rzekomemu przedstawicielowi europejskiego liberalizmu. Twierdzeniu temu przeczy stanowczo i to, co wiemy o genezie poematu, i sam poemat wreszcie. Gdyby bohater jego miał być przedstawicielem arystokratyzmu, to Puszkin nie miałby żadnego powodu odrzucać całego wstępu, który był pełen arystokratycznego żalu, i nie tworzyłby z niego osobnej całości. Wreszcie w samym poemacie nie kładłby nacisku nato, że jego bohater, chociaż pochodził ze starożytnego rodu, nie zaprzątał sobie wcale głowy tą starożytnością.

W końcu usprawiedliwia autor szczegółowość swej analizy i polemiki dwoma względami: względem na powagę przeciwnika, a jeszcze więcej względem na przedmiot polemiki, t. j. stosunek Mickiewicza do Puszkina, albo jeszcze lepiej powiedziawszy, Mickiewicza do Rosyi, tak jak się ten stosunek wyraził w Ustępie trzeciej części Dziadów. Podług autora zasadniczym rysem tego stosunku, ideą ogarniającą wszystko w tym stosunku i nad wszystkiem górującą, jest przedstawienie Rosyi, narodu rosyjskiego, jako bryły drzemiącej, jako siły świeżej, surowej i barbarzyńskiej wobec odwiecznej walki dwóch potęg: dobra i zła, jasności i ciemności, wolności i despotyzmu, i autor całym szeregiem przytoczeń z Ustępu Mickiewicza uzasadnia słuszność swego poglądu.

Czł. L. Sternbach przedstawia pracę p. T. Mandybura p. t.: *„Mitologia grecka w dyalogach Lukiana.“*

Autor występuje przeciw utartemu twierdzeniu, jakoby Lukian wyszydzał mitologię grecką według pewnego planu, w celu podkopania religii starożytnej, a zwraca głównie uwagę na to, że sposób w jaki Lukian bogów greckich przedstawia, jest zawsze w ścisłym związku z jego studyami i upodobaniami, które się często zmieniały. Po pracach wstępnych (διάλογοι τῶν θεῶν), nie mających większego znaczenia, przedstawia bogów w następnych utworach w korzystnem świetle, jako przyjacielskich doradców ludzi (Χάρων, κατάπλους, διάλογοι νεκρικοί), bo przez ich usta wypowiada on swe ogólno-ludzkie spostrzeżenia. Dla satyry nie było tam miejsca. W utworach dalszych każe Lukian bogom greckim występować polemicznie przeciw filozofom, bo on sam porzuciwszy filozofię stał się ich przeciwnikiem. Przyłączyły się do tego jego studya estetyczne, które go pobudziły do ostrej krytyki cudzoziemskich bogów (θεῶν ἐκκλησία). Pod wpływem tych nowych myśli Lukiana na-

pisany został »Ikaromenipp«, gdzie Zeus pierwszy raz ostro filozofom przygania. Dwie części tego utworu są w ścisłym z sobą związku mimo przeciwnych twierdzeń, bo Zeus robiąc filozofom zarzut niemoralności w II części, potępia tem samem ich spekulacye filozoficzne wspomniane w I części, które z punktu widzenia Lukiana zawsze są nieuczciwe, bo niepewne. — W dyalogach najlepiej wykończonych. Ζεὺς τραγοδὸς i ἐλεγχόμανος wprowadza Lukian bogów greckich w całkiem nowe sytuacye i przedstawia ich w nowem świetle: jako świadków dysput filozoficznych, a nawet jako biorących w nich udział. Rozumie się, że przez to sposób przedstawienia ich uległ zupełnej zmianie. W pierwszym utworze widoczne prócz tego ślady dalszych studyów estetycznych Lukiana, tam bowiem miesza umyślnie sławne w Atenach i w Grecyi statuy bogów z innymi bogami jako żywemi osobami i każe im razem obcować. W drugim utworze przedstawia Zeus obraz boga ulegającego w dyspucie z zuchwałym filozofem. W pismach późnego wieku p. t. Κρονικὰ słabnie satyra, nie ma tam samodzielnej myśli, mimo niektórych dowcipnych ustępów.

Wogóle zajął Lukian wobec mitologii greckiej o wiele samodzielniejsze stanowisko, niż jakie mu dotąd przypisywano. Wyzyskał ją zręcznie w swych celach polemiczno-literackich i wycisnął na niej piętno swego znacznego talentu satyrycznego.

Sekretarz zdaje sprawę z posiedzenia Komisyi literackiej Akad. Umiej., które się odbyło 28 października pod przewodnictwem prof. K. Morawskiego.

Po odczytaniu i przyjęciu protokołu z poprzedniego posiedzenia przewodniczący oznajmia zgromadzonym, że Towarzystwo historyczne postanowiło zwołać w roku przyszłym zjazd historyków polskich w Krakowie, który ma się odbyć bezpośrednio przed lub po uroczystym obchodzie pięćsetnej rocznicy wznowienia uniwersytetu krakowskiego i że zaprosiło Komisyę literacką do obmyślenia na ten zjazd referatów z zakresu historyi literatury i oświaty w Polsce. W dyskusyi, która się następnie wywiązała, a w której brali udział pp. Sokołowski Maryan, Zakrzewski, Mazanowski, Windakiewicz, Tretiak i inni, zgodzono się na to, aby temata na zjazd proponowane nie były szczegółowymi, ale miały jak najwięcej ogólnego znaczenia i aby zawierały w sobie dezyderata, odnoszące się tak do badań nad literaturą średniowieczną polską, jak i do czterech późniejszych wieków tej literatury. Następnie zaproponowano cały szereg tematów i uchwalono przesłać je Komitetowi zjazdu, wskazując zarazem odpowiednich referentów.

W końcu przystąpiono do głosowania nad podaną na poprzedniem posiedzeniu kandydaturą p. Romana Plenkiewicza na współpracownika

Komisyi literackiej. Kandydat jednomyślnie został obrany współpracownikiem.

Na posiedzeniu ściślejszem Wydział zatwierdził wybór p. Romana Plenkiewicza na współpracownika Komisyi literackiej.

II. Wydział historyczno-filozoficzny.

Posiedzenie dnia 20 Listopada 1899 r.

Przewodniczący: Dyrektor Fr. Zoll.

Ks. Prałat Chotkowski streszcza swą pracę p. t.: *Ze studyów w archiwum ministerstwa wyznań i oświaty w Wiedniu do historyi klasztorów w Galicyi.*

Historya klasztorów w Galicyi odgrywa niemałą rolę w dziejach kultury i ekonomii społecznej naszego kraju, jeśli się zważy, że w czasie rozbioru było 214 klasztorów, a osób zakonnych 3212, zniesiono zaś 145 klasztorów, przyczem majątek ich został zabrany. Historya ta jednak leży zupełnie odłogiem. Prelegent otrzymawszy pozwolenie na robienie poszukiwań w tajnem archiwum ministerstwa w. i o. znalazł bardzo bogaty materyał.

Już pierwszy gubernator galicyjski hr. Pergen, wyrażał się nienawistnie o zakonnikach polskich i proponował zniesienie wszystkich małych klasztorów. Nie można się jednak dziwić gubernatorowi, skoro sam prowincyał galicyjski Bazylianów X. Onufry Bratkowski, udał się (1774) z prośbą do cesarzowej o zniesienie trzech małych klasztorów bazyliańskich w okolicy Drohobycza, a założenie jednego dużego w samem mieście. Uzasadniał zaś tę prośbę między innemi i tem, że lepiej aby zakonnicy wygodniej (commodius) żyli w jednym, niż niewygodnie w trzech klasztorach. Takich wniosków o zniesienie klasztorów było poźniej jeszcze więcej i to z tej strony, po której najmniejby tego można się spodziewać. Tak np. biskup lwowski ob. gr. Skorodyski domagał się r. 1804 zniesienia klasztoru Minorytów u św. Stanisława pod Haliczem, bo chciał tam osadzić Bazylianki i założyć pensyonat. Gubernium jednak odrzuciło tę propozycyą dlatego, że w Haliczu już był jeden klasztor Minorytów u św. Krzyża zniesiony (1787) a zakonnicy przeniesieni zostali do św. Stanisława. Spadała też niemała część odium

przy kasacie klasztorów na stan duchowny, dlatego że w myśl dekretu r. 1782, wyznaczeni byli kanonicy jako komisarze do tej akcyi. We Lwowie należeli do tej komisyi dwaj kanonicy: X. Kicki i X. Andzielewicz o. gr.

Kaunitz nosił się już od r. 1752 z myślą zabrania majątków klasztornych w r. 1769 już wyraźnie wystąpił z tem żądaniem. Gubernator galicyjski działał więc po jego myśli i r. 1774 otrzymało gubernium polecenie, aby w należytym czasie zwracało uwagę na potrzebę »łączenia z wielkimi klasztorami małych«, które nazywano urzędownie: »minores et superflui conventus«. Już też wtedy wychodziły różne rozporządzenia, które tamowały rozwój życia zakonnego, ale cesarzowa dała (r. 1771) papieżowi zaręczenie, że ile możności przeszkadzać będzie zamierzonej przez Kaunitza »reformie« zakonów i dla tego czekano aż do jej śmierci. Ten czas wyczekiwania nazywa hr. Pergen, w swoich relacyach »dans la doute de ce, qui arrivera«.

Niepewność skończyła się ze śmiercią Maryi Teresy i spełniły się wszystkie pragnienia ówczesnego stronnictwa postępu t. zw. »Aufklärung«, bo w przeciągu 3 lat zniesiono w cesarstwie 82 opactwa, 395 męskich a 261 żeńskich klasztorów. Nad resztą zawisła niepewność jutra, jak miecz Damoklesa, bo żaden klasztor nie był życia pewien. a ponieważ związki z jenerałami i prowincyałami były pozrywane, więc i życie zakonne musiało podupaść. Przytem dekrety kasacyjne wywołały niesłychane przerażenie, czego dowodzi ta okoliczność, że zakonnicy z Galicyi uciekali tłumnie za Kordon. W jednym roku 1783 uciekło ich 103, a liczba ta rosła ciągle. Nazwiska ich wymienia biskup przemyski Betański, w swoich listach pasterskich i zakazuje zbiegów dopuszczać do ołtarza, gdyby się z powrotem w Galicyi pojawić mieli. Dekrety kasacyjne byłyby wywołały jeszcze większe zamieszanie, gdyby nie, to, że dwaj główni referenci w nadwornej komisyi duchownej: Heinke i Kressel, wypracowali szczegółowe przepisy ich wykonania.

Zakony zebrzące nie zostały wprawdzie zniesione, ale zakazano im zbierania jałmużny, a natomiast wyznaczono roczne pensye. Skutek był ten, że pensye nie zawsze dochodziły w całości, a klasztorne budynki poczęły grozić ruiną, bo zakonnicy na naprawę nie mieli grosza. Korespondencya w tej sprawie zajmuje kilkanaście fascykułów akt w archiwum.

Położenie klasztorów, które pozostały w zawieszeniu i nie były pewne dnia ani godziny, poznać można najlepiej na dziejach opactwa Cystersów w Szczyrzycu.

Dekret r. 1787 skazywał opactwo to na skasowanie, czekano jednak 7 lat na śmierć opata Grzymisławskiego († 1794) i wtedy zabrano dobra opackie. Należała do nich część budynku klasztornego, którą sprzedano p. Sierakowskiej. Zamieszkali go prywatni lokatorzy.

Dobra opackie składały się z 3 kluczy: 1) wieś Krzyszkowice w powiecie bocheńskim, sprzedana za 15,214 f. 46¼ xr. cm; 2) Dobra Szczyrzyckie tj. 6 wsi: Abrahamowice, Pogurzany, Smigan, Góra św. Jana, Porembczyn i Witkowska, sprzedane hr. Tadeuszowi Dzieduszyckiemu za 23,407 f. 50½ xr. i wreszcie 3) Dobra Ludźmirz z przyległościami Krauszów i Rogóźnik, sprzedane Wojciechowi Tetmayerowi za 14,095 f. a co gorsza nowicyuszów przyjmować nie było wolno. Nie dziw przeto, że liczba zakonników malała a coraz mniej było zdolnych do pracy. Zaczem idą do Wiednia jak najgorsze opinie o klasztorze, karności i życiu zakonników i tem uzasadniają się wnioski o zamknięcie ostateczne klasztoru. Mimo to zakonnicy nie wymierają i jeszcze po 15 latach (1809) jest w Szczyrzycu 12 osób zakonnych i wnoszą prośbę do cesarza, aby im wolno było wybrać opata. Ofiarują się zato utrzymywać własnym kosztem cztery klasy łacińskie. Gubernium wydaje o tej prośbie nieprzychylne zdanie, ale gubernator daje przychylne »votum separatum«, biorąc wzgląd na to, że w powiatach bocheńskim i myślenickim niema wcale gimnazyum, a do Krakowa daleko. Wszelako nadwornej komisyi nauk (Studien Hof-Komission) nie uśmiecha się myśl klasztornego gimnazyum, więc Cystersom odmawiają żądanego pozwolenia i Cystersi nadal zostają bez opata.

Teraz zaczyna się ich najsmutniejsza dola. Jeneralny wikaryat w Sączu wydaje o nich (1813) okropną opinią i domaga się ich rozpędzenia, a umieszczenia w Szczyrzycu Reformatów z Zakliczyna. Uratował Cystersów stanowczy rozkaz cesarza Franciszka (19. VIII. 2813) zakazujący zniesienia klasztoru, ale nie zabezpieczył ich od dalszych przeciwności. Już bowiem po 3 latach (1816) nałożył na nich cyrkuł sądecki obowiązek płacenia 3300 f. rocznie na nowo założone gimnazyum w Sączu. Klasztor płacić tego nie może, rośnie więc dług, aż po 22-letniej korespondencyi (1839) zostaje od tego podatku zwolniony. Tymczasem jeneralny wikaryat w Sączu ponawia kilkakrotnie swój wniosek o zniesienie, jednakże daremnie. R. 1883 sprowadzają, za sprawą biskupa tarnowskiego X. Pischtek do Szczyrzyca dwóch Cystersów z Wyższego Brodu (Hohenfurt) i jeden z nich Biczan zostaje przeorem. Mimo to zdaje po 6 latach biskup tarnowski Zacharyasiewicz jak najgorszą opinią o Szczyrzycu i prosi cesarza, żeby ten klasztor przyłączył do opactwa w Wyższym Brodzie tj. obsadził go Czechami, a polskich zakonników osadził w jakim rekolekcyjnym zakładzie. Wszelako opat w Wyższym Brodzie nie tylko się na tę propozycyę nie godzi, ale nawet domaga się powrotu Biczana i Hruszki, którym się kończy sześcioletni urlop. Zostają w Szczyrzycu jedynie na usilne przedstawienia rządu.

Wreszcie biskup tarnowski Wojtarowicz domaga się (1843) przywrócenia pewnej części majątku opackiego, albo rocznej pensyi 4000 f.

Ta propozycya powołuje wynownie myśl zamknięcia klasztoru, ale sprzeciwia jej się gubernator galicyjski hr. Stadion (1847) i to z politycznych powodów. Skończyło się na tem, że przeor Biczan otrzymał insignia opackie.

Akta klasztorne galicyjskie przechowane są w archiwum ministerstwa kompletne, i nie uległy »skartowaniu«, jak np. akta dotyczące uniwersytetu krakowskiego z okresu 1779 — 1809, których jest 8 konwolutów, ale braknie dużo dokumentów. Temu losowi uległy mianowicie akta wydziału teologicznego, w których są tylko trzy dokumenty. Najobfitszy materyał znajduje się do dziejów wydziału medycznego, na którym zachodziły różne ciekawe spory.

Akta klasztorne zawarte są w 10 fascykułach, obejmujących »generalia«, a następnie idą akta pojedynczych zakonów wedle alfabetu. Tak np. akta Bazylianów zawierają 7 wielkich fascykułów i kilkadziesiąt luźnych dokumentów; Augustynianów 18 fascykułów; Benedyktynów 23 fascykuły i t. d.

W dalszym ciągu odczytał p. Karol Potkański pracę p. t.: Polityka wewnętrzna Ludwika węgierskiego w początkach panowania (Z seryi studyów nad wiekiem XIV. Patrz Sprawozdania z czerwca b. r. str. 7—8).

III. Wydział matematyczno-przyrodniczy.

Posiedzenie dnia 27 Listopada 1899 r.

Przewodniczący: Prof Dr. F. Kreutz.

Czł. Natanson refer. o pracy p. Stanisława Tołłoczki p. t.: *„Chlorek antymonawy w zastosowaniu do kryoskopii“*.

Nawiązując do rozprawy Brühla w Zeitschr. für physik. Chemie o przyczynach siły dyssocyacyjnej rozpuszczalnika, autor przeprowadził szereg pomiarów, w celu przekonania się o zachowaniu się trójchlorku antymonu jako rozpuszczalnika elektrolitów i nieelektrolitów. W substancyi tej rozpuszcza się wiele ciał organicznych, lecz tylko niewiele nieorganicznych. Autor badał rozmaite ciała organiczne, i przytacza rezultaty, odnoszące się do ksylolu, antracenu, dwufenilometanu, acetofenonu i benzofenonu. Według pomiarów, których rezultaty ze-

stawione są w tabelce drobinowa depresya E trójchlorku antymonu wynosi 185, co jest wartością najwyższą z dotychczas znanych, dziesięciokrotnie wyższą od tej samej wartości wody, której E = 18·5. W tabelce drugiej zawierają się rezultaty pomiarów wykonanych na roztworach elektrolitów: chlorku potasowego i bromku potasowego. Zgodnie z hypotezą Brühla, trójchlorek antymonu działa tu dyssocyująco, a autor oblicza na podstawie doświadczeń stopień dyssocyacyi; rezultat ten przemawia więc na korzyść zapatrywań Brühla, które nie przez wszystkie rezultaty dotychczasowych badań były poparte. Praktycznie najważniejszym wynikiem niniejszej pracy jest znalezienie w trójchlorku antymonu ciała o niezwykle wysokiem obniżeniu drobinowem, co pozwala z jednej strony używać bardzo rozcieńczonych roztworów podczas oznaczania ciężarów drobinowych, przez co się zbliżamy do idealnych wymagań kryoskopii, z drugiej zaś strony używać termometru z daleko mniej drobną podziałką, gdyż zamiast termometru z podziałką na setne części wystarczy termometr, dzielony na dziesiąte części stopnia.

Czł. M. P. Rudzki zdaje sprawę o swojej pracy p. t.: *„Dalsze badania nad odkształceniem ziemi. Wpływ ciężaru wielkich lodowców“.*

Jak sam tytuł wskazuje, rozprawa ta jest dalszym ciągiem i uzupełnieniem poprzedniej rozprawy tegoż autora pod tytułem »Odkształcenie ziemi pod ciężarem wielkich lodowców«. W trzecim rozdziale, który zresztą ma przedewszystkiem teoretyczne znaczenie, autor podaje metodę, za pomocą której można znaleść odkształcenia kuli nietylko wtedy, gdy ciśnienie na powierzchnię jest wszędzie dane ale i wtedy, gdy to ciśnienie samo w pewien sposób zależy od odkształceń. Metoda ta prowadzi do pewnych linijowych równań o nieskończonej ilości niewiadomych. Ilość równań jest naturalnie również nieskończona. Rozdział pierwszy jest poświęcony uzupełnieniom poprzedniej rozprawy autora. W rozdziałach drugim, czwartym i piątym omawia autor odkształcenia wywołane przez ciśnienie lodowców i wysp koralowych.

Czł. K. Kostanecki referuje o pracy p. W. Reissa p. t.: *„O rozwoju naskórka w pierwszych miesiącach życia płodowego, ze szczególnem uwzględnieniem warstwy Malpighiego“.*

Autor dochodzi do następujących wyników:

1) Związek przyskórka w pierwszym miesiącu i w połowie drugiego miesiąca życia płodowego, tworzy tylko jedną warstwę komórek. Komórki te, ściśle odgraniczone od dolnej warstwy komórek embryonalnych, mają duże jądra i wązki pierścień protoplasmy. W piątym

i szóstym tygodniu warstwa ta ulega dopiero dalszemu zróżniczkowaniu się.

2) Początek tworzenia się warstwy Malpighiego odnieść musimy do drugiej połowy trzeciego miesiąca życia płodowego. Około 10—12 tygodnia zauważyć można już pewne cechy charakterystyczne w dolnych warstwach komórek przyskórkowych, mianowicie wypustki protoplasmatyczne pomiędzy komórkami warstwy kolczastej.

3) Początek formacyi ciałka brodawkowego (corpus papillare) sięga bardzo wczesnych okresów życia płodowego, zależnie od wcześnie spostrzegać się dającej proliferacyi w komórkach warstwy Malpighiego przedewszystkiem komórek warstwy kolczastej (stratum spinosum). Wpuklanie się wypustek warstwy Malpighiego w kierunku corium zauważyć już można w czwartym miesiącu życia płodowego.

4) Już w przebiegu czwartego miesiąca, a w każdym razie przed upływem tego okresu zaczyna się formować warstwa podstawowa przyskórka w postaci szeregu komórek krótkich wałeczkowych, odgraniczających naskórek od warstw skóry właściwej (cutis paremchymatosa). Warstwa ta podstawowa (Stratum cylindricum) bywa jednak dopiero w ciągu piątego miesiąca życia płodowego zupełnie wykształconą, przyczem nadmienić należy, że komórki tej warstwy nie wytwarzają się bynajmniej z komórek warstwy kolczastej, lecz że już od samego początku posiada swój odmienny czarakter.

5) Ziarna keratohyaliny w górnych warstwach przyskórkowych pojawiają się przed upływem piątego miesiąca życia płodowego. Z końcem tegoż miesiąca napotykamy też już komórki cherakterystycznego kształtu, wypełnione ziarnami silnie światło łamiącymi, po nad warstwą komórek kolczastych. W pierwszej połowie szóstego miesiąca spostrzegać się dają dwie warstwy tych komórek ziarnistych, stanowiących wyraźnie już zaznaczone stratum grasiulosum.

Sekretarz odczytuje referat czł. Radziszewskiego o pracy p. Niemczyckiego p. t.: „*O trzech normalnych butylotoluolach*".

Autor otrzymał trzy izomeryczne normalne butylotoluole działaniem sodu na mieszaninę 100 gr. norm. bromku propylowego i 50 gr. odpowiedniego bromku ksylylu. Otrzymane butylotoluole są to ciecze bezbarwne, przyjemnego zapachu, silnie załamujące światło. Ich ciężary gatunkowe i punkty wrzenia są następujące:

	pwn,	cg^t	cg_4^t
o. butylotoluol	200—208°	0:87135(18·3°)	0·87023
m. »	198—198°	0 86354(18·4°)	0 86240
p. »	198—199°	0·8618(14·2°)	0·86132

Współczynniki załamania światła oznaczone zapomocą małego refraktometru Ablu'g. i obliczone refrakcye drobinowe wynoszą:

	t	n_D	$\frac{n^2-1}{n^2+2} \cdot \frac{M}{d}$
o. butylotoluol	18·3°	1·49662	49-65
m. »	18·4°	1·49315	49—77
p. »	14·2°	1·4912	49—52

Otrzymane refrakcye drobinowe zgadzają się dostatecznie z obliczoną teoretycznie refrakcyą drobinową tych trzech węglowodorów zapomocą refrakcyj atomowych Conrady'ego 49·44.

Oznaczając ciężary drobinowe zapomocą metody Landesberger'a otrzymał autor na butylotoluol 144·8, na m. 14° na p. 142 zamiast teoretycznie obliczonego ciężaru drobinowego 148. Na podstawie tych wyników twierdzi autor, że otrzymany przez Kolbe'go i Baur'a z esencyi żywicznej p butylotoluol o nieznanej budowie butylunu odpowiada normalnemu p. butylotoluolowi, i że wogóle pwn. tego wątpliwego butylotoluolu 176—178° jak wydaje się za nizki u jakiegokolwiek butylotoluolu.

Czł. Olszewski referuje o pracy pp. L. Brunera i St. Tołłoczki p. t.: *„O szybkości tworzenia się estrów w chlorku benzoilowego i alkoholi tłuszczowych“*.

Autorowie zapomocą miareczkowania badali szybkość, z jaką w rozcieńczonych roztworach alkoholowych chlorek benzoilu tworzy ester będzwinowy i kwas toksy. Doświadczenie przeprowadzali w temperaturze 0° i 25°. Przekonali się, iż spółczynnik szybkości, obliczony według wzoru stosującego się do reakcyj monomolekularnych, nie jest stały, lecz przeciwnie stale maleje. Podobny przypadek był już zauważany podczas tworzenia się estrów z alkoholu i kwasu organicznego, przez E. Petersena i H. Goldschmidta. Objaśnienie tego przypadku, które probował dać Goldschmidt, tu się nie stosuje, gdyż i stała szybkość obliczona według wzoru bimokularnego ulega wahaniom, których błędy doświadczalne powodować nie mogą. Tworzący się podczas reakcyi kwas solny i ester będzwinowy nie okazują kataklicznego wpływu na szybkość reakcyi. Estryfikacyi towarzyszyć więc muszą uboczne reakcye, które zakrywają przebieg monomolekularny.

Pod względem stechiometrycznym, szybkość reakcyi, jak zawsze zmniejsza się, im większy jest ciężar drobinowy alkoholu.

Czł. K. Kostanecki referuje o wiadomości tymczasowej p. K. Hoyera p. t.: *„O budowie i podziale komórek mięśnia sercowego“*.

Autor zbadał mitotyczne rozmnażanie się jąder w komórkach mięśniowych serc cieląt jednorocznych. Podział jąder nie pociąga za sobą bezpośredniego podziału ciała komórki, który zdaje się następo-

wać dopiero u dorosłych zwierząt. U młodych zwierząt komórki tworzą zatem syncytium.

Podczas mitozy występują na biegunach wrzeciona wyraźne centrozomy (ciałka biegunowe). W komórce znajdującej się w spoczynku leżą one, o ile dotychczasowe badania pozwalają wnosić, blizko jednego końca jądra owalnie wydłużonego. Po podziale jądra następuje niebawem równoczesny podział obu jąder pochodnych. Tem się tłomaczy, że w osi pojedynczych komórek syncytium spotykamy szeregi jąder jednakowej wielkości i jednakowo wyglądających, położonych w siatkowatej plazmie, podczas gdy plazma obwodowa uległa już wyróżnieniu się na włókienka prążkowane.

W komórkach Purkiniego podziału nie można było dostrzedz.

Nakładem Akademii Umiejętności.

W Krakowie, 1899. — Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego.

SPRAWOZDANIA

Z CZYNNOŚCI I POSIEDZEŃ

AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI

W KRAKOWIE

wydawane

pod redakcyą Sekretarza generalnego

STANISŁAWA SMOLKI

ze współudziałem Sekretarzy Wydziałów.

Sprawozdania z posiedzeń i czynności Akademii Umiejętności w Krakowie wychodzą z końcem każdego miesiąca, z wyjątkiem Sierpnia i Września. Prenumerata wynosi w Krakowie: 1 fl. 50 kr., — w Austryi 1 fl. 80 kr., — za granicą w obrębie związku pocztowego 2 fl. rocznie. Numer pojedyńczy sprzedaje się, o ile zapas starczy, po 25 kr.
Skład główny w księgarni Spółki Wydawniczej w Krakowie.

Tom IV. Grudzień 1899. Nr. 10.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Dnia 4 grudnia 1899 r. odbyło się posiedzenie administracyjne, na którem dokonano wyboru prezesa na dalsze

trzy lata. Prezesem obrany został J. E. Stanisław hr. Tarnowski.

BIBLIOGRAFIA.

W ciągu miesiąca grudnia opuściły prasę następujące wydawnictwa Akademii:

Sprawozdania Komisyi do badania Historyi Sztuki w Polsce. Tom VI, zeszyt IV. 4 o, str. 223—360 i XLIII — CXXXIV. W tekście figur 327 z tablicą. Cena 6 kor.

Treść: Hieronim Łopaciński: Z dziejów cechu mularskiego i kamieniarskiego w Lublinie (str. 223—231). Aleksander Jelski: O fabryce szkieł i zwierciadeł w Urzeczu na Litwie (str. 232—263). Władysław Łuszczkiewicz: Do historyi architektury kościołów wiejskich w Polsce średniowiecznej (str. 264—285). Franciszek Piekosiński: Pieczęcie wieków średnich (ciąg dalszy, str. 286 - 328). Leonard Lepszy: Hermy w Gabinecie archeologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego str. 329—335). Mathias Bersohn: Kilka słów o dawniejszych bóżnicach drewnianych w Polsce (str. 236—342). Feliks Kopera: Z zabytków polskich w Petersburgu (str. 343—346). Jerzy Kieszkowski: Z wycieczki do Radomia i Szydłowca (str. 347 — 360): Jerzy Mycielski i Adam Chmiel: Sprawozdania z posiedzeń Komisyi historyi sztuki za czas od 15 stycznia do 1 grudnia 1898 r. (str. XLIII—CXXXIV).

Rozprawy Akademii Umiejętności. Wydział historyczno-filozoficzny. Serya II, tom XIII, ogólnego zbioru tom trzydziesty ósmy. Cena 10 koron.

Treść: A. Prochaska: Geneza i rozwój parlamentaryzmu za pierwszych Jagiellonów (str. 1—184). A. Piekosiński: O źródłach heraldyki ruskiej (str. 185—204). A. Lewicki: Unia florencka w Polsce (str. 205—274). K. Potkański. Walka o Poznań (1306—1312 str. 276—294). S. Kętrzyński: Kazimierz Odnowiciel (1034—1058 str. 295—373). K. Potkański: Zdrada Wincentego z Szamotuł (str. 374—395).

SPRAWOZDANIA Z POSIEDZEŃ.

I. Wydział filologiczny.

Posiedzenie dnia 11 Grudnia 1899 r.

Przewodniczący: Dyrektor K. Morawski.

Czł. prof. M. Kawczyński przedstawia swoją rozprawę p. t.: „*O Metamorfozach Apulejusza*“, *czyli o* „*Złotym Ośle*“.

Autor uważa powieść tę za jedną z najważniejszych w literaturze powszechnej zarówno ze względu na jej wartość artystyczną, jak ze względu na jej wpływ późniejszy. Ponieważ u nas jest całkiem nieznaną, przeto autor daje naprzód dokładne jej streszczenie, poczem przechodzi do rozbioru. Wykazuje, że się składa z powieści głównej, oraz około dwudziestu powiastek wsuniętych. Powieść główna przedstawia przygody młodego Lucyusza, przez czary w osła przemienionego, aż do jego odoślenia; powieści wsunięte są treści bardzo rozmaitej, jedne są przestraszająco demoniczne, inne zabawne, inne bardzo realistyczne. Przedstawiają społeczeństwo grecko-rzymskie we wszystkich prawie jego warstwach, wysokich, średnich, niskich i najniższych. Apulejusz który sam o sobie, a więc autobiograficznie opowiada te dziwne przygody, cieszy się, że pod osłoną oślej skóry mógł zebrać tak dużo i tak różnych doświadczeń, podobny z tego względu do Ulissesa, sławnego z roztropności. Doświadczenia te są bardzo przykre i smutne; srogość fortuny, zawsze ślepej i niesprawiedliwej, jest bezwzględną, nie ma zaś z tej niedoli innego ocalenia, jak oddanie się w opiekę Prowidencyi, Fortuny widzącej, Opatrzności. Tak więc przewodnia myśl powieści przedstawia nam zastosowanie jednej z głównych myśli, jakie autor w pismach filozoficznych Apulejusza poprzednio wykazał. Wpływ jej późniejszy jest znaczny; z jednej strony bowiem szerzy i utrwala demonologią, wiarę w czary; z drugiej strony przyczynia się do wytworzenia się renesansowej powieści realistycznej.

Następuje rozbiór spornego dotąd pytania o jej pochodzeniu, na które odpowiedź w rozprawie tak wypada, że pierwszym autorem przedstawionego w Metamorfozach pomysłu był Lucyusz z Patrae, który napisał zaginione dziś R ó ż n e p o w i e ś c i o p r z e m i a n a c h. Z tych różnych powieści Lucyan ze Samosaty wybrał jednę, jako najzabawniejszą, skrócił ją nieco, oraz zaopatrzył w dodatek, który jej myśl zasadniczą,

wyśmiewał. Autor rozprawy wykazuje, w czem leży owa myśl zasadnicza, oraz w czem leży wyśmianie, czego dotąd mimo różnych usiłowań nie wykryto. Na tej myśli zasadniczej się opierając, autor jest w stanie jasno naznaczyć, co w powieści Apulejusza należy do Lucyusza z Patrae, a co do Afrykańczyka. Z tego zaś wynika, że Apulejusz na podstawie owych własnych dodatków, staje w liczbie najlepszych nowelistów w literaturze powszechnej.

Zostaje kwestya chronologii, także dotąd sporna. Ostatnie w tej mierze, a przez Schanza poparte zapatrywanie, kładzie utwór Lucyusza z Patrae jeszcze na wiek pierwszy po Chr. Autor rozprawy, na tekstach się opierając, wykazuje, że ta data jest niedorzeczną i że Lucyusz z Patrae nie mógł wcześniej swego utworu napisać, jak po roku 180, dokładniej, około roku 185. Świeżą tę wtedy nowość pochwycił Lucyan z Samosaty i zrobił z niej przedmiot swoich odczytów, z owym wyśmiewającym dodatkiem. Teraz Apulejusz bierze w obronę ten sam przedmiot, oraz autora jego Lucyusza, przeciw Lucyanowi, jednakże pierwotne dwie księgi Lucyusza rozszerzając na ksiąg jedenaście i wprowadzając do nich nową, a wyższą myśl przewodnią, tworzy dzieło jakoby całkiem nowe. Napisał je około roku 190. Tak więc wszystkie trzy dzieła przypadają na czasy Commoda, przyczyniają się do moralnego oświetlenia owych czasów, przez to zaś nabierają, zwłaszcza utwór Apulejusza, większego jeszcze znaczenia historycznego. Wyniki te w każdym prawie kierunku są nowe, autor zaś sądzi, że są dostatecznie uzasadnione.

Sekretarz podaje wiadomość o nadesłanej pracy p. S. Ździarskiego p. t.: *„O genezie Ballad i romansów Stefana Witwickiego“*.

We wstępie wyjaśnił autor przyczynę ogromnej stosunkowo ilości zapożyczek w poezyach Witwickiego. Powodem jej było niezrozumienie kierunku romantycznego przez poetę i brak oryginalności w talencie twórczym. Następnie wykazał autor, iż Wieczór św. Andrzeja jest parafrazą mniej lub więcej dosłowną ballady Żukowskiego p. n. Świetlana, zakończenie jedynie zostało stworzone na podstawie jakiejś wersyi baśni na tle ludowem. Utwór zaś dłuższych rozmiarów p. t. Czarowny Zamek jest klejonką scen widzianych w Oberonie Jerozolimie wyzwolonej, w Walter-Skocie, Arioście, Bürgerze i Mickiewiczu. Wreszcie przedstawił autor w rozprawie swojej kilkanaście śladów wpływu Mickiewicza na ballady Witwickiego, zawartych, w wierszach p. t. Przekleństwo matki, Zamkowa góra w Krzemieńcu, Rycerz i Paź, Przymuszone śluby i Pokutnik jakoteż reminiscencye z Bohdana Zaleskiego we Wspaniałym Murzynie i Kasprze Karlińskim.

Sekretarz zdaje sprawę z dwu posiedzeń komisyi językowej; administracyjnego i zwyczajnego, które się odbyły dnia 12 grudnia 1899.

1. Posiedzenie administracyjne Komisyi językowej. Dyrektor Wydziału prof. K. Morawski nie mogąc być obecnym poruczył zastępstwo Przewodniczącemu Komisyi upoważniając go równocześnie w swojem imieniu do zgody na uchwałę Komisyi. Obecni, przewodniczący, czł. Akademii prof. F. Piekosiński i sekretarz Komisyi postanowili z przyznanego Komisyi funduszu 1000 złr. na rok 1900 obrócić 100 złr. stosownie do regulaminu na wynagrodzenie Sekretarza, a resztę 900 złr. wraz z nieużytemi jeszcze 900 złr. z roku 1899 w łącznej kwocie 1800 złr. obrócić na wydawnictwa naukowe, a ewentualnie także wycieczki.

2. Posiedzenie zwyczajne.

Po odczytaniu protokółu ostatniego posiedzenia zdał sekretarz sprawę z materyałów gwarowych, jakie przygotował do druku. Są to przedewszystkiem materyały, zebrane przez p. Jana Witka ze wsi Smigno i okolicy (na północ od Tarnowa), składające się z tekstów, słownika i uwag gramatycznych. Materyały te w stosownej przeróbce przedstawił sekretarz Komisyi, która postanowiła przystąpić do druku. Następnie przygotował sekretarz na podstawie materyałów (tekstów(gwarowych ze wsi Haza (Chrzanowski pow.), zebranych przez p. Piotra Jaworka, krótkie opisanie tego narzecza; wreszcie wygotował schemat, zawierający wypadki regularnego pojawiania się *a* pochylonego, który ma służyć za podstawę opracowań tej kwestyi w dyjalektach i zabytkach, tak aby wymieniano tylko to, w czem od tego schematu odstępują. Schemat ten postanowiono wydrukować w Wydawnictwie Komisyi i osobnej odbitce.

Prof. Zawiliński przedstawia ze zbiorów komisyi antropologicznej słownik, ułożony przez p. Włodzimierza Tetmajera, obejmujący gwarę Bronowic i okolicy. Uchwalono przyjąć tę pracę do wydawnictw Komisyi językowej i polecono sekretarzowi przygotować ją do druku.

W sprawie kwestyonaryusza dyalektycznego nie powzięto żadnej uchwały.

Czł. Piekosiński wnosi wysłanie kogoś do t. z. Chodów w Czechach, którzy są potomkami zabranych w r. 1039 do niewoli Polaków z Giecza i Gniezna; dalej zbadanie ludności wsi Śmierdząca, która w średnich wiekach nazywała się Śmierdnicą i która była osadą »Smardów«, wreszcie żąda, aby Komisya zajęła się określeniem granic rozsiedlenia Lechitów na podstawie zbadania nazw topograficznych. Ponieważ z obecnych członków komisyi nikt na razie nie decydował się w sposób określony na które z tych zadań, przeto wnioski przyjęto tylko do wiadomości.

W końcu przystąpiono do wyboru przewodniczącego i jego zastępcy na r. 1900. Wybrano ponownie przewodniczącym prof. Jana Baudouina de Courtenay, a jego zastępcą prof. Jana Bystronia.

Sekretarz zdaje sprawę z posiedzenia komisyi historyi sztuki, które się odbyło dnia 23 listopada 1899 pod przewodnictwem prof. Dra Maryana Sokołowskiego.

Prof. Władysław Łuszczkiewicz odczytał pracę swą »O romańskim kościele św. Andrzeja w Krakowie« na podstawie własnych zdjęć architektonicznych. Wskazał naprzód trudności, jakie przynoszą w sprawie badań romańszczyzny kościoła: przebudowanie go w wieku XVII., przemiana w klasztorny kościół Klarysek w wieku XIV., wreszcie odmiana stosunków topograficznych Krakowa od wieku XII. Objaśniając przedłożony rzut poziomy dzisiejszej budowy, wykazał, co właściwie należy do najstarszych czasów, a co jest późniejszym przydatkiem lub zmianą. Idąc za wskazówką budowlanego wątku, na który się składa wapienny brukowiec i dłutem ciosany piaskowiec, po odszukaniu śladów ukrytych za ołtarzami a to na podstawie znalezionych stosunków wymiarowych, podał z kolei opis organizmu i planu pierwotnej budowy. Była ona pułapową o trzech nawach środkowych, o dwóch wieżach frontowych, zakończona w tyle absydą. Wejścia od frontu nie posiadała. Udowodniwszy istnienie galeryj nad nawami bocznemi jako przedłużeń frontowej empory piętra, stwierdził, że dzisiejsze oratoryum zakonnic jest ową prastarą książęcą emporą, do której dostęp odnaleść należy w schodach wieży północnej; z zachowanych fragmentów można wnioskować, że schody te kręcone miały kamienne progi na sklepionkach kładzione i że były dobrze oświecone w t. zw. systemie St. Gilles będącym w użyciu w XII. wieku, a dzisiejsze mniemane strzelnice były właśnie tylko otworami światła dla tych schodów. Wyjaśnił dalej przeznaczenie lokalności w wieży południowej i w przestrzeni międzywieżowej ponad sklepieniem, stwierdzając zarazem, że samo sklepienie kościoła zastępowało belkowanie. W końcu zdaje się nie ulegać wątpliwości, że kościół był obronnym i że był postawiony w stosunku do obrębu fortecznego, co popierają teksta oraz wskazówki z ostatnich rozkopalisk. Wreszcie rozważywszy sprawę planu dobudowanego tu w XV. wieku gotyckiego kościoła Franciszkanów, oraz stwierdziwszy ostateczne wnioski co do daty budowy i przypuszczalnego jej fundatora, postawił jako pewnik początek jej w wieku XII.

Prof. Dr. Maryan Sokołowski przedstawił z kolei szereg interesujących komunikatów wraz z planami i rysunkami, nadesłanych przez p. Grzegorza Worobjewa z Łomży, oraz kilka fotografij otrzymanych za pośrednictwem p. Wojciecha Gersona z Warszawy, które uzupełniają

powyższe komunikaty, wszystko zaś dotyczy kościołów gotyckich Mazowsza, t. zw. budowli krzyżackich. Sam dodał objaśnienia, odnoszące się do stosunków ekonomicznych i kulturalnych Zakonu z Mazowszem w w. XIV i XV., oparte na niedawno wydanych rachunkach Krzyżaków. Administracya ich finansowa była ze wszech miar świetna, handel zbożowy z Malborga eksploatował Mazowsze, a Zakon pożyczał pieniądze kanonikom w Płocku, zakupywał mazowieckie lasy, budował tam tartaki, miał swoich agentów osobnych w tych stronach, wskutek czego czynił je coraz więcej zależnemi od siebie. A w ślad zatem szedł i stosunek artystycznej zależności Mazowsza od Zakonu. Kościół gotycki w Łomży o pięknych kryształowych sklepieniach bocznych, które odnajdujemy następnie w krużgankach Biblioteki Jagiellonskiej w Krakowie, i w kościołach Bernardynów w Warszawie i Wilnie, oraz w kościołach Kowna, nosi na sobie wybitne cechy budowli ceglanych pruskich. Bardzo pięknym jest również kościół w Wiźnie, oraz kościół w Kleczkowie, stojący na cmentarzu, otoczonym niby forteczka murem i pięciu basztami, z których jedna dotąd się dochowała. Wreszcie kościół w Szczepankowie, fundacya Benedyktynów w Płocku, jest również szlachetną budowlą gotycką w wieku XII. Komunikat p. Mathiasa Bersohna z Warszawy podaje znów przyczynek do historyi starych polskich kafli, pochodzących z Gąbina. P. A. Janowski z Warszawy nadesłał nowe fotografie pomników z Bodzentyna i z Łowicza, jako to chrzcielnicy z r. 1480, nagrobka podkanclerzego i biskupa krakowskiego Franciszka Krasińskiego, pięknego obrazu flandryjskiego na drzewie z końca wieku XVI i t. d. W końcu p. major A. Heidecki ze Lwowa przedstawił fotografię zajmującego polskiego obrazu z połowy w. XVII, przedstawiającego scenę dotyczącą stosunków kozackich, a jak się zdaje o prawdziwej artystycznej wartości. Z kolei Dr. Stanisław Tomkowicz w uzupełnieniu dawniejszego referatu o dzwonie kościoła parafialnego w Ołpinach w Jasielskiem, ozdobnym odlewie krakowskiego gisera Oswalda Baldtzera z r. 1569, przedstawił odcisk gipsowy plakiety z płaskorzeźbionym »Sądem Parysa«, która niewątpliwie służyła za model płaskorzeźbionego medalionu na rzeczonym dzwonie. Egzemplarz jej znajduje się w amsterdamskiem Rijko-Museum. Istnieją wskazówki, że twórcą jej był w drugiej połowie wieku XVI. nieznany bliżej naśladowca słynnego w pierwszej połowie tegoż wieku drzeworytnika i rzeźbiarza plakiet, Piotra Flötnera.

W końcu p. Karol Potkański udzielił fotografii z kamiennego cudownego dziś posągu Najśw. Panny z Dzieciątkiem z kościoła farnego w Wiślicy, co do którego Długosz podaje piękną legendę o rozmowie figury tej z Władysławem Łokietkiem, co w każdym razie kazałoby jej powstanie odnieść do drugiej połowy XIII-go wieku.

Na posiedzeniu ściślejszem Wydział zatwierdził wybór pp. Grzegorza Worobjewa, radcy gubernialnego w Łomży i Aleksandra Janowskiego z Warszawy na współpracowników Komisyi historyi sztuki.

II. Wydział historyczno-filozoficzny.

Posiedzenie dnia 18 Grudnia 1899 r.

Przewodniczący: Dyrektor Fr. Zoll.

Dr. Fryderyk Papée przedstawia swą pracę p. t.: „*Litwa w ostatniem dwunastoleciu Kazimierza Jagiellończyka*“.

Mając w pamięci wezwanie Długosza, aby jego pracę dziejopisarską kontynuowano, postanowił autor zapełnić tę dotkliwą lukę, jako w historyografii polskiej właśnie bezpośrednio po śmierci Długosza powstałą i dotychczas należycie nie jest zapełnioną. Umożliwiły mu zaś to przedsięwzięcie nader liczne w ostatnich czasach wydawnictwa dokumentów, aktów i listów z drugiej połowy XV wieku, tak krajowe jak i postronne; w części także studya archiwalne. Autor uważa przeciąg czasu od pokoju ołomunieckiego do śmierci Aleksandra (1479—1506) a więc mniej więcej jedno pokolenie, owa najniższa jednostka chronologiczna Lorenza) za pewien zwarty w sobie okres, gdyż wszystko co się wykonywało za Olbrachta i Aleksandra było już nakreślonem i zaczętem w ostatniem dwunastoleciu Kazimierza Jagiellończyka. Napisawszy obszerniejszą pracę o tej pierwszej części wspomnianego okresu, t. j. o ostatniem dwunastoleciu Kazimierza Jagiellończyka († 1492), przedstawia autor obecnie wyniki swoich badań nad dziejami Litwy, której sprawy stoją na pierwszym planie aż do r. 1484, podczas gdy później punkt ciężkości przenosi się do Korony.

W jednym z ostatnich ustępów swojej historyi powiada Długosz, że król odradzał Litwinom szukać starcia orężnego z wielkim księciem moskiewskim, ponieważ będąc sami nowicyuszami w rzemiośle wojennem (tyrones) powinni się naprzód postarać o posiłki wprawnych żołnierzy z Polski, a nie ufać wiele Rusinom do swego państwa należącym, którzy dla odmienności wyznania byli im nieprzychylni i gotowi w razie walki z Moskwą przyczynić się raczej do zguby niż do zwycięstwa Litwinów.

Ówcześni Litwini byli nowicyuszami nietylko w rzemiośle wojennem, ale w ogólno-cywilizacyjnem tego pojęcia znaczeniu. Porównywa-

jąc stan Litwy za Witolda z jej stanem w ostatnich latach Kazimierza Jagiellończyka, dochodzimy do skonstatowania dziwnego jakiegoś zastoju cywilizacyjnego. Tego zastoju cywilizacyjnego nie co innego było przyczyną tylko separatyzm litewski, który się począł wśród marzeń koronacyjnych Witołda a znalazł wybitny wyraz w przywileju ziemskim z r. 1447, gdzie postawiona jest wyraźnie zasada: Litwa wyłącznie dla Litwy. Jeżeli tedy Litwa upornie zamykała swoje granice przed polskim kapłanem, polskim rycerzem, polskim lub niemieckim rękodzielnikiem, to skądżeż miała przyjść do niej zachodnia cywilizacya i postęp? Wprawdzie dzięki staraniom Kazimierza Jagiellończyka poprawiły się później stosunki między obu narodami, posiłki litewskie zaczęły się już pojawiać na pobojowiskach polskich i nawzajem można było przypuścić możliwość pomocy polskiej na Litwie — ale czyż tak rychło dało się powetować całe to zaniedbanie obronne i cywilizacyjne Litwy, jakie nastąpiło z powodu długoletniego przerwania dobrych stosunków z Polską.

Żywioł ruski zajmował trzy czwarte części ówczesnej Litwy, a miał w dwóch wielkich dźwigniach swoje oparcie: w kościele ruskim i w kniaziostwie dzielnicowem. Kościół ruski zajmował wobec katolickiego kościoła państwowego wprost nienawistne stanowisko; co się zaś tyczy dzielnic, to nowsze badania uczonych rosyjskich wykazały dowodnie, że ustrój Litwy ówczesnej nie był bynajmniej zcentralizowany, ale był owszem na wskróś federalistyczny. Władza wielkoksiążęca była już ograniczoną przez sejmy (oligarchicznie skonstruowane) a była jeszcze krępowaną przez autonomie rozmaitych ziem, a nawet przez księstwa udzielne, z których najbardziej niepewne i najsłabiej z państwem związane leżały właśnie na kresach między Smoleńskiem a Toropcem i Worotyńskiem — gdyż tak daleko sięgała naówczas granica Litwy od Moskwy.

Sytuacya zewnętrzna kulminowała naówczas w kwestyi nowogrodzkiej. Trzeba było albo podjąć wojnę o zawojowanie tej rzeczypospolitej, albo pozwolić na jej zabór ze strony Moskwy, Nowogród sam utrzymać się już nie mógł. Ale wojna z Moskwą o Nowogród byłaby w znacznej części wojną Rusi przeciw Rusi, wojną wstrząsającą podwalinami obu pasujących się mocarstw. Następstwa przegranej nie dadzą się obliczyć, jakiż zaś rezultat zwycięstwa? Oto nowe wzmożenie rozsadzającego już i tak Litwę żywiołu ruskiego. Tego nie mógł żadną miarą pragnąć Kazimierz Jagiellończyk, który tak doskonale znał stosunki a tak gorąco pragnął zachować unię i zachodni charakter swojego mocarstwa. Już zresztą Jagiełło opierając Litwę o zachód, przyjmując chrzest w obrządku łacińskim a nie we wschodnim, zrezygnował z Olgierdowego hasła »quod omnis Russia ad Litvinos deberet simpliciter pertinere«, i zaznaczył Litwie wobec Moskwy stanowisko wyłą-

cznie odporne. Takiej, po przodkach odziedziczonej polityki trzymał się tedy Kazimierz. Fakta, które przeciw temu zapatrywaniu przemawiać się zdają, są źle zrozumiane; mianowicie zaś owo mniemane przymierze z Nowogrodem obowiązujące jakoby króla do niesienia pomocy rzeczypospolitej, jest tylko projektem ze strony Nowogrodu. Król się wobec Nowogrodu nie zobowiązywał, ale czynił wstręty Moskwie, dawnym jagiellońskim obyczajem przez podburzanie wielkiej, czyli zawołżańskiej Ordy Tatarów. Przeciw temu znalazł Iwan III równoważnik w przymierzu z inną Ordą, która się była od wielkiej oddzieliła: z Mengligirejem chanem Tatarów krymskich. Odtąd była cała olbrzymia granica wschodnia Litwy od Toropca aż do ujścia zagrożoną i dlatego wybiera się król z końcem r. 1479 na cały szereg lat do wielkiego księstwa, celem »utwierdzenia« Litwy.

Skoro się tylko w Wilnie pojawił, zgłosiły się doń wszystkie nieprzyjazne Moskwie żywioły: Inflantczycy, bracia młodsi Iwana III, którzy podnosili jeszcze raz sztandar niezawisłości dzielnicowej, wreszcie Achmat, chan wielkiej Ordy. W całem sąsiedztwie rzucono przeciw Iwanowi III hasło: »aby go doprowadzić znowu do tego, czem byli jego przodkowie«. Jednak przymierze z Inflantami nie doszło do skutku, ponieważ pośrednik w układach, wielki mistrz pruski, skombinował je z bardzo drażliwym pomysłem protektoratu królewskiego nad obiema częściami Zakonu, za zwrotem jednak Prus Krzyżakom. Bracia wielkiego księcia moskiewskiego znosili się z królem, przysłali na Litwę swoje rodziny a sami wykonali wzdłuż granicy litewskiej marsz w stronę Nowogrodu; ale ostatecznie — nie wiadomo dlaczego, pogodzili się z Iwanem III w chwili stanowczej. Chwila ta nadeszła w jesieni 1480, kiedy Achmat, wezwany przez Kazimierza, stanął z całą Ordą na granicy moskiewskiej nad Ugrą. Dzięki konsolidacyi sił moskiewskich na czas, najazd się nie udał. Dlaczego Kazimierz nie wziął udziału w akcyi? »poneże bysza jemu swoi usobyci (rozterki)« odpowiadają źródła ruskie; kronikarz zaś gdański (Weinreich) wyraźnie już pod r. 1480 zapisuje, że niektórzy ruscy panowie w porozumieniu z Moskwą chcieli Litwę zdradzić. A zatem owo knowanie kniaziów ruskich, które na wiosnę r. 1481 wybuchło jako spisek, musiało być już wówczas nawiązane i przez króla dostrzeżone.

Bliższe zbadanie spisku kniaziów potwierdza to zapatrywanie. Był to jeszcze jeden, choć już mniej potężny wybuch odśrodkowych dążeń dzielnicowych, posuwający się w dalszym rozwoju aż do pretendentury o mitrę wielkoksiążęcą Litwy. Poszło o Kijów, który dawniej z tytułem wielkich kniaziów (kijowskich) dzierżyli Olelkowicze, pochodzący od Olgierda, a który Kazimierz w r. 1474 przemienił na województwo, przenosząc Olelkowiczów na księstwo słuckie. Gdy pierwszy wojewoda kijowski Marcin Gasztold posunął się na województwo

trockie (jest nim już we wrześuiu 1480), a pretensye Olelkowiczów do Kijowa znowu pominięto, mianując wojewodą kijowskim »Iwana Chodkowicza« człowieka królewskiego, uknuli Olelkowicze wraz z swoją parentelą (Holszańskimi, Bielskimi) spisek, który się ostatecznie sformułował w zamiarze zamordowania króla i jego synów, aby rządy Litwy mogły przejść na naczelnika spisku, Michała Olelkowicza, księcia słuckiego. Spiskowi byli rzeczywiście w porozumieniu z Moskwą; hasłem zaś religijnem, obrony kościoła wschodniego, posługiwali się tylko obłudnie. Zamach miał być dokonany krótko przed Wielkanocą r. 1481 na polowaniu; odkryto go jednak na czas i zarządzono uwięzienie poszlakowanych. Fedor Bielski uciekł do Moskwy, Michał Olelkowicz i Iwan Holszańscy zostali schwytani, osądzeni i ścięci dnia 30/8 1481, nie w Kijowie lecz w Wilnie. Odtąd kniaziostwo dzielnicowe z wyjątkiem kresowego — przestało być niebezpiecznem dla Litwy; potomkowie spiskowych, (którym dóbr nie zabrano), stali się wiernymi obrońcami Litwy przeciw Tatarom, przeciw Glińskiemu, a z czasem stali się nawet katolikami.

Akcya w r. 1480 była pierwszem pogotowiem wojennem Litwy przeciw Moskwie, ale nastąpiło jeszcze pogotowie drugie. Kiedy 1/9 1482 Mengligirej z poduszczenia Iwana III zdobył i splądrował Kijów, powołano w r. następnym pod broń prawie całe pospolite ruszenie Litwy. Większa część poszła oprawiać Kijów i zamki ukrainne, ale 10000 stanęło w Smoleńsku w pogotowiu wojennem przeciwko Moskwie. Ale i teraz nie przyszło do starcia wojennego, prawdopodobnie dlatego, że król, który znał dobrze przewagę liczebną i orężną Moskwy, nie mógł (dla jej zrównoważenia), uzyskać pomocy polskiej. Odtąd zaniechano już usiłowań wojennych i ograniczono się tylko na obronie kresów, która była dość energiczna, a jeźli walki kresowe ostatecznie pewien nieznaczny zysk Moskwie przyniosły, to tylko wskutek zdrady książąt kresowych. Ostatecznie jednak postanowiono jeszcze za życia Kazimierza dać Litwie osobnego i stale dla jej obrony w Wilnie rezydującego wielkiego księcia (testament Kazimierza nie jest więc podaniem) i dać mu wskazówkę, aby szukał załatwienia z Moskwą przez małżeństwo i przez traktat. Zapewne nie łudzono się, że traktat, w tych warunkach zawarty, pociągnie za sobą pewną rektyfikacyę granic na niekorzyść Litwy, że przyjdzie stracić, czy też pozbyć się, owych kresowych kniaziów poza Smoleńskiem.

To wszystko nazywa się rezygnacyą na granicy północno-zachodniej tylko że nie zaniedbaniem, ale rezygnacyą świadomą, przemyślaną, okupioną doświadczeniem długoletnich zabiegów czynnych. A przytem, że równocześnie z rezygnacyą w jednym kierunku pomyślaną była ekspawcya w kierunku drugim. Cała druga część ostatniego dwunastolecia Kazimierza Jagiellończyka, dzieje koronne, stoi pod znakiem tu-

reckiej wojny, a pod hasłem odzyskania czarnomorskich brzegów. Czy dzieło o takim celu można nazwać »awanturniczem przedsięwzięciem« (Lewicki w przedmowie do III tomu Cod, ep.)? Dla terytoryalnego zaokrąglenia jagiellońskiego państwa, dla jego konsolidacyi wewnętrznej, dla całej wreszcie jego przyszłości ekonomicznej chyba ważniejszem od jałowej płaszczyzny wjaziemskiej było otwarte na wschód i na południe morze. Że zaś Litwie równie potrzebnem było ujście Dniepru, jak Polsce ujście Dniestru, przeto był to kierunek, w którym schodziły się interesa obu państw; a we wspólnych bojach mogła się tylko utwierdzać unia, chociaż nawet miał rządzić na razie w Koronie brat inny, a na Litwie inny.

Dr. F. Piekosiński przedstawił pracę p. t.: „*Wiece, sejmiki, sejmy i przywileje ziemskie w Polsce wieków średnich*“.

Autor przypomina, że sejm w dawnej rzeczypospolitej składał się z dwóch stanów, stanu senatorskiego, który przedstawiali wyżsi urzędnicy, i stanu rycerskiego, reprezentowanego przez posłów ziemskich.

Otóż obadwa te stany nie równocześnie powołane zostały do współudziału w rządach; jeden wyprzedził drugi o kilkaset lat.

Autor przypomina dalej, iż zanim się w epoce jagiellońskiej wytworzyły sejmiki i sejmy, istniały już w epoce piastowskiej od dawna inne ciała obradujące, mianowicie wiece.

Autor pomija wiece ludowe, prastarą instytucyę szczepu lechickiego, o której nic zgoła wiadomem nie jest, a zwraca tylko uwagę na wiece ustawodawcze, króre za panowania Kazimierza Wielkiego w pełnym są rozwoju.

Wiece te późniejsze początek swój biorą w postanowieniach testamentowych Bolesława Krzywoustego, ustanawiających czterech książąt dzielnicowych pod zwierzchnictwem seniora. Ta ordynacya pociągała za sobą, iż książęta dzielnicowi zjeżdżali się z seniorem a od niego uzyskać zezwolenie do wszelkich ważniejszych aktów. Z razu więc wiece te są wiecami książęcemi, na których książęta w obradach głównie udział biorą, a dostojnicy o ile na tych wiecach są obecni, zastępują miejsce doradców swych książąt. Kiedy atoli powymierali dzielnicowi książęta, Polska za Władysława Łokietka zrekonsolidowaną została, książęta małopolscy uzyskali tytuł królów polskich a pozostali już tylko książęta dzielnicowi szląscy i mazowieccy, z których szląscy jako wydzieleni, do spraw polskich mięszać się nie mieli prawa, zaś mazowieccy byli zbyt drobnymi, iżby królowie polscy ich rady lub zezwolenia zasiągać potrzebowali, ustały wiece książęce, a ich miejsce zajęły wiece ustawodawcze, złożone z wyższych urzędników pojedynczych dzielnic.

Te wiece ustawodawcze, które w epoce piastowskiej są jeszcze zawsze tylko dzielnicowemi, a nigdy powszechnemi, to pierwszy zawiązek senatu.

W r. 1404, kiedy chodziło o nałożenie wyższego, jak zwyczajny, poboru w celu wykupna ziemi dobrzyńskiej, po raz pierwszy cały ogół szlachty powołany zostaje do udziału w rządzie, mianowicie do uchwalenia nowego poboru. Odbyły się przeto w tym roku po raz pierwszy sejmiki ziemskie.

Autor wykazuje, że Długosz myli się jeśli twierdzi, że w tym roku 1404 odbył się także sejm walny w Korczynie na św. Marcin. Przywilej Władysława Jagiełły, odnoszący się do tego właśnie poboru na wykupno ziemi dobrzyńskiej a wydany właśnie na św. Marcin w Korczynie, ani słówkiem o sejmie walnym nie wspomina, nie ma nawet zgoła żadnych świadków, co byłoby niemożebnem, gdyby podczas sejmu walnego wydany był.

Natomiast statut warecki z r. 1423 wydany został niewątpliwie na sejmie walnym, skoro jest wyraźnie powiedziano, że wydany zostaje za zezwoleniem prałatów, baronów i szlachty.

Jeśli przeto Pawiński w rozdziale III swej pracy o sejmikach ziemskich, początki sejmu walnego na lata 1470—1473 dopiero kładzie, to jest w grubym błędzie. Przed rokiem 1470 odbył się już pokaźny szereg sejmów walnych.

Autor zwraca wreszcie uwagę, iż aby zrozumieć i ocenić należycie tendencye szlachty polskiej w wieku XV w walce z władzą królewską, trzeba poddać szczegółowej analizie przywileje ziemskie przez królów polskich w wiekach średnich stanom królestwa nadane, które streszczają w sobie rezultaty tej walki. Z nich się pokaże, iż przypuszczenie Dra Prochaski, jakoby głównym motywem dążenia szlachty w XV wieku, była wiara, nie ma żadnego uzasadnienia; w przywilejach ziemskich nie ma o niej nigdy żadnej wzmianki.

III. Wydział matematyczno-przyrodniczy.

Posiedzenie dnia 4 Grudnia 1899 r.

Przewodniczący: Prof. Dr. F. Kreutz.

Czł. N. Cybulski przedstawia pracę p. W. Heinricha p. t.: „*O stałości wrażenia zaledwie spotrzegalnego przy użyciu tonów stałych*“.

Autor podaje ponowne sprawdzenie swego poprzednio już zakomunikowanego a przez Titchener'a i Cook'a zakwestyonowanego spostrzeżenia, że tony czyste są na granicy spostrzegalności słyszane stale, w przeciwieństwie do szmerów, które w tych warunkach słyszane są ze zmianami natężenia.

Sprawdzając badania Titchenera i Cooka, dochodzi autor do wniosku, że otrzymali oni wprawdzie zmiany natężenia, lecz dlatego tylko, że posługiwali się nie tonami czystemi, ale używali w swoich doświadczeniach takiego połączenia tonów i szmerów, w którem szmery miały przewagę. Na granicy słyszalności słychać więc było szmery, które też badano, a nie tony.

Czł. K. Kostanecki przedstawia pracę p. M. Siedleckiego p. t.: *„O rozwoju płciowym gregariny Monocystis ascidiae R. Lank"*.

Autor zbadał dokładnie budowę znanej poprzednio gregariny u jelita ascidii, i wykazał różnicę budowy dwóch, nierozgraniczonych ściśle od siebie, części jej ciała. Główną uwagę jednak, poświęca autor nieznanemu dotychczas rozwojowi płciowemu tego gatunku. Istota tego rozwoju polega na tem, że przebiega on w dwóch okresach. Pierwszym jest konjugacya dwóch równych sobie i dorosłych zwierząt, która prowadzi do utworzenia się mnóstwa drobnych komórek (Sporoblastów); w drugiej fazie te drobne komórki łączą się w pary i kopulują, dając przez to początek nowym tworom, (sporocystom), w których rozwijają się właściwe zarodniki, (sporozoity) mogące wprost zmienić się w dorosłe gregariny.

Autor zauważył wiele charakterystycznych szczegółów w toku tego rozwoju; mianowicie spostrzegł, że pierwszym ważnym objawem podczas konjugacyi jest wetknięcie się obu gregarin jedynemi nieosłoniętemi punktami ich ciała. Następuje wtedy wzajemne podrażnienie się obu zwierząt, a objawia się ono w prądach dyffusyjnych idących od punktu zetknięcia się w głąb ich plazmy.

Jądro gregarin przekształca się wtedy w ten sposób, że błona jego pęka, a znaczna część chromatyny ginie wśród plazmy. Z małej reszty zapadłego jądra tworzy się nowe, znacznie mniejsze niż dawne; przez jego wielokrotnie powtarzany podział mitotyczny tworzy się mnóstwo małych jąder, leżących wolno wśród plazmy:

Te nowe jądra stanowią centra, około których wyosabnia się plazma i tworzy małe komórki (sporoblasty).

Faktem zupełnie nowym dla całej grupy Sporowa jest kopulacya sporoblastów, która polega na zupełnem zespoleniu się plazmy i jąder dwóch z pomiędzy nich. Rezultatem tego zespolenia się jest utworzenie

się większej komórki, która otacza się błoną i przez podział jądra i plazmy daje w swem wnętrzu początek ośmiu spororoitom.

Badaniami swemi udowadnia autor istnienie pewnego rodzaju energii w komórkach niezróżnicowanych płciowo, która popycha je do tknięcia się; w chwili zetknięcia się następuje wyładowanie się rzeczonej energii i ono stanowi pobudkę do utworzenia właściwych komórek płciowych, mogących swobodnie kopulować.

Isogamiczny przebieg kopulacyi sporoblastów stawia autor jako główną cechę odróżniającą grupę gregarin od pokrewnych, lecz zawsze heterogamicznych coccidiów.

Z powodu artykułu prof. Herzena p. t.: *„Czy istnieje związek między wahaniem wstecznem i stanem czynnym nerwu"*, podali prof. N. Cybulski i J. Sosnowski następujący referat:

Drażniąc nerw znieczulony chloralozą prof. Herzen zauważył, że z miejsca znieczulonego drażnienie prądem indukcyjnym nie wywołuje wcale skurczu mięśnia złączonego z nerwem, natomiast ten sam nerw połączony z galwanometrem podczas takiego samego drażnienia daje wyraźne wahanie wsteczne prądu spoczynkowego. Z faktu tego więc wypadałoby wnosić, że wahanie wsteczne jest zjawiskiem niezależnem od stanu czynnego nerwów. Autorowie powtórzyli te doświadczenia Herzena i na podstawre swoich spostrzeżeń, dochodzą do wniosku, że w danym wypadku prof. Herzen miał prawdopodobnie do czynienia nie z właściwem wahaniem wstecznem, lecz z fazą katelektrotoniczną, którą wywołały prądy przemienne cewki indukcyjnej. Drażniąc bowiem ten sam nerw prądem przerywanym jednokierunkowym autorowie obserwowali tylko prądy elektrotoniczne. Zdaniem autorów przyczyna zjawiska obserwowanego przez Herzena polega na tem, że przy prądach przemiennych krótkotrwałych polaryzacya na biegunie ujemnym występuje wyraźniej niż na dodatnim, i przy częstych zmianach prądu wskutek bezwładności galwanometru tylko ta katodowa polaryzacya występuje na jaw. Wnioski swoje autorowie opierają na doświadczeniach wykonanych na nerwach świeżych, i uśpionych chloralozą tak z prądem galwanicznym zamykanym na krótki określony czas jak również z prądem indukcyjnym, powstającym przy zamknięciu prądu w cewce pierwszej.

Sekretarz zawiadamia, że dnia 13 czerwca 1899 odbyło się posiedzenie Komisyi antropologicznej pod przewodnictwem Dra Napoleona Cybulskiego.

Po przyjęciu protokołu wybrano jednogłośnie członkami Komisyi pp. Dra Piotra Bieńkowskiego z Krakowa, Dra Jana Rozwadowskiego z Krakowa i Erazma Majewskiego z Warszawy.

Następnie Dr. Baudouin de Courtenay zawiadomił Komisyę, że zarząd Akademii przyjął przychylnie projekt ogłoszenia drukiem materyałów cygańskich, zebranych przez ś. p. prof. I. Kopernickiego i że się stara o wyszukanie odpowiednich funduszów.

Po wysłuchaniu referatów o nadesłanych pracach, i oddaniu do oceny prac nowych, Dr. Demetrykiewicz złożył sprawozdanie ze swych wycieczek archeologicznych i poszukiwań, dokonanych w roku ubiegłym w Michałkowie, Iwaniach pustych, Sopohowie, Bedrykowcach, na horodyszczu w Bilczu, w Monasterku, Stebniku i Borszczowie.

Nawiązujac do sprawozdania, złożonego Komisyi w styczniu r. 1898 o drugim złotym skarbie, odkrytym w lecie r. 1897 w Michałkowie zaznaczył sprawozdawca, że sprawozdanie to jest w istocie rzeczy zupełnie zgodne z opisem, ogłoszonym świeżo przez p. Wład. Przybysławskiego we Lwowie i przedłożył fotografie, zdjęte przez siebie w czasie zeszłorocznej wycieczki w Michałkowie; objaśniają one dokładnie topografię miejsca odkrycia skarbów złotych. Jestto łąka gminna, obszaru $1^1/_2$ morga, kształtu trójkąta, położona na pochyłości wzgórza dotyka dwoma bokami gruntów włościańskich a z trzeciej strony od sąsiedniego lasku stanowi granicę wiejska drożyna, stroma, ku wierzchołkowi wzgórza się wspinająca, która dopiero przed kilkudziesięciu laty weszła w użycie. Przecięła ona nieznaczne półkuliste wzniesienie, podobne do kurhanu, znajdujące się w wyższej połowie wspomnianej łąki gminnej. Ruch wozów, zniżając coraz więcej poziom owego kurhanowego wzniesienia ułatwił wydobycie się na wierzch skarbców złotych, przed wielu wiekami w jego wnętrzu ukrytych. Potoki wody deszczowej, spływające ze wzgórza dokonały reszty. Według zapewnienia włościan wspomniana łąka była zarosła starym lasem, a w miejscu odkrycia pierwszego złotego skarbu znaleziono w ziemi korzenie i spód starego drzewa. W pobliżu można było zauważyć w owem wzniesieniu kurhanowem warstwy jakby przepalonej gliny i węgla.

Dr. Demetrykiewicz nie mogąc teraz osobiście przedsięwziąć żadnych poszukiwań archeologicznych w Michałkowie z powodu trudności nie możliwych do pokonania, stawianych przez czynniki interesowane, zajął się dalszem rozświeceniem sprawy dotychczasowych odkryć. I tak dowiedział się, że łańcuch złoty, pochodzący z wykopaliska w Michałkowie, znajduje się w posiadaniu p. M. właściciela Filipkowic; stwierdził, że ułamki naczynia znalezionego w drugim skarbie zgadzają się co do wyrobu i charakteru ornamentyki ze skorupkami naczyń przedhistorycznych, które Kirkor przywiózł do muzeum Akademii wraz z bronzowym kotłem, typu właściwego t. zw. scytyjskiej grupie zabytków z Iwania pustego, wsi blisko Michałkowa położonej. Naczynie gliniane tego samego charakteru, odkryto również w różnych kurhanach t. zw. scytyjskich na Ukrainie. To nowe spostrzeżenie zdaje się

potwierdzać dawniejsze przypuszczenie sprawozdawcy, że skarby michałkowskie mają blizki związek z kulturą t. zw. scytyjską.

Następnie Dr. Demetrykiewicz odczytał list Dra I. Szombáthego kustosza muzeum nadwornego w Wiedniu, który zbija stanowczo zarzuty podniesione przez p. H. Hadaczka w czasopiśmie »Eos« przeciw analizie i naukowemu ocenieniu skarbu michałkowskiego, ogłoszonemu przez Dra Demetrykiewicza w »Oest. Ung. Monarchie« p. t.: »Vorgeschichte Galiziens«. P. Szombàthy wyraźnie zaznacza, że niema żadnego dowodu, aby zausznica złota w muzeum wiedeńskiem, na której p. Hadaczek argumenta swe oparł, pochodziła niewątpliwie z Michałkowa, i oświadcza, że datowanie owego skarbu i jego archeologiczną analizą podaną przez Dra Demetrykiewicza uważa za całkiem trafne i silnie argumentowane.

Dr. Demetrykiewicz zwiedził następnie wieś Sopohów, położoną nieco na północ od Michałkowa, skąd i p. Kirkor przywiózł przed laty bardzo charakterystyczne zabytki bronzowe, (zwierciadła, strzałki trójkątne) oraz naczynia gliniane, jednak nie pozostawił bliższych opisów wykopaliska. Dr. Demetrykiewicz stwierdził obecnie, że ważne te zabytki, które dawniej uchodziły za wyroby rzymskie, a które Dr. Demetrykiewicz rozpoznał jako okazy grupy t. zw. scytyjskiej, (co zyskało wyraźne potwierdzenie uczonych specyalistów zagranicznych np. Hampla i Reinekego) wydobyte zostały z 3 kurhanów, mieszczących groby zarówno szkieletowe jak i całopalne.

W bezpośredniem sąsiedztwie Sopohowa w Krzywczu stwierdził Dr. Demetrykiewicz istnienie dwu rozległych jaskiń w skałach gipsowych. Szczegółowe naukowe zbadanie archeologiczne tych grot jest bardzo pożądane, jednak wymagałoby bardzo znacznych kosztów.

Badania przedsięwzięte na rozległem horodyszczu w Bilczu Złotem nie wydały obfitszych rezultatów; dawniej miano w tem miejscu podczas orki znajdować wiele wyrobów metalowych. Kilka drobnych wyrobów bronzowych, uzyskanych obecnie przez Dra Demetrykiewicza, łącznie ze zdobytymi dawniej przez Kirkora zabytkami ze srebra, szkła i bronzu, wskazują na epokę wczesną średniowieczną i mają pokrewieństwo z wykopaliskami halickiemi.

W Monasterku koło Bilcza Dr. Demetrykiewicz zwiedził grotę na szczycie skały, z wydrążonemi nyżami, która uchodzi za dawną świątynię pogańską, oraz olbrzymi głaz naturalny, podparty w trzech punktach i przypominający dolmen, obok którego odkrył Kirkor szkielety z naczyniem glinianem. Dr. Demetrykiewicz przedłożył fotografie tych zabytków kamiennych i zaznaczył, że jest rzeczą stwierdzoną, iż oba służyły w dawnych wiekach do celów cerkiewnych; czy zaś początek ich i pierwotne pzeznaczenie sięga czasów przedhistorycznych to na razie z pewnością wyśledzić się nie da.

W Bedrykowcach, wsi powiatu zaleszczyckiego, badał Dr. Demetrykiewicz cmentarzysko z grobami szkieletowymi, rządowymi z których niektóre były przykryte płytami kamiennemi. W grobach tych, które sprawozdawca odnosi do ostatniego okresu przedhistorycznego po wędrówce ludów, znalazły się czerepy potłuczonych umyślnie naczyń glinianych, oraz zausznice srebrne, w kształcie kółek z haczykami t. zw. kabłączków.

Dr. Demetrykiewicz okazał następnie starożytną szklaną czareczkę z uszkiem formy skrzydełka, oraz kulkę szklaną prążkowaną znalezioną przy kopaniu fundamentów w Borszczowie, które inżynier p. J. Grzegorzewski ofiarował do muzeum Akademii.

Co się wreszcie tyczy wykopaliska przypadkowego w Stebniku, w pow. bohorodczańskim, o którem była wzmianka na jednem z dawniejszych posiedzeń, oświadczył Dr. Demetrykiewicz, że jedynie w drodze oficyalnej za pośrednictwem c. k. Komisyi centralnej dla zabytków zdołał otrzymać wyjaśnienie, że przy kopaniu rowu znaleziono srebrny pierścień, tarczę, sztabę złotą, sztabkę srebrną wahową i 8 monet srebrnych starożytnych. Zabytki te nabył właściciel Stebnika p. Jerzy hr. Stadion, mieszkający stale za granicą. Innych wyjaśnień lub fotografij nie można było otrzymać.

W końcu uchwalono p. Dr. Demetrykiewiczowi zasiłek na tegoroczne poszukiwania archeologiczne, a co do innych badań etnograficznych p. przewodniczący przyrzekł starać się o stosowny na ten cel fundusz.



Nakładem Akademii Umiejętności.

W Krakowie, 1899. — Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego.

SPRAWOZDANIA

Z CZYNNOŚCI I POSIEDZEŃ
AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI
W KRAKOWIE

wydawane
pod redakcyą Sekretarza generalnego
STANISŁAWA SMOLKI
ze współudziałem Sekretarzy Wydziałów.

Sprawozdania z posiedzeń i czynności Akademii Umiejętności w Krakowie wychodzą z końcem każdego miesiąca, z wyjątkiem Sierpnia i Września. Prenumerata wynosi w Krakowie: 1 fl. 50 kr., — w Austryi 1 fl. 80 kr., — za granicą w obrębie związku pocztowego 2 fl. rocznie. Numer pojedyńczy sprzedaje się, o ile zapas starczy, po 25 kr.
Skład główny w księgarni Spółki Wydawniczej w Krakowie.

Tom V. Styczeń 1900. Nr. 1.

BIBLIOGRAFIA.

W miesiącu styczniu opuściły prasę następujące wydawnictwa Akademii:

Karol Potkański: Studya nad XIV wiekiem: Nr. III. Sprawa Restytucyi (Rok 1374 i 1381). 8-o, str. 20. Cena 50 halerzy.

Leo Sternbach: De Georgii Pisidae fragmentis a Suida servatis, 8-o, str. 91. Cena 1 kor. 40 halerzy.

Józef Tretiak: Miedziany Jeździec Puszkina. Studyum polemiczne. 8-o, str. 80. Cena 1 korona 60 halerzy.

SPRAWOZDANIA Z POSIEDZEŃ.

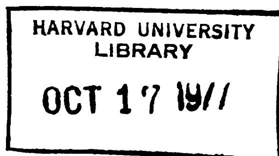
I. Wydział filologiczny.

Posiedzenie dnia 23 Stycznia 1900 r.

Przewodniczący: Dyrektor K. Morawski.

Dr. J. Leciejewski przedstawił pracę swoją p. t.: *„Runy i runiczne pomniki słowiańskie"*.

Autor dzieli swą pracę na trzy części. W pierwszej omawia runy ze stanowiska ogólnego; rozbiera więc dotychczasowe zapatrywania na pochodzenie run, różne futhorki, właściwości graficzne run, jak runy odwrotne, runy wiązane, runy gałązkowe, łączenie wyrazów, interpunkcyę, ornamentykę runiczną i znaki symboliczne. Obszerniejszy rozdział poświęca technice runicznej i treści napisów runicznych, która stosownie do rodzaju pomnika nieco się zmienia. Szczególną uwagę zwraca autor na napisy nagrobkowe, które posłużą później do wytłomaczenia napisów na kamieniach z Mikorzyna i ze Skalska. Druga część pracy poświęcona jest runicznym pomnikom słowiańskim. Uważano do tego czasu wiele pomników za słowiańskie i runiczne, które ani słowiańskimi ani runicznymi nie są. Istnieją także falsyfikaty, które mylnie za autentyczne uznawano. Dlatego autor ocenia krytycznie wszystkie dotychczas za słowiańskie uważane pomniki i rozróżnia: *a*) pomniki uznawane mylnie za runiczne, *b*) falsyfikaty, *c*) pomniki prawdziwe runiczne, ale niesłowiańskie, *d*) pomniki wątpliwego pochodzenia, o których rozstrzygnąć się nie da, czy są słowiańskie, czy obce i *e*) pomniki runiczne autentyczne słowiańskie. Do pierwszej kategoryi zalicza autor: 1. Chełmy styryjskie, 2. Czernoboha w Bamberdze 3. Urnę gdańską i 4. Czarę z Szent- Miklósz. Do falsyfikatów zalicza: 1. Kamyki z Nowych Strzelec i 2. Wszystkie bałwanki prylwickie. Mówiąc o nich, a opierając się na okolicznościach znalezienia,



ortografii i treści napisów, autor wykazuje, że są nędznymi falsyfikatami. Dowodem tego choćby ta okoliczność, że napisów tych na podstawie run prawdziwych wcale odczytać nie można; dają się one natomiast odczytać na podstawie alfabetu Mascha, który znów korzystał z Arnkiela i Klüwera i wtenczas czytamy nazwy bogów niesłowiańskich, jak Odina, Mitry, Sybili, Dyabła i wyrazy niemieckie i łacińskie jak: Zirkel, Rex. Imiona zaś Białoboga, Czarnoboga, Żiwy, Radegasta są tak pisane, iż wykazują i pisownię i zapatrywania mytologiczne XII i XVIII wieku, a nie czasów pogańskich. Pomnikami mylnie za słowiańskie uważanymi są: 1. napis na chorągwi pruskiej i 2. napisy na monecie i pieczątce litewskiej, o których wspomina Narbutt w Dziejach narodu litewskiego, a które są pochodzenia pruskiego i litewskiego; 3. pieniążek runiczny znaleziony w Czechach, który jest germański i 4 grot kowelski, który ma napis gotycki. Wątpliwego zaś pochodzenia są: 1. dwa groty i nóż z Grunówka pod Lesznem z runą *u*, 2. siekierka z Biezdrowa i 3. urna kobielicka z Pomorza. Ostatnia jest właściwie słowiańską, bo urny z napisami runicznymi posiadają tylko Słowianie ale nie mogąc dostać dokładnej kopii napisu i nie chcąc polegać na bardzo niepewnych rysunkach Hanusza, nie ważył się autor czytać napisu niepewnego, przez co nie można było na pewno stwierdzić jej słowiańskiego pochodzenia.

Główną część rozprawy stanowi omówienie autentycznych pomników runicznych słowiańskich. Zebrał ich autor kilka: 4 polskie, 2 czeskie, 1 słowacki, 2 rosyjskie i 1 ruski. Pomnikami polskimi są: 1. Brakteat złoty z Wapna, znajdujący się w Muzeum starożytności w Berlinie. Był on uważany za niemiecki; polegało to jedynie na przypuszczeniu, bo uczeni niemieccy nie mogli dać dowodu językowego na swe twierdzenie. Tymczasem jest na nim wybite najwyraźniej imię Z a b a w, od którego pochodzi proklamacya: Z a b a w a. 2. Drugim polskim pomnikiem jest medal krakowski, opisany po raz pierwszy przez p. prof. Fr. Piekosińskiego. Napis na jednej stronie wybity: »Dziewica maći czăłowiek« (=Dziewica matka ludzi) świadczy dobitnie, że twarz na tej stronie wybitą przedstawia najstarszy wizerunek matki Boskiej w Polsce; napis z drugiej strony: »Witjădz krżestow« (=Wojownik za chrzest, rycerz chrześcijański) pokazuje, że twarz na tej stronie wybita przedstawia Mieczysława I, który jedyny z powodu przyjęcia chrztu może być nazwany: wojownikiem za chrzest. Jest to więc medal pamiątkowy przyjęcia chrztu przez Mieczysława I. 3. Trzecim pomnikiem jest amulet lednicki przeciw chorobom, mający kształt niezdecydowanego zwierzęcia, będącego niby kozłem, niby baranem, co zresztą zupełnie odpowiada charakterowi amuletu. Ma on napis stosowny do swego przeznaczenia: Lice leči! (=figurko uzdrów!). Porównanie z amuletami runicznymi skandynawskimi wykazuje zgodność tego pomnika z podobnymi na północy. 4. Czwartym wreszcie pomnikiem są kamienie mikorzyńskie. Autor rozbiera okoliczności ich znalezienia,

ocenia krytycznie wiadomości o nich, zastanawia się nad wywodami innych autorów, omawia ich technikę, treść napisów i wykazuje, że są autentyczne, zwłaszcza, że odczytane napisy czynią zadość wymaganiom gramatycznym. Napis na jednym kamieniu brzmi: »Smir żyrtwŭ leżyt«, na drugim: »Smirniogo (zmarłego) ociec Lutewoj woju (= wojownikowi) s(ynowi) sc. postawił ten pomnik«. Objaśnienia językowe, dodawane wogóle do każdego pomnika, wykazują zgodność form gramatycznych napisów tych z językiem staropolskim. Kilka uwag nad językiem, jakie się nasuwają przy czytaniu wymienionych zabytków runicznych, kończą ten rozdział. Pomników czeskich wylicza autor dwa: 1 Nagrobek w Morawii, odkryty przez Wacława Krolmusa. Składa się on także z dwu kamieni które razem dają napis: »Kněže Radek oba kameny ukuł si v slávu Bratruši, svému synovi« (= Książę Radek oba kamienie te ukuł ku sławie Bratruszy, swemu synowi). 2. Drugim pomnikiem czeskim jest urna drahelczycka. Napis na niej jest bardzo zniszczony i tylko w połowie czytelny. Odczytanie części niewyraźnej polega na hypotezie, opartej jednak na resztkach zachowanych znaków napisu. Brzmi on prawdopodobnie: »Dědu Vítu« (= Dziadowi Witowi). Bardzo ważnym pomnikiem jest pomnik słowacki, który jest granicznikiem, a to z tego powodu, że ma liczby runiczne. Pomnikiem takim nie może się poszczycić nawet Skandynawia, skutkiem czego granicznik słowacki ma niezmierną wartość nietylko dla runoznawstwa słowiańskiego, ale także runoznawstwa ogólnego. Jest to wielki głaz, schowany tyłem w ziemię i mający z trzech stron znaki runiczne. Strona główna przednia ma wyraz Grañ (granicznik) i liczby 77 i 7; strona prawa wykazuje tylko liczby 200970 i 7; strona lewa: 2000. Pomnikami rosyjskimi są: *a*) Urna alekanowska, mająca napis: »Um(erszemu«) mału stawih nużdaja (Umarłemu małemu] stawiłem strapiony) i *b*) 2 skorupy z literami »(s)ław« i »at(ta)« lub »ln(nl)«. Ciekawy jest także pomnik ruski; jest nim urna znaleziona we wsi Czechy w powiecie brodzkim. Cały napis tworzy jedna runa, ale gałązkowa, oznaczająca głos *l*(*ł*). Świadczy ona o wielkiej znajomości run na Rusi, bo runy gałązkowe powstają tylko tam, gdzie runy zwyczajne dobrze są znane. Bez znajomości run zwyczajnych nie może być mowy o runach gałązkowych.

Rezultatom z omówienia wszystkich tych pomników wypływającym poświęca autor część trzecią swej pracy. Głównym z nich jest dowód niezbity, że Słowianie znali pismo runiczne i pisma tego używali. Jeżeli dodamy do tego jeszcze świadectwo bułgarskiego mnicha Chrabra o południowej i Dietmara o północnej słowiańszczyźnie, które nam się teraz w innem przedstawia świetle, istnienie run u Słowian staje się faktem, którego zaprzeczyć nie można. Dalszym tego dowodem są i znaki runiczne, jakich nie znajdujemy ani w futhorku skandynawskim, ani angielskim, ani niemieckim. Są to runy dla dźwięków czysto słowiańskich: *sz*(*š*), *ž*, *dž*, *ć*. *dź*(*dj*), *rž*(*ř*), *ã*(*a* nosowe). Do dotychczasowych więc run

skandynawskich, angielskich i niemieckich przybywają nowe: runy słowiańskie.

W dalszych rozdziałach daje autor zestawienie run słowiańskich i połączonych z nimi właściwości graficznych. Zastanawia się także nad kwestyą, skąd przybyły runy do Słowian i kiedy zaczęli a kiedy przestali oni używać pisma runicznego. Pierwsze pytanie rozstrzyga w ten sposób, że przyjmuje dla Słowian północnych, zachodnich i wschodnich wpływ skandynawski, dla południowych wpływ Germanów południowych. Używanie zaś run przypada według niego na wieki VII—IX u Słowian południowych, na wieki VIII—XI a może i XII u reszty narodów słowiańskich.

Prof. Antoni Karbowiak przedstawił swoją pracę p. t.: *„Rozproszenie młodzieży szkolnej w 1549 roku w świetle krytyki odnośnych źródeł“.*

Głośna swego czasu na całą Polskę sprawa zbrojnego wtargnięcia służby X. Andrzeja Czarnkowskiego, scholastyka kat. krak. i proboszcza kolegiaty WW. St. w Krakowie, do szkoły i bursy, istniejącej przy tymże kościele, i zamordowania w niej jednego a pokaleczenia kilku innych uczniów oraz dalszych jej następstw, zakończonych rozproszeniem scholarzów, nie doczekała się ostatecznego wyjaśnienia z powodu niedostatku źródłowych wiarogodnych wiadomości. Autor odkrył nowy obfity materyał pierwszorzędnej wartości, a mianowicie protokoły procesu, wytoczonego w tej sprawie X. proboszczowi Czarnkowskiemu, które dostarczając mnóstwo nieznanych dotąd faktów umożebniły krytykę dawniej nagromadzonych szczegółów, ustalenie chronologii i powiązanie całego zdarzenia z tokiem dziejów społecznych i oświecenia w Polsce.

Scharakteryzowawszy dawne źródła i podawszy zawartość protokołów procesu, autor przeszedł do rozbioru i krytyki materyałów źródłowych, grupując zdarzenia w porządku chronologicznym.

We wtorek d. 14. maja r. 1549 pomiędzy godziną 8. a 9. wieczorem kilku uczniów zamieszkałych w bursie szkoły WW. SS. stojąc na cmentarzu kościoła tegoż wezwania, zaczepiło w sposób wyzywający dwie kobiety wątpliwych obyczajów, zdążające na probostwo. Z tego powodu przyszło do kłótni i bijatyki pomiędzy służbą St. Czarnkowskiego a rzeczonymi uczniami. Służba proboszczowska wtargnęła przy tej sposobności do szkoły i tam zamordowała ucznia uniwersytetu Jerzego, syna Jana z Pieniaw dyecezyi wileńskiej i pokaleczyła kilku innych.

Dowiedziawszy się o wszystkiem dnia następnego t. j. 15 maja, przypisała młodzież całą winę X. Cz. i poszła tłumnie i zgiełkliwie ze skargą na niego na Wawel do króla. Wypędzona z zamku z powodu tumultu wróciła i zabrawszy trupa kolegi obnosiła go po ulicach i Rynku Kra-

kowa, mianując X. Cz. mordercą. Pod wieczór tegoż dnia udała się do rektora uniwersytetu i żądała jego interwencyi.

Dnia następnego wezwał król scholarzów na zamek i pozwolił im przedłożyć swe żale. Imieniem wszystkich zabrał głos bakałarz Mikołaj Odachowski i oskarżył X. Czarnkowskiego jako winnego zbrodni napadu, mordu i pokaleczenia. Po scholarzach przemawiał St. Cz. w swej obronie. A wreszcie wygłosił mowę król, i przekazał zbadanie sprawy X. Biskupowi Maciejowskiemu.

Dnia 17. maja przesłuchano z polecenia biskupa świadków częścią w ratuszu częścią w kuryi biskupiej, — wezwano na termin scholarzów i wszystkich, których sprawa obchodziła, i polecono wnosić oskarżenia.

Dnia 18. maja odbyła się pierwsza sesya sądu biskupiego. Młodzież szkolna, tłumnie zgromadzona, nie wniosła oczekiwanej skargi przeciw X. Cz., prosiła tylko o odroczenie terminu, aż się namyśli, co zrobić.

Na następnej sesyi sądowej dn. 22. scholarze nie stanęli, założyli tylko protest przez rektora uniw. przeciw procesowi X. Cz. i domagali się zadośćuczynienia za mord i pogwałcenie swoich praw i przywilejów. Protestowali zaś przeciw procesowi, bo, oparty na ich własnych bezpodstawnych posądzeniach, stał się bezcelowy. Nie oskarżyli też mimo wezwania służby X. Cz., bo chwilowo brakło i do tego prawnych podstaw a nadto gniew scholarzów kierował się głównie przeciw X. Proboszczowi, który acz niewinny napadu i mordu, przecież był pierwszą przyczyną całego fatalnego zajścia. Biskup nie przychylił się do życzeń młodzieży. Proces przeciw X. Cz. toczył się dalej, a młodzieży nie dano żadnego zadośćuczynienia za mord i pogwałcenie praw i przywilejów. Rozgoryczenie jej było z tego powodu wielkie.

Zaszły nowe wypadki, które dolały oliwy do ognia. Dnia 26. maja napadli żacy dwóch szkół na wracającego z Prądnika X. Cz., przyszło przy tem do starcia ze służbą miejską i uwięzienia niewinnego ucznia uniwersytetu, którego w ratuszu zmuszał kat do poczynienia pewnych zeznań. Ów scholarz wypuszczony po kilku dniach na wolność, opowiedział kolegom, jak z nim postąpiono. Oburzona młodzież uchwaliła dnia 30. maja, że opuści Kraków gremialnie dn. 4. czerwca, a jednocześnie nakazała żakom zaprzestać pełnienia służby po kościołach krakowskich. Odrazu ustały śpiewy scholarzów we wszystkich krak. świątyniach a robiły się przygotowania do emigracyi.

Widząc, że młodzież gotowa wykonać szalony zamiar, próbowano burzę zażegnać. Król wezwał do tego kasztelana krakowskiego Jana Tarnowskiego. Ten zaprosił młodzież do kościoła franciszkańskiego na dzień 4. czerwca, przemówił do niej i uspokoił ją, ale gdy następnie biskup Maciejowski zaczął mówić o mordzie i winić także młodzież, wtedy jak gdyby na dany znak, wszyscy uczniowie szkół parafialnych i uniwersytetu w liczbie około 6670 ruszyli śpiewając przygotowani do po-

dróży z kościoła OO. Franciszkanów na Kleparz. Tu odprawiono mszę do św. Ducha. Z Kleparza wyszli za miasto ku Prądnikowi. Tymczasem z największym pospiechem wygotowano na zamku rozkaz królewski wzywający młodzież do odwrotu, i doręczono go jej za miastem, zanim się rozproszyła. Część scholarzów usłuchała króla, reszta nie powróciła, podążając do domu do rodziców, by tam lub zagranicą szukać szczęścia. Młodzież, która powróciła do Krakowa, nie podjęła obowiązków śpiewania po kościołach przez całe lato, chodziła tylko na wykłady w uniwersytecie. O rozmiarach rozproszenia daje pewne pojęcie statystyka wykładów uniwersyteckich z odnośnego półrocza szkolnego. Na 46 profesorów wydziału filozoficznego kończyło wykłady w terminie normalnym 17, inni przerwali je w części wyraźnie z powodu rozproszenia, a w części z powodów niepodanych przez dziekana, lecz przypuszczalnie bodaj w pewnej liczbie także z powodu emigracyi.

W dn. 4. czerwca uwięziono na rozkaz Tarnowskiego służbę X. Czarnkowskiego i pociągnięto jednocześnie do odpowiedzialności winnych scholarzów ze szkoły WW. ŚŚ.. Ale jednych i drugich puszczono bez kary na wolność. Przeciw służbie X. Proboszcza nie wnieśli oskarżenia ani scholarze ani nikt inny, nie oskarżono jej też z urzędu, jak to zrobiono z X. Czarnkowskim. Fakt ten ma związek z pierwszą tajoną przyczyną całego tego smutnego zajścia.

Zaznaczywszy z naciskiem, że młodzież szkolna zawiniła wiele w całej tej tak fatalnej sprawie, stwierdza autor, że przecież wyrządzono tej młodzieży bezkarnie cały szereg krzywd i pogwałcono jej prawa i przywileje, zagwarantowane przez królów polskich i przez papieży.

Gdy jednak cały szereg owych choć wielkich krzywd nie tłómaczy jeszcze szalonego, a poniekąd rozpaczliwego kroku młodzieży, przeto dochodzi referent do wniosku i uzasadnia go, że całe zajście w r. 1549 ma powody w zdarzeniach tegoż roku, a dalsze przyczyny w walce szlachty z nieszlachecką warstwą ludności, na polu nauki i szkoły. Rzesza plebejuszów, która miała dotąd z tytułu nabytej nauki rozmaite przywileje i prawa i poszanowanie społeczne, zaczęła od XV. wieku tracić jedne i drugie, a w XVI. straciła prawie zupełnie. Odtąd nauka mozolna przestała mieć dla plebejczyka wartość, wiedziała o tem dobrze młodzież szkolna. To też, pokrzywdzona srodze w swoich przywilejach i prawach w uniwersytecie, mogła bez większej dla siebie straty porwać się do szalonej demonstracyi i wykonać ją rzeczywiście.

Rozproszenie scholarzów jest zatem objawem smutnym w dziejach naszej oświaty, bo dowodem, że uniwersytet upadł i stracił na powadze i znaczeniu naukowem, a nauka skapitulowała wobec przywilejów wszechwładnej szlachty.

Sekretarz zdaje sprawę z posiedzenia Komisyi historyi sztuki, które się odbyło dnia 14 grudnia pod przewodnictwem prof. Dra Maryana Sokołowskiego.

Prof. Dr. Jerzy Mycielski przedłożył referat o obrazie Hansa Suessa von Kulmbach z r. 1518, znajdującym się w galeryi publicznej w Hanowerze a mogącym mieć związek z Polską, oraz tegoż fotografię. Utwór malowany olejno na drzewie, przedstawia na tle krajobrazu idących po łące dwóch świętych, św. Sebastyana i św. Rocha; na lewo na pierwszym planie klęczy w modlitwie młody donataryusz czarno ubrany, na prawo znajduje się jego herb na czerwonej tarczy polski »Lis« z tą jedynie odmianą, że w miejsce klejnotu z Lisem ma skrzydło czerwone a na niem powtórzony z tarczy krzyż podwójny ze strzałą. Może to być więc odmiana polskiego »Lisa«, a w takim razie fundator obrazu mógł być Polakiem i może obraz ten fundował do którego z kościołów krakowskich, skąd drogą sprzedaży za granicę się dostał. Utwór jest bardzo piękny i przypomina w wielu szczegółach krakowskie utwory Kulmbacha. W dłuższej dyskusyi nad tym referatem, prof. Dr. Franciszek Piekosiński zaznaczył, że jeżeli to jest »Lis« w herbie, to z bardzo fantastyczną odmianą, możliwą jedynie u malarza cudzoziemca. Prof. Dr. Maryan Sokołowski w wyczerpującym wywodzie podniósł również te same wątpliwości co do herbu, który choć do »Lisa« podobny, może jednak także należeć do której z patrycyuszowskich rodzin niemieckich, następnie zaś wykazał, że w każdym razie obraz przez Kulmbacha w r. 1518 już nie mógł być w Krakowie malowany. Bawi tam artysta i pracuje dla Bonera od r. 1514 do 1516, a może być, że jest jeszcze i w r. 1517; bezpośrednio przed przybyciem do Krakowa był on malarzem nadwornym Fryderyka margr. Brandenburskiego na Anspachu, wdowca po Jadwidze Jagiellonce i dla niego pracował, a wtedy z rokiem 1514 zamyka się jego pierwsza maniera bamberska; drugą najświetniejszą, jest krakowska, z r. zaś 1517 zaczyna się trzecia, ostatnia, w której malarz swój dawny koloryt złocisty przemienia w srebrzysty, a w r. 1518 pracuje wraz z Dürerem nad słynnymi rysunkami dla cesarza Maksymiliana I. W każdym więc razie, jeżeli obraz ten dla Polaka wykonał, to już w Norymberdze, której stosunki wówczas z Krakowem były zawsze jeszcze najbliższe.

Z kolei prof. Dr. Jerzy Mycielski przedstawił referat o stosunku z Polską rytownika augsburskiego Filipa Andrzeja Kiliana w pierwszej połowie wieku XVIII i o jego rycinie obyczajowo-politycznej, której fotografię przedłożył. Ostatni z długiej dynastyi augsburskich Kilianów, syn rytownika Jerzego, ur. 1714 r. a zmarły w r. 1759, Filip Andrzej rytował zwłaszcza utwory religijne mistrzów włoskich wieku XVII i XVIII, oraz portrety znakomitych współczesnych osobistości; był w bliskich stosunkach z Augustem III. i na kilku najpiękniejszych rycinach podpisał

się jako »rytownik króla polskiego«. Brał on zarazem udział wraz z innymi rytownikami w zbiorowej pracy nad seryą satyrycznych i obyczajowo politycznych obrazów, które wyrysował malarz współczesny Paweł Decker syn, a które noszą nazwę wspólną »Laconicum Europae speculum«. Wspaniały egzemplarz tej publikacyi posiada Muzeum XX. Czartoryskich w Krakowie. Każda z rycin jest niby allegoryą satyryczną na jedno z współczesnych państw Europy, na rząd, królów, politykę, obyczaje, strój i t. d. Idą tam po sobie Niemcy, Anglia, Francya, Hiszpania, Włochy, Turcya, nawet osobno Węgry; jest i »Polonus«, a rycina ta nosi datę 1737 r. Obraz pięknie skomponowany, w środku z Augustem III. w majestacie na tronie, z różnemi allegoryami kobiecemi otaczającemi go, a po obu stronach grupy postaci męskich w polskich strojach z różną znowu allegoryczną akcyą, jak np. przynoszenie elekcyjnej korony, zajęcia wojenne, rolnictwo, nauki i t. d. Na obramieniu obrazu biegnie szereg panoplij i tarcz, a na każdej znajduje się nader dowcipny satyryczny łaciński napis do Rzpltej odnoszący się, prawie zawsze trafny, chociaż ostry i gryzący. Rycina ta stanowi i pod względem artystycznym i co do sądu ówczesnej Europy o Polsce ciekawy przyczynek do obrazu współczesnej kultury, oraz roli, jaką w świecie zachodnim Rzplta wtedy grała.

Z kolei prof. Władysław Łuszczkiewicz podał wiadomość o mającym się znajdować w Bychawie w Królestwie Polskiem obrazie religijnym Jakóba Callota. Prof. Dr. Franciszek Piekosiński przedstawił pieczęć z roku 1462 malarza i illuminatora nadwornego Kazimierza Jagiellończyka, Stanisława Dorinka albo Durnika, który w r. 1481 malował też chorągwie. Dr. Feliks Kopera przedłożył szereg fotografij wspaniałych zabytków, z Polski pochodzących a znajdujących się w »Orużejnoj Pałacie« w Moskwie; są to zwłaszcza przepyszne srebrne tace, misy, puhary, roztruchany, o delikatnej robocie i o wyjątkowym artystycznym smaku. Wreszcie wybrano ponownie przewodniczącym Komisyi Radcę dworu prof. Dra Maryana Sokołowskiego, a sekretarzem Komisyi tudzież redakcyi Sprawozdań Dra Feliksa Koperę. Poczem prof. Sokołowski w gorących słowach podziękował prof. Dr. Jerzemu Mycielskiemu i p. Adamowi Chmielowi za ich gorliwą i pełną poświęcenia pracę, którym zajęcia nie pozwalają spełniać dotychczasowych nadal obowiązków, a którzy przyczynili się znacznie do osiągnięcia pomyślnych rezultatów i rozszerzenia programu komisyi.

II. Wydział historyczno-filozoficzny.

Posiedzenie dnia 15 Stycznia 1900 r.

Przewodniczący: Dyrektor FR. ZOLL.

Sekretarz przedstawia pracę p. Tadeusza Estreichera p. t.: *„Globus Biblioteki Jagiellońskiej z początku w. XVI“*.

Globus ten stanowi część składową zegaru astronomicznego, zapisanego w inwentarzu Biblioteki Jagiellońskiej pod dz. I. Nr. 8. Opisem zegaru zajął się fizyk francuski Ch. Ed. Guillaume w »La Nature«, nr. 996 z r. 1892, str. 75; globus jednak, jako taki, nie został dotychczas opisany.

Jest on utworzony z dwóch półkul miedzianych, o średnicy $73^1/_2$ mm. na zewnętrznej stronie złoconych, i opatrzonych rysunkiem południków i równoleżników w odległości co 10°; długość geograficzna jest liczona od Ferro. Morza i jeziora są oznaczane liniami falistemi. Czas powstania tego globusa można oznaczyć na podstawie wiadomości geograficznych, zaregestrowanych na mapie powierzchni ziemi, oczywiście przyjmując, że twórca globusa stał, o czem nie można wątpić, na wysokości współczesnej umiejętności geograficznej, i nie rył tej mapy na podstawie przestarzałych wiadomości. Porównywając więc mapę tę z innemi z początku w. XVI, widzimy, że Nowa Fundlandya jest zaznaczona jako osobna wyspa, natomiast Florydy niema jeszcze. Wszystkie mapy do r. 1508 jednakże podają Nową Fundlandyę jako część Azyi północnej, a po roku 1510 Floryda już się ukazuje, z początku jako »Beimeni«, np. u Piotra Martyra w »Legatio Babylonica« w r. 1511, u Jana ze Stobnicy, na mapie, dołączonej do Introductio in Cosmographiam Ptolemeusza (Kraków, Flor. Ungler 1512) i u innych.

Ameryka południowa, występująca tu jako Mondus Novus, ma kształt trójkątny, mniejwięcej odpowiadający rzeczywistemu, co jednak wedle autora jest raczej przypadkiem spowodowane, niż świadomością o rzeczywistym stanie rzeczy. Gdy bowiem krańce znanych wówczas wybrzeży: północnego i wschodniego, twórca globusu połączył linią falistą, powstał w ten sposób trójkąt, dosyć do rzeczywistej formy kontynentu zbliżony. Fakt, że wybrzeże przedstawione tu jest aż do 57° połudn. szerokości, a tak daleko jeszcze w owych czasach żeglarze nie doszli, można sobie wytłómaczyć wiadomościami od krajowców otrzymywanemi, które w ten sposób mogły o przebiegu konturu wybrzeża o parę stopni dalej ku południowi poinformować; analogiczne przykłady są nadzwyczaj częste. O tem zaś, że Ameryka kończy się szpiczasto ku południowi, wie-

dziano już w owych czasach, jak świadczy cytowany przez autora ustęp z listu Piotra Martyra.

Globus ten wogóle jest niezmiernie podobny do t. zw. globusu Lenoxa, przechowywanego w Bibliotece Publicznej w Nowym Yorku. Główna różnica między nimi leży w tem, co zarazem stanowi cechę charakterystyczną, wspólną tylko tym obu globusom. Jest nią wielka wyspa, prawie kontynent, położony na południowy wschód od wyspy, oznaczonej na globusie »jagiellońskim« jako Madagascar; wyspa ta, zaznaczona tylko na tych dwóch globusach, jest bezimienną na globusie Lenoxa, lecz na naszym nosi nazwę: America noviter reperta. Ze sposobu narysowania jej wybrzeży wynika według autora, że ta wyspa została poznana przez żeglarzy, przybywających od wschodu, nie zaś od żeglarzy, przybywających od zachodu lub północy; że jednak takiej wyspy nie ma w rzeczywistości, przeto należy przypuszczać jakieś nieporozumienie. De Costa, który napisał obszerną monografię globusu Lenoxa, sądzi, że ląd ten przedstawia Australię; nieprawdopodobnej tej hypotezie sprzeciwia się autor, i przypuszcza, że to ma być rzeczywiście Ameryka południowa, narysowana w innem położeniu i zdeformowana wskutek przesunięcia ku południowi, co, wobec zachowania wcale dokładnego wymiarów, wyrażonych w stopniach, spowodowało zmianę kształtu.

Tę samą nazwę: America noviter reperta, znajdujemy na lądzie Ameryki południowej na t. zw. klinach globusowych L. Boulengiera, pochodzących z r. 1514. Przez porównanie innych jeszcze napisów i szczegółów, autor przychodzi do przypuszczenia, że globus Boulengiera, jeżeli nie pochodzi z tego samego warsztatu, co globus »jagielloński«, to przynajmniej jest do niego bardzo zbliżony, i prawdopodobnie pochodzi z tejsamej szkoły kartograficznej. Ogólne wnioski, odnoszące się do globusa Biblioteki Jagiellońskiej, są następujące: Jestto najstarszy globus pokolumbowy, a co za tem idzie, najstarszy z podających jakąkolwiek część Nowego Świata, mianowicie cały kontynent południowo-amerykański, niepołączony z Azyą. Prócz tego jest to pierwszy globus — a może nawet pierwsza wogóle mapa — podająca nazwę Ameryki: ciekawy jest fakt, że nazwę tę umieszczono w zupełnie fałszywem miejscu, co dowodzi, że została tam położona, gdy jeszcze jej przynależność nie była powszechnie znana.

Dr. Bronisław Dembiński przedstawia swą prace p. t.: *„Misya Feliksa Oraczewskiego posła polskiego w Paryżu podczas wielkiej rewolucyi w r. 1791 i 1792“.*

Feliks Oraczewski wizytator, a następnie rektor Akademii Krakowskiej w r. 1787, znany z swego wystąpienia, pełnego męskiej siły i odwagi, na Sejmie extra ordynaryjnym warszawskim, na którym rozegrała się sprawa pierwszego rozbioru Polski, obdarzony szczególnym zaufaniem

i łaską króla Stanisława Augusta (1773—1776), przybył do Paryża w charakterze ministra pełnomocnego w marcu r. 1791, aby nawiązać i utrzymać stałe stosunki między Rzecząpospolitą a Francyą. Oraczewski pozostał na swem stanowisku aż do 19 sierpnia 1792 i dopiero po uwięzieniu króla opuścił Paryż i Francyę. Oprócz raportów, dotąd nieznanych, do ministra spraw zagranicznych Chreptowicza, pisywał od lipca 1791 regularnie obszerne listy do króla Stanisława Augusta, w których zajmował się również przeważnie publicznemi sprawami, ale udzielał też w nich licznych »wiadomości politycznych«. Listy te zachowały się w oryginałach w archiwum prof. Pawła Popiela. Zadanie Oraczewskiego było z początku przykre i trudne, ponieważ w żaden sposób nie mógł się zgodzić z postępowaniem i z zapatrywaniem mentora, wskazanego mu przez samego króla, który liczną, a nie zawsze dość oględną korespondencyą częstokroć siebie i kraj cały narażał na podejrzenia i zarzuty. Mentorem tym, który z radami pisywał do króla, a rozumiał, że będzie »ministrem polskim« rządził, był Mazzai, oddany całą duszą rewolucyi. Oraczewski zarzucał mu słusznie, że »podaje opaczne wiadomości o Polsce«, zarzucał mu także, że listy króla pokazuje posłowi rosyjskiemu, i że ten »bierze go na szepty«. Zaniepokojony i osobiście obrażony minister skarży się ustawicznie na niebezpiecznego doradcę, zalecając królowi usilnie »ostrożność, bardzo potrzebną w dzisiejszych okolicznościach!« Wogóle Oraczewski poczuwał się do obowiązku, aby prostować fałszywe o Polsce pojęcia i usunął uprzedzenia, »które odstręczają wiele ludzi«. Polska powinna stanąć w »prawdziwej postaci kraju znaczącego w Europie, który dotąd malują tylko jako cel drapieżności możnych sąsiadów«. Do zwrotu opinii publicznej przyczyniło się głównie ogłoszenie konstutucyi 3 Maja, przyjętej z uznaniem przez zgromadzenie konstytucyjne. W odpowiedzi na poselstwo Oraczewskiego dwór francuski przeznaczył już w kwietniu roku 1791 dla Polski także ministra pełnomocnego markiza Descorches St. Croix, który w lipcu stanął w Warszawie, przekonany, że samodzielność i niezależność Polski ściśle jest złączona z interesem Francyi. Zdanie to rozprowadził i uzasadnił w licznych memoryałach i relacyach (Arch. spraw zagr. w Paryżu). Oraczewski był również przeświadczony o korzyściach stosunków Polski z Francyą, myślał o handlowych i politycznych związkach. Sądził, że należałoby ułatwić handel ukraiński z francuskim, »boć tu (w Paryżu) burza musi się przecie skończyć, a ten kraj tak ludny i tak obfity w sposoby, będzie nas zapewne potrzebował a my jego wzajemnie«. Projekt aliansu Polski z Francyą »zajmował bardzo publiczność tak rewolucyjną jak antirewolucyjną dla zapewnienia wzajemnej egzystencyi«. Pojawiła się nawet myśl, aby syna hr. d'Artois ożenić z infantką. Alians z Francyą nie odpowiadał jednak w roku 1791 i na początku r. 1792 ani interesom ani zamiarom Polski, która szukała wtedy oparcia o Prusy i Austryę, spodziewając się z tej strony pomocy

przeciw Rosyi. Otwarte związanie się z Francyą w chwili, w której dwa dwory, wiedeński i berliński, groźną zajęły postawę wobec rewolucyi, mogłyby narazić Polskę. Działalność Oraczewskiego ograniczała się do utrzymywania dobrych, ale idealnych stosunków z dworem i ministrami, którzy szybko po sobie następowali, oraz z przedstawicielami obcych mocarstw, którzy powoli Paryż opuszczali. Misya jego nabierała znaczenia w miarę, jak pogarszało się położenie Rzeczypospolitej. Inwazya rosyjska z jednej, a wojna rewolucyi z Austryą z drugiej strony wskazywały posłowi polskiemu w Paryżu nowe zadania i ożywiły znacznie jego działalność. Sprawa polska budziła w Paryżu powszechny interes. Odpowiedź na deklaracyą rosyjską z dn. 18 maja 1792 czytano »z uwielbieniem«. We wszystkich pismach znajdowały się dokładne wiadomości o pruskiej polityce wobec Polski, o złamaniu zawartego przymierza. Oraczewski znosił się z nowym ministrem spraw zagranicznych p. Chambonas i »mówiono wiele o Polsce«. Projekt, aby nas mieć za aliantów, przedstawiony w Warszawie przez p. Descorches był »życzeniem i nadzieją patryotów« francuskich, ale Oraczewski sam widział, że »cale nie pora mówienia o tem zamieszaniu, które atoli musi się wyjaśnić w krótkim czasie«. Minister polski zwrócił swą uwagę w inną stronę. Korzystając z bardzo przyjaznej zażyłości z ambasadorem angielskim, Mr. Gower, chciał wpłynąć na interwencyę Anglii w sprawie polskiej. Ile mógł »wyrozumieć z tego bardzo mało mówiącego ministra, ale dobrego i cnotliwego człowieka, gabinet angielski dobrze był usposobiony »zasłaniał się jednak tem, że musi mieć armie gotowe na nieprzewidziane wypadki«. Oraczewski przedstawiał Stanisławowi Augustowi, że należałoby uczynić jaki krok urzędowy w Anglii i korzystać z dobrych skłonności tego narodu«. Drugą sprawą, którą poseł pilnie się zajmował, było pośredniczenie i wyrobienie pożyczki w Genewie albo w Genui. Ale cała jego akcya została sparaliżowana i przerwana przez zwrot dokonany niespodzianie w Polsce, przez przystąpienie króla do Targowicy i odwołanie Oraczewskiego. Zwrot ten wywarł jak najgorsze wrażenie. A pomimo, że paszport był w czasie rewolucyi napisany (au nom de la nation), Oraczewski spotykał się po drodze z niechętnem i wprost nieprzyjaznem usposobieniem. Uwaga polskiego ministra, oprócz sprawy, powierzonej jego szczególnej pieczy, była w wysokim stopniu zajęta wypadkami dnia, objawami i postępami rewolucyi. Wiadomości o tych wypadkach, sądy i rozumowania, stanowią główną część jego listów do króla,[1] główną ich wartość i nadają całej tej korrespondencyi uniwersalne znaczenie. Oraczewski bywał często na dworze i u ministrów znał »najpierwszych ludzi krajowych i cudzoziemskich« i często się z nimi spotykał. Szczycił się tem, że został unanimitate przyjęty do klubu, nazwanego Le Salon, którego członkami byli wszyscy ambasadorowie i ministrowie pierwszej rangi, oraz najwybitniejsi ludzie. Był naocznym świadkiem wszystkich scen tragedyi rewolucyjnej, gwałtów i walki na polu-

marsowem w lipcu r. 1791, przyjęcia konstytucyi i zwołania ciała prawodawczego, świadkiem różnych burzliwych posiedzeń i scen ulicznych a w końcu patrzał na króla i królowę wiezionych do Temple. Sąd Oraczewskiego o rewolucyi jest spokojny i pełen miary, uznawał, że są w niej »części użyteczne«. Nie rewolucya ten kraj gubi, sądził, bo ta owszem mogła być bardzo użyteczną, ale go gubi niedoświadczenie«. Główna wina leży »w niedojrzałem ogłoszeniu prawa człowieka podług natury przed przyzwyczajeniem go do obowiązków w stanie społeczności i co wzięte we właściwem znaczeniu mogło się stać uszczęśliwieniem ludzi, wspacznie zrozumiane stało się przyczyną rozwięzłości«. Metafizyka politykująca, która chcąc się zbliżyć do natury człowieka wyosobnionego oddala się od natury człowieka w społeczności«, ta metafizyka sprawiła złe skutki. Stan Francyi, zaburzonej rewolucyą był zdaniem posła podobny do stanu Polski od Zygmunta Augusta do Stanisława Augusta, »tylko, że kraj przed industryą kwitnący i ludny będzie zawsze rewolucyom podległy, a rewolucye między 25 milionami ludzi są bardzo niebezpieczne«. Zamieszanie odkryło właściwy charakter Francuzów, brak roztropności, popędliwość i zimne okrucieństwo. Miłość własna unosi ich często blaskiem dowcipu, co dobre w literaturze, ale w czynach publicznych bardziej trzeba rozumu, jak błyskawicy dowcipu. Modna filozofia jest jeszcze bardzo surowa, la demie philosophie n'est que la caricature de la raison. Przyjęcie konstytucyi Oraczewski uważał zrazu za podstawę pacyfikacyi wewnętrznej i zabezpieczenie przed napaścią zewnętrzną, sądził wraz z swym królem, »że żadna potencya nie przedsięweźmie mieszać się do interesów tutejszych«, ale przekonał się niebawem, że niesforność legislatorów grozi zepsuciem całego dzieła, a nadto sam zauważył na dworze, że »noblesse gniewa się, że było mało panów i pań na audyencyi«. Sąd o tej szlachcie, która emigrowała, jest bardzo stanowczy i ujemny. »Cóż wskórają opuszczeniem domów i czołganiem się po cudzych« pisze Oraczewski, zarzucając »paniczom nieszczęśliwy egoizm, że tylko gniewać się umieją za to, że rzeczy tak nie idą, jak szły za Ludwika XIV »jak gdyby etykietami można wrócić co utracili niezręcznością«. Dla Francyi poseł polski miał dużo prawdziwej sympatyi i wyraził kilkakrotnie przekonanie, że położenie tego kraju tak szczęśliwe daje mu liczne sposoby ratowania się z tego zamieszania, że »zamieszanie musi minąć, a naród zostanie narodem, znaczącym wielce«, że Francya stanowić będzie zawsze ważny »warsztat interesów«. Z bólem serca żegnał też Francyę naglony rozkazami z Warszawy.

Listy Oraczewskiego pełne różnych wiadomości i głębszych uwag nie ustępują współczesnym relacyom innych zagranicznych posłów, jak Morris (amerykański), Gower (angielski), Capello (wenecki) i inni, co tem więcej należy podnieść, że inni posłowie od dawna już zajmowali swe stanowiska, podczas kiedy poseł polski świeżo dopiero przybył do Paryża

i to w chwili powszechnego zamieszania. Osobno należy podnieść dość liczne charakterystyki znaczących osobistości jak Condorcet, Brissot, Lafayette, Warbon, Necker, pani Stael itd. Dla Lafayetta miał wielkie uznanie i wciąż go broni, nad Condorcetem ubolewa, ze padł ofiarą »podłego« Brissota. Liczne potoczne wiadomości świadczą, że Oraczewski miał czas zajmowania się różnemi sprawami niepolitycznemi, artystami obcymi, którzy dla króla podjęli się prac. Zajmuje się, jako osobisty przyjaciel Lavoisiera, sprowadzeniem uczonych do Polski. Czyniąc zadość życzeniu króla opisuje teatra paryskie i różne przedstawienia, zwiedza salony malowideł«. Były rektor Akademii Krakowskiej miał żywy interes dla sztuki i nauki. Korespondencya jego może być też uważaną za drobny przyczynek do historyi kultury w owym czasie. Polityczna misya Oraczewskiego ma tedy i w tej mierze pewne znaczenie.

Dr. K. Potkański przedstawia swą pracę p. t.: *„Studya nad XIV wiekiem N. VI. Daty zjazdów Koszyckich“.*

Autor dowodzi, że zjazdów w Koszycach było trzy. Pierwszy w 1373 roku, o którym tyle tylko wiemy, że na nim mieszczanie poznańscy składali hołd córkom króla Ludwika. Drugi jest powszechnie znany z 17 września 1374 roku. Do tego to zjazdu odnosi się całe opowiadanie Janka z Czarnkowa pomieszczone w XXV rozdziale jego kroniki. Wykazuje to nam chronologiczny tok wypadków, które on opisuje. Na owym też zjeździe panowie polscy składali hołd najstarszej córce Ludwika królewnie Katarzynie. Trzeci wreszcie zjazd w Koszycach odbył się w drugiej połowie sierpnia 1379 roku — po śmierci królewny Katarzyny. Autor dowodzi tego w sposób następujący: Na mocy trzech dokumentów pomieszczonych w kodeksie dypl. miasta Krakowa, z lat 1375, 1377 i 1378 można udowodnić, że królewna Katarzyna umarła dopiero w końcu 1378 r. (prawdopodobnie w listopadzie).

Zjazd zaś ów, jak wnosi Janko, odbył się po śmierci Katarzyny, chciał bowiem Ludwik, aby panowie polscy złożyli hołd drugiej z rzędu córce Maryi — co też mimo oporu arcybiskupa i panów wielkopolskich nastąpiło, — a więc odbył się po roku 1378 bo wiemy już, że w tym roku umarła Katarzyna. Prócz tego wiemy z dwóch dokumentów pomieszczonych w kodeksie dypl. Wielkopolskim, że w dniu 21 sierpnia 1379 roku bawił w Koszycach i arcybiskup gnieźnieński i wysłannicy książąt mazowieckich, nie ulega więc wątpliwości, że się wówczas odbywał ów trzeci zjazd Koszycki, którego data dotąd wcale nie była wiadomą.

Sekretarz przedkłada pracę p. Witolda Nowodworskiego p. t. *„Lata szkolne Jana Zamojskiego“.*

Jan Zamoyski urodził się nie w 1541 r.. lecz w 1542 i zapewne 19 Marca st. st. Na studya za granicę udał się w końcu r. 1556 lub na

początku r. 1557 do Paryża. Tu słuchał wykładów znakomitych filologów Adr. Turnèbe'a, Dyon. Lambin'a i Duchesne'a i znakomitych filozofów Piotra Ramusa (Rame'é) i Jakuba Karpentaryusza (Charpentier); pod wpływem tego ostatniego nabrał zapewne zamiłowania do filozofii Arystolesa.

Po czteroletnim mniej więcej pobycie we Francyi Zamoyski powrócił na krótki odpoczynek do ojca, aby znowu następnie udać się na studya do Strasburgu, gdzie był tylko kilka miesięcy i gdzie słuchał wykładów J. Sturma, i potem do Padwy. Do tego miasta Zamoyski przybył albo w końcu roku 1560 lub na początku 1561 r. Kierownikami Zamoyskiego na uniwersytecie padewskim byli następni profesorowie: Franciszek Karol Piccolomini, Bassianus Landus, Karol Sigonio, Guido Pancivoli, Tyb. Deciano i Gabr. Fallopio. Spór pomiędzy filozofami Pendasio a Piccolomini o nieśmiertelność duszy sprawił przedewszystkiem, iż Zamoyski zaczął rozczytywać się w dziełach religijnych i nawrócił się na wiarę katolicką i zapewne już w przeciągu roku pobytu w Padwie.

Jako młodzieniec zdolny, odznaczający się znakomitą wymową, zdobył wielkie wpływy w pośród swoich rodaków i pozyskał względy ówczesnych znakomitości, głównie Sigonio; w którego obronie stawał przeciwko Robortelli; w tym celu jeździł do Wenecyi, aby sprawę przedłożyć senatowi.

W Padwie napisał nie jedno dzieło, lecz dwa: »De perfecto senatore«, które albo zaginęło albo dotąd jeszcze pozostaje w ukryciu i »De senatu romano«.

Kształcenie się w ogniskach humanizmu wyrobiło w charakterze Zamoyskiego wybitną cechę — tolerancyą.

III. Wydział matematyczno-przyrodniczy.

Posiedzenie dnia 8 Stycznia 1900 r.

Przewodniczący: Prof. Dr. F. Kreutz.

Członek T. Browicz przedkłada swą pracę p. t.: *„Budowa przewodów żółciowych międzykomórkowych i ich stosunek do naczyń krwionośnych włoskowatych“*.

Na podstawie mikroskopowych obrazów wątrób chorobowo zmienionych a mianowicie wątrób o zastoju żółci śród i międzykomórkowym,

których preparaty mikroskopowe barwione były metodą van Giesona, a w których tkanka łączna, ściany naczyń krwionośnych włoskowatych i tak zwane smugi graniczne komórek wątrobnych barwią się fuksyną, cytoplazma kwasem pikrynowym, a jądra hematoksyliną, do czego przyłącza się jako czwarta barwa naturalna żółci wśród komórek wątrobnych jakoteż międzykomórkami nagromadzonej, doszedł autor do następujących wniosków:

1) iż przewody żółciowe międzykomórkowe zgodnie z zapatrywaniami przez wielu dawniejszych badaczy mniej lub więcej stanowczo wypowiadanemi posiadają własne ścianki. W ściankach tych nie dostrzegł autor dotąd struktury, jakkolwiek uważa to za możliwe i prawdopodobne, iż złożone one są z komórek.

2) iż przewody żółciowe międzykomórkowe otaczające na kształt obręczy bryłkę komórkową w jednym południku dochodzą tuż do naczyń krwionośnych włoskowatych, a nawet częściowo biegną wzdłuż naczyń krwionośnych.

3) iż odróżniać należy cztery kategorye przewodów żółciowych śródzrazikowych *a*) przewody śródkomórkowe, z których żółć dostaje się do *b*) międzykomórkowych, stamtąd do *c*) śródbeleczkowych oddzielonych od naczyń krwionośnych włoskowatych szeregiem komórek wątrobnych, a wreszcie dostaje się żółć z przewodów śródbeleczkowych do *d*) przewodów wyścielonych nabłonkiem.

4) iż tak zwane przestwory limfatyczne okołonaczyniowe, w których naczynia krwionośne włoskowate mają być niejako zanurzone, jako takie istnieć nie mogą tem bardziej, iż istnieją wskazówki, iż reszta obwodu poza obrębem wzdłuż naczyń krwionośnych biegnących przewodów żółciowych włoskowatych przylega ściana naczynia krwionośnego bardzo ściśle do brzegu komórek wątrobnych, o czem później zamierza autor podać wiadomość.

5) iż wskutek powyżej podanego stosunku przewodów żółciowych międzykomórkowych do naczyń krwionośnych włoskowatych w przypadkach zastoju żółci międzykomórkowego a raczej przepełnienia przewodów miedzykomórkowych łatwo przychodzi do przerwania nader cienkiej ścianki przepełnionego przewodu żółciowego międzykomórkowego i ścianki naczynia włoskowatego krwionośnego i wylania się żółci do naczyń krwionośnych, o czem świadczą obrazy mikroskopowe wykazujące obecność żółci w naczyniach krwionośnych. Takież same obrazy jak w wątrobach ludzkich z przypadków żółtaczki chronicznej widzieć można w wątrobie psa w toku parodniowej żółtaczki wywołanej wstrzykiwaniem podskórnem toluilendiaminu. Dostawanie się żółci wśród wątroby w obieg ogólny dzieje się więc także drogą naczyń krwionośnych, drogą krwi.

Czł. K. Olszewski przedstawia pracę p. Br. Znatowicza p. t.: *„Działanie kwasu azotowego na węglowodory aromatyczne w stanie pary"*.

Autor przedstawia wyniki swoich poszukiwań nad działaniem kwasu azotowego w różnych stopniach stężenia i czystości na węglowodory aromatyczne w stanie pary w temperaturze zwykłej, około 16—20°. Używając obmyślonego przez siebie przyrządu Autor przepuszczał parę węglowodoru przez warstwę kwasu, badając przytem produkty lotne, które przechodziły przez kwas bez pochłonięcia, jak również ciecze i ciałka stałe, które pozostawały w kwasie w postaci roztworu. Te ostatnie były wydzielane przez rozcieńczenie kwasu znaczną ilością wody. Główne rezultaty badania są następujące: I. z kwasem azotowym zwykłym o cięż. właśc. 1,33, benzol spala się na CO_2, a w części przechodzi bez zmiany. II i III z kw. azotowym 1,33, oczyszczonym od tlenków azotu zapomocą mocznika, albo przeciwnie, sztucznie nasyconym tlenkami azotu, działanie zupełnie takie samo, jak sub I—IV. Z kw. azotowym dymiącym (czerwonym) c. wł. 1,52 benzol daje metadwunitrobenzol w stanie nadzwyczajnej czystości. Z toluolem tworzy się również czysty metadwunitrololuol. V. Z kw. azotowym o c. wł. 1,52 oczyszczonym od tlenków azotu zapomocą mocznika z benzolem powstaje produkt ciekły, prawie bezbarwny, który po osuszeniu ogrzewany wydziela obfitą ilość tlenków azotu z silnem wzburzeniem, poczem destyluje się około 210°. VI. Z mieszaniną złożoną z 40 części na wagę kw. azotowego o c. wł. 1,52 i 60 cz. stałego kwasu siarkowego dymiącego, benzol daje czysty metadwunitrobenzol w ilości dochodzącej 90% wydajności teoretycznej; z toluolu powstaje metadwunitrotoluol, którego ilość wynosi 87% wydajności teoretycznej. Ortoksylol wytwarza mieszaninę produktów ciekłych i stałych trudną do rozdzielenia, z której zapomocą wielokrotnych krystalizacyj można oddzielić kryształki tabliczkowate z p. t. około 60°, o ile się zdaje dotychczas nie opisane. Z metaksylolu, w ilości dochodzącej 94% wydajności teoretycznej, powstaje trójnitrometaksylol z p. t. 176,5°. Nakoniec z paraksylolu tworzy się mieszanina dwu produktów dwunitrowanych krystalicznych, z których jeden w postaci tabliczek rombowych topi się w 92°, drugi zaś stanowi igiełki z p. t. 121°.

Czł. E. Bandrowski przedkłada pracę p. L Brunera p. t.: *„Uwagi dynamiczne nad bromowaniem benzolu"*.

Wyniki doświadczeń przeprowadzonych nad szybkością bromowania benzolu i nad kataktycznym wpływem jodu w tej reakcyi, autor streszcza w następujących punktach:

1. Wbrew dawniejszym wskazówkom bromowanie benzolu w ilościach równoważnych bez obecności jodu przebiega aż do końca, a nie zatrzymuje się, skoro 50% benzolu zbromowanem zostanie.

2. W nadmiarze benzolu (3 i 5 równoważników C_6H_6 na 1 równoważnik Br) reakcya odbywa się według wzoru dwudrobinowego $K_2 = \frac{1}{at}\frac{x}{(a-x)}$, tak że nadmiar drobin benzolu zachowuje się wyłącznie jako rozpuszczalnik.

3. W trzech równoważnikach benzolu dodanie 1% jodu powoduje dziesięciokrotne, 2% jodu czterdziestokrotne powiększenie współczynnika szybkości (K_2).

4. Dla otrzymania największej wydajności bromobenzolu pożytecznem jest bromować nadmiar benzolu w obecności 2% jodu. W przeciągu 7 dni uzyskać wtedy można do 85% wydajności teoretycznej.

Człon. N. Cybulski przedkłada pracę p. W. Heinricha p. t. *„Krytyczny przegląd dotychczasowych badań nad wrażeniami barwnemi“*. (Studyum z dziedziny teoryi poznania).

§ 1. Prace krytyczne o pojęciach i metodach fizyki, obalając mniemane jakoby mechanizmy, poglądy na zjawiska wszechświata wyrażało ich istotę, zakreśliły nowe zedania teoryi poznania. Należało zbadać jakie znaczenie przypisać trzeba poglądom na różnorodność zjawisk [1]), co jest podstawą zjawisk i jaki jest stosunek pomiędzy poglądem na zjawiska, a samemi zjawiskami.

Na pytania te Mech i inni odpowiadają. że podstawą zjawisk są różnorodne elementy czucia. Nauka ma przedstawianie tego świata z największą ekonomią myślenia. Badanie naukowe różni się, według tego poglądu, od badania nienaukowego ekonomiczą formą symbolicznego przedstawienia zjawisk.

W przeciwieństwie do tego poglądu, autor twierdził już w pracach poprzednich, że dany jest bezpośrednio pojęty naiwnie realny jakościowo różnorodny świat, a zadaniem wiedzy jest poznanie i opisanie zjawisk i ich różnorodnych związków.

Pogląd ten autor oparł na następujących faktach: *a)* Badanie historycznego rozwoju metod naukowych wykazuje, że w miarę rozwoju wiedzy, metody i pytania badań zbliżają się do opisowości; 2. Analiza pojęć i założeń wiedzy wykazuje, że odpowiadają one tylko wówczas wymaganiom naoczności i bezpośredności skoro formują bezpośrednio dane zjawiska.

W celu dalszego ugruntowania tych twierdzeń i rzeczowego badania autor podaje w pracy obecnej analizie założeńia i metody badań nad wrażeniami barwnemi.

---

[1]) Krytyka wykazała, że mechaniczne pojmowanie zjawisk jest tylko jedną z wielu możliwych form ich pojmowanie, nie jest zaś wyrazem ich istoty.

§ 2. Różnorodność barw daje się określić zapomocą trzech danych: źródła światła, miejsca w widmie i warunków jakim podlegał patrzący przed określeniem barwy. Drugi sposób określania barw jest podanie barwy jako wyniku mieszania kilku barw stałych.

Przyjmując, pod wpływem poglądów filozoficznych, że zjawiska barwne są subjektywnym przejawem objektywnego bezjakościowego ruchu falistego, optyka fizyologiczna uznała długość fali i jej amplitudę, jako cechy istotne i określające barwę, same zaś zjawiska barwności, jako czysto subjektywny przejaw cech objektywnych. Pod wpływem tych założeń, rezultaty mieszania barw uważano za wynik syntezy czuć, a zadanie fizyologicznej optyki sformułowane zostało w następujący sposób: Należy znaleźć czucia elementarne i odpowiadające im elementarne procesy fizyologiczne, które przez syntezę tworzą całą różnorodność zjawisk.

W tym duchu Maxwell i Helmholtz uogólniając pierwsze rezultaty badań nad mieszaniem barw twierdzą, że czuć takich jest trzy. Hering opierając się na tem, jakie barwy można bezpośrednio wyróżnić w widmie, przyjmuje istnienie trzech par czuć: czarno-białe, zielono-niebieskie, czerwono-żółte wraz z odpowiadającemi im trzema procesami elementarnemi.

Autor, wykazawszy iż zarówno jedna i druga teorya ma za zadanie odtworzyć daną różnorodność zjawisk, w formie skróconej, przez wyrażenie jej jako zmienności kilku elementów, bada, o ile każda z tych form odtworzenia czyni faktycznie zadość zadaniu.

Rozbierając kolejno zjawiska znużenia, patrzenia bocznego, »ślepoty barwnej«, wykazuje autor, że ani jedna, ani druga teorya nie czyni zadość stawianym wymaganiom.

Autor widzi w tem potwierdzenie swojego skądinąd wywnioskowanego poglądu, że niemożliwe jest wyrazić daną różnorodność zjawisk w formie skróconej, to jest mniej różnorodnej od różnorodności danej.

Badając historyę rozwoju tej kwestyi, pokazuje autor, że w dziedzinie fizyologicznej optyki napotykamy sam objaw rozwoju, o którym była mowa powyżej. W miarę wzrastającej dokładności i różniczkowania się pytań, zagadnienia powstałe pod wpływem poglądu filozoficznego zostają usuwane z dyskusyi a ich miejsce zajmuje możliwie rzeczowe określenie i badanie zjawisk.

Objaw tego widzi autor w usunięciu pytania: »jak ślepi widzą barwy«, a zwróceniu się do badania równań barwnych; następnie zaś, w usunięciu z dyskusyi fizyologicznej »hypotetycznych substancyi«, a szukania zmian fizyologicznych bezpośrednio dostępnych do badań. Tutaj zalicza autor badania współczesne nad dwoistością funkcyonalną organu wzroku.

§ 3. Zastanawiając się nad wynikami dotychczasowych badań, autor wykazuje, że żadne rzeczowe dane nie każą uważać bezpośrednio danej

różnorodności barwnej za objaw subjektywny. Długość fali jest tylko pewnym wyznacznikiem niektórych własności barw, a nie wyrazem ich istotnych własności; metody badania fizycznego są tylko pewnemi sposobami rozpatrywania różnorodności zjawisk równoznacznemi co do swej wartości z takiemi metodami jak mieszanie barw i t. d.

Odwrotnie mieszanie barw nie jest wyrazem syntezy czuć, lecz pewną formą określenia barw, równoznaczną metodologicznie z ich określeniem zapomocą długości fali.

W tem rozumieniu dotychczasowe badania wrażeń barwnych dają metody ścisłego kreślenia barw i zajmowały się pytaniem: czy różnorodność barwna jest dla wszystkich jednakową, ewentualnie w jakim stosunku stoją do siebie różnorodności niejednakowe. Były to wiec badania nad usystematyzowaniew różnorodności barwnej. Uważając za zadanie fizyologicznej optyki zbadanie funkcyi zmysłu, autor wykazuje, że tego zadania nie można rozwiązać zapomocą systematyki barw. Zaznaczając więc ogólnie iż fizyologia musi badać bezpośrednio dane objawy zycia, autor uważa, że celem badań nad funkcyą zmysłu wzroku musi być badanie bezpośrednio danych zmian w organie, które zachodzą w związku ze zmianami barwnemi. Akcentuje przy tem, iż w tem pojęciu zmiany barwne pobudzają procesy fizyologiczne zbadaniem zaś badane jest wyszukanie związku zachodzącego między doświadczeniem danej barwy w powstającym objawom fizyologicznym.

Sekretarz zawiadamia, że dnia 19 grudnia 1899 odbyło się posiedzenie Komisyi antropologicznej pod przewodnictwem Dra N. Cybulskiego.

Na wstępie zabrał głos przewodniczący oznajmiając, że w czasie między ostatniem a obecnem posiedzeniem Komisya straciła dwu bardzo wybitnych członków: jednym z nich to ś. p. Józef Majer, b. prezes Akademii, jeden z twórców i długoletni przewodniczący Komisyi, zasłużony pracownik na polu antropologii, którego badania, wyprzedzając nawet badania zagraniczne, stały się wzorem dla wielu późniejszych pracowników. Oprócz tego w wykładach swoich, które zawsze głosił po polsku, umiał zainteresować bardzo szerokie koła, i wskutek tego cieszył się niezwykłą wziętością. Jakkolwiek od lat kilku wiekiem i chorobą pognębiony nie mógł już brać udziału w pracach Komisyi, mimo to traci ona w nim swego najlepszego opiekuna i orędownika. Drugim członkiem zmarłym w czasie ostatnim był Włodz. hr. Dzieduszycki. Ten lubo nie brał czynnego udziału w pracach Komisyi, był jej protektorem i dobrodziejem zarówno, jak był w kraju wybitnym mecenasem nauk przyrodniczych. I w nim tedy traci Komisya jednego z najcenniejszych członków.

Zebrani powstawszy wysłuchali przemówienia przewodniczącego i tym sposobem oddali cześć zmarłym.

Po odczytaniu i przyjęciu protokołu na wniosek sekretarza wybrano członkiem Komisyi p. Michała Federowskiego z Podola na Litwie.

Z porządku dziennego zdawał sprawę z zeszłorocznej wycieczki etnograficznej sekretarz R. Zawiliński. Terenem badań była jak w latach poprzednich i teraz Orawa a mianowicie ludność jej polska. Oprócz zwiedzenia wsi dotąd niepoznanych zebrał sprawozdawca szereg danych statystycznych, spisy nazwisk rodowych, szczegóły zwyczajowe, szereg podań związanych z Babią Gorą, drobne opowiadania, wierzenia; nadto liczne szczegóły dopełniające obraz urządzenia wewnętrznego chat i strojów tamecznej ludności. Zapewniwszy sobie współpracownictwo księży i nauczycieli spodziewa się sprawozdawca w roku przyszłym rozporządzać takim materyałem, że mu to umożliwi ułożenie osobnej monografii, którą w jak najkrótszym czasie Komisyi złoży.

Następnie Dr. Hoyer złożył referat o nadesłanej pracy Dra Weinberga p. t.: »Die Gehirnform der Polen«; Komisya uchwaliła pracę przyjąć, zawrzeć osobną umowę z autorem a sprawę przedstawić Wydz. III.

Sekretarz przedstawił nowo nadesłane prace: A) z zakresu antropologii i archeologii: Dra L. Rutkowskiego z Płońska i p. M. Wawrzenieckiego; B) z zakresu etnologii: 1) p. W. Prackiego; 2) p. Al. Saloniego, 3) p. St. Cerchy i 5) p. Ign. Steina. Na podstawie referatu sekretarza 1) z tych prac przyjęto, inne oddano do referatu.

Przy tej sposobności przedstawił sekretarz stan druku t. IV. Materyałów i wyjaśnił przyczyny, dlaczego tom ten dotąd nie ukończony.

Sekretarz uwiadomił członków o zamierzonym zjeździe ludoznawczem jako sekcyi III. zjazdu historyków w 500. rocznicę odnowienia uniwersytetu i odczytał szereg zapowiedzianych referatów, również zwrócił uwagę na kongres folklorystów, mający się odbyć w Paryżu we wrześniu r. p. podczas wystawy.

Na wniosek sekretarza uchwalono: 1) udać się z prośbą do Zarządu Akademii o subwencyą na wydanie II i III tomu »Ludu białoruskiego« p. Mich Federowskiego, które już lat 3 na druk czekają; 2) ogłosić odezwę w dziennikach z prośbą do wszystkich ludzi życzliwych Komisyi, aby jej dopomogli do skompletowania zbioru fotografij ubiorów ludu polskiego przez nadsyłanie fotografij z opisem: 3) udać się przez Zarząd Akademii do c. k. Namtestnictwa z prośbą o czarne odbitki wszystkich pieczęci gminnych dawniejszych i obecnych.

W końcu poruczono zastępstwo nieobecnego sekretarza działu I. sekretarzowi działu II., i wybrano Komisyę budżetową, złożoną z przewodniczącego, sekretarza i Dra Baudouina de Courtenay.

Nakładem Akademii Umiejętności.

W Krakowie, 1900. — Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego.

SPRAWOZDANIA
Z CZYNNOŚCI I POSIEDZEŃ
AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI
W KRAKOWIE

wydawane

pod redakcyą Sekretarza generalnego

STANISŁAWA SMOLKI

ze współudziałem Sekretarzy Wydziałów.

Sprawozdania z posiedzeń i czynności Akademii Umiejętności w Krakowie wychodzą z końcem każdego miesiąca, z wyjątkiem Sierpnia i Września. Prenumerata wynosi w Krakowie: 1 fl. 50 kr., — w Austryi 1 fl. 80 kr., — za granicą w obrębie związku pocztowego 2 fl. rocznie. Numer pojedyńczy sprzedaje się, o ile zapas starczy, po 25 kr.
Skład główny w księgarni Spółki Wydawniczej w Krakowie.

Tom V. Luty 1900. Nr. 2.

BIBLIOGRAFIA.

W miesiącu lutym opuściły prasę następujące wydawnictwa Akademii:

A. Bochenek. O dojrzewaniu i zapłodnieniu jaja ślimaka Aplisia depilans. Z trzema tablicami, 8-o, str. 23. Cena 1 k. 40 h.

A. Brückner. Apokryfy średniowieczne. Część pierwsza, 8-o, str. 119. Cena 3 k.

R. Merecki. Klimatologia ziem polskich. I. Nieokresowa zmienność temperatury powietrza, 8-o. str. 112 i tablica. Cena 1 k. 80 h.

St. Tołłoczko. Chlorek antymonawy w zastosowaniu do kryoskopii, 8-o, str. 6. Ceua 30 h.
J. Tretiak. Miedziany jeździec Puszkina. Studyum polemiczne, 8-o, str. 80. Cena 1 k. 60 h.



SPRAWOZDANIA Z POSIEDZEŃ.

I. Wydział filologiczny.

Posiedzenie dnia 12 Lutego 1900 r.

Przewodniczący: Dyrektor K. Morawski.

Czł. L. Sternbach przedstawia swoje prace 1) *„Observationes criticae in Georgii Pisidae carmina historica"*.

Tradycya rękopiśmienna poematów de expeditione Persica, bellum Avaricum i Heraclias opiera się dotychczas na kodeksie watykańskim 1126 (V) i paryskim Suppl. Gr. 139 (p), z których pierwszy został zużytkowany przez Querciusa, drugi przez Bekkera. Autor dołącza dla dwóch pierwszych pieśni de expeditione Persica jeszcze rękopis paryski Suppl. Gr. 690 (M), któremu zawdzięczamy zarazem Anecdota, rozszerzające znacznie zakres historycznych utworów poety. Dokładniejszy przegląd waryantów poprawia w licznych wypadkach tekst zwykły, ale rozprawa niniejsza dowodzi, że Quercius i Bekker nie dają wiernego obrazu kodeksów Vp, które kryją cały szereg autentycznych poprawek.

W dalszym toku pracy ogłasza autor własne poprawki i konjektury, a operując całym zasobem językowym Pisidesa dochodzi nieraz do wniosków, wyświetlających ważne objawy i kryterya dykcyi poetyckiej.

2) *Appendix metrica.*

Studya nad Pisidesem prowadzą do nader ciekawych rezultatów pod względem techniki wierszowej.

Już w r. 1893 wykazał autor w rozprawie: de Georgio Pisida Nonni sectatore, że poeta ten w heksametrach przedstawia ostatni typ szkoły Nonnusowej. Myślą przewodnią niniejszej pracy jest wywód, że Pisides usiłował zasady Nonnusa przenieść na ustrój miary jambicznej, wskutek czego stanowi epokę w historyi trymetru jambicznego, chociaż

wcale nie znalazł naśladowców. Autor rozbiera szczegółowo stopy trybrachiczne, anapestyczne i daktyliczne, użyte w miejscu jambów, przedewszystkiem zaś zwraca uwagę na ciasny zakres elizyi i hiatu w utworach jambicznych Pisidesa, zastosowany w zupełności do przepisów techniki Nonnusowej. Analiza poszczególnych prawideł daje najpewniejszą podstawę krytyczną, ilekroć chodzi o wykrycie nieskażonej tradycyi rękopiśmiennej, a zarazem określa granice konjekturalnych zapędów, których wyniki dotychczas bardzo często wykraczały przeciw charakterystycznym cechom wiersza Pisidesowego.

Czł. J. Baudouin de Courtenay zdaje sprawę z pracy Dra J. Leciejewskiego p. t.: *„Runy i runiczne pomniki słowiańskie"*.

Sekretarz zdaje sprawę z posiedzenia Komisyi historyi sztuki, które się odbyło dnia 18 stycznia r. 1900 pod przewodnictwem Prof. Dra Maryana Sokołowskiego.

Przewodniczący przedłożył program prac Komisyi w r. 1900, poczem podał wiadomość o nieznanym rytowniku Jean Dill Polonais i przedstawił jego rycinę z Muzeum XX. Czartoryskich, a zarazem z tego samego zbioru rysunek Karola Deckera jako wzór do ryciny Kiliana, omawianej przez hr. Jerzego Mycielskiego na ostatniem posiedzeniu. Następnie p. Julian Pagaczewski podał wiadomość o nieznanym a niezwykle interesującym bizantyńskim obrazie Matki Boskiej przechowywanym w klasztorze św. Andrzeja w Krakowie. Jestto jako obraz przenośny starannie i bardzo subtelnie wykonana mozajka pochodząca jak się zdaje, z XII. czy początku XIII. w. i łączy się prawdopodobnie z kultem błogosławionej matki Salomei, fundatorki pierwszego w Polsce klasztoru Franciszkanek, zwanych także Klaryskami. Ciągłe podówczas stosunki ze Wschodem, a może nawet sam pobyt bł. Salomei w Zawichoście pod Sandomierzem, mogły być przyczyną, że zabytek ten dostał się w posiadanie klasztoru. Obraz oprawiony jest w ramy, dzieło krakowskiego złotniczego warsztatu z połowy XVI. w., części ich jednak odtworzono najprawdopodobniej według form XIII. stulecia.

Prof. M. Sokołowski podniósł doniosłość zabytku opisanego przez p. Pagaczewskiego i zwrócił uwagę na wielką rzadkość tego rodzaju mozaik przenośnych, których znaną jest niewielka tylko liczba w Europie. Poczem p. J. Pagaczewski podał wiadomość o drugim zabytku w klasztorze św. Andrzeja, o małej polichromowanej figurce św. Sebastyana, wykonanej z drzewa, odnosząc ją do lat 1520—1525 jako dzieło frankońskiej szkoły. W dalszym ciągu przewodniczący przedstawił komunikat p. Worobjewa z Łomży o ruinach biskupiego zamku i kościoła parafialnego w Broku (powiat Ostrowski, gubernia Łomżyńska). W XVI. wieku Brok był ulubioną rezydencyą biskupów płockich. Dochowały się dość dobrze renesansowe ściany budowy, wieża i kaplica.

których fotografie p. Worobjew Komisyi przedłożył, jak równie fotografie kościoła parafialnego w stylu gotyckim z renesansowymi motywami z lat 1542–1546.

P. Hieronim Łopaciński nadesłał ciekawą kopię i opis obrazowanej allegoryi politycznej z czasów Stefana Batorego, znajdującej się w bibliotece p. Józefa Lipińskiego w Strzałkowie w pow. Stopnickim. Są one w związku z całą literaturą ówczesną i są jej wyborną illustracyą. Treść jednak zaczerpnął artysta z dzieła Dymitra Solikowskiego: Facies perturbatae et afflictae Reipublicae przypisywanej mylnie Stanisławowi Orzechowskiemu p. t.: »Apocalypsis«. W końcu Dr Feliks Kopera przedłożył fotografię grobowca ks. Konstantego Ostrogskiego w Peczerskiej Ławrze w Kijowie. Jest to wielkich rozmiarów przyścienny grobowiec, pochodzący w części prawdopodobnie z roku 1534, a w części z początku XVIII. w. Nadto przedstawił jeszcze p. Kopera fotografię udzieloną Komisyi przez p. Wityga z Warszawy z medalu ks. Wasyla Ostrogskiego, jedyny okaz znaleziony w ukrytym skarbie Ławry, a dziś mieszczącym się w Eremitażu. Oba zabytki są niepospolitymi dziełami sztuki i kultury Zachodu.

II. Wydział historyczno-filozoficzny.

Posiedzenie dnia 19 Lutego 1900 r.

Przewodniczący: Dyrektor Fr. Zoll.

Czł. prof. Dr Fr. Piekosiński przedstawia swoją pracę p. t.: „*Al Bekri o Polakach*«.

Autor poddaje te wszystkie szczegóły, które al Bekri za Ibrahimem ibn Jakubem, Izraelitą, podaję o kraju Mieszka I, a więc o Polakach z drugiej połowy X. wieku, szczegółowej krytyce i dochodzi do rezultatu, że al Bekri, a względnie jego źródło Ibrahim ibn Jakub Izraelita, nie jest pisarzem bezwzględnie wiarogodnym, na któregoby się bez zastrzeżenia powoływać było można, lecz że fakta, które przytacza, acz na prawdziwych relacyach są oparte, przecież z powodu zupełnej nieznajomości naszych wewnętrznych stosunków, przedstawione zostały zupełnie bałamutnie i błędnie.

I tak nieprawdą jest, iżby kraj Mieszka I. bogaty był w chleb, kraj ten był podówczas pokryty cały albo lasem, albo zwierciadłem

wody, w lasach uprawiano chodowlę bydła, ale z powodu braku narzędzi do korczowania lasu uprawiano rolę tylko w minimalnych rozmiarach, więc o obfitości chleba mowy być nie mogło.

Również nieprawdą jest, by Mieszek I pobierał podatki w mitkałach (pieniądzach) bizantyjskich. Wiadomo przecież, iż aż do r. 1374 pobierane były podatki w Polsce piastowskiej tylko w płodach natury, mianowicie w bydle, a ku końcowi także w osepie zbożowym. Dopiero król Ludwik pierwszy zaprowadził przywilejem koszyckim z r. 1374 podatek w gotowych pieniądzach, mianowicie po 2 gr. z łanu osiadłego. Nie ma też najmniejszego śladu, iżby w Polsce piastowskiej jakakolwiek moneta bizantyjska była w tak pospolitym obiegu, iżby nią nawet podatki opłacać można było. Przeciwnie, monety bizantyjskie należą w wykopaliskach monet, na ziemiach polskich znajdowanych, do największych rzadkości, podczas gdy moneta niemiecka i czeska jest w pospolitym obiegu.

Wreszcie i to nie jest prawdą, by Mieszek dawał 3000 swoich przedniejszych wojów odzienie, konie, oręż i wszystko co im potrzeba, iżby dla ich dzieci zaraz po urodzeniu naznaczał pensye stałe, dorosłych ich synów żenił, a córki wydawał zamąż. Wszystko to odnosi się nie do celniejszych wojów, którzy żyli po grodach jako załoga grodowa, utrzymywani i obsługiwani przez ludność wieśniaczą okoliczną, ale do młodszych dynastów, którzy jeszcze i za czasów Bolesława Chrobrego z żonami i z dziećmi żyli na dworze monarszym i na utrzymaniu księcia. O tych młodszych dynastów, swoich najbliższych krewniaków, musiał się książę panujący starać, ale o wojów choćby najprzedniejszych, głowa go nie potrzebowała boleć.

Z tego się okazuje, że z relacyj al Bekrego, a względnie Ibrahima ibn Jakuba z wielką tylko ostrożnością korzystać można.

III. Wydział matematyczno-przyrodniczy.

Posiedzenie dnia 5 Lutego 1900 r.

Przewodniczący: Prof. Dr. F. Kreutz.

Czł. Godlewski referuje o pracy p. L. Marchlewskiego p. t.: *„Filorubina, nowa pochodna chlorofilu"*.

Najciekawszą pochodną chlorofilu dotychczas odkrytą jest bez kwestyi filoporfiryna, otrzymana z różnych bliższych pochodnych chlo-

rofilu (filocyaniny, filotaoniny i jej eterów) przez ogrzewanie z alkaliami w wysokich temperaturach. Barwa roztworów obojętnych tego ciała jest czerwona, kwasy nadają im odcień fioletowy. Widmo filoporfiryny odznacza się z pośród innych pochodnych chlorofilu tem, że nie posiada smugi absorbcyjnej w czerwonej części widma.

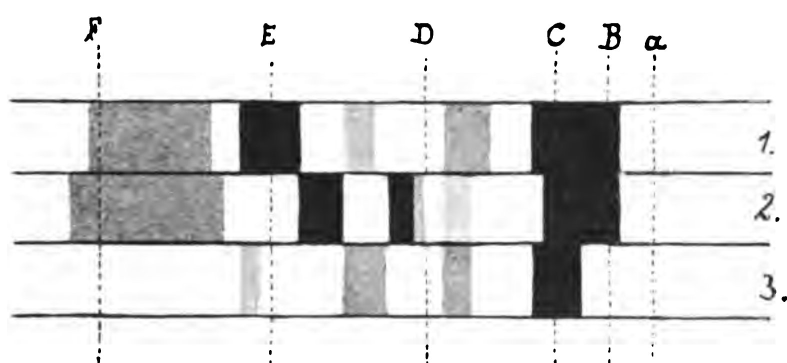
W toku badań nad filocyaniną udało mi się otrzymać inną pochodną chlorofilu, której roztwory w rozpuszczalnikach obojętnych są również czerwone, w kwaśnych zaś zielone.

Widmo tego nowego ciała, które nazwę filorubiną, różni się bardzo znacznie od widma filoporfiryny, posiada bowiem między innemi smugę absorbcyjną w czerwonej części widma. Filorubina przedstawia więc pochodną mniej oddaloną od ciała macierzystego, chlorofilu, niż filoporfiryna, i aczkolwiek dotychczas nie udało mi się otrzymać jej w stanie krystalicznym, pragnąłbym rezultaty moje tymczasowe podać do wiadomości publicznej w celu zapewnienia sobie tego pola badań. Sposób otrzymania tego ciała jest nadzwyczaj prosty i dziwić się należy, że dawniejsi badacze chlorofilu wcale o niem nie wspominają.

Filocyaninę, otrzymaną w znany sposób przez działanie kwasów na chlorofil, rozpuszcza się w wyskokowym roztworze wodanu sodowego lub potasowego i roztwór odparowywa stopniowo na kąpieli piaskowej, bacząc, aby temperatura nie była zbyt wysoką i aby nigdy nie miało miejsca topienie się otrzymanej masy. Pozostałość posiada piękną barwę zieloną, która ustępuje jednak miejsca brunatno-czerwonej po dodaniu alkoholu. Płyn ten zadaje się wodą, zakwasza kwasem octowym i ekstrahuje eterem. Roztwór w eterze posiada barwę brunatnoczerwoną, fluoryzuje czerwono i posiada widmo złożone z sześciu smug. Kwas solny stężony odbarwia roztwór eterowy, rozpuszczając w sobie nowe ciało pod postacią zielonego chlorowodanu, posiadającego 4 smugi. Układ smug absorpcyjnych roztworów obojętnych i kwaśnych w porównaniu ze smugami filocyaniny, uwidacznia się zapomocą schematu, który podamy w tekscie rozprawy.

Widmo filorubiny różni się znacznie od widma filocyaniny. Smuga w czerwonej części widma jest najintenzywniejsza, smuga w części pomarańczowej jest nader słaba, smuga w okolicach linii D może być uważana za złożoną z dwu, jaśniejszej i ciemniejszej. Pozostałe dwie smugi w zielonej i niebieskiej części widma są mniej więcej jednakowo ciemne.

Widmo roztworu filorubiny w kwasie solnym stężonym różni się bardzo znacznie od powyższego, składa się tylko z 4 smug, z pomiędzy których najintenzywniejszą jest położona w czerwonej części widma, dwie następne, jaśniejsze, są niemal jednakowo ciemne, ostatnia zaś, w zielonej części widma, jest nader słaba. Widma po za linią F jeszcze nie badałem. Reakcya opisana zdaje się przebiegać bardzo gładko,



1) Filocyanina w eterze. 2) Filorubina w eterze. 3) Filorubina w stężonym kwasie solnym.





a ... ıne z filocyaniną różnego pocho-
d ... ıi samemi własnościami, można
v ... ıtrzymania nowej tej pochodnej
chł ... się z czasem przezwyciężyć.

Czł. F. Karliński referuje o pracy p. M. Ernsta p. t.: *„Wyznaczenie drogi planetoidy (259) Alctheia"*.

Planetoida ta, odkryra w r. 1886 przez C. H. F. Petersa, obserwowaną była w 6 opozycyach: r. 1886, 1887, 1888, 1890 i 1898, wszystkiego 62 razy. Na podstawie spostrzeżeń w pierwszych trzech opozycyach obrachował elementy jej drogi prof. Tietjen. Obserwacye późniejsze wykazały jednakże znaczne zboczenia od miejsc planety, podanych w efemerydach. W r. 1898 zboczenia te wynosiły już

$$\Delta\alpha = -158\text{ s.},\ \Delta\delta = -804''.$$

Należało poprawić elementy Tietjena w ten sposób, ażeby obliczenie ściśle odpowiadało obserwacyi. Użyty do tego został cały materyał obserwacyjny po należytem sprawdzeniu. Wszystkie obserwacye użyte zostały do utworzenia siedmiu miejsc normalnych, z których każde dało po dwa równania warunkowe dla sześciu niewiadomych poprawek elementów. Rozwiązując 14 równań z 6-ma niewiadomemi sposobem najmniejszych kwadratów, otrzymałem następujące poprawki elementów:

$$\begin{aligned} dM &= -35'\ 51''.64 \\ di &= -8''.68 \\ d\omega &= +29'\ 12''.64 \\ d\varphi &= +7''.61 \\ d\Omega &= -30''.03 \\ d\mu &= -0''.351097 \end{aligned}$$

które, po dodaniu do odpowiednich elementów Tietijena, dają następujący układ:

Ep. i Oskulacya 1888 Listop. 22.0

$$\begin{aligned} M &= 176^\circ\ 25'\ 1''.34 \\ \omega &= 152^\circ\ 35'\ 25''.34 \\ \Omega &= 88^\circ\ 32'\ 45''.48 \\ i &= 10^\circ\ 43'\ 22''.76 \\ \varphi &= 6^\circ\ 42'\ 52''.40 \\ \mu &= 637''.04901 \\ \log a &= 0.4972225 \end{aligned} \quad \left.\begin{matrix} \\ \\ \\ \end{matrix}\right\} 18900$$

Obliczając pozycye równikowe planety dla epok miejsc normalnych otrzymał autor różnice: rach.-obs., których suma kwadratów wynosi 6·050, gdy pierwotnie wynosiła 8698327. Do obliczenia uwzględnione tylko zostały perturbacye, powodowane przez Jowisza i większej zgody między obserwacyą a obliczeniem autor osiągnąć nie mógł. Do wyznaczenia

elementów ostatecznych użyte zostaną również obserwacye 6-ej opozycyi r. 1899, oraz uwzględnione będą perturbacye przez Saturna.

Czł. Olszewski przedstawia pracę p. W. Heinricha p. t.: *„Komunikat tymczasowy o funkcyi akkomodacyjnej błony bębenkowej"*.

Autor podaje wyniki dotychczasowych badań nad funkcyą błony bębenkowej, z których wynika, że jest ona narządem akkomodacyjnym ucha.

Prof. K. Olszewski zdał sprawę z pracy p. W. Heinricha p. t.: *„Krytyczny przegląd dotychczasowych badań nad wrażeniami barwnemi"*.



Nakładem Akademii Umiejętności.

W Krakowie, 1900. — Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego.

SPRAWOZDANIA

Z CZYNNOŚCI I POSIEDZEŃ AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI W KRAKOWIE

wydawane

pod redakcyą Sekretarza generalnego

STANISŁAWA SMOLKI

ze współudziałem Sekretarzy Wydziałów.

Sprawozdania z posiedzeń i czynności Akademii Umiejętności w Krakowie wychodzą z końcem każdego miesiąca, z wyjątkiem Sierpnia i Września. Prenumerata wynosi w Krakowie: 1 fl. 50 kr., — w Austryi 1 fl. 80 kr., — za granicą w obrębie związku pocztowego 2 fl. rocznie. Numer pojedyńczy sprzedaje się, o ile zapas starczy, po 25 kr.

Skład główny w księgarni Spółki Wydawniczej w Krakowie.

Tom V. Marzec 1900. Nr. 3.

BIBLIOGRAFIA.

W miesiącu marcu opuściły prasę następujące wydawnictwa Akademii:

Rozprawy Akademii Umiejętności. Wydział filologiczny. Serya II, tom XIII, ogólnego zbioru tom dwudziesty ósmy. Cena 10 k.

Treść: L. Malinowski: Zabytek języka polskiego z początku wieku XVI z rękopisu Biblioteki Uniwersytetu w Erlangen (str. 1—32). J. Czubek: Jan Chryzostom z Gosławic Pasek w oświetleniu archiwalnem (1667—1701) (str. 33—110). J. Bystroń: O pisowni i języku ksiąg ustaw polskich na podstawie kodeksów: Świętosławowego, Działyńskich, Dzikowskiego i Stradomskiego (str. 111—220). S. Ciszewski: Bajka o Midasowych uszach. Studyum z literatury ludowej (str. 221—246). J. M. Rozwadowski: Quaestionum grammaticarum atque etymologicarum series altera (str. 247—261). A. Brückner: Apokryfy średniowieczne. Część I (str. 262—380).

Sprawozdanie Komisyi fizyograficznej obejmujące pogląd na czynności dokonane w ciągu roku 1898 oraz Materyały do fizyografii krajowej. Tom XXXIV. Z jedną tablicą, 8-o, str. XXXI, 486.

Odbitki z Rozpraw:

Fr. Piekosiński: Wiece, sejmiki, sejmy i przywileje ziemskie w Polsce wieków średnich, 8-o, str. 81. Cena 1 kor. 30 h.

M. P. Rudzki: Dalsze badania nad odkształceniem ziemi pod ciężarem wielkich lodowców. Wpływ ciężaru wielkich lodowców, 8-o, str. 28. Cena 60 h.

M. P. Rudzki: Teorya fizycznego stanu kuli ziemskiej, 8-o, str. 196. Cena 3 kor.

Odbitki ze Sprawozdań:

Materyały do klimatografii Galicyi, 8-o, str. 208. Cena 2 korony.
Materyały do fizyografii Galicyi, 8-o, str. 211. Cena 2 korony.
Materyały do rolniczej fizyografii Galicyi. Cena 1 korona.



SPRAWOZDANIA Z POSIEDZEŃ.

I. Wydział filologiczny.

Posiedzenie dnia 12 Marca 1900 r.

Przewodniczący: Dyrektor K. MORAWSKI.

Prof. Bieńkowski przedstawia treść swojej pracy p. t.: *„O uosobieniach narodów podbitych w sztuce rzymskiej"*.

Sztuka rzymska w trojaki sposób uosabiała ludy podbite: jużto w postaci mężczyzny i kobiety, ewentualnie całej rodziny, stojących lub siedzących ze skrępowanemi ramionami u stóp trofeum, jużto w postaci samego mężczyzny, najczęściej króla barbarzyńskiego, klęczącego przed wodzem rzymskim, już wreszcie w postaci samej kobiety stojącej, siedzącej lub klęczącej u stóp trofeum, przed cesarzem, albo zupełnie samotnej, w postawie pełnej boleści i żałoby. Tylko o tym ostatnim sposobie personifikacyi będzie w tym wykładzie mowa. W pierwszych obu razach postacie barbarzyńskie są raczej reprezentantami, zastępcami ludu i jako takie zasługują raczej na miano jeńców niż personifikacyi. Stąd odpowiedniej pomieścić je w ramach właściwego Corpus barbarorum, do którego niniejsza rozprawa jest poniekąd wstępem. O uosobieniu w ścisłem tego słowa znaczeniu może być mowa dopiero tam, gdzie naród jest wyobrażony w postaci kobiety, jako właściwej piastunki życia narodu, a tem samem podniesiony do rzędu istot wyższych, twórczych, nie mających końca a więc zrównanych poniekąd z bóstwami.

Idea wyobrażania krajów i ludów w postaci kobiety jest stara jak świat, wykształciła ją przedewszystkiem sztuka grecka. Z tem wszystkiem jest zasadnicza różnica między sposobem postaciowania greckim a rzymskim. Greckie personifikacye odznaczają się brakiem indywidualnej charakterystyki; tak np. Hellada i Azya na wazie Daryusza w Neapolu, są to postacie niewieście bez atrybutów i nie możnaby ich odróżnić gdyby nie napisy; podobnie Azya i Europa podtrzymujące relief Chigi, na którym wyobrażono bitwę pod Arbelą, mają obie korony z murów, ale zresztą niczem się nie różnią; tak wiele innych, zwłaszcza z okresu najdawniejszego.

Dopiero w hellenistycznej epoce występuje dążność uwydatnienia charakteru miejscowości w charakterze postaci i jej atrybutach (tak np. na zwierciedle etrusków Korynt jest wyobrażony w postaci dojrzałego mężczyzny, przypominającego Posejdona, Leukas w postaci młodziutkiej dziewczyny; jeszcze wydatniej jest scharakteryzowana Antiochia nad Orontesem w postaci dłuta Eutychidesa). Ten sposób przetrwał przez cały ciąg epoki rzymskiej, że wymienię obraz pompejański, przedstawiający odnalezienie Telefora przez Heraklesa, z personifikacyą Arkadyi. I obydwaj Filostraci hołdują mu, opisując obrazy wyobrażające Tessalią, Kalydon i t. d. Jeszcze nawet Klaudyan charakteryzuje w ten sposób np. Hiszpanią (w de consul. Stilich lib. II (= XXII) 227 sq.) jako kobietę z wieńcem oliwnym we włosach, szata ze złota rzeki Tagus utkana.

Jednem słowem w sztuce greckiej i w tej części sztuki rzymskiej, która pielęgnowała sztukę klasyczną, personifikacye krajów czy narodów są zupełnemi abstrakcyami, wyposażonemi w najbardziej charakterystyczny produkt kraju. Dopiero realistycznemu zmysłowi Rzymian danem było zainaugurować nową epokę. Polega ona na tem, że artyści tworzą per-

sonifikacye nie w drodze dedukcyjnej jak Grecy, ale indukcyjnej. To jest biorą oni asumpt z powierzchowności fizycznej mieszkańców danej okolicy, uogólniają ich rysy, a tem samem podnoszą do znaczenia syntezy, do znaczenia typu. Do bliższego, niejako namacalnego scharakteryzowania, służą im różnice stroju, broni, fryzury, jednem słowem cechy etnograficzne. Kiedy i w jaki sposób ten żywioł etnograficzny wdarł się w idealną sferę uosobień ludów, którzy mocarze rzymscy dali do dzieł sztuki impuls, i jakie losy spotkały posągi wyobrażające prowincye w okresie późnego cesarstwa i średniowiecza, odpowiedź na to pytanie daje część pierwsza. Jakie dzieła sztuki przetrwały do naszych czasów, jaka ich wartość artystyczna, i które ludy one wyobrażają, dowiadujemy się z części drugiej. Część trzecia ma znaczenie bardziej praktyczne, pragnie zaspokoić słuszną ciekawość, z jakimi atrybutami wyobrażano rozliczne ludy i prowincye państwa rzymskiego i jest oparta przeważnie na numizmatyce.

I.

Zarodki realistycznego kierunku tkwiły wprawdzie już w sztuce greckiej. Dowodzi tego sen Atossy w Aeschyl. Pers. 181 sq., której Azya i Hellada ukazują się, jedna w stroju perskim, druga w doryckim. Także Libię przedstawiają monety cyrenejskie V wieku z włosem kędzierzawym. Idealizm grecki stłumił jednak te zaczątki tak, że dopiero pod koniec rzeczypospolitej rzymskiej słyszymy po raz pierwszy o simulacra gentium odtworzonych z historyczną wiernością. Powód do tego dały pochody tryumfalne i pogrzeby zwycięzców. Tak słyszymy, że w pochodzie tryumfalnym Corneliusa Balbusa w r. 19 a. C. figurowały ujarzmione ludy cyrenejskie (Plin. V 35). Znane są Owidego Trist. IV 2, 43 i Ars. am. I, 223 nst.; w pierwszem miejscu wspomina o posągu Germanii, w drugiem o Armenii i Persyi, który niesiono w tryumfie.

Dio Cassius LVI 34, 3, donosi, że na pogrzebie Augusta figurowały wszystkie ludy w strojach narodowych, a na pogrzebie Pertinaxa ludy podbite były wyobrażone w 20 posążkach bronzowych.

Od takich prowizorycznych, w części malowanych personifikacyj do dzieł sztuki z marmuru i bronzu był krok niewielki. Jak w łukach tryumfalnych uwieczniano pochód i tryumfatora, tak w posągach, które już to owe łuki zdobiły, już to były ustawiane w osobnych portykach, uwieczniano ludy podbite. Krok ten zrobił w r. 693 a. u. c., o ile wiemy, pierwszy Pompeius, ustawiwszy w portyku przyległym do teatru jego imienia, na pamiątkę trzeciego tryumfu, 14 posągów odtwarzających 14 ludów, nad którymi tryumfował (porówn. Appiana M. 117, Plut. Pomp. 45). Według Pliniusza były one dziełami nieznanego skądinąd rzeźbiarza Coponiusa, prawdopodobnie nadnaturalnej wielkości (porówn. Svet. Nero 46). Najlepsze wyobrażenie daje o nich Thusnelda.

Za przykładem Pompeiusa poszedł Augustus, który ustawił posągi wyobrażające wszystkie ludy w portyku, odtąd nazwanym ad nationes (Serv. Aen. VIII 721). Na cześć tego samego cesarza został w Lyon wzniesiony ołtarz, na którym, czy dokoła którego było wyobrażonych wedle Strabona IV p. 192 sześćdziesiąt szczepów celtyckich. Niestety, nic nie ocalało z tego zabytku, w każdym razie posłużył on za wzór pomnika, którym uczciło Tyberyusza 12 miast Azyi Mniejszej, odbudowanych przezeń po strasznem trzęsieniu ziemi.

Blizko sto lat później wsławił się Trajan dziełem czy dziełami sztuki, które wyobrażały prowincye. Mamy o tem wiadomość nie bezpośrednią, ale wysnutą ze znanej legendy o wdowie, która domagała się wymiaru sprawiedliwości od niego za to, iż jej jedynaka zabito. Słynna to legenda, uwieczniona przez Dantego w Purg. X 73 nst. a przekazana w dwóch wersyach Pawła Diakona z VIII i Jana Diakona z IX w. Rozwój i znaczenie tej legendy wykazał bardzo pięknie G. Paris (Bibliothèque des hautes études 35 fasc.). Nas tu obchodzi tylko jej powstanie. Owóż De Rossi był pierwszym, który się domyślił, że początek tej legendzie dała płaskorzeźba, wyobrażająca prowincyę klęczącą przed cesarzem i błagającą go o łaskę. Powołując się na Mirabilia Urbis Romae sądzi, że płaskorzeźba ta zdobiła arco di Pietà naprzeciw Panteonu. G. Paris słusznie zwraca uwagę na wiadomość wprost podaną przez wspomnianych Pawła i Jana a potwierdzoną przez Annales Magdeburgienses, że relief ten znajdował się na forum Trajana, a więc albo na łuku, który znajdował się u wejścia do forum, albo jeszcze prawdopodobniej na murze, który otaczał całe forum. Zarówno Paris jak de Rossi błądzą, sądząc, że legenda ta powstała dopiero za Trajana albo nawet za Hadryana i dopiero ex posteriori została przeniesiona na Trajana pod wpływem reliefu. Jestto jedna z bardzo starych legend, którą o ile wiem po raz pierwszy złączono z osobą Filipa maced., jak o tem poświadcza Plut. Mor. II (apophtegmata regum et imper. 31). Legenda więc istniała przedtem, ale też relief dał powód, że ją złączono z imieniem Trajana. W takim razie i sprzeczność topograficzna ustaje. Typ prowincyi klęczącej był bardzo częsty, zwłaszcza w epoce Trajana, i zapewne wyobrażony na niejednym łuku. Paweł i Jan mieli przed oczyma przedewszystkiem relief na forum, interpretując go na swój sposób. Autor Mirabiliów już nie widział forum, które tymczasem zostało zburzone, ale widział jeszcze Arco di Pietà.

Najbliższa wiadomość o dziełach, przedstawiających prowincye, datuje z czasów Antoninów a zawiera się w opisie Rzymu tak zwanego Publiusa Victora: »Basilica Antoniniana, ubi est provinciarum memoria«. Wiadomość ta jednak okazuje się po bliższem zbadaniu, które przeprowadziłem, interpolacyą wsuniętą dowolnie przez wydawcę Victora Pan-

viniusa na podstawie wykopalisk zrobionych w XVI wieku na piazza di Pietra.

Wzmiankę o całej seryi posągów wyobrażających ludy, spotykamy dopiero za czasów Dioclecyana i to raz w Passio Sanctorum IV Coronatorum c. 5 w E chronicis antiquis excerpta, drukowanych u Urlichsa Cod. topogr. p. 192. Wedle tych wiadomości, Dioclecyan i Maximianus wznieśli posągi króla perskiego, tudzież wszystkich ludów i ustawili je »ad templa«. Wedle mnie są to świątynie położone na Kapitolu. Stwierdzenie tego znajduję w znanej legendzie p. t. »Salvatio Romae« o posągach dzwoniących. Legenda ta w najstarszej formie jest zachowana u Kosmasa z VIII w. i mniej więcej w tej formie w Mirabiliach Urbis Romae. W X w. znajdujemy ją rozszerzoną u Anonima Salernitana, związaną z podaniem o cesarzu Aleksandrze († 915 p. C.) bracie Leona Mądrego. Wedle niej statuy te zostały przeniesione do Konstantynopola.

Mirabilia Urbis Romae, przynajmniej jedna ich redakcya, wciągnęła je z legendy o powstaniu Pantheonu za Agryppy. Ani jedna ani druga legenda nie mają nic wspólnego z pierwotnem podaniem o posągach brzęczących. Pochodzi ono w heduskiej wersyi z Miracula Mundi, którą znał Anon. Salern. Te Miracula Mundi są przekładem greckiej π. θαυμασίων. Że tak jest, dowodzi powiązanie jej z jednej strony z Rzymem, z drugiej z Konstantynopolem.

Z legendy tej wynika, że posągi ludów doznawały czci boskiej. To stwierdzają nadto Plin. n. h. XVIII 5, Tacit. ann. XI 21 i biuścik prowincyi z dzwonkami.

Dotychczasowy wywód stwierdza, że sztuka rzymska znała tylko personifikacye narodów a nie prowincyj.

Prof. Czubek zdaje sprawę ze swojej pracy p. t.: „*Wespazyan z Kochowa Kochowski*". Studyum biograficzne.

Praca opiera się głównie na dwóch grupach źródeł: na pismach poety (Poezye i Roczniki) i na współczesnych dokumentach urzędowych w liczbie przeszło 200, nie licząc tych, które się odnoszą do rodziny poety i rodziny pierwszej i drugiej żony, jako też znajomych i przyjaciół. Kochowski urodził się w Gaju pod górą Świętokrzyską, w województwie sandomierskiem, w r. 1633 z ojca Jana, podsędka tegoż województwa i Zofii z Janowskich. Stryjów rodzonych miał dwóch: Olbrachta (zginął pod Beresteczkiem) i Aleksandra poetę, dalszych stryjów również dwóch: Felicyana i Remigiana. Wespazyan był najstarszym w rodzinie, do której należało oprócz niego jeszcze dwóch braci, Seweryn, zmarły w r. 1657 w Bieczu, i Jan, a nadto dwie siostry: Zofia za Dembickim (imię niewiadome) i Anna za Mikołajem Szypowskim.

Całe wykształcenie naukowe zawdzięczał nasz poeta szkole Nowodworskiej w Krakowie (dzisiejsze gimnazyum św. Anny), do której uczę-

szczał prawdopodobnie w latach 1646—1648. Ośmnastoletnim młodzieńcem rozpoczyna służbę wojskową, wyruszając w zastępstwie ojca z pospolitem ruszeniem r. 1651 i przez lat 10 nie wypuszcza kopii z ręki. Wedle własnych zeznań walczył w bitwach pod Beresteczkiem, Ochmatowem, Wojniczem, Warką, Gnieznem i Warszawą. W r. 1658 poślubia ukochaną »Marynę«, córkę nieżyjących już podówczas Józefa Misiowskiego i Doroty z Oraczewskich i gospodaruje do r. 1663 w Gaju. W tym roku następuje podział ojcowizny na dwie schedy: dziedziczny Gaj i dokupione w r. 1646 przez ojca Goleniowy w Krakowskiem; a ponieważ Jan jako młodszy, korzystając ze swego prawa, wybrał Gaj, Wespazyan lubo z żalem objął schedę Goleniowską. Kłopotów na nowem gospodarstwie nie brakło, gdyż wieś była wyderkafami mocno obciążona, ale słodziła je miłość i serdeczne przywiązanie małżonków, uwieńczone dopiero w r. 1674 przyjściem na świat długo oczekiwanego potomka, syna Hieronima. Rokosz Lubomirskiego, w którym poeta brał udział jako chorąży powiatu lelowskiego, wydobył Kochowskiego na wierzch i dał poznać jako pisarza politycznego (Kamień świadectwa). To też w latach 1668 i 1669 posługiwał się jego Muzą w swoich zabiegach politycznych, zmierzających do wyboru Piasta, ówczesny podkanclerzy, Olszowski. W nagrodę za usługi podczas bezkrólewia wyjednał mu X. podkanclerzy u nowego króla intratny acz kłopotliwy urząd podżupka wielickiego, a od siebie puścił w dzierżawę dwie duże wsi pod Krakowem, należące do dziekanii krakowskiej (piastował ją wtenczas Olszowski) Kobylany i Brzezinkę, które też trzymał Kochowski aż do wstąpienia Olszowskiego na stolicę gnieźnieńską (1675). Krócej piastował nasz poeta swój urząd w Wieliczce, bo tylko do czerwca 1673 r.; król Michał, chcąc go niejako odszkodować, wyznaczył mu 500 zł. rocznej pensyi. W r. 1674 wychodzi w Krakowie zbiór poezyj Kochowskiego p. t. »Niepróżnujące próżnowanie«, który całkiem niespodzianie sprowadził dla cenzora, X. Szymona Makowskiego, a pośrednio i dla poety bardzo niemiłe następstwa. Władza duchowna dopatrzyła się w poezyach Kochowskiego grzesznej nieprzyzwoitości i chęci szarpania cudzej sławy. Sprawa oparła się o Rzym; stamtąd przekazano ją nuncyaturze warszawskiej, gdzie ostatecznie została załatwiona, ile ze wszystkiego widać, na korzyść cenzora i poety. W r. 1677 (lub może 1678) traci Kochowski ukochaną małżonkę; w r. 1680 wstępuje w nowe związki z Magdaleną z Frezerów, wdową po świeżo (w r. 1679) zmarłym Stanisławie Różance, podstarościm krakowskim. W r. 1683 wydaje Kochowski swoich »Roczników« klimakter pierwszy, nad którym pracował lat 20 tj. od czasu osiedlenia się w Krakowskiem. Dzieło to, poświęcone Janowi III, a jeszcze pierwej »Niepróżnujące próżnowanie«, poświęcone królewiczowi Jakóbowi, zwróciły na Kochowskiego uwagę króla; a że Sobieski właśnie wybierał się pełen otuchy i niemal pewny zwycięstwa pod Wiedeń, przeto zabrał ze sobą

poetę, obdarzając go zapewne równocześnie tytułem uprzywilejowanego historyografa i dworzanina pokojowego, oraz podwyższając mu ową przez króla Michała wyznaczoną pensyą 500 zł. do sumy 1000 zł. Odbył więc Kochowski w orszaku królewskim wyprawę wiedeńską i napisał jako naoczny świadek »pamiętnik« tej odsieczy (po łacinie) a nadto poemat tej samej treści »Dzieło Boskie«.

Od r. 1682 wysługuje się Kochowski województwu jako poborca podatkowy przez całe niemal lat dziesięć. Wywdzięczając mu się za rzetelne usługi, krakowska szlachta poleciła go w artykule sejmikowym z r. 1692 szczodrobliwej łasce królewskiej. Ale na nieszczęście jakoś stosownego wakansu nie było; więc król Jan zamiast królewszczyzny do dotychczasowych 1000 zł. pensyi dodał (w r. 1695) drugi tysiąc, zabezpieczając wypłatę na żupach wielickich, a w r. 1696 ozdobił go urzędem wojskiego krakowskiego.

Stosunki Kochowskiego z rodziną tak własną, jak i z rodziną pierwszej żony pozostały zawsze jak najlepsze, ale przez to właśnie nabawiały go niemałych przykrości i kłopotów. I tak od roku 1679 opiekuje się sierotami po ciotecznym swym bracie, Stanisławie Ważyńskim, i zarządza ogromnie obdłużoną własnością swych pupilek, Moskorzowem i Perzynami. Zofia i Ewa Ważyńskie wstąpiły do klasztoru Norbertanek w Imbramowicach i sprzedały wreszcie (w roku 1684 i 1685) Moskorzów z Perzynami za małą dopłatą opiekunowi. Kochowski jednak, czy to nie mogąc podołać ciężarom, czy też z obawy gadania ludzkiego, że sieroty wykwitował, sprzedał wkrótce Moskorzów (w r. 1687). Druga opieka była źródłem jeszcze większych przykrości. Brat pierwszej żony, Adam Misiowski, właściciel Irządz z przyległościami, umierając w r. 1681, powierzył opiekę nad małoletnimi synami i zadłużonym również majątkiem radzie opiekuńczej, do której należał i Kochowski. Poeta nasz, on to bowiem zajmował się głównie wychowaniem synów i zarządem dóbr sierocińskich, oddał synów na nauki do Krakowa a dobra wypuścił w dzierżawę na znoszenie ciężarów i długów, jak to zresztą sam ojciec w testamencie polecił. Upłynęło lat kilka spokojnie. Aliści w r. 1688 starszy pupil, Michał, podbechtany przez dalszego krewnego, który upragnionej dzierżawy jednej ze wsi sierocińskich od Kochowskiego nie otrzymał, porzuca nauki, zajeżdża z pomocą owego Mefista i kilku warchołów Irządze i wytacza opiekunom proces o to, że go w Krakowie skąpo żywili, że z opieki ciągnęli osobiste korzyści i że mu dobra zniszczyli; dotknął też i Kochowskiego, zarzucając, że sobie z drzewa zabranego z jego lasów obszerny dwór w Goleniowach wystawił, co było prostem oszczerstwem, gdyż rzeczony dwór stał już w r. 1674, jakto widać z »Liryków«. Sprawa skończyła się niemal przegraną opiekunów, gdyż Michał Misiowski odwołał wprawdzie wszystkie prawie zarzuty, ale sąd nakazał eksdywizyą dóbr i oddanie nale-

żnej części Michałowi, który też zaczął rządy od tego, że Irządze wypuścił w dzierżawę — żonie swego Mentora.

Zwolniony w ten sposób z opieki Kochowski oddał się zupełnie własnym sprawom. Skrzętna gospodarka, poparta funduszami drugiej żony, wydała też pożądane owoce; nietylko bowiem pospłacał nasz Kochowski ciążące na Goleniowach wyderkafy, ale nadto zdołał zebrać »grosz na potrzebę«, za który w r. 1699 kupił połowę poblizkiej wsi Mękarzowa; pierwej jeszcze (w r. 1695) wystawił w Goleniowach szpital czyli schronisko dla pięciu nieżdolnych do pracy włościan, opatrzywszy go w odpowiednie fundusze. Równocześnie nie ustawał w pracy literackiej. »Abdykował« on wprawdzie jeszcze w r. 1674 »poesim polską«, ale przecie niekiedy ulegał pokusom Muzy; tak np. w r. 1681 napisał wiersz p. t. »Epitafium« Domaszewskiej (Jadwigi z Kolbuszowa) a wszystko przemawia za tem, że i »Lament utrapionej ojczyzny« z r. 1696 z pod jego wyszedł pióra; wreszcie i wydana w r. 1695 »Psalmodya« jest właściwie także poezyą, choćby jej zapewne sam autor tego miana nie przyznał. Głównie jednak pracował nad dalszym ciągiem »Roczników«, wydając w r. 1688 klimakter drugi, a w dziesięć lat potem klimakter trzeci; czwarty pozostał w rękopisie. Kto łożył znaczny koszt na wydanie pierwszych dwóch klimakterów, nie wiemy. Za to wydawca trzeciego jest nam znany: Michał Warszycki, wojewoda sandomierski. Zanim jednak wypłacił Kochowskiemu obiecane na druk 200 talarów, zaskoczyła go nagle śmierć w Częstochowej. Wojewoda zostawił dwóch synów; jeden z nich, Stanisław, miecznik koronny, wypłacił odrazu Kochowskiemu przypadające na niego 100 talarów; drugiego Jerzego, piotrkowskiego i bolesławskiego starostę, musiał do tego nasz historyk dopiero zniewolić wytoczonym mu procesem i tej to okoliczności zawdzięczamy ową dla ówczesnych stosunków wydawniczych ważną wiadomość.

W pożyciu z drugą żoną był Kochowski również szczęśliwy; niema przynajmniej najlżejszego nawet śladu, żeby było inaczej, a wiele okoliczności przemawia za tem, że pani Magdalena była wzorową gospodynią i najlepszą żoną; umarła w r. 1696. Za to z jedynaka nie miał, jak się zdaje, wielkiej pociechy nasz poeta. Młody panicz, psuty potrosze zwykłą dla jedynaków pobłażliwością ojcowską, nudził się zapewne w posępnym dworze Goleniowskim, gdzie stary i schorowany ojciec prawił po całych dniach o pokucie i śmierci, (zob. »Psalmodyą«) ale ani słówkiem nie wspominał o zabawach, o konwersacyjkach z dobrymi towarzyszami i o polowańkach, do których młody Jarosz, jako nieodrodny syn swego ojca, czuł w sobie niepohamowaną skłonność. Zwlókł się więc na dobre nasz jedynak i odstał od domu tak, że go całymi dniami i tygodniami we dworze nie widziano; niedoświadczony młodzik wpadł w ręce »przyjaciół«, którzy mu na podpis pożyczali pieniędzy, pocieszając go nadzieją, że Goleniowy i wszystko wnet będzie jego, i za psy

i ptaki myśliwskie wyłudzali od niego kosztowne rzeczy, jak srebrem wykładany rzędzik na konia i cenną karabelę. Doszło do tego, że w r. 1695 strapiony ojciec musiał się uciec do pomocy sądowej, nie bacząc, że przez to boleść swoją ojcowską wystawia niejako na widok publiczny. Z tego też zapewne powodu »postanowił« nasz Kochowski swego jedynaka bardzo młodo, żeniąc w r. 1697 23-letniego Jarosza z wnuczką swej drugiej żony, Ewą Bronicką, córką nieżyjących już podówczas Franciszka Bronickiego, wojskiego nowokorczyńskiego, i Magdaleny z Różanków. Była to może ostatnia pociecha schorowanego starca. Kochowski w ogóle w późniejszym wieku nie był osobliwego zdrowia; robił po trzykroć testament (w latach 1685, 1689, 1694) a już w r. 1693 przedstawia nam się w »Psalmodyi« jako schorzały starzec, myślący ciągle o śmierci i gotujący się na jej przyjęcie. Umysł jednak zachował krzepki i pracował nad »Rocznikami« do ostatniej niemal godziny. Jeszcze na kilka miesięcy przed śmiercią zapisał w czwartym klimakterze odzyskanie Kamieńca (22 września 1699). Umarł w Krakowie d. 6 czerwca 1700 r. (nie 14 czerwca 1699 jak dotąd na podstawie błędnej zapiski w aktach kościelnych goleniowskich mniemano).

Epizodycznie wplótł autor wiadomości o życiu innego współczesnego poety, stryja Wespazyana, Aleksandra Kochowskiego, wspomnianego w »Lirykach« (Ep. 6) w utworze p. t. »Poetowie polscy«. Urodził on się około r. 1607 (w r. 1672 liczył sobie sam około 65 lat życia). Odebrawszy swą schedę w gotówce lub też spieniężywszy ją, przeniósł się Aleksander Kochowski do Krakowa i tu trudni się trochę palestrą, głównie jednak uprawia lichwę. Pożyczył on w r. 1655 kahałowi kaźmierskiemu pokaźną sumę 16.000 zł. na 10 %. Nie odbierając od czasu oblężenia i zajęcia Krakowa przez Szwedów prowizyi, skarży żydów, żądając zwrotu kapitału i wypłaty należnych procentów. Wygrywa we wszystkich jurysdykcyach i instancyach, ale mimo to wypłaty swojej wierzytelności się nie doczekał. Obok tego pożyczał na zastawy i na skrypta. Mieszkał przy ulicy Szpitalnej, w kamienicy, zwanej Jasiewiczowską, trzymając jednę izbę w procencie od pożyczonej sumy. Umarł w początkach r. 1673 bezpotomnie, zostawiając swój niewielki majątek synowcom tj. dwom synom brata Jana, Wespazyanowi i Janowi, i synowi Olbrachta, Andrzejowi. Wedle Wespazyana pisał wierszem po polsku i po łacinie, ale jak się zdaje, nie drukował wcale, z wyjątkiem kilkunastu epigramatów łacińskich w »Hypomnema reginarum« Wespazyana Kochowskiego i wiersza polskiego »Hussarz« w »Lirykach« tegoż synowca (I, 25).

Sekretarz podaje wiadomość o nadesłanej pracy p. Stanisława Zdziarskiego p. t.: „*Pieśń ludowa w Galicyi*“.

Przedmiotem rozprawy są „Dumki« Bielowskiego i Siemieńskiego wydane w r. 1838 we Lwowie. Autor przeprowadził ścisłą analizę utwo-

rów zawartych w tym zbiorku, na podstawie której okazało się, że następujące utwory Bielowskiego: »Siwy konik«, »Smutek«, »Spoczynek«, »Cztery strony«, »Pobojowisko«, »Sawa«, »Dobosz«, »Sen«, »Zaprzedana«, »Czajka« i »Rusałka« są mniej lub więcej dosłownemi parafrazami dumek małoruskiego ludu, zawartych w zbiorach Wacława z Oleska (1833 r.), Maksymowicza (1827 i 1834), Zegoty Paulego (1837—1838) i w »Rusałce Dniestrowej« (1837). Dwa zaś dłuższe poemaciki p. t. »Nastia« i »Trójziele« zostały osnute na pomyśle, zapożyczonym z pieśni ludowych ruskich. Co się tyczy utworów Siemieńskiego, autor skreślił czas ich powstania na podstawie pamiętnika poety, a następnie udowodnił za pomocą zestawień, iż wiersze p. t. »Pochód kozacki«, »Odjazd na wojnę«, »Powrót kozaka«, »Sen«, »Kukułka«, »Przyjazd« i »Cyganka«, jakoteż dwa inne, nieoznaczone osobnym napisem, a zaczynające się od słów: »Stoi jawór, zgiął majowe gałązki na wodę« i »Na mogile puhacz drzemie« są przeróbkami dumek ruskich, zawartych w tych samych zbiorach pieśni ludowych, z których czerpał Bielowski. Udowodnił dalej autor, że utwory Siemieńskiego p. t. »Branka tatarska«, »Wyprawa Chmielnickiego na Multany«, »Samuel Zborowski«, »Kniaź Dymitr Wiśniowiecki«, »Trzy kukułki« są oparte na pieśniach ukraińskiego ludu i niekiedy okazują nawet reminiscencye słowne. Ażeby zaś wyczerpać stosunek Siemieńskiego do poezyi ludowej zupełnie, wykazał p. Zdziarski, że utwory p. n. »Napierski«, »Konanie kozaka«, »Księga czarnoksięska« i »Trzy wieszczby«, (ten ostatni w pewnych tylko ustępach) są napisane zgodnie z duchem wierzeń i legend ludowych, mimo że są zupełnie oryginalne.

II. Wydział historyczno-filozoficzny.

Posiedzenie dnia 19 Marca 1900 r.

Przewodniczący: Dyrektor Fr. Zoll.

Czł. Prof. Oswald Balzer przedstawia pracę swoją p. t.: „*W sprawie sankyi Statutu mazowieckiego pierwszego z r. 1532*“.

W rozdziale I pracy tej rozpatruje autor polityczne tło i zasadniczą stronę kodyfikacyi prawa sądowego mazowieckiego w w. XVI. Wykazuje on, iż w kilku najbliższych latach po nabyciu Mazowsza przez

Polskę, a mianowicie w okresie czasu od r. 1526—1529 sprawa ta nie mogła być jeszcze ani załatwioną ani nawet poruszoną; przedtem bowiem należało określić, jaki będzie stosunek prawno-polityczny Mazowsza do Polski. Dopiero, kiedy przywilej piotrkowski z 27 grudnia 1529 r. stosunek ten ostatecznie ustalił, i wbrew dążeniu Mazowszan, zmierzających do warowania odrębności księstwa, orzekł zupełne jego wcielenie do Korony, na podobieństwo innych województw polskich, musiało wyłonić się pytanie, czy Mazowsze sądzić się ma dawnem swojem prawem mazowieckiem czy też nowem koronnem. Przywilej piotrkowski rozstrzygnął rzecz na korzyść Mazowsza, zapewniając mu odrębność prawa sądowego i stworzył w ten sposób podstawę formalną dla wszystkich późniejszych kodyfikacyj prawa sądowego mazowieckiego. Jest ich jak wiadomo, trzy: jedna, o nieustalonej dotąd dacie, wydana na podstawie projektu, złożonego przez sejm mazowiecki z r. 1531, zatwierdzona w rzeczywistości r. 1532; druga, wydana r. 1540, i trzecia, uchwalona przez dwa sejmy z r. 1576, zatwierdzona przez króla roku 1577. Pierwszą z nich zwano dotąd pospolicie Zwodem zwyczajów prawnych albo Statutem Prażmowskiego, drugą takimże Zwodem albo Statutem Goryńskiego, trzecią wreszcie Eksceptami mazowieckiemi. Z tych nazw tylko ostatnia odpowiada rzeczywistości i ma też uzasadnienie współczesnych źródłach; dwie pierwsze są tylko nazwami konwencyonalnemi, przyjętemi przez dzisiejszą naukę, i to bez należytej do tego podstawy. Autor wywodzi, iż kodyfikacyą z r. 1532 najwłaściwiej nazwać Statutem mazowieckim pierwszym, kodyfikacyą z r. 1540 Statutem mazowieckim drugim, dla kodyfikacyi z r. 1576/7 zatrzymać można nazwę Ekseptów, albo też określić ją mianem Statutu mazowieckiego trzeciego.

Trzy dalsze rozdziały (II—IV), wypełniające przeważną część pracy, poświęcone są rozpatrzeniu wątpliwego i spornego dotąd w nauce pytania, czy Statut pierwszy z r. 1532 uzyskał zatwierdzenie królewskie, czy też nie, a więc czy stał się prawem obowiązującem, czy też pozostał tylko projektem zamierzonego kodeksu prawnego. W rozdziale II zbija autor rzekome dowody, przytaczane na poparcie twierdzenia, jakoby Statut pierwszy nie uzyskał sankcyi; wykazuje, że jest tylko jeden poważniejszy, zasługujący na to, ażeby się z nim liczyć, t. j. wiadomość zawarta w Postulatach mazowieckich i Legacyi sejmowej z r. 1534; stwierdza wreszcie, że nawet i ta wiadomość nie dowodzi, jakoby Statut pierwszy nie został zatwierdzony. W Postulatach i Legacyi zaznaczono tylko, że projekt Statutu, opracowany r. 1531 uległ częściowemu zniszczeniu skutkiem pożaru, że pozostały tekst nie został przedłożony sejmowi mazowieckiemu do ostatecznej rewizyi, że wreszcie ówczesny wojewoda-wicesgerent mazowiecki Prażmowski poczynił w nim pewne samoistne dodatki, których sam sejm mazowiecki nie uchwalił. Wszystkie te szczegóły nie dowodzą, jakoby Statut pierwszy sankcyi nie uzyskał,

albo, jakoby udzielona mu sankcya była nieważną. W czasie bowiem, w którym chodziło o zatwierdzenie kodeksu, sejm mazowiecki nie miał już władzy ustawodawczej; od przywileju piotrkowskiego z r. 1529 władza ta co do Mazowsza przeszła była na sejm walny koronny, który ją w stosunku do tej ziemi wykonywał w tym samym sposobie jak co do innych ziem i województw polskich. Sejm mazowiecki mógł zatem conajwięcej uchwalić projekt Statutu, który dla właściwych czynników ustawodawczych uchodzić mógł za informacyą; ostateczne jego zatwierdzenie należało do króla i Sejmu walnego. Sejm walny mógł zatem udzielić sankcyi projektowi ułamkowemu, niepoddanemu ostatecznej rewizyi sejmu mazowieckiego, a zarazem opatrzonemu samoistnymi dodatkami wojewody-wicesgerenta, zwłaszcza, że w owym czasie, wśród prowadzonej równocześnie pracy nad ułożeniem korrektury praw koronnych powołano właśnie wojewodów do udzielania informacyj o właściwościach miejscowego prawa zwyczajowego. Zresztą dodatki Prażmowskiego obejmowały, jak wszystko za tem przemawia, jeden tylko statut o mężobójcach, przyłączony tu za wolą króla i przez króla osobno zatwierdzony. W końcu wykazuje autor, że opozycya, jaka się pośród Mazowszan przeciw Statutowi pierwszemu zbudziła, i której wyrazem są Postulaty z r. 1534, jest późniejszego pochodzenia; że w czasie kiedy o zatwierdzenie Statutu chodziło (1532) przedstawiciele mazowieccy na sejmie walnym koronnym na projekt taki godzili się prawie w zupełności i krzątali się tylko około tego, ażeby niektóre sprawy w projekcie pominięte, jako też niektóre drobniejsze szczegóły w nim zawarte, za pomocą osobnych nowel wydanych w kształcie dekretów królewskich bliżej określić, a względnie zmienić. Skoro tedy sami Mazowszanie na owym sejmie walnym przeciw Statutowi nic zresztą nie mieli do zarzucenia, przeto nie było żadnej przeszkody w udzieleniu mu sankcyi.

Rozdział III zestawia szereg dowodów szczegółowych, iż Statut pierwszy rzeczywiście został zatwierdzony, że go ogłoszono na Mazowszu jako prawo obowiązujące, i wreszcie, że go nawet w praktyce stosowano aż do wydania Statutu drugiego t. j. do r. 1540.

W rozdziale IV wywodzi autor, iż zatwierdzenie Statutu pierwszego nastąpiło na sejmie walnym krakowskim z r. 1531/2, a mianowicie d. 29 stycznia 1532 r., równocześnie z wydaniem czterech do Statutu odnoszących się nowel o mężobójstwach, dziedziczeniu kobiet, graniczeniu dóbr królewskich i zakładach sądowych.

Dwa końcowe rozdziały pracy, wybiegają treścią poza właściwy jej przedmiot, łączą się jednak ściśle z historyą drugiej kodyfikacyi mazowieckiej z r. 1540. W rozdziale V wyjaśnia autor, jakie po zatwierdzeniu Statutu pierwszego przedsięwzięto prace przygotowawcze, ażeby go zastąpić, Statutem drugim. Wbrew dotychczasowemu mniemaniu, jakoby w tym celu opracowano jeden tylko projekt Statutu nowego w r.

1536, stwierdza on, iż projektów takich było trzy: jeden, ułożony za wicesgerencyi Jana Łaskiego w r. 1533 i dwa ułożone za wicesgerencyi Piotra Goryńskiego w latach 1536 i 1539. Tekst (zatwierdzonego) Statutu drugiego opiera się na projekcie z r. 1539; nie we wszystkiem zgodny z nim jest projekt z r. 1536, którego tekst zawiera najprawdopodobniej rękopis petersburski Lat. F. II. 185; treści i tekstu projektu z r. 1533 nie znamy, jest jednak rzeczą bardzo możliwą, że już w nim przeprowadzoną została znaczna część zmian, któremi się zarówno projekt z r. 1536 jako też Statut drugi z r. 1540 wyróżniają od Statutu pierwszego.

Ostatni (IV) rozdział zestawia szereg nieznanych dat z życia Piotra Goryńskiego wicesgerenta-wojewody mazowieckiego, pod którego przewodnictwem odbyły się wspomniane dwa sejmy mazowieckie dla ułożenia projektów Statutu drugiego. Nowe te szczegóły wykazują zupełną moralną i obywatelską nicość tego człowieka; całą treść jego życia wypełniają: dążenie do karyery i fortuny, a cały zasób środków, zapomocą których je osiągnął wyczerpują: bogaty ożenek, kolligacye, protekcye. O społecznych i politycznych zasługach Goryńskiego zupełnie głucho w źródłach. Nawet współudział jego w pracy nad drugą kodyfikacyą mazowiecką ograniczyć trzeba do możliwie najszczuplejszych rozmiarów, albowiem jako świeży przybysz na Mazowszu nie mógł on znać dokładnie dawniejszych zwyczajów tej ziemi, które stanowiły główny substrat Statutu. Jest w tem powód dalszy i ostatecznie rozstrzygający, ażeby do tytulatury Statutu drugiego nie przydawać nazwiska Goryńskiego.

W dodatku do pracy zamieszcza autor trzy nieznane dotąd akty, dotyczące historyi i ułożenia Statutu pierwszego z r. 1532.

Sekretarz przedstawia pracę p. Włodzimierza Lenkiewicza p. t.: *„Udział Rosyi w pokoju karłowickim"*.

Do końca XVII w. Rosya była prawie nieznaną w Europie zachodniej i nie brała udziału w wielkich sprawach polityki europejskiej. Udział ten zaznaczył się wyraźnie po raz pierwszy w tak zwanej Lidze Świętej i wojnie przeciw Turkom w ostatnich dwu dziesiątkach lat XVII w. oraz w układach o pokój, który kończył tę wojnę. Jest to więc moment ważny dla Rosyi, odtąd bowiem zyskuje ona coraz większy wpływ na bieg spraw europejskich, odtąd, zaczyna przyoblekać się w czyn myśl ulubiona Piotra Wielkiego t. j. przetworzenie Rosyi z państwa azyatyckiego w mocarstwo europejskie.

Na chwilę tę, przełomową w dziejach Rosyi, jasne światło rzucają, dotychczas niezużytkowane, dokumenta, drukowane w »Pamiatnikach diplomaticzeskich snoszenij drewniej Rossii s dierżawami inostrannymi« i również nieopracowane jeszcze przez historyków materyały rękopiśmienne znajdujące się w cesarskiem nadwornem archiwum w Wiedniu.

Autor niniejszej rozprawy, opisując tę nieznaną dotychczas dokładnie sprawę, oparł się na tych źródłach, nie wyłączając oczywiście opracowań historycznych.

I.

Kiedy po odsieczy wiedeńskiej w r. 1683 cesarz Leopold I, Jan III Sobieski i Wenecya zawarli Ligę świętą przeciw Turcyi, postanowili zaprosić do niej przedewszystkiem carów Rosyi. Skutkiem tego w r. 1684 cesarz wysyła poselstwo do Moskwy, które jednak nic nie zdziałało, ponieważ Rosya nie chciała przystąpić do Ligi, pókiby nie zawarła wiecznego pokoju z Polską, o który właśnie traktowano. Traktaty te zakończyły się w r. 1686 pokojem Grzymułtowskiego. Pokój ten nie spowodował jak dotychczas twierdzono powszechnie lecz mylnie, faktycznego przystąpienia Rosyi do Ligi Świętej, lecz tylko Rosya zobowiązała się wobec Polski do powstrzymania Tatarów od połączenia się z armią turecką. W tym celu przedsiębierze kniaź Wasyl Golicyn dwie nieudałe wyprawy na Krym w r. 1687 i 1689 a wreszcie Piotr Wielki, po objęciu rządów w r. 1689 i zorganizowaniu armii, dwie wyprawy na Azow, które kończą się zdobyciem tej twierdzy w r. 1696.

Rosya też jako nie należąca do Ligi nie była dopuszczoną do pierwszych pertraktacyj pokojowych w r. 1689 i 1691, skutkiem czego, Piotr starał się usilnie o zawarcie przymierza z cesarzem i Wenecyą, a pośrednio o przystąpienie do Ligi Świętej. Przymierze to zawartem zostało dopiero w r. 1697. Jednakowoż główny jego warunek t. j. prowadzenie dalszej wojny wspólnemi siłami, nie mógł już być wykonanym, ponieważ właśnie teraz pokój z Ludwikiem XIV zawarty w Ryzwiku z jednej, a zwycięstwo nad Turkami pod Zentą z drugiej strony, wywarły decydujący wpływ na pokojowe usposobienie wyczerpanych już długoletnią wojną mocarstw.

II.

Za pośrednictwem Anglii i Holandyi rozpoczęły się teraz układy pokojowe. Pełnomocnik Anglii na dworze sułtana, lord Wilhelm Pagett, zaproponował zawarcie pokoju na zasadzie »uti possidetis ita porro possideatis«, a obie strony propozycyę tę przyjęły. Przedłożenia te jednak pokojowe, jak dowodzi autor, wygotowane były już w r. 1693, a zatem wtedy, kiedy Rosya nie należała jeszcze do Ligi Świętej, była więc w nich pominiętą i dopiero dwór austryacki musiał starać się, ażeby w pokoju zasadą »uti possidetis« objęto także i Rosyę.

III.

W czasie tych pierwszych pertraktacyj pokojowych, zjeżdża do Wiednia car Piotr, który odbywał pierwszą swoją podróż po Europie.

W naradach z wielkim kanclerzem Udalrykiem Kinskim, zaznaczył car wyraźnie, że nie bardzo chętnie przystępuje do pokoju i że wolałby prowadząc wojnę dalej powiększać swe zdobycze. Ponieważ jednak cesarz stanowczo chciał ukończyć wojnę, Piotr przedłożył swoje warunki pokoju, w których żądał, by Turcy odstąpili Rosyi prócz poczynionych zdobyczy t. j. Azowa i drobnych twierdz naddnieprzańskich, twierdzę Kercz. Nie można było spodziewać się, by W. Porta uczyniła zadość temu żądaniu, to też cesarz nie obiecywał go popierać. Tymczasem w Rosyi wybuchł bunt strzelców, skutkiem czego car musiał spiesznie wracać do kraju. W przejeździe przez Polskę, umawia się Piotr w Rawie Ruskiej z Augustem II o przymierze przeciw Szwecyi. Zdaniem autora wywarło to stanowczy wpływ na sprawę pokoju, ponieważ car niechętny jej dotychczas musiał teraz starać się o jak najspieszniejsze ukończenie wojny z Turcyą, aby mieć wolne ręce w zamierzonej wyprawie przeciw Szwedom.

IV.

Po wyjeździe cara objął z jego polecenia dalsze prowadzenie układów Prokop Bogdanowicz Woznicyn, wielki i pełnomocny poseł rosyjski. Początkowo prowadził on dalej niechętną pokojowi politykę cara, ale w dwanaście dni po zjeździe w Rawie Ruskiej, najprawdopodobniej wskutek polecenia cara, postanawia wziąć udział w kongresie pokojowym. Jednakże by kongres doszedł do skutku, potrzeba było, ażeby wszyscy sprzymierzeni przyjęli zasadę pokoju »uti possidetis«. Tymczasem Woznicyn uczynić tego nie chciał, ponieważ, zdaniem jego, zasada ta nie dawała carowi dostatecznej gwarancyi trwałego pokoju. Mimo to wielki kanclerz Kinsky, zawiadamia pośredników, że zasadę tę przyjęli wszyscy członkowie Ligi, a protestującemu Woznicynowi przedłożył pisma cara, w których on dziękuje cesarzowi za obietnicę wspólnego traktowania spraw swoich i cara. Woznicyn sprzeciwił się takiemu tłumaczeniu pism cara, jednakże nic to nie pomogło.

V.

Na okrętach cesarskich udał się poseł rosyjski na kongres do Piotro-Waradynu. W Budzie zjeżdża się z posłem polskim Stanisławem Małachowskim, który wręcza mu polecenie cara, by obaj posłowie postępowali zgodnie i wspierali się wzajemnie. Mimo to, nie było zgody między nimi przez cały czas trwania kongresu.

W krótce po przybyciu do Karłowic rozpoczyna Woznicyn tajne układy z Mauracordatą, wielkim tłumaczem i pełnomocnikiem tureckim, któremu proponuje nawet, zawieszenie broni między Rosyą a Turcyą na lat dwa, w którym to czasie państwa te obróciłyby broń swoją przeciw cesarzowi i Polsce. Lecz Turcy nie zgodzili się na tę propozycyę, prze-

wlekali tylko tajne narady, ponieważ w danym wypadku mogły się one im przydać. Równocześnie Woznicyn stawiał coraz większe trudności kongresowi. Niechciał uznać ani pośredników, ani zasady pokoju, lecz pragnął traktować wprost z Turkami o swoje warunki, których znowu głównym punktem było utrzymanie twierdzy Kercz.

VI.

Po długich sporach o kompetencyę i porządek obrad, przystąpiono wreszcie do otwarcia kongresu. Szczegółowy przebieg obrad Woznicyna z Turkami przedstawił autor na podstawie relacyj posła rosyjskiego i pełnomocników cesarskich. Pierwsza konferencya Woznicyna z posłami tureckimi odbyła się dnia 19 listopada 1698 r. Turcy nietylko, że nie decydowali się na oddanie twierdzy Kercz, ale żądali nawet zwrotu Azowa i ewakuacyi twierdz naddnieprzańskich. W ciągu dalszych obrad Woznicyn odstąpił od żądania Kerczu, a Turcy oddawali carowi Azow. Rokowania o pokój rozbiły się jednak o żądanie ewakuacyi Kazykermenu i Tawanu, na co Woznicyn nie mając pełnomocnictwa od cara, nie mógł się zgodzić. Poseł rosyjski zwracał się kilkakrotnie do pełnomocników państw sprzymierzonych z prośbą o poparcie, każdym razem jednak bezskutecznie, ci bowiem, nie chcieli popierać wygórowanych pretensyj Rosyi. Pozostawiony tedy sam sobie, Woznicyn proponuje Turkom zawieszenie broni, na zasadzie »uti possidetis«. Po krótkich sporach zostało ono dnia 26 stycznia 1699 zawartem na przeciąg dwu lat, w którym to czasie oba państwa miały starać się o zawarcie pokoju. Pokój ten stanął w lipcu 1700 r. Rosya otrzymała w nim Azow z należącymi do niego grodami, musiała natomiast zgodzić się na ewakuacyę i demolicyę twierdz naddnieprzańskich.

III. Wydział matematyczno-przyrodniczy.

Posiedzenie dnia 5 Marca 1900 r.

Przewodniczący: Prof. Dr. F. Kreutz.

Czł. K. Kostanecki referuje o pracy p. E. Godlewskiego (jun.) p. t.: „*O rozmnażaniu się jąder w mięśniach prążkowanych zwierząt kręgowych*“ (Tymczasowe doniesienie).

Autor badał sposób rozmnażania się jąder w tkance mięsnej prążkowanej zwierząt kręgowych (larwy salamander, zarodki świnki morskiej, nowonarodzone myszy). Na podstawie dotychczasowych obserwacyj stwierdza autor, że jądra rozmnażają się w tej tkance przez karyokinezę i amitozę. Następnie opisuje autor przebieg mitotycznego podziału jądra w mięśniach prążkowanych, zwracając szczególną uwagę na centrosomy, które wykazać można w mięśniach prążkowanych zapomocą metody M. Heidenhaina. W ostatniem stadyum karyokinezy, w »telofazie«, obserwował autor wytwarzanie się ciałka międzykomórkowego, które widać jako pozostałość między dwoma potomnemi jądrami.

W czasie przebiegu amitozy widać najpierw podział jąderek drogą przewężania, następnie jądro wydłużone przewęża się w kilku miejscach, wytwarzając tym sposobem jądra potomne. Czasem fragmentacyjny podział w ten sposób przebiega, że w jądrze między świeżo wytworzonemi jąderkami powstają poprzeczne lub ukośne ścianki i w tych miejscach rozpada się jądro macierzyste na jądra potomne.

Oba rodzaje podziałów bezpośredni (fragmentacyjny i pośredni karyokinetyczny) spotykał autor na jednym i tym samym skrawku mięśnia zarodka.

Czł. Radziszewski referuje prace swych uczniów: *a)* p. Jana Pipes-Poratyńskiego p. t.: *„O polimeryzacyi p. tolunitrylu"*.

Autor otrzymał działaniem chlorku glinowego na silnie oziębioną mieszaninę p. tolunitrylu, chlorku p. toluylowego i suchego sproszkowanego salmiaku, produkt polimeryzacyi p. tolunitrylu, t. zw. p. kyantolinę $(CH_3\ C_6H_4\ CN)_3$. Jest to ciało stałe, krystalizujące się w pięknych białych, silnie lśniących igiełkach, topiących się w temper. 276—277° C. Nie rozpuszcza się we wodzie, trudno rozpuszcza się w gorącym alkoholu, w benzolu jednak rozpuszcza się łatwo. p. Kyantolina rozpuszczona w gorącym kwasie octowym lodowatym i ogrzewana przez kilka godzin z pyłkiem cynkowym, przechodni w p. toluolinę, $C_{24}H_{22}N_2$, zasadę analogiczną do lofiny, krystalizującą się w drobnych białych igiełkach, topiących się w temperaturze 234—235° C. Zasada ta, oblana gorącym alkoholowym roztworem potażu żrącego, utlenia się w obecności tlenu powietrza, rozkłada się powoli i fosforyzuje bardzo silnie. Ten proces analogiczny zupełnie z świeceniem lofiny, zbadanem dokładnie przez prof. Radziszewskiego (An. 203, 305, Ber. 15, 1493, Ber. 16, 597) odbywa się w ciemności już w zwyczajnej temperaturze, łatwiej jednakże podczas ogrzewania lub wstrząsania roztworu.

p. Toluolina, którą autor na podstawie analogii z lofiną uważa za trójtolyloglyoksalinę nie rozpuszcza się we wodzie, rozpuszcza się natomiast w alkoholu już w temperaturze zwyczajnej (w 100 cz. absol. alkoholu o temperaturze 18° rozpuszcza się 2·82 części p. toluoliny.

w 100 cz. abs. alkoh. o temperaturze 18°, rozp. się 2·90 cz., w 100 cz. abs. alkoh. wrzącego rozp. się 9·851 cz.). Jest zasadą i daje z kwasami sole. Autor otrzymał i zbadał chlorowodorek i chloroplatynian p. toluoliny.

Przez porównanie p. kyantoliny z kyanfeniną z jednej strony, a z kyanbenzyliną (Wache. I. pr. 39. 256) i produktami polimeryzacyi nitrylów tłuszczowych z drugiej strony, dochodzi autor do wniosku, że nitryle aromatyczne, mające grupę sinową w łańcuchu bocznym, dają produkta polimeryzacyi analogiczne do spolimeryzowanych nitrylów tłuszczowych, są więc pochodnymi pyrimidyny, że natomiast nitryle, mające grupę CN w rdzeniu, dają produkta polimeryzacyi odmienne, a analogiczne do kyanfeniny, tj. do spolimeryzowanego benzonitrylu.

b) p. Pawła Jana Mazurka p. t.: *„Działanie kwasu azotawego na feniloetyl-amin"*.

Autor, nawiązując do znanych prac traktujących o działaniu kwasu azotawego na aminy alifatyczne, studyuje działanie tego kwasu na feniloetylamin.

Feniloetylamin otrzymamy reakcyą Mendiusa, zmodyfikowaną przez Ladenburga, przeprowadza w chlorowodorek i poddaje go działaniu azotynu potasowego w rozczynie wodnym. Reakcya przebiega wśród ustawicznego wydzielania azotu, które ustaje zupełnie z chwilą, gdy reakcya ma się ku końcowi.

Produkta reakcyi, poddane destylacyi z początku z parami wodnemi, potem aż do suchości, po rozdzieleniu na frakcye wykazały:

a. styrol;

b. alk. feniloetylowy pierwszorzędny;

c. alk. feniloetylowy drugorzędny.

Nadto w maziach w wyższej temperaturze destylujących się i w pozostałości w kolbie d. dwufeniloetylamin powstały z zagęszczenia partyi feniloetylaminu, która nie weszła w reakcyę z azotynem potasowym.

Rezultat teoretyczny pracy jest następujący: feniloetylamin (1 drob.) pod wpływem kwasu azotawego (1 drob.) ulega następującym reakcyom:

1. Wydziela się azot i jedna drob. wody i powstają alkohole feniloetylowe pierwszorzędny i drugorzędny zależnie od tego, czy wodory bliżej lub dalej grupy NH_2 stojącego węgla są w grze lub też 2) wydziela się azot i dwie drobiny wody i powstaje styrol, który częściowo łączy się napowrót z wodą i daje alk. feniloetylowy drugorzędny.

Wynika więc z powyższej pracy, że zachowanie się feniloetylaminu względem kwasu azotawego jest zupełnie analogiczne z zachowaniem się aminów alifatycznych względem tegoż kwasu.

Lwów. Instytut chemiczny c. k. Uniwersytetu.

Czł. E. Bandrowski referuje o pracy p. L. Marchlewskiego i C. A. Schnucka p. t: *„Wpływ bromu na filoporfirynę i hematoporfirynę"*.

Autorzy badali zmiany, zachodzące pod wpływem bromu w widmach filoporfiryny względnie hematoporfiryny, rozpuszczonych w wyskoku. Okazało się, że brom powoduje w obu przypadkach bardzo analogiczne zmiany; różnica widm otrzymanych produktów polega głównie na tem, że otrzymany z filoporfiryny wywołuje smugę w blizkości infraczewieni, podczas gdy produkt z hematoporfiryny smugi w tem miejscu widma nie daje. Zmiana barw w obu razach także jest bardzo podobna; kolor czerwony roztworów wolnych zasad staje się stopniowo fioletowym, a potem oliwkowo zielonym, w przypadku filoporfiryny zauważyć też można odcień fioletowy.

Opisano oprócz tego stopniowe zmiany zachodzące w widmach filoporfiryny i hematoporfiryny pod wpływem stopniowo wzrastających ilości bromu.

Autorzy sądzą, że zauważane zjawiska muszą być uważane za nowy dowód chemicznego pokrewieństwa filoporfiryny i hematoporfiryny.

Czł. N. Cybulski referuje o pracy p. S. Maziarskiego p. t.: *„Położenie grasicy i występowanie grudek limfatycznych w gruczole podszczękowym u świnki morskiej"*.

Grasica jest narzędziem parzystym, zrośniętym zwykle jednak w jedną całość i leży poza mostkiem w okolicy górnego otworu klatki piersiowej. Położenie to zajmuje u przeważnej liczby zwierząt ssących. Afanassiew, który bliżej zajął się tą kwestyą, wykazał w swej pracy (Arch. f. mikr. Anat. Bd. 14), że rozróżnić należy u zwierząt ssących dwie części gruczołu, część szyjną i piersiową. Ostatnia leży zwykle w miejscu wyżej opisanem i łączy się z częścią szyjną, położoną przed mostkiem. Niektóre zwierzęta posiadają tylko jedną część gruczołu; do takich należy morska świnka, która posiada tylko odcinek szyjny grasicy. Bliższych jednak szczegołów co do położenia tego gruczołu u świnki Afanassiew nie podaje.

Do bliższych badań nad tym przedmiotem skłonił autora przypadek, w którym przeglądając preparaty mikroskopowe sporządzone z ślinianki podszczękowej morskiej świnki, znalazł dość ściśle przylegającą grasicę do ślinianki. Chcąc przekonać się, czy było to tylko rzeczą przypadkową czy też u świnki morskiej grasica stale to położenie zajmuje, badał wiele osobników, pochodzących z różnych gniazd i będących w różnym wieku.

Położenie grasicy w okolicy ślinianek podszczękowych okazało się stałe. Leży ona jako narzędzie parzyste o płatowatem wejrzeniu,

białawe, miękkie, wypełniające całkowicie trójkątną przestrzeń, której górną granicę stanowi szczęka dolna Oba płaty grasicy stykają się z sobą w linii środkowej ciała, przeciwległe zaś, nieco zwężone części zaginają się nieco popod szczękę i łączą się z ślinianką podszczękową zapomocą tkanki łącznej; połączenie to jest dosyć ściśle. Ślinianka leży nieco ku tyłowi i niżej, zakrywa ją zupełnie grasica, przed nią leżąca. W zgięciu tem, jakie tworzą oba te narzędzia, przebiega żyła szyjna zewnętrzna, do której drobne naczyńka żylne z gruczołów uchodzą.

Położenie grasicy zmienia się nieco w pierwszych dwóch dniach po urodzeniu; wskutek znacznej wielkości narzędzia tego zajmuje ono miejsce prawie w środku szyi, przymocowane doń ślinianki także obniżają się nieco. Później grasica maleje, podsuwa się niemal pod sam brzeg szczęki dolnej; w wieku późniejszym, skoro znaczna część gruczołu już zanikła, a jego miejsce zajmuje tkanka tłuszczowa, leżą resztki grasicy w postaci małego gruczołka na przedniej powierzchni ślinianki.

Obok tych dwóch gruczołów głównych, znaleźć można także mniejsze dodatkowe, których położenie nie jest stałe. Znalazł je autor ponad gruczołem tarczykowym w postaci małego spłaszczonego ciałka leżącego na mięśniach długich szyi, rzadziej znajdował takież same u dolnego końca gruczołu przyusznego.

Budowa mikroskopowa tak gruczołów głównych jak i dodatkowych odpowiada budowie grasicy u innych zwierząt ssących. Gruczoł ujęty jest w torebkę utkaną z tkanki łącznej, która wysyłając wypustki do wnętrza, dzieli go na zraziki. Te okazują budowę tkanki siateczkowatej, wypełnionej obficie ciałkami białemi. Naciek ostatnich nie jest jednostajny; w warstwach powierzchownych jest ich daleko więcej, niż w części środkowej zrazików, wskutek czego wyróżnić można istotę korową i rdzenną. W rdzennej leżą obficiej naczynia krwionośne i koncentryczne ciałka Hassala, charakteryzujące grasicę. Składają się one z współśrodkowo ułożonych płytek lub komórek wrzecionowatych zwyrodniałych, wśród których znajdują się liczne, drobne lub większe ziarnka, barwiące się silnie eozyną. Ziarnka te uważają niektórzy autorowie za produkta rozpadowe ciałek czerwonych, które do ciałek Hassala się dostały.

Wśród leukocytów w tkance adenoidalnej leży dość znaczna ilość ciałek białych eozynochłonnych (α granulacye).

Części piersiowej grasicy mimo skrzętnych poszukiwań, autor znaleźć nie mógł; na jej miejscu znajduje się obfita tkanka tłuszczowa, często z naciekiem ciałek białych. Grasica u świnki morskiej leży wyłącznie na szyi i to zajmuje miejsce bardzo wysoko, pokrywa gruczoł podszczękowy, z którym się ściślej łączy. Jak wiadomo z badań embryologicznych, powstaje grasica z trzeciej pary szpar skrzelowych jako założenie nabłonkowe w kształcie podłużnych, walcowatych tworów, które

w miarę dalszego wzrostu obniżają się coraz więcej i wreszcie schodzą do klatki piersiowej.

W przypadku wyżej opisanym postawićby należało dwa pytania: czy grasica u morskiej świnki powstaje taksamo, jak u innych zwierząt ssących, czy też założenie jej jest odmienne i jeśli różnic w założeniu niema, jakie są przyczyny, wywołujące to wysokie położenie gruczołu. Na to odpowiedź dać nam mogą tylko badania embryologiczne, które autor przeprowadzić zamierza.

Przeglądając te same preparaty zauważył autor w gruczole ślinowym podszczękowym grudki limfatyczne, umieszczone zupełnie wśród istoty gruczołowej, oddzielone od niej zaledwie zapomocą cienkiej otoczki łącznotkankowej. Podobny przypadek obserwował Rawitz (Anat. Anzeig. Jg. 14), u jednej z małp. Wewnątrz tkanki adenoidalnej ani cewek gruczołowych, ani przewodów autor nie napotkał.

Kraków. Z pracowni fizyologicznej prof. N. Cybulskiego.

Sekretarz zawiadamia, że dnia 28 lutego b. r. odbyło się posiedzenie Komisyi antropologicznej pod przewodnictwem Dra N. Cybulskiego.

1. Po odczytaniu i przyjęciu protokołu z poprzedniego posiedzenia sekretarz Zawiliński odczytał szkic referatu: »O potrzebie mapy etnograficznej polskiej«, przeznaczonego na zjazd ludoznawczy, mający się odbyć razem z III Zjazdem historyków. W dyskusyi nad tym przedmiotem zabierali głos pp. Łuszczkiewicz, Cybulski, Bylicki, Tetmajer; poczem uchwalono wniosek, aby referat rozszerzyć i szczególniej starać się nim zainteresować ogół. Ubocznie podniesiono konieczność jak najrychlejszego zajęcia się ubiorem ludu i uratowania dla nauki tej ważnej cechy narodowego charakteru. W związku z tem upoważniono sekretarza do zakupowania tanich kolorowanych rycin dawniejszych ubiorów i obecnych fotografij.

2. Sekretarz przedstawił wyniki narad Komisyi budżetowej, z których przyjęto do wiadomości, że przy największej oszczędności zamknie się rok 1900 bez niedoboru w kosztach wydawnictwa tomu V »Materyałów«, ale na wycieczki badawcze niema zupełnie środków.

3. Z kolei złożył p. Baudouin de Courtenay referat o pracy p. Steina, a Sekretarz przedstawił »Materyały etnograficzne z okolicy Pińska« nadesłane przez p. Juszkiewiczównę, które przyjął do referatu prof. Baudouin.

P. Włodz. Tetmajer przedstawił swoje materyały, dotyczące »Małżeństwa w Krakowskiem« (1. pojęcia społeczne, 2. pojęcia prawne,

3. opis obrzędu) i dopełnienia do dawniej złożonego słownika gwary ludu krakowskiego.

4. W końcu dokonano wyborów na rok 1900 i wybrano jednomyślnie przewodniczącym na r. 1900 prof. Dra N. Cybulskiego, sekretarzami na r. 1900 i 1901 w dziale I, Dra Wł. Demetrykiewicza, w dziale II, prof. R. Zawilińskiego.



Nakładem Akademii Umiejętności.

W Krakowie, 1900. — Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego.

SPRAWOZDANIA

Z CZYNNOŚCI I POSIEDZEŃ AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI W KRAKOWIE

wydawane

pod redakcyą Sekretarza generalnego

STANISŁAWA SMOLKI

ze współudziałem Sekretarzy Wydziałów.

Sprawozdania z posiedzeń i czynności Akademii Umiejętności w Krakowie wychodzą z końcem każdego miesiąca, z wyjątkiem Sierpnia i Września. Prenumerata wynosi w Krakowie: 1 fl. 50 kr., — w Austryi 1 fl. 80 kr., — za granicą w obrębie związku pocztowego 2 fl. rocznie. Numer pojedyńczy sprzedaje się, o ile zapas starczy, po 25 kr.

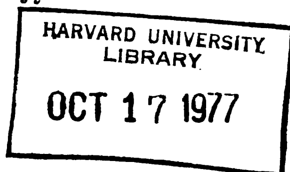
Skład główny w księgarni Spółki Wydawniczej w Krakowie.

Tom V. Maj 1900. Nr. 5.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

WALNE ZGROMADZENIE AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI.

Dnia 18 Maja 1900 odbyło się publiczne doroczne posiedzenie Akademii Umiejętności.



W imieniu Jego Ces. i Król. Wysokości Najdostojniejszego Protektora zagaił posiedzenie Wiceprotektor Jego Ekscellencya Dr. Julian Dunajewski.

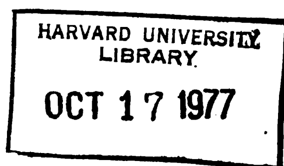
Nastąpiło przemówienie Prezesa Akademii JE. Stanisława hr. Tarnowskiego.

Sekretarz Generalny Dr. Stanisław Smolka zdał sprawę z czynności Akademii w ciągu ubiegłego roku i oznajmił, że na walnem zgromadzeniu z dnia poprzedniego wybrani zostali na Wydziale filologicznym: członkiem czynnym krajowym: prof. Dr. Józef Tretiak; członkiem czynnym zagranicznym: prof. Dr. Aleksander Wiesiełowski; członkami korespondentami: prof. Dr. ks. Józef Bilczewski, prof. Dr. Marin Drinow, Doc. Dr. Wincenty Lutosławski, Hieronim Łopaciński, prof. Dr. Zygmunt Winter; na Wydziale historyczno filozoficznym: członkiem czynnym krajowym: prof. Dr. Oswald Balzer; członkami czynnymi zakrajowymi: prof. Dr. Jarosław Goll, prof. Dr. Emil Ott; członkami korespondentami: prof. Dr. Bronisław Dembiński, prof. Dr. Ludwik Finkel, prof. Dr. Iwan Andrejewicz Linniczenko; na Wydziale matematyczno-przyrodniczym: członkiem czynnym krajowym: prof. Dr. Władysław Natanson; członkami czynnymi zagranicznymi: prof. Dr. J. W. Brühl, prof. P. Dehérain; członkami korespondentami: Dr. Maryan Raciborski, Prof. Dr. Józef Kniaź Puzyna, prof. Dr. Kazimierz Żórawski. Wybór pp. Wiesiełowskiego, Drinowa, Lutosławskiego, Łopacińskiego, Linniczenki, Brühla, Dehérain'a i Raciborskiego jako członków zagranicznych wymaga zatwierdzenia Najjaśniejszego Pana.

Poprzedniego roku wybrani członkowie zagraniczni prof. Dr. Władysław Rothert i Dr. Leon Marchlewski uzyskali zatwierdzenie Najjaśniejszego Pana.

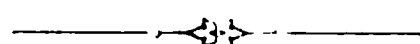
Następnie wygłosił prof. Dr. Kazimierz Morawski odczyt p. t. „*Z dziejów Uniwersytetu Jagiellońskiego*“.

W końcu Sekretarz Generalny ogłosił nazwiska tegorocznych laureatów.



Nagrody z fundacyi ś. p. Probusa Barczewskiego: przyznano za dzieło historyczne, prof. Dr. Franciszkowi Piekosińskiemu za pracę p. t.: *„Heraldyka polska w wiekach średnich“*; za dzieło malarskie — p. Stanisławowi Witkiewiczowi za krajobraz *„Obłok“*.

Poprzedniego dnia, 17 maja odbyło się półroczne posiedzenie administracyjne Akademii.



SPRAWOZDANIA Z POSIEDZEŃ.

I. Wydział filologiczny.

Posiedzenie dnia 14 Maja 1900 r.

Przewodniczący: Dyrektor W. Łuszczkiewicz.

Czł. Prof. Dr. J. Baudouin de Courtenay zdaje sprawę z pracy Dra St. Dobrzyckiego p. t.: *„O tak zwanem mazurowaniu w języku polskim“*.

»Mazurowaniem« albo »dzetacyzmem« nazywamy fakt zastąpienia spirantów š ž č dž przez s z c dz; zjawisko występujące na znacznej części polskiego terytoryum językowego. Na pewnej, nieznacznej części tego terytoryum podlega mazurowaniu także ž powstałe z ř.

Autor wymienia gwary i okolice, w których nie mazurują i w których mazurują. Do pierwszych zalicza język literacki, gwary miejskie, z ludowych zaś południową i zachodnią część Śląska, Wielkopolskę, Kujawy i Prusy zachodnie — nadto graniczny pas polsko-litewski i polsko-małoruski. Do mazurujących należą gwary góralskie, małopolskie, mazowieckie, północna i wschodnia część Śląska. Dalej określa autor — o ile to wobec dat etnograficznych i dyalektologicznych możliwe — obszar, na którym ř przechodzi w z: ma to miejsce w pow. Tarnobrzeskim i Niskim, w Ropczyckiem i w Grybowie, sporadycznie i indziej. Dalej zajmuje się odstępstwami od ogólnych zasad mazurowania lub niemazurowania: t. zw. »szadzeniem« tj. pojawianiem się š ž tam gdzie s z jest pierwotne, niemazurowaniem w gwarach mazurujących i naodwrót, i wreszcie pojawia-

niem się ś ź ć za š ž č. Fakta te częściowo są w związku z mazurowaniem, częściowo wynikiem innych procesów językowych. W następnym paragrafie wskazuje, jakie mamy świadectwa historyczne o mazurowaniu; najstarsze pochodzą z w. XV, najliczniejsze i najciekawsze z w. XVII.

Rozdział drugi zawiera »próbę wyjaśnienia«. Autor nie rozstrzyga kwestyi stanowczo. Wykazuje tylko, że w mazurowaniu nie należy upatrywać procesu językowego tego rodzaju, jak n. p. assymilacya lub dyssymilacya itp, lecz mamy tu do czynienia z jakimś wpływem języka obcego. Że tu należy tylko tego wyjaśnienia się trzymać, dowodzi przykładami z jęz. dolno-łużyckiego, biało- i wielko-ruskiego, łotewskiego i z samego polskiego. Idąc za zdaniem prof. Baudouina de Courtenay widzi tu autor wpływ fiński, i podaje argumenta za i przeciw, starając się te ostatnie obalić a przynajmniej osłabić.

Spis źródeł i prac pomocniczych zamyka rozprawę, do której autor dołączył wykonaną przez siebie »mapę mazurowania w gwarach polskich«.

Sekretarz zdaje sprawę z posiedzenia Komisyi historyi sztuki, które się odbyło dnia 26 Kwietnia pod przewodnictwem prof. Dra Maryana Sokołowskiego.

Przewodniczący przedłożył pracę dra Władysława Łozińskiego o ormiańskim epilogu lwowskiej sztuki złotniczej. Ze wszystkich miast polskich na schyłku XVII w. Lwów najwięcej słynął z artystycznej i kosztownej oprawy szabel, z bogatego zdobienia rzędów, z misternego wykuwania tarcz, kołczanów, i ładownic w złocie i srebrze. Zwłaszcza zwycięztwa Sobieskiego i ich urok rozbudził zamiłowanie w narodowym stroju i jego ozdobności. Potrzeby te zaspokajali złotnicy ormiańscy. Archiwalne zapiski pełne życia i pozostałe rzadkie zabytki jako ilustracye dają nam wyobrażenie o tym świetnym przemyśle ormiańskiego złotnictwa. Następnie przewodniczący przedłożył nadesłane przez Grzegorza Worobjewa opis, plan i fotografie gotyckiego kościoła we wsi Rozsochate Kościelne w gubernii łomżyńskiej z XV w. i kościele w Andrzejowie, erygowanym przez Krzyckiego. Fundamenta założono r. 1526. Zachowało się obszerne i piękne presbiteryum w gotyckim stylu i renesansowe ołtarze, oraz bardzo ładny nagrobek renesansowy Szymona Jabłońskiego, chorążego łomżyńskiego a nadto opis starożytności w Myszenicach z XVIII w. Następnie Dr. Stanisław Tomkowicz przedłożył referat o odkrytej w katedrze na Wawelu podczas restauracyi kamiennej grobowcowej płycie użytej do budowy grobowca Kazimierza Wielkiego. Należy ona do najwcześniejszych tego rodzaju zabytków. Prof. Piekosiński dowiódł, że napisy na niej odnoszą się do Franciszka, herbu Sulima, kustosza kościoła św. Michała znajdującego się podówczas, w początkach XIV w., w sąsiedztwie Wawelu. Rysunek jej ryty przedstawia kapłana w postawie leżącej. Dr. Feliks Kopera podał wiadomość o portretach Batorego w Galleria Pitti i kardynała

Jerzego Radziwiłła w Galleria Corsini we Florencyi. Oba są dziełem niepospolitych artystów bliżej nam nieznanych. Nadto przedstawił Dr. Feliks Kopera fotografie z portretów Zygmunta III i królowej Konstancyi Austryaczki ze Schleissheim ofiarowane przez Karola hr. Lanckorońskiego gabinetowi historyi sztuki Uniwersytetu Jagiell. P. Aleksander Borawski nadesłał fotografie z marmurowego biustu królowej Marysieńki, który odnalazł w magazynie Letniego ogrodu w Petersburgu bardzo zniszczony i porzucony. W końcu p. Józef Zieliński nadesłał rysunki, fotografie i kopie napisów chrzcielnicy w kościele św. Jana w Toruniu a za pośrednictwem Redakcyi »Wieku» otrzymała komisya kopie napisu na dzwonie od ks. Pawła Wronki w kościele w Potoku wielkim w dyecezyi lubelskiej, z którego wynika wedle referatu p. Tomkowicza, że dzwon ten został odlany r. 1505 przez nieznanego nam odlewacza Walentego i ma napis literami scholastycznemi, co jest rzeczą rzadką na tak późne czasy. W końcu p. Karol Potkański omawiał materyały do historyi sztuki mieszczące się w inwentarzach XVII i XVIII w.

II. Wydział historyczno-filozoficzny.

Posiedzenie dnia 17 Maja 1900 r.

Przewodniczący: Dyrektor Fr. Zoll.

Czł. F. Piekosiński przedstawia swoją pracę p. t.: „*Rycerstwo polskie wieków średnich, t. III*“.

Autor zamierza tom ten poświęcić rycerstwu małopolskiemu w dobie piastowskiej.

W tym celu będzie tom ten podzielony na trzy rozdziały: pierwszy rozdział obejmie fundacye kościelne i klasztorne oraz wykazy szczegółowe dostojników duchownych, jak biskupów, opatów, prałatów, kanoników i t. d. Przy klasztorach wykazanem będzie, jakiemu rodowi szlacheckiemu odnośny klasztor swoją fundacyę zawdzięcza.

Drugi rozdział obejmie wykazy szczegółowe wszystkich dostojników i urzędników świeckich małopolskich z doby piastowskiej, z zaznaczeniem do jakiego rodu szlacheckiego każdy dostojnik należy.

Trzeci wreszcie rozdział obejmie wykaz rodów szlacheckich małopolskich z doby piastowskiej z wyszczególnieniem znanych członków tych rodów oraz oznaczeniem geograficznego rozsiedlenia każdego rodu.

Rody szlacheckie małopolskie grupują się zazwyczaj około założonych przez siebie klasztorów, których są patronami. tak ród Swiebodziców-Gryfów grupuje się około klasztoru Cystersów w Szczyrzycu oraz około klasztoru Panien Benedyktynek w Staniątkach, ród Odrowążów około klasztoru Cystersów w Mogile, ród Lisów około klasztoru Cystersów w Jędrzejowie, ród Bogoryów około klasztoru Cystersów w Koprzywnicy, ród Starzów około klasztoru Benedyktynów w Sieciechowie i t. d.

Pomiędzy małopolskiemi rodami z doby piastowskiej najcelniejsze miejsce zajmuje nieznany zresztą ani naszym historykom ani heraldykom ród Lubowlitów-Ogniwów, który niewątpliwie był w XII i w pierwszej połowie XIII wieku zarazem najznakomitszym w ogóle rodem szlacheckim polskim. Ród ten w ciągu XII i XIII wieku wydał z siebie trzech biskupów, z których dwaj byli krakowscy a jeden płocki, oraz szesnastu najwyższych dostojników świeckich, wojewodów, kasztelanów i t. d. Że ten ród mimo swojej olbrzymiej potęgi i znaczenia pozostał naszym kronikarzom i heraldykom zgoła nieznanym, przyczyna leży w tem, iż takowy już w XIV i XV wieku rozpadł się na kilkanaście drobniejszych rodów pobocznych i jako osobny ród Lubowlitów-Ogniwów przestał istnieć. Powstały zaś z rodu tego szczepowego następujące rody poboczne: Leliwitów (przez głowę swego praojca Jakóba Boboli z Wielkich Piasków), Połukoziców, Bieniów, Kuszabów czyli Paprzyców, Ossolińczyków, Ratułdów, Ossoryów czyli Szarzów, Ciecierzy Osmorogów, Janinów i Zawszowitów czyli Strzemieńczyków.

Całe podgórze karpackie, z wyjątkiem enklaw należących do Swiebodziców-Gryfów, oraz cały powiat pilzneński należał do rodu Lubowlitów-Ogniwów.

Mimo takiej swej potęgi ród ten nie może się wykazać żadną znaczniejszą fundacyą klasztorną. Tylko ubogi klasztor beatorum Martyrum de Saxia w Trzcianej czyli Libichowej na Podgórzu karpackiem, który jednak już w XVI wieku ginie, oraz kościół św. Jakóba na Kazimirzu do fundacyj tego rodu należą.

Imiona ulubione w tym rodzie są: Wszebor, Wojsław, Żyro, Gedko, Włodzimirz, Świętosław, Wydżga, Piotr i Mikołaj. Nawet Piotr Duńczyk jest członkiem tego rodu, a mianowicie, jeśli rzeczywiście był Duńczykiem, to drogą adoptacyi stał się członkiem tego rodu.

Do dzieła tego zamierza Autor dołączyć mapę Małopolski wykazującą osiedlenie się pojedynczych rodów szlacheckich w XII wieku, oraz kilkanaście postaci książąt małopolskich oraz biskupów krakowskich, odtworzonych z pieczęci średniowiecznych.

Czł. Dr. St. Krzyżanowski odczytał swoją pracę p. t.: *„Poselstwo Kazimierza W. do Awinionu w sprawie założenia*

Uniwersytetu w Krakowie" (drukowana w »Roczniku miłośników i zabytków Krakowa« r. 1900).

III. Wydział matematyczno-przyrodniczy.

Posiedzenie dnia 7 Maja 1900 r.

Przewodniczący: Prof. Dr. F. Kreutz.

B. Miklaszewski i S. Niementowski przedstawiają pracę swoją, p. t.: *„Studyum porównawcze trzech izomernych* (β)*-aminofenylbenzimidazoli"*.

W ścisłym związku z pracą Niementowskiego »O nowych rodzajach anhydrozwiązków« (Rozprawy 38. 70), w której wykazano że (β)-o-aminofenylbenzimidazol jest zupełnie podobny do o-fenylendiaminu, podjęli autorowie studya nad dalszemi dwoma izomernemi ciałami, m- i p-aminofenylbenzimidazolami, głównie dlatego, ażeby dowieść, że podobny kontrast, jaki istnieje we własnościach trzech izomernych fenylendiaminów, pojawia się też na trzech (β)-aminofenylbenzimidazolach. Jakoż rzeczywiście okazało się, że najwybitniejsza cecha szeregu orto, tj. zdolność zagęszczania się w utwory pierścieniowe jak azimidy lub dianhydrozwiązki jest wyłączną w owym szeregu, m- i p-aminofenylbenzimidazole nie dają ciał tej grupy. Natomiast te reakcye, które zależą tylko od grupy aminowej, jak tworzenie się pochodnych kwasowych, tiomoczników, chinolin i nowych hydracyn (przez redukcyę chlorkiem cynowym rozczynów chlorków diazoamonowych) można było z równą łatwością przeprowadzić dla wszystkich trzech izomernych (β)-aminofenylbenzimidazolów. W pracy swej podają autorowie dokładną charakterystykę tych licznych ciał, które wytworzyć musieli do niniejszego porównania, a więc soli chlorowodowych i azotowych pierwotnych, aminofenylbenzimidazolów, ich octowych i benzoylowych pochodnych tiomoczników, trzech hydracyn wraz z dziewięciu otrzymanymi z nich hydraconami, dwu nowych chinolinbenzimidazolów i trzech β-naftolowych barwików.

Czł. Prof. Dr A. Wierzejski przedstawia pracę p. M. Kowalewskiego, p. t.: *„Studya helmintologiczne VI. O czterech gatunkach rodzaju Trichosoma Rud."* (z jedną tablicą).

Autor rozpoczyna artykuł ten od wyrażenia zgody swej z poglądami Loossa, świeżo ogłoszonymi, w kwestyi nomenklatury helmintologicznej, i akceptuje propozycyą jego, ażeby w zastosowaniu do robaków pasorzytnych okresem, od którego zaczynają obowiązywać prawa pierwszeństwa w nazwach ich, uważać wydanie Rudolphiego »Entozoorum Synopsis, Berolini, 1819«, a to ze względu, że Linneusz zaledwie o kilkunastu robakach pasorzytnych wspomina.

Dalej zwraca autor uwagę helmintologów na potrzebę dokładniejszych opisów przedstawicieli rodzaju Trichosoma Rud. i domaga się zaopatrywania ich bezwarunkowo liczniejszymi i dokładniejszymi rysunkami, illustrującymi najważniejsze cechy gatunkowe, w pierwszym rzędzie kielicha płciowego samców w położeniu bocznem i brzusznem, tylnego końca ciała samicy, jajek i t. d.

Następnie przechodzi autor do opisu czterech gatunków rodzaju Trichosoma Rud., illustrując go w myśl swych żądań odpowiednimi rysunkami. Ponieważ gatunki te są już opisane dawniej, bądź przez innych badaczy, bądź przez autora, ogranicza się więc na uzupełnieniach, niezbędnych dla dokładnej ich charakterystyki. Jest rzeczą niemożliwą w krótkiem tem sprawozdaniu streścić wszystkie, często drobne szczegóły budowy pojedynczych gatunków, posiadające wartość diagnostyczną, które autor przytacza, tembardziej, że niektóre z nich jedynie na podstawie rysunków dadzą się należycie zrozumieć. Wobec tego pozostaje tylko do zaznaczenia tutaj, że autor omawia kolejno:

1) Trichosoma brevicolle Rud. 1819, znalezione przez siebie w jelicie cienkiem gęsi swojskiej. Opis tego pasorzyta, podany przez Ebertha i Railieta autor uzupełnia rozmaitymi szczegółami, przechodząc po kolei wszystkie prawie organa samicy i samca.

2) Trichosoma caudinflatum Molin 1858, znalezione przez autora w jelicie cienkiem kury. Autor opierając się na większym materyale porównawczym, dokładniejszych studyach literackich, oraz większem doświadczeniu na polu helmintologii, przychodzi do przekonania, że gatunek ten jest identyczny z opisanym dawniej przez niego pod nazwą T. gallinum M. Kow. 1895, oraz okazami T. longicolle Rud. z bażanta i głuszcza, znajdującymi się w Muzeum wiedeńskiem, które autor badał. Ze względu na niedokładność diagnozy T. longicolle Rud., podanej przez Rudolphiego, autor proponuje całkowite wykreślenie nazwy gatunkowej: »longicolle« z listy nazw rodzaju Trichosoma. Na końcu uzupełnia charakterystykę tego gatunku opisem i rysunkami tylnego końca ciała samca.

3) Trichosoma retusum Raillet 1893, znaleziony przez autora w jelitach ślepych kury. Gatunek ten opisał autor w r. 1895 pod nazwą T. dubium M. Kow. Na podstawie ponownego studyum dawnych preparatów tego zwierzęcia, jako też świeżo znalezionych żywych okazów, oraz studyum okazów T. retusum Raill., przysłanych mu przez prof. Raillieta,

autor przyszedł do przekonania, że gatunki te są identyczne, wykazawszy jeden ważny błąd w badaniach i opisach T. retusum Raill., popełniony przez Ebertha i Raillieta. W dalszym ciągu autor omawia i illustruje rysunkami niektóre szczegóły budowy samicy i samca, uzupełniając nimi dawniejszy opis swój tego zwierzęcia, jako też opisy Ebertha i Raillieta.

4) Trichosoma longispiculum Sonsino 1889, pochodzące z jelita Python molurus Gray, który zdechł przed paru latami w menażeryi w Stanisławowie. I tutaj uzupełnia autor opis tego pasorzyta, podany przez Sonsina i Paronę rozmaitymi szczegółami budowy, dotyczącymi samicy i samca i poprawia błędy, popełnione przez Paronę.

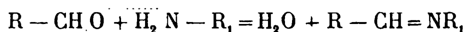
Czł. E. Bandrowski przedstawia pracę p. t.: 1) *„O działaniu bromonitrobenzolów na parafenylenodwuamin“*, 2) *„O działaniu stężonego kwasu azotowego na bromobenzol“.*

W pierwszej pracy wykazuje autor, że para i ortobromonitrobenzol działają na parafenylenodwuamin w rozczynie wyskokowym w rurach zatopionych w temp. 160°—170° wytwarzając parę i ortonitrodwufenylaminy, obok kilku innych przetworów ubocznych. Usiłowania autora w celu otrzymania dwunitrofenylofenylenodwuaminów, a z nich dwuamidofenylofenylenodwuaminów, wreszcie dwuamidodwufenyloparazofenylenów nie zostały uwieńczone pożądanym skutkiem.

W drugiej pracy udowadnia autor, że podczas działania stęż. kwasu azotowego na bromobenzol tworzy się zawsze obok głównych przetworów, t. j. pary i ortobromonitrobenzolu, także bromodwunitrobenzol (1—2—4).

Czł. E. Bandrowski przedstawia pracę Dra Tadeusza Emilewicza, p. t.: *„O fenyliminach oksyacetofenonów“.*

Kondenzacya aromatycznych aldehydów z pierwszorzędnymi aminami przebiega prawie zawsze nadzwyczajnie łatwo według równania:



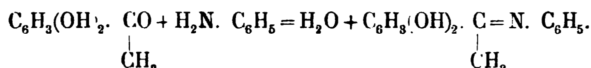
$$R - CHO + H_2N - R_1 = H_2O + R - CH = NR_1$$

Aromatyczne ketony nie dają w tych samych warunkach co aldehydy żadnych produktów kondenzacyi z aminami jak n. p. z aniliną. Jak wykazał C. Graebe i jego uczniowie[1]) na pochodnych benzofenonu można otrzymać fenyliminy tylko tych benzofenonów, które w położeniu orto- do grupy karbonylowej (CO) posiadają OH, OCH_3, CH_3, Cl. i t. p., i to wprost przez kilkagodzinne ogrzewanie ketonów z aminami lub amoniakiem do temperatury około 180°—250°. Oksyacetofenony zachowują się zupełnie analogicznie. Przez ogrzewanie o-oksyacetofenonów z aniliną lub

---

[1]) Berichte. d. deut. chem. Gesel 1899. 1675—1688. Praca niniejsza rozpoczętą została na rok przed ogłoszeniem powyż wspomnianej rozprawy prof. C. Graebe'go i jego uczniów.

pochodnymi tejże otrzymano fenyliminy z resacetofenonu, chinacetofenonu, gallacetofenonu, i α. acetonaftolu według równania n. p.;



$$C_6H_3(OH)_2.\underset{\displaystyle CH_3}{\underset{|}{CO}} + H_2N.\ C_6H_5 = H_2O + C_6H_3(OH)_2.\underset{\displaystyle CH_3}{\underset{|}{C}}=N.\ C_6H_5.$$

Fenyliminy o-oksyacetofenonów krystalizują się doskonale z alkoholu lub benzolu. Są wszystkie zabarwione na żółto- lub pomarańczowo-żółto; z kwasami i wodorotlenkami potasowców ulegają rozkładowi na keton i amin.

Czł. T. Browicz przedkłada pracę swoją p. t: *„O budowie naczyń włoskowatych krwionośnych śródzarazikowych i ich stosunku do komórek wątrobnych“*.

Autor zdaje sprawę z dalszego ciągu swoich mikroskopowych badań wątroby i podaje w kwestyi budowy sieci naczyń włoskowatych krwionośnych śródzrazikowych i ich stosunku do komórek wątrobnych następujące szczegóły:

1) Sieć naczyń włoskowatych krwionośnych wśród zrazików wątroby jest bardzo silne rozwinięta, bardziej, aniżeli się to na pozór wydaje, mianowicie połączenia, gałązki poprzeczne są bardzo liczne.

2) W preparatach, w których naczynia włoskowate krwionośne są, jak to w stanach chorobowych się spotyka, rozszerzone i z krwi wypróżnione, w preparatach barwionych metodą van Giesona, w których tkanka łączna, ściany naczyń krwionośnych włoskowatych i tak zwane linie graniczne między komórkami wątrobnemi barwią się fuksyną, widać smugi czerwone pomiędzy komórkami wątrobnemi, łączące poprzecznie po obu stronach jednoszeregowych pasm komórek wątrobnych leżące naczynia włoskowate krwionośne, w których smugach niekiedy widać jądra podłużne komorek. Niekiedy widać lejkowate zagłębienia naczyń krwionośnych, wsuwające się pomiędzy komórki wątrobne. Są to właśnie połączenia poprzeczne naczyń włoskowatych, które, gdy naczynia są próżne a ściany ich przylegają do siebie, nie wszystkie bowiem naczynia włoskowate tak w preparatach z udatnie sztucznie lub fizyologicznie nastrzykanych wątrób napełnione są masą injekcyjną lub krwią, tak iż część naczyń włoskowatych uchodzi uwagi, gdy cięcie nie przypada w wysokości jądra komórek ściennych naczyń włoskowatych, przedstawiają się wtedy jako smugi, podobnie jak przewody żółciowe międzykomórkowe. Nie wszystkie więc smugi, fuksyną barwiące się, pochodzą od przewodów żółciowych międzykomórkowych część ich są to próżne, zapadłe naczynia krwionośne włoskowate.

3) Sciany naczyń włoskowatych krwionośnych złożone są tylko z jednej warstwy, a zbudowane są z komórek oddzielnych, nie posiadają budowy syncytyalnej; pozornie zewnętrzna warstwa ścian naczyń włosko-

watych, gdzieniegdzie widoczna, nie należy do naczynia — są to smugi różnej grubości włókien i pasm tkanki łącznej które od tkanki łącznej międzyzrazikowej w głąb zrazików się wsuwają.

4) Komórki ścienne (które Kupffer nazwał gniazdkowatemi a prelegent śródnaczyniowemi, a które najwłaściwiej nazywać należy komórkami ściennemi) przedstawiają się częścią jako komórki płaskie częścią jako grubsze, jakby napęczniałe i sterczą wtedy do wnętrza naczynia, a brzeg ich wewnętrzny zwrócony ku światłu naczynia okazuje niekiedy cienkie, do światła naczynia sterczące wypustki. Ten zmienny, różny obraz zależy od tego, czy komórki w chwili, gdy tkanka do badania wziętą była, były czynne czy też spoczywały. Wejrzenie, jakie komórki przedstawiają, zależy w ogólności od fazy czynności lub spoczynku.

5) Komórki ścienne pochłaniają, wciągają krwinki czerwone lub także białe, a obecność krwinek czerwonych nader częsta w komórkach ściennych grubych, sterczących do światła naczynia, a których wejrzenie, zdaniem autora, odpowiada fazie czynności komórki, świadczy o wciąganiu przez komórkę części składowych krwi.

6) W przypadkach żółtaczki różnego stopnia i trwania tak u człowieka powstałej z różnych przyczyn jakoteż wywołanej u psa wstrzykiwaniem podskórnem toluilendiaminy, w komórkach ściennych tak przylegających do komórek wątrobnych, jakoteż oddzielonych, w świetle naczynia leżących, co w stanach chorobowych wątroby w ogóle bardzo często się spotyka, a takie oddzielanie się całkowitych komórek przemawia przeciwko budowie syncytyalnej ściany naczynia włoskowatego spotyka się złogi żółci zielone (materyał w formalinie stwardniony) w kształcie kul, pasm, smug rozgałęziających się i tworzących rodzaj siatki o ostrych obrysach.

7) Obrazy takie powstać mogą w dwojaki sposób. Komórki ścienne, które, jak to z obecności krwinek czerwonych wnosić trzeba, wsysają części składowe krwi, albo wciągają osocze krwi, do której, jak wiemy teraz na pewno, dostaje się żółć w razie wytwarzania się nadmiaru żółci (*polycholia pigmentaris*) i przepełnienia przewodów żółciowych międzykomórkowych, osocze, zawierające barwnik żółci albo też z powodu ścisłego związku między komórkami wątrobnemi a komórkami ściennemi żółć wtłaczaną być by mogła w toku wydalania jej z komórki wątrobnej nieprawidłową drogą.

8) Obrazy te, zdaniem prelegenta, świadczą o istnieniu podobnej, jak w komórkach wątrobnych, sieci kanalików wśród komórek ściennych naczyń krwionośnych, a więc komórek innego gatunku aniżeli komórki wątrobne.

9) Szczegół, iż na niektórych, w świetle naczyń leżących, odzielonych komórkach ściennych widać wysuwający się z komórki ściennej jako dalszy ciąg złogu żółci pasmowatego śród komórki tkwiącego, wolno

sterczący jakby odlew żółciowy kanalika, przemawiałby za tem, iż żółć wtłoczoną została od strony pasm komórek wątrobnych. Związek zaś pasm żółciowych w komórkach ściennych ze złogami żółci w przewodach żółciowych międzykomórkowych jakoteż ze złogami żółci w komórkach wątrobnych, potwierdzałby to tłomaczenie — a w takim razie,

10) przypuszczenie wypowiedziane przez prelegenta w r. 1897, iż pomiędzy komórkami wątrobnemi a naczyniami włoskowatemi krwionośnemi istnieje ścisły związek, zyskałoby nowy potwierdzający je szczegół, a tem samem

11) zyskuje poparcie zdanie prelegenta wypowiedziane w pracy o drogach odżywczych w komórce wątrobnej, iż w razie przepełnienia kanalików żółciowych śródkomórkowych może się żółć wśród komórki wątrobnej dostać do dróg dowozowych śródkomórkowych a stamtąd do naczyń krwionośnych, do krwi.

12) Żółć dostawać się może do krwi, do naczyń krwionośnych włoskowatych, a stąd w obieg ogólny w dwojaki sposób: albo z przepełnionych przewodów żółciowych międzykomórkowych, które stykają się bezpośrednio, przynajmniej w pewnych miejscach, z naczyniami krwionośnemi włoskowatemi, na co prelegent zwrócił uwagę w pracy o budowie przewodów żółciowych międzykomórkowych i ich stosunku do naczyń krwionośnych, albo też z komórek wątrobnych, których kanaliki śródkomórkowe żółcią są przepełnione, przez komórki ścienne naczyń włoskowatych krwionośnych.

13) Komórki ścienne naczyń włoskowatych krwionośnych śródzrazikowych (a może odnieść to można do naczyń włoskowatych krwionośnych w ogólności) biorą czynny udział w przeprowadzaniu części składowych krwi w obręb komórek wątrobnych, mogą regulować fizyologiczną transudacyę ze krwi tak części postaciowych jakoteż płynnych. Drogi, któremi substancye ze krwi przez komórkę ścienną naczynia się dostają, muszą więc z drogami dowozowemi w komórce wątrobnej istniejącemi być w pewnym dotąd bliżej oznaczyć się nie dającym związku.

14) Kwestya naczyń limfatycznych wśród zrazików wątroby musi być na nowo zbadaną, gdyż w tej formie, jak je dotąd przyjmujemy, naczynia limfatyczne nie istnieją.



Nakładem Akademii Umiejętności.

W Krakowie, 1900. — Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego.

SPRAWOZDANIA
Z CZYNNOŚCI I POSIEDZEŃ
AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI
W KRAKOWIE

wydawane

pod redakcyą Sekretarza generalnego

STANISŁAWA SMOLKI

ze współudziałem Sekretarzy Wydziałów.

Sprawozdania z posiedzeń i czynności Akademii Umiejętności w Krakowie wychodzą z końcem każdego miesiąca, z wyjątkiem Sierpnia i Września. Prenumerata wynosi w Krakowie: 1 fl. 50 kr., — w Austryi 1 fl. 80 kr., — za granicą w obrębie związku pocztowego 2 fl. rocznie. Numer pojedyńczy sprzedaje się, o ile zapas starczy, po 25 kr.

Skład główny w księgarni Spółki Wydawniczej w Krakowie.

Tom V. Czerwiec 1900. **Nr. 6.**

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Nekrologia. Dnia 23 maja b. r. zmarł Władysław Łuszczkiewicz członek czynny Wydziału filologicznego Akademii. Dnia 4 czerwca b. r. zmarł Władysław Wisłocki członek czynny Wydziału filologicznego Akademii.

BIBLIOGRAFIA.

W miesiącu maju opuściły prasę następujące wydawnictwa Akademii:

Biblioteka pisarzów polskich. Stanisława ze Szczodrkowic Rozmowa pielgrzyma z gospodarzem o niektórych ceremoniach kościelnych (1549) wydał Dr. Z. Celichowski, 8-o, str. 78. Cena 60 h.

L. Birkenmajer. Mikołaj Kopernik. Część pierwsza, studya nad pracami Kopernika oraz materyały bibliograficzne, 4-o, str. 711. Cena 20 k.

T. Estreicher. Globus Biblioteki Jagiellońskiej z początku wieku XVI, z 3 figurami, 8-o, str. 18. Cena 30 k.

Ks. Jan Fijałek. Mistrz Jakób z Paradyża i Uniwersytet krakowski w okresie soboru bazylejskiego, 8-o, tom I str. 448, tom II str. 423. Cena 12 k.

L. Finkel. Bibliografia historyi polskiej. Cz. II, zeszyt III, 8-o, str. 849—1008. Cena 3 k. 60 h.

J. Karłowicz. Słownik gwar polskich, tom I, A—E, 8-o, str. 454. Cena 10 k.

M. Kawczyński. Apulejusza »Metamorfozy« czyli powieść o złotym ośle, 8-o, str. 110. Cena 1 k. 50 h.

B. Kruczkiewicz. Petri Royzii Maurei Alcagnicensis Carmina. Pars I str. 311, pars II, str. 510, 8-o. Cena 12 k.

Zygmunt Noskowski i Jan Baudouin de Courtenay. Melodye ludowe litewskie zebrane przez śp. księdza Antoniego Juszkiewicza. Część I, 4-o, str. XLIV i 248.

L. Sternbach. Analecta avarica, 8-o, str. 69. Cena 2 k.

A. Wyczółkowska. O iluzyach optycznych, z 14 rycinami, 8-o, str. 31. Cena 30 h.



SPRAWOZDANIA Z POSIEDZEŃ.

I. Wydział filologiczny.

Posiedzenie dnia 18 Czerwca 1900 r.

Przewodniczący: Dyrektor K. Morawski.

Przewodniczący składa hołd zasługom dwu świeżo zmarłych członków Wydziału: Łuszczkiewicza i Wisłockiego, przy-

czem wszyscy obecni powstają dla uczczenia pamięci zmarłych. Następnie przewodniczący wita nowoobranego członka-korespondenta Wydziału, p. Lutosławskiego.

Czł. K. Morawski przedstawia pracę p. Stanisława Schneidra p. t.: *„Studya filologiczne nad rozwojem oświaty greckiej w V w. przed Chr."*.

Autor starał się uwydatnić w szczegółach, dotąd mało lub wcale nie uwzględnionych, różnicę oraz przełom duchowy, jakie się zaznaczyły w greckiej kulturze między szóstym a piątym wiekiem przed Chr., między t. zw. »wiekiem oświeconym« a »wiekiem odrodzenia« za Peryklesa.

W tym celu zwrócił baczniejszą uwagę na spuściznę orficką i wykazał, że twórczość orfiki rozwijała się w kierunku zasadniczo przeciwnym racyonalizmowi pitagorejskiej sekty i pozytywizmowi medycznej szkoły Hippokratesa. Orfika i orficka poezya jest rodzicielką właściwej filozofii greckiej, jej wpływu można dopatrzeć u Heraklita, lecz najwidoczniej objawia się on u myślicieli-poetów: Parmenidesa i Empedoklesa. Monizm orficki, wywodzący wszechistność z ziemi i nocy, nie jest pierwotnym. Wybrał go jednak radykalniejszy Parmenides wraz ze szkołą eleatów, natomiast umiarkowańszy Empedokles oświadczył się za autentyczną tradycyą Orfeusza, a mianowicie za paralelizmem światła i nocy, nieba i ziemi, duszy i ciała. Oba jednak odcienie orfiki: monistyczny i utrakwistyczny, zarówno się sprzeciwiają pitagorejskiemu dualizmowi z przewagą po stronie duszy.

Apollinowej i pitagorejskiej ψυχή przeciwstawia się dyonizyjski i orficki θυμός — oto podkład tragedyi attyckiej i odrodzenia umysłowego w wieku sofistów! Autor w drugiej połowie swej pracy śledzi wpływu i oddziaływania nauki największego z sofistów, Protagorasa, zwłaszcza na Tucydydesa i Sofoklesa. Podstawą jego nauki była t. zw. εὐβουλία, pośrednicząca między niedokrewnością pitagorejską (σωφροσύνη) a wybujałością orficką (ἀφροσύνη-χανία). Tymczasem inny sofista, Antyfont, osią swego kosmicznego systemu uczynił εὐνομία, a ślady jego kwietystycznej »Prawdy«. zwróconej polemicznie przeciwko »Prawdzie« Protagorasa, odnalazł autor u Herodota i Eurypidesa.

Cynizm, jako przeważnie uwzględniający wolę i indywidualność człowieka, był bliższym intelektualizmu Protagorasa, niż hedonizmu sofisty Antyfonta i Arystypa, a najbliższym zaś był niewątpliwie »ducha bożego« (dajmonion) Sokratesa, którego wbrew Platonowi i Arystotelesowi, jajakoteż nowszym poglądom, uważać trzeba raczej za mistyka i mesyanistę, aniżeli za łogika i teoretyka jednostronnego. Jego wierzenia stają się zrozumialsze na tle szerszem, orfickiem. W Tracyi, ojczyźnie Protagorasa, Tucydydesa, Demokryta i t. p. należy szukać według autora zawiązków nowej wiary, mającej odrodzić cywilizacyę helleńską. Autor przytacza

niektóre analogie ze współczesnych dążeń do wytworzenia wyższej kultury, polegającej na boskim i nieśmiertelnym »duchu« człowieka.

II. Wydział historyczno-filozoficzny.

Posiedzenie dnia 24 Czerwca 1900 r.

Przewodniczący: Dyrektor Fr. Zoll.

Sekretarz przedstawia pracę p. Fr. Bujaka p. t: „*Kalimach i znajomość państwa tureckiego w Polsce około pocz. XVI w.*"

Rozprawka niniejsza ma na celu zwrócić uwagę na żywe zainteresowanie się w Polsce Turcyą, gdy jej potęga zaczęła nam bezpośrednio zagrażać tj. pod koniec XV i na pocz. XVI w. Kilkakrotne odbicie się echa tej groźby w naszej skromnej literaturze ówczesnej świadczy dobitnie że sprawa ta aktualna była powszechnie roztrząsana i odczuwana.

I. Głównym przedstawicielem tej literatury jest Kalimach. Ponieważ on jednak zajmował się w ogóle bliżej kwestyami etnograficzno-geograficznemi jak wielu humanistów, przeto autor rozpatruje i inne jego dzieła, które mają związek z geografią. W Żywocie Grzegorza z Sanoka, owe znane trzeźwe poglądy Grzegorza na pochodzenie Polaków są figlem humanistycznym Kalimacha, cały bowiem dotyczący ustęp zaczerpnął on z opisów ludów germańskich w Germanii Tacyta. Również Żywot Zbigniewa Oleśnickiego pełen jest takich fantastycznych pomysłów o pochodzeniu Polaków i Litwinów, które jednakże mają w sobie wiele ciekawych szczegółów uzupełniających zwłaszcza Długoszów obraz niskiego stanu kulturalnego pogańskiej Litwy. W głównem swem dziele historycznem, *Historia rerum gestarum in Hungaria* etc. rozsądnie pojmuje swe zadanie jako historyka dając pogląd na położenie i podział ziem, i wtrącając opisy geograficzne, z których zwłaszcza plastycznością i dokładnością odznacza się piękny opis pola bitwy pod Warną.

Opisem podróży z Rzymu przez Wschód do Polski była zapewne *Historia peregrinationum suarum*, podzielona co najmniej na 2 księgi, a więc bynajmniej nieidentyczna ze znanym listem *de exilio suo* do Dersława z Rytwian pisanym 1471, obecnie jest jednak nieznana. Inne dzieło Kalimacha treści geograficzno-politycznej: *De Tartarorum moribus liber unus* nie zaginęło w zupełności, streszczenie jego bowiem dochowało się w Historyi zabiegów dyplomatycznych Wenecyi przeciw Tur-

kom (*De his, quae a Venetis contra Turcos tentata sunt*). Tu autor bliżej objaśnia genezę geograficzno-politycznych pism Kalimacha. Obok poezyi przyświecała ambitnemu humaniście druga, równie świetna gwiazda, polityka. Od chwili przybycia na dwór królewski występuje on jako dyplomata, specyalista do spraw wschodnich i włoskich. Do tej służby przygotował się praktycznie w czasie pierwszego swego pobytu na Wschodzie, gdzie nosił się z zamiarami ofiarowania swych usług sułtanowi i w czasie gościny u Grzegorza z Sanoka, gdzie poznał ówczesną kwestyę oryentalną z drugiej strony i mógł korzystać z doświadczonego rozumu swego gospodarza. Jako znawca tych stosunków zasłynął także w ojczyźnie. Rządowi weneckiemu przesłał na jego prośbę obszerną relacyę o Tatarach, która po literacku przerobiona została wydana pod powyższym tytułem. Streszczenie jej w Historyi zabiegów etc. zawiera pobieżny obraz całej tatarszczyzny, jej podział, charakterystykę z uwzględnieniem Tatarów krymskich i nadwołżańskich. — Drugiem dziełem Kalimacha podobnej treści, będącem niejako rezultatem doświadczenia całego jego życia jest: *Ad Innocentium VIII de bello Turcis inferendo oratio*, wypowiedziana 1490 a opublikowana 1492. Jest to projekt sojuszu papieża z Polską przeciw Turkom i ma na celu wykazać, że jedynie w związku z Polską i jej siłami można się spodziewać powodzenia w tej wojnie. Rzecz swoją rozpoczyna Kalimach od surowej krytyki dotychczasowych prób wyparcia Turków z Europy, wykazuje niemożliwość wielkich koalicyi, przedstawia dalej spustoszenie ziem państwa Tureckiego i wszystkie jego ujemne strony, stara się obniżyć wygórowane wyobrażenie o jego potędze, w końcu wskazuje Polskę jako najlepiej z państw europejskich przygotowaną do wojny tureckiej, co popiera dogodnem położeniem Polski i przykładami z niedalekiej przeszłości. Autor zwraca uwagę, że u Kalimacha jest wiele przesady, ale ogółem biorąc przedstawia on mu się jako doskonały znawca Turcyi, rozporządzający pierwszorzędnemi informacyami.

II. Pamiętnik janczara Michała Konstantynowicza z Ostrowicy, ogromnie różniący się pod względem formy i nastroju literackiego od omówionych prac Kalimacha, łączy się z nimi treścią. Autor omawia we wstępie obecny lichy stan, pochodzenie i czas powstania tekstu polskiego, następnie stara się określić istotę i cel tego cennego zabytku, który nie jest jego zdaniem pamiętnikiem, bo osobiste wspomnienia janczara nie odgrywają w nim wybitniejszej roli; nie ubiegał on się także wyłącznie o laury kronikarskie, ale pisał traktat geograficzno-polityczny, czyli jakbyśmy dziś powiedzieli, memoryał w kwestyi wschodniej, zakończony projektem wielkiej krucyaty przeciw Turkom, w której Polsce główną rolę i kierownictwo przeznaczył; chciał więc zaznajomić Polskę z Turcyą wszechstronnie, roztoczyć obraz jej potęgi i organizacyi wojennej, zasobów, administracyi i usposobienia poddanych, ale poprzedza tę część swego dzieła obszernym wstępem, obejmującym historyę Osmanów

od początków ich państwa. Opisy topograficzne, do których obfitego materyału dostarczały janczarowi liczne jego wyprawy wojenne, nie są ani liczne ani dokładne; charakterystyczną jest jego cechą skłonność do legend ludowych.

III. Opis potęgi tureckiej (*Descriptio potentiae Turciae*) jest memoryałem zredagowanym w kancelaryi królewskiej na podstawie dostarczonych przez służbę dyplomatyczną informacyi a przedstawionym kuryi rzymskiej przez Miedzieleskiego w r. 1514. Dowodzi on, że i polscy posłowie dobrze naśladowali ambasadorów weneckich i rzymskich w składaniu dokładnych relacyi o państwach, do których zostali wysłani. Zaletą jego jest rozległy widnokrąg polityczny i geograficzny. ogromna ilość szczegółów budzących zupełne zaufanie, tudzież trzeźwy pogląd i styl wolny od przesady. Również i ten memoryał zajmuje się przedewszystkiem stosunkami wojennymi Turcyi, omawia jednakże i skład jej etnograficzny daje przytem wyborny pogląd na ówczesny stan Tatarów, hospodarstw Mołdawii i Multan, następnie zaś obraz administracyi politycznej i dochodów państwowych w Turcyi.

III. Wydział matematyczno-przyrodniczy.

Posiedzenie dnia 18 Czerwca 1900 r.

Przewodniczący: Prof. Dr. F. Kreutz.

Czł. K. Żorawski przedstawia pracę p. L. Böttchera p. t. „*Zasadnicze własności Grewianów*“.

W pracy niniejszej autor zajmuje się zasadniczemi własnościami wyznacznika funkcyjnego układu n funkcyj:

$$F_1(z),\ F_2(z),\ F_3(z) \ldots\ldots F_n(z),$$

który nazywa Grewianem tego układu funkcyj i oznacza symbolem:

$$G[F_1(z),\ F_2(z),\ F_3(z) \ldots\ldots F_n(z)].$$

Jest to wyznacznik:

$$\begin{vmatrix} F_1(z), & F_2(z), & F_3(z), & \ldots\ldots\ldots & F_n(z) \\ F_1(z_1), & F_2(z_1), & F_3(z_1), & \ldots\ldots\ldots & F_n(z_1) \\ F_1(z_2), & F_2(z_2), & F_3(z_2), & \ldots\ldots & F_n(z_2) \\ \vdots & \vdots & \vdots & & \vdots \\ F_1(z_{n-1}), & F_2(z_{n-1}), & F_3(z_{n-1}), & \ldots & F_n(z_{n-1}) \end{vmatrix}$$

Tutaj $z_1 = f(z)$, $z_2 = f(z_1)$, $z_3 = f(z_2)$ etc. etc.

Między Grewianem układu n funkcyj, a Wrońskianem tegoż układu funkcyj zachodzi cały szereg bardzo ciekawych analogij.

Autor dostrzegł, że każdemu twierdzeniu odnoszącemu się do teoryi Wrońskianu danego układu funkcyj odpowiada pewne twierdzenie z teoryi Grewianu tegoż układu funkcyj.

W pracy niniejszej stara się on przedewszystkiem poznać różne formy, jakie możemy nadać Grewianowi danego układu n funkcyj, poczem dopiero wyprowadza teoryę różnicowania Grewianów, analogiczną do teoryi różniczkowania Wrońskianu, znajduje twierdzenia odpowiadające znanym prawom:

$$W[F(z).\,F_1(z),\,\ldots\,F(z).\,F_n\,(z)] = F^n\,(z).\,W[F_1(z),\,\ldots\,F_n\,(z)]$$

$$W[F_1(z),\,F_2(z),\,\ldots\,F_m\,(z),\,F_{m+1}(z),\,F_{m+2}(z),\,\ldots\,F\,(z)] =$$

$$= \frac{W[W(F_1(z),\ldots F_m(z),\,F_{m+1}(z)),\,W(F_1(z)\ldots F_m(z)F_{m+2}(z))\ldots W(F_1(z)\ldots F_m(z)F_n(z))]}{\{W[F_1(z)\ldots.F_m(z)]\}^{n-m-1}}$$

i wyprowadza analogie wielu innych wzorów.

Czł. A. W. Witkowski referuje o pracy p. K. Zakrzewskiego, p. t: *„O sile elektromotorycznej, powstającej wskutek ruchu cieczy w wysrebrzonej rurce szklanej.“*

Przyrząd, którym się autor posługiwał w badaniu zjawiska, składa się z dwóch grubościennych naczyń szklanych A, B, połączonych ze sobą zapomocą korków kauczukowych rurką szklaną włoskowatą wewnątrz wysrebrzoną, długości koło 15 cm., przekroju 0·2 mm.; przez korki przeciągnięte są druty platynowe, zakończone elektrodami platynowemi pokrytemi czernią platynową (a, b,). Naczynia te napełnione do po-

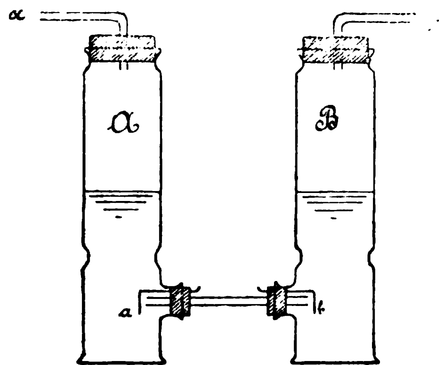


fig. 1.

łowy wodą są u góry zatkane korkami; przez każdy z nich przechodzi rurka mosiężna (α, β). Jedno z naczyń łączy się wężem gumowym z re-

gulatorem gazowym, stale przykręconym do butelki żelaznej nabitej powietrzem do kilkudziesięciu atmosfer. Regulator wypełnia naczynie powietrzem o nadwyżce ciśnienia koło 1-ej atmosfery, które przeciska wodę z naczynia A do B lub na odwrót. Elektrody są połączone z czułym galwanometrem astatycznym Thomsona o oporze wewnętrznym koło 12000 Ohmów.

Ruchowi wody z jednego naczynia do drugiego towarzyszy zawsze prąd elektryczny, którego kierunek zależy od kierunku ruchu wody. Siła elektromotoryczna prądu mierzy się metodą kompenzacyi.

Siła elektromotoryczna prądów zależy: 1) Od różnicy ciśnień na końcach rurki i jest do niej wprost proporcyonalna. W jednej seryi pomiarów otrzymano:

Ciśnienie w atmosferach (P)	Siła elektr. w woltad (ε),	$\frac{E}{P}$
0·5	0 026	0·0052
0·6	0·031	0·0051
0 8	0·043	0·0054

2) Od odległości elektrod od końców rurki: odsuwanie elektrody w miejscu niższego ciśnienia sprawia zmniejszenie siły elektromotorycznej.

Prąd wody od A do B daje *E* w dowol. jedn.	Odległość elektrody b od końca rurki
33	możliwie blizko
25	3 mm.
20	10 mm.

Fakt ten należy uważać jako jeszcze jeden dowód prawdziwości hypotezy Quinckego-Helmholtza, [1]) która powstawanie siły elektromotorycznej tłomaczy rozerwaniem warstwy elektrycznej podwójnej, mającej siedlisko na granicy srebra z wodą. Odsuwanie bowiem elektrody w miejscu niższego ciśnienia sprawia, że mniej cząstek naelektryzowanych wody uderza o olektrodę i oddaje jej swój ładunek, jaki posiadają wskutek tego, że znajdowały się w obrębie warstwy elektrycznej. Drugi ładunek znajduje się prawdopodobnie w samym srebrze; można bowiem wyłączyć zupełnie jedną elektrodę platynową i połączyć galwanometr wprost z warstwą srebra. Wtedy ruch wody w kierunku do elektrody platynowej daje wyraźny prąd elektryczny; jego siła elektromotoryczna znowu się zmniejsza w miarę oddalania elektrody. Prąd zaś wody w kierunku przeciwnym, czyli od elektrody platynowej, daje wprawdzie prąd elektryczny, ale jego siła elektromotoryczna jest znacznie mniejsza niż poprzednio. Wtedy bo-

---

[1]) Helmholtz: Studien über electrische Grenzschichten w pierwszym tomie Wissenschaftliche Abhandlungen.

wiem wszystkie prawie cząstki naelektryzowane idą wgłąb wody, a tylko bardzo nieznaczna ich ilość oddaje ładunki warstwie srebra.

Siła elektromotoryczna prądu, szczególnie w rurkach świeżo wysrebrzonych, ulega często nagłym zmianom: z kilku tysiącznych wolta podnosi się do kilku dziesiątych lub na odwrót. Przyczyna tych zmian leży w zmienności oporu rurki wraz z cieczą. Jeżeli jednak opór ten podniósł się znacznie, prawie zawsze można go sprowadzić do poprzedniej mniejszej wartości przepuszczaniem w pobliżu rurki iskier elektrycznych. Rurka więc wraz z cieczą zachowuje się jak rurka Branley'ego (coherer) względem fal elektrycznych.

Doświadczenia opisane wyżej odnoszą się do tej samej rurki. Używając różnych rurek przekonano się, że siła elektromotoryczna jest zależną od grubości warstwy srebra: im grubszą jest warstwa, tem mniejszą siła elektromotoryczna i na odwrót.

W myśl hypotezy Quinckego-Helmholtza można z kierunku siły elektromotorycznej w rurce określić znak naelektryzowania substancyi rurki w zetknięciu z cieczą. W doświadczeniach z wodą — elektrodą dodatną jest zawsze ta, która się znajduje w miejscu niższego ciśnienia.

Dowodzi to, że woda destylowana w zetknięciu ze srebrem elektryzuje się dodatnio, srebro zaś ujemnie. W doświadczeniu z $^1/_{100}$ normalnym roztworem azotanu srebrowego kierunek siły elektromotorycznej jest przeciwny niż w wodzie: elektroda w miejscu wyższego ciśnienia jest dodatna. Rozcieńczanie roztworu sprawia zmniejszanie się wychyleń galwonometru, wreszcie przy pewnem rozcieńczeniu (koło $^1/_{8000}$ normalnej) kierunek prądu elektrycznego zmienia się i staje się takim samym jak w wodzie. Czyli roztwór azotanu srebrowego w koncentracyi wyższej aniżeli $^1/_{8000}$ normalnej elektryzuje się w zetknięciu ze srebrem ujemnie, srebro zaś dodatnio: w koncentracyach zaś niższych przeciwnie: roztwór dodatnio, srebro ujemnie. W koncentracyi granicznej prawdopodobnie niema naelektryzowania wcale.

Nasycone roztwory siarkanu i octanu srebrowego dają kierunek prądów taki sam jak w wodzie; elektryzują się więc dodatnio, srebro ujemnie.

— Praca ta, której projekt wyszedł ze strony profesora Witkowskiego, jest kontynuowaną zarówno pod względem jakościowym jak i ilościowym

Nakładem Akademii Umiejętności.

W Krakowie, 1900 — Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego.

SPRAWOZDANIA
Z CZYNNOŚCI I POSIEDZEŃ AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI W KRAKOWIE

wydawane
pod redakcyą Sekretarza generalnego
STANISŁAWA SMOLKI
ze współudziałem Sekretarzy Wydziałów.

Sprawozdania z posiedzeń i czynności Akademii Umiejętności w Krakowie wychodzą z końcem każdego miesiąca, z wyjątkiem Sierpnia i Września. Prenumerata wynosi w Krakowie: 1 fl. 50 kr., — w Austryi 1 fl. 80 kr., — za granicą w obrębie związku pocztowego 2 fl. rocznie. Numer pojedyńczy sprzedaje się, o ile zapas starczy, po 25 kr.
Skład główny w księgarni Spółki Wydawniczej w Krakowie.

Tom V. **Lipiec 1900.** **Nr. 7.**

SPRAWOZDANIA Z POSIEDZEŃ.

I. Wydział filologiczny.

Posiedzenie dnia 9 Lipca 1900 r.

Przewodniczący: Dyrektor K. Morawski.

Czł. J. Tretiak przedstawia treść swojej pracy p. t.: „*O dumach kozackich, ich pierwotny i późniejszy charakter*“.

Autor na wstępie zwraca uwagę na to, jak mało dotychczas zajmowano się dumami kozackiemi, pomimo ich wysokiej wartości poetyckiej, następnie podaje charakterystyczne rysy, którymi duma wyróżnia się od innych pieśni historycznych ukraińskich i zestawia typ dzisiejszych lirników ruskich z wymierającym jeżeli już nie całkowicie wymarłym typem bandurzystów, którzy śpiewali dumy.

Omawiając teoryę pochodzenia dum Żyteckiego (Мысли о народныхъ малорускихъ думахъ, Kijów 1893), podług której inicyatywa w tworzeniu dum wychodziła zawsze od »starców« czyli dziadów, a zostawała pod wpływem szkoły, autor wykazuje niedostateczność podstaw tej teoryi. Wszystko, do czego się odwołuje Żytecki na poparcie swej hypotezy, odnosi się do XVII i XVIII w., najdalej wstecz do końca XVI w., a tymczasem mamy świadectwa o istnieniu dum już na początku XVI w., to jest w czasach, kiedy właściwie nie było wcale szkół na Rusi, a przynajmniej nie było takich, o jakich Żytecki mówi: szkół »z oracyami i wirszami«.

Następnie autor oddzieliwszy dumy czysto-obyczajowe od dum historycznych przeprowadza analizę tych ostatnich i dochodzi na podstawie tej analizy do następujących wniosków. Dumy są dalszem ogniwem staroruskiej poezyi ludowej. Dawna epicka poezya ruska — jak świadczy Słowo o pułku Igora — była wykwitem życia drużynnego. Kiedy drużynny element zaczął na Rusi upadać i ta poezya upadła. Zupełny przewrót polityczny na Rusi, zupełna zmiana stosunków, nowe wpływy z Polski i Litwy, upadek Kijowa, to wszystko musiało wywołać przerwę w tradycyi poetyckiej. Ale gdy pod koniec XV lub na początku XVI wieku wytworzyły się warunki analogiczne z dawnemi, gdy miejsce dawnych książąt zajęli starostowie grodowi, miejsce dawnych drużyn książęcych — drużyny kozackie, miejsce ciągłej walki z Połowcami, ciągła walka z Tatarami — wówczas i dawna poezya odżyła w formie dumy.

Autor szczególny nacisk kładzie na to, że dumy odnoszące się do dawniejszych stosunków przechowały się w daleko większej obfitości, niż dumy późniejsze. Zdawałoby się, że późniejsze wypadki historyczne powinny były zaćmić dawniejsze, wywoływać nowe dumy, które jako młodsze, jako ze świeższą tradycyą związane, powinny były dłużej się utrzymywać. Tymczasem z okresu po Chmielnickim nic się nie zostało prócz dwóch dum i jednego ułamka. Dowód to, że duma przestawała być w późniejszych czasach kozaczyzny żywotną formą poetycką; już w czasach Chmielnickiego traci ona przeważnie swój wysoce poetyczny i uroczysty charakter. Z ewolucyą w kozaczyźnie, która nastąpiła w czasach Chmielnickiego, idzie w parze ewolucya dumy. Idea walki z pogaństwem zamiera, jej miejsce zastępuje idea walki społecznej, domowej. Miejsce antagonizmu kozacko-tatarskiego zajmuje kozacko-polski. Pod wpływem tryumfów Chmielnickiego duma traci charakter elegijny, przy-

biera satyryczny, przeradza się i wyradza. W dumach z poprzedniego okresu, nie we wszystkich, ale w wielu, nad opowieścią unosi się jakaś idea moralna, nadająca szczególne oświetlenie wypadkom; w dumach z okresu Chmielnickiego nie można dostrzedz żadnej idei moralnej, ale tylko odźwierciedlenie szczegółowych wypadków politycznych i namiętności, które te wypadki wywołały.

Kiedy kozaczyzna przechodzi pod zwierzchnictwo Rosyi z pewną, ustaloną na dłuższy czas organizacyą, Zaporoże zaś pozostaje nadal prawie niezależnem ogniskiem stepowej kozaczyzny, wtedy wytwarza się nowy antagonizm, między Zaporożem a hetmańszczyzną, między czernią a bogatszem kozactwem, który to antagonizm znajduje wyraz w wybornej dumie o Handży Andyberze, ale innych śladów nie pozostawia, nie ma dość siły, aby budzić natchnienie. W polskiej Ukrainie kozactwo przeradza się w hajdamaczyznę, a ta nie pozostawia po sobie żadnego śladu w dumach, z wyjątkiem jakiegoś urywku drobnego, a przy tem wątpliwego pod względem formy.

Dnia 28 czerwca b. r. odbyło się posiedzenie Komisyi historyi sztuki pod przewodnictwem prof. Dra Maryana Sokołowskiego.

Przewodniczący na wstępie poświęcił gorące wspomnienie bolesnej stracie, którą Komisya poniosła przez śmierć swego wice-prezesa ś. p. Władysława Łuszczkiewicza tak czynnego i gorliwego współpracownika Komisyi od początku jej istnienia a zarazem jej założyciela.

W dalszym ciągu prof. Maryan Sokołowski zwrócił uwagę na bibliotekę katedry płockiej, o której cennych zbiorach daje wyobrażenie praca p. Mateusza Bersohna a przedewszystkiem na zapiski w kodeksie z XII w. odnoszące się do cudów, które w katedrze płockiej zdarzyły się r. 1148. Cudy te rzucają światło na ówczesne stosunki a głównie na postać biskupa płockiego Aleksandra, tak wybitną i zasłużoną w dziejach naszej kultury, poczem przewodniczący przedłożył Komisyi nową publikacyą tegoż samego autora »O illuminowanych rękopisach polskich«, poświęconą Uniwersytetowi Jagiellońskiemu z okazyi pięćsetnego jubileuszu. Tenże przedłożył fotografie nadesłane przez p. Janowskiego z Warszawy, zdjęte z kościoła i kollegiaty w Łasku a zarazem ze znajdujących się w jej zbiorach zabytków. Są tam bardzo piękne kancyonały i antyfonarze a niektóre ich karty zdobią herby Łaskich, oprócz tego złotnicze wyroby, z których na uwagę przedewszystkiem zasługują starannie i pięknie wykonane monstrancye. Ciekawą jest także misa bronzowa z Brzeźnicy, z której fotografią również nadesłał p. Janowski.

Największy jednak budzi interes tablica erekcyjna kościoła w Lubrańcu wystawionego przez Grzegorza z Lubrańca, kanclerza koronnego w ostatnich latach panowania Kazimierza Jagiellończyka a ozdobionego

przez jego wnuka Jana, biskupa poznańskiego (1498—1520) herbu Godziemba, o której bliższą wiadomość i fotografią nadesłał Komisyi Dr. Franciszek Chłapowski. Na tablicy tej widzimy, jak to podnosi prof. Piekosiński rzadkie przedstawienie kanclerza z tłokiem pieczętnym wiszącym na łańcuszku.

Prof. Maryan Sokołowski podał wiadomość o studyach zagranicznych uczonych nad księgami liturgicznymi XI i XVI w. mieszczącymi się w czeskich i polskich zbiorach a przedewszystkiem zamierzonej przez czeską Akademię publikacyi miniatur, które te kodeksy obficie zdobią. Dr. Swarzencki nadesłał fotografie jednego z kodeksów ratysbońskich, które mają ten sam charakter co sławny kodeks wyszehradzki w Pradze. M-or Lehner zaś przygotowuje wydanie tak kodeksu wyszehradzkiego, jak polskich kodeksów mu pokrewnych.

W końcu zwrócił prof. M. Sokołowski uwagę na miniaturę jednego z graduałów biblioteki kapitulnej krakowskiej i wykazał, że mieści ona nie portret króla Kazimierza Jagiellończyka przyjmującego posłów miast pruskich, jak twierdził Polkowski i jak dotychczas sądzono, ale jest kopią ryciny niemieckiej przedstawiającej sąd Salomona a wykonanej przez Franciszka von Bocholdt czy też Israela van Mekenen.

W miejsce ś. p. Władysława Łuszczkiewicza wybrano na miejsce pełniącego obowiązki zastępcy przewodniczącego p. Leonarda Lepszego, członka korespondenta Akademii.

Sekretarz zdaje sprawę z posiedzenia Komisyi językowej, które się odbyło dnia 20 czerwca pod przewodnictwem prof. J. Baudouin de Courtenay.

Przewodniczący poświęcił gorące wspomnienie zmarłym członkom Komisyi, śp. Władysławowi Łuszczkiewiczowi i Władysławowi Wisłockiemu, którzy brali żywy udział w pracach Komisyi.

Następnie uchwaliła Komisya następujące zasiłki, przeznaczone na wycieczki naukowe: prof. Ernestowi Muce 300 koron na podróż naukową w słowiańskie niegdyś okolice Lüneburga; p. Ignacemu Steinowi 100 koron na badania gwaroznawcze w okolicy Wadowic; p. Janowi Witkowi 100 koron na takież badania w okolicy Tarnowa.

W końcu oświadczył przewodniczący, że z powodu wyjazdu do Petersburga musi złożyć przewodnictwo Komisyi i zarządził głosowanie, które objęło także zastępcę przewodniczącego z powodu choroby prof. J. Bystronia. Wybrano jednogłośnie przewodniczącym p. J. Tretiaka, zastępcą p. K. Morawskiego, poczem nowy przewodniczący podziękował gorąco prof. Baudouinowi de Courtenay za jego dotychczasową działalność i prosił o zachowanie w przyszłości związku z Komisyą i udział w jej pracach. Po odpowiedzi p. J. Baudouina de Courtenay, który zapewnił swą pomoc i pracę Komisyi, zamknięto posiedzenie.

Na posiedzeniu ściślejszem zatwierdzono wybór p. Juliana Pagaczewskiego na współpracownika Komisyi sztuki.

II. Wydział historyczno-filozoficzny.

Posiedzenie dnia 14 Lipca 1900 r.

Przewodniczący: Dyrektor Fr. Zoll.

Czł. W. Czerkawski przedstawia pracę swoją p. t.: *»Ludność Wołynia z końcem XVI. wieku"*.

Ogłoszone w XIX. tomie »Źródeł dziejowych» wykazy poborowe Wołynia w końcu XVI. wieku pozwalają na dokładne oznaczenie wartości podobnego materyału dla statystyki ludności owej epoki, a zarazem umożliwiają postawienie pewnych zasad, któremi należy się kierować, o ile pragnie się użyć danych podatkowych do celów statystycznych. Z wykazów tych obejmujących krótki zresztą czasokres 1570—1583 okazuje się, że dopiero przez porównanie cyfr podatkowych z kilku zbliżonych lat, możemy dojść do oznaczenia choćby tylko minimalnego ludności. Powodem tego, pomijając zewnętrzną już niedokładność wszelkich źródeł skarbowych, jest ogromna nierównomierność materyału zbieranego przez różnych ludzi i w różnych czasach. Niektóre szczegóły są w jednych latach pomijane, w innych podawane mniej lub więcej dokładnie; nawet ilość miejscowości jest daleką od rzeczywistości, jeżeli się weźmie wykaz jedynie z jednego roku. Tak np. najobszerniejszym dla Wołynia jest wykaz z r. 1583, a pomimo tego w latach 1570—77 mamy w samym powiecie łuckim o 223 miejscowości więcej, na całym Wołyniu o przeszło 380. Najważniejsza podstawa obliczeń ludności, ilość łanów kmiecych, również wykazuje ogromne niedokładności. Tak np. w 26 wsiach należących do większych kluczy w powiecie łuckim wykazano 1577 132, 1583 282 łanów i na odwrót w 25 innych w r. 1577 248, w r. 1853 $115^1/_2$ łanów, uwzględniając tylko te wsie, w których fluktuacya w ciągu tych 6 lat wynosiła przeszło $50^0/_0$. Jeszcze gorzej dzieje się po wsiach drobnej szlachty; 8 z nich, gdzie różnice były największe, miało w r. 1570 148 w r. 1583 tylko $36^1/_2$ łanów. Oczywistą jest rzeczą, że w rzeczywistości podobne zmiany, pomijając jakieś nader wyjątkowe wypadki, są niemożliwe, szczególniej o ileby miały się odnosić nie do położenia gospodarczego, lecz do samej cyfry ludności, dlatego też należy w celu obliczenia ludności użyć zawsze wykazu najwyższe zawierającego cyfry, jako najbardziej zbliżonego do prawdy. Co do innych kategoryi ludności wiejskiej, to należy zaznaczyć, że ilość księży schizmatyckich podawano tylko w r. 1583, ko-

morników wymieniono w różnych latach w rozmaitych kluczach i okolicach, pomijając ich w innych, karczmy zaś, gorzelnie, szynki, i wogóle ludność przemysłowa wymieniona jest prawie wyłącznie jedynie w r. 1570, z którego wykaz jest wogóle najdokładniejszy. Lecz i tutaj ludność tę traktowano dowolnie, w wielu bardzo znacznych zaś kluczach, np. we wszystkich dobrach Ostrogskich w powiecie krzemienieckim (razem 186 wsi) niema ani jednego rzemieślnika, żadnej karczmy lub gorzelni! W końcu należy zaznaczyć, że zestawienia sumaryczne są wprost nie do użycia. W r. 1570 np., gdy pobór był najściślejszym, wykazano ogółem 10.872½ łanów i 2.624 zagrodników z rolą jako opodatkowanych, tymczasem zesumowanie poszczególnych pozycyi daje 12.162½ łanów i 4.815 zagrodników z rolą.

Po skombinowaniu trzech wyżej wymienionych wykazów poborowych dochodzimy dla całego Wołynia do 1891 wsi o 146 70½ łanach, 15.496 zagrodnikach i 1.723 komornikach. Nadto znajdujemy tam 684 rzemieślników, rybaków, rudników itd. 1177 bojarów, 312 księży prawosławnych, 1280 kół młyńskich i wiatraków, 135 karczem, 101 gorzelni i 19 szynków. Wobec tego, co się powiedziało powyżej, należy podnieść liczbę ludności rękodzielniczej i cyfrę zakładów przemysłowych — prócz młynów — jakoteż liczbę ludności duchownej. Ponieważ według naszych wykazów wypada średnio 1 ksiądz na 3·5 wsi (we wsiach szlacheckich 1 na 1·8 wsi, w znaczniejszych kluczach 1 na 4·6 wsi) 1 rzemieślnik na 2 wsie, 1 karczma lub gorzelnia na 3 wsie, więc dostaniemy około 540 księży, 1.000 rzemieślników, 630 karczem lub gorzelni. Zastosowując do tego normy, które podaliśmy już poprzednio w tem sprawozdaniu w r. 1897, i dodając na każdą wieś około 15 głów ludności folwarcznej i »luźnej», dostaniemy jako ludność wiejską Wołynia:

Kmieci	29.341	rodzin	176.040	dusz
Zagrodników i komorników	17.219	»	77.486	»
Rzemieślników i przemysłowców	2.270	»	11.480	»
Bojarów	2.354	»	14.124	»
Duchowieństwa i służby	1.080	»	6.480	»
Ludności folwarcznej i luźnej	5.673	»	28.365	»
Razem	57.937	»	303.975	»

Obliczenie ludności miejskiej na Wołyniu, wskutek dokładnego przeważnie podania domów, jest stosunkowo bardzo łatwem. Nie wchodząc w bliższe szczegóły zaznaczamy, że w 76 miastach jest około 11.028 domów opodatkowanych, nadto 208 kół wołyńskich i wraz ze służbą około 1.335 rodzin żydowskich, 164 księży prawosławnych, 28 bojarów. Licząc średnio na miasto około 50 ludności zamkowej i jedno probostwo rzymsko-katolickie, otrzymamy 66.792 ludności mieszczańskiej, 6 675 żydowskiej, 2.500 duchowieństwa ze służbą, wreszcie 4136 szlachty, bojarów i ludności zamkowej. Ogółem ludność miejska wynosiłaby przeto 80.103.

Stąd jako najniższą cyfrę zaludnienia Wołynia otrzymujemy 384.078 dusz czyli 10.002 na 1 km. □ (509 na 1 milę □).

Czł. K. Potkański przedstawia pracę swoją p. t.: *„Kollegiata w Opatowie"*.

Autor zawiadamia o studyach, które prowadzi nad początkami kollegiaty Opatowskiej i nad jej średniowieczną historyą. Dochodzi on do przekonania, że od bardzo dawna musiało koło Opatowa istnieć większe jakieś centrum osadnicze, były te strony już w XIII wieku bardzo zaludnione. Sam Opatów nosił ciekawą nazwę Żmigrodu (t. j. Żmijgrodu podobnie jak Medwedgród w Karyntyi), która się powtarza dwa razy tylko jeszcze na ziemiach polskich (w Małopolsce i na Śląsku). O cztery mile od niego odległą kasztelanię Łagońską (nie tylko dochody z niej, jak chcą niektórzy uczeni) darowała Judyta żona Władysława biskupowi kujawskiemu. W 1230 roku jest tam kościół (ecclesia) Matki Boskiej, który miał swoje własne wyposażenie.

W samym Opatowie jest bardzo dawny kościół, pierwotnie parafialny, także Matki Boskiej. W sąsiednim wreszcie Zawichoście istnieje kościół Matki Boskiej, który w 1148 razem z kasztelanią Łagowską był w posiadaniu biskupa kujawskiego. Do tych kościołów przybywa w XII wieku kollegiata opatowska Św. Marcina od swego założenia nie przeznaczona na klasztor, jak tego dowodzi profesor Łuszczkiewicz. Jest ona już kollegiatą w 1212 roku, pojawia się bowiem wówczas dziekan Opatowski. Czy nie powstała ona na miejscu jakiejś dawniejszej religijnej fundacyi, tego nie wiadomo. Przypuścić tylko można, iż pierwotnie, t. j. w XI wieku, zgodnie z tradycyą, którą Długosz przechował, mieli koło Opatowa Benedyktyni pustelnie, sam zaś Opatów mógł należeć do Benedyktynów tynieckich, jak to nazwa wskazuje (należał do nich od początku fundacyi Opatowiec).

Musieli się oni potem przenieść za Bolesława Krzywoustego na poblizki Święty Krzyż lub może do Sieciechowa. Późniejsza, bo z XII w. pochodząca kollegiata Opatowska nie jest jednakże z nimi w związku. Nic o niej prawie nie wiadomo do 1234 roku. Kronika Wielkopolska zapisuję fakt, że Henryk Brodaty monasterium Opatoviense cuius monasterii abbas Gerhardus Ruthenorum episcopus pro catholicis ibi degentibus de novo fuerat creatus, et ecclesiam Lubucensem transtulit i wszystkie dobra biskupstwa ruskiego olim ad monasterium Opatoviense pertinentia wcielił do biskupstwa Lubuskiego.

Co by to był jednak za klasztor nie można się dowiedzieć. Ta sama kronika wspomina, że biskup dla Rusi Gerhard ordinis Cisterciensis niegdyś opat z Opatowa był 1254 w Krakowie wraz z innymi biskupami przy ogłoszeniu kanonizacyi Św. Stanisława. Rocznik Wielopolski zresztą bardzo blizki Kroniki, która z niego czerpała, mówi o tym samym

biskupie Gerhardzie z powodu tejże samej urozystości, że był »de ordine Cisterciensium«, katalog tylko biskupów krakowskich ma pod tym samym rokiem: Gerhardus episcopus Russiae bez dalszych dodatków, dwa te jednak źródła wystarczają, aby uznać, że ów Gerhard był istotnie cystersem. Jak to jednak pogodzić z istnieniem kollegiaty Opatowskiej, której dobra należały do biskupów lubuskich? Objaśnić bardzo trudno. Może dalsze badania autora coś jeszcze w tym kierunku potrafią wykazać.

Czł. A. Krzyżanowski przedstawia swoją pracę p. t.: *„Teorya Maltusa“*.

W teoryi Maltusa rozróżnić trzeba ściśle dwie części, pierwsza z nich więcej teoretyczna jest stwierdzeniem i wyjaśnieniem istotnego stanu rzeczy, druga praktyczna zawiera etyczne wskazówki postępowania, wywnioskowane z faktów udowodnionych poprzednio. Maltus jest zdania, że w społeczeństwach ludzkich, tak samo, jak w świecie roślinnym i zwierzęcym przyroda powołuje do życia istoty w ilości znacznie większej, od tej, która może się utrzymać i rozwinąć na podstawie zapasu środków, przeznaczonego do zaspokajania ich potrzeb. Równowaga między tendencyą do szybkiego wzrostu ludności, a ograniczonym zapasem środków, służącym do zaspokojenia jej potrzeb utrzymuje się w dwojaki sposób i albo przyroda skraca naturalny czas trwania życia ludzkiego przez złe żywienie dzieci, wojny, epidemie i t. d. (»positive checks«), albo też ludzie poznawszy istotny stan rzeczy mniej lub więcej świadomie powstrzymują się od płodzenia dzieci, którym nie są w stanie zapewnić bytu (»preventive checks«). Osiągnąć można ten cel albo w sposób niezgodny z wymogami etyki, albo też przez powstrzymywanie się od małżeństwa »not followed by irregular grafitications« (»moral restraint«).

Ponieważ ludzie nie używali w dostatecznej mierze prewencyi, przeto dzieje są obrazem ciężkiej walki o byt. Jedynym sposobem uczynienia ludzi szczęśliwszymi jest zastosowanie się do tego prawa. Są wprawdzie tacy uczeni, którzy »postęp ku szczęściu« czynią zależnym od zmiany urządzeń społecznych, od reform politycznych lub od zniesienia własności prywatnej, znajdują się oni jednak w błędzie. Wewnętrzna wartość człowieka, a nie forma rządu lub przepisy prawa prywatnego, rozstrzyga o jego losach, zresztą zwycięstwo komunizmu zmniejszając uczucie odpowiedzialności człowieka za swoje czyny, przyspieszyłoby niepomiernie wzrost ludności. Powszechnie »pożądany, progress towards happiness« zależy zatem od zastosowania w możliwie największej mierze »moral restraint« — oto reforma socyalna wedle systemu Maltusa, z którą autor zwraca się przedewszystkiem do warstw uboższych, ponieważ ciężar licznej rodziny jest dla nich najdotkliwszym, ponieważ nadto one właśnie okazują najwięcej tendencyi do nadmier-

nego rozrostu. Niestety w tym względzie — zdaniem Maltusa — urządzenia społeczne nie są bez winy: parafialna opieka nad ubogimi odbiera im troskę o potomstwo; autor domaga się zatem stopniowego zniesienia angielskiego ustawodawstwa o ubogich (»poor-laws«). Maltusowi zarzucano, że nauka jego sprzeciwia się przykazaniom bożym, które nakazały ludzkości mnożyć się; w odpowiedzi na to M. między innymi zwraca uwagę na fakt, że tendencya do nadmiernego wzrostu ludności ma także i pewne dobre strony. »If these two tendencies were exactly balauced. Ido not see, what motive there would be sufficiently strong to overcome the acknowledgeol inololeuce of man, aud make lime proceed in the cullivation of the soil«. Gdyby nie ilość nakryć na bankiecie życia, mniejsza od ilości współubiegających się zabrakłoby »thut general activity so necessary to the improvement of the human faculties«. Z tego sposobu oceniania teoryi M. wywnioskował Darwin prawo ewolucyi przez selekcyę, a zatem z poglądów, spisanych celem przeciwdziałania utartym w XVIII w. zapatrywaniom na możność zapewnienia ludzkości szybkiego i trwałego postępu, wynikła w XIX w. teorya wyjaśniająca warunki rozwoju społecznego i indywidualnego. Bliższe rozpatrzenie kwestyi poucza, że Darwin przez rozszerzenie teoryi M. mimowiednie obalił jej konsekwencye praktyczne. Gdyby dawniejsze pokolenia postępowały wedle rad M., zachodzi pytanie, czy istniałby materyał do selekcyi w dostatecznej ilości. To też zamiast doradzać niższym warstwom opóźnianie małżeństwa, należałoby raczej może doradzać wyższym jego przyspieszenie w interesie gatunku czyli społeczeństwa.

Przeciwko teoretycznej części wywodów M. podniesiono szereg bezpodstawnych zarzutów; jedni brali za podstawę polemiki matematyczne porównanie, którem M. objaśniał swoje prawo, inni tłumaczyli błędnie znaczenie »moral restraint«. Ci wreszcie, którzy nie przyznawali zasadniczego znaczenia progresyi geometrycznej i arytmetycznej, występowali z zarzutem truizmu lub plagiatu. Najbardziej czuli się dotknięci socyaliści, ponieważ M. dostarczył może najpoważniejszych argumentów przeciwko doktrynie, niemal powszechnie przyjętej w XVIII w., a stanowiącej podstawę ich systemu, doktrynie, która szuka przyczyny złego na świecie w urządzeniach prawnych i państwowych, uważając moralne i umysłowe własności człowieka za rzecz w tej kwestyi podrzędną, podległą zresztą zmianom zależnym właśnie od zmian w urządzeniach. Referent szczegółowo wykazuje bezpodstawność zarzutów podnoszonych przeciwko teoretycznej części poglądów M., oraz zestawia argumenta przemawiające przeciwko praktycznym konsekwencyom, które M. wyciągnął ze swego »principle of population«.

III. Wydział matematyczno-przyrodniczy.

Posiedzenie dnia 9 Lipca 1900 r.

Przewodniczący: Prof. Dr. F. Kreutz.

Czł. K. Kostanecki przedstawia pracę p. E. Godlewskiego (jun.) p. t.: „*O wpływie tlenu na rozwój organizmów i o wymianie gazów w pierwszych stadyach rozwoju zarodka u Rana temporaria.*

Zapłodnione jajka żaby umieszczał autor w naczyniach szklanych, zamkniętych rtęcią (aparat respiracyjny podany przez Godlewskiego sen.), z których powietrze usunięto zapomocą pompy rtęciowej do ciśnienia 2·5 mm. W jajkach rozpoczęło się bróżdkowanie; rozwój postępował przez czas około 20 godzin, potem występował zupełny zastój w rozwoju. Proces bróżdkowania nie przebiegał prawidłowo, komórki były nie równej wielkości. Ten sam skutek można wywołać, zostawiając jajka w atmosferze wodoru. Zastój w rozwoju udało się przerwać przez poddanie jajek, przebywających dotąd w atmosferze H, działaniu przepływającego strumienia tlenu. Jajka rozwijały się w tych warunkach w dalszym ciągu mniej więcej prawidłowo. W atmosferze mieszaniny równych części CO_2 i O jajka wcale się nie rozwijały. Porównywając rozwój jajek w H w O i w normalnych warunkach, przekonał się autor, że najszybciej postępuje bróżdkowanie w tlenie, wolniej wobec normalnego dostępu powietrza, najwolniej i tylko krótko odbywa się rozwój w atmosferze wodoru.

Z tych doświadczeń wnioskuje autor, że: 1) tlen ma wpływ na rozwój i wpływ ten uwidocznia się już od pierwszej chwili rozwoju (pierwsza bróżda), 2) wobec odciętego dopływu tlenu rozwój trwa krótko, bo około 20 godzin, być może kosztem tlenu zawartego w tkance i galarecie otaczającej jajka, 3) CO_2 ma działanie toksyczne i wstrzymuje zupełnie rozwój nawet w obecności tlenu.

Autor zestawia wyniki analiz gazowych powietrza, którem oddychały rozwijające się jajka. Z otrzymanych liczb wyprowadza wniosek, że absorbcya tlenu odbywa się od pierwszej chwili rozwoju, w miarę postępowania rozwoju zwiększa się energia wymiany gazów, wzrasta absorbcya tlenu i ilość wydzielanego CO_2. Z otrzymanych liczb wynika również, że organizmy badane w pierwszych stadyach swego rozwoju mają własność wyzyskania nawet ostatnich ilości tlenu, że wobec tego oddychanie jajek jest w wysokim stopniu niezależne od częściowego ciśnienia tlenu.

Czł. N. Cybulski przedstawia pracę swoją p. t.: „*O własnościach prądu spoczynkowego w nerwach żaby*“.

Wychodząc z założenia, że dla wyjaśnienia zjawisk elektrycznych w nerwach, trzeba przedewszystkiem wytłómaczyć, skąd powstaje prąd spoczynkowy w nerwach przeciętych, autor powtarzał doświadczenia innych badaczy, dotyczące własności prądu spoczynkowego. Pomijając inne jeszcze fakta zwraca uwagę tylko na następujące:

Siła elektromotoryczna przy połączeniu poprzecznego przekroju z powierzchnią podł. nerwu słabnie nietylko, gdy nerw wycięty z ustroju spoczywa na elektrodach, ale także wtedy, jeżeli nerw po przecięciu jest pozostawiony na miejscu wśród tkanek.

U żab, szczególnie jeżeli je przechowywa się na lodzie, na 3 lub 4 dzień po operacyi poprzeczny przekrój często nietylko nie jest już wcale ujemnym, ale bardzo często staje się dotatnim tak, że galwonometr wykazuje bardzo słaby prąd, mający odwrotny kierunek, niż prąd spoczynkowy zwykły. Fakt ten udaje się obserwować jednak tylko wtedy, jeżeli nerw wydobywa się z rany bez najmniejszego uszkodzenia podczas preparowania. Odcięcie najcieńszej warstewki z poprzecznego przekroju bardzo ostrą brzytwą od razu daje przekrój ujemny w stosunku do powierzchni podłużnej; w początku siła elektromot. jest nie znaczna, lecz przy każdym nowem nacięciu staje się większą i w odległości 2—3 mm. staje się największą, dalsze odcinanie nerwu daje ponownie słabszą elektromotoryczną siłę i w końcu otrzymujemy taką, jaką ma nerw po stronie nieuszkodzonej. W późniejszym okresie, w dniu 4—7, faktu tego autor nie obserwował. Koniec przecięty był zawsze słabo ujemnym, w tym jednakże czasie wyjęcie nerwu bez uszkodzenia było nie możliwe, ponieważ naokoło końca przeciętego nerwu zaczynała wytwarzać się nowa tkanka, która go sklejała z otoczeniem tak, że podczas preparowania zawsze następowało mechaniczne uszkodzenie tego przekroju.

Drażnienie nerwu obok miejsca przecięcia w dniu 3 lub 4 bądź mechaniczne np. przecięcie brzytwą, bądź elektryczne zawsze dawało skurcz. W niektórych razach można było stwierdzić także wyraźnie zwiększoną pobudliwość w okolicy przekroju.

Dlatego autor sądzi, że nie może być mowy o obumieraniu nerwu od strony przekroju, przynajmniej w pierwszych dniach, i zmniejszenie ujemności tego przekroju w ten sposób tłómaczonem być nie może, jakto czyni Hermann.

Fakt ten przemawia prędzej za hypotezą autora, że na podłużnej powierzchni nerwu, tj. włókna osiowego istnieje ciągły ruch jonów dodatnich w kierunku na zewnątrz, ujemnych w kierunku do wł. osiowego tak, iż świeże przecięcie wł. osiowego musi być ujemne w stosunku do powierzchni, i że ruch jonów staje się źródłem siły elektromotor. nerwu.

Po upływie pewnego czasu od przecięcia powoli wytwarza się ten sam ruch i z pow. poprzecznej i wtedy przekrój poprzeczny staje się mniej ujemnym. Ponieważ przynajmniej w części ten ruch jonów jest zależnym od życia wł. osiowego, ponieważ sprawa gojenia się nerwu po przecięciu tę żywotność nerwu prawdopodobnie do pewnego stopnia podnosi; staje się więc zrozumiałem i to, że ten przekrój z czasem może się stać dodatnim, jak również i ta okoliczność, że siła elektromotor. przy połączeniu pow. podłużnej nerwu z poprzecznym przekrojem w odległości 2—3 mm. od poprzedniego staje się większą, niż w dalszych częściach nerwu. Że nie zmiany, wywołane przekrojem, są przyczyną elektromot. siły, świadczy według autora także i ta okoliczność, iż przy dokładnych pomiarach elektromot. siły, jeżeli przekroje robiono nie nożycami, lecz b. ostrą brzytwą, to nie tylko siła elektrom. w końcu obwodowym, jest zawsze mniejsza, niż w końcu dośrodkowym nerwu, ale nawet niekiedy elektromot. siła jednego z korzonków może być prawie równa elektromotorycznej sile całego plexus, który się składa z kilku takich korzonków.

Przyjmując za przyczynę prądów zmiany na poprzecznym przekroju, prowadzące do obumarcia, musielibyśmy przypuścić, że ta sprawa w każdej części nerwu inaczej przebiega. Daleko łatwiej jednak zrozumieć ten fakt, jeżeli przyjmiemy, że prąd spoczynkowy zostaje w pewnym stosunku do energii wymiany materyi w nerwie.

Większa siła elektromot. w częściach centralnych przemawiałaby więc zatem, że części zbliżone do ośrodków nerwowych przedstawiają energiczniejsze życie, energiczniejszą wymianę niż dalsze odcinki nerwu.

Za przypuszczeniem autora przemawia także ten fakt, że pod wpływem całego szeregu gazów, jak również nizkiej temperat. siła elektromot. nerwu zmniejsza się. Do tej kategoryi gazów należy CO_2, CH_3 Cl, wyskok; jednakże co do działania gazów autor czyni zastrzeżenie, że pod tym względem trzeba być bardzo ostrożnym, albowiem niektóre z tych gazów mogą wywoływać poloryzacyę elektrod nie poloryzających się i w ten sposób dać podstawę do fałszywych wniosków.

Czł. N. Cybulski przedstawia pracę p. S. Maziarskiego p. t.: *„O budowie gruczułów ślinowych.“*

Sprzeczne zapatrywania badaczy na budowę gruczułów ślinowych skłoniły autora do wykonania modeli woskowych zapomocą metody rekonstrukcyjnej Borna, gdyż tylko tą metodą można odtworzyć dokładnie kształt i postać każdego więcej złożonego narzędzia; w ten zatem sposób można rozwiązać pytanie, czy gruczoły ślinowe są cewkowatymi czy też pęcherzykowatymi gruczołami.

Metoda rekonstrukcyjna Borna polega na modelowaniu na płytkach woskowych każdego skrawka danego preparatu i na zlepieniu następowem tych płytek w jednę całość według porządku, w jakim w seryi prepara-

tów następują. Każda płytka musi być dalszym ciągiem poprzedniej, aby złożone razem oddały całkowity kształt danego narzędzia.

W ten sposób otrzymał autor modele ślinianek człowieka: podszczękowej w dwóch modelach (części surowiczej i śluzowej osobno) i przyusznej. Modele te wskazują wyraźnie, że gruczoły surowicze są pęcherzykowymi, gruczoły zaś śluzowe cewkowo-pęcherzykowymi, t. zn. że przestrzenie wydzielnicze pierwszych są pęcherzykami, drugich nieregularnemi cewkami, na których ścianach obficie umieszczone są silnie rozdęte pęcherzyki, a nie są gruczołami typowo-cewkowymi, jak twierdzą prawie wszyscy nowsi autorowie.

Najwyraźniejszą budowę pęcherzykową posiada gruczoł przyuszny; cewka ślinowa przechodzi w wstawkę, ta oddaje gałązki boczne, które rozpadają się na szereg jeszcze drobniejszych gałązek, a na każdej z nich usadowiony jest jeden pęcherzyk, kształtu zwykle kulistego lub owalnego. Cały zrazik gruczołu, obejmujący wstawkę, jej rozgałęzienia i pęcherzyki podobny jest zupełnie do grona winnego: wstawka i jej rozgałęzienia odpowiadają szypułkom, a na tych jak pojedyncze grona siedzą pęcherzyki gruczołowe. Część surowicza gruczołu podszczękowego jest analogicznie zbudowana, zachowanie się jej rozgałęzień jest zupełnie podobne, tylko pęcherzyki siedzą zwykle w gromadkach po kilka razem na końcach wstawek tak, że ostatnich końcowych rozgałęzień wstawki wyraźnie nie widać. Kształt pęcherzyków jest również kulisty lub owalny. Różnią się one tak jak i wstawki i cewka ślinowa znacznie większą średnicą niż w gruczole przyusznym.

Nieco odmiennie zbudowany jest gruczoł śluzowy (część śluzowa gruczołu podszczękowego). Przyczynę tego upatrywać należy w tem, że gdy w gruczole surowiczym do każdego pęcherzyka dochodzi wstawka, przez którą wydzielina dostaje się do przewodów, w gruczole śluzowym do jednej wstawki wlewa się wydzielina z całego szeregu silnie rozdętych pęcherzyków, połączonych ze sobą nieregularnemi cewkami razem w jednę całość. Budowa więc jest mieszana, cewkowato - pęcherzykowata. Przekrój pęcherzyków jako też i cewek i przewodów odprowadzających przekracza znacznie wymiary ich w gruczołach surowiczych.

Autor starał się także określić położenie półksiężyców Gianuzzie'go w stosunku do cewek i pęcherzyków śluzowych. Usadowione one są zwykle w kształcie czapeczki na pęcherzykach względnie końcach cewek, czasem stanowią zupełnie odrębne pęcherzyki surowicze, przyczepione do śluzowych.

Wreszcie zastanawiał się autor nad właściwą nazwą przestrzeni wydzielniczych gruczołów ślinowych. Najodpowiedniejszą byłaby nazwa pęcherzyk (*alveolus*), biorąc na uwagę zewnętrzny kształt przestrzeni wydzielniczych, które tworzą końce rozdęte wstawek. Nazwę grono (*acinus*) odnieśćby należało tylko do zrazików, utworzonych z wstawki z jej roz-

gałęzieniami i na nich siedzących pęcherzyków, które przypominają bardzo grono winne, a nie do pojedynczych pęcherzyków gruczołu.

Czł. Wierzejski referuje o pracy p. Prof. H. Hoyera, p. t. „*Przyczynek do morfologii serca ryb.*"

Zdaniem autora należy podzielić pień tętniczy, wychodzący z serca ryb, na dwa odcinki: *Conus* i *Bulbus arteriosus*, t. j. stożek i opuszkę tętnicy. U pewnych ryb (*Selachii, Chimaerae, Ganoidei*), znajduje się w stożku tętnicy kilka rzędów zastawek, z których najbliższe głowy, wystawione na największe ciśnienie krwi, rozwijają się najsilniej, dalsze zaś prawdopodobnie marnieją częściowo lub całkowicie. Autor sądzi, że nietylko pierwszy rząd tych zastawek, jak dotychczas myślano, lecz wszystkie rzędy razem odpowiadają jedynemu rzędowi zastawek znajdujących się w *Conus arteriosus* ryb kostnoszkieletowych. Pogląd swój uzasadnia autor badaniami embryologicznemi.

W tętnicy zarodka *Pristiurus melanostomus*, długiego na 3 cm., występują trzy fałdy biegnące wzdłuż osi naczynia na przestrzeni między rozgałęzieniami skrzelowemi a komorą; u zarodka łososia, tej samej długości, znajdują się tylko dwa zgrubienia na granicy tętnicy i komory. U obu zarodków leżą mięśnie prążkowane na obwodzie całej tej części naczynia, której wnętrze zajmują fałdy. Naczynie to, objęte przez mięśnie prążkowane i mające na ścianach zgrubienia, odpowiada późniejszemu stożkowi tętnicy. Zastawki wytwarzają się w niem z fałdów, wskutek objawów wtórnych, mianowicie przez miejscowy zanik substancyi.

Zastawki występujące jako fałdy podłużne, sterczące do wnętrza naczynia uważa autor za utwory pierwotne, filogenetycznie najstarsze, z których dopiero w dalszym rozwoju wytwarzają się właściwe, krótkie, woreczkowate zastawki ułożone w jednym lub licznych szeregach. W formie pierwotnej istnieją fałdziste zastawki częściowo, lecz przez całe życie, u *Protopterus*. U ryb kostnoszkieletowych tak fałdy podłużne, jakoteż i ilość zastawek ulegają znacznej redukcyi, stadya przejściowe spotykamy u *Amia* (Ganoidei) i u *Butyrinus* (Teleostii).

W miejsce zredukowanego stożka rozwija się u ryb kostnych opuszka tętnicy. Stożek należy do części komorowej serca, nawet u Teleostii, u których uległ on znacznej redukcyi; świadczy o tem obecność mięśni prążkowatych w jego ścianach. Natomiast opuszka tętnicy stanowi tylko jej rozszerzenie i jest związana z komorą tylko cienkim pokładem tkanki łącznej i włókien sprężystych, które biorą początek w wewnętrznej jej warstwie (*Tunica intima bulbi*). Budowa opuszki jest u niektórych ryb, n. p. u węgorza, dość prostą, u innych ryb, n. p. u karpiowatych, więcej zawiłą; w obu razach zawiera ona na obwodzie warstwę mięśni gładkich okrężnych, które, dążąc do środka, zmieniają kierunek i przechodzą w mięśnie ułożone skośnie i podłużnie. Pojedyncze włókna lub też wiązki włó-

kien mięsnych oplata gruba warstwa włókien sprężystych; mięśnie więc nie łączą się bezpośrednio ze sobą, lecz tylko zapomocą włókien sprężystych. Tak mięśnie jak i włókna sprężyste leżą w tkance łącznej, podobnej do galaretowatej; ułożenie to widać bardzo wyraźnie zwłaszcza wśród fałdów na ścianach opuszki. U węgorza fałdy te są jednolite i występują promienisto ku przewodowi opuszki; u ryb karpiowatych są one w wielu miejscach wtórnie wyżłobione i zawierają szereg zatok. Przy, prawdopodobnie biernym, rozkurczu i wypełnieniu się opuszki krew zatrzymuje się w tych zatokach; powolny skurcz opuszki wypycha ją zwolna ku dalszym częściom tętnicy skrzelowej.

Czł. T. Browicz przedstawia pracę p. S. Ciechanowskiego p. t.: *„Sprawy wydzielnicze w komórkach pierwotnych gruczolaków i raków gruczolakowych wątroby.“*

Punktem wyjścia pracy była chęć rozstrzygnięcia zagadnienia, czy zjawiska morfologiczne, stwierdzone w ostatnich czasach w komórce wątrobnej, a świadczące o istnieniu śródkomórkowych dróg wydzielniczych i dowozowych, powtarzają się i w komórkach nowotworowych, pochodzących od komórki wątrobnej, czy też zatracają się, kiedy i w jakim stopniu. W tym celu zbadał autor przypadki raków gruczolakowych i gruczolaków wątroby, jakie spostrzegano w zakładzie anatomii patologicznej Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie w ostatnich latach sześciu i doszedł do następujących wniosków:

1) W komórkach gruczolaków i raków gruczolakowych wątroby można wykazać takie same stany, jakie napotyka się w prawidłowej komórce wątrobnej, a jakie są przejawem śródkomórkowego wydzielania żółci, w którem bierze czynny udział także jądro komórkowe, przerabiając hemoglobinę ciałek krwi czerwonych, jako takie aż do wnętrza jąder się dostających, na barwiki żółciowe.

2) Stany te utrzymują się, przynajmniej częściowo, jako właściwość komórki nowotworowej długi czas, pomimo tego, że komórka znacznie nawet odbiegła od typu komórki macierzystej.

3) Stany te mogą się utrzymywać jeszcze przez jakiś czas, chociaż komórka nowotworowa ulegać poczyna wtórnym zmianom patologicznym, w szczególności zaburzeniom w podziale jądra, oraz zwyrodnieniom protoplazmy.

4) Morfologiczne wewnątrzkomórkowe zjawiska, wykryte przez Browicza w komórce wątrobnej, należy wobec tego uważać za jak najściślej związane ze sprawą wydzielania żółci, względnie z przeróbką hemoglobiny na barwiki żółciowe; zjawiska te zdają się być koniecznym warunkiem tych spraw.

5) Jak się zdaje, komórki nowotworowe, cofając się na niższy stopień swej organizacyi (ulegając »anaplazyi»), tracą zdolność wewnątrzkomór-

kowego wydzielania żółci nie od razu; w miarę stopniowej utraty tej zdolności wyzbywają się komórki nowotworowe najprawdopodobniej naprzód zdolności wydzielania barwików żółciowych.

6) Być może, że i w obec rozwijających się wtórnych zmian patologicznych komórek nowotworowych (raków i gruczolaków wątroby), w szczególności w razach zwyrodnienia, rozpoczyna się utrata zdolności wydzielania żółci od utraty zdolności wydzielania barwików żółciowych.

7) Pewną część inkluzyi protoplazmatycznych, achromatynowych, spotykanych w cytoplazmie komórek nowotworowych rozmaitego rodzaju, lecz przedewszystkiem nowotworów przybłonkowych, a może i pewną część inkluzyi protoplazmatycznych, śródjądrowych, należałoby, wbrew dotychczas panującym zapatrywaniom, wykluczyć z klasy zmian degeneracyjnych, a w każdym razie nie można ich wszystkich zaliczać bez zastrzeżeń do zmian takich. Jest bowiem możliwe, że niektóre z tych inkluzyi pochodzą ze zmienionych krwinek, które dostały się do wnętrza komórki; pewna zaś znowu część tych inkluzyi, jak to z wielkiem prawdopodobieństwem przypuszczać należy, nie jest objawem zmian chorobowych cytoplazmy, lecz skutkiem, może szczątkowym, czynności wydzielniczej, związanej z fizyologicznemi zadaniami komórki, ale spaczonej przez wtórne warunki patologiczne, w jakich się komórka znalazła.

Sekretarz zawiadamia że dnia 26. czerwca b. r. odbyło się posiedzenie Komisyi antropologicznej pod przewodnictwem Dra Napoleona Cybulskiego.

Na wstępie poświęcił Przewodniczący wspomnienie zmarłym członkom Komisyi ś. p. hr. Koziebrodzkiemu i dyr. Łuszczkiewiczowi. Pamięć ich uczcili obecni przez powstanie.

Po odczytaniu i przyjęciu protokółu referował sekretarz Zawiliński o nadesłanych materyałach, a mianowicie: p. Ciechomskiej i p. St. Cerchy. W myśl referatu postanowiono zwrócić się do autorów o pewne zmiany. To samo uchwalono na podstawie referatu p. Udzieli, o materyałach p. Aleks. Saloniego. Materyały małoruskie z Pińszczyzny nadesłane przez pannę Juszkiewiczównę oddano w ręce prof. Baudoina de Courtenay, który się zajmie ich porównaniem, ewentualnie odda je osobie upatrzonej do opracowania. »Przysłowie białoruskie« p. Dubiejkowskiego wziął do opracowania prof. Rozwadowski.

Na podstawie referatu piśmiennego Dra Buszka postanowiono drukować materyały antropologiczne Dra Rutkowskiego z Płońska.

Następnie zajmowano się sprawami drukującego się tomu V. i sprawami administracyjnemi.

Dr. Piekosiński narzekał na zaniedbanie pracy nad wykopaliskami i proponował ożywienie tego działu badań przez przybranie nowego członka,

następnie wyraził życzenie, aby w łonie Komisyi utworzono sekcyę osobną do badania języka jako materyału do historyi kultury i dziejów.

W końcu Przewodniczący pożegnał serdecznie prof. Baudouina de Courtenay wyjeżdżającego na stały pobyt do Petersburga; prof. Baudouin przyrzekł i nadal brać udział w pracach Komisyi i wspierać ją swą radą.

Dnia 9. lipca r. b. odbyło się w Akademii Umiejętności posiedzenie pierwsze, organizacyjne, Komisyi bibliograficznej Wydziału matemat.-przyrodniczego, ustanowionej w celu wzięcia udziału w rozpoczyniającem się, od 1 stycznia 1901-go roku, międzynarodowem przedsięwzięciu katalogowania bieżącej literatury naukowej, matematyczno-przyrodniczej wszystkich krajów cywilizowanych.

Na posiedzeniu tem odczytano i zatwierdzono Regulamin, którym komisya bibliograficzna w czynnościach kierować się będzie. Następnie uchwalono: do komisyi należą wszyscy członkowie, czynni i korespondenci, miejscowi i zamiejscowi, Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego Akademii; na współpracowników zaś Komisyi z poza grona Akademii uchwalono zaprosić 25 osób. Dalsze wybory odroczono do jesieni.

Przewodniczącym Komisyi obrano następnie Prof. Dra Wład. Natansona, Zastępcą Przewodniczącego — Prof Dra Kaz. Kostaneckiego, Sekretarzem Komisyi — Dra Tad. Estreichera. — Tak ukonstytuowanemu Prezydyum poruczono dalsze porozumiewanie się z Komitetem Międzynarodowego Katalogu naukowego w Londynie, oraz wypracowanie, na jesienne zebranie Komisyi, zarysu zasad, według których wydawnictwo katalogu polskiego ma być prowadzone.



Nakładem Akademii Umiejętności.

W Krakowie, 1900. — Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego.

SPRAWOZDANIA

Z CZYNNOŚCI I POSIEDZEŃ AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI W KRAKOWIE

wydawane

pod redakcyą Sekretarza generalnego

STANISŁAWA SMOLKI

ze współudziałem Sekretarzy Wydziałów.

Sprawozdania z posiedzeń i czynności Akademii Umiejętności w Krakowie wychodzą z końcem każdego miesiąca, z wyjątkiem Sierpnia i Września. Prenumerata wynosi w Krakowie: 1 fl. 50 kr., — w Austryi 1 fl. 80 kr., — za granicą w obrębie związku pocztowego 2 fl. rocznie. Numer pojedyńczy sprzedaje się, o ile zapas starczy, po 25 kr

Skład główny w księgarni Spółki Wydawniczej w Krakowie.

Tom V. **Październik 1900.** **Nr. 8.**

Treść: Bibliografia. — Sprawozdania z posiedzeń: *I. Posiedzenie Wydziału filologicznego dnia 22 Października:* Apulejusza powieści: Amor i Psyche. Tłomaczenie, rozbiór i objaśnienie przez M. Kawczyńskiego. — *II. Posiedzenie Wydziału historyczno-filozoficznego dnia 15 Października:* Wyniki krytyki źródeł dotyczących kwestyi św. Stanisława biskupa krakowskiego przez K. Krotoskiego. — *III. Posiedzenie Wydziału matematyczno-przyrodniczego dnia 8 Października:* Metoda krystalizacyi ciał z ich rozczynów, zapobiegająca tworzeniu się skorupy na powierzchni cieczy przez A. Wróblewskiego. — a) O pewnem zagadnieniu z teoryi podobnego odwzorowania powierzchni; b) O zachowaniu ruchu wirowego przez K. Żorawskiego. — O hemologach alizaryny, hystazaryny i chinizaryny przez S. Niementowskiego.

BIBLIOGRAFIA.

W miesiącu sierpniu i wrześniu opuściły prasę następujące wydawnictwa Akademii:

Rozprawy Akademii Umiejętności. Wydział filologiczny. Serya II, tom XV, ogólnego zbioru tom trzydziesty. Cena 10 k.

Treść: L. Sternbach: De Georgii Pisidae apud Teophanem aliosque historicos reliquiis (str. 1—107). L. Sternbach: De Pisidae fragmentis a Suida servatis (str. 108—198). L. Sternbach: Observationes in Pisidae carmina historica (str. 199—296). L. Sternbbach. Analecta Avarica (str. 297—365).

W. Teisseyre. Atlas geologiczny Galicyi. Tekst do zeszytu ósmego (z dwiema tabl. i czterema rycinami) 8-o str. VII i XIII, 329; mapy: Załośce, Tarnopol, Podwołoczyska, Trembowla, Skałat i Grzymałów. Cena 10 k.

Rocznik Akademii Umiejętności. Rok 1899/900. 8 o, str. 132. Cena 1 k. 20 h.

Odbitki z Rozpraw:

St. Badeni: Stanisław Ciołek, biskup poznański. Szkic historyczny z XV wieku, 8-o, str. 104. Cena 2 k.

Fr. Bujak: Kalimach i znajomość państwa tureckiego w Polsce około początku XVI w., 8-o, str. 23. Cena 60 h.

O. Balzer: W sprawie sankcyi statutu mazowieckiego pierwszego z r. 1532, 8-o, str. 94. Cena 2 k.

A. Bochenek: O unerwieniu splotów naczyniowych mózgu żaby, 8-o, str. 5. Cena 30 h.

A. Bochenek: Drogi nerwowe przedmóżdża salamandry plamistej (z ośmioma rycinami w tekscie), 8-o, str. 20. Cena 50 h.

L. Bruner i St. Tołłoczko. O szybkości tworzenia się estrów z chlorku benzoilowego i alkoholów tłuszczowych, 8-o, str. 19. Cena 5 h.

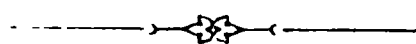
J. Czubek: Wespazyan z Kochowa Kochowski, 8-o, str. 189. Cena 2 k. 50 h.

St. Niemczycki: O trzech normalnych butylotoluolach, 8-o, str. 6. Cena 20 h.

Fr. Piekosiński: Al Bekri o Polakach, 8-o, str. 13. Cena 50 h.

M. P. Rudzki: O kształcie fali sprężystej w pokładach ziemskich. IV, studyum z teoryi trzęsień ziemi, (z 1 ryciną w tekscie), 8-o, str. 15. Cena 30 h.

Br. Znatowicz: Działanie kwasu azotowego na węglowodory aromatyczne w stanie pary, 8-o, str. 4. Cena 20 h.



SPRAWOZDANIA Z POSIEDZEŃ.

I. Wydział filologiczny.

Posiedzenie dnia 22 Października 1900 r.

Przewodniczący: Dyrektor K. Morawski.

Czł. M. Kawczyński przedstawia swoją pracę p. t.: *„Apulejusza powieść: Amor i Psyche. Tłomaczenie, rozbiór i objaśnienie"*.

Powieść o Amorze i Psyche nie jest długą, można tedy było dać dokładne jej tłomaczenie, nie już streszczenie tylko, jak w rozprawie o Metamorfozach, a jako takie wierne tłomaczenie jest ono w piśmiennictwie polskiem pierwsze, bo parafrazę poetycką wykonano już w wieku XVII Autor uwydatnia, że Apulejusz sam tę powiastkę nazywa babską baśnią: fabula anilis. Czyżby tedy istniała już oddawna i jakie byłoby jej znaczenie? Oto pytania, na które autor stara się odpowiedzieć. Wskazuje tedy, że Apulejusz używa tego wyrażenia na innem jeszcze miejscu, ale w znaczeniu »niedorzeczności«. Dalej wskazuje, że po skończonem opowiadaniu każe Lucyuszowi powiedzieć: żałowałem bardzo, że nie miałem pugilaresu, ani rylca, aby tak ładną powiastkę zapisać. Z czegoby wynikało, że nazwał ją babską baśnią żartobliwie i że powiastka ta przedtem nie była znaną.

Jakie może być jej znaczenie? Apulejusz sam nigdzie go bliżej nie wyjaśnia, a żaden z autorów starożytnych o niej nie mówi, aż do Fulgencyusza, który ją pojmuje jako moralną allegoryą. Autor zwraca atoli uwagę na to, że przed Fulgencyuszem Martianus Capella naśladuje pomysł złączenia małżeństwem Amora z Psychą i wiąże w sposób podobny Merkurego z Philologią (De nuptiis Philologiae et Mercurii). Z czego wynika, że ten autor afrykański uważał ów pomysł za należący do symboliki mitologicznej. Takie było tedy pojmowanie starożytnych tego utworu.

Z nowszych pierwszy się zajmował nim Filip Buonaruotti (1716), wyrażając przekonanie, że przedmiot tej powieści pochodzi z misteryów Amora i Psychy w Thespiae W ślad za nim poszedł Thorlacius, Creuzer, Böttiger, Becker, C. O. Müller, a nawet Hildebrand, ale prawie każdy z nich inne misterya za źródło uważał. Zapatrywaniom tym koniec położył O. Jahn (1847) wykazując, że misteryów odnoszących się do Amora,

albo do Psychy, a tem mniej do obu razem, nigdy nie było. Tenże uczony dał także początek poszukiwaniom na polu historyi sztuki, oraz literatury, aby zbadać, czy i od kiedy i w jaki sposób pojawiają się postaci Amora i Psychy w sztuce i poezyi. W ślad za nim poszedł Collignon, Wolters i inni, i wykazali, że duszę w najdawniejszych czasach całkiem inaczej przedstawiano, i że później dopiero otrzymała postać motyla, jeszcze później postać dziewczyny ze skrzydłami motyla, albo ze skrzydłami ptaka. U Apulejusza Psyche już wcale skrzydeł nie ma. Najdawniejszem wyobrażeniem Amora był kamień czerwony w Thespiae, a dopiero Praxiteles kamień ten swojem dziełem zastąpił, zaś Amor i Psyche razem pojawiają się dopiero poźniej i to po Platonie. Stosunek zaś ich był taki, że wzajemnie się dręczyli. Przed Apulejuszem nie ma ani śladu takiego stosunku, w jakim u niego te postaci występują, po nim zaś sceny, u niego przedstawione, pojawiają się w plastyce często. To też uczeni ci przyznają filozofii Platona wielki wpływ na sformowanie się tych postaci i ich do siebie stosunku.

Niezależnie od nich, inni uczeni także już wskazywali na naukę Platona, jako na źródło, z którego powieść o Amorze i Psysze wypływa. Pierwszym był znów F. Buonaruoti, który ubocznie Platona wymienił, za nim Manso, Hirt, Welcker i inni.

Odmienne stanowisko zajął W. Grimm, za nim Friedländer i ich zwolennicy. Podług nich powieść ta jest aryjską i odwieczną. Pierwotnej jej postaci nie należy szukać u Apulejusza, lecz właśnie w baśniach. Zasadniczą jej myślą jest Erlösung durch Liebe aus dem Banne des Irdischen. Na tej drodze zaszedł Andrew Lang jeszcze dalej i twierdzi, że baśń ta jest ogólno-ludzką, podstawą jej zakaz małżeński, a celem, odstraszenie od złamania tego zakazu. Autor wykazuje słabe strony tych zapatrywań, ale sądzi, że pytania o stosunku powieści Apulejusza do baśni rozstrzygnąć nie można, dopóki się tych baśni nie pozna. Zamierza je zebrać i przedstawić w pracy osobnej, sam zaś przyłącza się tymczasem do platonistów. Sądzi, że jeżeli Apulejusza Metamorfozy w zasadniczych ideach łączą się z nauką Platona, to można to samo przypuścić i o tej powieści. Przytacza dalej z nauk Platona ustępy, odnoszące się do Erosa i duszy (psyche), które, zdaniem jego, powieść objaśniają, a które równocześnie są uzmysłowione i usymbolizowane w powieści. Rozbiera następnie pytanie, czy Apulejusz może uchodzić za jej autora i przytacza, coby za tem przypuszczeniem mówiło. Z powieści samej zdejmuje też znaczenie mitologiczne i uwydatnia, jak jest nową i znakomitą, ze stanowiska natury ludzkiej uważana. W końcu omawia szczegółowo motywy, w które powiastka ta jest niezwykle bogatą.

II. Wydział historyczno-filozoficzny.

Posiedzenie dnia 15 Października 1900 r.

Przewodniczący: Dyrektor Fr. Zoll.

Sekretarz przedstawia pracę p. K. Krotoskiego p. t.: „*Wyniki krytyki źródeł dotyczących kwestyi św. Stanisława biskupa krakowskiego*“.

Źródłami do kwestyi św. Stanisława są: 1) polskie roczniki, 2) kronika Galla, 3) katalog biskupów krakowskich, 4) kronika Kadłubka z XII wieku, 5) żywot mniejszy i większy z XIII wieku, 6) późniejsze kroniki polskie XIV wieku, 7) żywot św. Stanisława przez Długosza.

1) Najdawniejsze prawie współczesne zapiski rocznikarskie, przechowane wprawdzie częścią w późniejszych rocznikach, częścią w kalendarzu krakowskim, mówiąc o męczeństwie biskupa i translacyi jego zwłok, podają lakoniczną coprawda, ale stanowczą wiadomość, że już współcześni upatrywali w biskupie Stanisławie męczennika i świętego.

2) Co do kroniki Galla to stwierdzamy co następuje: a) Jej autorem był Gall-Anonim, scholastyk poznański, a dzieło jego jako lojalny podręcznik szkolny, nie jako dzieło ściśle historyczne traktowane być winno. b) Jako nauczyciel brał Gall prawdopodobnie udział w wychowaniu następcy tronu i stał w bliskich stosunkach z ruskiem stronnictwem na dworze Krzywoustego, zwłaszcza z pozostałą rodziną Bolesława Śmiałego. c) Pomimo pozorów bezstronności widzimy w nim wszędzie panegiryzm w sądach, gdy chodzi o rodzinę książęcą. d) Dzieło Galla powstało w chwili zdobywania Wielkopolski przez Krzywoustego, w chwili, gdy tenże więził nawet sędziwego arcybiskupa za słuszne sprzyjanie Zbigniewowi. Dlatego też nosi na sobie ślady serwilistycznej lojalności episkopatu wielkopolskiego w poglądzie na zatarg biskupa krakowskiego z królem Bolesławem II. e) Wyrażenie traditor i traditio użyte w kronice Galla czternaście razy, tylko w 5 wypadkach ma znaczenie rzeczywistej zdrady na rzecz wrogów, w reszcie wypadków ma znaczenie przeniewierstwa lub felonii. f) Taką felonię w oczach króla i dworskiego stronnictwa niechybnie biskup popełnił, rzucając pierwszy w Polsce klątwę na swego władcę. Ale taką samą felonię popełnili w oczach regalistów XI i XII wieku i Grzegórz VII wobec Henryka IV i Tomasz Becket wobec Henryka II. g) Opinia zatem Galla tylko jako jednostronny pogląd dworskiego stronnictwa na konflikt biskupa z królem ma wartość i jako taki w historyi użytą być może.

3) Co do trzeciego katalogu biskupów krakowskich, to pierwsza jego część pochodzi zdaniem wydawcy p. W. Kętrzyńskiego z r. 1185, tekst jednak dzisiejszy pochodzi z w. XV i jest interpolacyami z dzieł późniejszych zeszpecony. Tekst pierwotny znajduje się prawdopodobnie w fragmencie w Vita major (MPH. IV str. 383) i zawiera lakoniczną wzmiankę o męczeństwie biskupa oraz dokładną datę tego męczeństwa.

4) a) Kronika Mistrza Wincentego będąca również podręcznikiem szkolnym, nie ma zwłaszcza w pierwszych dwóch księgach ogółem biorąc pretensyi do dzieła historycznego. Pomimo, że pierwsze 2 księgi są oparte głównie na Gallu, mimo to znachodzą się w nich wiadomości oryginalne i autentyczne.

b) Co do panowania Bolesława Śmiałego, to pierwsza część jego u Kadłubka ks. II. 16, 18 wiersz 25, MPH. II 289—299, oraz koniec rozdziału 20, zawierający zarzuty królewskie czynione biskupowi, nie polega bezpośrednio, jak dotąd twierdzono na Gallu, lecz na panegiryku poetycznym, sporządzonym na podstawie Galla na cześć króla Bolesława II. Ztąd też ważnem jest źródłem do opinii regalistów z XII w. o ostatnim królu polskim; o ile dotyczy św. Stanisława jest bez wartości.

c) Druga część panowania Bolesława Śmiałego, (koniec rozdziału 18, od str. 294, w. 25 oraz rozdz. 20, do str. 297 w. 20, jest zupełnie niezawisłą od Galla i zawiera urzędowy opis kościoła krakowskiego o śmierci biskupa, przekazany najprawdopodobniej w nieznanej nam już kronice biskupa Mateusza, a zużytkowanej w kronice Kadłubka.

d) Aczkolwiek opis ten zawiera trzy cuda, to mimo to nie traci on nic na wiarogodności, przeciwnie rzekome cuda te są wiernem echem wrażeń odniesionych tuż pod wpływem strasznego wypadku i są najlepszym dowodem świątobliwości biskupa w opinii współczesnych.

e) Tradycya przechowana u Kadłubka z wyjątkiem dworskiego poglądu o przeniewierstwie biskupa zgadza się faktycznie z tradycyą u Galla, zwłaszcza zaś zawarte u Kadłubka zarzuty przeciw biskupowi podnoszą wiarogodność jego tradycyi w przeciwieństwie do hagiografów zakonnych XIII wieku, którzy wszelkie echa nieprzyjazne biskupowi starannie przemilczają.

5) Cały żywot biskupa męczennika podaje dopiero około połowy XIII wieku Vita minor st. Stanislai MPH. IV. 239—85, a ten sam żywot wraz z kanonizacyą i cudami Vita maior. MPH. IV. 319—438.

a) Z wyjątkiem kilku drobnych szczegółów na tradycyi żywej lub kronikarskiej opartych reszta biografii św. Stanisława, w pierwszych dziesięciu rozdziałach Vitae minoris zawartej, jest idealnym wizerunkiem biskupa XIII w., skonstruowanym przez żywociarza i w dobrej wierze św. Stanisławowi przypisanym.

b) W następnych 8 rozdziałach (11—18) opisany cud wskrzeszenia Piotrowina jest pierwszą nam znaną redakcyą bajecznej legendy średnio-

wiecznej, ignorowanej zarówno przez Mistrza Wincentego, jak przez komisyę kanonizacyjną.

c) Reszta żywotu traktująca od 19—35 ustępu o przodkach i przymiotach Bolesława Śmiałego oraz o katastrofie biskupa jest skreśloną nie tylko na podstawie kroniki Mistrza Wincentego, lecz także na podstawie innych źródeł, a zwłaszcza nieznanej nam kroniki z XII w., z której prawdopodobnie także i Mistrz Wincenty czerpał swe wiadomości o św. Stanisławie.

d) Żywot mniejszy pisany był nie około roku 1230, lecz najprawdopodobniej w r. 1243 z przyczyny podniesienia zwłok biskupa męczennika.

e) Autorem żywota mniejszego jakoteż większego z r. 1260 była jedna i tasama osoba tj. Dominikanin Wincenty, który najprawdopodobniej jest identyczny z Wincentym Kieleckim.

6) Wszystkie zatem późniejsze źródła tj. roczniki i kroniki z końca XIII i z XIV w. powtarzają tylko wiadomości zaczerpnięte z żywota mniejszego lub większego, przedstawiając postać króla Bolesława w świetle coraz potworniejszem.

7) Całą tę legendarną przędzę zużytkował Długosz we własnym żywocie św. Stanisława, o którym to żywocie da się stwierdzić,

a) że po za faktami, zaczerpniętymi z źródeł XII i XIII w., prócz napisu grobowego, zdaniem naszem autentycznego, innych autentycznych wiadomości z XI w. nie ma w nim ani jednej;

b) że wskutek zabarwienia polityczno-kościelnego jest ciekawym przyczynkiem do literatury i historyi XV w., dla czasów św. Stanisława nie ma wartości żadnej.

c) Mimo to ten żywot Długoszowy po wiek XIX był jedynem prawie źródłem wiadomości o św. Stanisławie, które w ten sposób dostały się do liturgii kościelnej i wskutek tego uzyskały niejako aprobatę kościoła polskiego. Z tem wszystkiem stwierdzić musimy, że kościół rzymski w XIII w., gdy sprawę św. Stanisława badał, nierównie krytyczniej wobec legend polskich się zachował.

III. Wydział matematyczno-przyrodniczy.

Posiedzenie dnia 8 Października 1900 r.

Przewodniczący: Prof. Dr. E. Godlewski.

Czł. E. Godlewski referuje o pracy p. A. Wróblewskiego, p. t. *„Metoda krystalizacyi ciał z ich rozczynów, zapobiegająca tworzeniu się skorupy na powierzchni cieczy“*.

Zajęty badaniem ciał proteinowych, starał się autor od lat kilku wypracować metodę krystalizacyi tych ciał, któraby zapobiegła tworzeniu się skorupy kryształów na powierzchni rozczynu. Skorupa taka tworzy się obficie przy stosowaniu metody Hoffmeistra[1]) i zawiera sporo zanieczyszczeń, pochodzących z odparowanego na powierzchni ługu pokrystalicznego. Śmiało rzec można, że tworzenie się podobnych skorup lub korzuszków stanowi istotną plagę chemików, stosujących metodę krystalizacyi do oczyszczania substancyi. Skorupy takie opadają przy lekkich wstrząśnieniach na dno naczynia i tworzą się na ich miejsce nowe. W ten sposób ilość zanieczyszczeń wzrasta.

Aby wywołać krystalizacyę ciał proteinowych, koniecznem jest między innemi stopniowe zwiększanie stężenia ich rozczynu. Przy stosowaniu metody Hoffmeistra, stężenie to odbywa się przez parowanie wody z powierzchni rozczynu. Zapobiedz tworzeniu się skorupy, a więc zapobiedz parowaniu z powierzchni cieczy, możnaby tylko zamykając naczynie od powierzchni i ułatwiając parowanie od spodu.

Kierowany tą myślą autor, skonstruował przyrząd, który usiłował w ciągu ostatniego roku zastosować do krystalizacyi ciał proteinowych zawartych w preparatach diastazy, i chociaż nie zdołał dotychczas oczyścić diastazy zapomocą tej metody, to jednak sądzi, że metoda sama wydaje się być do innych celów przydatną, a i pod względem teoretycznym w świetle jego doświadczeń o tyle interesującą, że się zdecydował przedłożyć jej opis jako tymczasową wzmiankę.

Zasada metody. Wiadomo, że woda oddzielona błoną pergaminową od powietrza, może parować przez pergamin. Wskazywano już nieraz na to, że podobne zjawiska grają ważną rolę w życiu roślin. Na tejże zasadzie polega metoda krystalizacyi podana przez autora.

Jeżeli kiszkę pergaminową, zawierającą wodę, zawiesić w wolnej przestrzeni, to woda nie przecieka, kiszka nie przemaka, nie staje się

[1]) Zeitschr. f. physiol. Ch. 14, 16 i 24.

wilgotną na powierzchni. Zdawałoby się więc, że wody w niej ubywać nie powinno. Dzieje się jednak inaczej. Jeżeli taką kiszkę zawiesimy w suchej atmosferze, to spostrzeżemy po pewnym przeciągu czasu, że wody w niej ubywa. Jeżeli końce tej kiszki są szczelnie zawiązane, tak aby tędy woda parować nie mogła, to oczywista, że parowanie odbywa

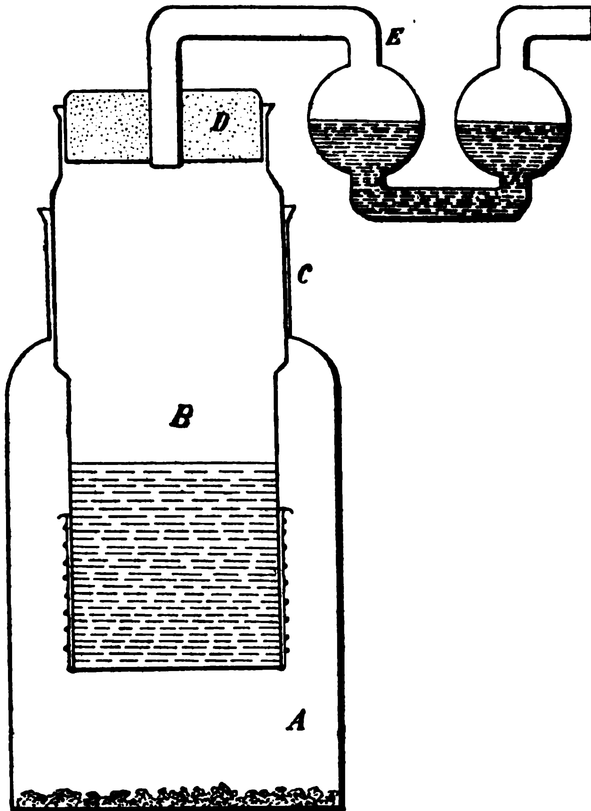


Fig. 1.

się przez błonę [1]). Woda znajdująca się w kiszce pod ciśnieniem własnego ciężaru, posiada tendencyę do przesiąkania, lecz powstrzymują ją siły

[1]) Analogiczne chociaż nieco odmienne zjawisko zachodzi wrazie przechowywania wody w naczyniach z niepolewanej gliny lub porcelany.

włoskowatości i przyciągania. W danym przypadku nasiąka ona błonę i stykając się z suchem powietrzem paruje. W ten sposób woda w kiszce może zupełnie wyschnąć, nie wilżąc zewnętrznej strony pergaminu. Jeżeli zamiast czystej wody wlejemy do kiszki rozczynu jakiegoś ciała, to będzie on się stawał coraz bardziej stężonym, aż wkońcu rozpuszczone ciało się strąci lub zacznie się krystalizować.

Budowa przyrządu. Przyrząd do krystalizacyi (ryc. 1) składa się z flaszki *A*, na dno której nasypano porowatego chlorku wapniowego, i z rury *B* wszlifowanej szczelnie do otworu *C*, zatkniętej korkiem *D*. W otworze tego korka tkwi zgięta rurka *E* zawierająca nieco wody. Rura *B* obłożona na dolnym końcu papierem pergaminowym trzykroć obwiązanym szczelnie nitką. W ten sposób rura *B* tworzy zamknięte na czynie z dnem pergaminowem. Jeżeli do rury *B* tego przyrządu, złożonego tak, jak go figura przedstawia, wlejemy wody, to po niejakim czasie woda w nim wyschnie od dołu, jeżeli zaś wlejemy jakiegoś rozczynu, to stężenie tego rozczynu będzie stopniowo wzrastać.

Próby krystalizacyi ciał mineralnych. Stosując rozczyn siarkanu amonowego najprzód daje się zauważyć tylko stężenie rozczynu, następnie jednoczesna krystalizacya tej soli w naczyniu *B* i tworzenie się kryształów na zewnętrznej stronie pergaminu, a czasem następuje to pierwej jeszcze, zanim krystalizacya w naczyniu się rozpocznie, lecz nigdy autor nie zauważył tego zjawiska wkrótce po wlaniu cieczy nasyconej. Siarkan amonowy krystalizuje się w naczyniu *B*, nie tworząc skorupy. Zewnątrz naczynia *B* tworzy on długie, do źdźbeł cieniuchnych traw lub do najdelikatniejszych pajęczych nici podobne, częstokroć członkowane kryształy, od błony ku chlorkowi wapniowemu dążące. Zjawisko to objaśnić można w ten sposób, że przez nasycenie rozczynu, a podczas szybkiego parowania wody zaczyna krystalizować się rozczyn napajający błonę, ciecz z wewnątrz naczynia przesiąka po tworzących się kryształkach ku zewnątrz i już z większą łatwością odbywa się parowanie i krystalizacya, przyczem kryształki rosną. Chlorek sodowy przedostaje się na zewnątrz w postaci delikatnego meszku, lecz w tym wypadku krystalizacya zewnętrzna odbywa się znacznie trudniej, niż przy stosowaniu siarkanu amonowego. Podobne objawy notował autor przy stosowaniu kilku innych soli.

Próby krystalizacyi diastazy. Autor podał dawniej[1]) metodę uwalniania diastazy od zanieczyszczającego ją arabanu zapomocą strącania cząsteczkowego siarkanem amonowym, przyczem najprzód strąca się ciało proteinowe, następnie zaś araban. Przypuszczając, że diastaza zawarta w pierwszym osadzie jest zanieczyszczona ciałami

[1]) O istocie chemicznej fermentów amylolytycznych. Sprawozdania, Akad. Um. Kwiecień 1898.

barwikowemi, innemi enzymami, być może innemi ciałami proteinowemi, autor chciał ją oczyścić zapomocą krystalizacyi, spodziewając się, że albo ona albo też jej zanieczyszczenia krystalizować będą. Przy powtórzeniu cząstkowego strącania surowego preparatu diastazy, autor stwierdził w trzecim osadzie obecność węglowodanu niezanieczyszczonego ciałami proteinowemi i nie działającego diastatycznie. Osad pierwszy składał się głównie z ciała proteinowego i działał silnie diastatycznie, był jednak zanieczyszczony arabanem. Roztarty z małą ilością wody nie rozpuszczał się całkowicie. Po dodaniu do rozpuszczonej części $^3/_4$ objętości stężonego rozczynu siarkanu amonowego wydzielił się osad, który po przemyciu zawierał w sobie tylko ślady substancyi redukującej rozczyn Fehlinga po zagotowaniu z kwasem solnym. Nierozpuszczalna część osadu pierwszego nie zawierała w sobie arabanu i działała diastatycznie. Jest to prawdopodobnie diastaza, która pod wpływem długotrwałych maceraciy utraciła zdolność rozpuszczania się. Autor zauważył już dawniej [1]), że diastaza, która pod wpływem wyskoku utraciła zdolność rozpuszczania się, działała jednakże na skrobię.

Część osadu pierwszego została rozpuszczona w małej ilości wody, otrzymany rozczyn rozdzielony na kilka porcyj i każda z nich zmieszana ze stężonym rozczynem siarkanu amonowego, zastosowanym w coraz innych ilościach. Otrzymane w ten sposób mieszaniny pozostawiono w przyrządach krystalizacyjnych. Po pewnym przeciągu czasu pojawił się w jednem z naczyń *B* osad, a później i w innych, na zewnętrznej zaś stronie błony ukazały się włoski siarkanu amonowego. Skorupy na powierzchni cieczy się nie tworzyły. Osady były po większej części kłakowate lub ziarniste. W jednym wypadku utworzył się osad złożony z brodawek, których promienista budowa wskazywała, iż to były zaczątki kryształów, jakie się zwykle podczas krystalizacyi ciał proteinowych tworzą. Cel więc został osiągnięty, lecz tym razem ani ług pokrystaliczny, ani też owe brodawkowate kryształy nie oddziaływały diastatycznie, nie można więc było skonstatować czy wykrystalizowała diastaza czy też jej zanieczyszczenia. Zapewne diastaza utraciła swe enzymotyczne własności wskutek maceracyi trwających przez ciąg paru miesięcy.

Białko jaja kurzego krystalizowane i kilkakrotnie przekrystalizowane tą metodą utworzyło osady kryształów bardzo czystych. Na powierzchni cieczy skorupy wcale się nie tworzyły.

Skoro dialyzujemy ciała proteinowe pogrążając dialyzator w wodzie, to po dłuższem dialyzowaniu tworzą one na zewnętrznej stronie pergaminu ślizką, cienką powłokę, widocznie przedostają się w małej ilości na zewnątrz, co jest zrozumiałe wobec tego, że one nie są cał-

---

[1]) Ueber die chemische Beschaffenheit der Diastase etc. Zeitschr. für physiol. Chemie. 24. Str. 207.

kowicie pozbawione zdolności dialyzowania. Autor zauważył, że i w przyrządzie do krystalizacyi po dłuższym przeciągu czasu, osobliwie gdy zaczynają się tworzyć na zewnątrz błony kryształki siarkanu amonowego, przedostają się tam też i nader małe ilości ciała proteinowego, tworząc cieniuchną powłokę.

Wnioski. Metoda krystalizacyi podana przez autora, służyć może do krystalizacyi ciał proteinowych, przyczem łatwiej otrzymać preparaty czyste, niż zapomocą metody Hoffmeistra. Zjawiska obserwowane przytem dają na tle rozważań teoretycznych pochop do studyów nad szczególnymi objawami osmozy.

Członek Żorawski referuje o dwóch własnych pracach p. t.: a) *„O pewnem zagadnieniu z teoryi podobnego odwzorowania powierzchni"*.

Praca ta zawiera rozwiązanie następującego zagadnienia.

Niechaj będzie dana rodzina ∞^1 powierzchni w przestrzeni o trzech wymiarach. Chodzi o wyznaczenie takich nieskończenie małych przekształceń tej przestrzeni, które pozostawiają bez zmiany daną rodzinę powierzchni i liniowe elementy tej rodziny przekształcają w elementy proporcyonalne ze spółczynnikiem proporcyonalności, będącym funkcyą punktu tej przestrzeni.

Rachunki przeprowadzone są w spółrzędnych krzywolinijnych, z których jedna jest parametrem odróżniającym powierzchnie rodziny, a dwie inne są spółrzędnemi krzywolinijnemi na tych powierzchniach. Jako linie spółrzędne na powierzchniach wybrane są prawie we wszystkich przypadkach, które w zagadnieniu tem należało uwzględnić, linie minimalne, prócz przypadku powierzchni rozwijalnych na powierzchnie obrotowe, a nie będących zarazem powierzchniami o stałej mierze krzywizny, w którym lepiej nadawały się pewne linie geodezyjne i ich ortogonalne trajektorye. Rozwiązanie zagadnienia w przypadkach, gdy to jest możliwe, zyskuje się zapomocą działań wymiernych lub co najwyżej zapomocą kwadratur.

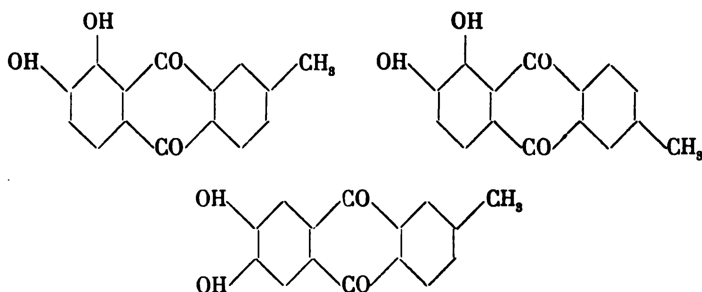
b) *„O zachowaniu ruchu wirowego"*.

W tym artykule podane są warunki, którym muszą czynić zadość prędkości składowe cząsteczek cieczy, poruszającej się ruchem wirowym, ażeby podczas tego ruchu linie wirowe przechodziły w linie wirowe. Gdy warunki te są spełnione, to wogóle natężenia wirów podczas ruchu nie pozostają bez zmiany, jak to ma miejsce dla ruchów cieczy doskonałej, nieściśliwej i poddanej siłom zewnętrznym, mającym potencyał, a zmieniają się z pewną prędkością, którą wyrazić można bardzo prostym wzorem. Prędkość ta w przypadku takiego ruchu ma tę własność, że pozostaje bez zmiany przy przemieszczeniach wzdłuż linii wirowych,

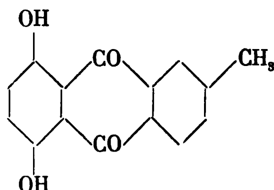
t. j. zachowuje się przy tych przemieszczeniach tak samo, jak natężenie wiru.

Czł. S. Niementowski przedstawia pracę swoją p. t.: „*O homologach alizaryny, hystazaryny i chinizaryny*“.

Autor opisuje w tej pracy nowe dwuoxy-pochodne 2-metylantracenu, otrzymane przez zagęszczenie bezwodnika a-metyl-o-ftalowego, z pyrokatechiną lub hydrochinonem w obec zgęszczonego kwasu siarkowego. W pierwszym przypadku (zagęszczania z pyrokatechiną) są teoretycznie możliwe trzy różne metylantrachinondiole, a to



dwie metylalizaryny i jedna metylhystazaryna. Z wytworów działania otrzymał autor jednak tylko jedną pozornie zupełnie jednolitą w 216° topniejącą metylalizarynę, obok methylhystazaryny topniejącej z rozkładem w granicach 320 do 340°. W drugim przypadku (zagęszczanie z hydrochinonem) powstaje tylko jeden metylantrachinondiol we wszystkich własnościach zupełnie podobny do chinizaryny i metylchinizaryny, topniejący w 175°, budowy



Dla tych trzech nowych metylantrachinondiolów podaje autor wyczerpująco sposoby otrzmania i oczyszczania, znamiona fizyczne i chemiczne, zwraca uwagę na własności barwikowe i widma chłonienia, pojawiające się w rozczynach zgęszczonego kwasu siarkowego lub w cieczach alkalicznych; opisuje też otrzymane z nich przez gotowanie z bezwodnikiem octowym i octanem sodowym pochodne dwuoctowe, a to: diacetylmetylalizarynę jako osełkowate igiełki o punkcie topienia się w 176°,

diacetylmetylhystazarynę igły topniejące w 208° a diacetylmetylchinizarynę jako skośnie ścięte płytki, topniejące w 204° C.

Przynależność nowych metylantrachinondiolów do szeregu 2-metylantracenu stwierdził autor przez przedestylowanie metylhystazaryny z po nad rozżarzonego pyłu cynkowego, przez co otrzymał powyższy węglowodór.



Nakładem Akademii Umiejętności.

W Krakowie, 1900. — Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego.

SPRAWOZDANIA
Z CZYNNOŚCI I POSIEDZEŃ
AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI
W KRAKOWIE

wydawane

pod redakcyą Sekretarza generalnego

STANISŁAWA SMOLKI

ze współudziałem Sekretarzy Wydziałów.

Sprawozdania z posiedzeń i czynności Akademii Umiejętności w Krakowie wychodzą z końcem każdego miesiąca, z wyjątkiem Sierpnia i Września. Prenumerata wynosi w Krakowie: 1 fl. 50 kr., — w Austryi 1 fl. 80 kr., — za granicą w obrębie związku pocztowego 2 fl. rocznie. Numer pojedyńczy sprzedaje się, o ile zapas starczy, po 25 kr

Skład główny w księgarni Spółki Wydawniczej w Krakowie.

Tom V. **Listopad 1900.** **Nr. 9.**

BIBLIOGRAFIA.

W miesiącu listopadzie opuściły prasę następujące wydawnictwa Akademii:

Rozprawy Akademii Umiejętności. Wydział filologiczny. Serya II, tom XVI, ogólnego zbioru tom trzydziesty pierwszy. Cena 10 k.

Treść: J. Tretiak: Miedziany Jeździec Puszkina. Studyum polemiczne (str. 1—80). M. Kawczyński: O pismach oratorskich i filozoficznych Apulejusza Platończyka z Madaury (str. 81—164). M. Kawczyński: Apulejusza »Metamorfozy« czyli powieść o złotym ośle (str. 165—274). A. Brückner: Język Wacława Potockiego. Przyczynek do historyi języka polskiego (str. 275—421).

Rozprawy Akademii Umiejętności. Wydział historyczno-filozoficzny. Serya II, tom XIV, ogólnego zbioru tom trzydziesty dziewiąty. Cena 10 k.

Treść: A. Prochaska: Uwagi krytyczne o klęsce Warneńskiej (str. 1—60). F. Piekosiński: Statut litewski. Część I. (str. 61—130). A. Prochaska: O dacie ugody Małopolskiej duchowieństwa ze szlachtą za biskupa Zbigniewa Oleśnickiego (str. 131—150). K. Potkański: Sprawa restytucyi. (Rok 1374 i 1381) (str. 151—170). F. Piekosiński: Wiece, sejmiki, sejmy i przywileje ziemskie w Polsce wieków średnich (str. 171—251). K. Potkański: Daty Zjazdów Koszyckich (1373, 1374 i 13779 r.) (str. 252—282). F. Piekosiński: Al Bekri o Polakach (str. 283—295). S. H. Badeni: Stanisław Ciołek, biskup poznański. Szkic historyczny z XV wieku (str. 296—399).

Archiwum Komisyi prawniczej. Tom VII, 8-o, str. LXX i 568. Treść: Statut litewski drugiej Redakcyi (1566), wydał F. Piekosiński. Cena 10 k.

Biblioteka Pisarzów polskich tom XXXVIII. Bartosza Paprockiego dwie broszury polityczne, z lat 1587 i 1588 wydał J. Czubek, 8-o, str. 125. Cena 1 k. 20 h.

Odbitki z Rozpraw:

A. Brückner: Język Wacława Potockiego. Przyczynek do historyi języka polskiego, 8-o, str. 157. Cena 2 k.

T. Browicz: Pochłanianie krwinek czerwonych przez komórkę wątrobną i mogące stąd powstać obrazy w tej komórce, 8-o, str. 5, (z jedną tablicą). Cena 30 hal.

— Drogi odżywcze w komórce wątrobnej, 8-o, str. 14. Cena 40 h.

W. Heinrich: O stałości wrażenia zaledwie spostrzegalnego przy użyciu tonów czystych, 8-o, str. 8. Cena 30 h.

— Krytyczny przegląd dotychczasowych badań nad wrażeniami barwnemi. Studyum z dziedziny teoryi poznania, 8-o, str. 40. Cena 60 hal.

L. Bruner: Uwagi dynamiczne nad bromowaniem benzolu, 8-o, str. 9. Cena 30 h.

L. Marchlewski i C. A. Schunck: Otrzymanie chlorofilu w stanie czystym, widmo chlorofilu i barwika zielonego, towarzyszącego mu w liściach 8-o, str. 13. Cena 30 h.

J. P. Mazurek. Działanie kwasu azotawego na fenilo-etylamin, 8-o, str. 9. Cena 30 h.
S. Opolski: Przyczynek do znajomości elektroujemnej natury rodników organicznych, 8-o, str. 8. Cena 20 h.
J. Piepes-Poratyński: O polimeryzacyi p. tolunitrylu, 8-o, str. 10. Cena 20 h.



SPRAWOZDANIA Z POSIEDZEŃ.

I. Wydział filologiczny.

Posiedzenie dnia 12 Listopada 1900 r.

Przewodniczący: Dyrektor K. Morawski.

Czł. M. Kawczyński przedstawia swoją pracę p. t.: *„Amor i Psyche w baśniach: Część pierwsza: Baśni odnoszące się do powieści o Amorze i Psysze“*.

Rozbierając w poprzedniej rozprawie zapatrywania W. Grimma i Friedländera o stosunku powiastki Apulejusza o Amorze i Psysze do baśni jej pokrewnych, powiedział autor, że sprawy tej rozstrzygnąć się nie da, dopóki się tych baśni nie pozna. Tutaj podaje tedy zebrany przez siebie materyał, omawiając każdą baśń osobno. Najstarszą znalazł u Straparolli, ale o formie nadzwyczaj nieudolnej. Oprócz tej baśni atoli, która się najwyraźniej odnosi do Amora i Psychy, ma Straparolla jeszcze kilka innych, które wypadało także omówić, aby rozpoznać ich charakter, a ile możności także i źródła. Okazało się przy tem, że Straparolla zna już baśni arabskie, co jest okolicznością uwagi godną. Następnie przechodzi do Bonawentury Desperiers (1558) i znajduje u niego baśń jednę tylko w postaci nieudolnej i wypaczonej. W Pentameronie kawalera Basile (1637) jest już dwanaście. Powstały one w ten sposób, że w każdej z nich inny motyw łacińskiej powieści został użyty jako podstawa osobnego opowiadania, wiadomo zaś, że powieść ta w motywy bardzo jest bogatą. Niektóre jednak motywy użyte są w baśniach neapolitańskich kilka razy z pewnemi odmianami. Roku 1697 ukazuje się zbiór Perrault'a, w którym odnajduje się sześć z baśni w Pentameronie już sformowanych, żadna z nich atoli nie odnosi się do Amora i Psyche, chociaż niektóre zawierają motywy znane z tej powieści. Zjawisko to autor stara się

wytłomaczyć. Zbiór Grimmów (1812) zawiera wszystkie prawie baśni z Perrault'a, z Pentameronu trzydzieści, pomiędzy niemi kilka, które się ubocznie do Amora i Psychy odnoszą. Najgłówniejszą z nich jest baśń pod tytułem: der singende, springende Loeweneckerchen, którą autor bliżej rozbiera, omawiając w końcu z Musäusa: Volksmärchen der Deutschen: die Bücher der Chronika der drei Schwestern, zgodną w treści z baśnią neapolitańską Li tre rri anemale. Dodać wypada, że z baśni Straparolli zbiór Grimmów także prawie wszystkie zawiera. Ze zbioru serbskiego Wuka Karadzicza przytacza autor i omawia trzy, z Bajarza polskiego jednę, z greckich baśni B. Schmidta trzy, zwracając uwagę na to, że w nich wymieniony jest Eros i matka jego. Z Indyj przytacza jednę (1833), z Tysiąca i jednej nocy cztery. Rozbiera dalej świadectwa, jakie bracia Grimm zebrali celem poświadczenia istnienia baśni w ciągu wieków ubiegłych, a na podstawie tego rozbioru, oraz poprzednio przytoczonych przykładów, dochodzi do wniosku, że nic nie stwierdza istnienia dzisiejszych baśni w ciągu wieków średnich. Już wtedy niezawodnie, jak i zawsze, stare kobiety opowiadały różne powiastki, te jednakże, sądząc po świadectwach, były odmienne. Albo inaczej: być może, że niektóre motywy dzisiejszych baśni były już w obiegu w owych czasach, a niektóre z nich są z pewnością bardzo stare, ale wszystkie jeszcze były nierozwinięte i w odmiennem nieraz połączeniu. Przedstawia dalej, że był w Europie okres zbierania, rozwijania, oraz tworzenia baśni, podobny do innych okresów literackich, a nastąpił on po wyczerpaniu się facecyj i podobnych do nich nowel. Okres ten zaczął się słabo w wieku szesnastym, rozwinął się świetnie, ale lokalnie, w wieku siedmnastym, rozszerzył się na całą prawie Europę w ośmnastym i dziewiętnastym, a inwentaryzacya i zbieranie dzisiaj się jeszcze nie skończyło.

Nadzwyczajne posiedzenie dnia 27 Listopada 1900 r.

Przewodniczący: Dyrektor K. Morawski.

K. Potkański przedstawia swoją pracę p. t.: „*Badania historyczne i etnologiczne nad rozsiedleniem plemion polskich*“.

Autor podaje wiadomość o poszukiwaniach, które prowadzi nad rozsiedleniem różnych plemion polskich. Z tych poszukiwań wynika między innemi, że Kujawy, sięgały dalej na południe i na zachód niż to pokazują granice dzielnicy kujawskiej i granice archid. gnieźnieńskiej. Następnie stara się bliżej oznaczyć siedziby Łęczyców, którzy zajmowali i część

średniego biegu Pilicy po obu jej brzegach, a wreszcie stara się oznaczyć dawne granice ziemi krakowskiej, wiślickiej i sandomierskiej tak na zasadzie podziałów politycznych kościelnych jak i etnologicznych. To zestawienie doprowadza go do wniosku, że ziemia wiślicka bliższą jest etnograficznie krakowskiej niż sandomierskiej dzielnicy, mimo to że do tej ostatniej należała.

Czł. M. Kawczyński przedstawia swoją pracę p. t.: *„Amor i Psyche w baśniach. Część druga: Teorye o tworzeniu się baśni"*.

W drugiej części przedstawia i omawia autor wszystkie dotąd wytworzone teorye o pochodzeniu baśni, a więc aryjską teoryę braci Grimm, mitologiczną Maksa Müllera, indyanistyczną (że się tak powie) Benfeya, etnologiczną A. Langa, agnostyczną Bediera, uwydatniając zasługi każdej z nich, ale i słabe strony. W końcu przeciwstawia im teoryę odmienną, którą historyczną nazywa, a którą ze wszystkich poprzednio przedstawionych faktów i rozbiorów wysnuwa, starając się ją oprzeć na naturze umysłu ludzkiego.

II. Wydział historyczno-filozoficzny.

Posiedzenie dnia 19 Listopada 1900 r.

Przewodniczący: Dyrektor Fr. Zoll.

Sekretarz przedstawia pracę p. St. Kutrzeby p. t.: *„Sądy ziemskie i grodzkie w wiekach średnich. I. Województwo krakowskie. (1374—1501)"*.

Przedmiotem pracy jest organizacya sądów zwyczajnych, tj. ziemskich i grodzkich krakowskiego województwa, z wyłączeniem wszystkich sądów specyalnych. Oparta zaś jest przedewszystkiem na zbadaniu ksiąg sądowych (Starodawne prawa polskiego pomniki t. II i VIII, i księgi oryginalnej w archiwum krajowem w Krakowie).

I. Sądy ziemskie.

A) Roczki. Jednostkę organizacyi sądowej w Polsce stanowi województwo. Województwo krakowskie podzielone jest w celu wymiaru sądownictwa na sześć powiatów: krakowski, proszowski, ksiąski, lelowski, czchowski i biecki. Powiat lelowski pojawia się dopiero później;

możliwe, iż został wyodrębniony dopiero w latach 1390—1394. W końcu XIV i początkach XV stulecia mają niektóre powiaty, mianowicie ksiąski, a później i lelowski, po dwa miejsca, w których odbywają się roczki: w powiecie ksiąskim w Książu i Włodzisławiu, lub w Książu i Żarnowcu (przed r. 1394), w Lelowskim w Lelowie i Żarnowcu (powiat żarnowiecki został w latach 1390—1394 wcielony do lelowskiego). Sądy zbierają się w tych miejscowościach nie naprzemian, lecz przez czas pewien (kilka miesięcy) w jednem miasteczku, a następnie przenoszą się na dłuższy czas do drugiego. Znika to zresztą w pierwszych latach XV w. i odtąd sądy odprawiają się tylko w mieście, od którego powiat nosi swoją nazwę.

Zmiany w podziale na powiaty wprowadza dopiero rok 1465. Uchwała zjazdu nowokorczyńskiego z tegoż roku łączy wszystkie powiaty w jeden sąd, którego siedzibą jest Kraków. Takie wspólne roczki odbyły się raz jeden tylko. Dziwny ten pomysł nie mógł się utrzymać. Już też wiec krakowski z maja 1466 r., inne wprowadza reformy, tworząc z sześciu powiatów krakowskiego województwa nowe trzy: krakowski, powstały z połączenia krakowskiego i proszowskiego, żarnowiecki w miejsce ksiąskiego i lelowskiego, wreszcie wojnicki, obejmujący dawne powiaty: czchowski i biecki. I ta zmiana utrzymuje się tylko przez lat kilka; krakowski powiat rozpadł się na dwa w trzy lata później (w r. 1469), biecki i czchowski wyłaniają się na nowo w r. 1477 wskutek zarządzenia królewskiego. W tym także roku powracają stosunki normalne w powiatach: ksiąskim i lelowskim, w których już w r. 1469 zaprowadzono pewne modyfikacye w unifikacyi, dokonanej przez wiec z r. 1466. Odtąd utrzymują się już bez zmiany stosunki poprzednio skreślone.

Na posiedzenia roczków nie ma specyalnych sal. Sąd zasiada w klasztorach, nawet w domach prywatnych osób, które pod karą obowiązane są do odstąpienia na ten cel swoich mieszkań.

Roczki odprawiają się początkowo w każdym powiecie co dwa tygodnie i to w pewne stałe dni, w czterech powiatach zachodnich (krakowski, proszowski, ksiąski, lelowski) tak, iż ze sobą nigdy nie kolidują, następując jedne po drugich. W dwóch wschodnich powiatach (czchowski i biecki) terminy są ustanawiane zupełnie niezależnie od poprzednich, z którymi też często na tesame dni przypadają. Statut warcki z r. 1423 przepisuje odbywanie roczków co miesiąc. Reformę przeprowadzają sądy dopiero w r. 1426; nie wpływa to jednak wcale na uregulowanie stosunku terminów bieckich i czchowskich do reszty sądów. Dalej idzie przywilej nieszawski, który przyjmuje pod tym względem artykuł petytów opockich, by roczki przypadały tylko cztery razy na rok, na suchedni. Zarządzenie to, choć będące ustępstwem dla szlachty, nie zostaje przeprowadzone, mimo iż szlachta, upominając się o jege wykonanie, po dwakroć rozbija sądy. Co więcej, statut piotrkowski z r. 1459, wyraźnie

cofa powyższy artykuł, zastrzegając uregulowanie kwestyi uchwałom zjazdów dzielnicowych. Dopiero też sejmik korczyński z r. 1465 załatwia ostatecznie tę sprawę i przywraca przepis nieszawski. Terminy zostają dokładnie uregulowane. Roczki odprawiają się odtąd najprzód w Krakowie (w poniedziałki po trzech królach, po niedzieli reminiscere, po niedzieli św. Trójcy i po św. Michale) a potem w innych powiatach w stałym porządku, tak iż w ciągu miesiąca obchodzą wszystkie sądy.

Niezawsze odbywają się roczki regularnie. Nieraz ulegają zawieszeniu na wyraźny rozkaz króla lub wojewody. W lipcu i sierpniu zwykle przez czas dłuższy nie ma ich ze względu na żniwa. Nadzwyczajne zawieszania roczków, których niekiedy brak i przez rok cały, powoduje: wojna lub zaraza, raz zła moneta. Poszczególne kadencye upadają z powodu rozbicia, niezebrania się sądu lub mocyi którego z sędziów. Ostatni wypadek pojawia się dopiero w drugiej połowie XV w. Prawnemu temu nadużyciu kres położył wspomniany już statut korczyński z roku 1465. Roczki sądzą się zrana i popołudniu.

Jako normalny skład sądu na roczkach podaje się z reguły, iż na nich zasiada sędzia, podsędek i assessorowie. Zapatrywanie to błędne. Prócz sędziego i podsędka biorą udział w sądach komornicy, camerarii, na których w przeważnej mierze, a w powiatach wschodnich prawie wyłącznie, spoczywa obowiązek wymiaru sprawiedliwości, choć wyroki wychodzą rzeczywiście wszędzie, bez wyjątku, w imieniu sędziego i podsędka, i z ich pieczęciami. Skład sądów tworzy się tak z sędziego i podsędka, jak i z komorników. Jest tych ostatnich sześciu: dwóch krakowskich dla powiatów: krakowskiego, proszowskiego i (zdaje się) ksiąskiego, dwóch lelowskich dla Lelowa, dwóch dla Biecza i Czchowa, zwanych wojnickiemi w czasie połączenia tych ostatnich powiatów w wojnicki. Z dwóch komorników jest jeden komornikiem sędziego (camerarius iudicis), drugi komornikiem podsędka (camerarius subiudicis). Skład sądów jest bardzo różny: to siedzą pro tribunali sędzia i podsędek, to sami komornicy, lub jedni obok drugich. Kierują tem jednak ścisłe reguły. Komornicy, zasiadający wobec sędziów, nie mają żadnego znaczenia, tj. komornik sędziego wobec sędziego, komornik podsędka wobec podsędka. By sąd mógł ważnie urzędować, musi być w nim preprezentowany sędzia i podsędek, bądź to, iż sami zasiadają, bądź przez swoich zastępców, tj. komorników. Skład więc ważny sądu może być trojaki: 1) sędzia i podsędek, 2) sędzia i komornik podsędka, 3) podsędek i komornik sędziego. Oczywiście nie stoi na przeszkodzie, by osób było więcej, tj.: sędzia i podsędek, lub jeden z nich, z obu komornikami. Za to sąd nie jest w komplecie, jeśli zasiada tylko sędzia i jego komornik, lub podsędek i jego komornik. Mogą wtedy co najwyżej naznaczać nowe terminy.

Sędzia i podsędek wchodzą w skład urzędników ziemskich, i są już od XIV w. mianowani dożywotnio. Możliwą jest rezygnacya z urzędu.

Nadaje ten urząd król, lecz już w początkach XV stulecia bierze udział szlachta w dezygnowaniu osoby. Musi to być szlachcic, osiadły w województwie. Nie może jedna osoba łączyć godności sędziego i starosty w tej samej ziemi. Wprawdzie liczą się do urzędników ziemskich, lecz wybitnemi osobistościami wcale nie są. Żaden z nich nie dochodzi nawet do podkomorstwa. Karyerę swoją zwykle kończą na tym urzędzie. W czasie wakansu sądu dwa razy zdarza się, iż na czas jego obejmuje urząd sędziego kasztelan krakowski.

Komornicy są zastępcami sędziów. Jako tacy mają całą władzę, która przysłuża ich mocodawcom. Dopiero pod koniec XV w. powstaje przeciw temu opozycya. Wobec swoich mocodawców są zupełnie zależni, muszą się stosować bezwzględnie do ich poleceń i rozkazów. Są to raczej ich urzędnicy prywatni, którzy wogóle zresztą mają nadzwyczaj małe znaczenie, i do urzędów cokolwiek wyższych nigdy nie dochodzą. Najjaskrawiej stosunek ich do sądów uwydatnia się w mocyi. Ruszenie komornika idzie do sędziego lub podsędka, zależnie od tego, o którego komornika chodzi. Każdy z nich oczyszcza się tylko wobec swego mocodawcy; zupełnem oczyszczeniem jest już, jeśli udowodni, że działał według jego rozkazu. Nie ulega też, sądzę, żadnej wątpliwości, że obsada komorników zależy wyłącznie od ich przełożonych; sędzia mianuje jednego, podsędek drugiego, i to zupełnie dowolnie. Zdaje się też, że zupełnie dowolnie mogą im ich władzę odebrać. Komornicy muszą być również szlachtą.

Obok sędziego i podsędka, względnie komorników, zasiadają na roczkach assessorowie. Są to dostojnicy lub zwykła szlachta. Biorą udział jedynie w rozstrzyganiu kwestyj spornych. Zwykle wśrod assessorów te same mniej więcej spotyka się osoby. Jest ich stale sześciu. Znaczenie assessorów zależy od ich stanowiska. Obrady toczyły się w ten sposób, iż jeden z zasiadających w sądzie wyrok proponował, a inni się na to zgadzali, albo też, że wprost jednemu sprawę polecano rozstrzygnąć. Głosowanie nie jest znane. W razie niezgodności zdania, udaje się sąd po poradę do sędziego i podsędka, jeśli siedzą komornicy, względnie do wiecu, zjazdu dzielnicowego lub króla. Jest to t. zw. interrogatio.

Wreszcie w roczkach biorą udział pisarze (notarii). Naczelny pisarz jeden na całe województwo nosi nazwę generalnego (notarius terre Cracoviensis generalis) i jest mianowany przez króla, może również przy współudziale szlachty. Obok tego fungują: zastępca pisarza (vicenotarius notarii), przez tegoż mianowany, pisarz sędziego (notarius iudicis), zależny widać od sędziego; na powiatach są notaryusze: lelowski i czchowsko-biecki. Wicenotaryusz i pisarz sędziego pojawiają się w początkach XV w. Co do rozdziału prac, zdaje się, iż pisarz generalny miał tylko ogólny nadzór. Księgi prowadzi pisarz sędziego, akta pisze wicenotaryusz. W Lelowie, Czchowie i Bieczu niema tego rodzaju podziału pracy. Księgi przechowały się do nas w znacznej mierze od r. 1374. Statuty warecki

i nieszawski nakazywały staranne ich przechowywanie pod 3 kluczami, które też w praktyce było w użyciu. Początkowo księgi prowadzą dwojakim sposobem; albo z uwzględnieniem tylko chronologii (dla trzech pierwszych powiatów), albo dla każdego z sądu z osobna. Systemy te naprzemian wchodzą w zastosowanie w trzech pierwszych powiatach. W trzech innych tylko system drugi był w użyciu. W jedne księgi wpisują zarówno sprawy załatwiane na roczkach, jak na wiecach i in curia. Dopiero od r. 1425 wyodrębniają się księgi wiecowe, od r. 1436 księgi sądów in curia. Wreszcie koło r. 1470 zaczynają się księgi dzielić na księgi spraw spornych i niespornych. Podział to jednak jeszcze niezbyt ścisły. Obok ksiąg wydają notaryusze akta, i to albo uroczyste wyroki na pergaminie z wiszącemi pieczęciami, albo pozwy i listy w wewnętrznej administracyi na papierze z wyciśniętą pieczęcią. Więcej naukowy charakter ma praca notaryuszy nad przepisywaniem i przerabianiem statutów, zwłaszcza K. W. i układaniem formularzy.

B) Podkomorzy. Uzupełnia roczki podkomorzy, jako sędzia graniczny. W tej funkcyi występuje on dopiero w drugiej połowie XIV w. Cecha tego sądu jest, że nie ma ani stałego miejsca urzędowania (in campo), ani stałych terminów. On oznacza granice, sypiąc kopce. Żadnych kwestyi spornych, nawet granicznych, rozstrzygać nie może. Czynności nie załatwia sam, lecz zastępuje go komornik (camerarius subcamerarii) przez niego mianowany, który sypie kopce w obecności 6 świadków. W razie sporów o granice między dobrami króla i szlachty, w myśl statutów nieszawskich, rozstrzyga spory specyalna komisya, ale sypanie kopców przecież należy do podkomorzego.

C) Wiece. W województwie krakowskiem odbywają się wiece tylko w Krakowie, dla wszystkich sześciu powiatów. Spotykamy je dopiero od r. 1362. Początkowo odprawiają się trzy razy na rok, w stałych terminach (3 lutego, 9 maja, 30 września), i trwają dni kilka. Wiece jednak dość często nie dochodzą, tem częściej, im głębiej w wiek XV. W latach 1425—1454 odbyło się ich, o ile wiemy, tylko 24. Cyfry są już dość pewne. Napróżno stara się niedochodzeniu wieców zapobiedz statut piotrkowski z r. 1447. Statut nieszawski wprowadza radykalną zmianę, zmniejszając ilość wieców, do jednego na rok, w lutym. Wszedł on o tyle w życie, iż odtąd rzeczywiście nigdy w ciągu roku więcej nie odbyło się wieców, jak jeden. Ale już termin uległ w praktyce zmianie, gdyż następne wiece o ile się zbierają, to w maju, nie w lutym. Zmniejszenie ilości wieców nie wpłynęło wcale na większą regularność w ich odprawianiu. Mamy już z tego czasu cyfry zupełnie pewne. Po roku 1454 do końca wieków średnich odbyło się w Krakowie ledwie siedm kollokwiów, ostatnie w r. 1485. Na nic nie zdały się wszelkie starania. Wiece gwałtownie upadają, a choć znowu wskrzeszone zostały konstytucyą z r. 1511, nigdy więcej nie odzyskały dawnego znaczenia.

Wiec składa się z dwóch czynników: sędziego i podsędka, jako czynnika więcej zawodowego, i assessorów, którzy nadają wiecowi właściwy jego charakter. Skład assessorów ulega w ciągu czasu bardzo charakterystycznym zmianom. Assessorów jest z reguły zawsze sześciu, niekiedy więcej. Początkowo zasiadają na kollokwiach bardzo rozmaite osoby, prawie wyłącznie dostojnicy, tak duchowni, jak świeccy, koronni, dworscy i ziemscy, niekiedy przecież i szlachta. Udział duchownych (tylko biskupi i kanonicy) jest wogóle bardzo nieznaczny, podobnie jak i urzedników koronnych (kanclerz, marszałek). Cechą ich, iż zasiadają bez względu na granice dzielnic. Udział ich niknie zupełnie w pierwszych trzech dziesiątkach XV w. Z urzędników grodzkich pojawia się jeden, ale za to często: starosta krakowski. Rzeczą charakterystyczną jest przecie, iż zasiada tylko wtedy, kiedy jest równocześnie dostojnikiem ziemskim, tak, iż jest to bardzo wątpliwe, czy mógł w ogóle starosta, jako taki, brać udział w krakowskich wiecach. Głównie pojawiają się na wiecach dostojnicy ziemscy, do r. 1398 także i niżsi (zwł. podkomorzy i łowczy), od tej daty prawie wyłącznie tylko wojewodowie i kasztelanowie. Są to dostojnicy małopolscy, krakowscy i (omal w równej mierze początkowo) sandomierscy, także, choć rzadko, sieradzcy (wojewoda) i łęczyccy (wojewoda i kasztelan). Za to ani razu nie zdarza się, by zasiadał na wiecach jaki dostojnik wielkopolski, nawet z województwa ruskiego. W połowie XV w. ustaje również zupełnie udział dostojników z poza województwa krakowskiego. Wyodrębnienie województwa zaznacza się coraz silniej. Rozwój idzie jednak jeszcze dalej. Z pośród dostojników województwa krakowskiego wyróżniają się niektórzy, których obecność na wiecach staje się regułą. Są oni niezbędni, by colloquium mogło się odbyć. Ten ich udział w wiecach wyrabia się powoli, w drodze zwyczaju; rozwój kończy się mniej więcej w czasie wydania ustaw nieszawskich. Tymi dostojnikami, których obecność staje się niezbędną, są: wojewoda krakowski (od r. 1407), kasztelanowie: krakowski (od r. 1424), wojnicki (od r. 1436), sądecki (od r. 1441), biecki od (r. 1446). Po statutach nieszawskich zwykle oni tylko w pięciu zasiadają. Obecność innych jest możliwa, ale zbędna. Jak więc widzimy, rozwój idzie w tym kierunku, iż z dużego grona osób, uprawnionych do uczestnictwa na wiecach, powoli zostaje wyeliminowaną znaczna większość, zaś na niektórych nałożono obowiązek zjawiania się na wiecach, czego początkowo nie ma.

Uczestnicy kollokwiów mogą dawać za siebie zastępców. Oczywiście ma to znaczenie dopiero od czasu, kiedy są dostojnicy, którzy mają nietylko prawo, ale i obowiązek zasiadania na wiecach. Kwestyę tę normują statuty z lat 1447 i 1465 głównie w tym duchu, by przez powołanie zastępców zapobiedz niedochodzeniu wieców. Zastępcy są już przedtem znani, ale w Krakowie instytucya ta mało się rozwinęła i nie zapobiegła

upadkowi wieców. Prawie o tyle tylko występują, że dostojnicy, oddalając się z wiecu, zostawiają ich w swoje miejsce. Ale przy rozpoczęciu z reguły dostojnicy sami się jawią.

Stosunek assessorów do sędziego i podsędka tak się układa, iż ci ostatni kierują stroną formalną procesu, kiedy właściwe rozstrzyganie kwestyi spornych należy do assessorów. Znaczenie ich zależy od ich stanowiska. Jeden z nich wynajduje wyrok, który reszta zatwierdza. Interrogacya idzie do króla. Lauda wieców z lat 1448 i 1449 stanowią, iż mocya tyczy się nietylko tego, kto wyrok wymyślił, ale zawsze całego wiecu. Wyroki wychodzą stale w imieniu sędziego i podsędka.

Władza wiecu jest nietylko sądową, lecz także prawodawczą. Uchwały zwą się laudami. Tylko niektóre dochowały się w całości. Inne znamy z ubocznych wzmianek.

Wśród dygnitarzy największe znaczenie, o ile chodzi o jurysdykcyę, posiada wojewoda, i to tak w stosunku do wieców, jak i do roczków. On jest głową sądowej organizacyi ziemskiej województwa.

II. Sądy grodzkie.

Sądów grodzkich jest w województwie tylko trzy: Kraków, Biecz i Sącz. Z wieków średnich dochowały się jedynie akta sądu krakowskiego, i to w dużej ilości (od r. 1418). Sądy te stanowią przeciwstawienie, ale i uzupełnienie sądów ziemskich. Cechą charakterystyczną sądu grodzkiego jest to, iż urzęduje ciągle, bo prawie codziennie. Nie wyklucza to pewnego rodzaju kadencyi, które spotykamy do r. 1430. Mianowicie na pewne dnie (zwykle na trzeci dzień po roczkach) naznaczane bywają terminy dla większej ilości spraw. Między terminami tymi wciąż się jednak sądzą sprawy. Zwyczaj kadencyi znowu się pojawia koło r. 1450. Odracza się sprawy, określane jako cause antique, między kadencyami bez przeszkody toczą się cause nove (o violencie nove), później także sprawy prowizoryalne, a wskutek specyalnego zarządzenia także inne np. o kmieci. Sądy grodzkie nie przestają też urzędować w czasie wojny lub zarazy. Wtedy również tylko cause antique ulegają odroczeniu.

Na czele sądu stoi starosta. Prócz niego wchodzą w skład sądu: podstarości, sędzia grodzki i pisarz grodzki, w końcu XV w. jeszcze i podpisek. Wszystkie te osoby są bezwzględnie zawisłe od starosty, i przez niego mianowane. Wszystkie mają bardzo niewielkie znaczenie. W razie, jeśli starosta wyjeżdża, daje w swoje miejsce zastępcę, locumtenens. Nadto biorą w sądzie udział assessorowie, również w liczbie sześciu. Jeśli zasiada starosta, on ma głos stanowczy. Udział jego w jurysdykcyi jest bardzo wybitny. Jeśli go niema, sądzą podstarości, (który również daje niekiedy za siebie zastępcę) i sędzia. Zdaje się pod wpływem urządzeń ziemskich układają się i te stosunki. Muszą być z reguły w sądzie dwie osoby. Wyjątkowy stan spotykamy w latach 1495—1496. Przez kilka miesięcy urzęduje współcześnie dwóch starostów, którzy obaj

dają zastępców: zwykle obaj razem załatwiają czynności sądowe, lecz może to czynić każdy z nich sam także.

Do urzędników grodzkich zaliczyć należy również oprawców, zwanych: iusticionarii, tylko wyjątkowo iusticiarii. Mimo, iż przywileje ziemskie (1386. 1388, 1430, 1433) zawierają przyrzeczenia zniesienia oprawców, spotykamy ich w Krakowie aż do końca wieków średnich. Są to urzędnicy, mający bardzo niewielkie osobiste znaczenie, mianowani przez starostę, i dowolnie przez niego usuwani.

III. Instytucye wspólne.

A) Zjazdy małopolskie (Korczyn) rozciągają swoją władzę sądową także na województwo krakowskie, stanowiąc niejako trzeci szczebel w systemie sądów. Jednak sądy te z różnych przyczyn dla krakowskiego województwa mają bardzo niewielkie znaczenie.

B) Sądy in curia. Król jest źródłem władzy sądowej. W wykonywaniu iurysdykcyi bierze udział także bezpośredni, a to bądź przez załatwianie interrogacyi, z któremi przedewszystkiem do niego się odnoszą, bądź przez odprawianie sądów in curia. Sądy królewskie odprawiają się tam, gdzie, jest król, o ile chodzi o województwo krakowskie, tylko w granicach Małopolski. Pewne miejscowości są specyalnie uprzywilejowane pod tym względem, zwłaszcza Kraków; od czasów Warneńczyka staje się on w krakowskiem województwie wyłącznem miejscem odprawiania sądów. Jeśli poza krakowskiem król je odprawia, to tylko w poszczególnych, nadzwyczaj rzadkich wypadkach. Wolno jednak królowi i dalej wywoływać sprawy poza granice województwa. Nigdy nie wywoływa do Wielkopolski. Początkowo sądy królewskie odprawiają się dość rzadko, zawsze tylko wyjątkowo, najwyżej przez kilka dni w roku. Powoli nabierają one coraz większego znaczenia: dość powiedzieć, iż w r. 1471 trwają one dni 73, w r. 1472 dni 65. Rozwój tych sądów sprawia, że upadają wiece. Było to koniecznym wynikiem zwiększenia się agendy sądów in curia. W skład sądu królewskiego wchodzą: król, assessorowie i trybunał sądu ziemskiego, tj. sędzia i podsędek. Obecność tych ostatnich, staje się niezbędną; od połowy XV w. także wyroki sądów in curia wychodzą stale w ich imieniu. W sądzie ich zadaniem jest prowadzenie formalne procesu. Skład assessorów zawisł wyłącznie od woli króla, bywa też nadzwyczaj różny, to ledwie kilka niewybitnych osób, to cały szereg znakomitych dygnitarzy. Wreszcie zasiada i król. Jest on wprawdzie tylko obecny (praesens), lecz załatwienie wszystkich kwestyi zależy prawnie tylko od jego zdania. Mylnemby było jednak mniemać, że król z reguły na sądach zasiada. Jest to tylko wyjątkiem. Zwykle sądy in curia odbywają się bez niego. Wtedy assessorowie, wyznaczeni do prowadzenia sądu, wyłącznie rozstrzygają kwestye sporne. Z pominięciem więc wypadków, kiedy król zasiada, przedstawiają się sądy królewskie jako komisarskie, różne od innych komisarskich tem, że w skład ich

wchodzą: sędzia i podsędek, i że zasiadają na dworze monarchy. Znamy tylko jeden wypadek, że sądy in curia odbywają się już po wyjeździe króla, na jego wyraźny rozkaz. To odprawianie sądów na dworze nadaje im wagi przez to, iż w każdej sprawie ważniejszej mogą zasięgnąć rady króla, która stanowi ostatnie słowo prawa.

C) W pewnych wyjątkowych wypadkach pojawiają się i wyjątkowe urządzenia sądowe. Do nich zaliczyć należy: 1) sąd tutorów w czasie małoletności Warneńczyka, zresztą bliżej nie znany, zdaje się, iż się nie rozwinął; 2) sądy zastępcy króla (locumtenens regis) w czasie nieobecności tegoż Warneńczyka. Ma on całą tę władzę, co król, ale tylko dla Małopolski. Odprawia sądy in curia, tak jak król. Niezbędnym warunkiem jest i tu udział sędziego i podsędka.

D) Sądy komisarskie. Pojawiają się one wcale często. Cechą charakterystyczną tych sądów jest to, iż powołanie ich do życia i oznaczenie członków jest pozostawione dowolnemu uznaniu króla. Z reguły wyznacza je król tylko dla pewnej, specyalnie oznaczonej sprawy. Trzy znamy wyjątki: 1) według statutów nieszawskich dla spraw o granice między dobrami króla i szlachty, król obowiązany jest (za każdym razem) wyznaczyć sąd komisarski z 2 dygnitarzy i podkomorzego złożony. 2) Po wyprawie mołdawskiej z r. 1497 król wyznacza dla spraw o dobra, skonfiskowane wskutek nieodbycia wyprawy, i podarowane donosicielowi, osobne komisye, i to z osobna dla każdej sprawy. Akta tych sądów zachowały się w całości. 3) Statut z r. 1446 przewiduje osobne komisye dla spraw o pobieranie bezprawne ceł. Dokładniej nie wiemy, jaki miał być ustrój tych sądów i czy w ogóle weszły w życie.

E) Woźni. Woźni (ministeriales, officiales) są wspólni dla sądów ziemskich i grodzkich. Ustanawianie ich należy do wojewody, i to dla wszystkich sądów całego województwa. Woźny musi być zaprzysiężony przez wojewodę i przez niego postrzyżony (tonsus). Jestto ich główną oznaką. Do pomocy mają służebników niepostrzyżonych. Później (przed r. 1445), wyrabia się inna organizacya woźnych; na czele ich staje starszy woźny (senior), któremu podlegają inni, tak postrzyżeni, jak niepostrzyżeni. Najważniejszą atrybucyą jego jest to, iż jeśli chodzi o pozew, strona, chcąca pozywać, musi się o to udać do wojewody lub starszego woźnego, bo oni tylko mieli prawo dare potestatem citandi. Jakkolwiek są to tylko służebnicy i należą do familii wojewody, w sądzie mają wcale duże znaczenie w praktyce.

Zakończenie. Tak się przedstawia organizacya sądowa województwa krakowskiego. Główne cechy jej stanowi: 1) rozdział sądów na ziemskie i grodzkie, 2) udział we wszystkich sądach assesorów, obok trybunału; 3) prawo ustanawiania zastępców, i to nawet stałych, przyznane osobom biorącym udział w jurysdykcyi, tak, iż na 4 osoby, mianowane przez króla dla tych sądów (sędzia, podsędek, pisarz, starosta) przypada

aż 14 osób przez te cztery mianowanych w charakterze stałych zastępców. Przez cały okres omawiany ustrój sądów ulega zmianom niezbyt wielkim. Najważniejszą upadek wieców i rozwój sądów królewskich.

Sekretarz przedkłada pracę p. Stanisława Zakrzewskiego p. t.: *„Najdawniejsze dzieje klasztoru Cystersów w Szczyrzycu (1238—1382)“.*

Autor rozpoczyna od przeglądu krytycznego niektórych dokumentów szczyrzyckich z XIII w. Do uznanych już za falsyfikaty przez prof. Piekosińskiego dokumentów z r. 1238 dwóch, z r. 1252, 1255, 1368 i 1369 należy jeszcze dołączyć dokumenty drukowane w Kod. Małop. I. pod Nr. 31 z r. 1250, Nr. 37 z r. 1251 i Nr. 40 z r. 1254. Ten ostatni jest najważniejszym ze względu na bogactwo informacyi. Szata jego zewnętrzna może wzbudzić jedynie podejrzenie, jednak naczelny świadek w chwili wystawienia dokumentu żyć nie mógł, a dane narracyi nie wytrzymują w kilku ważnych punktach krytyki.

Drugi rozdział pracy poświęca autor początkom fundacyi. Za fundatora wyłącznego klasztoru powinien być uważany jedynie Teodor Gryfita wojewoda krakowski z lat 1231 — 1238. Brat jego Marek udziału w fundacyi nie miał. Osobistego znacznego majątku w ziemi Teodor nie posiadał, stąd dla przyszłego klasztoru mógł formować uposażenie przedewszystkiem drogą zakupna. Formowaniu tego uposażenia oddawał się Teodor już od r. 1231. W przedwstępnych krokach fundacyjnych znać pewne wahanie w wyborze klasztoru-macierzy, pomiędzy Portą a Jędrzejowem. Wybór padł na Jędrzejów. Wcześniej, jak z początkiem r. 1238 klasztor nowy powstać nie mógł. W tym czasie jednak już istnieje — w Ludzimierzu pod N. Targiem. Wtedy nie żyje już fundator, co dla nowej instytucyi było rzeczą niesłychanej wagi.

Uposażenie Ludzimierza było nader skromne. Nadane wsi leżały w czterech aż okolicach (Ludzimierz, Szczyrzyc, Mogilany, Latoszyn i Straszęcin pod dzisiejszą Dębicą). Przytem wsi nadane miały charakter przeważnie beneficyalny. Warunki, bezpieczeństwa w odludnym Ludzimierzu były mierne. Rok 1241, śmierć paru bliskich krewnych Teodora, upadek rządów śląskich, powrót do władzy Bolesława, niechętnego najbliższej rodzinie Teodora, spowodowały bliżej nieznane przesilenie w dziejach klasztoru. Niedługo po r. 1241 klasztor z Ludzimierza został przeniesiony do Szczyrzyca.

W rozdziale III autor stara się skreślić najdawniejszy historyczny charakter samego Szczyrzyca. W grodzisku szczyrzyckiem widzi autor gród stołeczny dawniejszej kasztelanii szczyrzyckiej. Nie bez wpływu na upadek tego grodu mogło być usadowienie się pod jego bokiem klasztoru.

Autor zajmuje się szczegółowo szeregiem stosunków gospodarczych w obrębie kluczów szczyrzyckiego i mogilańskiego. Rozprzestrzenienie

majątkowe (praca komasacyjna i t. d.) i rozwój prawa niemieckiego w obydwóch tych kluczach szły bardzo tępo. W każdym razie jest pewnem, że w kluczu mogilańskim klasztor rozwijał daleko większą gospodarczą energię. Trudne warunki w Szczyrzyckiem wypływały poniekąd z sąsiedztwa. Stosunki sąsiedzkie po części tylko odsłaniają dzieje organizacyi parafialnej w szczyrzyckiem. Wynika stąd, że klasztor miał do czynienia od zachodu z królewszczyzną, od wschodu i północy ze Śreniawitami, od południa z Ratołdami. Szereg faktów pośrednich uprawnia przypuszczenie, że Ratołdowie byli spokrewnieni z Gryfitami, ale nie linii staniątecko-szczyrzyckiej. W sąsiadach więc klasztor nie miał protektorów i dopiero w XIV w. wszedł w bliższe stosunki ze Śreniawitami.

Skromnym tym wnioskom przeczy znana opowieść Długoszowa, jakoby klasztor szczyrzycki posiadał do czasów Ludwika Nowy Targ, a do tego 13 wsi. Da się wykazać na podstawie dokumentów, że Nowy Targ i sześć wsi już od czasów Łokietka do Szczyrzyca nie należą. O innych wsiach brak zupełnie wiadomości. Natomiast jako tenutaryusze siedzą w nich Śreniawici, ci co byli w bliższych stosunkach z klasztorem, a w XV w. Ratołdowie, także sąsiedzi klasztoru. Gdy w ciągu całego tego czasu o żadnym procesie niema mowy ze strony klasztoru (a przecież musiałby on się odbić w aktach grodzkich), gdy ów dokument z r. 1254 jest sfałszowanym, musimy przyjść do wniosku, że powieść Długoszowa jest echem pretensyi klasztoru. Podstawę tych pretensyj mogło stanowić: naruszenie praw klasztoru przez Kazimierza W. przy lokacyi N. Targu; jakieś nieznane zajście za Ludwika, pewne pretensye do dziedziczenia przez klasztor po Śreniawitach. W każdym razie w ciągu XIV w. w dolinie nowotarskiej zakonnicy zajęli w osadnictwie stanowisko, co najwyżej drugorzędne. Było to więc skutkiem trudnych warunków tamże, braku opieki ze strony fundatorów i władzy monarszej, wreszcie ich romańskiego charakteru. Te dwie ostatnie cechy odbiły się i na 2-ch pozostałych kluczach. Autor kończy zestawieniem cyfrowem skromnych rezultatów pracy Szczyrzyca na podstawie Długosza.

III. Wydział matematyczno-przyrodniczy.

Posiedzenie dnia 12 Listopada 1900 r.

Przewodniczący: Prof Dr. E. Godlewski.

Czł. L. Marchlewski wraz z p. J. Buraczewskim przedstawiają swoją pracę p. t.: *„Studyum nad izatyną“*.

Autorzy badali budowę chemiczną związku, otrzymanego przez zmydlenie produktu kondensacyi acetyl-ps-izatyny z o-fenilendwuaminem w roztworze alkoholowym i przyśli do przekonania, że ciało to nie jest, jak dawniej przypuszczano o-aminofenimezatyną a natomiast o-aminofenilhydroksychinoksaliną. Wniosek ten wypływa z faktów następujących: 1) kwas acetyloizatynowy daje z o-fenilendwuaminem ciało bezbarwne, które po zmydleniu daje ciało identyczne z t. zw. o-aminofenimezatyną. 2) o-nitrofenilhydroksychinoksalina, otrzymana przy kondensacyi o-fenilendwuaminu z kwasem o-nitrobenzoylmrówkowym daje przy redukcyi ciało identyczne z t. zw. o-aminofenimezatyną. Można więc, wychodząc z pochodnej t. zw. ps-izatyny dojść do pochodnej chinoksaliny.

Rezultat ten w zastosowaniu do spostrzeżonego faktu, że izatyna ogrzewana w wodnych roztworach z o-fenilendwuaminem daje mieszanine złożoną z indofenazyny i o-aminofenilhydroksychinoksaliny, prowadzi do wniosku, że albo izatyna w takich roztworach tworzy częściowo kwas izatynowy, albo, że istnieje jednocześnie w dwu formach, dwuketonowej i hydroksyketonowej, która to ostatnia dawałaby z o-fenilen-dwuaminem po jednostronnej kondensacyi i przyłączeniu 1 cząsteczki wody pochodną chinoksalinową.

Oprócz wspomnianych pochodnych chinoksaliny autorzy opisują jeszcze o-acetamino-fenil-hydroksychinoksalinę, krystalizującą się z rozwodnionego alkoholu z 1 cząsteczką wody, o-nitro-fenil hydroksy-metylchinoksalinę, o-nitro-fenil-hydroksy-etoksy-chinoksalinę, o-octamino-fenilhydroksy-metyl-chinoksalinę. W dalszym ciągu autorowie omawiają konstytucyą t. zw. indofenazyny i wskazują na zgodność wzoru dla tego ciała, proponowanego przez Schuncka i Marchlewskiego z tworzeniem się jego z o-amino-fenil-hydroksy-chinoksaliny pod wpływem kwasów. Dalszem poparciem tego wzoru jest okoliczność, że produkty alkilowania indofenazyny są identyczne z produktami kondensacyi o-dwuaminów z alkilowanemi ps-izatynami, otrzymanemi w roztworach kwasu octowego. Spostrzeżenie to spowodowało zbadanie kondensacyi acetyl-ps-izatyny z o-fenilendwuaminem w roztworze kwasu octowego przyczem okazało się, że w warunkach tych obok acetamino-fenilhydroksy-chinoksaliny powstaje też acetyloindofenazyna. Szereg indofenazyn wzbogacono otrzymaniem kw. karbonowego indofenazyny i dwu izomerycznych etoksyindofenazyn.

Następnie autorzy opisują wyniki badań kondensacyi alkilowanych o-dwuaminów z izatyną. Otrzymuje się przytem nie zasady azonowe a natomiast ciała izomeryczne z alkilowanemi względnie alfylowanemi indofenazynami, z czego wynika wniosek, że kondensacya w tym wypadku zachodzi zasadniczo inaczej jak w wypadku dwuaminów niealkilowanych. Autorzy przypuszczają, że w tym wypadku izatyna kondensuje się jednostronnie z pierwszorzędową grupą aminową alkilowanego

dwuaminu, przyczem ma miejsce jednocześnie utworzenie się grupy hydroksylowej, charakterystycznej dla t. zw. izatyny normalnej, która to grupa w dalszym przebiegu reakcyi odszczepia się z wodorem drugorzędowej grupy aminowej alkilowanego dwuaminu pod postacią wody. Powstające ciała autorzy nazywają alkil (alfil) ps-indofenazynami. Przy ogrzewaniu tych ciał z kwasami w temperaturach wysokich, otrzymuje się ciało identyczne z indofenazyną.

Wreszcie autorzy charakteryzują wyniki badań nad reakcyą pomiędzy semikarbazydem i metyl-ps-izatyną. Otrzymuje się przytem dwa ciała izomeryczne składu $C_{10}H_{10}N_4O_2$, których budowa dotychczas nie została wyjaśnioną w zupełności.

Czł. T. Browicz przedstawia pracę swoją p. t.: *„Czy kanaliki żółciowe międzykomórkowe mają własne ścianki?"*

Na podstawie odmiennego barwienia się pasemek między komórkami wątrobnemi a barwienia się cytoplazmy komórek wątrobnych w wątrobach, w których kanaliki żółciowe w wielu miejscach były otwarte, po części próżne, po części żółcią wypełnione, na tej podstawie dalej, że komórki wątrobne, które w stanach chorobowych wątroby często zupełnie się rozdzielają, są izolowane i nie okazują śladu tak zwanej kutykuli, ektoplazmy, wypowiedział autor w Styczniu b. r. (Biuletyn Akad. Um. z d. 8 Stycznia 1900) zdanie, iż wbrew ogólnemu zapatrywaniu kanaliki żółciowe międzykomórkowe posiadają własne ścianki i tworzą wśród zrazika wątrobowego odrębną samoistną siatkę.

Na podstawie dalszych badań potwierdza autor to zdanie i stanowczo twierdzi, iż taka odrębna, samoistna siatka istnieje. Autor potwierdza również zdanie swe w Styczniu b. r. wypowiedziane, iż kanaliki żółciowe międzykomórkowe stykają się bezpośrednio z naczyniami krwionośnemi włoskowatemi, co i w pracy o patogenezie żółtaczki (Przegląd lekarski 1900) podnosi. Do obrazów podanych w Styczniu dodaje autor nowy, stanowczy dowód. Dostrzegalność linii lub punktów materylanych jest ograniczona. Linie i punkty materyalne poniżej 0·0002 mm. są dla nas niedostrzegalne. Dostrzegalność ich zależy również od ich odległości od siebie. Dlatego też nie widzimy w normalnym stanie mięśnia serca granic komórek beleczkę mięsną tworzących. Musimy je sztucznie uwydatniać. W stanie chorobowym występuje na jaw substancya kitowa i jej budowa pręcikowata wskutek napęcznienia pojedynczych wypustek nitkowatych komórki mięsnej i nagromadzenia się cieczy pomiędzy wypustkami. Dostrzegalność linii i punktów materyalnych w tkankach zależy także od ich grubości i wzajemnej odległości.

Do warunków koniecznych normalnej funkcyi tkanki należy normalny stan komórek, normalne krążenie krwi i limfy, normalne unerwienie a wreszcie i normalny ścisły związek elementów tkanki pomiędzy

sobą, związek ich organiczny, co autor w pracy o rozczłonkowaniu zrazików wątroby z naciskiem podniósł (Nowiny lekarskie i Archiwum Virchowa 1897).

Związek organiczny elementów tkanki może być naruszony, rozluźniony, począwszy od minimalnych stopni zaledwie mikroskopem dostrzegalnych aż do stopnia rozluźnienia tak znacznego, iż własności fizyczne, makroskopowe tkanki się zmieniają.

Taki ścisły związek organiczny, niejako zlepienie, istnieje pomiędzy ściankami naczyń włoskowatych krwionośnych a komórkami wątrobnemi, pomiędzy ściankami kanalików żółciowych międzykomórkowych a komórkami wątrobnemi, niemniej w pewnych kierunkach pomiędzy ściankami naczyń włoskowatych krwionośnych śródzrazikowych a ściankami kanalików żółciowych śródzrazikowych. Związek ten w patologicznych stanach tkanek bywa często naruszony a w wątrobie spotykamy oddzielenie się ścianek naczyń włoskowatych krwionośnych i ścianek kanalików żółciowych śródzrazikowych od komórek wątrobnych jakoteż od siebie, nadto w przypadkach, gdy komórki wątrobne wytwarzały nadmiar żółci, znajdujemy kanaliki żółciowe śródzrazikowe otwarte, próżne częścią żółcią wypełnione. Wtedy znajdował autor odcinki ścianki siatki jakoteż pojedynczych kanalików żółciowych izolowane, zupełnie oddzielone od reszty elementów tkanki, obraz, który stanowi niewątpliwy dowód słuszności zdania dawniejszych autorów a pomiędzy nimi Dra Peszkego, którzy twierdzili, iż kanaliki żółciowe międzykomórkowe posiadają własne ścianki a czemu dzisiaj wszyscy histologowie przeczą.

Tam gdzie kanaliki żółciowe międzykomórkowe są próżne a ścianki ich, które dotąd autor widział jako złożone ze substancyi bezpostaciowej, zapadłe, przylegające do siebie, przedstawiają się one w postaci włókien lub też na pozór substancyi kitowej, o której pisze Rénaut. Ponieważ ślad budowy cewkowej w wątrobie ludzkiej istnieje a przewody żółciowe międzykomórkowe łączą się w rzeczywiście istniejących przewodach żółciowych śródbeleczkowych odpowiadających przewodom w typowych gruczołach cewkowych a te przewody żółciowe śródbeleczkowe tak samo jak przewody żółciowe międzykomórkowe posiadają własne ścianki, nasuwa się samo przez się pytanie, jak się ma rzecz w typowych gruczołach cewkowych, których struktura wobec faktu stwierdzenia w wątrobie własnych ścianek przewodów żółciowych śródzrazikowych musi teraz uledz rewizyi naturalnie na odpowiednim materyale.

Z wykrycia przez autora przed 11 laty istnienia struktury substancyi kitowej w mięśniu serca uważanej przedtem za bezpostaciową, na materyale chorobowo zmienionego mięśnia serca, z wykrycia przez autora szeregu szczegółów wśród zrazika wątroby i w komórce wątrobnej (tasama zasada granicy dostrzegalności odnosi się naturalnie także do kwestyi dostrzegalności przewodów, kanalików, przestworów, wakuol

a więc i śródkomórkowych kanalików, które próżne są niedostrzegalne a stają się dostrzegalnymi, gdy są napełnione a więc rozszerzone) a teraz ze stwierdzenia niewątpliwego istnienia własnych ścianek kanalików żółciowych międzykomórkowych i to wszystko na materyale chorobowo zmienionej tkanki wysnuwa autor wniosek, iż szczegóły te świadczą, jaką wartość przedstawiają obrazy patologicznie zmienionej tkanki dla histologii i fizyologii i wskazują drogę, po której kroczyć winna histologia tj. badanie tkanek w pewnych stanach chorobowych, w których sama natura delikatniejszą ręką aniżeli zwykłe w histologii używane metody rozdzielania elementów tkanek, rozdrabniania mechanicznego, macerowania, działania chemicznego, odsłania szczegóły niedostrzegalne lub bardzo trudno niejako przypadkowo wykazać się dające, a jednak w rzeczywistości istniejące.

Czł. K. Żorawski referuje o własnej pracy p. t.: „*O pewnych zmianach długości liniowych elementów podczas ruchu ciągłego układu materyalnych punktów. Część pierwsza*“.

Treścią tej pracy jest pewna kwestya związana z t. z. elipsoidą odkształcenia. Z pośród wszystkich liniowych elementów ds, które przechodzą przez pewien punkt przestrzeni, zwrócimy uwagę na te, które po czasie δt powiększają się o wielkość $\omega ds \delta t$, gdzie ω jest funkcyą punktu i czasu. Wszystkie te elementy tworzą nieskończenie mały stożek drugiego stopnia i w każdym punkcie i momencie mamy jeden taki stożek liniowych elementów, a zatem wogóle mamy ∞^4 stożków elementarnych należących do funkcyi ω. Chodzi o zbadanie warunków, przy których stożki te przechodzą jedne w drugie, a nie przechodzą w żadne inne. Okazuje się, że dla istnienia takich funkcyj ω ruch musi mieć pewne szczególne własności. Na przykład w przypadku, gdy elipsoida odkształcenia jest elipsoidą trójosiową, muszą kierunki główne tej elipsoidy przechodzić podczas ruchu stale w kierunki główne, a oprócz tego musi mieć miejsce pewien warunek ograniczający zmienność osi elipsoidy odkształcenia. Gdy warunki te są spełnione, istnieje nieskończenie wiele funkcyj ω, których stożki elementarne mają powyższą własność. Funkcye te wogóle określają się całkowaniem pewnego równania cząstkowego pierwszego rzędu.

Sekretarz zawiadamia, że dnia 30 października b. r. odbyło się posiedzenie Komisyi antropologicznej pod przewodnictwem Dra N. Cybulskiego.

Po przemowie Przewodniczącego, mającej na celu uczczenie pamięci ś. p. prof. Józefa Kleczyńskiego, członka Komisyi, przeczytano i przyjęto protokół z poprzedniego posiedzenia.

1. Następnie sekretarz Zawiliński przedstawił sprawę wydawnictwa materyałów po ś. p. Kolbergu i pieśni mazurskich Gizewiusza.

Po śmierci Kolberga pozostało 21 tek materyałów, mniej lub więcej obfitych, z których jednę (Chełmskie) przygotował do druku ś. p. Kopernicki, inne częściowo wzięli do opracowania członkowie Komisyi, a reszta spoczywa w depozycie Komisyi. Chodzi o to, aby opracować wszystko i w krótkim czasie wydać; uczynić to można przy współpracownictwie członków Komisyi krajowych, którym po porozumieniu się trzeba przesłać rękopisy z instrukcyą, celem jednolitości w opracowaniu. Ponieważ się znaleźli ochotnicy należy rzecz bezzwłocznie rozpocząć. Między tekami jest jedna może najobfitsza z napisem »Mazowsze Pruskie«. Przeglądając je dostrzegł referent, że zawiera bardzo wiele pieśni z podpisem »Gi.« a idąc za tym śladem doszedł do celu i skonstatował, że to są pieśni, zebrane przez pastora Gizewiusza, w okolicy Ostródy, w latach 1836—1840, których rękopis przesłany przez zbieracza K. Wł. Wójcickiemu dostał się następnie w ręce Kolberga a razem z jego rękopisami Akademii.

Ponieważ pieśni Gizewiusza same wyniosą około 8 arkuszy druku, a cały zresztą materyał Kolberga do Mazowsza pruskiego nawet tej wysokości nie osiągnie, chodzi o to, aby zachować pracę Gizewiusza a nie włączać jej w monografię Kolberga.

Ze względu na powyższe motywa referent wniósł:

1) aby przyspieszyć wydawnictwo materyałów po Kolbergu przez oddanie ich do opracowania członkom Komisyi;

2) aby »Pieśni« Gizewiusza wydać wprawdzie razem z »Mazowszem pruskiem« Kolberga, ale jako osobny dodatek.

Wnioski te uchwalono.

2. Przedstawiono potem nadesłane Komisyi prace.

Z działu antropologiczno-archeologicznego: p. p. Brensztajna, Wawrzenieckiego i Czarnowskiego a z działu etnologicznego p. p. Ernesta Muki i St. Zdziarskiego; z pierwszemi postanowiono postąpić w myśl wniosków referenta, a co do subwencyi na »Przysłowia łużyckie« p. Muki porozumieć się z Sekretarzem jeneralnym Akademii.

3. W darze otrzymała Komisya od p. L. Magierowskiego siekierkę krzemienną, od p. Dra Bąkowskiego komunikat i rysunki z wykopalisk w Krzeszowicach, od p. Witołda Światopełk-Mirskiego (za pośrednictwem Dra J. Hryncewicza) przedmioty religijnego baddyjskiego kultu lamajskiego, obrządku Buryatów i Mongołów, od p. p. Dra K. Miczyńskiego, Tom. Rokossowskiego, Rajmunda Jankowskiego, Bol. Gurskiego fotografie a od p. Fr. Kraszewskiego rysunki ubiorów ludowych, za co Szan. Ofiarodawcom uchwalono wyrazić piśmienne dzięki.

4. Następnie sekretarz zdał sprawę z postępu druku tomu V. »Materyałów« i poruczył jeszcze raz sprawę wydania II. i III. tomu »Ludu

białoruskiego« p. M. Federowskiego. W sprawie tej dla wyjaśnienia zabierał głos prof. J. Rozwadowski.

5. Na wniosek sekretarza działu etnologicznego postanowiono zakupić od fotografa Kriegera szereg kolorowanych fotografij ubiorów i typów ludowych w formacie wizytowym i gabinetowym, celem skompletowania istniejącego zbioru po ś. p. J. Kopernickim, i do przeprowadzenia sprawy kupna upoważniono wnioskodawcę.

Po wnioskach Dra Bylickiego i Wł. Tetmajera co do programu przyszłego posiedzenia zamknięto obrady o godz. 8 wieczorem.



Nakładem Akademii Umiejętności.

W Krakowie, 1900. — Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego.



